

6
1.250
3857
BIBLIOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

J. M. KULISZER

**DZIEJE GOSPODARCZE
EUROPY ZACHODNIEJ**

PRZEŁOŻYŁ

K. MORAWSKI

PRZEJBRZAŁ

JAN RUTKOWSKI

TOM I

WIEKI ŚREDNIE



NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA KRAKÓW LUBLIN ŁÓDŹ
POZNAŃ WILNO ZAKOPANE
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC.

Inw. nr. 675

**DZIEJE GOSPODARCZE
EUROPY ZACHODNIEJ**

BIBLIOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ

J. M. KULISZER

DZIEJE GOSPODARCZE EUROPY ZACHODNIEJ

PRZEŁOŻYŁ

K. MORAWSKI

PRZEJRZAŁ

JAN RUTKOWSKI

TOM I

WIEKI ŚREDNIE

Wydz. Bibl. Prawnicza



1806085597



NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA

WARSZAWA KRAKÓW LUBLIN ŁÓDŹ

POZNAŃ WILNO ZAKOPANE

NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC.



Książka niniejsza jest tłumaczeniem pracy, której pełny tytuł brzmi: „J. M. Kuliszew. Lekcje po istorji ekonomiczeskago byta Zapadnoj Jewropy. Kurs czitannyj w S.-Peterburskom Uniwersitetie. Izdanie wtoroje, isprowennoje i dopolniennoje S.-Peterburg. Tipografija, A. G. Rozena. Teatralnaja pl. 2—1910“. Ogromne trudności istniejące dziś przy sprowadzaniu książek z Rosji uniemożliwiły Redakcji „Biblioteki Wyższej Szkoły Handlowej“ korzystanie z późniejszych wydań tej książki; odnosi się to zwłaszcza do ostatniego wydania, którego druk, jak się później okazało, prowadzony był jednocześnie z drukiem niniejszego tłumaczenia.

Wydanie pierwsze, drukowane jako rękopis, było przeznaczone wyłącznie do wewnętrznego uniwersyteckiego użytku. Wydanie drugie, jakkolwiek poprawione, w bardzo wielu miejscach nosi jeszcze widoczne ślady pierwszego wydania. Przy tłumaczeniu na język polski najbardziej we znaki dawał się brak stylistycznego wykończenia i wygładzenia oryginału. Przy niektórych ustępach jasność tłumaczenia musiała być okupiona poświęceniem jego dokładności.

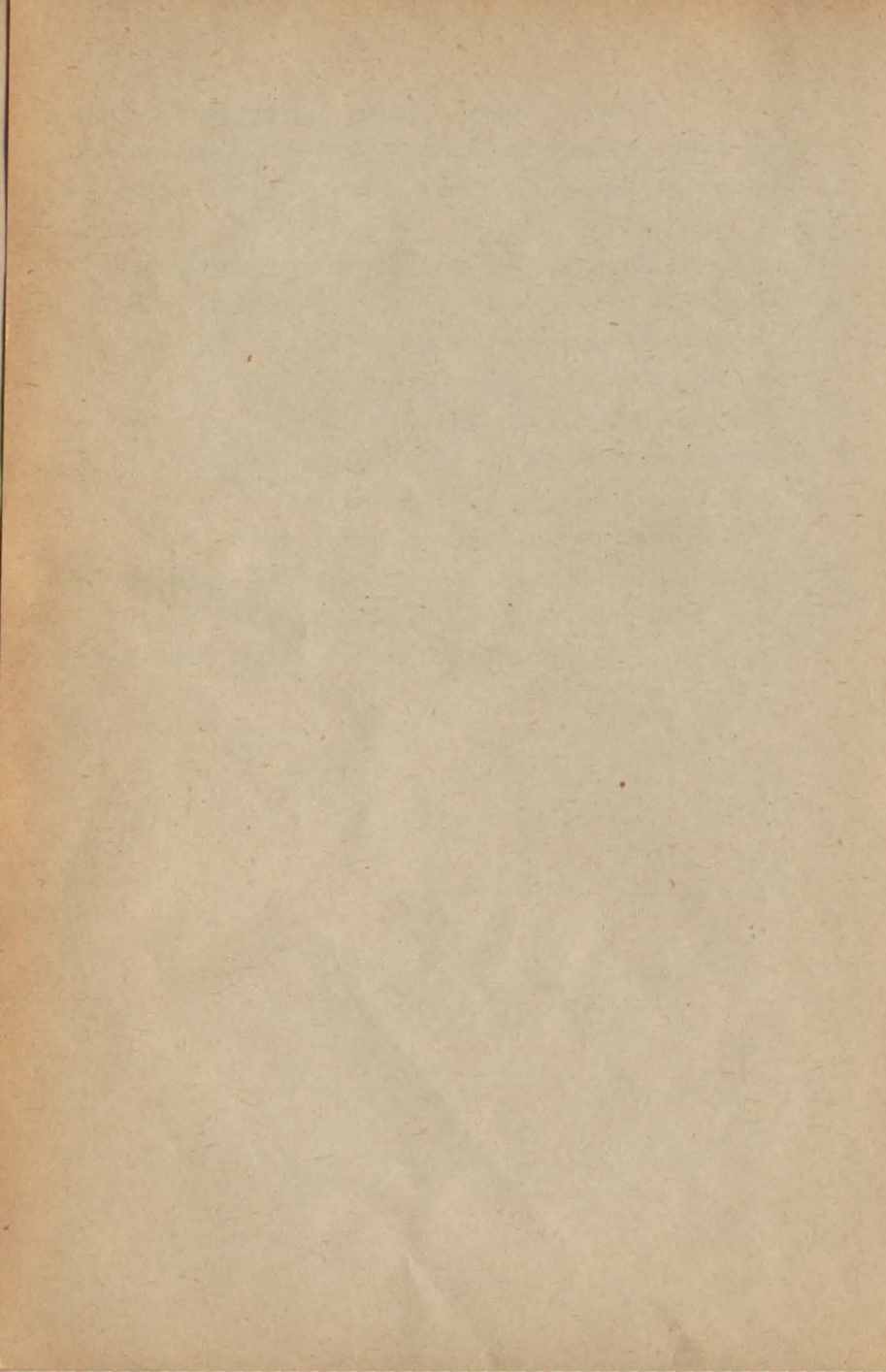
Główną zaletą książki Kuliszewa jest bardzo szerokie uwzględnienie literatury przedmiotu, a nawet niektórych źródeł odnoszących się do gospodarczych dziejów ważniejszych narodów Europy Zachodniej, jak również równo-

mierne uwzględnianie poszczególnych działów ustroju gospodarczego. Pod temi względami książka Kuliszera niewątpliwie góruje nad innymi anologicznemi opracowaniami.

Przy ważniejszych zagadnieniach spornych przedstawiał autor różne poglądy, które starał się krytycznie rozpatrzyć, przyczem nie ukrywał własnych zapatrywań. Trudno byłoby stawiać zarzut autorowi, że nie we wszystkich tych kwestjach badania ostatnich lat kilkunastu, które z istoty rzeczy nie mogły być przez niego uwzględnione, nie zawsze potwierdziły słusność jego poglądów.

Książka niniejsza jest prostem tłumaczeniem tekstu oryginalnego, które nie zostało uzupełnione wynikami późniejszych badań, ani też nie było porównywane z cytowaną przez autora dawniejszą literaturą.

J. R.



CZEŚĆ PIERWSZA.

WCZESNE ŚREDNIOWIECZE

(od Juljusza Cezara do w. XI.)

Ważniejsze źródła: Caesar: De bello Gallico. Tacitus: Germania. Lex Salica (wyd. Behrenda z uwagami). Lex Ribuarica (wyd. Sohma w Monumenta Germaniae. Leges V). Lex Baiuvariorum (wyd. Merkla w Monum. Germ. Leges III). Capitularia regum Francorum (wyd. Boretius I, II), zwłaszcza Capitulare de villis Karola Wielkiego, wyd. z koment. Gareisa. Formulae Merovingici et Karolini aevi (Mon. Germ. Leges V, wyd. Zeumer). Polyptyque de l'abbé Irmion z końca VIII w. lub pocz. IX (de l'ablaye de Saint Germain des Prés). Nowe wyd. Longnona 1895. Domesday-Book z końca w. XI, wyd. Ellisa z komentarzami.

Literatura: Omawiane tu zagadnienia, wśród których na pierwszy plan wysuwa się sprawa włości germańskiej, oraz prywatnej własności ziemskiej i wielkiej gospodarki dworskiej, a w związku z tem i poddaństwa, mają jednakowe znaczenie dla historii powszechnej, gospodarczej i prawa; posiadają one obszerną literaturę, opracowaną przez przedstawicieli wszystkich tych dziedzin nauki. Punktem wyjścia w zagadnieniu organizacji włości są rozprawy Hanssena o odkryciach Olufsena, ogłoszone w r. 1835 i 1837 w *Ansichten über das Agrarwesen der Vorzeit* (przedrukowane w: Hanssen, *Agrarhistorische Abhandlungen*, 1880), które zarówno jak i inne jego rozprawy (umieszczone obecnie w tem samym wydawnictwie), o Cezarze (Wechsel der Wohnsitze und Feldmarken in germanischer Urzeit), o systemach rolniczych (Zur Geschichte der Feldsysteme in Deutschland) i o szczątkach włości germańskiej i perjo-dycznego podziału wspólnej ziemi, znajdujących się w okręgu Mozeli (Die Gehöferschaften im Regierungsbezirk Trier); to ostatnie okazało się zresztą błędem (jak to wykazał Lamprecht: *Deutsches Wirtschaftsleben im Mittelalter*, T. I, 1886, str. 442 i nast., por. Meitzen: *Siedelung und Agrarwesen der Westgermanen und Ostgermanen etc.* 1895, T. II, str. 602 i nast.); pozatem jednak prace Hanssena zachowały do dziś dnia swoją wartość dla dziejów agrarnych. Podstawowe znaczenie przy badaniu rozwoju agrarnego w rozpatrywanym okresie posiadają prace Maurera; zarówno jego

ogólny „Wstęp“ (Maurer, Einleitung zur Geschichte der Mark-, Hof-, Dorf- und Stadtverfassung, 1854. Wydane na nowo przez Cunowa — bez zmian i uzupełnień — w 1896 r. Istnieje przekład rosyjski), jak i szczegółowe prace, badające poszczególne dziedziny ustroju rolnego, a mianowicie: Maurer, Geschichte der Markenverfassung in Deutschland, 1856; Geschichte der Dorfverfassung in Deutschland, 2 tomy, 1865—66; Geschichte der Fronhöfe, der Bauernhöfe und der Hofverfassung in Deutschland, 4 tomy, 1862—63; dalej następujące ważne prace o charakterze syntetycznym: Inama-Sternegg, Deutsche Wirtschaftsgeschichte, T. I, 1879, Tom II, 1891 (tom pierwszy jest poświęcony szczegółowemu zbadaniu okresu do Karola W. (część 1.), i epoki Karolingów (cz. 2.), tom drugi okresowi w. X—XII; Lamprecht, Deutsches Wirtschaftsleben im Mittelalter, T. I (w dwóch częściach); II (źródła), 1885; dzieło to jest oparte na źródłach odnoszących się do okolic Mozeli (częściowo i Renu), ale wnioski mają znaczenie ogólne dla Europy środkowej; Meitzen, Siedelung und Agrarwesen der Westgermanen und Ostgermanen, der Kelten, Römer, Finnen und Slaven, 3 tomy (i atlas), 1895, i M. M. Kowalewskij, Ekonomической рост Jewropy do woznikowienja kapitalistycznego choziajstwa. T. I, 1898, (Pierwiastki rzymskie i germańskie w tworzeniu się włości średniowiecznej i gminy wiejskiej. Strona gospodarcza procesu feodalizacji własności nieruchomości), gdzie — w przeciwieństwie do Inamy-Sternegga i Lamprechta — rozpatrywany jest ustrój agrarny nie tylko Niemiec, lecz i całej Europy zachodniej (znajdujemy to i u Meitzena). Specjalnie dla Anglii duże znaczenie posiadają prace: P. G. Winogradow. Izsledowanja po socjalnoj istoriji Anglii w srednije wieka 1887; odmienne ujęcie daje Seeböhm. The english villainage community. 1883. Dla Włoch. P. G. Winogradow. Proischozdenie feodalnych odnoszenij w langobardskoj Italii a także Hartmann. Geschichte Italiens im Mittelalter, wyszły tom I, II, i III., cz. I. (1897—1908). Darmstädter. Das Reichsgut in der Lombardei und Piemont. 1896. Prowansalja: Kiener. Verfassungsgeschichte der Provence seit der Ostgothenherrschaft bis zur Errichtung der Konsulate. 1900. Krótki przegląd procesu rozwoju rolnego znajduje się w doskonałych podręcznikach dziejów prawa Brunnera: Deutsche Rechtsgeschichte. T. I. 2 wyd. r. 1906. cz. 1. Germanische Zeit, cz. 2. Fränkische Zeit zwł. §§ 11, 14, 18, 26, 27, 31—33). Schroeder. Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte. Cytaty wedł. wyd. 4. z r. 1902. Istnieje nowsze. Szczególniej ważne §§ 9—10., 24, 27—29. Waitz. Deutsche Verfassungsgeschichte, zwł. dwa pierwsze tomy, choć i w następnych spotyka się trafne charakterystyki odnoszące się do ustroju gospodarczego. Viollet. Histoire du droit civil français, cytaty wedł. wyd. 2 z r. 1893 zwł. ks. II, rozdz. VI, ks. IV rozdz. I, praca ta nie podaje jednakże znaczniejszej liczby wniosków ogólnych. Glasson. Histoire du droit et des institutions de la France. 1888 i nast. (zwł. T. III §§ 9—13). Pollock and Maitland. History of English Law. 2 tomy 1895. Podstawowe znaczenie posiadają również: Sumner Main: Village communities in the East and West. 1871 (jest przekład

rosyjski). Są to badania o charakterze porównawczym (porównania między Europą a Indjami). Flach. Les origines de l'ancienne France T. I, II, 1886 i nast., ważne dla zrozumienia ustroju senjoralnego. Garsonnet. Histoire des locations perpetuelles et des baux à longue durée. 1878 (cz. 2. str. 182—207); ta przepięknie napisana praca zajmuje się dziejami władania ziemią od czasów najdawniejszych; tak samo znane dzieło Nassego o perjodycznych podziałach ziemi, wspólnocie rolnej i „ogradzaniach“ w Anglii (Nasse. Ueber mittelalterliche Feldgemeinschaft in England. 1869. — Przekł. rosyjski pod red. Azarewicza. 1878). Znane kursa litogr. N. I. Karejewa, III. Wielka własność — państwo i monarchja stanowa wieków średnich. Wyd. 2. 1909 zawierają charakterystykę ustroju dworskiego. Pewne wiadomości znaleźć można w książce Laveley'a o formach pierwotnych własności ziemskiej (Laveley: La propriété et ses formes primitives, wyd. 4 z r. 1891, opracowane przez Büchera, rozdz. V—VII, XVII—XVIII dotycz. Europy zach.) Ashley. Introduction into the economic history and theory. Ist. przekład rosyjski. Przy przedstawianiu omawianej epoki autor nie jest samodzielny.

Kierunek przeciwny w stosunku do wszystkich wspomnianych uczonych, będących z wyjątkiem Seeböhma, Maitlanda i Ashley'a przedstawicielami powszechnie panującej teorii o wspólnem władaniu ziemią, reprezentuje skrytykowany przez Maurera Fustel de Coulanges: Le problème des origines de la propriété foncière (Revue des questions historiques, 1889, oraz Questions historiques 1893), Les Germains connaissent-ils la propriété des terres. La marche germanique (jedno i drugie wydane później w Recherches sur quelques problèmes d'histoire, 1885), a zwł. Histoire des Institutions politiques de l'ancienne France (L'alleu et le domaine rural pendant l'époque mérovingienne. 1889. W rozdz. V ostrą krytyka Glassna. — Les origines du système féodal 1890. Istnieje przekład rosyjski pod red. I. M. Grewsa. Są to badania godne uwagi choć nie zawsze można się zgodzić z wyrażanymi w nich poglądami. Krytyka Fustel de Coulanges'a u Glassna. Les communaux et le domaine rural à l'époque franque, 1890 i Halban-Blumenstok. Die Entstehung des Deutschen Immobiliareigentums, T. I. 1894.

W zakresie zagadnień poszczególnych: 1) spór o interpretację Cezara i Tacyta: Thudichum: Der altdeutsche Staat 1862. Max Weber. Der Streit um den Charakter der altgermanischen Sozialverfassung (Jahrbücher für Nationalökonomie 1904, T. 28). Rachfahl. Zur Geschichte des Eigentums (Jahrb. f. Nationalök. 1900. T. 19) i tego samego (skierowana, jak i pierwsza praca głównie przeciwko Ryszardowi Hildebrandowi). Zur ältesten Sozial- und Wirtschaftsgeschichte der Germanen (z powodu Brunnera. T. 1 wyd. 2) w Schmollers Jahrb. f. Gesetzgebung etc. 1907. Köttschke. Die Gliederung der Gesellschaft bei den alten Deutschen (Deutsche Zeitschr. f. Geschichtswiss. II. 1897—98). Richard Hildebrand. Recht und Sitte auf den verschiedenen wirtschaftlichen Kulturstufen, T. I. 1896 (wyd. pierwsze; to samo w wyd. drugim w 1907

p. t. Recht und Sitte auf den primitiveren Kulturstufen, gdzie teoria pierwotna uległa zasadniczej zmianie, ale pomimo to praca ta zawiera wiele poglądów oryginalnych, aczkolwiek dla epoki Cezara i Tacyta wnioski są często nieuzasadnione; pozostała część książki o tworzeniu się wielkiej własności ziemskiej jest zupełnie pozbawiona uzasadnienia. Wittich. Die wirtschaftliche Kultur der Deutschen zur Zeit Caesars (Historische Zeitschr. 1897), tego samego obszerna praca Die Grundherrschaft in Nordwestdeutschland. 1896 dodatek strona 108 i nast.). Oprócz tego: Roscher. Ueber die Landwirtschaft der ältesten Deutschen (Ansichten der Volkswirtschaft etc. 1861). Viollet. Caractère collectif des premières propriétés immobilières (Bibliothèque de l'école des Chartes. 1872). Schröder. Zeitschr. der Savigny Stiftung 1903, polemika z Wittichem). 2) „Statuty z epoki frankońskiej“ — spór o charakter władania ziemią; Schröder. Die Franken und ihr Recht (Zeitschr. für Rechtsgesch. T. XV). Bethmann-Hollweg. Der germanisch-romanische Zivilprozess im Mittelalter. 1868. Thudichum. Die Gau- und Markverfassung in Deutschland. 1860. Sohm. Die altdeutsche Reichs- und Gerichtsverfassung 1871. Halban-Blumenstok. Die Entstehung des deutschen Immobiliareigentums. T. I. 1894, znajduje się tu szczegółowy rozbiór Lex Salica, oraz lex Ribuarica) Fustel de Coulanges. Recherches sur quelques points des lois barbares (Nouvelles recherches sur quelques problèmes d'histoire). 1891. Arbois de Jubainville. Recherches sur l'origine de la propriété foncière 1890 prócz tego: Denman W. Ross. The early history of land-holding among the Germans. 1883. Platon. Le droit de la propriété dans la société franque et en Germanie (Revue d'économie politique, 1887, 1888, 1890). 3) Zagadnienie tworzenia się wielkiej własności ziemskiej i jej organizacji: — Inama-Sternegg. Die Ausbildung der grossen Grundherrschaften in Deutschland während der Karolingerzeit. 1878. (Schmoller's, Staats- und sozialwiss. Forschungen. I). Lamprecht. Beiträge zur Geschichte des französischen Wirtschaftslebens im 11 Jahrh. 1878 (Schmoller Forschungen. I). Seeliger. Die soziale und politische Bedeutung der Grundherrschaft im früheren Mittelalter. 1903. (Abhandlungen der philolog-hist. Klasse der Kön. Sächsischen Gesellsch. der Wissensch. T. XXII). Caro. Die Grundbesitzverteilung in der Nordostschweiz etc. zur Karolingerzeit i Zur Agrargeschichte der Nordostschweiz etc. vom 10—13 Jahrh. (Jahrbücher für Nationalökon. III, Serja T. XXI i XXIV). 4) Przyczynki do najnowszego sporu o ustrój stanowy i czas powstania organizacji dworskiej; Heck. Altfriesische Gerichtsverfassung 1894. Tegoż, Die Gemeinfreien der karolingischen Volksrechte 1900. Wittich. Grundherrschaft in Nordwestdeutschland 1896. i tegoż, Die Frage der Freibauern. (Zeitschr. der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte. Germ. Abt. 1901). Gutmann. Die soziale Gliederung der Bayern zur Zeit des Volksrechtes. 1906. (Abhandl. aus d. staatswiss. Semin. zu Strassburg). Polemika z temi pracami: Brunner Nobiles und Gemeinfreie der Karolingischen Volksrechte. (Zeitschr. der Savigny-Stift. für Rechtsgesch. German. Abt. 1898) i tegoż Ständerechtlüche

Probleme (tamże 1903). Schröder. Der altsächsische Volksadel und die grundherrliche Theorie (tamże 1903) Vinogradoff Wergeld und Stand (tamże 1903).

Z zakresu stosunków przemysłowych tego okresu: M. M. Kowalewskij *Ekonomiczeskij rost Jewropy* T. III. 1903. Rozdz. I. (dworska organizacja rękodziel). Inama-Sternegg. *Deutsche Wirtschaftsgeschichte*. T. I. str. 132—146, 362—366, 422—426. T. II. rozdz. 5. Levasseur. *Histoire des classes ouvrières et de l'industrie en France avant 1789*. Wyd. 2-ie T. I. 1900. Księga II. Heyne. *Fünf Bücher Deutscher Hausaltertümer von den ältesten geschichtlichen Zeiten bis zum XVI Jahrhundert*, zwłaszcza T. I. *Wohnungswesen*. 1899. rozdział 1, 2. Tegoż dzieło pośmiertne: *Das altdeutsche Handwerk 1908*. Tkactwo opracował Hildebrand w *Jahrbücher für National-oekonomie*. T. VI, VII, VIII. Schmoller. *Die Strassburger Tucher- und Weberzunft*. 1879. (Rozdz. I, II). Klumker. *Der friesische Tuchhandel zur Zeit Karls des Grossen*. 1899. Häpke. *Die Herkunft der friesischen Gewebe*. *Hansische Geschichtsblätter*. 1906. Kober. *Die Anfänge des Deutschen Wollgewerbes 1908*. *Metalurgja*: Beck. *Geschichte des Eisens*. T. I. 1884. str. 682—747. *Formy organizacji przemysłowej*: Bücher. *Entstehung der Volkswirtschaft* (przekł. rosyjski pod red. I. M. Kuliszera: *Wozniknowienje narodnago chozajstwa*, zes. I, szkic 5-ty) i tegoż *Gewerbe w Handwört. der Staatswiss.* *Stanowisko odmiennie zajął*: Below. *Die Entstehung des Handwerks in Deutschland* (*Zeitschr. für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte* T. V), a także M. M. Kowalewskij, we wspomnianej pracy. O wymianie w tym okresie pisali: Schulte. *Geschichte des Mittelalterlichen Handels und Verkehrs zwischen Westdeutschland und Italien*. 1900. T. I. ks. 1, 2 (drogi handlowe, towary, kupy). Schaub. *Handelsgeschichte der romanischen Völker des Mittelmeergebiets bis zum Ende der Kreuzzüge*. 1906. Część pierwsza (od początku w. X. aż do początku wypraw krzyżowych). Lamprecht. *Beiträge zur französischen Wirtschaftsgeschichte des elften Jahrhunderts*. 1879. Rozdz. IV. Inama-Sternegg. *Deutsche Wirtschaftsgesch.* T. I. ks. 1-sza rozdział 5. ks. 2-ga rozdział 5. T. II. rozdział 6. Pigeonneau. *Histoire du commerce de la France*. T. I. 1885. Heyd. *Geschichte des Levantehandels*. T. I. 1879. Beer. *Geschichte des Welthandels*. T. I. Rynki: Rathgen. *Die Entstehung der Märkte in Deutschland*. 1881. Huvelin. *Essai historique sur le droit des foires et des marchés*. 1897. Rietschel. *Markt und Stadt*. 1897. Sohm. *Entstehung des deutschen Städtewesens*. 1890. *Handel zbożem i głody*: Curschmann. *Hungersnöte im Mittelalter*. 1900. (w. VIII—XIII.)

Okres wczesnego średniowiecza nazywany jest epoką gospodarki naturalnej lub przedkapitalistycznej, feudalnej lub dworskiej. Pierwsze dwa terminy nie są szczęśliwie dobrane, ponieważ używane są często do

oznaczania również całego okresu poprzedzającego odkrycie Ameryki (do w. XVI sięga u Marksa okres przedkapitalistyczny, a u Brunona Hildebranda — okres gospodarki naturalnej); nie tworzą więc te okresy przedziału między epoką do wieku 12-go, a epoką od początku wypraw krzyżowych do odkrycia Ameryki. Nazwa zaś gospodarki feudalnej lub dworskiej w przeciwstawieniu do gospodarki miejskiej stuleci następnych, może się stosować tylko do jednej części rozpatrywanego okresu i pomija epokę, poprzedzającą utworzenie się gospodarki dworskiej, mianowicie stulecia, w których przeważała drobna własność chłopska, wspólna lub osobista i nie było jeszcze wielkiej własności ziemskiej, opartej na zasadach feudalnych i poddaństwie. Bardziej wskutek tego szczęśliwym wydaje się termin Büchera: zamknięte gospodarstwo domowe, wyrażający nie polityczną i społeczną organizację gospodarczego życia (aczkolwiek i Bücher ma na względzie głównie ustrój dworski), lecz sam charakter gospodarstwa; istota tego gospodarstwa polega na wytwarzaniu przedmiotów dla własnego spożycia, na połączeniu wytwarzania i spożycia w granicach tej samej jednostki gospodarczej. Dlatego też termin, przezeń proponowany, może być stosowany zarówno do epoki organizacji dworskiej gospodarstwa, jak i do poprzedzającego ją okresu panowania gminy włościańskiej i drobnej własności rolnej.

Istnieniu w czasach historycznych u ludów germańskich jeszcze wcześniejszego okresu pierwotnej epoki gospodarczej, Bücher zaprzecza i odsuwa ją do czasów przedhistorycznych, znajdując ten okres w czasach późniejszych tylko u plemion pozaeuropejskich. Bücher nazywa ten pierwotny stan epoką jednostkowego poszukiwania pożywienia. Tymczasem wszystko, co jest nam znane z zakresu życia gospodarczego na pierwotnym stopniu kultury, świadczy, że jednostka nie odgrywała tu żadnej roli, lecz przeciwnie, gospodarka nosiła charakter komunistycznej wspólnoty plemiennej; zarówno myślistwo jak rybołówstwo, hodowla bydła, wypalanie lasów, prace rolne, budowa mieszkań — wszystko to dokony-

wało się przez całe plemiona, przez parę połączonych wsi lub wspólnot, wogóle przez grupy; bierze w tym udział znaczna liczba mężczyzn, kobiet i dzieci. Za wspólnem wytwarzaniem idzie i wspólne spożywanie zdobytej żywności przez całą grupę, wspólne użytkowanie domu wspólnymi siłami zbudowanego, i t. d. dowody, że taka pierwotna gospodarka komunistyczna istniała u Germanów, znajdujemy u Cezara i Tacyta. Ziemia nie tylko należała do całej grupy, ale była uprawiana wspólnie, nie zaś przez każdą jednostkę oddzielnie¹⁾, spożywanie pokarmów odbywa się pospołu. Zarówno przedmioty spożycia jak i inne rzeczy nie stanowią własności prywatnej²⁾. Jeśli dodamy, że rolnictwo było mało rozwinięte, a ziemię uprawiali nie mężczyźni, lecz kobiety, stałe osadnictwo jeszcze nie istniało — to staje się jasnym, że u Germanów z czasów Cezara i Tacyta indywidualna gospodarka domowa nie wyodrębniła się jeszcze z organizacji komunistycznej, że istniał okres pierwotny, poprzedzający późniejszy rozwój gospodarczy. Ponieważ jednak nie możemy z braku danych określić, kiedy i jak odbyło się przejście od tego stopnia gospodarki do formy zamkniętej gospodarki domowej, przeto nie możemy też oddzielić obu tych epok i zmuszeni jesteśmy rozpatrywać je razem.

¹⁾ Patrz niżej.

²⁾ Widać to ze słów Tacyta o wielkiej gościnności Germanów. Gościnność ta nie jest niczem innym, jak tylko wspólnotą dóbr. Podobnie jak podróżnicy europejscy opisujący ludy innych części świata, znajdują u nich „gościnność“, podczas gdy w rzeczywistości niema tam tylko różnicy między „moim“ a „twoim“, tak samo Tacyt przenosi pojęcia, panujące w Rzymie, na grunt zupełnie inny, im obcy. Cóż mamy przed sobą, jeśli nie wspólność dóbr, gdy „odmówienie komukolwiek dachu uważa się za hańbę, gdy każdy może wejść do najbliższego domu i otrzymać posiłek“, „gdy nie czyni się różnicy między znajomym i nieznanym“, t. zn. że wszyscy ludzie, należący do plemienia, cieszą się jednakowemi prawami do dóbr, gdy wreszcie gospodarz obowiązany jest ustąpić gościowi wszystkiego, czego gość odeń zażąda i naodwrot — czyli, inaczej mówiąc, rzeczy, o które się „prosi“, należą wspólnie do wszystkich. (p. Tacitus Germania, cap. 21).

ROZDZIAŁ I.

USTRÓJ ROLNY W EPOCE CEZARA I TACYTA.

Zdaniem M. M. Kowalewskiego „trudno będzie znaleźć w całej literaturze historycznej zagadnienie bardziej sporne od tego, jaki był ustrój dawnych Germanów. Przewaga pierwotnych sposobów zdobywania żywności, czy uprawa ziemi, koczowniczy czy osiadły charakter rolnictwa, wolność czy zależność poddańcza włościan, wspólne czy indywidualne uprawianie gruntów, wszystko to stanowi dotąd przedmiot gorących sporów wśród historyków i ekonomistów, zajmujących się kwestją bytu starożytnych Germanów“. Tymczasem „wszystkie te teorie powstały na tle interpretacji tych samych ustępów Cezara i Tacyta, przyczem rzadko zwracano się do metody przeżytków, lub do historyczno-porównawczych zestawień z innymi plemionami aryjskimi, nie mówiąc już o niearyjskich“¹⁾, zdawałoby się iż taki stan kwestji powinienby wywołać wątpliwości, czy wogóle będzie można kiedykolwiek wyjaśnić, co chcieli powiedzieć wspomniani pisarze (jestto zdaniem Fuchsa spór zupełnie bezpłodny); na relacjach tych pisarzy oparte są w istocie wszystkie nasze wiadomości o życiu gospodarczem ludów zachodnio-europejskich w najdawniejszym okresie; niedarmo przecież nazywają je „Biblią Niemców“²⁾, ³⁾. Jeśli tymczasem wnikiemy w to co mówią Cezar i Tacyt, a chodzi tu o parę zaledwie zdań, to zobaczymy, że na obchodzące nas pytania co do ustroju rolnego w owych czasach otrzymujemy odpowiedź, jeśli nie całkowicie zadawalającą, to bądź co bądź wykluczającą możliwość jaskrawych sprzeczności. Większość sprzecznych wywodów wynika w danym wypadku z chęci przypisywania słowom pisarzy rzymskich sztucznego sensu, zupełnie nie odpowiadającego pierwotnemu charakterowi życia gospodarczego ówczesnych Germanów.

¹⁾ Kowalewskij, T. I. Str. 31—32.

²⁾ Fuchs, Epochen der deutschen Agrargeschichte. Co się tyczy wątpliwości Mösera, Eichhorna, Landaua i innych p. Thudichum. Der altdeutsche Staat. 125 i nast.

³⁾ Hanssen, I, str. 79.

Co się tyczy przedewszystkiem Cezara, to ten wskazuje, że Germanowie mało oddają się uprawie roli, że pożywienie ich składa się głównie z mleka, sera i mięsa: odnośnie do Swewów w szczególności, Cezar dodaje, że plemię to mało żywi się chlebem, znacznie zaś więcej mlekiem i bydłem (mięsem?) i wiele czasu spędza na łowach¹⁾.

Caesar. De bello Gallico, Lib. VI. 22. Agriculturae non student maiorque pars eorum victus in lacte, caseo, carne consistit. Ibid. Lib. IV. 1. Neque multum frumento, sed maximam partem lacte atque pecore vivunt, multumque sunt in venationibus.

Dalej czytamy u Cezara: nikt z nich niema określonego (oddzielonego od innych granicą) kawałka roli; władze i starszyzna przeznaczają co roku poszczególnym rodom tyle ziemi, ile i gdzie uważają za właściwe, a po roku znów zmuszają je do przejścia na inne miejsce.

Sed privati ac separati agri apud eos nihil est. (IV. 1.) Neque quisquam agri modum certum aut fines habet proprios, sed magistratus ac principes in annos singulos gentibus, cognationibusque hominum, quique una coierunt, quantum et quo loco visum est, agri attribuunt atque anno post alio transire cogunt (VI. 22).

Z tych słów Cezara możemy się przekonać, że ziemia nie tylko stanowiła własność plemienia, ale i uprawiana była wspólnie przez całe rody, nie zaś przez poszczególne jednostki²⁾; wobec braku jakichkolwiek lepszych narzędzi, wyręb i karczowanie dziewiczych lasów połączone było z olbrzymimi wysiłkami; wykonanie tej pracy było możliwe jedynie wspólnymi siłami znaczniejszej liczby ludzi. Pewne wątpliwości nasuwa tylko ustęp, w którym jest mowa o corocznych zmianach obszarów rolnych. Czy mówiąc, że ród, który otrzymał do uprawy określoną część ziemi, należącej do plemienia, nie pozostaje przy niej dłużej niż rok³⁾, miał

¹⁾ Por. Knüll. Historische Geographie Deutschlands im Mittelalter. Wrocław. 1903. str. 106 i nast.

²⁾ Por. Brunner. I, 83—4.

³⁾ Księga IV. I. (Swewowie) czytamy tam także: Neque longius anno remanere uno in loco incolendi causa licet.

Cezar na myśli coroczny podział wspólnej ziemi, mianowicie pól uprawnych między poszczególne rody w granicach tego samego obszaru, czy też chciał on przez to powiedzieć, że Germanowie przynosili się z miejsca na miejsce, że nie znali oni jeszcze rolnictwa osiadłego, jak to interpretuje Sybel, Bethmann-Hollweg, Thudichum?¹⁾ W takim razie, wobec obfitości wolnej ziemi, nie byłoby oczywiście potrzeby nowych podziałów; nawet przy corocznej zmianie roli zostawałoby wiele wolnego obszaru.

Można przypuszczać istnienie takiego właśnie stanu koczowniczego, aczkolwiek prawdopodobnie nigdy nie będzie można tego ściśle dowieść; odpowiada to bowiem całkowicie ogólnemu charakterowi ustroju gospodarczego dawnych Germanów²⁾; stale uprawne pola wymagają wyższego stopnia kultury, a Cezar pisze, że Germanowie unikają osiadłego sposobu życia i nie budują stałych mieszkań³⁾ potwierdza to i Strabon, (I w. po Chrystusie) mówiąc, że Germanowie, jako pasterze-koczownicy, mieszkają w szałasach, budowanych na jeden dzień tylko, i że nie przedstawia dla nich trudności, zwalwszy dobytek na wozy, przechodzić z bydłem z miejsca na miejsce⁴⁾. Na istnienie takich pierwotnych schronisk, które można było przewozić z miejsca na miejsce, wskazuje i Plinjusz: *caesis domus eorum plaustris inopitas*⁵⁾. Znajdujemy je jeszcze i w później-

¹⁾ Sybel. *Entstehung des deutschen Königtums*. 1881. str. 6. Bethmann-Hollweg. *Die Deutschen vor der Völkerwanderung*. str. 12. Thudichum. *Der altdeutsche Staat*. str. 119.

²⁾ P. str. 7 i 11.

³⁾ Lib. VI. 22. *Ne assidua consuetudine capti studium belli gerendi agricultura commutent; ne accuratius ad frigora atque aestus vitandos aedificent. Por. także c. 23. Civitatibus maxima laus est quam latissime circum se vastatis finibus solitudines habere. Por. Pomponius Mela, który, mówiąc o wojnach Swewów, zauważa, że wątpliwe jest oby wojny te były wywoływane brakiem ziemi uprawnej, i te bowiem pola, któremi Swewowie rozporządzają, są źle uprawione i wiele gruntu leży zawsze odłogiem (Nam ne illa quidem inixae colunt, sed ut circa ipsos quae iacent vasta sint). Chorog III. 3.*

⁴⁾ Geografia Strabona w 7 księgach. Ks. VII.

⁵⁾ Plinius. VIII. 40. 61.

szych stuleciach¹⁾); nawet w epoce legis Salicae, po upływie paru wieków, rozbierano dom i składano go na wóz²⁾).

Historycy niemieccy dotychczas nie chcą zgodzić się na to, że starożytni Germanowie mogli być koczownikami: Meitzen nawet przypisuje im szczególną inteligencję, dzięki której Germanowie — w przeciwieństwie do innych ludów — bardzo już wcześniej przeszli do rolnictwa, wcześniej aniżeli wzmocniła się władza bogatych nad ubogimi. Waitz uważa, że relacja Cezara o koczowniczym charakterze rolnictwa opiera się na niedokładnych informacjach i zupełnie słusznie komentując Cezara, zupełnie zrzeka się możliwości zrozumienia pisarza rzymskiego³⁾, nie godząc się z tym, by Germanowie (a nawet tylko Swewowie) mogli prowadzić koczowniczy sposób życia⁴⁾; tymczasem Cezar powołuje się na dokładne wywiady, przeprowadzone na miejscu wskazuje przyczyny któremi wyjaśniono opisywane fakta. Hanssen zwraca przytęm uwagę, że najbardziej nawet wybujała wyobraźnia nie mogłaby wymyśleć własności wspólnej ze stałą zmianą siedzib, gdyby nie było tego w rzeczywistości⁵⁾.

Arndt utrzymuje, że to o czem pisze Cezar, nie mogło istnieć w takiej postaci; byłoby to nietylko stanem pierwotnej dzikości lecz i rzeczą w wysokim stopniu głupią: co roku oczyszczać i uprawiać nowe ziemie, odległe od poprzednich tak daleko, że wypadało budować nowe siedziby. Warunki, opisywane przez Cezara mogły być jedynie czasowe, do nich uciekały się z konieczności plemiona z którymi naprzód zetknął się Cezar i które chwilowo znajdowały się w ruchu, wyciskane przez inne i zmuszone do porzucenia zagrzanych już miejsc. Germanowie ówczesni znajdowali się rzeczywiście na stopniu rozwoju pierwotnego, co Arndtowi wydaje się zupełnie nie do pomyślenia, i dlatego rolnictwo ich musiało nosić charakter prymitywny. W takim właśnie stanie ciągłego ruchu plemiona germańskie znajdowały się nie chwilowo, lecz w ciągu wielu stuleci, i nie tylko za czasów Cezara (I. 36. Arjowist powiada, że ludzie jego przez 14 lat nie mieli dachu nad głową), ale i znacznie jeszcze później. Dość zapoznać się ze znaną pracą Meitzena, aby się przekonać, że pierwsze sześć wieków w życiu ludów europejskich stanowią epokę, bardzo jeszcze daleką od stałego osadnictwa, a wykazującą bardzo wiele podobieństwa do życia społecznych plemion afrykańskich, jak je opisuje Ratzel:

¹⁾ P. niżej, a także Meitzen. I. 582. Waitz. Wyd. 2. I. 101.

²⁾ Wittich, str. 340. Heyne, Deutsches Wohnungswesen, str. 158. P. również dział 2, rozdz. I. w końcu.

³⁾ „Przezorniej będzie — powiada — przyznać, że dziś nie możemy wyjaśnić, jak rzeczy miały się naprawdę.“ Str. 99.

⁴⁾ Waitz. I, 2, A. Str. 97—100.

⁵⁾ Hanssen. I. 78. Roscher. Ansichten. Str. 66.

długotrwałe przebywanie tego lub innego plemienia na jednym miejscu stanowi zjawisko prawie nie do pomyślenia.^{1) 2)}

Nawet za czasów Tacyta, nie mówiąc już o czasach Cezara, istnienie naprawdę osiadłego rolnictwa jest wątpliwem. W każdym bądź razie Tacyt przeciwstawia Germanów koczującym Sarmatom, a gdy powstają w nim wątpliwości, czy to lub owe plemię należy zaliczyć do Germanów czy Sarmatów, to główną uwagę zwraca on na moment osiadłości. Dalej Tacyt wspomina, że każdy Germanin posiadał własną chatę, którą budowano nie z cegieł lub kamieni, lecz z belek, i że niewolni także siedzą na osobnych działkach, mają własne chaty i prowadzą własne gospodarstwo.

Peucini... sede ac domiciliis ut Germani agunt... Venedi... inter Germanos potius referuntur, quia et domos figunt... quae omnia diversa Sarmatis sunt in plaustro equoque viventibus (Cap. 46). Suam quisque domum spatio circumdat... ne caementorum quidem apud illos aut tegularum usus; materia ad omnia utuntur informi (Cap. 16). Suam quisque (servus) sedem suos penates regit frumenti modum, dominus aut pecoris aut vestis ut coloni iniungit (Cap. 25).

Mając to na względzie, słowa Tacyta: co roku zmieniają pola do uprawy, a mimo tego pozostają wolne obszary (arva per annos mutant et superest ager. Cap. 26.) można tłumaczyć w tym sensie, że mowa jest tu o ugorach, co roku bowiem część gruntów uprawiano, pozostała zaś leżała odłogiem, nie zaś o rolach zarzuconych, jak to dzieje się przw rolnictwie koczowniczem. Nie należy tu, rzecz prosta, zapominać, że pewna łatwość zmiany miejsca istniała jeszcze i w tym okresie³⁾ i nie wolno wyobrażać sobie rolnictwa ów-

¹⁾ „Nawet najlepsi rolnicy z pośród plemion afrykańskich są niesłychanie ruchliwi i większość wsi, a nawet wielkich plemion nie pozostaje długo na tem samym miejscu. W takich warunkach różnica między sposobem życia ludów pasterskich i rolniczych mocno się zaciera.“ (Ratzel Völkerkunde. I. Wstęp, str. 60). Por. Hehn. Kulturpflanzen und Haustiere. Wyd. 7. 1902. Str. 548 i nast.

²⁾ P.: Arnold. Ansiedelungen und Wanderungen. Meitzen. Siedelungen und Agrarwesen. T. I. Waitz. Deutsche Verfassungsgeschichte T. II. Zeuss. Die Deutschen und die Nachbarstämme. Inama-Sternegg. Deutsche Wirtschaftsgeschichte T. I. Gaupp. Die germanischen Ansiedelungen und Landteilungen.

³⁾ Waitz 102.

czesnego pod postacią jakiejś prawidłowej gospodarki 2-polowej lub 3-polowej jak przypuszcza Eichhorn¹⁾ i niektórzy inni historycy. Tłumaczą oni słowa: *arva per annos mutant* — w ten sposób, że po oziminach następują zboża jare, *et super est ager* — i co trzeci rok pole leży ugorem. Tymczasem — jak to zauważył Hanssen — wątpliwe, aby Tacyt opisywał tak niejasno i mgliście tak prostą rzecz, jak to, że z całego obszaru jedna trzecia zasiana jest zbożem ozimym, druga — jarym, a trzecią stanowi ugór, istniała ona bowiem za jego czasów w prowincjach rzymskich i inni pisarze greccy i rzymscy opisują ją wyraźnie. Trójpółowka nie mogła wydawać się Tacytowi tak charakterystyczną dla Germanów²⁾, gdyż podkreśla on właśnie, okoliczność, że uprawa roli stała u nich na niskim poziomie³⁾, oczywiście w porównaniu z Rzymianami, u których panowała trójpółowka. Pożywienie składa się (jak dawniej) z płodów, zwierzyny i mleka, nie zaś z chleba i mięsa⁴⁾. O gospodarstwie trójpółowym wspomina się po raz pierwszy w źródłach pod r. 771⁵⁾, tymbardziej więc charakterystyka Tacyty odpowiada całkowicie pierwotnej gospodarce karczunkowej — zwłaszcza jeśli uwzględnimy jeszcze wskazywane przezeń znaczne wolne obszary ziemi⁶⁾. Dlatego też Hanssen tłumaczy przytoczone zdanie Tacyty w ten sposób, iż Germanowie nie mają stałych pól uprawnych, a zoraną część ziemi zostawiają jako ugór na wiele lat, pole zaś, które najdłużej leżało nieuprawione, dostaje się na pewien czas pod uprawę; cała w ten sposób użytkowana ziemia, tworzy właśnie *ager*, którego *pro tempore arva* zajmują zaledwie nieznaczną część⁷⁾.

¹⁾ Eichhorn. *Deutsche Staats- und Rechtsgeschichte*. Wyd. 5. I. Str. 59.

²⁾ Hanssen I. Str. 128.

³⁾ *Nec enim cum ubertate et amplitudine soli laborare contendunt* (Cap. 26).

⁴⁾ *Cibi simplices, agrestia poma, recens fera aut lac concretum* (Cap. 23).

⁵⁾ *De terra araturia 27 jurnales in tribus locis sitos* (Codex Lauresham. Nr. 662).

⁶⁾ *Facilitatem partiendi camporum spatia praestat* (Cap. 26).

⁷⁾ Hanssen. I. Str. 128—129. Por Müllenhoff, 365 i nast. 370.

Istotnie, jeśli zgodzimy się na to, że w ciągu 150 lat, dzielących Cezara od Tacyta, odbyła się — jak na to zwraca uwagę Schröder¹⁾, znaczna zmiana w ustroju rolnym Germanów, to należy uznać za wątpliwe, czy możemy sobie ją przedstawić inaczej, niż w ten sposób, że plemię zajęło pewien obszar ziemi, którą stopniowo stara się wyzyskać, przechodząc od jednego jej pasu do drugiego, potem zaś, po zamknięciu całego cyklu, wracając znów do pierwszego. Nie będziemy więc już mieli całkowicie koczowniczej ludności i gospodarki, lecz rolnictwo, przechodzące stopniowo do stanu osiadłego²⁾. Tego rodzaju gospodarstwo, gdzie każde pole jest uprawione raz na 8, 15, a nawet więcej — 20 lub 30 lat, i zarasta przez ten czas zagajnikiem, albo zgoła lasem, wskutek czego wypada je znów karczować, znajdujemy gdzieniegdziej jeszcze po upływie półtora i więcej tysiąca lat od Tacyta, we Francji w okresie przedrewolucyjnym³⁾.

Indywidualna własność ziemska nie istniała jeszcze i za Tacyta, we władaniu ziemią zaszła jednak już zmiana polegająca na tem, że ziemia przestała należeć do całego plemienia, lecz stała się własnością poszczególnych wspólnot; ponadto ziemie uprawiali już nie wszyscy razem, jak za Cezara, lecz każdy robił to oddzielnie: co roku dzielono ziemię między wszystkich członków wspólnoty, tak, że każdy otrzymywał część jej do osobistego użytku. Widać to z następujących słów Tacyta: *agri pro numero cultorum ab universis in vices (invicem) occupantur, quos mox inter se secundum dignationem partiuntur. Facilitatem partiendi camporum spatia praestant, arva per annos mutant et superest ager.* (Cap. 26.) Słowa te tłumaczy się zwykle w tym sensie, że z początku każda wspólnota gminna zajmowała określony obszar ziemi, zależnie od liczby

¹⁾ Schröder, Str. 54 do 55. Jeszcze wcześniej Arnold, Str. VIII. (Ansidlungen) i Hanssen, (I. 79) przeciw temu — Rachfal, Str. 163.

²⁾ Całkowicie osiadłymi na obszarze między Łabą, Dunajem a Renem, jak również z lewej strony Renu Germanowie stają się dopiero w w. IV. (Lamprecht).

³⁾ D'Avenel, *Histoire de la propriété* itd. T. I. Str. 295. Sée *Les classes rurales en Bretagne du XVI siècle* str. 382—3.

swych członków, uprawiających ziemię, w celu karczunku i uprawy; potem dzielono już ziemię między poszczególne jednostki¹⁾, stosownie do ich położenia²⁾.

Najwięcej sporów wywołała sprawa, jak należy rozumieć słowa Tacyta: *agri ab universis invices* (*vices, vice, invicem* — jak znajdujemy w różnych rękopisach³⁾ — *occupantur*, czy też trzeba poprawić je na „*ab universis vicis*“, jak przypuszcza Waitz⁴⁾. W pierwszym wypadku mielibyśmy: ziemię zajmowane są przez wspólnoty pokolei⁵⁾, jeden pas za drugim, w miarę ich użytkowania (lub pokolei przez poszczególne wspólnoty — podziały kolejne), w drugim zaś: ziemię zajmowane są wszystkimi wsiami; rzecz jednak wogóle tyczy się sprawy drugorzędnej i rozumienie Tacyta mało się przez to zmienia⁶⁾. Jeszcze dalej w tym względzie idzie Hildebrand, który oświadcza, że „może sobie każdy kręcić słowami *in vices*, jak mu się podoba a pomimo tego sensu się nie domaca“, należy bowiem czytać *vicinis*, t. j. przez wszystkich mieszkańców. (W rękopisie było napisane: ⁱⁿ *vicis*, przepisywacz zaś to „*In*“ postawił błędnie przed *vicis*, zamiast wsunąć po „*c*“ w wyrazie „*vicis*“). Rachfahl wreszcie twierdzi, że powinno być „*invicem*“, które zapożyczone zostały przez Tacyta od Cezara⁷⁾. (ks. IV, rozdział I, gdzie mowa jest o tym, że Swewowie dzielą się na dwie części i każda z nich po kolei — *invicem* — udaje się na wojnę, lub uprawia ziemię); przez analogię należy więc rozumieć Tacyta w ten

¹⁾ Przez losowanie (Bethmann-Hollweg, Hanssen, Brunner, Waitz).

²⁾ Thudichum (str. 98) i Bethmann-Hollweg (Civilprozess str. 80—81) tłumacząc *secundum dignationem* nie w sensie różnicy położenia poszczególnych członków gminy, lecz w sensie różnicy jakości gleby, tak, że każdy otrzymywał częśćkę lepszej, zarówno jak i gorszej ziemi.

³⁾ W kod. watykańskim num. 1862 — *in vices*, w watykańskim num. 1518 i sztutgardzkim — *vices*, w neapolitańskim — *vice*, w lejdejskim — *in vicem*.

⁴⁾ Waitz I. Str. 103, 134—35.

⁵⁾ Inni czytają: *in vicos, per vicos*, lub zupełnie nawet wykreślają to, jako późniejszy wtwór.

⁶⁾ O Tacycie p.: Schröder, Rechtsgeschichte 55—6. Brunner. Rechtsgesch. I, 86—7. Waitz. I. Wyd. 2. 133—4. Seebohm, 342—44. Müllenhoff, 370. Hanssen, 29—30. Thudichum. Staat, 96 i nast. Bethmann-Hollweg, Die Deutschen vor der Völkerwand., 10. Pollock. App. I. Maurer. Einleit. Str. 92 i nast. Lamprecht. Deutsch. Wirtsch. I, 42. Langenthal. Gesch. der Landwirtschaft, I, 11. Meitzen III, 586—87. Oryginalna interpretacja u Mucke'go. Urgeschichte des Ackerbaues und der Viehzucht 1898, str. 139—51.

⁷⁾ P. także Mucke, str. 142. Meitzen. Handwört. der Staatswiss. 3. Wyd. IV. 69.

sposób, że co roku jedynie część ludności zajmuje ziemię mianowicie ta, która ją uprawia¹⁾.

Interpretacja Rachfahla podobna jest trochę do wyjaśnień Fustel de Coulanges'a, z tą jednak istotną różnicą, że Rachfahl, jak i wszyscy inni interpretatorzy Tacyta, zajmując się tylko szczegółami, nie wątpi o istnieniu u Germanów wspólnego władania ziemią, podczas gdy Fustel de Coulanges idzie dalej i przeczy temu, znajdując u Tacyta własność osobistą. Godząc się, że Cezar wspomina o braku własności prywatnej²⁾, Fustel interpretuje Tacyta w tym sensie, że za każdym razem jest zajmowane tyle ziemi, ile istnieje ludzi do jej uprawy, przyczem gwoli większej wygody, ziemię uprawia się pospółu. (Ab universis — należy czytać: ab universis cultoribus), przez pewnego rodzaju zespół, gdzie jednak każdy posiada swoją własną działkę; za każdym razem przechodzą Germanowie na inne ziemie, jednakże wobec niewielkiej liczby ludzi uprawiających je, zawsze jeszcze pozostaje wiele wolnych obszarów³⁾. Co to jednak były za zespoły uprawiające ziemię? Fustel de Coulanges odpowiada, że gdy wszyscy przechodzili z miejsca na miejsce, to działało się to bynajmniej nie poto by uprawiać ziemię na zasadach wspólnoty, lecz jedynie dla większej wygody; ludzie mogli być przytem w istocie indywidualnymi posiadaczami⁴⁾, choć ich prawo własności nie łączyło się z jakimś określonym polem; nosili oni to prawo w samych sobie i po kolei stosowali go do rozlicznych działek ziem. Przyznaje jednak Fustel de Coulanges, że „taki rodzaj własności wydaje się bardzo dziwnym, a i Tacyt widocznie był tym zdumiony; stosunki takie tłumaczą się zapewne istnieniem jakichś zespołów pierwotnych, wywołanych przez wspólne potrzeby i złą uprawę ziemi⁵⁾” w ten sposób Fustel de Coulanges nie naprawdę nie wyjaśnia; tymczasem owe mityczne zespoły samopomocy, których on w żaden sposób pojąć nie może, są w rzeczywistości temi właśnie wspólnotami, do których ziemia należała, żadnych innych związków w tym czasie nie było i być

¹⁾ Rachfahl, str. 179—80. Por. Bethmann-Hollweg, str. 10. Thudichum, str. 97. Rachfahl wogóle zapatruje się na Tacyta sceptycznie, utrzymując, że rozumowania jego na temat Germanów nie są niczem innym niż kiepską kompilacją, ułożoną na podstawie Cezara (str. 184). Fleischmann naodwrot (Altgermanische und altrömische Agrarverhältnisse in ihren Beziehungen und Gegensätzen. 1906, str. 1) uważa wiadomości Tacyta za bardzo jasne i ścisłe, odwrotnie zaś dane, przytaczane przez Cezara nazywa nieprawdopodobnymi, wykluczającemi się nawzajem, a częściowo nawet zupełnie nieprawdziwemi, z których wcale nie należy korzystać.

²⁾ Fustel de Coulanges. Recherches, str. 261—62, Questions historiques, str. 105.

³⁾ Recherches, str. 163 i nast.

⁴⁾ Lub poprostu posiadaczami, Fustel de Coulanges bowiem nie uznaje własności wspólnoty, uznając jedynie alternatywę — albo własność (t. zw. prywatną), albo komunizm.

⁵⁾ Recherches. str. 285—94.

nie mogło. Przecież Fustel de Coulanges sam przyznaje¹⁾, że zarówno na spuściznę, przechodzącą na syna, jak na posag i opłatę za mężobójstwo składają się u Tacyta niewolnicy, konie, bydło rogate, owce, oręż, lecz nie grunta²⁾. Jest w tym najlepsze potwierdzenie, że osobiste władanie ziemią nie istniało; należąc do całej wspólnoty, ziemia nie mogła być przedmiotem obrotu wśród jej członków³⁾.

Jeszcze dalej idzie Wittich, który nietylko zaprzecza opisywaniu przez Tacyta własności wspólnej, lecz nawet znajduje u niego ustrój dworski, oparty na poddaństwie⁴⁾. Powołuje się on na słowa Tacyta, że Germanowie spędzali czas na próżniactwie lub zajęciach o charakterze publicznym. Co się zaś tyczy niewolników, to Tacyt mówi, że niewolnicy podobnie jak i kolonowie rzymscy, dostarczali swemu panu różnych przedmiotów, jak zboże, bydło i odzież⁵⁾. W ten więc sposób jedynie niewolnicy uprawiali ziemię, wolni zaś Germanowie tworzyli klasę właścicieli ziemskich. Co prawda Wittich dodaje, że wnioszek taki przeczy innej wiadomości podanej przez Tacyta, że roboty w polu dokonywane były z reguły przez mieszkańców jednego domu i w dodatku przez członków rodziny, nie zaś przez niewolników osiadłych na swoich działkach, jednakże nie przez mężczyzn, którzy woleli czy to wojnę i łowy, czy też próżniactwo i sen, niż ciężką pracę na roli i długie wyczekiwanie na zbiory, lecz przez kobiety, starców i innych słabych członków rodziny⁶⁾. Jednocześnie jednak Wittich stara się to pogodzić ze swą teorią przez powoływanie się na okoliczność, że ziemia, uprawiana przez kobiety, starców i t. d., mogła być jedynie przygodnym, dodatkowym źródłem utrzymania, tak nieznaczem,

¹⁾ Recherches, str. 243 i nast., 246—47.

²⁾ Inter familiam et penates et iura successionum equi tranduntur (Cap. 32); boves et frenatum equum et sentum cum framea gradioque (Cap. 18) eorum pecorumque numero convicti multantur (Cap. 12); luitur homicidium certo armentorum, ac pecorum numero (Cap. 21).

³⁾ Por. Thudichum, Staat, str. 113.

⁴⁾ Do zdania Witticha przyłącza się Knapp. Grundherrschaft und Rittergut, str. 82—83. (Germanowie byli drobnymi właścicielami folwarków). Jeszcze wcześniej wypowiedział takie zdanie Anton. Geschichte der deutschen Landwirtschaft, I, 24. (Agri ab universis invicem occupantur tłumaczy on w tym sensie, że właściciel folwarku dzielił ziemię między chłopów pańszczyźnianych, którzy uprawiali ją kolejno). Możliwość istnienia wielkich włości, uprawianych przez kolonów, dopuszcza i Fustel de Coulanges (Questions histor. str. 52), który nie może pogodzić się z tem, aby arystokraci sami uprawiali ziemię.

⁵⁾ P. cytat na str. 9.

⁶⁾ Quotiens bella non ineunt, non multum venatibus, plus per otium transigunt, dediti somno ciboque, fortissimus quisque ac belliciosissimus nihil agens, delegata domus et penatium et agrorum cura feminis senibusque et infirmissimo cuique ex familia (Cap. 15).

że mogli się nią zajmować tylko najslabsi członkowie rodziny. Podstawą jednak był dochód, otrzymywany z zewnątrz, od niewolników osadzanych na działkach należących do wolnych Germanów-panów¹⁾. W innym miejscu Wittich dodaje, że przypuszczenie jakoby Germanowie zwalali całą pracę na kobiety, nieda się pogodzić z okolicznością, że kobiety — według Tacyta (rozdział 8) — zajmowały u Germanów poczesne stanowisko, że kierowały i zawiadywały gospodarstwem i bynajmniej nie wykonywały same ciężkich robót. Dla wykonywania tych robót istnieli niewolnicy; obecność ich w każdym gospodarstwie była dla Rzymianina tak sama przez się zrozumiała, że Tacyt nie uważa nawet za potrzebne szczególnie jej podkreślać. Zgodnie też z liczbą niewolników w każdym gospodarstwie, u każdego posiadacza ziemskiego, dzielono ziemię; tak należy rozumieć wyrazy — secundum dignationem. Wszelki inny sposób dzielenia musiałby pociągnąć za sobą albo zbyt marnowanie siły roboczej, albo zostawianie ziemi bez użytku²⁾.

Tymczasem u Tacyta nie ma nawet słowa o prywatnem władaniu ziemią lecz przeciwnie podkreśla on, iż Germanowie zajmowali się uprawą roli bardzo mało; przytoczone zaś przez Tacyta wiadomości, że roboty w polu zwalano na kobiety i innych słabych członków rodziny, najzupełniej harmonizują z tym, co jest nam wiadome o ustroju gospodarczym ludów stojących na najniższych szczeblach kultury. U tych właśnie ludów mężczyźni w siłę wieku zmuszają do roboty słabych, przedewszystkiem kobiety; one to uprawiają ziemię. Niema zatem nic dziwnego, że wolne Germanki zajmowały się pracą w polu, — dlatego też i płacono przy kupnie żony cenę tak wysoką, iż niema w danym wypadku najmniejszej podstawy do mówienia o rolnictwie, jako o dodatkowym źródle utrzymania. Germanowie zaś (mężczyźni). — jak o tem mówi Tacyt — zajmowali się łowiectwem. W ten sposób mogli oni własną swą pracą zaspokajać wszystkie swe, nieliczne potrzeby. Cała zatem teoria o istnieniu innego podstawowego źródła dochodu, teoria o pierwotnych Germanach jako o panach-właścicielach ziemskich i o istnieniu u nich z reguły niewolników lub pańszczyźnianych, upada całkowicie. O posiadaniu przez Germanów niewolników jako o regule, Tacyt nic nie mówi, nie wspomina nawet by każdy wolny Germanin miał choć jednego niewolnika³⁾. W niewielkiem gospodarstwie i na małych zagrodach chłopskich dawnych Germanów nie było miejsca dla niewolników, którzy mogli się znajdować jedynie na folwarkach królów i możnych⁴⁾. Schröder słusznie występuje przeciw Wittichowi za interpretowanie Tacyta w tym sensie, jakoby kobiety jedynie zawiadywały gospodarstwem, gdy tym-

¹⁾ Wittich. Grundherrschaft, Anh., str. 109—111.

²⁾ Wittich. Die Frage der Freibauern, str. 252—61.

³⁾ Por. Hildebrand, wyd. 2. str. 42—3, oraz Brunner, Nobiles und Gemeinfreie, str. 105.

⁴⁾ Schröder, Der altsächsische Volksadel, str. 375. Hildebrand, str. 101.

czasem Tacyt wprost mówi, że one same pracowały¹⁾, i jakoby roboty wykonywali niewolnicy, podczas gdy Tacyt stwierdza, że niewolnicy (o ile istnieli) dostarczali jedynie wytworów swego gospodarstwa²⁾. Jeszcze bardziej występuje Schröder przeciwko tłumaczeniu słów *secundum dignationem* — według liczby niewolników. Słowa wielkiego Rzymianina — powiada on — ulegały wielu skazaniom, ale to tłumaczenie przekracza wszelkie granice. Polemizować z nim nie warto³⁾.

Seebohm⁴⁾ wskazuje przede wszystkim na zdanie, gdzie Tacyt zwraca uwagę na to, iż Germanowie wprost przeciwnie niż Rzymianie, nie mieszkali w miastach, lecz osiadali w rozproszeniu, u źródeł na polach, w gajach, gdzie się komu podobało. W danym jednak wypadku — dodaje Seebohm, — Tacyt miał na myśli tylko wolnych Germanów, nie zaś niewolników, w następnym bowiem zdaniu powiada, że Germanowie nawet w swych wsiach nie budują jednej chaty obok drugiej. A więc były u Germanów i wsie; ci zaś co mieszkali w rozproszeniu w dobrowolnie obranych miejscach nie wchodzili najwidoczniej w skład wsi, i w nich powinniśmy upatrywać wodzów plemiennych wolnych Germanów. Ci ostatni osiadali na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu i przywłaszczali sobie ziemię, osadzając po wsiach swoich niewolników, z których każdy prowadził własne gospodarstwo. W ten sposób już za czasów Tacyta istniały dwory, byli panowie do których należał „manor“, zamieszkały przez poddanych⁵⁾.

Zupełnie dowolnie uogólnia się tekst Tacyta, wskazując na istnienie kolonów; znajdujemy bowiem u niego uwagi świadczące o nieznacznych rozmiarach stanu niewolnego, o tym, że dla Germanów znamienna jest — obok *libertas* (wolność) — i inopia, t. zn. ubóstwo (Cap. 28) tak, iż rodziny ogromnej masy biednych (*plebs*) zmuszone były same uprawiać ziemię. Tak samo nieuzasadnione jest przypuszczenie, jakoby między osiedlającymi się w rozproszeniu, według własnego wyboru, i mieszkającymi po wsiach, istniała różnica; przeciwnie w obu wypadkach podkreśla się fakt osiadłości rozrzuconej, mówiąc również i o wsiach, że domy otoczone były wielką swobodną przestrzenią. Wreszcie najbardziej dowolnym jest przypuszczenie, jakoby we wsiach mieszkali niewolnicy i poddani (o czym nigdzie niema mowy), jakoby wsie należały do wodzów — przeciwnie stanowią one własność wszystkich osadników.

¹⁾ Taką samą interpretację znajdujemy u Seebohma i Fleischmanna, tymczasem nietylko przeczy to tekstowi, lecz jest zupełnie nie do pomyślenia na tym stopniu życia gospodarczego, na jakim znajdowali się ówczesni Germanowie. Jakież tam mogły być „obywatelki ziemskie“?

²⁾ Schröder, str. 374.

³⁾ Schröder, str. 376.

⁴⁾ Seebohm. *Villainage-community*. Rozdz. IX. § I.

⁵⁾ *Colunt discreti ac diversi, ut fons, ut campus, ut nemus placuit*. Cap. XVI.

Swoisty pogląd rozwija B. Hildebrand. Utrzymuje on, że włość germańska podobnie jak rosyjska „obszczyna“, — według jednej z istniejących teoryj — powstała jako wynik odpowiedzialności solidarnej za uiszczanie podatku gruntowego, zrodziła się na podłożu ustroju dworskiego i jakoby wolnej wspólnoty nigdy nie było; w epoce Cezara i Tacyta nie istniała ani osobista, ani wspólna własność ziemska, ziemi bowiem był nadmiar i nie było potrzeby ustanawiania takiego prawa wyjątkowego: istniało jedynie prawo władania ziemią lub korzystania z niej, prawo, które było wyłącznym przywilejem danego plemienia. Hildebrand jednak pomija to, że w prawie użytkowania z ziemi, należącym do określonego plemienia i w prawie niedopuszczania do użytkowania nikogo, kto nie należy do danego plemienia, właśnie wyraża się prawo rozporządzania tą ziemią, prawo własności do niej, którego to prawa podmiotem jest w tym wypadku osoba zbiorowa — plemię¹⁾

ROZDZIAŁ II.

PROCES STOPNIOWEJ INDYWIDUALIZACJI WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ.

Przejęcie od wspólnej do osobistej własności ziemskiej odbywa się stopniowo. Taki stopień przejściowy od wyłącznie wspólnego władania do osobistego (lub rodowego) słusznie dostrzega Kowalewski w Statucie Salickim (*lex Salica*), którego najwcześniejsza redakcja sięga w. V.

Dla epoki Statutu Salickiego znamienne jest wielkie znaczenie pasterstwa, o którym w źródle tem ciągle się mówi; stada nie były jednak liczne, rzadko kiedy przewyższały one liczbę: 7 — 12 sztuk koni, 12 — 25 głów bydła rogatego, 6 — 50 nierogaczyny, 40 — 50 owiec²⁾. Szczególnie dużo zajmuje się Statut Salicki nierogaczyną, wspominając o rozlicznych jej rodzajach i gatunkach, (świnie, wieprze, prosięta rozmaitego wieku, jakości, pochodzenia) i ustalając na każdy rodzaj osobną nazwę, tak, że otrzymuje się całą „świńską“ terminologję. Jeszcze większe znaczenie hodowli bydła

¹⁾ Wyd. 2. W wyd. 1-ym Hildebrand wychodzi z założenia, że Germanowie z czasów Cezara znajdowali się w stanie przejściowym od pasterstwa do rolnictwa, i buduje na tym skomplikowaną teorję, zgodną w znacznej mierze z poglądami Meitzena. P. Meitzen. Siedelungen, T. I. 139.

²⁾ Lamprecht. Deutsches Wirtschaftsleben, I. str. 10. 112.

w porównaniu do mało najwidoczniej rozpowszechnionego rolnictwa, znajduje wyraz w uprzywilejowaniu interesów pasterza i jego stada na niekorzyść rolnika¹⁾. W tyt. IX., §§ 1 — 3 przedewszystkiem i wcześniej, niż o czymkolwiek innym, mówi się o szkodzie wyrządzonej bydłem przez człowieka, który zajął je na swym polu; dopiero w § 4 przewidzianą jest kara za uszkodzenie bydła przez cudze bydło, i to jedynie w tym razie, gdy właściciel bydła wypiera się winy tak, że w przeciwnym wypadku wyrównywa on najwidoczniej jedynie wyrządzoną szkodę²⁾.

Si quis animal aut caballum vel qualibet pecus in messe sua invenerit, penitu, eum vastare non debet... Si quis in messe sua pecora aliena invenerit qui pastorem suum non habent et eas inclauserit et nulli penitus innotescat et aliqua ex ipsis pecoribus perierit. Si alicuius porci aut qualibet pecora ipsum custodientem in messa aliena curreint...

Kwestją praw włościanina *lex Salica* nigdzie się osobno nie zajmuje; zakaz niszczenia pól znajduje się w jednym z dalszych paragrafów tyt. IX., ale i tu uwzględnione jest to jedynie ubocznie w związku ze zniszczeniem ogrodu. W ten sposób na co zwraca uwagę Halban, w najstarszej redakcji Statutu Salickiego, w tytule, gdzie mówi się o obronie pól zaoranych, („*De damno in messe vel qualibet clausura inlatum.*“), brak pełnego i stanowczego zakazu wypasu bydła na cudzem polu. Jeśli wziąć pod uwagę troskę, z jaką prawodawca odnosi się do właścicieli bydła, to nie wyda się dziwnem, że i w tyt. XXVII późniejszej, zdaje się redakcji — mowa jest (§ 5) tylko o zniszczeniu umyślnem. (*Si quis in messe aliena pecus suum in furtum miserit*), gdy tymczasem nikt nie może nikomu zakazać pasania bydła po zebraniu zboża. Również i tyt. XXXIV potwierdza to przypuszczenie; widać żeń bowiem, że przez pola wolno było wszystkim przejeżdżać od ukończenia sprzętu,

¹⁾ W Anglii, w okresie saksońskim, za zrąbanie drzewa nakładano większą lub mniejszą karę, w zależności od liczby nierogacizny, która mogła skryć się pod jego cieniem od niepogody.

²⁾ Halban-Blumenstok, L. str. 239—40.

aż do nowej runi¹⁾, zabrania się jedynie przejazdu przez pola zaorane²⁾.

Jeszcze gorzej traktowane były łąki i sianokosy. O nich się wogóle nie wspomina, z wyjątkiem jednego razu w tyt. XXVII, co do którego Halban zachowuje się sceptycznie, ponieważ jest w nim mowa o rzeczach, nieznanych innym częściom Statutu Salickiego³⁾. Zresztą i tu postanawia się, że ktoby skosił trawę na cudzej łące, obowiązany jest tylko „do pozostawienia swej pracy” temu, w czym rękę znajduje się użytkownik z łąki (§ 10)⁴⁾; samo zaś zajęcie łąki nie ulega karze. „Taką jednak obronę — dodaje Kowalewskij — zapewnia się i pierwszemu lepszemu członkowi wspólnoty rolnej, który, zgodnie ze zwyczajem, korzysta z przyznanego mu na rok czasu kawałka stepu; i on ma prawo obrócić na swój użytek pracę tego, kto skosi trawę w granicach jego części⁵⁾”. W ten sposób karę wymierza się tylko w razie zabrania siana ze sobą; użytkownik łąki nie może żądać odszkodowania za to, że ktoś inny ją skosił, i musi zadowolić się pozostawieniem mu siana⁶⁾.

O lesie również mówi się po raz pierwszy w tym samym tyt. XXVII; wspomina się tam o wypadku, gdy kilku ludzi prowadzi wspólne gospodarstwo leśne, przyczem jeden przeszkadza drugiemu, niszcząc lub zabierając sobie drzewa, uznane za należące do kogo innego; jest również mowa o wypadku, gdy ktoś wywozi drzewa z cudzego lasu (*si quis ligna aliena in silva aliena furaverit*), przyczem Schröder i Lamprecht wskazują na to, że *alienus* oznacza tu las, należący nie do kogoś innego osobiście, lecz do innej wspólnoty, o lasach bowiem

¹⁾ Por. Lamprecht, I. 1 str. 13.

²⁾ *Si quis per aliena messe, postquam levaverit, erpicem traxerit aut cum carro sine via transierit. Si quis per messe aliena iam palmitantem sine via transierit.*

³⁾ Halban, I. 237.

⁴⁾ *Si quis prato alieno secaverit, opera sua perdat. Et si fenum exinde ad domum suam duxerit et discargaverit 45 sol.*

⁵⁾ Kowalewskij, I. 57.

⁶⁾ Halban, 237, 240, 348.

prywatnych niema nigdzie w *lex Salica* mowy¹⁾. Wreszcie z § 17 tego tytułu widać, że rozlicznym osobom przysługują jednakowe prawa względem tego samego lasu, przyczem jednak prawa te są w pewien sposób unormowane, i istnieje obowiązek przestrzegania interesów innych. Jasnym jest, że istnieje grupa osób, do których las należy. I właśnie, żeby zaznaczyć granice swego indywidualnego władania, użytkownik ucieka się do siekiery tak, jak do pluga lub kosy: za pomocą znaków siekierą (choćby z jednej tylko strony) każdy oznaczał drzewa, które pragnął ściąć lub wypalić w ciągu najbliższego roku; po upływie tego roku las stawał się znów wspólną własnością, grzywna bowiem w wysokości trzech soldów groziła tylko temu, kto w ciągu roku zrąbał drzewo, przez kogo innego oznaczone²⁾.

Wreszcie, w dziedzinie myśliwstwa i rybołówstwa *lex Salica* ustanawia karę tylko za kradzież sprzętu rybackiego, ryb złowionych, zabitej zwierzyny lub używanych do łowów zwierząt, samò jednak prawo polowania i rybołówstwa nie jest ochraniańe, nie należy do nikogo wyłącznie; nie jest ochraniańe również prawo bartnictwa w lasach, prawo zbierania płodów, jagód i t. d. I tu występuje ta sama zasada, co przy obronie bydła na polach i łąkach, przejazdów przez nie i t. d.: rozgraniczenie między wynikami użytkowania z własności nieruchomości, a samą własnością, rozgraniczenie między własnością ruchomą, a nieruchomą.

Nie przeczą temu bynajmniej ustępy, traktujące o domu, siedzibie. Uwaga zwrócona jest tylko na chaty,

¹⁾ Schröder. Forsch. XIX. 145. Lamprecht, I. 14. Inama-Sternegg (I. 97) temu przeczy. Odmienne Halban (I. 282) który wskazuje na to, że i *pratum alienum*, na którym trawa skoszona powinna być pozostawiona właścicielowi (p. wyżej), oznacza oczywiście łąkę, z której użytkowanie pozostawione jest innej, być może licznej grupie ludzi. Ważne jest w każdym razie, że *przymiotnik alienus* stosuje się do łąk, na których paszenie bydła i innego rodzaju użytkowanie, (z warunkiem jedynie pozostawienia skoszonego siana) nie są wzbronione nikomu innemu; wolno przypuszczać, że i *silva aliena* nie pozbawia innych praw użytkowych.

²⁾ *Si vero materio ex una parte dolato praesumpserit — 3 sol. Si quis arborem post annum quod fuit signatus praesumpserit, nullam habeat culpam.*

obejście zaś, obejmujące, oprócz wszelkiego rodzaju budynków, i pewien obszar ziemi, nie stanowi jeszcze przedmiotu ustawodawstwa. Chata uważana była za ruchomość, wskutek bowiem swego pierwotnego charakteru mogła być przenoszona z miejsca na miejsce. „Podłóg drewnianych — powiada Kowalewskij — nie było, gdyż inaczej w tytule de chrenecruda nie byłoby mowy o możliwości zabrania ziemi ręką z czterech kątów izby; nie było również i pułapu, gdyż inaczej kamień, rzucony przez otwór w dachu nie mógłby grozić śmiercią lub raną mieszkańcom domu... W późniejszym dodatku do tyt. XXVII przewidziany jest nawet wypadek kradzieży cudzej chaty, co, rzecz prosta, było możliwem jedynie przy lekkości budynku i możliwości rozebrania go w każdej chwili¹⁾. (Si quis casam alienam sine consilium domini sui traxerit.) W ten sposób chata, będąc dobrem ruchomem, nie stanowiła wyjątku z ogólnej reguły, nie znającej własności prywatnej przy nieruchomościach, jako takich, lecz jedynie dopuszczającej czasowe, indywidualne użytkowanie.

Lex Salica zawiera stosunkowo rozwinięte prawo dziedziczenia w zakresie majątku ruchomego, oraz liczy się z obrotem dobrami ruchomymi, nie zna ono jednak zupełnie ani obrotu majątkiem nieruchomym, ani sporów, dotyczących się nieruchomości; wspomina się w nim jedynie częściowe naruszenie prawa do chaty, obejścia i ziemi, które rozpatrywane są jako przestępstwa²⁾; — również i najstarszy westgocki zbiór ustaw nie zna sprzedaży nieruchomości³⁾, prawo zaś longobardzkie nie dopuszcza ściągania grzywny z ziemi⁴⁾. Sohm udowodnił, iż w Statucie Salickim pojęcie facultas, fortuna, t. zn. majątek pokrywa się z pojęciem majątku ruchomego;

¹⁾ Kowalewskij, I, 57—58.

²⁾ Bethmann-Hollweg. Civilprozess. Str. 488—89. Sohm. Prozess der Lex Salica, Str. 173 i nast.

³⁾ Sive mancipia, sive quodlibet animalium genus venditur. W tekście nowszym dodano już: sive terrae.

⁴⁾ Tylko z nieruchomości, włącznie z inwentarzem — servos, ancillas, vaccas, pecora; (według Osenbrüggena, i chata, jako majątek ruchomy — podobnie jak i w lex Salica — może być zabrana). Bethmann-Hollweg. Zivilprozess. Str. 367.

alodis — własność, termin, stosowany później tylko do ziemi — oznacza tu zespół dóbr ruchomych w przeciwstawieniu do ziemi, która nie jest własnością osobistą lecz jedynie bogactwem narodowym¹⁾. W lex Salica brak również postanowień o dziedziczeniu nieruchomości; ani testament, ani wydziedziczenie, ani działy prawne i t. d. nie są wspomniane. Jedyny w istocie wypadek przejścia ziemi od jednej osoby do drugiej — to odziedziczenie jej przez synów lub braci^{2) 3)}. Dziedziczenie, według Halbana, rozwinęło się z pierwotnego obowiązku wspólnoty troszczenia się o potomstwo zmarłego, a mianowicie drogą oddania mu do użytku jakiegokolwiek działki ziemi; działka więc zmarłego stawała się już zbyt duża i mogła powrócić do użytku wspólnego. Tego rodzaju podwójne postępowanie — przejście przez wspólnotę działki zmarłego i danie jego synom innej — zostało zastąpione przez prostrą: wspólnota pozwala synom korzystać dalej z działki ojcowskiej, przekazując im bezpośrednio ziemię, którą uprawiał ojciec. Zewnętrznie rzeczy biorąc — wnioskuje Halban — proces ten zbliża się do prawa dziedziczenia i nie ulega wątpliwości, że taki sposób przekazywania ziemi jest podstawą prawa dziedziczenia, teoretycznie jednak przekazywanie to jest jeszcze bardzo dalekie od prawa spadkowego⁴⁾.

W ścisłym związku z tym brakiem prawa rozporządzania ziemią przez poszczególne jednostki, znajdują się wzmianki o roli wspólnoty jako przedmiotu prawa własności, które znajdujemy w znanym rozdziale „de migrantibus”, będącym przedmiotem żywych sporów w literaturze historycznej. Już Eichhorn, Guérard, Waitz i Garsonnet zwracali uwagę, iż rozdział ten dowodzi, że wolni rolnicy tworzyli zamknięte w sobie wspólnoty; osoby postronne mogły wejść w skład takiej wspólnoty jedynie w razie jednomyślnej zgody wszystkich członków.

¹⁾ Sohm. Die altdeutsche Reichs- und Gerichtsverfassung, str. 117 i nast.

²⁾ Lex Salica. 59. 4. De terra vero nulla in muliere hereditas est, sed ad virilem sexum, qui fratres fuerint, tota terra pertinet.

³⁾ Bethmann-Hollweg, str. 488.

⁴⁾ Halban I. str. 284—86, 351 i nast. 368—69.

Jeśli ktokolwiek — czytamy tam — zechce osiedlić się we wsi na czyimś gruncie, to, chociażby istniała po temu zgoda wielu osobników, do tej wsi należących, wystarczy protest chociażby jednego, aby prawa przesiedlenia się odmówić. Jeśli pomimo to przybysz się osiedli, to ten, kto protestował, może w drodze prawnie określonej, zmusić go do opuszczenia osiedla, obowiązany jest tylko uczynić to w ciągu dwunastu miesięcy, inaczej bowiem pozbawia się prawa protestu. Przybysz traci to, co wytworzył, i płaci grzywnę w wysokości 30 soldów¹⁾ ²⁾.

Si quis super alterum in villa migrare voluerit, si unus vel aliqui de ipsis qui in villa consistunt, eum suspicere voluerint, si vel unus exteterit qui contradicat migranti, ibidem licentiam non habebit. Si vero contra interdicto unius vel duorum in villa ipsa adsedere praesumpserit, tunc ei testare debet et si noluerit inde exire, ille, qui testat cum testibus sic ei debet testare: hic tibi testo in hac nocte proxima, quod lex Salica habet sedeas. Si vero quis migraverit et intra XII. menses nullus testatus fuerit, securus sic ut et alli vicini maneat. (Tit. 4, 5).

W ten sposób, obok jednostki, której prawa są strzeżone, istnieją oczywiście jeszcze i inni, korzystający z praw do tych samych rzeczy; nie wystarcza zgoda odnośnego osobnika na osiedlenie się w jego domu, lub na jego gruncie, a nawet zaproszenie do siebie; niezbędna jest ponadto zgoda chociażby milcząca, innych rzecz prosta dlatego, że istnieje zwierzchnie prawo gromady do władania ziemią.

W tekście późniejszym znajdujemy wyjaśnienie i tego: potrzeba zgody włości na użytkowanie z łąk,

¹⁾ Wyrazy *super alterum* tłumaczymy według wersji, najbardziej przyjętej (Schröder. *Die Franken*, str. 55 i nast. Maurer. *Einleitung*, 144. Lamprecht, t. I. 46. Sybel. *Entstehung des Königtums*, 53. Viollet. *Bibl. de l'école des chartes*, str. 496 i nast. Thudichum. *Gau-und Markverfass.*, 221 i nast. Gierke. *Rechtsgesch. d. Genoss.*, 76. Inama-Sternegg. I. 95), gdy tymczasem Waitz (*Verf.-Gesch.*, wyd. 3, II. 1. 92) i Sohm (*Prozess der lex Salica.*, str. 14—18) rozumieją je w sensie osiedlenia kogoś na należącym do włości pustkowiu, które uprawia bez zgody jej członków.

²⁾ Z tego samego widać, na co zwraca uwagę Maurer (*Einleit.* str. 142—3), że wystarczało przez rok korzystać bez przeszkody z ziemi, aby uzyskać prawo zarówno do niej jak i do wstąpienia w poczet członków włości, co istniało i później.

wód, wygonów¹⁾), z których korzystanie związane jest oczywiście z posiadaniem działki²⁾).

Interpretacji takiej sprzeciwił się jednak Fustel de Coulanges, oświadczając „z właściwą sobie umiejętnością pozbawienia źródeł prawa germańskiego wszelkiej treści“ (Halban), że nigdzie niema wyrazu *omnes*, nie mówi się o zgodzie wszystkich, nie spotyka się dalej ani jednego słowa, któreby oznaczało włość, wspólnotę, i jest rzeczą nie do pomyślenia, by wyrazy „jeden lub kilku“ interpretować w sposób podobny. Fustel de Coulanges nie dopuszcza myśl by komuś, kto w sposób prawny osiadł i otrzymał ziemię, mogli przeszkodzić w tym inni mieszkańcy, a tembardziej jeden z nich przy zgodzie wszystkich innych; aby mogli stanąć na przeszkodzie sąsiedzi, wyraz bowiem *vicini* nie oznacza zdaniem Fustel de Coulanges'a — nikogo innego, jak tylko sąsiadów w znaczeniu, jakie my nadajemy pojęciu temu dziś. Niema mowy o jakichbądź wiecach gromadzkich celem rozsądzania sprawy. Zawsze działa tu jeden tylko człowiek, i gdyby jego wola miała znosić wolę wszystkich innych, byłoby to wielce dziwnem w wolnej wspólnocie. Fustel de Coulanges przypuszcza, że chodzi o zajęcie gwałtem (*superalterum* oznacza to samo co *contra voluntatem alterius*) gruntu, należącego do kogoś na zasadzie prawa własności osobistej, do innych zaś — pod nieobecność tego kogoś. Ale Fustel de Coulanges nie może wyjaśnić, co ma tu do rzeczy wyraz *vicini*, z jakiej zasady i jakim prawem osoby zupełnie postronne, inni właściciele wtrącają się do zajęcia gwałtem osiedla człowieka obcego³⁾). Najwidoczniej właściciel może sam się bronić i pocóż byłoby zdawać jego los i widzimisię innych mieszkańców danej miejscowości, na łaskę i niełaskę sąsiadów. Jak słusznie wskazuje Glasson takiego systemu nie znajdujemy w żadnym ustawodawstwie. Skoro *vicini* mogą mieszać się do tej sprawy, to widać posiadają jakieś prawo do danego gruntu; najoczywiściej, grunt ten należy nietylko do tego, kto na nim w danej chwili siedzi, lecz i do wszystkich jego sąsiadów; mowa jest o jakiejś organizacji, o wspólnocie. Twierdzenie Fustel de Coulanges'a, że wyraz *omnes* nigdzie się nie spotyka, Glasson nazywa „dziecinnym“, powiedzenie bowiem, że wystarczy protest jednostki znaczy tyleż co wskazanie potrzeby zgody wszystkich⁴⁾). W swej dosłownej interpretacji tekstów Fustel de Coulanges doszedł tu rzeczywiście do śmieszności, ale i twierdzenie jego, że w ustawie nie ma słowa „wspólnota“, niewiele

¹⁾ Extravag. B. II: „non potest homo migrare, nisi convicia et herbam aquam et viam concedente“.

²⁾ P. Halban, str. 255. Violet. Hist. des instit. polit., I. 313. M. M. Kowalewski, I, str. 62—3.

³⁾ Fustel de Coulanges. Nouvelles recherches. Str. 327—61. Etudes sur le titre de la loi Salique de migrantibus. L'alleu et le domaine rural, str. 187 i nast. Questions historiques, str. 90—91.

⁴⁾ Glasson. Lex communaux, str. 39 i nast. Por. tego samego Institutions de la France. T. III. str. 75 i nast.

jest lepsze. W prawie starożytnem w większości wypadków nie znajdujemy ścisłego wskazania tych lub innych istniejących urzędzeń czy stosunków prawnych, zamiast tego mamy opis danego urzędzenia; zadanie historyka polega właśnie na tem, by na zasadzie cech w źródłach podanych, wyjaśnić o jakich urzędzeniach prawnych jest w danym wypadku mowa.

W *lex Salica* zrobiono pierwszy krok ku ustanowieniu własności prywatnej: ziemia przechodzi drogą dziedziczenia na syna lub brata albo raczej przekazuje się im użytkowanie z niej. Dalej idzie w tym kierunku edykt Chilperyka (561—584); czytamy tam: jeśli ktoś będący członkiem włości umiera i pozostawia synów i córki, to dziedziczą synowie zgodnie z prawem salickim, w razie zaś śmierci synów dziedziczą córki na tych samych zasadach co i synowie; jeśli i córek niema, to ziemia przechodzi do brata nie zaś do członków wspólnoty.

Simili modo placuit atque convenit, ut quicumque vicinos habens aut filios, aut filias post obitum suum superstius fuerit, quamdiu filii advixerint, terra habeant, sicut et lex Salica habet. Et si subito filios defuncti fuerint, filiae simili modo accipiant terras ipsas, sicut et filii, si vivi fuissent aut habuissent. Et si moritur, frater alter superstius fuerit, frater terras accipiat, non vicini. Et subito frater moriens frater non derelinquerit superstitem, tunc soror ad terras ipsa accedat possidenda (Cap. V).

Najwidoczniej przed wydaniem tego edyktu ziemia, gdy nie było synów, wracała do wspólnoty, Chilperyk zaś zmienia tę zasadę, dopuszczając w razie braku synów i córek, brata i wreszcie siostrę zmarłego, — do wspólnoty ziemia nie wraca wcale, chyba nie byłoby nawet i siostry. Jak słusznie zwraca uwagę Fournier odbywa się tu walka między nową własnością — osobistą, a poprzednią — wspólną, między rodem a wspólnotą, która coraz bardziej traci swe pierwotne prawo do ziemi.

Fustel de Coulanges i w tym wypadku nie chce uznać szczątków własności wspólnej, uważając, że termin *vicini* nie oznacza wcale członków wspólnoty, że nigdzie w ustawach nie mówi się o tym, by przedtem ziemia przechodziła, w braku synów na *vicini* i że postanowienie, iż *vicini* nie powinni zagarniać ziemi, mogło mieć na celu zapobieganie nadużyciom w przyszłości. Przytem sam Fustel de Coulanges rzeka się wprost wszelkich wyjaśnień, mówiąc, że nawet wyrazy *vicinos habens*, t. zn. mając sąsiadów (jak on tłumaczy), zupełnie są niezrozumiałe, — któż bowiem nie ma

sąsiadów?¹⁾ Glasson czyni z tego powodu uwagę, że Fustel de Coulanges pomija elementarną zasadę, iż edykty wydane zostały wyłącznie w celu zastąpienia istniejącego porządku rzeczy przez inny, i dlatego wyrazy *non vicini* świadczą wręcz o tym, że aż do owej chwili panował zwyczaj przechodzenia ziemi na *vicini*²⁾.

Przechodząc do Statutu Rybuarskiego (*Lex Ribuarria*), widzimy, że indywidualizacja własności ziemskiej poczyniła jeszcze dalsze postępy.

Lex Ribuarria odnosi się najwidoczniej do późniejszych czasów, przynajmniej w porównaniu z wcześniejszemi redakcjami Statutu Salickiego: według Mayera i Brunnera Statut Rybuarski powstał w połowie w. VII; według innych później, w w. VIII; zarówno treść, jak i jego układ, świadczą bądź co bądź o tym, że twórcy jego znali najdawniejsze redakcje Statutu Salickiego i korzystali z nich.

Podczas gdy Statut Salicki, mówiąc o dziedziczeniu, robi różnicę między własnością ruchomą a nieruchomą, Statut Rybuarski, mówi o *hereditas* wogóle, którą oczywiście stanowi i majątek nieruchomy. Przytem Statutowi Rybuarskiemu znane jest już dziedziczenie przez kobiety i pobocznych krewnych, nie tylko przez synów, linja męska wyklucza żeńską, krewni wstępni dziedziczą w razie braku dzieci, a gdy brak krewnych wstępnych — krewni poboczni pierwszego stopnia; jeśli zaś i tych brak, to majątek przechodzi na siostrę matki i siostrę ojca. Prawo dziedziczenia kończy się dopiero na piątym pokoleniu. Jedyne względem *hereditas aviatica* (w odróżnieniu od *terra salica*) istnieje osobne prawo spadkowe wykluczające kobiety.

Tit. LVI, *Si quis absque liberis defunctus fuerit, si pater materque subrectis fuerint, in hereditate succidant. Si pater si materque non fuerit, niter frater et soror succidant. Sin autem nec eos habuerunt soror matris patrisque succidat. Dainceps usque quinto genuclo, qui proximus fuerat, in hereditate succedat. Sed cum virilis sexus extederit, femina in hereditate aviatica non succedat.*

Wyciągać jednak stąd wniosek, że własność prywatna w pełni już zapanowała, byłoby rzeczą zbyt pośpieszną. Bethmann-Hollweg zwraca uwagę, iż i w naj-

¹⁾ L'Alleu, str. 190—91. Recherches, str. 302. Quest histor., str. 33.

²⁾ Glasson. Les communaux, str. 44 i nast.

dawniejszych redakcjach Statutu Ribuarskiego (z początku VI w.) poszukiwania na majątku nieruchomym i ściąganie zeń grzywien, nie są znane¹⁾, dopiero w późniejszych uzupełnieniach zjawia się postępowanie cywilne w zakresie majątku nieruchomego. Takiemi uzupełnieniami są tyt. LIX i LX, w których jest mowa o nabywaniu zagrody, winnicy i t. p.²⁾.

Statut Riburski ustanawia środki przeciw każdemu, ktoby próbował sprzeciwić się zatrzymaniu bydła, i żąda od winowajcy wynagrodzenia strat³⁾; karze on wysoką grzywną każdego, ktoby tak czy inaczej zagarnął bodaj najmniejszą część cudzego pola, i dopuszcza nawet możliwość zatrzymania siłą każdego, ktoby wtargnął w obręby cudzego gruntu (*Si quis hominem super res suas comprehenderit et eum ligare voluerit*). Jednocześnie jednak § 2. tyt. LXXXII zdradza znaczne podobieństwo do tyt. IX. *lex Sal.*, gdzie przedewszystkiem brane jest w opiekę bydło przed właścicielem cudzego pola, na które się dostało, potem zaś dopiero pole, przez bydło zniszczone. A w tyt. LXX, § 1. wspomina się o drzewach, do nikogo nienależących, t. j. o lasach, których nikt niema prawa sobie przywłaszczyć, a z których w każdym czasie mogą korzystać członkowie wspólnoty. Odpowiada to tyt. XXVII, § 18. *l. Sal.*, gdzie poszczególnym ludziom przyznaje się prawo rezerwowania sobie za pomocą znaków siekierą określonych drzew na przeciąg roku.

W ten sposób powoli i stopniowo własność wspólna ustępowała miejsca osobistej; z wielkim trudem instytucja indywidualnej własności ziemi torowała sobie drogę w prawodawstwie i świadomości ogółu.

Nie należy też zapominać, że niezależnie od żądania wspólnoty, by po śmierci właściciela jego ziemia wra-

¹⁾ Bethmann-Hollweg, Str. 489—90. Sohm (*Altdeutsche Reichs- und Gerichtsverfass.*, I, str. 121—23) zwraca uwagę, że jeszcze i później dla uczynienia zadość powodowi potrzebna była konfiskata nieruchomości przez króla.

²⁾ *Si quis villam aut vineam vel qualibet possessiunculam ab alio comparaverit et testamentum accipere non potuit.*

³⁾ *Si quis peculium in messe adprehenso ad paricum minare non permiserit, XV solidis culpabilis iudicetur.*

cała do niej, jak to wynika z edyktu Chilperyka, wspólnota miała jeszcze inny środek, który również stał na przeszkodzie ustanowieniu nieograniczonej własności osobistej, a z którym mogło być połączone odebranie części ziemi jeszcze za życia właściciela. Były nim podziały ziemi, dokonywane przez wspólnotę z początku co roku, później zaś rzadziej; stosowano je jednak jeszcze długo, dopóki istniały wolne osiedla; również wówczas, gdy okazywała się zbytnia nierówność we władaniu ziemią, a poszczególni członkowie wspólnoty żądali nowego podziału, zawsze czyniono im zadość. W żadnym razie nie było wolno odmówić nowego podziału ziemi nieogrodzonej, kierując się zasadą równości wszystkich członków wspólnoty — powiada *lex Burgundionum*.

Agri communis nullis terminis limitati exaequationem inter consortes nullo tempore denegandum. Lex Burgund. Add. I. T. I. Cap. V.

W istocie, w dorzeczu Saary i Mozeli okresy działów gruntowych stają się coraz dłuższe, od 3 do 6, 12, a nawet 18 lat, aż wreszcie podziały ustają zupełnie, i ustala się własność prywatna. Niemniej pamięć o podziałach pozostaje, i n. p. ze wsi Losheim, gdzie od roku 1655 do 1724 podziałów już nie dokonywano, postanowiono w tym ostatnim roku przeprowadzić nowy podział ziemi z tego względu, że wskutek zgonów i ślubów parcele stały się tak małe, iż nawet najzamożniejszy chłop nie mógł w sposób należyty nawozić i ulepszać swych gruntów, tak wąskie były pasma gruntów leżących w szachownicy¹⁾. O ziemiach, ulegających corocznym podziałom, jest mowa także w pewnym dokumencie z roku 815, *terrae anaes (annales)*²⁾. Wreszcie istotną przeszkodą do ustalenia się w praktyce indywidualnej własności ziemskiej był skrajnie ekstensywny charakter rolnictwa. W owych czasach nie istniała jeszcze trzy-

¹⁾ Przytoczone u Laveleye'a, str. 110.

²⁾ *Anales terras, mancipia, prata, pascuas, vineas, aquas. Neugart. Codex diplom. Alemanniae, t. I, Nr, 282. Maurer (Einleitung, str. 8) czyta: annales, tak samo i Glasson. Institutions. III. 72. odmienne zdanie Fustel de Coulanges'a i własne jego przypuszczenie, że należy czytać: areales (Alleu, str. 181—82, Questions, str. 34—35) zupełnie nie wytrzymują krytyki.*

polowa gospodarka zbożowa, panował natomiast system, przy którym zaorywano za każdym razem nieznaczoną zaledwie część ziemi, cała zaś reszta pozostawała pod lasem i wygonem. W takich warunkach, gdy po żniwach ziemię orną zarzucano znów na lat wiele i przez cały ten czas służyła ona jako pastwisko gminne, gdy więc właściciel tylko raz na 10—20 lat mógł niepodzielnie korzystać ze swej własności, a okres wspólnego użytkowania wielokrotnie przewyższał okres użytkowania osobistego, nie mogło nikomu wiele zależeć na ustanowieniu własności indywidualnej i dążenie do przeobrażenia władania we własność, przy faktycznej niemożności jej wyzyskania, nie mogło spotykać się często. Podobnie jak *lex Salica*, i *lex Alamannorum* (76, 2) i *lex Baiuvariorum* (XIV, Cap. 17) dopuszczają wolne wyganianie bydła na pola i łąki po sprzęcie; z pewnego dokumentu z VIII czy też IX wieku widać, że dział pozostający we władaniu osobistym, może być uznany za nieulegający użytkowaniu wspólnemu jedynie na mocy osobnego w każdym wypadku postanowienia królewskiego.

Ut eadem possessio solis legibus haereditario iure subiecta sit in perpetuum et nullus de pagensibus ibi aliquid commune habeat, nisi forte precario. — Ut pascua communia in agris habeamus. a. 855.

Taki system użytkowania po sprzęcie z pól, jako ze wspólnych wygonów, panował wszędzie przez długie jeszcze wieki, — *commonable*, *opponfields* w Anglii, *vaine pâtre* we Francji, *Gemeinweide*, *Gemeinheiten*, w Niemczech znajdujemy jeszcze w XVIII w.

Również w Anglii, w epoce saksońskiej, mógł ulegać konfiskacie wyłącznie majątek ruchomy; wyraz „*aehte*“, używany w takich razach, oznacza tylko ruchomości, w przeciwstawieniu do „*are*“, t. j. ziemi. Przeżytkiem tej zasady saksońskiej, jest zasada kentska, niedopuszczająca konfiskaty ziemi nawet w epoce feodalnej. Jest to wynik należenia ziemi nie do jednostki, lecz do całego rodu, do wspólnoty. O takiej wspólnotcie wzmiankują ustawy króla *ihne* (z końca wieku VII), gdzie jest mowa o odpowiedzialności *ceorl'ów*, wolnych osobiście kmieci, wspólnie władających łąką lub polem ornym, za szkodę wyrządzoną przez bydło, któreby się dostało na łąkę lub pole; wszyscy obowiązani są uczestniczyć przy stawianiu ogrodzeń zabezpieczających od podobnych wypadków. Jeszcze jednak i później rozporządzałość ziemią gminną (*folcland*),

która stanowi pierwotną i najstarszą postać władania ziemią, powstała wraz z zawojowaniem Anglii przez Saksonów, jest ograniczona przez wolę wspólnoty, do której ziemia ta należy. Z pewnego dokumentu z XI wieku wynika, że folcland nie może być dziedziczony przez kobiety, że wogóle nie może być przekazywany testamentem; ziemia ta bowiem znajduje się tylko w użytkowaniu jednostki, a nie jest jej osobistą własnością, należy bowiem w istocie do związku rodowego, lub gminnego, do którego należy odnośna jednostka. Powoli dopiero powstaje swoboda rozporządzania również i „ziemią gminną“ pod postacią pozwolenia na sprzedawanie jej lub darowanie bez wszelkich ograniczeń, aczkolwiek szczątki wspólnego władania ziemią zachowują się i później pod postacią użytkowania z należących do wspólnoty ugorów, łąk, pastwisk i lasów¹⁾.

Jest rzeczą ciekawą, że i wówczas, gdy ziemia orna stanowiła już własność prywatną, łąki bardzo często znajdowały się w użytkowaniu wspólnym i przed każdym sianokosem ulegały nowemu podziałowi; podział ten odbywał się drogą losowania (lot meadow), tak że poszczególne członkowie włości nie wiedzieli zawczasu, którą część otrzymają; ponieważ zaś łąki nie wymagają uprawy, nie było konieczności, by każdy korzystał z nich ciągle²⁾. W istocie też łąki i lasy pozostawały najdłużej wspólną własnością włości, przyczem i samo korzystanie z nich nosiło charakter władania wspólnego, nie zaś jednostkowego. W Statucie Burgundzkim znajdujemy wiadomości, że po sianokosie odbywał się wspólny wypas bydła, i że zwłaszcza lasy były gminne; w tyt. XIII jest mowa o wspólnym władaniu lasami u Rzymian i Burgundów, w tyt. zaś XXVIII jest mowa o prawie zabierania drzewa naogół w każdym prywatnym lesie. W *lex Wisigothorum* udziela się każdemu mieszkańcowi wsi prawa pasania we wspólnym lesie pewnej ilości trzody, w stosunku do obszaru jego pola ornego. Jest tam również (VIII—5, 5) mowa o wspólnym korzystaniu z trawy na gruntach nieogrodzonych.

Si quis tam Burgondio, quam Romanus in silva communi exartum fecerit, aliud tantum spatium de silva hospiti suo consignet, et exartum, quem fecit, remota hospitis communione possideat. — Si quis Burgondio aut Romanus silvam non habet, incidendi ligna

¹⁾ Winogradow. Soc. ist. Anglii i t. d.

²⁾ Nasse. Ueber Mittelalterliche Feldgemeinschaft in England. Przekł. ros., str. 13—14.

ad usus suos de iacentibus et sine fructu arboribus in cuius libet silva habeat liberam potestatem (L. Burg. XXVIII). Ut nullus de alterius silva quamvis prius inveniatur tollere praesumat: nisi eius commarcanus fuerit (L. Baiuv. 22. 11). Quia illis (consortibus) usum herbarum, quae conclusae non fuerant, constat esse communem (L. Wisig. VIII, 5. 5).

Różne dokumenty z archiwum w St.-Gallen mówią o prawie użytkowania z pastwisk, lasów i wód włości, jako o prawie, zastrzeżonym każdemu obywatelowi (członkowi włości?); prawo takie uważane jest za przywilej każdego mieszkańca włości, lub też wprost zostaje przyznawane właścicielowi tej czy innej hoba, colonia, lub mancipium. O wspólnym korzystaniu z lasów wspomina się nie tylko w dokumentach z w. X, lecz i znacznie jeszcze później¹⁾.

Teoria wspólnej własności gminnej (Por. Meitzen. I. str. 20 i nast.) stworzona została (z początku w. XIX) przez geometrę duńskiego, późniejszego akademika, Olufsena, który w czasie praktycznej swej działalności znalazł na planach gruntowych ślady podziałów perjodycznych. Na informację Olufsena zwrócił uwagę Hanssen, który też zbudował teorię włości germańskiej. „Włość — powiada on — powstała z jednoczesnego zajęcia ziemi przez związek równouprawnionych głów rodów, którzy mieli prawo użytkowania z ziemi w tej samej ilości i jakości, leżącej na tej samej odległości od domu, przez tę samą liczbę lat, jak również mieli prawo pasania jednakowej liczby bydła na wspólnym wygonie“ (Agrar. hist. Abh. I, str. 2—3). Za Hanssenem poszli Maurer, Roscher, Nasse, Brunner i Schröder w Niemczech, Laveley w Belgii, Glasson, Viollet i Garsonnet we Francji, Maine i Spencer, w Anglii, G. Winogradow i M. Kowalewskij w Rosji; teoria wspólnoty rozpowszechniła się wszędzie i stała się w nauce dogmatem dominującym. Jeśli zaś nawet w ostatnich czasach niektóre cegły wyrzucono z poprzednio jednolitego gmachu, to bądź co bądź trzyma się na podwalinach mocno, i przeciwnicy jego nie mogą nim zachwiać. Kto wie czy nie najważniejszym ich argumentem jest zwracanie uwagi na to, że w rozlicznych „Statutach“ barbarzyńskich zdarzają się w zastosowaniu do ziemi zaimki suos, alienus lub wyrazy dominus, villa, tłumaczone przez Fustel de Coulanges'a (L'alleu, str. 104), jak i w znacznej mierze przez Inamę Sternegga (I. str. 97) i Maitzena, a po części i przez Waitza (II, 1, 3-e wyd., str. 90—1) w tym sensie, jaki mają one w kodeksie Justynjana (Por. Kowalewskij I, 57). Przytem nie uwzględniają

¹⁾ Sicut alii cives ligna et materiam cedendi potestatem habeam, a. 861. — Quibus homo in communi saltu uti potest. — In hac silva nullus nostrum privatim habeat aliquid, sed communiter pertinebat ad omnes villae nostrae incolae. a. 1174.

oni, że *alienus* stosuje się do pola, na którem po sprzęcie wolno pasać bydło, i *messis sua* oznacza łąkę, na której nie wolno zabronić nikomu koszenia trawy; i jeden i drugi zaimek ma najoczywściej na myśli nie właściciela, lecz kogoś kto posiada prawo korzystania z ziemi przez pewien przeciąg czasu. Takie same znaczenie ma i *dominus*, przez którego trzeba rozumieć jedynie pana, t. j. człowieka, panującego nad innymi, przyczem jednak jeszcze nie wiadomo, na czym się to panowanie zasadza. *Villa* w wielu wypadkach utożsamia się wprost z pojęciem włości: *in villa sive marca*, *in villa vel marca*, *in eadem marca villave* — czytamy w różnych źródłach z wieku IX (por. Maurer, *Einleit* 45). Zresztą wyrażenia takie, jak *commarcanus*, *consortes*, *convicinia*, *pascua communia* przekonały nawet Inamę-Sternegga i Waitza. Pierwszy z nich, aczkolwiek jeszcze utrzymuje, że Frankowie nietylko użytkują z dóbr nieruchomości, lecz są właścicielami domu i sadu, pól i płonów, a nawet łąk i lasów, to jednak zwraca uwagę na istnienie znacznych ograniczeń prawa własności ze strony wspólnoty, na wzmianki o wspólnej ziemi, na prawo członków wspólnoty pasania bydła na polach innych członków po sprzęcie, na wspólne korzystanie z wygonów i lasów (*Innama-Sternegg*. I. str. 36—8, 97—100, 105—7). I Waitz wskutek tego musi przyznać, że chociaż pola i łąki, a niekiedy i lasy należą do poszczególnych jednostek na zasadzie prawa własności, to jednak istnieją i wspólne lasy, nawet wspólne pola, a wspomina on i o prawie dziedziczenia przez członków gminy (II, 1, str. 93). Po części dopuszcza to i Meitzen (I. 583, 587—8, 528—31, 572). W innym miejscu (*Handwört. der Staatswiss.* wyd. 3, t. IV. *Feldgemeinschaft*) przyznaje on że w „Statutach“ barbarzyńskich mówi się o osiedlach ludzi, należących do tej samej grupy plemiennej, że po śmierci kogoś z jej członków i w razie braku spadkobiercy ziemia przechodzi do ogółu, że bez jego pozwolenia nikt z członków nie może przekazać swej ziemi postronnemu, że z wygonów i lasów użytkuje się wspólnie; jedynie fakt dzielenia perjodycznego pól ornych uważa Meitzen za niedowiedziony, aczkolwiek dopuszcza istnienie jego wśród pewnych grup ludności. Tylko na Fustel de Coulanges'a i takie wiadomości zawarte w źródłach nie wywarły żadnego wrażenia. Nawet wypadek, gdy ktoś założył winnicę na wspólnym gruncie, na co potrzeba zgody wszystkich członków gromady, Fustel de Coulanges tłumaczy w tym sensie, jakoby *campus communis* nie stanowił sam przez się ziemi, do wszystkich należącej, lecz pole, które z przyczyny niewiadomej pozostało niepodzieloną własnością dwóch osobników, (*Recherches*, str. 306).

Naodwrot, takie terminy, jak *proprium*, *possessio*, wyrażenia, jak *domo*, *trađo atque transfundo perpetualliter ad possidendum*, Fustel de Coulanges, podkreśla szczególnie silnie, robiąc podwójny błąd: zapomina, że nie wolno ograniczać się do dosłownego przekładu wspomnianych wyrażen w sensie, jaki miały w imperjum rzymskiem, z drugiej zaś strony zapomina, że wzmianki o własności osobistej nie dowodzą jeszcze bynajmniej nieistnienia wspólnoty gruntowej. Nawet w miejscowościach, gdzie prawo rzymskie ist-

niało w dalszym ciągu, musiało ono zastosować się do potrzeb i wymagań ludności germańskiej; różne urzędnictwa prawne, w szczególności zaś własność, ulegały zmianom zależnie od poglądów prawnych ludności do których się je stosuje, a która nie знаła zupełnie ścisłego rzymskiego pojęcia własności. Nie dość na tem! Jak na to wskazuje Halban, nawet państwo rzymskie, pod wpływem względów o charakterze publiczno-prawnym, po części zaś i fiskalnym, silnie poderwało instytucję własności prywatnej, kwestionując prawomocność własności prywatnej nabywców *agri questorii*, jak również stwarzając dwuznaczne położenie odnośnie do wydzierżawionych *agri censorii*, do których stosowało się nieokreślone wyrażenie „*veneant locanturque*“. Wszystko to doprowadzało do tego, że w wielu razach powstawało pytanie, czy przez daną umowę nabywa się własność czy też tylko serwitut lub prawo użytkowania na zasadzie umowy najmu, treść materialna pojęcia własności w każdym bądź razie ulega ograniczeniu. Obok własności powstaje cały szereg równoległych względem niej form, bardzo do własności podobnych, lecz zawierających w wielu razach niewiele jej pierwiastków prawnych, oraz jedynie ze swego charakteru faktycznego zbliżających się do własności i — przy współzawodnictwie z nią — pozbawiających ją wszelkiej treści. W ten sposób do prawa rzymskiego wprowadzono ogromną płataninę, tak, że prawo to zupełnie nie było zdolne do podtrzymania czystej postaci własności prywatnej. Własność prywatna musiała się znów stopniowo wytworzyć pod wpływem warunków gospodarczych, przeszedłszy uprzednio przez szereg form pośrednich.

W takiej ograniczonej postaci spotyka się własność już bardzo wcześniej i w źródłach germańskich. Jeśli jednak Fustel de Coulanges zarzuca Maurerowi, że z licznych *traditions* z w. VIII—XIV, wyrwał zaledwie 20 dokumentów, mówiących o własności wspólnej, jak gdyby nie istniała reszta (około 10 tysięcy), z której widoczne jest panowanie prywatnej własności ziemskiej, to uczony francuski zapomina, że sedno rzeczy tkwi właśnie w urzędzeniu, scharakteryzowanem przez nieliczne źródła przytoczone przez Maurera, one bowiem świadczą o długo jeszcze utrzymujących się przeżytkach, uprzednio panującego ustroju. Dokumenta te nie mogą być przecież przypadkowe — choć Fustel de Coulanges utrzymuje to niekiedy — i gdyby ich nawet było jeszcze mniej, wskazują one bezspornie, że szerząca się coraz bardziej własność prywatna jest czymś nowym, urzędzeniem, które stopniowo usuwa wspólnotę rolną.

ROZDZIAŁ III.

TWORZENIE SIĘ WIELKICH POSIADŁOŚCI ZIEMSKICH.

W Anglii, krajach nadreńskich, północnej Francji, gdzie ludność germańska osiadła w zwartych masach, a ludność rzymska rozplynęła się wśród „barbarzyńców“,

ustrój rolny opierał się na panowaniu wolnej wspólnoty włościańskiej. W innych zaś krajach, gdzie i po utworzeniu się państw barbarzyńskich utrzymała się liczna ludność rzymska, jak np. we Francji południowej i Włoszech, ostał się i rzymski ustrój rolny; prywatna własność ziemska pozostała dominującą formą władania ziemią. We wsiach rzymskich wieku IV i V znajdujemy, jak to stwierdził Fustel de Coulanges, ustrój dworski, oparty na przytwierdzonych do ziemi kolonach.

Wspólnota gminna została zaniesiona i do Włoch: i zarówno w epoce królestwa longobardzkiego, jak i po najeździe frankońskim, spotyka się wzmianki o istnieniu związków gminnych, serwitutów gminnych, o grupach osób wspólnie władających lasami i pastwiskami¹⁾. Wspólnota nie znalazła tu jednak dla siebie wdzięcznego gruntu; pozostały po rzymianach ustrój, oraz prawo rzymskie, którego wyrazicielem była liczna ludność pochodzenia rzymskiego, nazbyt się sprzeciwiały zasadzie wspólnoty²⁾.

Ale i w innych krajach, nawet w tych, które nigdy nie należały do imperjum rzymskiego, bardzo wczesnie zjawiają się ziemie, będące własnością prywatną. A mianowicie, znacznie wcześniej, zanim wspólna własność zdążyła stać się osobistą, powstała własność osobista do dwu rodzajów ziemi: 1) ziemi nie-

¹⁾ Winogradow. Proischożdenie feodalizma w langobardzkiej Italji. (Żurn. Min. Nar. Prosw. 1880, sierpień, str. 252, wrzesień, str. 205).

²⁾ Tylko niektóre jej pierwiastki, w znacznie zresztą złagodzonej postaci, w formie wpływu związku rodowego, przyjęły się w ustroju prawnym. Wyrażały się one w ograniczeniu rozporządzenia własnością, a zwłaszcza w postanowieniach wymagających zgody spadkobierców, przy darowiznach i testamentach, zarówno jak i w chęci zapisodawców, by zaspokoić krewnych w ten lub inny sposób. Wcześniej już jednak ustawodawstwo Liutpranda czyni wyłom w tej zasadzie na korzyść kościoła (iudicatum pro animo); duchowieństwo wprowadza w życie wolność zapisów, zdobywa to, że darowizny dla zbawienia duszy zostają zwolnione od zaświadczenia i zatwierdzenia na drodze przyjętej, stara się nawet znieść i prawa spadkobierców do majątku zmarłego, podając sposoby na ich pomijanie i ofiarowywanie dóbr kościołowi. (Winogradow. Op. cit. wrzesień, str. 187—94).

zajętej i 2) ziemi, odebranej innym plemionom. Podmiotem tej pierwotnej postaci własności osobistej (władania ziemiami niezajętymi i zawojowanymi) był król, pierwszy właściciel prywatny. Już w Statucie Ribuar-skim las, przez nikogo jeszcze niezajęty, utożsamiał się z lasem, należącym do króla (in sylva communi seu regis. tit. 76). Henryk II oddaje klasztorowi w Einsiedeln (w Szwajcarii) w r. 1018 las, w którym klasztor ten był zbudowany, ponieważ las do nikogo jeszcze nie należał, a przeto stanowił własność króla, jak powiada dokument¹⁾.

Królowie barbarzyńscy zawładnęli ziemiami, należącymi do skarbu cesarskiego imperjum rzymskiego, oni też przy ujarzmianiu innych plemion brali na własność pewną część zawojowanego obszaru. Wreszcie, do tych dwóch rodzajów ziemi dołączyły się w charakterze trzeciego, stanowiącego również własność osobistą króla — ziemie skonfiskowane; król bowiem miał prawo konfiskowania ziemi. Jednakże do wyrazów *confiscato in fisco* (konfiskowanie na rzecz skarbu) dodano później: *aut cui fiscus dare vuluerit*, t. z. lub na rzecz tego, komu skarb ziemie zechce oddać. To ostatnie dawało królowi możliwość tworzenia własności prywatnej i na rzecz innych podmiotów prawa, a więc własnością osobistą stawały się i inne ziemie, niezajęte się w rękach króla. Takim podmiotem własności indywidualnej staje się przedewszystkiem kościół, który bardzo prędko zdobył dla siebie cały szereg odstępstw od ogólnego prawidła, celem skupienia w swym ręku własności ziemskiej: w dekrete Lotarjusza II (początek w. VII) jest mowa (§ 10), że ofiary zmarłych na rzecz kościoła nie mogą być przywłaszczone przez nikogo, a w *lex Saxonum* (tyt. VII) kościół zostaje postawiony na tym samym poziomie, co król, — na ich rzecz (ale na niczyją więcej) wolno zapisywać majątek bez względu na spadkobiorców²⁾, jeszcze dalej w tym względzie idzie

¹⁾ *Silvam quandam incultam et ab hoc regis proprietati deputatam, in qua prefatum monasterium situm est.*

²⁾ *Nulli liceat traditionem hereditatis suae facere praeter ad ecclesiam vel regi ut heredem suum exheredem faciat.*

tyt. I. *lex Alamannorum*, zakazujący wszelkiego kwestjonowania darowizn na rzecz kościoła, chociażby ich przedmiotem były ziemie, a nawet sama osoba ofiarodawcy¹⁾.

W ten sposób wraz z nowym podmiotem prawa własności (nietylko król, lecz i kościół), zjawia się, co jest tu nadzwyczaj ważne, nowy przedmiot: przedtem wspólne ziemie włości, które także mogą być odstępowane kościołowi. Wreszcie, własność osobista ustanawia się wogóle we wszystkich wypadkach, gdy ktokolwiek obejmuje ją we władanie za zezwoleniem i zgodą króla. Według Statutu Salickiego, król miał prawo żądać od wspólnoty przyjęcia nowego osadnika, (tyt. XIV, 4), w Statucie Ribuarskim mowa jest o mocy, nadawanej władaniu przez zaświadczenie królewskie; w formularzu Markulfa („*Formulae Marculfi*“ w. VII—IX) dopuszczane są umowy co do nieruchomości za wiedzą i zgodą króla, w jednym nawet wypadku mówi się: to, co zostało dokonane w naszej obecności lub naszą ręką — komukolwiek przekazane, winno pozostać na zawsze w nienaruszalnej mocy²⁾. W związku z tym znajduje się dalsze rozszerzenie prawa rozporządzalności majątkiem nieruchomym wogóle, które znajdujemy w kapitularzach z w. IX: dopuszcza się ściąganie grzywien z nieruchomości (Cap. 816, § 5), prawo darowizn nie tylko na rzecz kościoła, lecz i osób świeckich (Cap. 817), znosi się prawo protestu członków wspólnoty, przeciw nowym osadnikom (Cap. 819), na co — jak to widzieliśmy wyżej — godził się Statut Salicki. W ten sposób wyłaniają się stopniowo ze wspólnej ziemi odrębne udziały, jako własność poszczególnych jednostek; gruntami temi wspólnota rozporządzać już nie może. Zresztą, o ile ziemia wspólna nie przechodzi całkowicie na własność kościoła lub osoby świeckiej, to nowi ci właściciele za-

¹⁾ *Si quis liber res suas vel semet ipsum ad ecclesiam tradere voluerit, nullus habeat licentiam contradicere ei, non dux, comes nec ulla persona.*

²⁾ *Quisquis enim in praesentiam nostram agetur vel per manu nostra videtur esse transvulsum volumus et iubemus, ut maneat in posterum robustissimo iure firmissimo.*

chowują ziemie swe w obrębie włości, tak, że i oni ulegają ogólnym postanowieniom, tyczącym się korzystania z włości, z tą tylko różnicą, że nowi indywidualni posiadacze, dzięki potędze swej, wywierają wielki wpływ na uchwały wspólnoty, a nawet sami rozporządzają gruntami, należącymi do włości. Dzięki przywilejom królewskim osiadają oni we włości wbrew woli jej członków, zajmują nowe połacie wspólnej ziemi, rozszerzając przez to swój stan posiadania. Włość oparta na pokrewieństwie i równości majątkowej członków, pod wpływem wdarcia się nowych pierwiastków, traci znaczenie, ulega rozkładowi.

Punktem wyjścia przy kształtowaniu się własności prywatnej jest prawo rzymskie, z którego skorzystał król, przeprowadzając zasadę, że cała własność publiczna należy do skarbu (w Anglii pojęcie to rozpowszecznia się po najściu Normanów), oraz kościół celem zagarnięcia w swe ręce ziem wspólnoty¹⁾. Kościołowi chodziło nie tyle o obronę ziemi od zagarnięcia, ile o pozwolenie każdemu na pozbywanie się należącej części ziemi bez względu na innych członków wspólnoty i krewnych, oraz bez ich zgody²⁾; otwierało to wszystkim wierzącym drogę do odstępowania ziemi swej kościołowi, przyczem, jak widać z wyżej wspomnianych postanowień, rozporządzalność wprowadzana była głównie w sensie wolności darowizn za życia, a jeszcze bardziej na wypadek śmierci. Kościół przecież bynajmniej nie miał na widoku nabywania ziemi — kupna i sprzedaży były w owej epoce naogół transakcjami bardzo jeszcze rzadkimi, — starał się on otrzymać ziemię darmo od tych, którzy przez to dążyli do celów o charakterze religijnym (zbawienie duszy).

Taka mianowicie wolność rozporządzania jest znamieną dla angielskiego bocland'u, t. zn. ziemi, otrzymanej na zasadzie dokumentu początkowo jedynie w drodze łaski królewskiej; jest to nowa postać władania ziemią, powstała później, niż folcland, i jemu przeciw-

¹⁾ Pollock, 30, 34, 36.

²⁾ Interrogabat coram omnibus vicinis et cognatis suis, si potenter potuisset res suas ad domum Dei tradere.

stawiana. „To prawo rozporządzalności tak jest istotne, że ustawodawca niekiedy doszukuje się osobnego dla niego potwierdzenia, a przy darowiznach podkreśla się nieraz, że obdarzający mógł na prawdę zapisać ziemię komu chciał“. W tym znaczeniu *bocland* nosi nazwę *terra testamentalis, hereditaria, libera*, przez co ma się na celu podkreślić prawo przekazywania jej drogą spadku, bez względu na innych członków rodu, — dla kościoła przecież ta forma przekazywania wysuwała się na plan pierwszy i wpływ też kościoła utorował drogę nowemu ustrojowi, który przeczył prawu ludowemu (*folk-riht*), opartemu na zasadach wspólnoty; stanowiło to przez czas długi zjawisko wyjątkowe, później jednak *bocland* coraz bardziej się rozpowszechniał z uszczerbkiem dla *folcland'u*, w w. XI zajmuje on już znaczny obszar ziemi.

Ustanowienie własności osobistej doprowadziło do zróżniczkowania społecznego ludności. Jeśli i przedtem ziemię dzielono *secundum dignationem*, t. zn. że jedni (dostojnicy — *magistratus ac principes*) otrzymywali więcej, inni — mniej, to bądź co bądź pomijając wodzów, później hercogów i kuningów, oraz ich drużyny, nie było znacznych różnic w położeniu społecznym i gospodarczym, ogół ludu stanowił masę jednolitą, złożoną z licznych wolnych kmieci. Z biegiem czasu zmieniło się to; nowe wojny, kończące się przyłączeniem ziem plemion pokonanych, tworzyły w rękę królów i hercogów obszerne włości; przy zajmowaniu bowiem jakiegokolwiek terytorjum, otrzymywali oni, jako wodzowie, większą część ziemi¹⁾. Dalej pustkowia i ziemie do nikogo nie należące już za Merowingów uważano za własność króla, a do Karolingów należało na tej zasadzie przeszło 15 obszernych puszczy i ogromne pustkowia w różnych miejscach (Pannonja, Turyngja, Saksonja i t. d.). Konfiskata majątków przestępców stanowiła poważny środek bogacenia się hercogów ba-

¹⁾ Chlodwig, rozbiwszy Alemanów, przywłaszczył sobie ich ziemie na lewym brzegu Renu, częściowo rozdając je swym drużynom. To samo zrobił Karol W. z ziemiami Saksonów, zabitych, lub po zwycięstwie nad nimi, przesiedlonych w inne strony; po złożeniu z tronu księcia bawarskiego ziemie jego skonfiskowano.

warskich, jak i królów frankońskich; walka o tron doprowadzała za każdym razem do konfiskaty majątku niefortunnego pretendenta.

Znaczną część wszystkich tych ziem królowie i hercogowie zatrzymywali w swym ręku. Według Hüllmanna, za Karolingów istniały 123 wielkie posiadłości, wspomniane w źródłach. Inama-Sternegg naliczył ich 170¹⁾ nie licząc 31 posiadłości w Wirtembergji i 150 w Austrii i t. d. Lamprecht, przyjmując dla krajów germańskich przybliżoną liczbę 150 majątków otrzymuje 375 mil kw. królewszczyzn²⁾. Więcej jednak ziemi królowie rozdawali ludziom ze swego otoczenia i kościołowi. Będąc przedewszystkiem wodzami (duces), królowie zachowywali władzę dopóty tylko, dopóki dzięki bogatym darowiznom mogli otaczać się wielką liczbą oddanych sobie ludzi. Zresztą i wspólna zdobycz wojenna należała nietylko do wodza, lecz i do jego drużyny. Stąd powstały obszerne włości możnowładztwa świeckiego, aczkolwiek kościół posiadał jeszcze więcej ziem.

Jak to w związku z badaniami Waitza ustalił Brunner³⁾ 4), darowizny Merowingów, jak i bawarskich hercogów, królów burgundzkich i anglosaskich, aczkolwiek patrzono na nie jako na własność ustanowioną prawnie na rzecz obdarzonego, stanowiły jednak własność ograniczoną i warunkową. Ograniczoną w tym sensie, że przechodziły tylko na określonych spadkobierców (zstępnych) i nie mogły zmienić właściciela bez zgody nadawcy. W dokumentach nadawczych mówi się wyraźnie, że darowizna musi przejść na synów, nie zaś na kogobądź innego; w razie zmiany posiadacza wymagana była zgoda króla lub księcia⁵⁾. W wielu wypadkach

¹⁾ Z czego połowa znajdowała się w kraju Franków, 50 zaś w ziemi Alemanów.

²⁾ Hüllmann. *Gesch. des mitt. Finanzwes.* Inama-Sternegg. *Deutsche Wirtschaftsgesch.* I, 281. Grossgrundherrschaft, str. 25—42. Lamprecht. *Deut. Wirtschaftsleben* II.

³⁾ Brunner. *Die Landschenkungen der Merowinger und der Agilolfinger.* *Sitzungsber. der Königl. preuss. Akad. der. Wiss.* 1885, str. 1173 i nast.

⁴⁾ Waitz. *Verfassungsgesch.*, T. II. 1 (wyd. 3).

⁵⁾ A. 772. *per consensu Tassiloni atque licenciam villam propriam... tradedi... doon enim praenotatum beneficium tam pro domno Tassilonem, qui mihi inspiratione divina hoc largitus est donare. Marculfi I. 14—15. Quicquid exinde facere voluerint, ex permissu nostro liberam in omnibus habeant potestatem.*

(darowizny Merowingów), ziemia, po śmierci obdarzonego, powraca do skarbu; król stale rozporządzał ziemiami, co do których wspomniano, że znajdowały się uprzednio w ręku tej lub owej osoby, jednakże o przechodzeniu tych ziem do króla, ma zasadzie jakiegobądź tytułu nie ma mowy. Z drugiej strony sama darowizna jest już w owych czasach związana z obowiązkiem dochowywania przez obdarzonego wierności (*fides*) królowi lub księciu, oraz służenia mu; tylko pod tym warunkiem¹⁾ zarówno hercog bawarski Tassilo, jak królowie anglosascy i Merowingowie obdarzają ziemią. W razie niewierności (*infidelis*) ziemię odbierano. Stąd jeden już był tylko krok do całkowitego feudalizmu z jego hierarchją wasalną i warunkową własnością ziemi, z którą wasal obowiązany jest względem suwerena do służby i powinności.

Jeśli królowie i książęta nie mieli na widoku ustanawiania pełnej i nieograniczonej własności, uważali się zaś za uprawnionych do odbierania ziem po śmierci obdarowanego, lub jeszcze za jego życia w razie wiarołomstwa, to obdarowani ziemią starają się uczynić ją dziedziczną, ustanowić dziedziczenie lenna, co też osiągają zapomocą przyznawania synowi (w IX w.) ojcowskiego beneficjum. Karol Łysy w r. 877 oświadcza, że jednego z synów zmarłego hrabiego będzie zatwierdzał na wszystkich lennach ojca (*Cap. Cadisiacum*). Jeszcze dalej idzie kościół: już bardzo wcześniej ustanowił on zasadę, że ktokolwiek odbierze mu darowiznę, czy byłby nim sam nadawca, czy spadkobiercy jego, czy to ktobądź inny, będzie wrogiem kościoła (*Statut Bawarski*). Przy darowiznach na rzecz kościoła Merowingowie — odmiennie, niż w stosunku do darowizn świeckich — uznają własność nie czasową, lecz wieczystą — *in perpetuum*²⁾. Zresztą konfiskaty ziem kościelnych w IX—X świadczą, że i co do tych darowizn wspomniana zasada długo jeszcze nie była w pełni stosowaną.

Obszar posiadłości kościelnych wzrastał szybko. Już Chilperyk (zm. w r. 584) skarżył się, że skarb jego zupełnie opustoszał i wszystkie bogactwa przeszły w ręce kościoła³⁾; w w. VIII własność kościoła w Galji zajmowała, według Rotha, trzecią część całego zaludnionego terytorjum. Karol W. zapytuje z tego powodu (*Cap. 811, C. 4*), czy naprawdę duchowieństwo, tak chciwe zwiększenia swych majątków, wyrzeka się dóbr tego świata. Aczkolwiek nie tylko za jego panowania,

¹⁾ *Quamdiu stabiles foedere servassent apud principem servientium sibi* (dekret bawarski). *Eo videlicet iure si ipse nobis et optimatibus nostis fidelis manserit minister et inconvulsus amicus* (anglosaski. — Ihne).

²⁾ Brunner. *Landschenkungen der Merowinger*, str. 1187, 1193.

³⁾ *Ecce pauper remansit fiscus noster, ecce divitiae nostrae ad ecclesias sunt translatae*.

(i wcześniej jeszcze za Pepina), lecz i za Ludwika Dobrego i jego następców zdarzały się konfiskaty ziem kościelnych, to ostatecznie jednak w końcu okresu karolińskiego, na skutek zwrotu dóbr skonfiskowanych oraz nowych darowizn, posiadłości katedr biskupich, opactw, klasztorów i kapituł jeszcze się rozszerzyły. Zwykły majątek niewielkiego klasztoru, wynosił 200—300 łanów, średniego: 1—2 tysięcy, wielkiego 3—8 tys., i dlatego klasztor w St. Gallen, który miał ogromny obszar ziemi mianowicie 4 tys. łanów, uważano za ubogi. W hrabstwie Northumberlandzkim przeszło połowa ziemi należała do 4 klasztorów. O skupieniu ziemi w ręku możnowładców świeckich nie mamy wprawdzie bezpośrednich danych, możemy jednak wyrobić sobie o tem pojęcie z dokumentów, któremi nadawano majątki kościołowi; te nieraz ogromne nadania tworzyły zaledwie część posiadłości odnośnych możnowładców, a jednak leżały często w 8, 15 i 23 różnych miejscowościach, a były zamieszkałe przez 50 do 100 i 150 rodzin włościańskich.

Nie tylko panujący i możnowładcy, rozporządzający ogromnemi obszarami ziemi, lecz i niezamożni, drobni posiadacze i całe gminy (np. przy budowie nowego kościoła oddawano część gruntów gminnych) z pobudek religijnych rozdawali ziemię na rzecz kościołów i klasztorów. Już Statut Bawarski postanawia, że jeśli człowiek wolny chce dla zbawienia duszy ofiarować majątek swój kościołowi, to może przeprowadzić działy ze swymi synami i dowolnie rozporządzać swą częścią; nikt nawet król nie może w tem przeszkodzić¹⁾.

Rozpowszechniało się przekonanie, że w darowiznach tych wyraża się miłość ku Bogu, że jałmużna znaczy tyleż, co modlitwa, że sama nawet możliwość czynienia darów jest błogosławieństwem boskiem i ofiary są aktem odkupienia grzechów oraz środkiem do osiągnięcia wie-

¹⁾ L. Baiuv. I. I. Licentiam habeat de portione sua postquam cum filiis suis partivit. Por. postanowienie Syn. Dingolfing. a. 772. c. 6: ut si quis de nobili genere de hereditate sua viluisset dare, ad sanctuarium Dei, in sua potestate esset, nemo prohibuisset.

cznej szczęśliwości¹⁾,²⁾). Obok tych przekonań, które prowadziły do instytucji indulgencji (możności odkupienia grzechów przeszłych i przyszłych za pomocą ofiar na rzecz kościoła), niektórzy głosili przekonanie, że cała ziemia należy do Boga, a stąd obdarzanie nią jest w istocie jedynie zwrotem dóbr. Jeśli zaś spadkobiercy lub krewni żądali zwrotu darowizny, to kościół groził im mękami piekielnymi; ponieważ jednak krewni i później jeszcze nawet w w. XI., mieli prawo kwestjonowania darowizny, o ile uprzednio nie dali na nią zgody, a otrzymać zgodę wszystkich było często rzeczą zupełnie niemożliwą (jest to zasada własności rodzinnej, powstałej najoczywiściej z własności gminnej), przeto zdarzało się nieraz kościołowi, że musiał zwracać darowiznę krewniakowi, który się nagle zgłosił; stąd też zapisodawca musiał często zobowiązywać się, że będzie występować przeciw takim osobnikom. Obok motywów religijnych skłaniających do obdarzania ziemią kościoła (zwłaszcza na schyłku w. X., ponieważ w r. 1000 oczekiwano końca świata), przyczem donatarjusze często wymawiali sobie msze żałobne po śmierci i wspomnianie przy nabożeństwach w obdarowanym klasztorze, — na pierwszy plan występowały ze strony ofiarodawcy interesy wręcz świeckie: zagarnawszy nienależącą do nich ziemię, spodziewali się że otrzymają jej używalność, jeśli tytuł własności przekażą kościołowi, zachowując sobie jedynie prawo dożywotniego użytkowania. Ci zaś, co stracili nadzieję odzyskania zabranej im ziemi, bez wielkiej ze swej strony ofiary, odstępowali swe prawa jakiejśd kapitule lub klasztorowi, którym w ten czy inny sposób udawało się ciągnąć stąd

¹⁾ Pro remedio animae nostrae et peccaminum nostrorum remissione.

²⁾ Darowizny na rzecz kościoła Lippert (Kulturgeschichte II) łączy z pierwotnym zwyczajem dawania czegośd duszy przy przechodzeniu jej na tamten świat; pierwotnie odbywało się to pod postacią zakopywania wraz z zmarłym niezbędnych dlań przedmiotów, jego majątku, później zaś zastąpione zostało przez oddawanie majątku pośrednikom między zmarłym, a światem pozagrobowym, t. zn. duchowieństwu celem otwarcia duszy dostępu do raj.

korzyści¹⁾). Jeszcze częściej jednakże trudne położenie donatarjusza i ucisk, wywierany nań przez silniejszych, zmuszały do odstępowania ziemi kościołowi, by w ten sposób znaleźć się pod jego opieką; często ofiarodawcy zachowują sobie dożywotnie prawo korzystania z ziemi, która dopiero po ich śmierci przechodziła na kościół. Głód jako motyw oddania swej ziemi i wolności osobistej uznawany był i przez *lex Sax.* 63 i przez *lex Fris.* wspomina się o tem w kapitulacjach, spotyka się w formularzach i innych źródłach, jako rzecz zupełnie zwykłą, np. oddanie ziemi za wyżywienie i odzież. Nie mniejszą jednak rolę grały i gwałty możnych, którzy zagarniają ludności ziemię lub zmuszają do sprzedania jej sobie, wypędzają słabszych i starają się poddać ich swej woli.

Nulli liceat traditionem hereditatis suae facere, nisi forte famis necessitate coactus (L. Sax. 62). Si liber homo spontanea voluntate vel forte necessitate coactus nobili seu libero seu etiam lito in personam et servitium liti se subdiderit (L. Fris. XI. 1).

Ut victum et vestimenta habuissem (Trad. Sangall., 725. n. 139. 827. n. 311). Sterilitas et inopia precinxit (Form. Andeg. 19).

Cap. 816. Qui inter eos maiores et potenciores erant eos qui inter illos minores et infirmiores erant ab eisdem locis depellere aut sibi ad servitium subicere conati sunt. Cap. 805. c. 16. De oppressione pauperum liberorum hominum ut non fiant a potentioribus per aliquod malum ingenium contra iustitiam oppressi, ita ut coacti res eorum vendant vel tradant. Cap. 811. c. 3. Pauperes se reclamant expoliatos esse de eorum proprietate et hoc aequaliter clamant super episcopos et abbates et eorum advocatos et super comites et eorum centenarios.

Królowie i cesarze zmuszeni byli troszczyć się, aby ludziom, niemającym opiekunów, znaleźli ich, własni ich krewni. Takiemi patronami stawali się duchowni i świeccy właściciele ziemscy, którzy wszelkimi sposobami starali się osobom przekazującymi im ziemię dopomóc do dostania się pod ich władzę (posiadłość beneficjalna), pozostawiając pierwotnemu właścicielowi korzystanie z ziemi; nie żądali oni żadnych określonych opłat, zastrzegali sobie jedynie prawo do ziemi po śmierci danej osoby lub paru osób.

¹⁾ D'Avenel. *Histoire de la propriété etc.* I. str. 190.

Wynikiem tego wszystkiego, było, że w Anglii „tam, gdzie przed najściem Normanów siedziało dziesięciu lub dwunastu wolnych, osiedlił się jeden baron lub opat normandzki“. Pod koniec okresu Karolingów i w monarchji francuskiej zarówno drobna, równomiernie podzielona własność ziemska, jak i wspólnoty drobnych posiadaczy ziemskich zanikają; tylko w niektórych okolicach w warunkach wyjątkowych własność drobna utrzymuje się w mniej lub więcej znacznych rozmiarach, zajmując zwarte przestrzenie¹⁾. Jeśli zarówno we Francji jak, w obecnych Niemczech zachodnich, (im bliżej Renu, tem częściej) już w VII i VIII w. spotyka się wielkie posiadłości, to w w. X—XI stają się one zjawiskiem panującym, drobna zaś własność ziemska traci całkowicie zdolność do życia: „wolny kmieć, który nie wchodził w obręb wielkiej posiadłości i nie był odeń zależny, zjadał sam siebie, z ogromnym trudem utrzymując odziedziczony szmat ziemi wobec coraz gorszych warunków“. We Włoszech północnych skupienie własności nieruchomości w niewielu rękach dokonało się jeszcze wcześniej. W t. zw. Austrii i Neustrji, zwłaszcza zaś w Toskanji już w w. VIII. istnieją ogromne posiadłości ziemskie w rękach świeckich i duchownych²⁾. Odwrotną stroną procesu, tworzenia się wielkich posiadłości, było zanikanie drobnej własności ziemskiej; wywołane było ono przez te same przyczyny, jakie spowodowały powstawanie wielkich posiadłości. O ile mianowicie powstawanie ich nie dokonywało się drogą zajęcia pustkowi i lasów, do nikogo nie należących, lub wskutek przyłączenia obszarów odebranych ludom podbitym, a więc bez uszczerbku dla ludności miejscowej, — drobną własność ziemską pochłaniała wielka, częściowo drogą gwałtu ze strony potężnych sąsiadów lub osób dzierżących urzędy, częściowo na skutek niekorzystnych warunków materialnych (zbiednienie), lub wreszcie dzięki połączonemu działaniu obu przyczyn. Był to wybór mniejszego zła: albo trzeba było oddać ziemię silniej-

¹⁾ Inama-Sternegg. I. 295.

²⁾ Winogradow. Proischozhdjenje feodalnych odnoszenij w Italji: Zurn. Min. Nar. Prosw., sierpień 1880, str. 246 i nast.

szemu i przejść pod jego władzę pod pewnymi lekkimi warunkami, albo utracić ziemię pod przymusem i wpaść w całkowitą nędzę. W kapitularzach Karola W. nieraz mówi się o takich gwałtach magnatów: missi Ludwika Dobrego ustalili, że za Karola W. całe mnóstwo drobnych posiadaczy ziemskich straciło ziemię lub wolność. Za Ludwika trwało to dalej.

Missi egressi invenerunt innumeratam multitudinem oppressorum aut ablatione patrimonii aut expolatione libertatis, quod iniqui ministri, comites et locopositi per malum ingenium exercebant (Vita Ludovici. C. 13).

Stopień przejściowy od zajęcia gwałtem do oddania ziemi, wywołanego warunkami materialnymi, stanowiło zagarnięcie przez wielkich posiadaczy ziemskich lasów, i pastwisk gminnych; po dłuższym korzystaniu z nich ogłaszali oni te ziemie za swoją własność¹⁾. Takie pozbawienie możności pasania bydła, korzystania z lasu dla budowy i opału prowadziło często do zupełnego zniszczenia gospodarki włości i zmuszało do oddawania gruntów wielkiemu właścicielowi ziemskiemu wzamian za prawo korzystania z pewnych należących doń lasów i pastwisk. Nowe pokolenia nie mogły już zaorywać nowin gminnych, wyrębywać lasów gminnych; wolne te przestrzenie były dla nich zamknięte, przeobraziły się we własność panów, wielkich właścicieli ziemskich²⁾.

Podobny dwoisty charakter znamionował również, rujnujące drobnego wolnego właściciela ziemskiego, powinności jak n. p. obowiązek udawania się na wyprawę wojenną mocą samowolnego postanowienia hrabiów i senjorów, którzy tą drogą starali się przywłaszczyć sobie opuszczoną ziemię. W Capit. 811 c. 3 mówi się wprost, że, kto odmawia ziemi biskupowi, opatowi, hrabiemu i t. d. ten dopóty zmuszany jest do udziału w wyprawach wojennych, dopóki zbiedniawszy, nie będzie musiał volens — nolens oddać lub sprzedać swej ziemi,

¹⁾ *Minorem populum depopulentur et opprimant et eorum pascua depascunt (Cap. 850. c. 5).* W Katalonji w wieku XI własność gminna w wielkiej ilości zostaje zagarnięta przez wielkich właścicieli ziemskich (Piskorskiej. Kriepostnoje prawo Katalonji w srednie wieka, str. 23).

²⁾ Por. Meitzen, II. 575.

gdy ci tymczasem, którzy wyrzekli się ziemi dobrowolnie, mogą siedzieć w domu.

Dicunt etiam quodquicumque proprium suum episcopo, abbati vel comiti, aut iudici vel centenario dare noluerit, occasiones quaerunt super illum pauperem, quomodo eum condemnare possint et illum semper in hostem faciant ire, usque dum pauper factus, nolens-volens suum proprium tradat vel vendat; alii vero qui traditum habent, absque ullius inquietudine domi resideant.

Wreszcie wyłącznie gospodarzemi momentami są konfiskaty karne, które prowadzą do zubożenia; kto chciał ich uniknąć, musiał oddawać własność swą kościołowi, albo osobie świeckiej, zatrzymując faktyczne władanie zależne zresztą od łaski tego, komu własność została przekazaną: sposób ten zna już *lex Visigothorum* (II, I, 7). W innych razach przestępstwo, wobec bardzo wysokiego wymiaru grzywien (w pewnych wypadkach grzywna dochodziła do 1800 soldów, gdy cena bydła wynosiła 1—3 soldy), pociągało za sobą zadłużenie i całkowitą ruinę. Według *lex Salica* (de chrenecruda) zabójca, który nie mógł zapłacić grzywny ze swej własności ruchomej, aby uniknąć stracenia wolności osobistej, ustępuje ziemię związkowi rodowemu, do którego ona w ten sposób powraca, jako do osoby prawnej, mającej do niej najbliższe prawo. Przyczem zabójca na dowód, że nic nie posiada, w nieopasanej koszuli, bosy powinien przeskoczyć płot¹⁾, nabrawszy uprzednio w czterech węglach ziemi i rzucając ją poprzez lewe ramię na najbliższego krewniaka — oznaczało to właśnie przekazanie własności.

Si quis hominem occiderit et tote facultate (majątek ruchomy) data non habuerit unde tota lege compleat, XII. iuratores donare debet quod nec super terram, nec subtus terram plus facultatem non hebeat, quam iam donavit. Et postea debet in casa sua introire et de quatuor angulos terra in pugna collegare et sic postea in diripullo hoc est in limitare stare debet intus in casa respiciens et sic de sinistra manum de illa terra trans scapulas suas iacatae super illum, quem proximiorem parentum habet.

Na zasadzie tego aktu obowiązek zapłacenia grzywny za mężobójstwo przechodził na związek rodowy lub gminny. W ten sposób ziemi nie tracono, lecz jednocześnie związki biedniały, jak wprost na to wskazuje

¹⁾ Tit. 58 De chrenecruda. Et sic postea in camisia disinctus, discalcus, palo in manu, sepe sallire debet.

dekret Childeberta: *de Chrenecruda lex, quam paganorum tempore observabant, deinceps nunquam valeat, quia per ipsam cecidit multorum potestas.* Nie mogli już one pomagać dłużnikowi, który musiał płacić ziemią, choć i później jeszcze gminy i najbliżsi krewni zachowali prawo przyjmowania na siebie długów i w ten sposób nie dopuszczali do odstępowania ziemi lub ostatecznie mogli ją później wykupić. Było to jednak prawem, rzadko stosowanym i koniec końców niemożność zapłacenia grzywny pociągała za sobą oddanie się wprost, wraz z całym majątkiem, w niewolę jak to wynika z formularza Markulfa¹⁾. W Anglii, w źródłach z wieku X—XI, znajdujemy w rozlicznych posiadłościach (*manorach*) ludzi dawniej wolnych, którzy stali się poddanymi w czasach głodu lub nie mogąc odrobić ciężkich kar za zbrodnie. Zdaje się jednak, że największą rolę odegrały tu wojny, a zwłaszcza pustoszące kraj, walki domowe następców Karola W., a z drugiej strony najazdy wrogów zewnętrznych, grabiących kraj, do szczętu zniszczyły drobnych posiadaczy rolnych. Szczególnie druga połowa wieku IX była okresem bezustannych pustoszeń; za Karola Otyłego Serbowie i Czesi pustoszyli Turyngję, Duńczycy rujnowali nowe osady na wschodzie, Normanowie ustawicznie płądrowali na brzegach Morza Północnego i grabili miejscowości nad Renem, niszcząc wszystko na swej drodze. Za Arnulfa najazdy Madjarów poprzez całą Saksonję, Turyngję, zwłaszcza zaś Bawarię i ziemie szwabskie, więcej niż cokolwiekbądź innego doprowadziły drobną własność ziemską do zagłady.

ROZDZIAŁ IV.

TWORZENIE SIĘ WARSTWY LUDNOŚCI PODDAŃCZEJ.

Wielka własność, której powstanie zostało powyżej przedstawione, jest gospodarczą podstawą ustroju feudalnego. Wielcy właściciele ziemscy zagarniają w swe

¹⁾ P. Kowalewskij, I. 97. Por. także: *quas non habens unde redderet, ab abbate Ranerio cum uxore et liberis suis servili iure accipitur* (Delisle. *Les classes agricoles en Normandie au moyen-âge.* Wyd. 2, str. 18).

ręce władzę państwową, na nich przechodzą wraz z ziemią i prawa publiczne: prawo wojny i pokoju, sądu, administracji. Odwrotna strona procesu feodalizacji znajduje wyraz w uzależnieniu od wielkich właścicieli ziemskich — feodałów ludności, siedzącej na ich ziemiach, w rozdzieleniu własności na dominium utile, należącej do chłopu, uprawiającego rolę, i dominium directum, znajdującem się w ręku zwierzchniego posiadacza ziemi — feodała, senjora¹⁾.

Germanowie znaleźli we Włoszech warunki przygotowujące grunt do procesu feodalizacji. Zastali w pełnym rozwoju nie tylko wielką własność ziemską i bezrolne masy ludności, lecz i liczną klasę kolonów, prawnie zależnych od właścicieli ziemskich, na których gruntach siedzieli. Jednocześnie z ograniczeniem wolności ludzi przepisujących swą ziemię na imię protektora, niewolnictwo traci swój poprzedni charakter: niewolnicy zostają wyzwoleni, przytwierdza się ich jednakże do ziemi. „W ten sposób już w imperjum rzymskiem zaznaczył się znamienity dla średniowiecza ruch, prowadzący do podziału ludności na warstwę niewolników rolnych i drobnych wolnych właścicieli ziemskich“; jednocześnie powstaje między nimi pośrednia klasa ludności na pół wolnej, zależnej od wielkiej własności ziemskiej. W ten sposób na mocnej podstawie, stworzonej jeszcze za czasów imperjum rzymskiego, zaczął się rozwijać feodalizm we Włoszech, gdzie zachowały się instytucje rzymskie, i ludność pochodzenia rzymskiego. Brzemie powinności państwowych, ucisk i zniszczenie, które zmuszały do szukania pomocy kościoła, nędza oraz brak żywności i odzieży zmuszały też i później drobnych właścicieli ziemskich do wyrzekania się ziemi, odstępowania jej klasztorom lub silniejszym sąsiadom z zastrzeganiem sobie jedynie prawa użytkowania. Oznaczało to zarazem stopniową utratę wolności osobistej. „Spełniając te same powinności wobec pana co i poddani, osiedlając się wśród

¹⁾ „Feodalizm odznacza się zabarwieniem terytorjalnem stosunków politycznych i zabarwieniem politycznym stosunków rolnych“ (Winogradow. Feodalizm w Italji. Żurn. 1880, styczeń 137). Por. u tegoż oraz u Karejewa (Pomiestje-gosudarstwo), teorię pochodzenia feodalizmu.

nich, niemając faktycznie możności porzucenia swej roli, wolni rolnicy, siedząc na cudzej ziemi, znajdowali się w położeniu bardzo zbliżonem do położenia ich braci, niewolnych z pochodzenia.“

Zjawia się jaskrawy podział społeczeństwa na dwie grupy: wolnych właścicieli, rozporządzających ziemią, i na masę ubogiej ludności, składającej się z ludzi wszelkiego stanu: niewolników, półwolnych (aldii) i wolnych, osiadłych na cudzej ziemi: libellarii, liberi, qui terra aliena resident; (libelli — umowy dzierżawne). W dokumentach z w. VIII. wszystkie te kategorie znacznie się do siebie zbliżają, ciążą bowiem na nich wszystkich podobne, nieraz identyczne powinności; różnice między nimi zacierają się wobec przeciwieństwa między dworem pańskim (curtis dominica, sala) a zależnemi gospodarstwami włościańskimi (casae massariciae, coloniciae tributariae)¹⁾.

Panowie rozporządzają wciąż jeszcze osobami niewolników, mogą ich darowywać i zapisywać w testamentach; poza nielicznymi wyjątkami działo się to jednocześnie z pozbywaniem ziemi tak, że związek niewolnych z ziemią, prawo użytkowania z gruntu pozostaje nienaruszone. Sama zmiana ich dawniejszej nazwy „servi“ na „massarii“ (od massa — zagroda pańszczyźniana) świadczą o polepszeniu ich losu i przejściu ich do stanowiska poddanych. Dawna zaś wolność osobista kolonów stopniowo jest ograniczaną tak, że warstwa ta coraz bardziej zbliża się do warstwy dawnych niewolników; w r. 709 n. p. w Benewencie Romuald II. darował klasztorowi św. Piotra ad aquam S. Petri czterech kolonów z gruntem, w testamencie Senatora i Teodosindy z r. 714 kolonowie ze swemi ziemiami traktowani są na równi z niewolnikami domowemi, jako niewolnicy rolni. Wreszcie przez swobodne umowy, można było wpaść w stałą zależność od właściciela ziemskiego. W testamentach i aktach kupna właściciele ci oddają swe ziemie wraz z osiadłymi na nich niewolnikami, i niewolnicami, półwolnymi płci obojej oraz ludźmi wolnymi; ci ostatni, skutkiem obowiązku pańszczyzny i stałemu związkowi z ziemią, stają się przedmiotami, którymi można rozporządzać tak samo, jak ludźmi, pozbawionymi wolności.

Taki sam jednak przewrót dokonał się w krajach, które nigdy nie były prowincjami rzymskimi i znajdo-

¹⁾ Winogradow. Proischozhdjenje feodalnych odnoszenij w Łan-gobardskoj Italji. Żurn. Min. Nar. Prosw. 1880, styczeń 208—9, sierpień, 235—40, wrzesień, 215.

wwały się poza sferą wpływów rzymskich, w krajach, gdzie dominowała wspólnota włościańska, i brak było pierwiastków ustroju feodalnego, jednakże feodalizm powstał tam inną drogą niż we Włoszech, drogą rozkładu włości i przemiany jej na własność lenną. Ale jeśli droga była inna, wynik był ten sam. Widać, że te same przyczyny wywołały jednakowe skutki. Jakież to były przyczyny, i na czym polegał przewrót w tym okresie?

Zastąpienie wspólnego władania ziemią lub drobnej własności włościańskiej, przez wielką własność nie wywołało utworzenia się wielkich przedsiębiorstw i powstania ludności bezrolnej; jedyny bowiem w tej epoce sposób korzystania z siły roboczej polegał na oddawaniu przez właścicieli ziemskich kawałków gruntu, danym osobnikom wzamian za obowiązek posług i danin. Dawny kmieć w dalszym ciągu uprawiał swój grunt, jak dawniej korzystał z gminnych lasów, pastwisk, łąk, z tą jedynie różnicą, że przedtem był on zarazem właścicielem gruntu bądź wraz z innemi, (przy wspólnem władaniu ziemią), bądź samoistnie; teraz zaś prawo zwierzchnie do ziemi znajdowało się w ręku cudzem. Wynikł stąd podział ziemiopłodów na dwie części, z których większą użytkownik musiał oddawać panu. Było to prostem następstwem dokonanego w tych czasach zróżniczkowania się ludności na klasę rolników i wojowników. Rolnik nie mógł iść na wojnę, inaczej bowiem — jak to się działo za Karola W. i później — gospodarstwo jego upadało, a on sam wpadał w ruinę. W istocie tylko wolni biorą teraz udział w wojnach, niewolni zaś obowiązani byli dawać jednego człowieka z określonej liczby łanów i zaopatrywać go we wszystko potrzebne do wyprawy. Jedynie w razie napadu wroga wszyscy stawali do obrony¹⁾. Klasę zaś wojskową tworzyli wolni — panowie, rycerze, lecz utrzymywać ich, rzecz prosta, musieli włościami — rolnicy. Jeśli za Cezara część Swewów, która co roku pozostawała w domu, uprawiała ziemię nie tylko dla siebie, lecz i dla tych, co poszli na wojnę, to wło-

¹⁾ P. Prou, *Rév. hist.* XLIV. Inama-Sternegg. I. Delbrück. *Gesch. des Kriegswes.* T. III. Wstęp. Schröder, 153 i nast.

ścianie epoki następnej, którzy zawsze zostawali w domu, stale uprawiali pola, wydzielone im przez pana, spędzającego całe życie na wyprawach; musieli oni zaopatrywać go stale, zwłaszcza gdy przebywał w danej posiadłości, w niezbędne przedmioty spożycia, utrzymywać jego i jego orszak („wódz, głowa plemienia, potym zaś właściciel ziemski objeżdża swe włości i żywi się na koszt zależnej lub poddanej mu ludności“). W ten sposób powstaje zarówno pańszczyzna, jak i daniny, będące częścią produktów gospodarstwa włościńskiego.

Przemiana dawnej wolnej ludności na zawodowych rolników, pozbawiając ich siły posiadanej przez człowieka zdolnego do wojny i zżytego z nią, uniemożliwiła im obronę i oddawała z konieczności pod władzę warstwy rycerskiej, przeobrażając w żywioł niewolny. Ten stan rzeczy znalazł wyraz w kapitularku z r. 847, uznającym przymus senjoratu: każdy liber musiał znaleźć sobie senjora¹⁾. Warunki społeczne wczesnego średniowiecza, gdy każdy zmuszony był bronić sam siebie, niedopuszczały istnienia „klasy drobnych biednych wolnych“, t. zn. ludzi bezsilnych. Dopuszczały one istnienie tylko dwu kategorii: wielkich właścicieli ziemskich, ludzi, mających siłę, i podległych im niewolnych chłopów. Dlatego też w rozpatrywanej tu epoce, gdy drobny posiadacz szukał u wielkiego nietylko obrony swej ziemi przed zagarnięciem, lecz i obrony własnej swej osoby, wyrobił się pogląd, że każdy, kto siedzi na cudzej ziemi, już przez to samo zależy od jej właściciela nietylko majątkowo, lecz i osobiście i traci wolność osobistą. Krótko i węzłowato wyrażano to słowami „nulle terre sans seigneur“, t. zn. że nad każdym kawałkiem ziemi, prócz tego kto ją uprawia, jest jeszcze starszy — to właściwie dosłownie oznacza wyraz senjor, — do którego należy władza zwierzchnia nad ziemią, i od którego rolnik „trzyma“ ziemię. „Nulle terre sans seigneur“ oznaczało, że na każdym gruncie, znajdującym się w obrębie posiadłości pańskiej, ciążyą określone daniny, posługi i powinności na rzecz pana (senjora), i że prawa chłopca do rozporządzania gruntem

¹⁾ Volumus, ut unusquisque liber homo in nostro regno senjorem, qualem voluerit, in nobis et nostris fidelibus accipiat (Cap. 847).

są ograniczone wskutek istnienia nad nią zwierzchniej władzy pana, co nazywamy dominium eminens w odróżnieniu od dominium utile włościanina¹). Jednocześnie tedy ze skupianiem się ziemi w rękach nielicznych odbywało się, krok za krokiem, stopniowe spychanie drobnych wolnych włościan do poziomu poddanych.

Taki stopniowy zanik (na co zwraca uwagę Wino-gradow) głównego i normalnego pierwiastku — wolnych kmieci, degradacja ich, wraz z pogorszeniem położenia gospodarczego, i społecznego przedstawiają nam właśnie statuty anglo-saskie z VII—XI w. W najstarszych statutach kentskich społeczeństwo jest mało zróżniczkowane, składa się bowiem, — pomijając niewolników i pół-wolnych (leti) — z dwóch stanów: earłów. t. j. arystokracji rodowej oraz ceorłów — masy ludności chłopskiej; w razie naruszenia praw earla płaci się dwa razy więcej, niż gdy chodzi o ceorla. W ustawach Glotara i Édryka earl jest jeszcze bardziej wywyższony nad wolnego — coerla, ceni się bowiem już nie podwójnie, lecz potrójnie, zgodnie zaś z ustawami, które wydał król Ihne (koniec w. VII), nawet sześciokrotnie. Jeśli jednak jeszcze w ustawach Alfreda (w końcu w. IX) zachowane są stopniowe przejścia w postaci grzywny w wysokości 200 — 600 — 1200 szylingów, to, poczynając od ustaw Athelstana (pierwsza połowa w. X), brane są pod uwagę tylko dwa krańcowe wymiary; w grzywnach zaś z końca wieku X i początku XI między ceorlem a thanem — należącym do drużyny królewskiej, leży ogromna przepaść (2000 i 266 — 200 szyl.), ustala się zupełna niewspółmierność między nimi oparta na różnicy stanu majątkowego. Coerl co prawda, może stać się panem nabywając 5 lanów (hides) ziemi; zazwyczaj posiadał on lan jeden; w ustawach Athelreda nosi on miano liber pauper, lecz już w umowie między Alfredem a Gutrumem użyto wyrażenia, które każą mniemać, że większość ceorłów siedziała nie na wolnej własnej ziemi, lecz na czynszowej.

T. zw. Domesdaybook, źródło pochodzące z końca w. XI (rok 1086), wymienia jeszcze około 8000 rodzin drobnych wolnych włościan. Występują oni pod nazwą:

¹) P. Kariejew, Pomiestje-gosudarstwo, str. 85.

liberi oraz socmens; różnica jednak między dwoma temi kategorjami zaciera się zupełnie, i stale wspomina się o ludziach wolnych tam, gdzie należałoby spodziewać się socmenów. Stanowili oni warstwę ludzi podlegających jurysdykcji patrymonialnej, t. j. sądownictwu pana; daje się w stosunku do nich zauważyć dążenie baronów do wyzyskania swych praw sądowych celem rozszerzenia prawa własności do ziemi, skutkiem czego całkiem wolni posiadacze-socmeni stopniowo spadali do stanu dzierżawców cudzej ziemi. Nawet socmeni królewscy, mający szczególne rękojmie wolności, ponieważ „pozostają w ręku króla“ i zależą nie od jurysdykcji prywatnej, lecz królewskiej, uciskani byli przez baronów, zagarniających im ziemię. Po najściu Normanów różnica między zależnością sądową od pana, a patronatem t. j. zależnością majątkową w zakresie władania ziemią, zaciera się i socmeni zostają zrównani z temi, co przez patronat lub komendację dostali się pod opiekę wielkich właścicieli ziemskich.

W ten sposób wolni do owego czasu drobni właściciele ziemscy stali się stopniowo zależnymi sądowo socmenami, a przez to samo uzależnili swą ziemię i stali się poddanymi. W ustawach Edwarda Wyznawcy (w. XI) socmeni znajdują się już na tym samym poziomie, co włościanie poddani, a w Domesdaybooku te same osoby w pewnych miejscach zapisane są jako socmeni i wolni, w innych zaś (na zachodzie) — zaliczane są one do kategorii poddanych; zdarzają się nawet wypadki, że w jednym egzemplarzu lustracji socmenami nazywa się ludzi, których w innym nazwano poddanymi. Pomieszenie takie musiało wywołać fatalny wpływ na dalsze losy tych ludzi. W skład warstwy poddanych wsiąkla znaczna część dawnej ludności niewolnej, (Domesdaybook., wymienia 25.000 niewolników), która częściowo służyła po dworach i folwarkach, częściowo zaś stała się półwolną warstwą rolniczą. Takie przedzierżgnięcie się niewolników w poddanych nadało całej klasie, tych ostatnich cechę poniżającą. W ten sposób odbyło się stopniowe zbliżenie dwóch różnych kategorii, znajdujących się przedtem na przeciwległych sobie krańcach: wolnych i niewolnych; wskutek poniżenia jednych i wywyższenia

drugich powstało coś pośredniego: poddani. Z Domesday-book'u dowiadujemy się, że powinności ludzi wolnych, lecz ubogich, rosną, że obowiązani są oni do pańszczyzny, że nawet ich niezależność osobista zanika. Z drugiej strony już w w. XII wyraz servus spotyka się wyjątkowo, gdyż stary podział stanowy ustąpił miejsca nowemu, — według zawodów. Robotnik, któremu powierzono pieczę nad wołami używanymi do orki, — powiada inwentarz opactwa Peeterborough z roku 1125 — może być zarówno wolnym osobiście, jak i niewolnikiem lecz w poszczególnych wypadkach nie wyjaśniono nigdzie, do której z tych kategorii należy dany człowiek. Widać, że był to obojętne — położenie jego było w jednym i w drugim wypadku przeciętnie jednakowe¹⁾.

Początkowo tolerowano jeszcze istnienie wolnych kmiaci, siedzących na gruntach poddańczych; nie tracili oni wolności i nie pozbawiano ich ziemi, o ile spełniali związane z nią powinności. Później właściciel włości zwiększał czynsz, a nawet pozbawiał wolnego osadnika danego mu gruntu; jednakże włościanin zachowywał wolność osobistą i mógł zawsze porzucić ziemię. Wreszcie i ta różnica między poddanymi a wolnymi, siedzącymi na ziemi poddańczej, przestaje być uznawana „villani i tenentes in villenagio oznacza to samo.“ „Pozostawanie przez czas dłuższy w zależności od jednego i tego samego pana, uprawianie tych samych gruntów, podleganie tym samym powinnościom wyrównywało obie warstwy do niepoznania“; przedawnienie pozbawiało pierwszych ich wolności osobistej i wypływającego stąd doniosłego prawa przechodzenia z miejsca na miejsce. Wchodzą oni do licznej warstwy poddanych. Cieszyli się oni początkowo jeszcze możliwością obrony na drodze sądowej, co było pozostałością ich dawnej wolności osobistej, korzystali nawet z prawa powództwa wobec pana włości, później jednak sądy państwowe zrzekły się rozpatrywania spraw między chłopami a panami (exceptio villenagii), co doprowadzało ludność włościańską do zupełnej zależności od właściciela włości; poddanego angielskiego zaczęto porównywać do niewolnika rzymskiego.

¹⁾ Winogradow. Oczerki socjalnoj istorji Anglii.

Takie same zmiany zaszły i na lądzie europejskim, w monarchji frankońskiej. I tu niewolnik nieraz jedynie dzięki faktycznej swobodzie w ciągu pewnego czasu podniósł się do poziomu osadzonego na gruncie poddanego, zobowiązanego wobec pana często tylko do ściśle określonych danin i powinności. Jednocześnie niewolni przestają być traktowani, jako rzeczy¹⁾. Z drugiej zaś strony, liczba wolnych właścicieli ziemskich zmniejszała się coraz bardziej, stawali się oni zależnymi od pana (senior, seigneur), obowiązani do nielicznych²⁾ powinności. Jeśli w Anglii pierwszym krokiem ku utraceniu wolności było to, że wolni zaczęli podlegać jurysdykcji pana, to i tu zlanie się obu warstw ludności odbywa się na wspólnym gruncie zależności od jurysdykcji tak karnej, jak i cywilnej; „rozwój jurysdykcji patrymonjalnej doprowadził do zepchnięcia wolnych kmięci do poziomu poddanych i do wyniesienia niewolników na stopień poddanych³⁾”. W związku z tem kapitularz z roku 829 pozbawia ówczesnego człowieka wolnego jego prawa zasadniczego — prawa świadczenia w sprawach tych wolnych, którzy, siedząc na ziemi pańskiej nie mają wcale ziemi; jedynie kto miał własną ziemię mógł w sądzie świadczyć.

De liberis hominibus qui proprium non habent, sed in terra dominica resident ut propter res alterius ad testimonium non recipiantur. Illi vero, qui et proprium habent et tamen in terra dominica resident, propter hoc non abiciantur quod in terra dominica resident, sed propter hoc ad testimonium recipiantur, quia proprium habent.

Tego rodzaju zmiany w stanie osobistym pociągały za sobą również i zanik różnic gospodarczych między ubogimi wolnymi ludźmi, a niewolnikami: różnica między powinnościami jednych i drugich była tylko ilościowa, powinności te celem uproszczenia ich w ich ściąganiu, stawały się coraz bardziej jednolite, bez względu na to, kto był do nich zobowiązany⁴⁾. Rychło powinności te również co do rozmiaru zaczęto określać wyłącznie na

¹⁾ Inama-Sternegg, I, 374.

²⁾ Seeliger, str. 59 i nast.

³⁾ Lamprecht, I, str. 1152. Brants, 21—22. Piskorski, 26—27.

⁴⁾ Lamprecht I., 1148 i nast.

podstawie kategorii ziemi, na której dany osobnik siedział. Istniały więc *mansi (hubae) serviles*, *mansi lidiles* i *mansi ingenuiles* — niezależnie od położenia ich posiadaczy. Nic dziwnego, że ubogich rolników i byłych niewolników mieszano ze sobą: *francos pouperiores aut alienos servos* — mówi się w kapitularzuz roku 858; o człowieku wolnym mówi się: *sicut alii servi*, w innym zaś wypadku: *dono meos duos servos, unus est liber et alter servus*¹⁾. W wieku X na wolnych patrzy się jak na przynależność majątku, z którym razem zmieniają właściciela: *dono monachibus Clunniensibus in cautione homines meos francos in villa Vetus Curt et aliam terram* (rok 990). *Curtem nostram cum omnibus suis appendiciis, campis, vineis... servos et ancillas cum uxoribus eorum et infantibus francorum, etiam servicia, quod mihi et filio meo et ad ipsam potestatem ad praesens reddere videntur* (984); wolni obowiązani są względem nowego pana do tych samych powinności, jakie istniały za dawnego i jego syna. Znajdujemy — podobnie jak w Anglii i we Włoszech — cały szereg najrozmaitszych stopni przejściowych od wolności do niewoli; ale jakkolwiekby był stan osobisty człowieka, uwidocznia on tylko pochodzenie, nie zaś istotne położenie, dawniej bowiem niewolnicy, osadzeni na ziemi (*servi casati*) półwolni (*liti*, *fiscalini*, *coloni*), częściowo siedzący w królewszczyznach, wolni dzierżawcy ziem poddańczych (*liberi*, *franci*, *ingenui*), wszyscy zobowiązani byli do jednakowych powinności i usług n. p. w obszernych włościach opactwa Saint Germain des Près w środkowej Francji pierwotnie, jak się zdaje, trzy rodzaje gruntów — *mansi ingenuiles* (wolni), *lidiles* (półwolni), *serviles* (niewolni) — odpowiadały stanowi osadników, później jednak zaczęło to zanikać, zwłaszcza na wielu *mansi ingenuiles* siedzieli niewolni i *liti*. Nie dość na tem! Na początku IX wieku w zakresie usług i powinności także nie znajdujemy prawie różnic między temi trzema rodzajami — wolnymi, półwolnymi i niewolnymi: wszyscy wychodzą na pańszczyznę, płacą czynsz, pełnią różne posługi i dają daniny; te ostatnie w formie wyrobów rękodzielniczych,

¹⁾ Gutmann, 138, 147.

ciężyły głównie na włościanach, siedzących na mansi serviles¹⁾. Karolingowie, oddając klasztorom ziemię z osiadłymi na niej włościanami, zastrzegali dla takich wolność osobistą²⁾; nie mniej jednak rozpoczynali przez to proces, który można uważać za zakończony w w. XI, gdy drogą stopniowego łączenia poddaństwa gruntowego i osobistego, drogą zbliżenia poszczególnych warstw ludności niewolnej, wzajemnego przyjmowania różnych cech, drogą pochłaniania jednych kategorii przez drugie, powstała znamienna dla średniowiecza i ważna społecznie warstwa ludności poddanej przytwierdzonej do ziemi należącej do wielkich właścicieli ziemskich³⁾.

Podczas gdy w XI w., zwłaszcza w Alzacji, Lotaryngji i innych krajach nadreńskich, istniała jeszcze liczna ludność wolna, w okręgu Moseli już w tym samym stuleciu, jeszcze zaś bardziej w następnym znacznie jej było mniej; w w. XIII ci nieliczni wolni, którzy ocalili, uważali już za konieczne świadomie podkreślać swój wolny stan, i pojęcie wolnego stało się synonimem szlachcica (*liber — nobilis*)⁴⁾.

Wyłożona tu teoria jest panującą w nauce; łączy się ona logicznie z teorią o wspólnej własności ziemi i podzielana jest przez wszystkich jej zwolenników. Zdaniem tych uczonych w historii agrarnej wielki przewrót wywołało usunięcie drobnej, samodzielnej własności ziemskiej przez wielką, wolnych zaś włościan przez poddanych⁵⁾, później zaś, poczynając od w. XIII, następuje okres stopniowego znoszenia poddaństwa. Jednak obok tej teorii wysunięto w czasach ostatnich dwie inne przeczące istnieniu tych trzech różnych okresów w historii agrarnej. Jedna z nich łączy się z teorią Fustel de Coulanges'a i in. o istnieniu własności osobistej nawet u starożytnych Germanów; twierdzi ona, że już w epoce najwcześniejszej istniała oparta na pańszczyźnie gospodarka

¹⁾ Polyptyque de l'abbaye de Saint-Germain-des Prés, wyd. Longnona. I. str. 88—9. 157—8. 181—2.

²⁾ Waitz, IV. 282.

³⁾ Por. Inama-Sternegg, I. 226, 335, 373, 386, II. 36. Lamprecht, I. 158 i nast. Sée, str. 46 i nast.

⁴⁾ Hanauer, 117. Waitz, V. 379. Lamprecht. Deut. Wirtsch., I. 1152, 1164—5.

⁵⁾ Z wyjątkiem, rzecz prosta, tych prowincyj rzymskich, gdzie — jak to wskazaliśmy wyżej — urządzenia rzymskie ostały się i gdzie przemiana ograniczyła się tylko do zastąpienia mniejszych włości przez większe i do zwiększenia się ludności niewolnej, wskutek przeobrażenia się drobnych posiadaczy w poddanych.

dworska i przeczy jakoby dokonał się przewrót, polegający na stopniowym narzucaniu poddaństwa wolnym pierwotnie włościanom. Nie było zasadniczego przewrotu, jedynie drobne posiadłości zostały zastąpione przez wielkie, i całe dzieje ustroju rolnego znamionuje stopniowy postęp (we wczesnym średniowieczu — zastąpienie niewolnictwa przez poddaństwo, później — stopniowe wyzwalamie poddanych, brak zaś okresu, pogorszenie się położenia ludności wiejskiej). Na tem stanowisku stali już częściowo historycy francuscy, zwłaszcza zwolennicy Fustel de Coulanges'a, dopatrujący się w indywidualnych właścicielach ziemi, (którzy, według ich teorii istnieli już w czasach najdawniejszych), w znacznej mierze nie włościan, uprawiających ziemię, lecz panów, na których pracowali poddani; uczeni ci (Sée, Boucomont, Bonnemère, Seignobos i in.), przyznawali zresztą, że później wraz z powstaniem wielkich włości ludność poddańcza znacznie wzrosła, wskutek przejścia wielu włościan cieszących się przedtem wolnością, do warstwy niewolnych użytkowników. W jaskrawej formie teorię tą wysunięto w ostatnich dopiero czasach w Niemczech; nastąpiło to, gdy Heck w badaniach swych nad ustrojem społecznym Fryzów, doszedł do wniosku, że nobiles bynajmniej nie stanowią rodów szlacheckich, stanu wyższego, lecz jedynie — wolnych, samodzielnych kmieci. Podczas jednak gdy Heck trzyma się panującej teorii o przewadze drobnej, chłopskiej własności ziemskiej (taki charakter noszą wszystkie ziemie nobiles), Wittich jej się wyrzeka. Zdaniem jego nie włościanie późniejsi, lecz późniejsi nobiles stanowili pierwotny rdzeń ludności. Liberi, w których poprzednio widziano liczebnie przeważającą warstwę wolnych kmieci, tworzyli zdaniem wspomnianego autora warstwę pół-wolnych, zależnych od nobiles — panów. Badając źródła saskie, Wittich rzeczywiście skonstatował, że występujący w nich liberi (Frilinge) nie mieli ziemi własnej, lecz siedzieli na ziemiach drobnych posiadaczy rolnych — nobiles. O osobnej warstwie wyzwolonych (liberti) źródła saskie nie wzmiankują; najwidoczniej liberi byli właśnie tymi wyzwoleńcami, niepełno-prawnymi włościanami, pochodzenia niewolnego. Jeśli w ten sposób podnieśli się oni do stanu wolności osobistej, to później w w. X stali się znowu poddanymi, w tym bowiem charakterze spotykamy ich na początku wieku XI¹⁾. Przepuszczenie Witticha nie znalazło jednak potwierdzenia, przeciwnie w w. IX—X możemy zauważyć, że liberi z wolnych drobnych posiadaczy ziemskich stają się powoli niewolnymi. Sam Wittich wskazuje na to, że liber homo posiadał ziemię, i że do tej ziemi zachowywali jeszcze pewne prawa jego krewniacy, t. zn., że ziemia stopniowo z własności wspólnej (rodzinno-rodowej) stawała się osobistą. Ziemia obu warstw (nobiles i liberi) występuje jako hereditas, t. zn., że przechodzi ona drogą spadku; i jedni i drudzy mogli pozbywać się ziemi wyłącznie na rzecz króla lub kościoła i tylko w razie koniecznym — sprzedawać ją komu innemu, przyczem zresztą prawo pierwokupu miał naj-

¹⁾ Wittich, Grundherrschaft etc. dod. 115 i nast., 126 i nast.

blіszy spadkobierca. Dopiero po nim liber musiał zaproponować ziemię temu nobilis, pod czyją opieką się znajdował. Można stąd wywnioskować, że chodzi o drobnych, wolnych posiadaczy którzy jeszcze mieli własną ziemię i należeli do związku rodowego; postawili oni dopiero pierwszy krok na drodze ku ograniczeniu swej wolności i całkowitych praw, wstąpili pod protektorat silniejszego, zwłaszcza kościoła, — liberi super teram ecclesiae manentes. Dalej Wittich wskazuje i na to, że pod wpływem dziesięciny i stałych dochodów, gospodarstwo wolnych rozprzęgało się i zgadza się z ogólnym zdaniem, że czasy Karolingów były bardzo niekorzystne, dla ludności kmiecej, naodwrot zaś sprzyjały nobilis'om. Nic dziwnego, że w w. XI wraz z powstaniem wielkich posiadłości (villae), liberi przeobrażają się w poddanych, zlewają się z ludnością, która wyszła z ujarzmionej ludności niewolnej. Ci ostatni w rzeczy samej wyszli ze stanu zupełnej niewoli i aczkolwiek w w. IX już nie byli niewolnikami, stopniowo zaś podnieśli się do stanowiska poddańczego, to bądź co bądź i później byli porównywani, nieraz jeszcze w IX w. do niewolników (mancipia, servi); wstępując w związki małżeńskie musieli uzyskiwać zgodę pana i t. d. Wittich zgadza się z Weitzem i Daanem, że i liti pochodzą od ludności turyngeskiej, podbitej przez Sasów¹⁾. Stanowią oni właściwie warstwę ludności, która stopniowo dźwiga się wzwyż, w całkowitem przeciwieństwie do liberi, wolnych, którzy, jak to było wszędzie, tracili powoli swą samodzielność, ziemię i wolność i właśnie stracili swe pierwotne położenie nie zaś wrócili do niego, jak utrzymuje Wittich; nawet sam w sobie wzięty, taki powrot byłby wyjaśnieniem sztucznym.

W innej obszernej pracy, wydrukowanej w „Zeitschr. der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte“, która wywołała ożywioną polemikę ze strony Brunnera, Schrödera, Winogradowa oraz Hecka, na którym opiera się Wittich, rozciągnął on swą teorię i na inne okolice Niemiec, i znajdując wszędzie już w najdawniejszych czasach dwie klasy, wolnych posiadaczy ziemi i osiadłych na ich gruntach licznych poddanych (nie zaś klasę wolnych, drobnych posiadaczy ziemi — kmieci). Ten punkt widzenia w zastosowaniu do Bawarii rozwija Gutmann w książce o ustroju społecznym Bawarów w okresie „Statutów“ (do w. X włącznie). Z przytoczonych jednak przez Gutmana danych wynika, że i tu odbywa się przemiana wolnych posiadaczy ziemi w poddanych, jako skutek popełnionych przez nich przestępstw i niemożności płacenia grzywien (Lex Baiuv i t. d., I. 10). Aczkolwiek Statut Bawarski stara się zachować wolność tym liberi chociażby najuboższym, to jednak muszą oni oddawać się pod opiekę kościoła, odstępując mu ziemię, którą otrzymują z powrotem, jako użytkownicy, za czynsz i rozliczne usługi (takich wypadków komendacji wśród przytaczanych przez Gutmanna na str. 209 i nast. 700 dokumentów, można naliczyć przeszło 120). Tracą oni przytem wolność osobistą: se ipsu tradidit in servitium S. Mariae, — sam

¹⁾ Wittich, str. III, 114—15, 118, 123.

pozbawia się wolności; filii mei subjecti sunt servitio S. Mariae — dzieci tracą wolność, podczas gdy on sam zachowuje ją jeszcze¹⁾.

Stopniowe przejście ich do stanu poddaństwa odbywa się po przez szczebel półwolności (*colonus ecclesiae*), na którym istnieją jeszcze *libera servitia* (z *mansi ingenuiles*) i rozróżnia się między *tributalis* czyli *liber* i *servus*: takimi są zwłaszcza *barscalci* bawarscy, którzy jak powiada Ruprecht z Freisingen — zrzekali się wolności, zachowując, jak mówi pewien dokument z roku 1165, jedynie *aliquantula libertas*²⁾. Gutmann co prawda zauważa, że podarowanie klasztorowi ziemi i otrzymanie jej z powrotem drogą komendacji mogły zachodzić przy jednoczesnym zachowaniu wolności osobistej i pozycji „pana“; nie uważa on też za możliwe, by klasa rządząca mogła była dopuszczać do takiej przemiany wolnych posiadaczy ziemi w niewolnych. Jeśli atoli to drugie przypuszczenie jest zupełnie dowolne, to pierwsze jest bezwarunkowo błędne, i przeczy faktom, przytaczanym przez samego Gutmanna. Jedyną ważną okolicznością, na którą on zwraca uwagę, jest mnogość wypadków odstępowania ziemi wraz z niewolnymi kolonami na niej osiadłymi, mnogość rzucająca się w oczy w źródłach bawarskich i świadcząca o tem, że już w w. VIII—IX jeszcze za panowania drobnego, chłopskiego władania ziemią, istniała w większym niż przypuszczano dotychczas stopniu gospodarka dworska, oparta na pracy pańszczyźnianej. Jednakże przypuszczenie Gutmanna, że liczba ludzi niewolnych przewyższała liczbę wolnych, jest bezpodstawną³⁾. Fastlinger jednak w swej nadzwyczaj ciekawej pracy o klasztorach bawarskich za Agilulfingów, drogą zestawienia imion ofiarodawców, świadków i t. d. wyjaśnił fakt ów w sposób bardzo prawdopodobny, mianowicie ten, że wszystkie darowizny dokonane zostały wyłącznie przez nieliczne rody (*genealogie*), możnowładców bawarskich, i o ile jego hipotezy są głębokie, o tyle zarzuty Gutmanna — słabe⁴⁾.

Również i druga teoria nie dostrzega w okresie VIII—XI wielkiego zwrotu, nie dlatego jednak, aby już tak wcześniej istniały wielkie włości, lecz z przyczyny całkiem innej, a mianowicie wskutek tego, że i później zachowali się wolni chłopci, którzy nie wpadli w ostateczne poddaństwo, tak, że w późnym średniowieczu nie zaczyna się bynajmniej nowy okres znoszenia poddaństwa.

Caro, wypowiadając się w tym sensie, wskazuje, że w okresie Karola W. nie znikła cała ludność wolna, zarazem jednak przyznaje, że w w. VIII i następnym ustrój dworski rozszerza się, zwłaszcza wskutek wzrostu posiadłości kościelnych, że przepaść społeczna między bogatymi i wielkimi a małymi pogłębia się, że położenie drobnych posiadaczy ziemi, istniejących już wcześniej, pogarsza się, ponieważ — jak wynika z dokumentów o odstępowaniu kościołowi

¹⁾ Gutmann, str. 157, 206—8, 244—6.

²⁾ Tamże. 132, 135, 139—41.

³⁾ Tamże 72, 109 i nast., 242, 275.

⁴⁾ Fastlinger. Die wirtschaftliche Bedeutung der Bayerischen Klöster in der Zeit der Agilulfinger. Fryburg. 1903.

niewielkich posiadłości ziemskich — właściciele ich wyjątkowo tylko władali mancipiami; jest to pogląd odmienny, niż Gutmanna.

W ten sposób drobni rolnicy tracą niezbędną siłę roboczą (ponieważ maleje liczba servi domestici), u wielkich zaś siła robocza rośnie (wskutek osadzenia nowych servi casati), położenie drobnych wolnych rolników zbliża się stopniowo do położenia niewolnych w wielkich włościach. Powstaje nowy ustrój społeczny, obejmujący dwie wielkie klasy: klasę pracującą, chłopską, bez względu na to, czy jest ona wolna, czy nie i stan szlachecki, wielkich właścicieli ziemskich — rycerzy. W ten sposób Caro dochodzi ostatecznie — na podstawie badań nad dziejami własności ziemskiej w Szwajcarii, do tych samych wniosków, co i teoria panująca, silniej jedynie podkreśla okoliczność, że i później gdy ustrój dworski, oparty na poddaństwie, odniósł zwycięstwo obok niego utrzymywały się długo szczątki wolnej drobnej własności¹⁾.

Nikt temu rzecz prosta nie przeczył, aczkolwiek na fakty tego rodzaju patrzano, jak na zjawisko zupełnie wyjątkowe. Caro zaś nadaje im znaczenie o wiele większe dlatego, że wnioski swe opiera na badaniu źródeł szwajcarskich, gdzie wolne chłopstwo zachowało się liczniej i dłużej, niż gdzieindziej.

Dalej w tym kierunku posuwa się Seeliger, utrzymując, że nie tylko równorzędnie do wielkiej własności i poza jej obrębem, — na co zwraca uwagę Caro, i co dopuszcza (choć w mniejszym stopniu) i panująca teoria — lecz i w granicach samej wielkiej własności, siedzieli nie tylko ludzie niewolni, lecz i wolni osadnicy. Z przytaczanych jednak przezeń danych można wnioskować, że w licznych źródłach w. X, XI i XII wzmiankuje się wyłącznie o niewolnych; sam Seeliger przyznaje, że żywiły wolne znacznie stopniały, częściowo wskutek dobrowolnego przeobrażenia się rozlicznych warstw ludności w niewolnych (niektórzy z nich byli wolni jeszcze w w. IX, częściowo zaś dlatego, że wielcy właściciele nadawali grunta przeważnie, a nawet wyłącznie ludziom niewolnym²⁾). Niedosć na tem! o ile Seeliger znajduje w owym okresie wolnych chłopów, to są oni wolni jedynie z imienia, ponieważ nie tylko obowiązani są do czynszu, lecz i znajdują się pod cudzą opieką, (tutela) nie mogą samodzielnie pozywać i stawać w sądzie (servi i liberi są więc w jednakim położeniu) i podlegają jurysdykcji panów, ściśle związanej z korzystaniem z jego ziemi³⁾ (jeśli to nawet nie było koniecznym, to faktycznie panowie zawsze starali się otrzymać prawo jurysdykcji na swoich ziemiach); osoby osiadłe na gruntach pana wprost nawet zostają uznane za jego poddanych⁴⁾.

¹⁾ Caro. Jahrb. XXI, str. 94—95. XXI, 601,—03, 618—19.

²⁾ Seeliger, str. 151—2, 143—5.

³⁾ Ut nullus iudex publicus ullam super *ingenuos* homines, qui teneant atque possideant terram praescripti monasterii exerceat potestatem.

⁴⁾ Ut quisque ad locum vel ad terram ipsi pertinentem causa habitandij se contraxerit cuiuscunque nacionis vel conditionis sit de proprietate ipsius sit (przywilej Lotara z r. 1136).

ROZDZIAŁ V.

GOSPODARSTWO WIEJSKIE I ORGANIZACJA DWORSKA
W IX—XI W.

Większe posiadłości ziemskie IX—XI w. (villa, manor) rozpadały się na dwie części. Jedną stanowiły grunta pańskie uprawiane na rachunek senjora (terra salica lub mansus dominicus, mansus indominicatus); znajdował się tu dwór pański (curtis sala, curtis salica), zwykle zamek otoczony murem i fosą. Drugą część chłopską stanowiła wieś, licząca (według Lamprechta) 15—20 chałup wraz z należącą do nich ziemią. Były to gospodarstwa włościańskie (łany, mansa, meix, mois, mas)¹⁾. „Niema prawie wypadku, by grunta pańskie obejmowały całą posiadłość ziemską (Winogradow), owszem za Karolingów i Ottonów liczyła ona nie więcej niż jedną włókę, do której później przyłączono zagarniane przez pana części gruntów gminnych (Bifang). N. p. w posiadłości Rumersheim, należącej do opactwa w Prüm terra dominica stanowiła zaledwie piątą część ogółu ziemi. Obszar włók chłopskich, które najwidoczniej tworzyły większą część włości, był wielce rozmaity; w każdej jednak włości włoka była czymś (jak przypuszcza Séé) określonem, coprawda nie pod względem obszaru, lecz ilości zbieranych z niej ziemiopłodów; wogóle bowiem samo pojęcie działki (jak hide, virgata, bovata) nie oznacza obszaru określonej wielkości, lecz pewną jednostkę dostarczającą określonej ilości zboża i obowiązana do ustalonych danin i powinności. Obok włók istniały zresztą i inne jednostki gospodarcze; były to po części samodzielne, całkiem drobne gospodarstwa jak np. bordaria (połowa włoki), condamina (jeszcze mniej), casale (skąd pochodzi angielskie cottage, niemieckie Kossät); po części zaś były to dodatki do włoki ornej mające specjalne przeznaczenie przy produkcji; wobec przymusowej rotacji zasiewów na gruntach chłopskich, hodowla specjalnych płodów mogła odbywać się tylko na wolnych obszarach włości, które w tym

¹⁾ Certe vox Mansus Gallis familiaris fuit quam in Meix Burgundiones, Mois Normanni, Averni et Provinciales in Mas efferebant.

celu zajmowano. N. p. curtilus (również cabannaria appendaria) oznaczał grunta przeznaczone na winnicę, a będące dodatkiem do włóki roli, głównej podstawy gospodarczej (tylko właściciele włók mogli zagarniać wolne grunta); grunta te były uniezależnione od przymusowej kolejności przy zasiewach. Winnica przewyższała z czasem wartość włóki i warta była nieraz tyle, co trzy włóki.

Za użytkowanie z działki (gruntów, lasów, pastwisk) włościanin (poddany) winien był odbywać na rzecz właściciela ziemskiego pańszczyznę (curvada, corvée, Frondienst) a mianowicie rozliczne posługi sprzężajne i piesze, (pierwsze — przy pomocy bydła: roboty sprzężajne, drugie — ręczne), które zapełniały zwykle trzy dni tygodniowo, to znaczy połowę całego czasu roboczego. Główne znaczenie wśród nich miały roboty rolne: uprawa ziemi pańskiej (t. zn. części włości, którą uprawiano na rzecz feodała) siew, orka, żniwo, młócka i t. d., skąd wyraz pańszczyzna bywał synonimem pola („pańszczyzny, leżące za zamkiem“ — Seignobos). Prócz tego były i inne prace: zwózka zboża pańskiego i innych ziemiopłodów, (podwody), pasanie bydła pańskiego, wypędzanie go na targ, strzyżenie owiec, kopanie rowów, czyszczenie stawów, przesyłanie wiadomości i t. d. Prócz pańszczyzny poddany uiszcział czynsze (coutume, cencive, Zins), t. zn. oddawał seniorowi część płodów z gruntów chłopskich, głównie w naturze, pod postacią zboża, bydła, paszy, sierści, częściowo w formie wyrobów własnych poddanego (sukno). Wreszcie płacono dziesięcinę, taki sam czynsz na rzecz kościoła; odbywano bardzo liczne różnego rodzaju powinności w razie śmierci chłopca, ożenku i tak dalej. Pan miał dochód również z monopoli dworskich. Młyn mianowicie z gminnego stawał się pańskim, a poddanym nie wolno było mieć własnych żaren, lub mleć poza pańskim młynem. Za prawo przemiału w młynie pańskim (multura) chłop oddawał na rzecz seniora część mąki. Monopol seniora rozciągał się na przestrzeń, którą mógł przebiec osieł obładowany mąką do młyna i z powrotem. Przekroczenia tego monopolu groziło nietylko grzywną, lecz i konfiskatą zmielonej gdzieindziej mąki, a nawet osła

niosącego taką mąkę. Takie same monopole tworzy często prawo wypieku chleba, warzenia piwa, tłoczenia wina, oliwy; czasem i kuźnia staje się z własności gminnej — pańską. Wszystkie te monopole wydzierżawia się różnym osobom i rychło przemieniają się one w lenna dziedziczne.

Las zajmuje w początkach w. IX jak n. p. we włościach opactwa Saint-Germain-des-Prés dziewięć dziesiątych ogółu ziemi, również i w czasach późniejszych w XI w. cała Francja północna, (las Ardeński), Ile-de-France (lasy królewskie), obszerne połacie Niemiec (las Frankoński, las Turyngijski, Spessart, Harz i inne) były pokryte dziewiczym lasem, ogromnymi puszcami dzielącymi zrzadka rozsiane osady i rojącemi się od niedźwiedzi i wilków, dzików i rysiów. Myśliwstwo i rybołówstwo, (jedno i drugie było ściśle ze sobą związane przez polowanie na rzekach) było bardzo rozpowszechnionem zajęciem, a zasada wspólnego władania lasami dominowała jeszcze, aczkolwiek panowie patrzeli już na lasy, jako na swą własność osobistą, pozwalając jednak z pewnemi ograniczeniami korzystać z nich chłopom, zwłaszcza gdy szło o niezbędny opał, budulec i pasanie bydła. I na te więc grunta rozszerza się stopniowo zasada — nulle terre sans seigneur. Obszar lasu określano liczbą pasanej w nim nierogacizny; trzody sięgały tu 200 i nawet więcej sztuk. Dzięki wielkim obszarom puszc rozwijała się znacznie również i hodowla owiec; np. klasztor we Fuldzie posiadał przeszło 5000 owiec; koni natomiast używano w tych czasach wyłącznie pod wierzch zwłaszcza na wojnie, na południu współzawodniczyły z niemi muły. Wyręb lasów i karczunek były w tych warunkach rzeczą szczególnie ważną. Zwłaszcza klasztory nietylko same zajmowały się tem, lecz i zachęcały innych, nazywając słusznie uprawę pustkowi — pracą miłą Bogu. Niemniej jednak ustawiczne najścia wrogów pustoszących gospodarstwa hamowały ową pracę i doprowadzały do ponownego zdziczenia skolonizowanych okolic. Dopiero w końcu w. XI (w r. 1095) sobór w Clermont ustanowił pokój Boży dla bydła gospodarskiego, (byków, krów, osłów, koni, owiec — omnibus diebus sint in pace) i zakazał tępienia go podczas

działań wojennych, rozpoczął zatem walkę z pustoszeniem ziem chłopów cierpiących z winy wojowniczych baronów.

Z lasu, wód i pastwisk chłopci użytkowali wspólnie, każdy kto siedział na gospodarstwie miał przez to samo prawo do korzystania z owej własności gminnej; tymczasem grunta orne stanowiły własność osobistą. Szczątki jednak własności wspólnej zachowały się jeszcze długo pod postacią szachownicy pól i przymusowej kolejności zasiewów, (t. zn. porządku w jakim obsiewano pola różnemi roślinami); kolejność ta była ustanawiana przez gminę. Jej musieli nie tylko ulegać chłopci — osadnicy, lecz także pan. Aczkolwiek feodał przez swego ekonomę wywierał wielki wpływ na regulowanie kolejności zasiewów, to jednak i on nie mógł stosować innego, niż wszyscy płodozmianu, a to dlatego, że ziemie dominialne były poprzedzielane gruntami chłopskimi. Po żniwach ogół pól chłopskich i pańskich zamieniono we wspólny wygon i gdyby na gruncie włościańskim lub dworskim stało jeszcze zboże, uległoby zniszczeniu, dlatego też pan nie mógł prowadzić na ziemj dworskiej bardziej postępowej gospodarki, niż przyjęta na gruntach chłopskich. Różnica sprowadzała się do tego tylko, że gospodarka łąkowa wskutek zmiany gruntu po wykarczowanym lesie i pustkowiu na łąki, była bardziej (a raczej — wyłącznie) rozpowszechniona na ziemi pańskiej. Naogół, — jak twierdzi Meitzen — porównywując okres Karola W. z okresem Chlodwiga, nie znajdujemy żadnych przedtem nieznanych lub nowo wprowadzonych ziemioplodów. Nie widzimy również żadnych nowych lub ulepszonych narzędzi rolniczych. Rośliny ogrodowe i kwiaty, które Karol W. (w *Capitulare de villis*) poleca hodować, aczkolwiek później rozpowszechniły się w sadach, zwłaszcza klasztornych dzięki zapobiegliwości zakonników, nie miały znaczenia gospodarczego. I w dziedzinie płodozmianu trudno doszukać się postępu. O trójpolówce, co prawda, wspomina się już w roku 771 (w Szwajcarji), ponieważ jednak wzmianki o istnieniu tego systemu rolnego spotyka się wyjątkowo, to trudno przypuścić aby był on rozpowszechniony wcześniej niż w X—XI (w *Capitulare de villis* nie wspomina się o nim zupełnie). Atoli i w w. XI racjonalna, nawet ze stanowiska owych cza-

sów, uprawa ziemi trafia się rzadko. Najlepiej zdaje się uprawiano ziemi klasztorne, i jedyna zapisana w źródłach z tych czasów pochwała, odnosi się do pewnego opata¹⁾. Inwentarz rolny nawet we wsiach Karola W. był w stanie opłakanym; bywały majątki mające jednego konia; wozy — jak mówi się o tem wprost w *Capitulare de villis* — istniały tylko do celów wojennych; o pługach i bronach nie wspomina się wcale, używano tylko łopat i soch, przyczem na całym majątku było zaledwie 30 sierpów i siedm motyk, a pozatem żadnych innych narzędzi. Jeszcze w XI w. obok chłopów uprawiających ziemię przy pomocy wołów lub koni, wspomina się o uprawie przy pomocy rąk ludzkich²⁾.

Niepodobna wprost tedy zgodzić się z Inamą-Sterneggiem, że wielkie posiadłości odegrały bardzo ważną rolę dziejową, a jest to podstawowe twierdzenie, które uczony ten przeprowadza w swych dziejach gospodarczych średniowiecznych Niemiec³⁾. Wziąwszy pod uwagę nieznaczny postęp zrobiony w dziedzinie kultury rolnej w rozpatrywanych tu czasach, trudno zgodzić się, aby „wielcy panowie nie tylko potrafili wlać treść bogatszą w życie własne, lecz i otworzyć wytwórczości narodowej nowe, szersze drogi, stawiając na równi z ziemią, która do owych czasów była najważniejszym czynnikiem wytwórczym, pracę narodową w charakterze czynnika niemniej ważnego i twórczego“. Twierdzeniu Inamy-Sternegga, że na folwarkach wszelka praca znajdowała właściwe sobie zastosowanie i dzięki organizacji prawi-

¹⁾ *Culturas agrorum bene et opportune disposuit* (*Gesta abb. Gembl.*).

²⁾ *Pauperiores vero qui manibus laborant vel cum fossoribus* (*Cart. Jonne, Cart Mâcon.*).

³⁾ „To, czego nie mogła osiągnąć wolna wspólnota rolna — powiada Inama-Sternegg, — a mianowicie silnej zwartości swych członków w dziedzinie podtrzymania porządku społecznego i samodzielności gospodarczej, dopięte zostało przez ustrój dworski. Stał się on organizacją społeczną, w której wolność jednostki z konieczności cofała się w cień przed celem wyższym, stał się mocnym organizmem, na którego działalności mogło polegać również i państwo w swej trosce, o interesy materialne“. (*I*, 332). W przeciwieństwie do tego *Seignobos* daje taką charakterystykę: *senior* nie kieruje chłopami, lecz ich wyzyskuje (*str.* 201).

dłowej wszelka siła robocza mogła być całkowicie wyzyskana, (I. 381.) Lamprecht zupełnie słusznie przeciwstawia, że specjalizacja powinności i opłat, zwłaszcza wolność wyboru przez poddanych formy czynszu, spotyka się wyjątkowo. Już sam fakt, że własność prywatna tworzyła szachownicę (Streubesitz), uniemożliwiał odpowiednią organizację gospodarstwa dworskiego; w tej samej okolicy istniały niejednokrotnie posiadłości całego tuzina panów; nad samą tylko Mozelą można się było doliczyć 78 rozmaitych posiadłości. Szachownica ta była skutkiem stopniowego zagarniania lub nabywania gruntów przez możnowładców duchownych i świeckich; starali się oni wprawdzie zaokrąglać swe posiadłości wszelkimi sposobami, lecz mimo to majątki ich różniły się od włości cesarskich (majątków skarbowych), które składały się głównie z ziem, zagrabionych pobitym plemionom, z pustkowi, do nikogo przedtem nie należących i dlatego tworzyły one od początku zwarte obszary od jednej do dwóch, a nawet od pięciu do sześciu mil. kwadratowych. W związku z tem w majątkach skarbowych istniał zcentralizowany zarząd, na którego czele stał iudex z podwładnymi maiores i iuniores (w poszczególnych villach) podczas gdy w posiadłościach możnowładców od początku znajdujemy tylko rządców (meiere, villici, bailiff, sculteti lub scultes, później Schultheiss lub Meier, maire) poszczególnych folwarków, znajdujących się często w wielkiej odległości jeden od drugiego. Rządcy zawiadują uprawą ziemi pańskiej (przy pomocy pracy pańszczyźnianej poddanych) i oddają panu składane przez chłopów czynsze i daniny.

Lamprecht zarzuca innym badaczom, że widzą w Capitulare de villis Karola W. ustawiającym zasady zarządzania dobrami skarbowymi, magnam chartam wielkiej własności ziemskiej wogóle, (por. Maurer, Fronhoefe, I. 329 i nast. Waitz, IV, 141 i nast.); jest to tembardziej niepotrzebne (Golz czyni to jednak dotychczas), że nietylko dla w. X—XI istnieje cały szereg inwentarzy różnych klasztorów, lecz i dla końca w. VIII i początku IX znany polyptyque de l'abbé Irmion (wyd. nowe Longnon 1895), który daje przepiękny obraz klasztornej gospodarki dworskiej (opis ziem opactwa Saint Germain-des-Prés). Tego, co się zawiera w Capitulare de villis nie można oczywiście rozciągać na gospodarstwo dworskie IX w. nie tylko dlatego, że stało ono znacznie wyżej w majątkach skarbowych, niż w innych włościach, lecz i dla tego,

że bynajmniej nie wszystko co Karol W. nakazywał, stosowano rzeczywiście. Capitulare bowiem nie jest opisem tego, co faktycznie istniało, lecz szeregiem instrukcyj. Wielu rzeczy wogóle nie można było przeprowadzić w owych czasach, np. zakazu rządcom i oficjalistom brania kubańców, korzystania z pracy chłopów dla siebie; również niemożliwe było prowadzenie ścisłych rachunków z majątków i przedstawianie co roku ksiąg dochodów i rozchodów, wobec analfabetyzmu i nieznajomości zasad rachunkowości. Treści tedy kapitularda nie należy brać za dobrą monetę, nawet gdy idzie o domeny. Z drugiej jednak strony byłoby błędem przypuszczać istnienie wyraźnej różnicy między obiema wskazanymi wyżej kategorjami własności ziemskiej, gdyż niezależnie od tego, że organizacja dworska Karola W. służyła za wzór dla wielkich właścicieli ziemskich, szło tu o kategorję tego samego rodzaju zarówno pod względem istoty rzeczy, jak i celu. Cesarz był takim samym wielkim właścicielem, dochody jego miały taki sam charakter dochodów z dóbr ziemskich i tak samo sprowadzały się do posług i czynszów chłopów osiadłych na ziemi. Wszystkie te dochody służyły nie do czego innego jak do zaspokojenia jego potrzeb osobistych. W takich warunkach nie dziwnego, że na dworach pańskich znajdujemy tych samych oficjalistów (seneszał, krajczy, koniuszy, odźwierny, piekarz, świniopas), zawiadujących poszczególnymi działami gospodarstwa, co i w zarządzie państwowym (ministra: falcgraaff, seneszał, podczaszy, koniuszy itd.); wyszedłszy ze stanu poddańczego, stworzą oni rychło jedni i drudzy silną warstwę służków (serjeants, servientes).

Przytoczmy tu dane, odnoszące się do ustroju dworskiego w obszernych posiadłościach klasztoru francuskiego położonego niedaleko Paryża w Saint-Germain-des-Prés na podstawie inwentarza (polyptychum) opata Irmiona z początków w. IX. Posiadłości opactwa, sądząc z inwentarza (według Guerarda, zachowała się zaledwie czwarta jego część), równały się 36613 ha, przy czem rozpadały się prawie po połowie na ziemię pańską i chłopską. Według wyliczeń Guerarda i Longnona, dochód opactwa, wyrażony w pieniądzach, wynosił 580 tys. franków ówczesnych, z czego 200 tys. dawała ziemia pańska, a 380 tys. włości, tak, że na włokę wypadło z posług i opłat (jednych i drugich prawie równo) na sumę 184 fr. Prawie $\frac{7}{8}$ wszystkich gospodarstw (a mianowicie 1430) stanowiły mansi ingenuiles, zaledwie 25 było lidiles i 191 serviles; około jednak początku w. IX (jak wskazywaliśmy wyżej) związek między kategorją włoki a osobą, na niej siedzącą, zanikł i mansi ingenuiles należą często do servi lub liti. Różnica między gruntami sprowadzała się wyłącznie do robót i danin na nich ciążących. Ale i pod tym względem zdążyła ona do owych czasów zatrzeć się prawie zupełnie, ponieważ posługi były w tym okresie prawie jednakowe zarówno i dla mansi ingenuiles, jak i dla mansi serviles lub lidiles. Roboty dzielą się na trzy grupy: 1) uprawa pól przy pomocy bydła (rigae, curvadae), 2) roboty ręczne (manopera): budowa płotów (clausurae), wznoszenie i naprawa budowli, roboty żniwiarskie i młockarskie, wypiek chleba,

warzenie piwa, przenoszenie ciężarów, wyręb lasu, (caplim); 3) zwózka drzewa, zboża, wina: zwało się to *carroperae* lub specjalnie *vinericia* (dla wina), lub według miesięcy, w których roboty wykonywano — *magisca* (w maju), *augustaticum* (w sierpniu). Ilościowo posługi albo wcale nie były określone („ile każą“ — *manoperas quantum ei iubetur*), albo określone według pracy, która powinna była być wykonana — uprawienie takiej to a takiej przestrzeni ziemi, albo wreszcie określone według czasu pracy — tyle to a tyle dni w tygodniu. W tym ostatnim wypadku pańszczyzna sprzężajna i ręczna (nie licząc zwózki) wynosiła zazwyczaj 2—3 dni tygodniowo, przyczem pańszczyzna sprzężajna zmniejszała odpowiednio pańszczyznę pieszą, w czasie pańszczyzny chłopci dostawali często żywność od klasztoru.

Powinności składały się z czynszu pogłównego i podymnego (*capaticum*), w części plonu (*agraria*), opłaty za korzystanie z lasów klasztornych (*lignaritia*, *glandaticum*), wreszcie danin na zaprowiantowanie wojska w czasie wyprawy (*hostilicium*, *carnaticum*, które początkowo, jak się zdaje, nosiły charakter przygodny, później jednak zamienione zostały na pobory stałe. Powinności płacono zwykle w sposób następujący: 1) bydłem, a mianowicie wołami, baranami, trzodą — *porci maiores* et *porci minores soales*, t. zn. warte jednego solda, i *porcelli* — gorsze, *ferreoli* — prosięta jeszcze ssące, *porci crassi* — zupełnie odkarmione. 2) Daniny składali chłopci w drobiu (kury) i jajach; z każdego łanu dawano 3 kury i 15 jaj; osobną daniną była *pullus regalis*, jak objaśnia Guérard, kura ofiarowana przy przyjeździe króla, z początku najwidoczniej jako danina okolicznościowa, która z czasem nabrała cech stałości. 3) Wino dostarczali chłopci w wielkiej ilości (*hostilicium* i *glandaticum* płacono zwykle winem); klasztor (120 zakonników) używał 2 tys. *modii* (*modius* wynosił 63—68 litrów) wina. 4) zboże, które zresztą dawały nie wszystkie włóki. 5) siód i chmiel do piwa — danina, obciążająca wyłącznie *mansii serviles*. Drugą grupę stanowią czynsze w wyrobach rękodzielniczych. Kilku z warstwy *lidi* występują jako *fabri* (kowale) i obowiązani są do wyrobu oręża — *blasi*, inni — do wyrabiania obręczy, potrzebnych do beczek; w pewnych razach daniną stanowiła odzież z płótna lub wełny wyrabianej przez poddanki, wreszcie 22 włóki musiały raz na trzy lata, na Nowy Rok, zaopatrzyć klasztor w łopaty (30 sztuk).

Dla Włoch szczegółowy opis gospodarstwa folwarcznego podaje Darmstädter. *Das Reichsgut in der Lombardei und Piemont*, str. 299 i nast.

ROZDZIAŁ VI.

PRZEMYSŁ I WYMIANA WE WCZESNEM ŚREDNIOWIECZU.

Bücher słusznie charakteryzuje ustrój dworski z wczesnego średniowiecza jako zamknięte gospodarstwo, które

samo zaspakaja wszystkie potrzeby ludności zamieszkałej w obrębie włości. Rzeczywiście mamy tu do czynienia z samowystarczającą całością, która nie wykracza poza swoje granice i nie potrzebuje zewnętrznego otaczającego świata. Potrzeby są naprawdę niewielkie, sprowadzają się do bardzo prostego i ordynarnego pożywienia, dość pierwotnego mieszkania i niewielkiej ilości odzieży i sprzętów przypominających przez swą prostotę obyczaje dzisiejszych dzikich ludów pozaeuropejskich. Niewiele lepiej żyli i panowie — wielcy właściciele, nie wyłączając książąt i królów.

Co się tyczy mieszkania¹⁾ to punktem wyjścia jest tu składająca się z jednego pomieszczenia budowla drewniana z dachem z desek lub gontów, słomy, chrustu, klepiskiem glinianem zamiast podłogi; pośrodku palił się ogień, służący jednocześnie do warzenia strawy, ogrzewania i oświetlania izby; dym wydobywał się przez otwór w dachu. Budynki kamienne stanowią zjawisko rzadkie, przedmiot szczególnej zazdrości niektórych panujących; częściej trafiały się jedynie kościoły murowane. Za Karola W. nawet skarbcę budowano z drzewa; niszczenie przez pożar całych wsi, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, było częstym zjawiskiem. Nic też dziwnego, że tak bardzo bano się ognia, porównywano go z wrogiem, napadającym na dom lub wyskakującym z czarnej chmury; nazywano ogień złym, pożądlivym, chciwym. Pojawiają się również dwupiętrowe budowle, lecz sztuka budownicza owych czasów tak mało była rozwinięta, że górne piętra łatwo się waliły: w ten sposób zginął ces. Henryk III w r. 1045, jeszcze wcześniej (r. 870) ucierpiał z tego powodu Karol Niemiecki. Wogóle budynki były liche: w r. 817 krużganek między kościołem a zamkiem w Akwizgranie zawalił się pod cesarzem i jego orszakiem, w r. 1045 zapadła się katedra w Konstancji; w zamku erfurckim, w czasie sejmu w r. 1199, belki nie wytrzymały i 8 książąt, 5 hrabiów i przeszło 100 rycerzy zginęło w obszernej piwnicy, znajdującej się pod zamkiem (cesarz zdążył wyskoczyć przez okno)²⁾.

Zamki i klasztory kamienne zawierały liczne izby, ale tylko wyjątkowo były one ogrzewane; izby ogrzewane uważano za coś szczególnie rzadkiego i dostępnego tylko dla królów lub biskupów. Taka ogrzewana izba sypialna otrzymuje nazwę cheminata lub caminata, lub — co znaczy to samo — izba z kominkiem. Pozostałe jednak pomieszczenia: piwnica, lamus, kuchnia (wszystkie przyjęte od Rzymian) stanowią osobne budynki; we dworach Karola W. istnieje zwykle cały ich szereg, nieraz do 17 takich budynków;

¹⁾ Por. Heyne. Wohnungswesen, str. 81—84, 89—94, 106—113, 117—128.

²⁾ Alv. Schultz. Höfisches Leben I. 85.

działo się to wskutek tego, że dzielenie głównego dworu na części nastroczało wówczas jeszcze wiele trudności. W murach były otwory (okna), lecz tylko w kościołach zakryte były one szybami; w zamkach zaś książąt świeckich zakrywano je drewnianymi okiennicami. Sprzęty składały się ze stołu, wspólnej ławy i krzesła dla cesarza lub biskupa; stało ono w miejscu honorowem, wyróżnione od innych, ze stołeczkiem do nóg ze względu na zimną, niepokrytą posadzkę; na ławkach leżały poduszki i dywany; łoża były proste, drewniane; wyściełano je słową; pierzyna była rzadkością; Karol Wielki sypiał bez niej. Kościoły oświetcano oliwą w lampach i świecami woskowemi, posiadały one szklane lub metalowe lichtarze i naczynia, nawet świeczniki. U ludności świeckiej wszystkiego tego nie było. — Wyjątkowo spotyka się wosk na dworze Karola W., częściej światło paliło się w otwartem naczyniu glinianem, wypełnionem sadłem (stąd częste pożary). Jeszcze częściej świecono za pomocą lucywa z suchego drzewa lub ognia gorejącego na kominie; markgraf Eckhard w czasie najazdu nocnego w r. 1002 rzuca wszystko, co mu wypadnie pod rękę, w pałacy się na kominie ogień, by oświetlić komnaty.

Wszystkie te potrzeby zaspokajały w dziewięciu dziesiątych gospodarstwa wiejskie: potrzeby chłopów — wytwory własnej ich pracy, potrzeby panów częściowo pańszczyzna, t. j. praca poddanych, częściowo daniny. Na daniny składały się nie tylko wytwory gospodarstwa wiejskiego, lecz często i wyroby rękodzielnicze, przędza i tkaniny z wełny i lnu; — len uchodził za oznakę stanu niewolnego. Zwłaszcza o tkaninach wełnianych są częste wzmianki (np. we dworach opactw Prüm i Weissemburg); dziesięcina spotyka się pod postacią sukna: 600 szarych płaszczy lub 35 funtów srebra wymieniają dokumenty opactwa w Fuldzie w w: X; daniny uiszczano także w skórze surowej lub wyprawionej, wyrobami z drzewa i t. p. Istniały osobne grunta, z których daniny pobierano wyłącznie w tych lub innych wyrobach rękodzielniczych. Również i pańszczyzna polegała nie tylko na robotach w polu, lecz i na pracy około budowy niezbędnych dla gospodarstwa pańskiego budynków: dworu, gumien, śpi-chlerzy, młynów, a także na robotach rękodzielniczych na dworze pańskim — na wykonaniu przez poddanych robót szewskich, garbarskich, tkackich i innych w ciągu pewnego czasu (np. w opactwie w Reichenau) przyczem poddani otrzymywali wikt na folwarku klasztornym, „dopóki zajęci byli wyrobem odzieży dla mnichów“ przez pozostały czas uprawiali swe grunta, jak to wynika

z różnych inwentarzy. Mamy tu do czynienia z formami wytwarzania polegającymi na pracy, mającej na celu zaspokojenie potrzeb dworskich, charakter jednak pracy nie zmienia się i wówczas, gdy ten lub ów poddany całkowicie poświęca się danemu rękodzielnemu, pracując na innych chłopów, ponieważ i tu praca jego nie wykracza poza obręb gospodarstwa dworskiego i niema na celu dostarczanie produktu na rynek. Istotnie w obejściu klasztoru w Saint-Gallen spotykamy pomieszczenia dla siodlarzy, tokarzy, białoskórników, szczytników i płatnerzy; w klasztorach bawarskich oprócz pracujących w winnicach, łowców i rybaków mamy również i tokarzy, kowali i płatnerzy; jeszcze większa liczba specjalistów powinna być (według instrukcji Karola W.) we dworach cesarskich (kowale, złotnicy, białoskórnicy, tokarze, kołodzieje, płatnerze, szmuklerze, mydlarze, a także piekarze, piwowarzy, rybacy i t. d.). Możliwe, że we dworach należących do skarbu, robotnicy ci połączeni byli w korporacje pod zawiadywaniem starostów (choć nie jest to dowiedzione); w każdym bądź razie o istnieniu takich korporacji na dworach możnowładców, duchownych i świeckich nie mamy (dla omawianego tu okresu) wiadomości. Dlatego też wyżej wyrażone mniemanie, że korporacje poddanych pracujących po włościach, były zorganizowane na modłę cechów, które utworzyły się później w miastach i że one stały się punktem wyjścia ustroju cechowego, nie mogą być uznane za dowiedzione (p. niżej). Ponadto w większości folwarków, jak się zdaje, istnieli niewolnicy dwóch lub trzech specjalności, tak że wypadało wypożyczać pozostałych skądinąd; np. biskup freisingeński i arcybiskup moguncki ustępują czasowo innym swych wykwalifikowanych rzemieślników. We wszystkich tych wypadkach nie wiemy nawet czy istniał jeden, czy kilku przedstawicieli danego rękodziela, i czy byli oni robotnikami zawodowymi, czy też tylko czasowo zajmowali się pracą rękodzielniczą na dworze pańskim; przynajmniej w klasztorze Staffelsee, gdzie były 24 kobiety, zajmujące się szyciem, zapas odzieży obejmował zaledwie po 4—5 sztuk rozmaitego rodzaju, co pozwalałoby przypuszczać, że kobiety te pracowały tylko przez pewną część roku.

Pozatem należy tu wspomnieć o domowych wyrobach braciszków klasztornych. Sam rozwój rozmaitych rzemiosł i sztuk wywołany był głównie potrzebami kościoła (wyroby złotnicze: złote kielichy, kubki, lichtarze na ołtarze, relikwjarze, nawet całe ołtarze; wyroby szklane: witraże kościelne; oprawa książek; wyrób posadzek i ścian mozaikowych i inne). W kościołach dosięgły one wysokiego stopnia doskonałości; istnieją wiadomości o zakonnikach malarzach, muzykach, złotnikach, snyćcerzach z kości słoniowej i t. d. Duchowni we Włoszech północnych i we Francji, później i w Niemczech byli przeważnie specjalistami w dziedzinie tych rękodzieł; za Karolingów i jeszcze później, aż do w. XII byli oni jedynymi budowniczymi budynków kamiennych, nie wyłączając świeckich; potem dopiero przekazali swe umiejętności reszcie ludności.

Poza zakres zamkniętego gospodarstwa dworskiego wychodzi już działalność tych wolnych zazwyczaj wędrownych rzemieślników, którzy przechodząc z dworu do dworu, i za pewną zapłatą w naturze obrabiali surowce dawane przez pana¹⁾; być może byli to dawniejsi drobni posiadacze, którzy utracili ziemię. Tacy jednak rękodzielnicy istnieli tylko dla pewnych nielicznych specjalności. Zwykle roboty drzewne i metalowe mogły być dokonywane przez poddanych, którzy wyrabiali nawet stoły i ławy, jak widać z pewnego inwentarza anglosaskiego z w. XI. W świetlicach na dworze pańskim (genicia skąd i wyrób nazwano „genez“) kobiety przędły i tkwały len i wełnę (pannus i laken oznaczają i sukno i tkaniny wełniane; wrzeciono, Spindel — oznacza pierwotnie to samo co i czółenko tkackie); mężczyźni zwykle się tem nie zajmowali. Wyrób odzieży był nadzwyczaj prosty, ponieważ płat materji stanowił ubranie, a płaszcz nie wymagał wcale roboty, tworzył go bowiem prosty czworokątny kawał tkaniny. Sztuka wreszcie garncarska przez długi czas wcale nie istniała, a i później była ona w najściślejszym związku z gospodarstwem domowym jak to wynika (według Heynego²⁾

¹⁾ Na istnienie ich zwracał uwagę już Gfrörer.

²⁾ Heyne. Altdeut. Handw., str. 39 i nast.

z różnaitości nazw garncarza (Hafner, Grapengeter, Ulenbecker, Töpfer, Potter, Kacheler i in.); żadna z nich nie rozpowszechniła się na większej przestrzeni kraju w przeciwieństwie do ogólnogermańskiej nazwy kowala (Schmied) kował zarówno u ludów pozaeuropejskich, jak i w Europie jest pierwszym rzemieślnikiem, pracującym na zamówienie; jest on niezbędny, gdy chodzi o wyrób złożonych przedmiotów metalowych; nieraz przyłącza się doń cieśla, który buduje i ozdabia zamki.

O kowalu wspomina się już w najstarszych podaniach: germański bóg Thor-gromowładca ma żelazny młot: mjölnir. Na kowala, podobnie jak do dziś dnia jeszcze w Afryce, patrzają jak na czarownika i wróżbitę. W Eddzie kował Wieland, syn króla Finów, uczy się swej sztuki od gnomów. Używanie młota i ognia budziło na pierwotnym stopniu kultury wyobrażenie o współdziałaniu jakiejś siły demonicznej, nadprzyrodzonej. Być może, iż pierwsi kowale, którzy jednocześnie wydobywali z łona ziemi rudy żelazne („przenikalni w rozpadliny górskie“), należeli, jak obecnie w Afryce, na Cejlonie i t. d. do obcego Germanom plemienia; karłów, najdawniejszych mieszkańców Europy („pieczary karłów“, np. Heinzelmannshöhlen koło Ems, w pobliżu Frankfurtu n. M. są, jak się zdaje, najstarszymi kopalniami). Kował był przez czas dłuższy omalże jednym zawodowym rzemieślnikiem, t. zn. poświęcał się wyłącznie swemu zawodowi i pracował dla innych, dla pana feudalnego i chłopów. Świadczy o tem sama nazwa Schmied (jak i łacińska faber), która pierwotnie oznaczała wogóle rzemieślnika, a nie tylko tego, kto obrabiał metale; słowo to używane było później, gdy powstały inne rzemiosła w połączeniach, jak n. p. Steinschmied, Schuhschmied, Tuschschmied, t. zn. „kował“ lub rzemieślnik kamienniarzki, szewski, sukienniczy. Jeszcze w czasach późnego średniowiecza kował był głównym rzemieślnikiem i pierwszą osobą we wsi; do niego zwracano się, jako do znachora, znającego się na wszelkich roślinach i tajnikach przyrody; w kuźni odbywano wiece, tu znajdowała się karczma, nieraz i dom publiczny, tam odnoszono rzeczy zastawiane, wymieniano towary; w kuźni, podobnie jak i na wicdającej do niej drodze, obowiązywało prawo azylu, tu również przechowywano narzędzia tortur.

Niemniej błędem byłoby mniemać, że już we wczesnym średniowieczu rzemiosło kowalskie grało znaczną rolę. Głównym przedmiotem wyrobu był oręż. Tymczasem hełm był u Germanów rzadkością; nietylko za Tacyta, lecz i za Merowingów nosili go wyłącznie wodzowie plemienni, jeszcze w w. X długie, związane w węzeł włosy stanowiły jedyną ozdobę głowy. Powoli wchodziły w użycie i pancerze, lex Salica nie zna ich jeszcze; wspomina o nich Statut Ribuarski. Jeszcze w późniejszym średniowieczu lancknechci bili się „nadzy“ (tj. bez zbroi). Do czasów Karolingów włącznie nie znano nagolenników, a tarcze były drewniane, obciążone skórą

(szczyt, Schild, gockie scildus, anglosaskie scyld oznacza odrąbany kawał drzewa), tak, że wojownicy sami mogli naprawiać połamane tarcze i nie potrzebowali płatnerzy. Później części tarcz robiono z żelaza; i dopiero wówczas, jednocześnie z pojawieniem się pan-cerzy, powstała potrzeba dobrych mieczów, podczas gdy przedtem miecze stanowiły oręż tylko szlachty, wszyscy zaś inni wojownicy używali oszczepów, noży i toporów. Znalezione szkielety koni w w. X zupełnie nie miały podków, które częściej spotykają się dopiero w w. XI; wspomina się o nich i za czasów Wilhelma Zdobycy, ale w starożytności i we wczesnem średniowieczu podków nie znano. Jeszcze mniej odczuwano potrzebę kowali, gdy szło o wy-roby do użytku pokojowego; w domach wyroby żelazne stanowiły rzadki wyjątek. Nawet młot kowalski (jak i kowadło) był początkowo z kamienia (wyraz „Hammer“ oznacza kamień); narzędzia rolnicze nawet w gospodarstwach Karola W. liczono na jednostki, a proste roboty kowalskie chłopci wykonywali sami¹⁾.

Rzemieślnicy wędrowni, niezbędni do robót, wymagających pewnej umiejętności, stanowili po części już napływowy z zewnątrz żywioł. Drugim takim samym, czasowo wdzierającym się w zamknięte życie dworu, był wędrowny kupiec (mercator cursorius) Byli to cudzoziemcy: żydzi, arabowie, fryzyjczycy, później włosi, (amalfijczycy, weneccjanie). Ale rola ich była jeszcze mniejsza: pojawiali się oni tylko od czasu, przywożąc głównie ze wschodu przez Konstantynopol (ośrodek handlowy, gdzie handlowano drogiemi towarami, przywożonymi przez Arabów) przedmioty zbytku, mało istotne dla gospodarstwa. Przedmioty te były przeznaczone bądź w celu podniesienia przepychu kościelnego (tkaniny jedwabne i kobierce, kadzidła, drogocenne kamienie) albo dla celów liturgicznych (wino, oliwa, wosk²⁾) lub przeznaczone były dla królów i panów feudalnych kupujących korzenie wschodnie, niewolników i tkaniny wyszywane złotem, wzamian za nadmiar produktów dostarczanych przez licznych poddanych i gromadzonych w spichlerzach. Chłopi nie potrzebowali tych przedmiotów, zresztą oddają oni panu wszystko co im

¹⁾ Beck, str. 684 i nast. 696—721 i nast. 782—9. Heyne, str. 38—61. Duncker. Das mittelalterl. Dorfgewerbe.

²⁾ Opactwo w Corbie kupuje w Cambrai, jak wynika z pewnej notatki, 600 funtów wosku, po 120 funtów pieprzu i kminu, 70 funtów imbiru, 15 funtów cynamonu i po 10 funtów kadzidła, lukrecji i innych korzeni i środków leczniczych.

pozostawało po zaspokojeniu najważniejszych potrzeb, nie mieli oni zresztą środków do ich kupna.

Kultura ówczesna szła ze wschodu, z Bizancjum i od Arabów; w dziedzinie matematyki, medycyny, architektury, a również w zakresie gospodarstwa rolnego i rękodziel Arabowie stali bardzo wysoko¹⁾ i zaopatrywali Europę w swoje rośliny i wyroby przemysłowe: balsam i imbrę, jedwabie i wyroby ze złota i srebra. Oni też przywozili do Europy korzenie z Indji i Chin; pielgrzymki do Mekki, nakazane przez Koran wszystkim prawowiernym czcicielom proroka, były jednocześnie karawanami kupieckimi, które przywoziły towary ze wschodu²⁾. Z Mekki towary przewożono dalej do Konstantynopola, który był wówczas ośrodkiem handlu międzynarodowego. Tam zjeżdżali się kupcy z północy i z południa: Bułgarzy, Ormianie, Rusini, Arabi, Włosi, i stamtąd już towary rozchodziły się po całej Europie. Pragnąc zachować dla Konstantynopola monopol, cesarze bizantyńscy nie pozwalali kupcom europejskim jeździć dalej w celu kupowania towaru z miejsca ich pochodzenia. Zmuszali ich natomiast do kupowania w Konstantynopolu nieraz za pośrednictwem skarbu bizantyńskiego. Również i liczne wyroby Bizancjan można było nabywać wyłącznie w składach cesarskich. Handlowały one zbożem, jedwabiem, winem, oliwą; wszystko to otrzymywano jako podatki i daniny od ludności. Sprzedaż tych towarów była monopolem cesarskim.

Stamtąd towary wschodnie szły bądź przez Morze Czarne w kierunku Bałtyku, przecinając całą równinę wschodnią, bądź Morzem Śródziemnym do Marsylji, potem zaś do monarchji Frankońskiej (jarmarki w Saint-Denis i Troyes), — bądź do Włoch na jarmarki w Padwie i Ferrarze, gdzie baronowie szwabscy kupowali od kupców weneckich futra i szaty jedwabne, oblamowane purpurą. Kupcy ci, według słów kronikarza, przywozili „z krajów zamorskich wszystkie skarby wschodu“. Ważny wreszcie szlak z południa szedł wdół Renu do Flandrji; nad Renem leżał znaczny ośrodek handlowy: Moguncja. Ze źródła arabskiego z w. X, spisane go przez naczelnika poselstwa na dwór Ottona III. dowiadujemy się, że ku swemu zdziwieniu znalazł on w „Moguncji (Maganga), leżącej na dalekim Zachodzie, korzenie spotykające się tylko na dalekim Wschodzie, np. pieprz, imbir, gwoźdźki“.

Właściwie mówiąc do działalności tych kupców wędrujących od dworu do dworu często z całym swym

¹⁾ Do Hiszpanji (maurytańskiej) przywozili oni ze wschodu ryż, trzcinę cukrową, bawełnę, drzewo cytrynowe, morwowe; rozwinęły tam wyrób majolik, skór (kordowańskich), wyrobów metalowych (Toledo), tkanin jedwabnych.

²⁾ Ważna rola Arabów w handlu ówczesnym odbiła się na słownictwie kupieckim, zapożyczonym od nich przez ludy europejskie i zachowującym się dotąd. Z arabskiego wzięto: karawana, magazyn, taryfa, admirał, dragoman, dogana (douane—komora celna), fregata i inne.

towarem na plecach, sprowadzała się wymiana w owym czasie; handlu wewnętrznego nie było, lecz tylko zewnętrzny. Wewnątrz włości wymiana towaru na towar nie istniała. Przedmioty użytku dawano jako daninę panu, lub jako pomoc (n. p. ziarno na siew dla chłopca), posługi zaś nosiły charakter pańszczyzny, gdy szło o feodała, lub pomocy wzajemnej między chłopami n. p. przy budowie chaty i t. p. Ale tak samo i wewnątrz kraju, nie prowadzono wymiany między oddzielnymi dzielnicami, nietylko dlatego że nie było specjalizacji, lecz i z tego powodu, że ludzie nie znali zwyczaju wymiany, darowizny zastępowały handel. Jak na to zwraca uwagę Lamprecht nawet w XI w. tylko wyjątkowo kupowano cokolwiek, zwyczajem zaś było otrzymywanie darów lub gwałt względem obcych. Panowie feudalni prosili wzajemnie o podarowanie tego lub owego. Z darowizn tych stopniowo dopiero powstawał handel: dar pociągał za sobą dar z drugiej strony, lub też obdarowany dawał od siebie ofiarodawcy cośkolwiek: pro caritate. Stopień przejściowy stanowiło odstępowanie majątku kościołowi wzamian za modlitwy i uwolnienie duszy od władzy djabła (redemptio animae).

W ten sposób handel wewnętrzny powstał u narodów europejskich stosunkowo bardzo późno. Handel międzynarodowy pojawił się wcześniej choć i jego miejsce w ciągu długiego czasu zajmowało zdobywanie bogactw bez wymiany, drogą rabunku. Kupcy byli zarazem piratami, zysk znaczył pierwotnie tyleż co zagrabiony majątek; taki sens miały wyrazy *lucrum* i *Lohn*; *winnunge* lub *Gewinn* oznacza zdobycz. Wikingowie normandzcy byli jednocześnie kupcami oraz zbójnikami; zawijając do przystani, zawieszali na maszcie czerwoną tarczę, znak pokoju, i przystępowali do rzetelnej wymiany, skończywszy zaś ją, opuszczali tarczę i rozpoczynali grabież. Sasi, Duńczycy i Wendowie wszyscy zaczęli swą działalność kupiecką, od grabieży i piractwa. Tam zaś, gdzie rozbój zanikał, zyskiem stawał się w znacznej mierze wynik operacji oszukańczych: Kaufman, mercator, negotiator — to według pojęć ówczesnych przedewszystkiem oszust, człowiek uciekający się do podejrzanych środków, byle zbyć swój lichy

towar. Również i za Karolingów na handel patrzano jako na oszustwo (Tauschen — wymieniać i täuschen — oszukiwać oznaczają to samo). Dlatego też handel „niebezpieczny jest dla duszy“ — jak powiada św. Hieronim — rzadko bowiem obchodzi się bez oszustwa.

Ale i ten handel oszukańczy stanowił już stosunkowo wysoki stopień rozwoju, gdy drogą darów wzajemnych powstają pokojowe stosunki handlowe między różnymi ludami; Karol W. zawiązał wymianę z kalifami, posyłając do nich swych ludzi z darami i otrzymując od nich z kolei tkaniny i wonności wschodnie, oraz klepsydry wodne. Stosunki wrogie ustawały zresztą tylko czasowo i mogły powstać na nowo w każdej chwili; dlatego też i wymiana odbywa się na linii pogranicznej i neutralnej. Tylko tego rodzaju charakter nosiła wymiana między Germanami i Rzymianami. Kupcy nie odważali się zapuszczać w głąb cudzych krajów. W Brytanji kupcy wszyscy znali wyłącznie wybrzeże, głębiej ich tam nie wpuszczano; plemię Nerwów wogóle nie dopuszczało kupców rzymskich nie dlatego, by obawiało się, jak mniema Cezar, demoralizującego wpływu wina, lecz dlatego, że obawiano się z ich strony działań nieprzyjacielskich¹⁾. I później targi urządzano na granicy, np. w Niemczech pierwotnie spotykamy je głównie na rubieży francusko-wallońskiej. Bardowieck, Magdeburg, Erfurt, Regensburg, Lorch są targami pogranicznymi dla handlu ze Słowianami i Awarami (por. Capit. r. 805, c. 7).

Handel znajdował się w najściślejszym związku z nabożeństwem, wyrazy messa, feriae oznaczają i nabożeństwo i jarmark; handel łączono ze świętami i obchodami kościelnymi, które w danych miejscowościach w określone dni ściągały tłumy ludności; nieraz w dzień patrona kościoła mieszkańcy wsi okolicznych obowiązani byli odbywać do kościoła pielgrzymki. Związek ten szedł tak daleko, że początkowo i sam handel odbywał się

¹⁾ Z tego powodu, na co zwraca uwagę Schurtz, plemioną afrykańskie w ciągu długiego czasu nie wpuszczały na swe terytorjum karawan kupieckich.

w świątyni: podczas gdy na chórze odprawiano nabożeństwo, na dole, w nawie kościelnej odbywała się wymiana towarów. Tylko tam, gdzie był ogłoszony „pokój boży” mógł odbywać się handel międzynarodowy bez obawy o starcia nieprzyjacielskie. Stąd i kościoły (np. w Ypres, Rouen, Metz, Westminsterze) otrzymywały nazwę — targowych, rynkowych, (*ecclesia forensis*, *ecclesia mercatorum*). Dopiero później, a nie od samego początku, jak to utrzymuje Rietschel¹⁾, wbrew wiadomościom podawanym przez Ditmara z Merseburga i in., targ przeniesiono na plac przed kościołem, i w ciągu całego średniowiecza na placach tych znajdował się rynek, budowano sukiennice, ustawiano stragany i dokonywano operacyj handlowych. Najstarsze nadania dające prawo urządzania targów dotyczą kościołów i klasztorów, zarówno w Niemczech, Francji, jak i w Anglii, gdzie klasztory Westminster, York, Durham i Winchester wprowadzały pierwsze jarmarki. Ze wszystkich przywilejów, wydanych w Niemczech do końca wieku XII włącznie $\frac{9}{10}$ wypada na osoby duchowne. Najważniejsze miasta handlowe średniowiecza — Bazylea, Strasburg, Konstancja, Kolonja, Akwizgran, Norymberga, Praga Czeska, Utrecht, Westminster, i in. zdobyły znaczenie handlowe dzięki świętym, których tam czczono i którzy ściągali pielgrzymki z dalekich stron; nienadaremnie weneccjanie w handlowych celach starali się wszelkimi sposobami — częściowo drogą gwałtu — zdobywać relikwie święte, np. rękę św. Bartłomieja.

Wymiana zatem ześrodkowywała się w określonych miejscach i odbywała się w określonych porach. Mogła ona odbywać się tylko na placu przed kościołem, na rynku: *in publico placito*, zakazana zaś była poza rynkiem, t. j. tajnie lub nocą (*ut nullus in abscondo faciat*). Zazwyczaj wymiana odbywała się tylko w dni świąteczne, t. j. w dni nabożeństwa, i dlatego niedziela nie bacząc na wszelkie zakazy kościoła, była w ciągu całego średniowiecza dniem targowym; wymiana odbywała się również we dnie, w których przychodziły karawany kupieckie, (*manus*

¹⁾ Rietschel. Markt und Stadt, str. 49.

negotiatorum). Pozatem wymiana ograniczona była do pewnych godzin dnia, dopóki trwał targ (temporibus praestitutis). Tylko bowiem na rynku i w czasie targu ustawały wrogie między ludami stosunki; w całym np. Holsztynie trzy jarmarki doroczne były jedynem miejscem i czasem dla zupełnie bezpiecznej wymiany. Oznaką zewnętrzną tego był wznoszony wraz z otwarciem targu i stojący w ciągu całego czasu targowego krzyż (lub chorągiew), był to znak, że rynek znajduje się pod opieką króla, jak również i kościoła. W obecności króla lub jego zastępcy, hrabi lub sędziego (iudex forensis), który pilnował porządku na rynku w obecności świadków: (coram idoneis testibus, nobilibus civitatis, jak mówią kapitularze Karola W.), odbywają się operacje wymienne. Wymagane było przytem zaświadczenie obu stron, że operacja (prawidłowa operacja — legitima traditio) dokonana została za obopólną zgodą, bez przymusu (quod inter nos bene complacuit, sine omni pars parti violentia). Opieką króla (jak i kościoła — pokój św. Piotra, pax Dei), cieszą się wszyscy znajdujący się na rynku, stąd ich nazwa kupcy „królewscy“. Korzystają oni z opieki zarówno na danym rynku, jak i w promieniu mili od niego (Bannmeile) i na drodze doń (drogi królewskie), w czasie targu i w ciągu pewnego czasu po jego zakończeniu, zwykle przez 40 dni na rok, (np. w Anglii i we Francji). Wszelkie pogwałcenie pokoju targowego (forum infregit), wolności i bezpieczeństwa targu (fori violavit libertatem) ulega bezwzględnej i surowej karze z wyroku obecnego na rynku urzędnika-sędziego rynkowego (iudex fori), który rozstrzyga na miejscu również i wszystkie spory o charakterze cywilnym, powstające na targu. Niemniej jednak rzadko kiedy obchodziło się tam bez bójek i wrogich starć, połamanych straganów i bud: ciężko było ludziom ówczesnym zachowywać się nawet czasowo po przyjacielsku względem ludzi innego pochodzenia. Jeszcze w drugiej połowie w. X bójka, rozpoczęta na rynku, przeszła w powszechną rzeź i skończyła się zniszczeniem miasta Augsburga.

Na czas targu wybijano pieniądze i urządzano kantor wymiany; podobnie jak rzemieślnicy i kupcy, min-

cerze początkowo pędzą życie również wędrowne¹⁾, na miejscu też pobierano opłaty rynkowe. Wszystko to, jak i samo prawo urządzania targów, stanowi regale panującego; później przechodzą one do panów feudalnych. Obdarzenie kogoś prawem urządzania kantorów wymiany i pobierania opłat rynkowych znaczy tyle co obdarzenie prawem zakładania rynków. (Wechselamt tj. urząd wymiany, otrzymuje nawet nazwę Marktamt). Byłoby jednak błędem mniemać, że główna rola pieniędzy w tym okresie sprowadzała się do roli środka wymiany, ponieważ sama wymiana towarów była rzadkością. Pieniądze przede wszystkim były środkiem płatniczym, służyły do płacenia czynszów, powinności danin, grzywien, cel, opłat, do darowizn a także były miarą wartości. Wyrażano ją nie tylko w kruszczach szlchetnych lecz i we wszelkiego rodzaju przedmiotach. Daninę płacono zbożem, jajami, kurami, prosiętami, grzywny w bydle, (zwłaszcza krowami dojnymi z rogami, widzącymi i zdrowymi), lub tkaninami. Opłaty celne i rynkowe — nieraz pieprzem; na dary składały się często worki soli. O ile zaś były w obiegu metale, nie tylko srebro lecz i kruszce szlchetniejsze, nosiły one postać wszelkiego rodzaju ozdób i jedynie na czas targu bito z nich pieniądze. Zwłaszcza spotykamy metale pod postacią pierścieni, naramienników; szczodry król nosił w eposie germańskim miano „rozdającego pierścienie“. W statucie sądowym staroislandzkim rozdział o grzywnach nosi nazwę Baugotal t. zn. spis pierścieni. Oszczędności (skarby — thesaurus, spadki) w w X—XI składały się z naczyń, z ozdób i t. p. i w nieznacznej części z kruszców szlchetnych. W ten sposób służyły one do użytku; wobec prostoty tych rzeczy i ich wyrobu oraz taniej pracy poddanych mało tracono,

¹⁾ Luschin, Allg. Münzkunde, str. 78, 84. Za Karola W. bili oni pieniądze w miejscu jego czasowego pobytu w odpowiednim gmachu — palatium, stąd palatina moneta. Na pieniądzach z epoki Karola W. zaznaczono 95 różnych miejscowości; nie mniej na pieniądzach królów anglosaskich, którzy również „spełniali swój obowiązek sprawowania władzy tak, jakby swego rodzaju wędrowne rzemiosło“.

gdy w razie potrzeby wypadalo przebić je na pieniądze, co odbywało się zwłaszcza po klasztorach gdy zdarzały się większe wypłaty¹⁾. Ale z tego samego powodu, pieniądz był z czystego srebra, i pierwotnie nie dodawano doń innych kruszców, ponieważ uniemożliwiałoby to ponowne przerobienie go na przedmioty użytkowe. Podczas gdy inne rzeczy określano długo, jeszcze potem w przybliżeniu na oko, bez miar i wag, ważenie przy opłatach metali drogocennych weszło w użycie już we wczesnym średniowieczu — kruszce szlachetne przyjmowano na wagę; pojawia się pieniądz w postaci denarów, zawierających 1/240 funta czystego srebra; libra rzymska czyli funt — jednostka wagi — przyjętą została jednocześnie za jednostkę pieniężną. Głównym pieniądzem w handlu międzynarodowym, był bizantyński *uperperus* lub *besand* (od wyrazu — bizantyński) i arabski *marabotinus* (od dynastji *Morabetów*), również srebrny arabski *dirhem* lub *drachma* (zwana także *migliaresi*). Odpowiadało to całkowicie roli Bizantyńczyków i Arabów, jako ówczesnych pośredników handlowych między wschodem a zachodem.

Kredyt w owych czasach, jak na to zwracają uwagę *Bücher*²⁾ i *Cohen*³⁾, właściwie nie istniał, operacje odbywały się za gotówkę. Były one dwojakiego rodzaju. W jednych wypadkach wypłata była ostateczna; była to zwykłe wypłaty lub też operacje kupna-sprzedaży. Do tych ostatnich uciekali się zwłaszcza rolnicy, potrzebujący środków, zmuszeni oni byli sprzedawać swe ziemie, co prowadziło, jak widzieliśmy wyżej, do utraty ziemi na wielką skalę przez drobnych posiadaczy. Kupno-sprzedaż więc zastępowały kredyt. Istniały jednak jeszcze inne formy, i w tym wypadku operacja odbywała się za gotówkę, z tą tylko różnicą, że osoba, wno-

¹⁾ Jest rzeczą ciekawą, że jeszcze długo później zachował się zwyczaj rozłupywania pieniędzy na części; jest to przeżytek odrąbywania kawałków kruszcu od splawów; sam sposób bicia monety często temu sprzyjał, dawał bowiem możność rozcinania pieniędzy na dwoje bez uszkodzenia stempla. Panującego wyobrażano z mieczem w każdej ręce, lub z dwoma oszczepami, lub dwiema chorągiewkami, albo też pośrodku znajdował się krzyż, który oznaczał linię podziału, z dwóch zaś jego stron wybita była dwukrotnie głowa panującego lub jego herb.

²⁾ *Bücher*, Entstehung der Volkswirtschaft.

³⁾ *Artur Cohen*, Verschuldung des bäuerlichen Grundbes. in Bayern, 1905. Wstęp.

sząca opłatę (n. p. za otrzymane dla wyżywienia się zboże lub odzież, albo płacąca grzywnę, powinność,) zachowywała prawo zastąpienia później rzeczy oddanej przy płaceniu jako równoważnik, przez inne. I w tym jednak wypadku rzecz czasowo oddawana, dostawała się odrazu w ręce wierzyciela lub ścisłej — osoby, której płacono, o kredycie bowiem nie było jeszcze mowy. Operacja ta była dopiero zaczątkiem kredytu, i z niej to rozwinął się on następnie. Narazie jednak nosiła ona charakter kupna-sprzedaży, i różniła się od sprzedaży tem, że ktoś kto otrzymywał rzecz pewną jako równoważnik, nie odrazu stawał się jej właścicielem. Rzecz dostawała się w czyjeś posiadanie, ale stawała się własnością jego dopiero po pewnym czasie, jeśli płacący nie skorzystał z przysługującego mu prawa i nie zamienił w określonym terminie danej rzeczy na inną. Pierwotnie takim czasowo odstępowanym równoważnikiem bywały tylko ruchomości lub sam człowiek, oddający się w niewolę: wierzyciel trzymał go w zamknięciu i w więzach i w razie niewykupienia — niewymienienia na coś innego — mógł sprzedać, zabić itp. Ziemia, z powodu panowania pierwotnie własności wspólnej, zjawia się dopiero później, jako przedmiot zarówno ostatecznej sprzedaży jak i czasowego odstępowania, przez nas opisanego. Kapitularz z r. 818 po raz pierwszy zezwala w razie niemożności pokrycia długu z ruchomości, brać nieruchomości (de immobilibus suppleatur). Lecz i ta forma czasowego oddawania ziemi z prawem zamiany jej na inne rzeczy mało pomagała zatrzymaniu nieruchomości w rękach pierwotnych posiadaczy. Jeśli bowiem w określonym terminie dłużnik ziemi nie wykupił (operacja ta nosi miano ältere Satzung), to stracił ją ostatecznie. Istotnie ziemia zostawała się zazwyczaj w rękach tego, komu była czasowo odstępiona. Wyrnik był ten sam, jak i przy prostej sprzedaży.

Na zakończenie, dla charakterystyki ogólnej rozpatrywanego okresu, trzeba zwrócić uwagę na nadzwyczaj ważne zjawiska cechujące całą tę epokę: ustawiczne głody. Fritz Curshmann, który zbadał dzieje głodów w w. VIII—XIII wskazuje że w ciągu IX w. były 4 okresy głodów powszechnych, które trwały po lat parę i ogarniały większą część Europy zachodniej. Prócz tego w ciągu 64 lat w w. IX i 60 lat w w. XI (o w. X brak wiadomości) wzmiankuje się o głodach w tym lub innym miejscu Europy. Głody, którym towarzyszyła dżuma wywoływały ludożerstwo. Kronikarze podają, że w latach 793, 868, 869, 896, 1005 i 1032, ludożerstwo nie należało do wyjątków, lecz było zjawiskiem masowem¹⁾. „Człowiek pożerał człowieka“, wykopywano

¹⁾ Curshmann, str. 37—40, 59, 91, 98, 104, 109, 112.

trupy i żywiono się niemi, silniejsi zabijali słabszych, piekli ich i zjadali. Matki mordowały dzieci by zaspokoić głód ich ciałem¹⁾.

¹⁾ Famis vero quae anno priori coepit in tantum excrevit, ut homines, fratres ac matres filios comedere coegit (Annales Mosellani. XVI, 498, 23, a. 793). Homines infinitae multitudinis fuere a comparibus interempti atque bestiarum more dentibus laniati (Ann. Engolismenses. IV. 5, 13, a. 868). Arripiebantur autem viantes a se praevaletibus, menbratimque dividebantur igneque decocti vorabantur (Raoul. Glaber Ed. Prou. L. IV., c. 4, a. 1032).

CZEŚĆ DRUGA.

PÓŹNE ŚREDNIOWIECZE

(od początku wypraw krzyżowych do odkrycia Ameryki).

W klasyfikacji okresów życia gospodarczego, ustanowionej przez Marxa, zarówno jak i systemie okresów Brunnona Hildebranda, średniowiecze rozpatrywane jest jako jedna całość: okres gospodarki feudalnej czyli przedkapitalistycznej, według Marxa, a gospodarki naturalnej, według Hildebranda. Zdaje się, że Bücher pierwszy podkreślił konieczność przeprowadzenia granicy między wczesnym średniowieczem i późnym, nazywając drugi z tych okresów — okresem gospodarki miejskiej. W istocie, jest to znamiennej cechą okresu od w. XII do XV, że kraj nie rozpada się już na osobne włości, w obrębie których zamyka się życie polityczne i gospodarcze, lecz na cały szereg okręgów, niewielkich terytoriów z miastami jako ośrodkami, przylegającymi do niego wielkimi posiadłościami ziemskimi. Życie gospodarcze, ześrodkowując się teraz w szerszych granicach, odznacza się większą różnorodnością, nacechowane jest większym podziałem pracy; wymiana staje się niezbędną składową częścią gospodarki, ponieważ stosunki między miastem a przylegającymi wsiami, w obrębie zaś miasta między oddzielnymi grupami ludności miejskiej, jaskrawo różnią się od stosunków panujących w większych posiadłościach ziemskich. Nie mamy tu już jednostronnego (bez otrzymywania równoważnika) oddawania dóbr pod postacią czynszu, lub wykonywania usług o charakterze pańszczyzny, pomocy przy robotach, lecz stosunki, polegające na otrzymywaniu równej wartości, t. j. wymianie. Bezpośrednia wymiana na targu miejskim stanowi znamiennej cechę tego okresu.

W ścisłym z tem związku cała polityka gospodarcza nabiera charakteru miejskiego. Jaskrawo uwydatnia się to w dziedzinie rękodzielnictwa i handlu; popieranie rękodziel po miastach i zakazywanie produkcji rzemieślniczej po wsiach; popieranie rzemioł we własnem mieście i ograniczanie przywozu towarów wyrabianych po innych miastach; popieranie kupców miejscowych, dopomaganie rozwijaniu się handlu własnego miasta z innymi miastami, krajami, częściami świata i utrudnianie handlu na rynku miejskim kupcom z innych miast, wypieranie ich jako współzawodników z innych miast i krajów. Ta polityka miejska odbija się i na stosunkach wiejskich przez niedopuszczanie do rozwoju rzemioł po wsiach, z drugiej zaś strony przez ułatwianie dostępu do miasta chłopom, uciekającym ze wsi, z uszczerbkiem dla wielkich właścicieli ziemskich, co wpływa na zmniejszanie się zależności poddańczej w późnym średniowieczu.

I. USTRÓJ ROLNY.

Literatura przedmiotu. Obraz ogólny dają prace: M. Kowalewskij: *Ekonomiczeskij rost Jewropy*, II. 1900. (Włość w drugiej połowie wieków średnich w Anglii, Niemczech, Włoszech, Katalonji i Aragonji oraz rozkład gospodarki dworskiej i przebieg wyzwalania się ludności włościńskiej; prócz tego rozdz. 18—21. tomu I-go o poszczególnych dzielnicach Francji. — Inama-Sternegg: *Deutsche Wirtschaftsgeschichte in den letzten Jahrhunderten des Mittelalters* (tom trzeci dziejów gospodarczych). 1899. T. I. Cała część pierwsza, poświęcona zaludnieniu, stanom, a zwłaszcza (str. 138—423) ustrojowi rolnemu. — Lamprecht: *Deutsches Wirtschaftsleben im Mittelalter*, 1885—86 (Obie części pierwszego tomu). — Séé: *Les classes rurales et le regime domanial en France au moyen-âge*, 1901. — Rogers: *History of Agriculture and Prices in England*, zwłaszcza pierwsze dwa tomy, 1866. Patrz także N. Karejew: *Pomiestje gosudarstwo i sosłownaja monarchija srednich wiekow*. Wyd. 2, 1909.

O poszczególnych krajach i miejscowościach istnieje dość duża literatura dla Anglii i Francji, bardzo uboga dla Niemiec.

Anglija. Ogólny zarys własności ziemskiej i rolnictwa dają: Ochenkowski: *Englands wirtschaftliche Entwicklung im Ausgang des Mittelalters*. 1879. — Rogers: *Six Centuries of Work and Wages*. 1884 (przekł. ros.: *Istorja truda i zarobotnoj platy w Anglii*). Te goż: *The Economic Interpretation of History*. 1891. Szkice 1 i 2, do w. XIII doprowadza znana praca P. Winogradowa: *Oczerki socjalnoj istorji Anglii w srednije wieka*. 1887. (Drukowane w *Żurn. Min. Narod., Prosw.* r. 1885 i 1866, szereg zeszytów.) Dla feudalizmu ważną jest praca Stubbs: *The Constitutional History of England*.

T. II. 1883, praca D. Petruszewskiego. — Wozstanie Watta Taylora. T. I. 1897, II. 1901. — przedstawia w sposób piękny rozwój ustroju rolnego Anglii w XIV i XV w. Temu samemu zagadnieniu poświęcone jest Reville'a — *Le soulèvement des travailleurs d'Angleterre en 1381* z przedmową Petit-Dutaillis'a. 1898. Bardzo cenne są, oparte na szczegółowych badaniach prace Page'a: *Die Umwandlung der Frondesten in Geldrenten in den westlichen, mittleren und südlichen Grafschaften Englands.* 1899. Tegoż: *End of villainage in England.* 1900. Nowe poglądy i ciekawe dane również dla średniowiecza daje I. Granat — *K woprosu ob obiezziemienjenji krestjanstwa w Anglii.* 1908. Pewne wiadomości znajdując się również w Aschley'a *Introduction into the Economic History and Theory* (istnieje przekład ros.) oraz Cunnigham *Growth of English Industry and Commerce.* T. I. (przekł. ros. Tęplowa), aczkolwiek obie prace ważniejsze są dla dziejów przemysłu. Późne średniowiecze poruszają również: A. Sawin: *Anglijskaja dierewnia w epochu Tiudorow.* 1903. — Nasse. *Ueber die mittelalterliche Feldgemeinschaft in England 1869* (jest przekład rosyjski pod red. Azarewicza, 1876) i Hasbach: *Die englischen Lohnarbeiter in den letzten hundert Jahren und die Einhegungen,* 1894 (Schr. des Vereins für Socialpolitik T. 59). Mamroth: *Die Agrarische Entwicklung Englands,* 1899 (*Jahrbücher für Nationaloekonomie*) nie zawiera nic samodzielnego.

F r a n c j a. O Normandji istnieje przepiękne studjum Delisle'a: *Etudes sur la condition de la classe agricole et l'état de l'agriculture en Normandie au moyen-âge.* 1903. — Bretanja: Sée: *Etudes sur les classes rurales en Bretagne au moyen-âge* 1896. Szampanja: Sée. *Etudes sur les classes servilles en Champagne,* 1894. — Roussillon: *Brutails: Etude sur la condition des populations rurales du Roussillon au moyen-âge,* 1891. Burgundja: *Seignobos Le régime féodal en Bourgogne jusqu'à.* 1380. 1883. Languedocja: Molinier: *Etude sur l'administration féodale dans le Languedoc.* (*Histoire de Languedoc.* T. VII). Nivernais i Bourbonnais: Boucomont. *Des mainmortes personnelle et réelle en Nivernais.* 1896. Alzacja: Hanauer: *Les paysans de l'Alsace au moyen-âge.* 1865. Mniej ciekawa: — Schmidt: *Les paysans et la propriété rurale en Alsace au moyen-âge.* 1897. Sabaudja, Lotaryngja i Szwajcarja francuska: Darmstädter: *Die Befreiung der Leibeigenen (mainmortables) in Savoyen, der Schweiz und Lothringen.* 1897.

Prócz tego, dane o dziejach rolnych Francji: d'Avenel. *Histoire économique de la propriété, des salaires, des denrées et de tous les prix en général* T. I. II. 1894. Bonnemère: *Histoire des paysans* (I. *Le servage*) 4 éd. 1886. Doniol. *Histoire des classes rurales en France.* 1857. Dareste de la Chavanne: *Histoire des classes agricoles en France.* 1854. Flach. *Les origines de l'ancienne France.* T. I. II. 1886. Niezły zarys: Reville. *Les paysans au moyen-âge.* 1899.

N i e m c y. Ciekawe badania nad ustrojem rolnym Hanoweru i okolic: Wittich: *Die Grundherrschaft in Nordwestdeutschland.* 1896. O klasztornej własności ziemskiej: Hesse: *Entwicklung der agrarrechtlichen Verhältnisse im Stifte Werden.* 1900. Danneil: *Geschichte des magdeburgischen Bauernstandes.* 1896. Krótki zarys

w kursie Schröder'a (Deutsche Rechtsgeschichte § 41). W dziejach Goltz'a (Geschichte der Deutschen Landwirtschaft T. I. Część ta jest zresztą powierzchowna). Z dziedziny spraw ludnościowych w Niemczech wschodnich: Schultze: Die Kolonisierung und germanisierung der Gebiete zwischen Elbe und Saale. 1896; zwłaszcza str. 122—66, Hasse: Die Besiedelung des deutschen Volksbodens. 1905. Schröder. Die niederländischen Kolonien in Norddeutschland zur Zeit des Mittelalters. 1880. Bremer w Paul. Grundr. der germ. Philol. 1899. Z zagadnień, dotyczących się przyczyn i następstw wojen chłopskich (dzieje wojny: Zimmermann: Geschichte des Bauernkrieges. 1854). Wopfner: Die Lage Tirols im Ausgang des Mittelalters. 1908. Heerwagen: Die Lage der Bauern zur Zeit des Bauernkrieges in den Taubergegenden. 1899. Stolze: Zur Vorgeschichte des Bauernkrieges. 1900. Lamprecht: Deutsche Geschichte T. V. cz. I. Gothein. Die Lage des Bauernstandes am Ende des Mittelalters (Westdeutsche Zeitschr. T. V) i Hagelstange: Süd-deutsches Bauernleben im Mittelalter. 1898 (mało dają).

Z dziedziny ustroju rolnego Niemiec wschodnich w wiekach średnich patrz pierwsze rozdziały niżej wskazanych prac, (ustroj rolny w XVI—XVIII w.) Dessmanna, Grünberga, Knappa (Bauernbefreiung), Grossmanna, Fuchsa (Untergang des Bauernstandes) i wspomniane dzieło Schultza: Kolonisierung.

Belgja. — Wauters. Libertés communales de la Belgique. — Pirenne. Geschichte Belgiens. I—II. 1899, 1902. Brants: Essai historique sur la condition des classes rurales en Belgique jurqu' au XVIII s. 1880 (Mém. de l'acad. royale) zbyt wiele nadaje znaczenia teorjom, które miały małe wpływy na realne życie.

Hiszpanja. Piskorskiej. Kriepostnoje prawo w Katalonji w średnie wieka.

O czarnej śmierci z r. 1348 i nast. p. Haeser: Lehrbuch der Geschichte der Medicin. T. III. Geschichte der epidemischen Krankheiten. Wyd. 3. 1882. Str. 97—183. Hoeniger: Der Schwarze Tod in Deutschland. Hecker: Die grossen Volkskrankheiten des Mittelalters. 1865. M. Kowalewskij. T. III. (cz. 2. Czarna śmierć i jej skutki gospodarcze). Najnowsza praca: Sticker: Die Pest. T. I. (Die Geschichte der Pest). 1908. Ludność wogóle: Levasseur: La population française. T. I. 1889 (Ks. I). Inama-Sternegg. III. 1. praca jego w Handw. d. Staatswiss. p. również literaturę podaną niżej przy miastach.

ROZDZIAŁ I.

ZMIANY W ROZKŁADZIE WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ I W ORGANIZACJI WIELKIEJ WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ.

W rozwoju ustroju rolnego późniejszego średniowiecza (w. XII — XV) na plan pierwszy wysuwają się zmiany w rozkładzie własności ziemskiej między panu-

jącym, kościołem i możnowładcami świeckimi. Poczynając już od w. X zwłaszcza zaś od XI—XII majątki cesarskie kurczą się. Wprawdzie dawne ich źródła istnieją jeszcze i w tym okresie, a nawet i w w. XIII do XV; powiększają się dobra cesarskie przez majątki odstępywane pod warunkiem dożywotniego użytkowania, przez konfiskaty i nowe podboje. W w. XI—XII wszystko to grało jeszcze dość poważną rolę: okres od połowy w. X do początku XIII szczególnie obfituje w konfiskaty nie tylko lenn, lecz i ziem dziedzicznych wielkich właścicieli ziemskich, którzy wpadli w niełaskę cesarza lub walczyli przeciw niemu w czasie walki między pretendentami. Nabyte jednak tą drogą ziemie zazwyczaj oddawano kościołom i klasztorom lub zausznikom i stronnikom cesarskim. Znaczny wzrost majątków cesarskich dokonał się również i wskutek zaborów, odbywających się bez ustanku w ciągu trzech stuleci—zarówno na północy, jak i na południowym wschodzie. Ale i te ziemie zamieniano po większej części w lenna i rozdawano je.

Poczynając od w. XIII zarówno majątki dożywotnie jak i ziemie skonfiskowane przechodziły na rzecz poszczególnych władców terytorjalnych, nie zaś do skarbu cesarskiego, tak samo ziemie zawojowane na wschodzie, należały do zakonu krzyżackiego, który utworzył osobne państwo. I inne przywileje władzy cesarskiej, jak regale górnicze, targowe, pieniężne, celne, leśne, zwłaszcza zaś sądowe, przeszły do poszczególnych władców terytorjalnych, tak samo prawo eskorty, prawo do rzeczy znalezionych i t. d.; w ten sposób upadek znaczenia cesarza jako właściciela ziemskiego odbywał się równoległe z ogólnym upadkiem jego władzy; w obu wypadkach cesarz ustępował miejsca władcom terytorjalnym. Do w. XI główną przyczyną kurczenia się ziem cesarskich były nadania na rzecz kościoła; w następnych zaś stuleciach największe znaczenie zdobywa tu rozdawanie ziem możnowładcóm świeckim. W drugiej połowie w. XII Fryderykowi I i Henrykowi VI udało się zwiększyć swe posiadłości, głównie w Alzacji, nad Renem, we Frankonji, w Bawarii aż do granic Czech. Już jednak za Filipa Szwabskiego, na początku wieku następnego, większość tych posiadłości została odstąpiona; wojny Filipa koszto-

wały go bardzo wiele, gdyż zmuszony był wynagradzać rycerzy przez rozdawanie ziemi, tak, że współcześni uważali go za ubogiego. Do tych samych sposobów musiał uciekać się i Fryderyk II, który rozdawał swym zausznikom ziemi cesarskie i własne rodowe, a Konrad IV i Konradyn w drugiej połowie XIII w. zastawiali ziemię na wielką skalę. Zwłaszcza w okresie bezkrólewia 1250 — 73, feodałowie, korzystając z powszechnego zamętu, zagarniali ziemię cesarską, między innymi i w celu pokrycia wydatków, związanych z walką o koronę cesarską. A chociaż Rudolf I i Albrecht I usiłowali później odebrać ziemię, zagarniętą w tych czasach przez baronów, to jednak pomijając ziemię zabraną Ottokarowi II, które przyczyniły się do wzmocnienia władzy domu habsburskiego, cesarze nie osiągnęli z tego żadnego prawie zysku; częściowo usiłowania ich pozostały bez skutku, częściowo ziemię odebrane zastawiano ponownie, częściowo wreszcie wypadło oddać je książętom na pokrycie kosztów, związanych z rewindykacją tych właśnie majątków.

Z przytoczonych faktów widać, że rozwój własności ziemskiej możnowładców świeckich szedł w zupełnie innym kierunku. W okresie X — XII wieku wzrasta liczba wielkich właścicieli ziemskich (panów feodalnych) wskutek rozpowszechnienia się feudalizmu, dalszego wytworzenia się rycerstwa, oraz warstwy służków, dawniejszych rządców dworów i urzędników nadwornych cesarskich, wskutek zagarniania gruntów gminnych i powstawania wielkich posiadłości ziemskich w krajach niedawno podbitych na wschodzie. Wielcy właściciele ziemscy w dalszym ciągu dążą do rozszerzenia swych posiadłości. Korzystając z władzy i praw, które przeszły na nich od cesarza nie zaniedbują sposobności do zdobycia połubownie lub drogą gwałtu nowych ziem. Im pomyślniej wiodło się poszczególnym rodom możnowładczym w tym kierunku, tym bardziej potężnieli oni również i pod względem politycznym, tym łatwiej było im przedzierżnąć się ze zwykłych wielkich właścicieli ziemskich we władców terytorjalnych i do podporządkowania sobie pozostałych wielkich właścicieli ziemskich grafów i baronów. Ci władcy terytorjalni byli jednocześnie

i największymi właścicielami ziemskimi w swych księstwach. Należy tu wymienić książąt bawarskich, których w w. XIII zaliczano do najbogatszych panujących, książąt austriackich jeszcze przed Habsburgami i margrafów brandenburskich i w znacznym stopniu książąt wirtemburskich. Na posiadaniu ziemi opierała się ich władza, na niej oparta była i organizacja wojskowa, feudalizm i cały ustrój społeczny. Do zdobycia władzy państwowej potrzeba było tedy przede wszystkim zagarnięcia w swe ręce tych ziem, z którymi związana była władza publiczna w danej miejscowości, niezależnie od tego, czy opierała się ona na ziemiach lennych, czy też allodialnych.

Wskutek jednak tego odbyło się zróżniczkowanie jednolitego systemu wielkiej własności ziemskiej, który panował za Karolingów: jedni wznosili się w górę, inni spadali na dół; równolegle z przeobrażeniem się pewnych wielkich posiadaczy ziemi we władców udzielnych, odbywał się proces dostawania się innych pod ich władzę, a to z kolei prowadziło do pochłonięcia tych ostatnich przez pierwszych. W rezultacie ci wielcy właściciele ziemscy, którzy nie potrafili zagarnąć władzy państwowej, pod wpływem powstania tej władzy, utracenia poprzednich regaljów, spadku renty gruntowej zginęli w nierównej walce z nową władzą terytorjalną. W w. XIII i XIV te rody możnowładcze wszędzie wymierały; zastępowali ich drobni właściciele ziemscy, mianowicie służkowie i rycerze. Proces ten nie odbył się jednak we wszystkich dzielnicach; np. w krajach nadreńskich, liczne wielkie posiadłości kościelne (Trewir, Moguncja, Würtzburg, Kolonja), i świeckie uniemożliwiły nielicznym panom feudalnym rozszerzanie swej władzy; powstały tam liczne udzielne hrabstwa. We wszystkich innych dzielnicach nie tylko świecka, lecz i kościelna własność ziemska traciła wskutek tworzenia się państw terytorjalnych.

Już w XI — XII w. gdy majątki cesarskie poczęły się kurczyć, własność ziemska kościelna zmniejsza się także: darowizny na rzecz kościoła ze strony królów i innych posiadaczy ziemi trwają co prawda i nadal, lecz w znacznie mniejszych rozmiarach; jednocześnie zaś wiele ziemi wymyka się z rąk kościoła, poczęści wskutek

oddawania jej wasalom, poczęści wskutek zagarniania ziemi kościelnej przez książąt i baronów, wreszcie wskutek wielokrotnej sekularyzacji ziem kościelnych, jak np. odebrania około 1250 włók klasztorom bawarskim za Ottona I; wskutek rozdawania w w. XI i XII ziem klasztornych możnowładcom świeckim i t. d. W XIII—XIV w. nie znajdujemy już tak wielkich posiadłości klasztornych, jak w w. IX—X; posiadłości liczące 300 włók uważane były za bardzo wielkie; rzadko który klasztor posiadał więcej. W XIII w. darowizny na rzecz klasztorów ustały zupełnie; dochody ich zmniejszyły się o tyle, że trzeba było uciekać się do wyzbywania się ziem klasztornych. Jeśli w wiekach poprzednich kościoły zajmowały się operacjami kredytowymi, pożyczając kapitały ruchome, któremi rozporządzały, to pod koniec średniowiecza musiały one uciekać się do pożyczek; zadłużenie niektórych księstw kościelnych (Konstancja, Kolonja, Moguncja) dochodzi u schyłku wieków średnich do bardzo wielkich rozmiarów. Jedynie w nowo zawojowanych krajach różnym zakonom udało się utworzyć wielkie państwa terytorjalne, wśród których na czele stoi zakon krzyżacki.

Podobne dążności rozwojowe znajdujemy i w Anglii: i tu stopniowo kurczą się posiadłości króla; z jego uszczerbkiem wzbogaca się możnowładztwo, skupiając w swym ręku wszystkie prawie ziemie. Wilhelm Zdobywca był największym właścicielem ziemskim w kraju; za jego następców domeny dochodziły jeszcze do bardzo wielkich rozmiarów, ponieważ częste konfiskaty, z drugiej zaś strony, unieważnienia (za Henryka II) nadań poprzednich (z czasów Stefana) przeciwdziałały zmniejszaniu się domen. Poczynając dopiero od Ryszarda I. i Jana-bez-Ziemi, a dalej za Edwarda II i Ryszarda II odbywa się rozdawanie ziemi baronom. Aczkolwiek królowie angielscy przyrzekają od czasu do czasu nie rozdawać więcej ziem królewskich, i wyżsi dostojnicy niejednokrotnie związują się przysięgą, że nie będą na przyszłość przyjmowali takich darów, to jednak obszar królewszczyzn topnieje coraz bardziej: w połowie w. XIV w rękach arystokracji ziemjańskiej skupiło się około połowy wszystkich gruntów królestwa. Dopiero pod koniec stulecia, wskutek konfiskaty ziem zbuntowanych lordów za Edwarda IV i Ryszarda III królewszczyzny cokolwiek wzrosły, ale mimo to według najwyższych szacunków nie przekraczały one $\frac{1}{3}$ wszystkich gruntów. Według obliczeń Kowalewskiego — połowa ziemi była w połowie w. XV własnością kościoła; podobnie jak ziemie świeckie, były własnością garści świeckich właścicieli ziemskich, książąt, hrabiów, wicehrabiów i baronów, również

z pćród duchowieństwa, arcybiskupi, biskupi, opaci i przeorzy skupiali w swych rćkach prawie całą kościelną własność ziemską, nie mniej mianowicie jak $\frac{1}{3}$ wszystkich gruntów królestwa, na rzecz zaś niższego kleru świeckiego przypadała stosunkowo niewielka ilość ziemi. W ten sposób w Anglii posiadłości kościelne aż do w. XV nie zmniejszały się, dopiero w tym stuleciu pojawiają się próby odebrania ziemi kościołowi ale znów celem rozdania jej świeżo powstałej arystokracji świeckiej, posiadłości tej ostatniej rozszerzały się bez ustanku dalej, a chociaż grała ona ze względów politycznych wielką rolę, to jednak nie zdążyła już przedzierzgnąć się w samodzielnych władców, dzielnicowych, jak stało się to w Niemczech¹⁾.

W samym charakterze organizacji dworskiej i sposobie gospodarki zaszła jaskrawa zmiana. Zarówno w majątkach cesarskich, jak posiadłościach klasztornych i możnowładztwa świeckiego widzimy proces rozpada-
nia się dawnej gospodarki dworskiej mianowicie zasadniczej tu jednostki jaką była villa. Dzieje się to we wszystkich krajach aczkolwiek nie wszędzie równie szybko. Poczynając już od w. XI dawna scentralizowana organizacja majątków cesarskich rozpada się; związek między poszczególnymi włościami zanika, a jednocześnie giną i iudices, a pozostaje tylko maior, villicus, scultes stojący na czele odnośnej villi. Nie prowadzi się już samodzielnie gospodarstwa dworskiego; poszczególne posiadłości dostarczają panu jedynie określonego servitium, podczas gdy reszta pozostaje w rćkach majorów, hrabiów i innych słuźków. Od w. XIII ci ostatni zdobywają coraz większą samodzielność, tworzą nową warstwę, funkcje ich stają się dziedzicznymi wraz z gruntami dworskimi danymi im w lenno; niejednokrotnie przywłaszczają oni sobie wprost ziemie dominjalne. To samo dzieje się wszędzie zarówno w Niemczech, jak we Francji i Anglii, w majątkach możnowadców duchownych i świeckich. Ziemia dworska albo całkowicie zanika, albo znacznie się zmniejsza, np. we włościanach opactwa Verdun w w. XII w porównaniu z w. X, ponieważ villicus lub maior, Meier lub maire, przedtem zwykły oficjalista wzięty z pośród poddanych, zamienia się na słuźkę z godnością rycerską. Obowiązany do dostarczania

¹⁾ Kowalewskij: Obszczerstw. stroj Anglii w konce średnich wieków, str. 17—32.

panu produktów wytwarzanych we dworze i ściąganych od poddanych chłopów, nie tylko przywłaszcza sobie znaczną część danin (kontrola nad oficjalistami była prawie niemożliwa), lecz ponadto usiłuje uczynić urząd swój dziedzicznym. Daremne są wysiłki panów feudalnych, by utrzymać prawo naznaczania merów; jednak niektóre opactwa zachowują prawo usuwania villicusa lub maiora w dowolnej chwili, przyczem syn nie może pretendować do tego stanowiska po śmierci ojca¹⁾. Opat klasztoru Saint-Père des Chartres zmusza majorów do przysięgi, że urzędu swego (maioratus) nie będą uważali za dziedziczny²⁾. Z faktów tych jak i różnych dokumentów, np. paryskiego klasztoru Matki Boskiej³⁾ widać jak silnie zakorzenił się zwyczaj przechodzenia godności zarządcy drogą dziedziczenia. W pewnych razach pan feudalny sam nawet zgadza się na przejście funkcji na syna, lecz nie dalej (np. hrabia Blois w w. XII) w innych — aż do trzeciego pokolenia (np. opactwo Cormery w końcu w. XIII). Na tem jednak, rozumie się, rzecz się nie kończyła. Maiorowie stają się posiadaczami lennemi, ziemie ich niczem się nie różnią od innych posiadłości lennych⁴⁾. Odbieranie przez pana feudalnego od służków takich urzędów dziedzicznych i związanych z nimi lenn uważane było za swego rodzaju przewrót państwowy. Starając się zapobiec przeobrażaniu się oficjalistów we właścicieli ziem senjoralnych, panowie feudalni ustanawiali określone servitium, które maior obowiązany był dostarczać, zachowując dla siebie

¹⁾ Nullus villicus, qui vulgariter Maior vocatur, ministerium suum diutius habere et retinere valeat, nisi quamdiu cum gratia Abbatis deservire, queat, sed quotiescunque iussus fuit reddere, sine contradictione reddat, nec filius post obitum patris per hereditatem repetat (a 1140).

²⁾ In iam dicto maioratu nihil iuris hereditarii reclamabit, sed post eius decessum maioratus noster libere et quiete in nostrum dominum revertetur (a. 1204).

³⁾ abiuravit coram nobis totum ius hereditarium, quod confirmabat in maioria de Viriaco (a. 1224).

⁴⁾ Dictus sicuidem guido, maior, partem predicti viridarii et dictum agripennum dixit ad ius suum feudaliter pertinere cum reliquo feodo, quem tenet a capitulo (Cartul. Notre-Dame de Chartres a 1202).

pozostałe dochody; szli oni i dalej oddając poprostu maiorowi w dzierżawę ziemię i zawierając z nim określoną umowę na pewien czas (iure pensionali, quod, in vulgari dicitur pachtrecht) wreszcie o ile dziedziczenie nie zdążyło się jeszcze ustalić, odbierali oni ziemię pańską (terra dominica), dzielili ją na części i oddawali w dzierżawę różnym osobom (isti tenent de dominico — często spotyka się w inwentarzach wiejskich) nieraz całym gminom. Feodałowie jednak starali się utrzymać dla siebie przynajmniej dochody otrzymywane z gruntów włościańskich i usunąć w tym względzie pośrednictwo oficjalistów. W tym względzie ziemię dworską oddzielano całkowicie od chłopskiej, i dochody z tej ostatniej powinny były wpływać do właściciela ziemskiego bezpośrednio od chłopów, którzy stykali się wprost z kancelarją pańską, lub też oddawano je w dzierżawę (firmarium) za określoną sumę, albo wreszcie zarządzanie ziemi powierzano specjalnej osobie — wójtowi. To jednak prowadziło nieubłaganie do rozkładu gospodarki dworskiej, ponieważ związek między ziemią dworu, a chłopską ustawał, majątek rozpadał się na dwie samodzielne części, z których jedna stanowiła dziedziczną własność byłych maiorów lub innych osób, druga zaś przynosiła panu feodalnemu dochody w ten albo w inny sposób. Wielki właściciel ziemski przestał być gospodarzem wiejskim, ponieważ ziemi dworskiej nie uprawiano już na jego rachunek, pozostawał on tylko właścicielem ziemi, ale villa stawała się z jednostki gospodarczej, składającej się z pewnej ilości ziemi, wyłącznie źródłem opłat i powinności ściąganych z należącej do pana feodalnego ziemi, którą odstępowano różnym osobom i częściami dzielono pomiędzy nie. Wynika stąd rozczłonkowanie villi, rozpadnięcie się poprzednich wielkich posiadłości na szereg drobnych; powstają nieraz zapewne drobne posiadłości należące nie tylko do możnowładców, lecz i do duchowieństwa i mieszczan: w Bretanii spotykamy już od w. XII posiadłości obejmujące jedną tylko parcelę o obszarze niewiele morgów gruntu; w Burgundji ville liczące 18 zagród bywają podzielone między 4 senjorów; zdarza się, że do pewnego właściciela ziemskiego należy w ca-

tej wsi zaledwie jeden włościanin; a w Poitou bywają posiadłości mające 1—2 nawet 1/5 zagrody włościańskiej. Majątek o 30 osadnikach uważany był we Francji już za znaczny; wkrótce też zapanowały zarówno drobna gospodarka jak i drobna własność ziemska, przyczem klasa posiadaczy ziemskich wyszła poza obręb możnowładztwa feodalnego, wchłonawszy w siebie wielką liczbę patrycjuszów miejskich¹⁾.

ROZDZIAŁ II.

PAŃSZCZYŻNA, POWINNOŚCI OSOBISTE I DANINY.

Zmiany te musiały się odbić na położeniu włościan; zależność poddańcza stawała się lżejszą, umożliwiony został stopniowy powrót włościan do stanu wolnych rolników. Pierwszym krokiem w tym kierunku było ustanowienie raz na zawsze stałych powinności; należało pobierać je bez gwałtu, tak spokojnie, by nie obudzić dziecka w kołysce, nie spłoszyć koguta z grzędę; nie miały one również zależeć od samowoli oficjalistów, którzy przywłaszczali sobie większą ich część. Jednakże wobec braku ściśle oznaczonych miar i wag stałość opłat musiała być względna.

W niektórych źródłach czytamy, że składany w daninie kogut musi być takiej wielkości, aby mógł wskoczyć na stółek, wysokości 1¹/₂ stopy, a chleb, dostarczony przez chłopkę, powinien mieć taką wagę i grubość, jak jej własne pośladki, ser ma być tak twardy, by rzucony o ścianę nie rozpadał się.

Następował zatem dalszy, bardzo ważny krok, mianowicie zamiana powinności w naturze i pracy pańszczyźnianej na pieniądze; zapewniało to panu feudalnemu określony dochód, co wobec upadku gospodarki dwor-

¹⁾ Odnosnie do procesu rozczłonkowania villi. p. w Anglii: — Winogradow, op. cit. Pietruszewskij, II str. 166 i nast. Ashley, str. 30—32. Hasbach, str. 21. Petit-Dutaillis (Reville), XXVIII i nast. Nasse tłum. ros. 38; dla Francji. Flach II, 87—119. Seignobos, str. 199. Boucomont, str. 53—56. Sée. Classes rurales 149 i nast. 330 i nast. 560. Sée. Classe rurales en Bretagne, str. 32 i nast. 53—4, 88—91. Brants, str. 57; dla Niemiec — Lamprecht. Deut. Wirtsch. I, 2 str. 771—75. Wittich, Grundherrschaft. 304—18. Inama-Sternegg. II. 152—6. III, I str. 246—53.

skiej było najwygodniejszą jego postacią, tem bardziej, że produkty, dostarczane przez chłopów w naturze były w złym gatunku¹⁾; wskutek zaś późniejszego spadku wartości pieniędzy czynsze te, wobec ich niezmienności okazały się bardzo dogodnymi dla chłopów. Co się tyczy przede wszystkim danin realnych lub związanych z ziemią i stanowiących jakby opłatę za korzystanie z niej, to we Francji bardzo już wczesnie ustalają się one w określonej wysokości, która zależy od wielkości posiadłości. Ponadto już w w. XII, poczęści nawet w w. XI i wcześniej daniny te zamieniono częściowo na stałe czynsze pieniężne²⁾, które z biegiem czasu, w miarę spadku wartości pieniędzy, stają się coraz lżejsze. Ale nawet gdy wskutek tego zaczęto doliczać doń czynsz dodatkowy (*surcens*) opłata owa była raczej symbolicznym wyrazem praw pana feudalnego do ziemi, niż rzeczywistym czynszem. Cięższe były daniny, płacone w naturze (*coutumes*) pod postacią zboża (na Boże Narodzenie), jaj (na Wielkanoc) i wszelkiej żywności (kur, owiec, prosiąt), albo też zamiast czynszu — określona część zbiorów (*campipars, champart* t. zn. część pola) dziewiąty, dziesiąty snop, (jak również pewna część winogron, *vinage* i t. d.). W tym wypadku chłop nie mógł sprzątać z pola zanim włodarz pański nie stwierdził wielkości urodzaju, i zanim części należnej nie zwieziono do jego stodoły, zboże chłopca przez cały ten czas stało na polu, wystawione na wiatry i deszcze³⁾.

¹⁾ Chleb otrzymywany jako czynsz, oznaczał tyleż co chleb najgorszego rodzaju, pan obowiązany był przyjąć owies, jeśli chciał go zjeść koń, który przez trzy dni głodował, a wino — nawet tak kwaśne, że żarłoby nogę konia, gdyby ją wstawił w naczynie z tem winem.

²⁾ Z początku ustanawia się wartość pieniężną powinności naturalnych (*porcum unum VI denariorum*) i pozwala się na wybór między obu formami (*porcum unum* aut *pro porco V solidos*) równoważnik pieniężny wchodzi w zwyczaj, a wysokość jego zostaje ustalona („*certa*“) — *viginti solidos pro carne et piscibus* (Lamprecht: *Franz. Wirtschaftsleben*, str. 54).

³⁾ *Son blé remaint de l'autre part
Qui est au vent et à la pluie
Au vilein malement ennuie
De son blé qui gist par le champ.* (Delisle, str. 64).

Postęp w XIII i XIV w. polegał też na tem, że obie te uciążliwe powinności, czynsz w naturze i jeszcze mniej miły champart, udało się chłopom zastąpić przez określone czynsze pieniężne. W w. XV w Orleanie, Normandji, Roussillonie, Langwedocji, Poitou, Burgundji wszędzie zamieniają się one stopniowo na niewysokie renty pieniężne („rentes qui ne croissent ni ne décroissent“¹⁾). Jeszcze częściej daniny w naturze są zastępowane przez czynsz pieniężny w Anglii. Przeciwnie w Niemczech znoszenie danin w naturze zachodzi stosunkowo rzadko, chociaż czynsz (Zins) i tu przeobraził się w rentę gruntową, określoną na podstawie wielkości posiadłości; do renty tej, gdy szło o uprawy specjalne, dołączono później osobne opłaty dodatkowe. Zdaje się, że te opłaty dodatkowe, nawet w razie zamiany danin zasadniczych na czynsze pieniężne, zachowywały charakter daniny w naturze. Bądź co bądź panowie zastrzegali sobie zawsze prawo wyboru między opłatą w pieniądzu i w naturze.

Drugi jeszcze ważniejszy krok w tym samym kierunku polegał na zastąpieniu pańszczyzny przez czynsz pieniężny. Oddawanie ziemi dworskiej w dzierżawę czyniło pańszczyznę zbyt ciężką, jak i wogóle wszelkie zmniejszanie jej pozwalało na zwalnianie określonych grup włościan od tej ciężkiej powinności. Ale i dla feodała praca pańszczyźniana była, zdaje się, bynajmniej nie zawsze korzystną. W dni pańszczyźniane ugoszczano chłopów, co nieraz kosztowało tyle, że nakarmienie ich przewyższało zysk, płynący z mało intensywnej pracy.

W źródłach alzackich są wzmianki, w rodzaju tej, że z okazji corocznej dostawy wina do Bazylei, przewoźnicy dostają obfite jadlo i tyle wina, by tylko zataczając się, mogli powrócić do swych łózek. W innym wypadku chłop pańszczyźniany mógł żądać chleba wielkości od kolan do podbródka, lub, by wzięwszy bochen pod pachę, nie mogli zatknąć palca za pas. Przy przewozie mają oni prawo do kwatki wina co milę, a koniom sypie się owsa aż po piersi. Kosiarz ma prawo do takiej ilości skoszonej trawy, ile jej może podnieść na końcu kosy, a przy zwózce — do

¹⁾ Brutails, str. 151. 170. Delisle, str. 19. 49. Seignobos, str. 219. Sée. Classes rurales, str. 349—408. Bretagne, str. 63.

trzech garści owsa; prócz tego ma prawo wziąć sobie pełny wóz siana i po jednym snopie od każdego zwiezionego wozu¹⁾.

W takich warunkach panu feudalnemu nieraz było dogodniej otrzymywać z roku na rok określone czynsze pieniężne, dogodniej było nawet tam, gdzie zachowała się gospodarka dworska; do uprawy ziemi folwarcznej najmowano parobków, t. zn. siłę roboczą, z której panowie feudalni korzystali z większą swobodą, a nie należy zapominać, że wyprawy wojenne — zwykle zajęcie feodałów — wymagały ogromnych kwot pieniężnych; lecz i dla chłopów zamiana taka równała się poważnej uldze, zmniejszając zależność ich od pana i usuwając mieszanie się jego do ich życia; z narzędzia gospodarczego w ręku pana czyniła ona włościanina człowiekiem, który dowolnie rozporządzał swą pracą i czasem, który jedynie płacił pewien czynsz pieniężny panu feudalnemu. Zastąpienie pańszczyzny przez opłaty pieniężne oznaczało dalej zniesienie krępującej kontroli, usunięcie nadużyć z konieczności związanych z przymusowymi posługami, samowoli oficjalistów dworskich, którzy starali się ciągnąć jak największe zyski dla siebie samych i oznaczała wreszcie uwolnienie chłopów od pracy na rzecz pana w porze własnych robót terminowych, od pracy, połączonej z ruiną własnego ich gospodarstwa. Tem więc tłumaczy się iż w Anglii obok różnicy prawnej między władaniem t. zw. zwyczajowem t. zn. prawnie niezagwarantowanem, które lord mógł w każdej chwili cofnąć, a władaniem na mocy umowy, formalnie zawartej, istnieje i inna różnica między systemem czynszowym a pańszczyżnianym. Działki, które wykupiono od pańszczyżny, wprost nawet noszą w źródłach nazwę wolnych, gdy tymczasem te, z których dalej należą się powinności, zwane są „roboczemi, niewolniczemi“. Proces ten (commutatio) odbywał się, rzecz prosta, stopniowo: punktem wyjścia, jak się zdaje, było ustanowienie raz na zawsze ściśle określonych dni pańszczyżnianych; naogół poddany obowiązany był pracować na lorda przez trzy dni na tydzień od św. Michała (29 września)

¹⁾ D'Avenel. I. 213—14. Hanauer. Paysans, 236—42. Wino-gradow. Sierpień r. 1886. str. 285. Hagelstange, str. 36.

do św. Piotra w okowach (1 sierpnia) i po pięć dni na tydzień, między pierwszym sierpnia, a 29 września; jednocześnie obowiązkiem starosty było starannie śledzić, kto i jak opuszcza się w robocie i ściągać za to kary pieniężne. W ten sposób powstała stopniowo pewna taryfa pracy, i jeśli pierwotnie opłaty miały charakter kar za opuszczony dzień, to później stając się czemś zwykłym, przedzierzgnęły się w czynsz pieniężny, zastępujący pańszczyznę. Będąc już jednak nawet zwykłym zjawiskiem, taki czynsz pieniężny pozostawał z konieczności przez czas długi czemś fakultatywnem: w wielu inwentarzach majątków z w. XIII, równoległe z każdą powinnością poddanego w naturze, widnieje równoważnik pieniężny pobierany przez lorda zależnie od jego woli. W spisie rządowym z w. XIII, tyczącym się kilku hrabstw, przeprowadzano równoległe oceny wszystkich robót pańszczyźnianych w pieniądzu, przy czem wybór między pańszczyzną a czynszem pozostawał się lordowi, ale kwota czynszowa, wartość robót ustanowione były z góry. W niektórych rejestrach (Rotuli Hundredorum) znajdujemy wiele wypadków, w których nie było jeszcze stałego prawidła i lord w jednym roku brał od poddanego pieniądze, w drugim zaś żądał by mu dawano znów onera: araturae, averagia i man-operationes w całej pełni. Zato w innych razach, jak wynika z tych samych opisów, opłaty pieniężne zdążyły już zakorzeńić się i lord zachował sobie tylko prawo (ad voluntatem) powrotu do pańszczyzny. W tych wypadkach opłaty zmieniają się stopniowo w consuetudo maneri, nabierają trwałego charakteru normy, zwyczajowo uświęconej, wiążącej lorda, a której przekroczenie uważane jest za samowolę. W pewnych majątkach pamiętano jeszcze nazwisko osobnika, który pańszczyznę zamienił na czynsze pieniężne, gdy tymczasem gdzieindziej opłaty zakorzeniły się już do tego stopnia, że oddanie ziemi nowemu dzierżawcy „za odrobek” zamiast „za rentę” uważano za niesprawiedliwość. Często wykupywały się nie poszczególne jednostki, lecz całe wsie, a nawet okolice; wykup stawał się zwyczajem całej miejscowości i zyskiwał na trwałości; nieraz doprowadzało to nawet do zawierania prawnych umów między pa-

nami a włościanami; naruszenie takiej umowy, pozwalało włościanom pociągnąć pana przed trybunał królewski.

Rzecz prosta, jak na to zwraca uwagę Winogradow, ślady pańszczyzny utrzymywały się jeszcze długo; również między gruntami wolnymi od pańszczyzny, a obowiązanymi do niej, była jedynie ilościowa różnica, decydowały bowiem główne powinności; a więc grunta pańszczyżniane płacą również niewielki czynsz, ale i na gruntach czynszowych ciężą pewne obowiązki pańszczyżniane¹). Taka zamiana pańszczyzny na czynsz, odbywa się już w w. XII i XIII; według Pietruszewskiego, poddany, któryby uiszczał wszystkie swe powinności w naturze, jest zjawiskiem nadzwyczaj rzadkiem; „bez przesady można powiedzieć, że w inwentarzach ówczesnych nie ma ani jednego poddanego, którego powinności pańszczyżniane nie były przyjmowane w czynszu pieniężnym”.

Najwcześniej odbyło się to, jak się zdaje, w królewskich majątkach, gdzie już w pierwszej połowie XII w. (za Henryka II) powinianno w naturze zamieniano poddanym na czynsze pieniężne. W „Djalogu“ o skarbie (Dialogus de Scaccario), tytułem się tego okresu, jest mowa, że gdy król Henryk I zaczął jeździć w kraje zamorskie i dalekie, celem stłumienia powstań, zaczęły mu być potrzebne niezbędne do tego środki pod postacią bitych pieniędzy“. W czasie tych wypraw, chłopci „często zjawiali się przed oblicze króla z częściami swoich plugów w rękach na znak, że rolnictwo upada, z powodu ciężących na nich niezliczonych powinnościach w formie danin, które powinni byli dostarczać ze swoich gospodarstw do rozmaitych miejscowości królestwa“. Przejawia się tu jaskrawo potrzeba pieniędzy i nieprodukcyjna strata czasu podanych przy odbywaniu posług w naturze, jako dwa zasadnicze czynniki, które wywołały omawiane umowy. Za królem wkrótce poszli lordowie, a później i klasztory, aczkolwiek w majątkach klasztornych zamiana odbywała się wolniej niż w świeckich. Na szerokie i szybkie rozpowszechnienie się zamiany w Anglii w okresie, poprzedzającym zarazę morową z r. 1349, zwrócił szczególną uwagę Rogers (Six Cent. Rozdz. XIII). Inni badacze podkreślali fakt istnienia pańszczyzny jeszcze w drugiej połowie w. XIV a gdzieś nawet w w. XV i początkach XVI. Uważają oni, że pogląd Rogersa jakoby prawie już wszyscy poddani zamiast pańszczyzny płacili pieniądze jest przesadzony. Petit-Dutaillis przyznaje jednak, że w ciągu XIII i w pierwszej połowie XIV w. pańszczyżna zanika, przestrzega on tylko przed zbytnią pochopnością sądów Rogersa.

¹) Sierpień r. 1886, str. 283.

Tomasz Page zwraca uwagę, że przy hodowli bydła pańszczyznę już wcześniej zastąpiła praca najemna, ponieważ pańszczyzna wypadła w określone dni, a nie można było powierzyć nierogacizny lub owiec poddanemu, który służył tylko przez trzy dni na tydzień; za pastuchami poszli oracze i woźnice tak, że wkrótce wszystkie roboty sprzężajne zostały wykupione, zwłaszcza, że odbywali je tylko chłopci zamożni; jeszcze przed r. 1349, wszyscy oni zostali naogół oczynszowani, co się zaś tyczy robót pieszych odrabianych przez poddanych małorolnych, którzy nie mogli się wykupić, a przytem wykonywali takie prace, dla których zwłaszcza w czasie sianokosów i żniw, gdy trzeba było wielkiej liczby rąk roboczych, nie można było w owe czasy znaleźć dostatecznej liczby parobków, to Page utrzymuje, że aż do połowy w. XIV były one tylko częściowo zamienione na czynsz pieniężny: z 78 majątków zbadanych przez Page'a w 40 pańszczyzna zachowała się jeszcze w całości, a w 21 zaś wykonywano nie mniej, niż połowę takich prac przy pomocy pańszczyzny.

Nie należy przypuszczać, iż wymienione wyżej zmiany w organizacji gospodarczej wielkiej własności ziemskiej zaszły jedynie w Anglii. Jak to wykazał prof. Piskorski, odbyły się one masowo i w Katalonji, gdzie również, zwłaszcza w XIV i XV wieku zamieniano nie tylko daniny w naturze, lecz i pracę pańszczyźnianą włościan na określone czynsze pieniężne, wieczyste lub terminowe. Zazwyczaj zamiana powinności osobistych na czynsz roczny odbywała się drogą wykupu, jednorazowej spłaty określonej sumy; w wielu wypadkach właśnie to odstępne niezbędne dla feodała znajdującego się w trudnych okolicznościach pieniężnych było rozstrzygającym momentem, skłaniającym go do wyrzeczenia się pańszczyzny¹⁾. We Francji pierwotnie wymiar pańszczyzny (*corvées, prières, preces*) zależał całkowicie od woli pana (*corvéables à merci*), później jednak pańszczyzna staje się powinnością raz na zawsze określoną; umowa lub zwyczaj ustala ją liczbą dni w roku, przez które włościanin miał obowiązek pracować na pana. Nie tylko na południu, w Roussillonie, (nie więcej nad 8 dni) w Langwedocji, lecz i w innych prowincjach: w Normandji, Akwitacji, Burgundji (nie więcej nad 4 dni), liczba dni pańszczyźnianych maleje coraz bardziej, spadając do 1—3 dni na rok, czasem pańszczyzna znika nawet zupełnie np. we Flandrji,

¹⁾ Piskorski, str. 134—142.

w nowo zakładanych od końca XII w. wsiach szampańskich, w królewstwach orleańskich; w innych wypadkach zachowują się tylko posługi publiczne, stróża i podwody, reszta zaś robót stopniowo zaczyna być uiszczana w pieniądzech; a praca, szczególnie w winnicach wykonywana jest za pomocą robotników najemnych¹⁾.

W Niemczech od końca w. XIII zdaje się, że pod wpływem rozdrabniania się gospodarstw, skutkiem czego i związane z nimi powinności znacznie się kurczyły, a nieraz zupełnie zanikały, w szczególności zaś ulegały poważnej redukcji roboty pańszczyźniane; panowie woleli zamieniać je w odpowiednim czasie na pieniądze (*redemptio*). Współdziałało tu zmniejszenie się obszaru ziemi pańskiej, a aczkolwiek obszar ten zwiększał się znów przez branie pod uprawę gruntów gminnych (*Beunde*) i zmuszał w XIV w. ponownie do uciekania się do pracy chłopskiej, to jednak wogóle biorąc, obszar ten zmniejszył się w porównaniu z okresem poprzednim, pańszczyżna wynosiła nie więcej nad 12 dni na rok, czasem zaś za ledwie dwa dni, a nawet jeden dzień rocznie; w niektórych wypadkach utrzymały się tylko podwody, powinności budowlane i związane z hodowlą bydła; przy innych zaś pracach chłopów pańszczyźnianych zastąpili parobcy najemni²⁾.

Trzeci rodzaj świadczenia o charakterze czysto osobistym zmienia również stopniowo swój charakter. Ludność uważa te świadczenia za zły zwyczaj (*mauvaises coutumes, malas consuetudines, usos*), ponieważ pierwotnie ciążyły one na niewolnych i dopiero później objęły innych włościan. Początkowo były one powinnościami w naturze, zamieniane są obecnie na czynsze pieniężne; o ile zaś były czynszami, kurczą się do drobnych rozmiarów; wreszcie w wielu wypadkach zanikają całkowicie, drogą bądź wykupu, bądź zupełnego ich zno-

¹⁾ Boucomont, str. 28. Brutails, str. 167. Molinier, str. 163. Seignobos, str. 285, 216. Delisle, str. 126 i nast. Sée, str. 382—85. Kowalewskij, II, str. 563 i nast. 577 i nast. 640—42.

²⁾ Lamprecht I, 864—66. Inama-Sternegg, III, I, 407—14. Wittich, 321. Hagelstange, 31 i nast.

szenia. Wśród powinności tych stały na czele rozmaite opłaty pogłównie (chevage, capitatio), będące symbolem stanu niewolnego, zamienione później, mianowicie w Niemczech na ciężary rzeczowe, uiszczane z gruntów, mianowicie na podymne, opłaty od zagród (fumagium, foagium, Herdpfennig, Rauchhuhn, Rauchhafer); we Francji powinności te występują w formie t. zw. taille arbitraire; początkowo pan miał prawo pobierać ją w dowolnej wysokości (tailleur à volonté); później pobierano ją w określonej wysokości, zależnie od obszaru gruntu (censive); czasem dołączano do niej taille extraordinaire. Niekiedy znowu daniny te jako czysto rekognicyjne obniżyły się do minimum (tallagium, chevagium w Anglii); dawano wówczas raz do roku kapłona, trochę imbiru lub róże.

Pan po śmierci poddanego przywłaszczał sobie jego majątek w całości lub częściowo. Płynęło to z praw senjora do wszystkiego co należało do poddanego. Pochodząc ze stanu niewolnego, poddany nie mógł mieć własnego majątku, otrzymywał go jedynie w dożywotnie użytkowanie, ale rozporządzać niem nie miał prawa; dlatego też nie mógł ani zapisywać go w testamencie, ani sprzedawać, tak samo nie mógł kupować ziemi od osoby trzeciej dla siebie, ale tylko dla pana. Stopniowo jednak przechodzenie całego majątku poddanego po jego śmierci na pana zamienia się w oddawanie mu najlepszej sztuki bydła i pewnej sumy pieniężnej, zależnie od obszaru ziemi, lub samą tylko opłatę; zakaz zaś sprzedaży ziemi lub kupna jej od osoby trzeciej ustąpił miejsca obowiązkowi płacenia na rzecz pana niewielkiej sumy przy zmianie właściciela gruntu.

W Anglii formalnie cała ziemia należała wyłącznie do lorda; rzeczywiście mógł on w dowolnym czasie odebrać grunta jak również zabrać je sobie po śmierci poddanego; posiadał on prawo do całego obszaru ziemi, którą poddany nabywał poza jego wiedzą. Faktycznie jednak wypadki korzystania z takiego prawa były wyjątkowe. W XIII w. znajdujemy tylko odosobnione wypadki odbierania włościom ziemi; w tym samym okresie niedopuszczalne przedtem zajęcie wolnego gruntu zostaje umożliwione po złożeniu lordowi prośby i pewnej opłaty pieniężnej. „Powstają pewne normy zwyczajowe, które

regulują stale powtarzające się wypadki małżeństwa, dziedziczenia, sprzedaży i t. d. W tych zwyczajem uświęconych formach dokonywują się między chłopami transakcje i ustalają się prawa analogiczne do transakcji i czynności dokonywanych podług prawa cywilnego, obowiązującego ludzi wolnych i własność szlachecką. „Wejście lorda w swe prawa do ziemi włościanina stawało się stopniowo prostą formalnością. W rzeczywistości ziemia przechodziła in manus domini tylko na tak długo, dopóki nie zjawiał się spadkobierca zmarłego, do którego na mocy prawa powinna przejść ta ziemia w drodze dziedziczenia“, jak mówią źródła ówczesne, a spadkobierca wstępował w swe prawa bez przeszkód.

Z majątku poddanego pan miał prawo wyłącznie do pewnej niewielkiej części (herietum). Początkowe zajmowanie prawie całego majątku ruchomego poddanego (wszystkie konie, pszczoły, świnie, prócz jednej, wszystka odzież sukienna, najlepsza, sztuka bydła rogatego, kocioł) ograniczyło się do jednej najlepszej sztuki bydła, a gdy bydła brakło, lord nic nie otrzymywał. Jeszcze częściej zamiast herietum w naturze, brano określoną opłatę pieniężną, której nadawano tę samą nazwę. I inne transakcje dokonywane były przez poddanych bez przeszkód, tak np. oddawanie przez chłopą innemu chłopu gruntu w dzierżawę; ta dzierżawa międzychłopska, rozwinęła się w w. XIII bardzo, jak wynika z badań Pietruszewskiego.

Jeśli początkowo przybierała ona postać transakcji między lordem a nowym dzierżawcą, w myśl której poprzedni posiadacz odsuwany był zupełnie (zwracał on ziemię senjorowi, który przekazywał je dzierżawcy), to wkrótce forma ta uległa zmianie: posiadacz gruntu wyjednywał u lorda pozwolenie na wydzierżawienie określonej osobie ziemi na pewną liczbę lat i płacił za to pewną sumą pieniężną. Jednocześnie włościanin zaczął uchodzić wskutek tego za rzeczywistego właściciela ziemi, zachowując dalej, jak wynika z różnych źródeł, prawo władania ziemią i korzystania z prawa ścigania dzierżawcy sądownie w razie naruszenia umowy.

We Francji mainmorte lub relief (w Hiszpanji — exorchia i intestia), t. zn. prawo do majątku poddanego po jego śmierci, już w w. XIII ulega zmianie w tym sensie, że majątek przechodzi na dzieci zmarłego (jeśli dzieci nie było, dziedziczył pan) nietylko w tym razie, gdy

dzieci mieszkaly razem z ojcem, lecz nawet wówczas, gdy prowadziły odrębne gospodarstwo. Panu zaś dawano najlepszą sztukę bydła (meilleur catel w Hainaut, halvehave w Brabancji, Kurmede w innych okolicach Belgji) lub najpiękniejszą ozdobę, przyczem pan otrzymywał pewne daniny przy przechodzeniu gruntu (lods et ventes) z rąk do rąk.

W Niemczech opłaty pośmiertne (Kurmede, Bahrenrecht, Sterbsfall, Toder, Optimale, manus - mortua), które przedtem równały się rzekomemu całemu majątkowi, lub znacznej jego części, zamieniane są podobne jak i świadczenie przy zmianie właściciela (Empfängnis, Vorhure), na powinności rzeczowe, ciężące na gruncie i opłacane z każdej parceli choćby najmniejszej, „jeśli mieści się na niej choćby stołek o trzech nogach“. Zastępuje je najlepsza sztuka bydła (Besthaupt), lub druga z rzędu według jakości; wybór najlepszej sztuki bydła pozostawiono spadkobiercy i dopiero drugą wybierał pan. Za najlepszą sztukę uważano tę, którą sługa przechodząc przez oborę lub chlew obrócony do bydła piecami, uderzył laską lub poprostu wybrał z daleka na oko. Zresztą i takie pośmiertne uważane było już w w. XIII. przez wielu za grabież cudzego mienia, które pan powinien zwrócić prawemu właścicielowi. Wkońcu pośmiertne stają się opłatą pieniężną lub nabiera charakteru czysto symbolicznego, wyrażającego zależność od pana, mianowicie w formie ofiarowania panu trójnogu, który spalano na dziedzińcu wdowy po zmarłym.

Wogóle w Niemczech ustaliło się w poszczególnych majątkach nowe prawo zwyczajowe nie krępujące już tak silnie jak poprzednie włościanina. Majątek jego nie stanowił już własności pana, mógł być dziedziczony, za pozwoleniem pana można go się było pozbywać, względnie pan zachowywał sobie prawo pierwokupu, lub wreszcie dawano panu tylko podatek od sprzedaży. Włościanie stopniowo uznawani są za właścicieli: przestają oni odpowiadać za zobowiązania pana i zdobywają z drugiej strony prawo zaciągania pożyczek, obciążających ich grunta; na grunta te zaczynają się patrzeć jak na własność dziedziczną, ustala się określony, również przez pana uznany, porządek dziedziczenia.

Tu również należy wyływające z praw pana do żony chłopca t. zw. prawo pierwszej nocy, również oznaka stanu niewolnego, polegająca początkowo na prawie pana do oblubienicy (w noc poślubną) przed oddaniem jej mężowi. Zastępują je różne obrzędy symboliczne (*ius coxae*, *locandae*, *droit de jambage* — prawo do położenia jednej nogi na łożu panny młodej lub do przestąpienia przez nią: są to przeżytki pierwotnie rzeczywiście wykonywanego obyczaju); później zastępują je opłaty pieniężne (*maritagium*, *formariage*, *merchetum*) za pozwolenie na związek małżeński. Pozwolenie takie nosiło w Anglii nazwę *redemptio sanguinis* — wykup daniny krwi, we Francji — *culage* t. zn. zrywanie płodów (*payer le cullage de mariage*, *droit de braconnage* — obejmować) w Hiszpanji: *firma di spoli forzada*, w Niemczech: *Jungfernzins*, *Hemdschilling*, również *cunnagium*. Zarówno obrządki symboliczne i nazwy opłat wskazują na charakter pierwotnej powinności, przyczem przez czas długi zamiana taka była fakultatywna, zależnie od woli pana lub chłopca¹⁾.

Podczas gdy ogromna większość badaczy ustroju rolnego wieków średnich (np. Kowalewskij, Winogradow, Bonnemère, Weinhold i in.): utrzymują, że *ius primae noctis* był w średniowieczu zjawiskiem powszechnym i stopniowo tylko znikającym, niektórzy jednak uczeni np. Delisle²⁾, zwłaszcza zaś Karol Schmidt w pracy n. p. „*Ius primae noctis*“, przeczą temu pogładowi. Wszystkie jednak ich argumenty sprowadzają się do tego, że w wypadkach gdzie jest mowa o owej powinności poddanego szło jakoby o zwyczajny żart, mający na celu zmuszanie poddanego do sumiennego zapłacenia określonej sumy pieniężnej (Schmidt str. 254), trudno bowiem wątpić, by poddany wolał nie zapłacić lecz oddać panu nowopoślubioną żonę. Ale jak wyjaśnić samo istnienie podobnych opłat, jeśli nie przypuścimy, że były one przeżytkiem dawniejszej powinności w naturze; dla wszystkich innych powinności znajdujemy przecież także świadczenia w naturze; niepojęte byłyby dalej i przytoczone wyżej obrzędy symboliczne (np. prawo pana do położenia jednej nogi na łożu panny młodej byłoby niezrozumiałe, gdybyśmy nie wiedzieli w nim przeżytku *ius primae noctis*). Prócz tego należy pamiętać, że poddany mógł nie być w stanie zapłacić odnośnej sumy, ponieważ (jak zobaczymy dalej) stan

¹⁾ Np. w Normandji: w r. 1419 ou je puis et dois, s'il me plaist, aller couchier avec que l'espousée, en cas ou son mary ou personne de par lui ne me paieroit i t. d.

²⁾ Delisle, str. 75.

materjalny chłopów był bardzo zły, a wówczas wypadalo mu godzić się na daninę w naturze, z drugiej zaś strony — poglądy ówczesne na stosunki płciowe były zupełnie inne i dlatego nie należy kierować się — wzorem Schmidta (str. 52) poglądami dzisiejszemi: poddany mógł godzić się na powinność w naturze (nie widząc w tem nic złego), byle tylko nie ponosić straty materjalnej. Przecież — jak podaje Maurer (Städteverfassung, II, 110) i Kriegs (Deut. Bürgertum im Mitt, str. 319) — w wiekach średnich szanowni mieszczanie oddawali swe żony i córki na zarobek do domów publicznych, a gwałcenie, zdaniem Haesera (Gesch. der Medicin, III, 224) — było w owe czasy zjawiskiem zwykłym i uważało się za coś niewinnego.

Takie same opłaty ponosił chłop, jeśli córka jego straciła niewinność: (ponieważ w tym wypadku pan tracił możność realizacji swego prawa), lub jeśli wydał córkę za mąż poza obrębem włości (w tym wypadku, pan tracił i poddaną i jej potomstwo, opłata była więc wyższa). Samo zaś prawo przesiedlania się zdobyte już zostało przez chłopów nie tylko w Anglii, lecz i w Francji i Niemczech (Ueberzug); w Katalonji nosiła ona nazwę remensa; panowie zawierają umowy, tyżące się dopuszczania takich małżeństw między ich poddanymi.

Obok tych zasadniczych powinności osobistych znajdujemy i cały szereg drobniejszych jak np. nawożenie przez włością swoim nawozem gruntów pańskich, przemiał mąki w młynie pańskim, używanie za opłatą prasy do tłoczenia winogron, żywienie pana i jego orszaku w czasie pobytu w danej miejscowości (droit de gîte). Ten ostatni obowiązek jest najwidoczniej przeżytkiem czasów dawniejszych, gdy pan (wódz) w ten sposób przeważnie żywił się kosztem podległej mu ludności, co było główną postacią daniny. Stopniowo powinności te ulegają znacznym zmianom: zostaje określone ile razy do roku może pan przyjechać do danego miejsca, oraz ilu ludzi może mu towarzyszyć („Selbstdritt mit zweien Winden und emem Vogelhund — samotrzeć z dwoma psami legawemi i jednym gończym) — albo też powinność ta zostaje całkowicie zastąpiona niewielką opłatą pieniężną.

Podobnie jak pańszczyzna bynajmniej zupełnie nie znikła w ciągu średniowiecza, lecz przejawiając jedynie dążność do stopniowej zamiany na czynsze pieniężne, zachowuje się w znacznej mierze nawet w Anglii, a tembardziej na kontynencie, tak samo i wyliczone wyżej powinności osobiste bynajmniej nie wszędzie zastępowane były przez czynsze pieniężne i stopniowo sprowadzane do minimum. Nawet w Anglii szczątki tych powinności niewolnych, jak je nazywano, zachowywały się jeszcze w w. XVI; w Katalonji wszystkie „złe zwyczaje“ w liczbie sześciu, ostatecznie zniesiono dopiero w r. 1486 (częściowo zanikły one już wcześniej).

We Francji znajdujemy dwie kategorie ludności — t. zw. wolnych chłopów (*vilains francs*) i poddanych; pierwsi w odróżnieniu od drugich, wolni byli zupełnie od wszystkich lub niektórych powinności osobistych, odrabiają jednak pańszczyznę i ponoszą pozostałe powinności i posługi. Potrafili oni wykupić się od obowiązku brania za opłatą pozwolenia na wejście w związki małżeńskie (*formariage*)¹⁾, zwłaszcza gdy chodziło o osobę z innej włości, od obowiązku oddawania panu części majątku po śmierci (*main-morte*), co dawało im możliwość dowolnego rozporządzania majątkiem; a *taille arbitraire* została dla nich zastąpiona opłatą raz na zawsze określonej wysokości; jest ona charakterystyczną dla człowieka osobiście wolnego, gdyż poddany był *taillable à merci*, zależnie od woli pana, przyczem jednak w wielu razach *vilain franc* był wolny albo od *main-morte*, albo od *taille arbitraire*, nie zaś od obu powinności łącznie, lub też uwolnienie od jednej z nich wyprzedza nieraz o całe dziesięciolecia, zniesienie drugiej. Tak samo i w Niemczech znajdujemy chłopów, którzy uzyskali prawo dowolnego rozporządzania gruntem w obrębie odnośnych dóbr, którzy zdobyli ograniczenie (najlepsza sztuka bydła) lub nawet zupełne zniesienie praw pana do ich majątku i ustanowienie opłaty za pozwolenie na małżeństwo (samo pozwolenie stało się formalnością) w wysokości raz na zawsze przewidzianej; takie zwolnienie od powinności osobistych dokonało się w znacznym stopniu zarówno w Westfalji jak i w Saksonji, w Tyrolu itd. A obok tego zachowały się po dawnemu szerokie warstwy ludności chłopskiej, które ponosiły te same ciężary, co i przedtem i w wielu miejscowościach, gdzie chłopci zależni byli od wójta, nietylko pan, lecz i wójt ścigał od nich rozmaite opłaty, otrzymywał *Besthaupt* itd.²⁾

¹⁾ Względem innych warstw ludności zachowało się to jeszcze w postaci pieniężnej; istnieją orzeczenia sądowe np. z r. 1302, mocą których pan zachowuje prawo „*de premici et de defloremant*“, i małżonkowie, którzyby odmówili podporządkowania się prawu „*ius primae noctis*“, byliby karani.

²⁾ O osobistych powinnościach p. Anglja-Winogradów, *Zurn. Min.* maj r. 1886, str. 60—63, 67—72 i sierpień, 276—79, 291. 299.

ROZDZIAŁ III.

PRZYCZYNY STOPNIOWEGO ZNOSZENIA PODDAŃSTWA
WŁOŚCIAN.

Jakież warunki wywołały zmiany zaszły w położeniu włościan w ostatnich stuleciach średniowiecza? Nie ulega wątpliwości, że względy fiskalne odegrały ważną rolę przy uwalnianiu chłopów od różnych powinności, oraz ograniczaniu czynszów i danin. Możliwość otrzymania od razu znaczniejszej sumy, przez wykup (we Francji dosięgł on nieraz 1300, 3200, 4850 liwrow), który towarzyszył zwolnieniu od owych ciężarów, miał ogromne znaczenie dla feodała, stale potrzebującego pieniędzy; nic też dziwnego, że król, który najbardziej potrzebował pieniędzy (p. rozdział o kredycie), pierwszy wstępował na tę drogę. Ale obok tego istniały i inne, głębsze przyczyny, które czyniły stopniowe znoszenie więzów poddańczych, nietylko możliwym, lecz i koniecznym.

Przyczyny te tkwiły przedewszystkiem w obfitości wolnych gruntów, z drugiej zaś strony — w słabej gęstości zaludnienia i powolnym jego wzroście. Zarówno w Anglii (zwłaszcza na północy), jak i w różnych okolicach Francji istniały wielkie obszary, gdzie dzięki osuszeniu błot, wykarczowaniu lasów i wytępieniu zwierząt drapieżnych można było stworzyć nowe pola pod uprawę, co się też w istocie odbywało w okresie od r. 1200 do 1350. Jeszcze większe niezaludnione obszary otwierały się przed osadnikami na północy Flandrii i Brabancji, gdzie również już bardzo wczesnie zaczęto karczować rozległe pustkowia (*solitudines*) i odbierać nowe ziemie morzu i błotom (*polder*) przez budowanie grobli i za-

Pietruszewskij II. 103—26, 182—92, 218—24. Hasbach. 24—25. Francja: Bonnemère I, str. 44—82, Delisle, str. 67 i nast. Seignobos, 219—21, 224. Brutails, 172 i nast. Sée: Bretagne, str. 65. Id. *Classes rur.*, 177—80, 357—62, 386 i nast. Darmstädter, str. 216—17, Niemcy Hagellstange 23. Wittich, 322. Lamprecht I. 925 i nast. 1178—86, 1191—94, 1199—1203. Inama-Sternegg, III, I, str. 311—14, 398—400. Schmidt, 125—36. Hesse, str. 14 i nast. Belgja: Brants, str. 62, Pirenne I. 153 i nast. O różnych krajach: Kowalewskij, *passim*, zwłaszcza rozdz. XIX—XXI tomu pierwszego.

gradzanie od fal morskich¹⁾). Rozwijając żelazną energię w nieprzerwanej walce z surową przyrodą ojczyzną i zaludniony okrug bremeński i Holsztyn, osadnicy flamandzcy, zelandzcy i fryzyjscy (którzy częściowo przynosili się i do Anglii) zwrócili się później ku wschodowi, gdzie oczyścili od błot i puszczy rozległe obszary Turynngji, Łużyc, Saksonji, dalej Brandenburgji, Meklemburgji i Lauenburgu, przeszli na ziemie nadbałtyckie, zaczęli osiadać i na południu — w Czechach. Porzucając swego pana zdobywali osadnicy znaczny stopień wolności osobistej: prawo flamandzkie wszędzie uważane było za istotne polepszenie stanu prawnego ludności. Jednocześnie wprowadzali oni gospodarke bardziej intensywną, stosując system osuszania błot i budowania grobli (ślady tych prac zachowały się w Brandenburgji do dziś dnia), wprowadzając gospodarstwo łakowe, rozwijając chów bydła, zakładając gospodarstwa mleczne (*vaccarie*) i owczarnie (*berquerie*).

Za Flamandami i Holendrami ruszyli na wschód i Niemcy, w okolicy między Łabą a Sałą — Sasi i Turynngowie; do Braniboru (Brandenburgji) i dalej do Łużyc i Meklemburgji — chłopci sascy i westfalscy; a wreszcie do krain alpejskich i naddunajskich (Czech, Moraw, Śląska, Tyrolu) Bawarzy i mieszkańcy Nadrenji. W źródłach mamy wiadomości, że ciężkie powinności i robocizny doprowadziły ludność do skrajnej nędzy, zmusiły ją do porzucenia ojczyzny i odziedziczonej po przodkach ziemi (r. 1102), że samowola panów kazała chłopom rzucać swe grunta i przesiedlać się do innych krajów (dane z lat 1141, 1146 i 1183). Na wschodzie przyciągały chłopów dogodniejsze warunki posiadania ziemi: grunty oddawano osadnikom we władanie dziedziczne (*iure hereditario possidere*) wzamian za wykarczowanie i ulepszenie gleby²⁾). Czynnosc był niewielki i raz na zawsze

¹⁾ Pirenne. I, 157—60, 328—38. II, 511—12. D'Avenel. I, 272.

²⁾ Ut de nemore fiat novale et ut terra inaedificata aedificetur et de non vineata vineata fiat et, ut in summa dicam, ut melioretur (Arnold. Ansiedelungen, str. 544 i nast.). Quod sede incerta raro studiosus reperitur agricola, terrae possessoribus possessionem ipsius perpetuavimus — powiada pewien dokument z r. 1165 (Schulze. Koloniesierung und Germanisierung, str. 167).

ustalanej wysokości. Panowała wolność osobista, zwłaszcza wolność przesiedlania się, wynikająca z samego charakteru osadnictwa¹⁾. Rozpoczęte w XII w. osadnictwo to ciągnęło się przez trzy wieki — XII, XIII i XIV. Biorąca w niem udział ludność germańska osiada przeważnie na ziemiach słowiańskich i germanizuje je.

W w. XII—XIII Tyrol dzisiejszy był całkowicie zaludniony aż do obwodów Wenecji, Werony i Vicenzy przez Niemców, którzy regularnie osiadali do w. XIII włącznie; taka sama kolonizacja Czech w st. XII—XIII doprowadziła do tego, że w końcu w. XIV pogranicze czesko-morawskie zniemczyło się zupełnie. Zaludnianie Meklemburgji zakończyło się już w w. XII, Brandenburgji — w XIII. Kolonizowanie tej ostatniej, rozpoczynając się, jak się zdaje, w roku 1143, rozszerzyło się później na Łużycę, Miśnię, Turyngję wschodnią, wschodni Holsztyn, Pomorze (zaludnia się ono w st. XIII), na Śląsk (do r. 1350 powstało około 1500 nowych osad i przesiedliło się tam około 150—180 tys. niemieckich osadników) i na Wielkopolskę (w w. XIII i XIV). Do w. XIV ciągnęło się zaludnianie okolic między Łabą a Sałą przez osadników niemieckich. Dopiero przy końcu w. XIV ustaje wychodźstwo do krajów świeżo zawojowanych; stało się ono bowiem zbyt groźnym dla baronów niemieckich²⁾.

Ludność więc przenosiła się do okolic, gdzie cieszyła się zarówno wolnością osobistą, jak i większymi prawami do ziemi; powodowanych tem strat nie wyrównywał przyrost naturalny wskutek niezwykle wielkiej śmiertelności. W Anglii w ciągu w. XIII spotykamy cały szereg epidemij i wielkich głodów (w latach 1201, 1247, 1257, 1258, 1259, 1271, 1294), a jeszcze gorzej było w wieku poprzednim; w Niemczech od r. 1326 do 1400 naliczono 32 lata epidemij. Najstraszniejszą, „międzynarodową“ (gdyż ogarnęła całą Europę, epidemją była „Czarna śmierć“ w latach 1347—50; była to dżuma, której ofiarą we wszystkich krajach europejskich padło od $\frac{1}{3}$ do $\frac{1}{2}$ ludności.

Czarna śmierć czyli dżuma, która grasowała w Europie od r. 1347 do 1350 (epidemja ta była związana z nieurodzajami i choro-

¹⁾ A. 1180. Quicumque paludem inhabitare voluerint, liberum habebunt exitum et introitum et pacem in rebus et personis (Schmidt. Urkundenbuch des Hochstifts Halberstadt. I. n. 308).

²⁾ Hasse, 19—55, 74—76. Pirenne, I, 160—61. Grossmann, 7. Inama-Sternegg, III, I, 1—59. Behre. Dział I. Brants, 44 i nast. Schulze. Kolonisierung und Germanisierung, str. 122 i nast. Dessmann, str. 14 i nast.

bami roślin, z deszczami i powodziami, ze zniszczeniem pól przez szarańczę) pojawiła się w Azji wschodniej, stamtąd przez Morze Czarne i Kaspjskie przerzuciła się do Azji Mniejszej i już w końcu r. 1346 i w 1347 szalała w znacznej części Europy południowo-wschodniej. Z Konstantynopola i Syrii zanieiono ją na okrętach handlowych, powracających ze wschodu, do miast handlowych nad morzem Śródziemnym, do Messyny, Genui, Amalfi itd. „Jest rzeczą zastanawiającą — powiada jeden z kronikarzy, — że, gdziekolwiek okręty te przybijały do brzegu, każdy kto miał stosunki z ich załogą, umierał, jak gdyby oddech ich zawierał jad śmierci“. Wkrótce miejscowości nadbrzeżne Włoch, Hiszpanji, Francji (w końcu r. 1347 i początku 1348) ogarnięte były przez dżumę, którą później (w sierpniu r. 1348) zawleczono do portów handlowych angielskich. Z tych miast portowych i wybrzeża epidemia zaczęła się rozszerzać w głąb lądu, z początku po Włoszech (w połowie r. 1348), później i po innych krajach Europy środkowej (zwłaszcza po Francji), po Niemczech (w r. 1349) i po Anglii, gdzie 1 stycznia wybuchła w Norwich (już w listopadzie pokazała się w Londynie) i dalej szła na północ, by kończyć się dopiero jesienią roku następnego¹⁾. Pod wpływem grozy, która ogarnęła ówczesnych ludzi, gdy wymierały całe wsi i spustoszenie przewyższało wszystko dotąd znane, aczkolwiek ludzie w owych czasach nie byli rozpieszczeni pod tym względem, gdyż i w poprzednich dziesięcioleciach po kilka miesięcy z rzędu srożyły się głody i epidemie, kronikarze utrzymują, że na dziesięć osób zaledwie jedna przeżyła ów straszliwy mór (*vix decima pars hominum fuisset relicta ad vitam*). Jeśli jest w tym nawet przesada, to historycy są pod tym względem zgodni, że w Europie zginęła przynajmniej trzecia część ludności, a we Francji i Anglii, być może nawet połowa²⁾.

Wskutek tego w Anglii, zdaniem Rogersa, liczba ludności od w. XIII do XVI nie wzrosła³⁾; tak samo we Francji znaczny wzrost ludności, zaczynający się — według Levasseura — już od w. XI, ustępuje od połowy w. XIV zmniejszaniu się jej liczby, tak, iż nawet w końcu

¹⁾ Haeser. *Geschichte der Medicin*. B. III. Die epidemischen Krankheiten.

²⁾ W Anglii według Rogersa (*Economic Interpretation*, str. 22) i Seebohma (*Fortnightly Review* II) — połowa według Craytona (*History of Epidemics in Britain*, 1891), Gasqueta (*The Great Pestilence*, 1893), Canninghama (przekł. ros. I, 284), Pietruszewskiego (str. 21), Page'a (str. 20); według Kowalewskiego (III, 343) od jednej trzeciej do połowy.

³⁾ Seebohm (*Fortnightly Review*, II, 149 i nast., IV, 87 i nast.) i Kowalewskij (III, 343) ustalają liczbę ludności Anglii na 4 do 5 milionów zarówno w przeddzień Czarnej śmierci, jak w sto lat później po czasowym zmniejszeniu się do 2—2½ milj.

w. XVI Francja nie liczyła tylu mieszkańców, co w przeddzień Czarnej śmierci¹⁾, a w Belgji, przynajmniej w poszczególnych miejscowościach (zwłaszcza w Brabancie), ludność od wieku XIV nawet się zmniejszyła²⁾.

Wszędzie, po Czarnej śmierci znajdujemy grunty zapuszczone, role zarastają lasem, a przez wymieranie całych wsi znaczne obszary gruntu wracają do panów. Panowie często nie znajdowali ludzi, którzyby chcieli objąć puste grunty, i dlatego gotowi byli do różnych ustępstw, byle znaleźć osadników. W szczególności zgadzali się na zastąpienie pańszczyzny przez daninę pieniężną; zwłaszcza w Anglii, tam, gdzie pańszczyzna jeszcze istniała, została ona zamieniona na czynsz, nieraz mniejszy niż przed dżumą³⁾. Ale jednocześnie takie ogromne zmniejszenie się ludności w związku z przejściem znacznej liczby parobków do warstwy dzierżawców, i to w dodatku wolnych od pańszczyzny, doprowadziło wszędzie do podwyższenia płacy zarobkowej dwukrotnie i więcej. Okres, który nastąpił po Czarnej śmierci, znamienny jest we wszystkich krajach Europy przez ustanowienie licznych taks maksymalnych w dziedzinie płacy, połączonych z groźbą surowych kar na każdego, kto by przyjmował lub dawał wyższe, niż przepisowe płace, oraz z żądaniem, by parobcy wiejscy nie szli do miast; ci zaś, którzy tam się osiedlili, mieli powrócić na wieś, skoro mieli tam możliwość zarobku⁴⁾.

Dodać do tego należy powstanie osad miejskich; pobyt w nich w ciągu pewnego czasu (zwykle przez

¹⁾ W końcu w. XVI — 14 milj., w przeddzień Czarnej śmierci — 20—28 milj. według Levasseura; 25 milj. według Baudrillarda i Martina; 34 milj. według Duro de la Malle. por. Kowalewskij, III, 302.

²⁾ P. Wauters, *Bullet. de l'acad. de Belg.* Serja 3. III. 1882. Pirenne, II, 517—18. Sądząc z liczby dymów w Brabancji w r. 1435, 1464, 1472 i 1492, ludność zmniejszyła się w ciągu w. XV dalej, z początku powoli, a pod koniec stulecia — bardzo szybko.

³⁾ Np. Czarny książe zniży czynsz swych dzierżawców o czwartą część z obawy, by „ci wskutek zbiednienia nie porzucili zupełnie swych gospodarstw“; nie mniej, jeszcze w r. 1352, oficjaliści, ściągający czynsz, donoszą, że większość zagród stoi dalej pustką dlatego, że nie udaje się znaleźć chętnych na grunta dożywotnie (Granat, str. 137).

⁴⁾ P. Kowalewskij, t. III, dz. 2.

rok i dzień, a nieraz i krócej, mianowicie przez dni 40) czynił człowieka wolnym; niejako samo powietrze miejskie uwalniało go od zależności poddańczej: *Stadtluft macht frei*—oto podstawowa zasada ustroju miejskiego, niejako przeciwieństwo zasady *nulle terre sans seigneur*, panującej po wsiach. Aby w ciągu tego czasu odzyskać poddanego z powrotem, pan winien był dowieść przez świadków, że ten jest stanu niewolnego, a było to rzeczą bardzo trudną (trzeba było znaleźć tych świadków itd.); koniec końców wystarczyło by poddany dostał się do jednego z licznych miast, powstałych w w. XII i następnych, by czuł się wolnym za jego uprzywilejowaną granicą. Nie dość na tem! Miasto dostarczało lepszego zarobku, praca bowiem rękodzielnicza dawała więcej, niż praca na ziemi. W Anglii w. XIV—XV zarobek rzemieślnika równał się dochodowi z gospodarstwa, mającego 30 akrów gruntów ornych i odpowiedni inwentarz, a stanowiła półtora raza tyle, ile dawało przeciętne gospodarstwo rolne¹⁾. Ucieczka chłopów do miast musiała też być znaczna; jeszcze w XIV—XV w., gdy pod wpływem ograniczeń organizacji cechowej przyływ do miast zmniejszył się, w Niemczech $\frac{1}{2}$ — $\frac{2}{3}$ wszystkich tych, którzy się przesiedlali do miast, pochodziła ze wsi okolicznych²⁾. W Anglii i po Czarnej śmierci z r. 1348 trwa dalej wyludnianie się wsi pod wpływem emigracji małorolnych do miast.

Wielcy właściciele ziemscy musieli czynić ustępstwa, by zatrzymać ludność w swoich dobrach, a skoro jedni weszli na tę drogę, inni zmuszeni byli iść w ich ślady, ponieważ chłopci przesiedlali się do dóbr, w których ciężary były mniejsze. „Poddany zbiegły i nowy osadnik stali się normalnym zjawiskiem w życiu społeczeństwa feudalnego“; ruchliwość ludności zwiększała się, i poddani zaczęli w wielkiej liczbie porzucać swych panów, u których byli w niewoli, aby osiedlać się na ziemiach innych, nieraz w bezpośrednim sąsiedztwie, na warunkach lepszych; przedsiębiorczy zaś właściciele przy-

¹⁾ Granat, str. 124—35.

²⁾ Por. Bücher. *Entst.*, str. 144—45. Inama-Sternegg, III, str. 29. Luchaire. *Les communes françaises*.

ciągali do siebie cudzych ludzi, obiecując im wszelkie udogodnienia¹⁾. Poddaństwo osobiste przeszło niejako w poddaństwo gruntowe, gdyż poddani zobowiązani do karczunku lasów i osuszania błot, zakładając nowe gospodarstwa, zawierali z nowym panem umowy, już jako *hôte*, *hospites*, *laeten*, przeciwstawiając się przez to poddanym. Pańszczyzna albo zupełnie już ich nie obowiązywała (w Anglii), albo jest ściśle ustalona (we Francji); nowi ci osadnicy byli wolni od wszelkich powinności osobistych — *taille*, *main-morte* lub *Besthaupt*, *formariage* lub *maritagium* (aczkolwiek niektóre daniny się utrzymały), przyczem wolność ta zaręczona była przez osobną umowę. Nic dziwnego, że wobec utworzenia się owej licznej, płynnej masy, tak różnej od chłopca osiadłego, pozbawionego praw i obciążonego powinnościami, w stosunku do tego ostatniego „samowola musiała ustąpić miejsca bardziej umiarkowanemu, określonemu umową i potwierdzonemu przez zwyczaj miejscowe wyzyskowi, ponieważ pan musiał stale liczyć się z okolicznością, że ucisk może wygnać mu chłopca do sąsiada, miasta lub lasu“. I nie na żądanie króla, nie wtrącającego się wcale do stosunków między panami, a ich chłopami, nie pod wpływem dawanego przezeń pięknego przykładu, lecz wskutek ucieczki chłopów do królewszczyzn, gdzie najwcześniej doszło do zniesienia poddaństwa, również i panowie, celem zatrzymania ludności na swej ziemi i z obawy przed opustoszeniem swych dóbr, musieli iść śladem panującego, czyniąc poddaństwo lżejszem, a nawet nosząc je całkowicie. Nie tylko zbiegom z innych dóbr, ale i własnym włościanom wydzierżawia się grunta na 10—25 lat, czasem na termin krótszy, czasem dożywotnio, a mianowicie za określonym czynszem lub za część plonu, ($\frac{1}{2}$ lub $\frac{1}{3}$ zbiorów); w Niemczech dzierżawa zjawia się, jak się zdaje, początkowo tylko na

¹⁾ Pewien wielki pan w Nivernais, darowując wolność osobistą swym włościanom w r. 1326, wprost mówi, że z powodu istnienia *main-morte* w jego włościach, chłopcy uciekają do sąsiedniego Bourbannais, gdzie zwyczaj tego już niema. (Boucomont, str. 30). Liczne wypadki tego rodzaju zdarzały się w Belgji (Brants, 59—60).

gruntach znajdujących się pod intensywną uprawą (winnice), później jednak i na innych gruntach. Dzierżawcy stają się *homines franci*, we Francji nie ulegają ani *main-morte* ani *formariage*, a w Niemczech opłatom pozgonnych, *sine pretio, quod dicitur vorhure*. Ponadto w wielu wypadkach zostaje zniesioną pańszczyzna. W Anglii w 79 majątkach zbadanych przez Page'a, pańszczyzna zachowała się w latach 1371—80 w poprzednich rozmiarach tylko w 14, i to jedynie w zakresie robót pieszych, przyczem i one, wobec zmniejszenia się obszaru ziemi pańskiej, znacznie się zmniejszyły¹⁾.

Jeśli taką była ogólna tendencja rozwoju, to jednak sam rozwój ustroju rolnego był w poszczególnych krajach nie jednakowy, ponieważ wymienione wyżej momenty różnie się kształtowały i działały nie zawsze z tą samą siłą, a przytem przyłączały się do nich inne jeszcze czynniki, które hamowały rozwój lub powodowały jego zbaczanie w tę lub inną stronę.

ROZDZIAŁ IV.

POŁOŻENIE WŁOŚCIAN WE WŁOSZECH, ANGLJI I HISPANJI.

Uwolnienie włościan z poddaństwa osobistego odbyło się we Włoszech bardzo wczesnie. Ogromne znaczenie miał tu wczesny i szybki wzrost miast, które już w pierwszej połowie w. XIII (Lucca, Piza, Florencja, Siena, Asyż) wystąpiły w obronie zbiegów, uznając ich niezwłocznie za wolnych; dopuszczały one nawet zbiegłych poddanych do stawania w charakterze świad-

¹⁾ P. co do Anglii — Page, str. 16—18. Winogradow, praca wspom., maj r. 1886, str. 65—66. Pietruszewskij, II, 83—86. Francja — Seignobos, 45—49, 56, 64, 219—21. Boucomont, 3, 30. Delisle, 10 i nast., 52 i nast. D'Avenel, I, 272—74. Kowalewskij, II, 301 i nast. Darmstädter, 22—23, 107—08. Luchaire, *Hirt. des instit.*, II, 128 i nast. Sée, Bretagne, str. 43—44, 103—09. Sée, Champagne, 44—46. Sée, *Classes rur.*, 224—38, 248 i nast., 569 i nast. Bonnemère, str. 113 i nast. Niemcy — Inama-Sternegg, III, I, str. 393. Lamprecht, I, 2, str. 902—28, 982. Wittich, str. 326 i nast. Wopfner, 68 i nast. Belgja — Pirenne. Brants, 46—52, 60. Hiszpanja — Piskorskij, praca wspom. Włochy — Kowalewskij, II, 377 i nast.

ków w sądach, do pozywania itp. Wskutek tego ustaliła się możność porzucania pana i szukania schronienia w mieście. Wolność faktyczna chłopów została później potwierdzona przez odpowiednie formalne deklaracje miast włoskich znoszące władzę panów i sądy dworskie, dziedziczenie przez pana majątku chłopskiego, pańszczyznę, grzywny i wszelkiego rodzaju dowolne pobory. Swoboda ta była zwykle zatwierdzana w porozumieniu z panem feudalnym i przez wykup, dokonywany za pośrednictwem miasta, jak to zaszło np. w w. XIII w Romanji, Emilji, Toskanie; w Bolonji w r. 1283, w Asyżu w r. 1210, w Parmie w r. 1266. Miasto przeprowadza samą operację wykupu: szacuje w pieniądzech robociznę i daniny chłopstwa, kapitalizując je, a jednocześnie zmusza pana do przyjęcia tego lub owego równoważnika — prawo to było przywilejem konsula miejskiego. Jeśli zaś pan, pod jakimkolwiek pozorem, nie chciał się zgodzić na wystawienie dokumentu uwolnienia (Asyż), lub w razie, gdy pan sprzeciwiał się uwolnieniu poddanego, miasto samo wystawiało ów dokument (Umbrja). Rzecz prosta, że zdobywając tą drogą wolność osobistą, zbiegły poddany, który znalazł w murach miasta schronienie, nie mógł rościć sobie praw do porzuczonego gruntu, który pozostawał nieodwołalnie w rękach feodała. W wielu jednak wypadkach przewidziane było nawet pozostawienie chłopu jego ziemi, np. w statutach miasta Todi (w Umbrji): otrzymując swobodę, poddany tracił połowę gruntu, jednakże za opłatą 30 lir. zachowywał cały grunt. Tak samo w Pistoji, w Luce, Romanji uwolnienie włościan odbywa się nieraz wraz z jego gruntem, z przekazaniem chłopu ziemi w charakterze posiadacza emfiteutycznego po uiszczeniu określonego wykupu. Wobec tego nie należy przypuszczać, aby we Włoszech włościanie w większych rozmiarach pozbawieni byli swych gruntów. Owszem, wydzierżawianie ziemi uwolnionym od poddaństwa osobistego chłopom było, jak się zdaje, i dla panów koniecznością, gdyż w razie uchodźstwa chłopów do miast, tracili oni niezbędne do uprawy roli ręce robocze; zastępowanie zaś dzierżawców przez najemników było prawie niemożliwe, zwłaszcza od po-

łowy w. XIV po spustoszeniu, dokonaniem przez Czarną śmierć, i wskutek powstałej stąd drożyzny pracy. Z tej też przyczyny możemy zauważyć zarówno we Florencji jak i w Genui, że pierwszymi dzierżawcami byli właśnie chłopci, uwolnieni od osobistego poddaństwa; a i później i tu i w Modenie dzierżawcy ziemi uzyskują stale wolność osobistą, w ciągu zaś w. XIII i XIV wszędzie we Włoszech rozpowszechnia się tą drogą system połownictwa, przyczem pan daje dzierżawcy, niemającemu środków, niezbędny do pracy inwentarz. Rozpoczęty w Lombardji i Toskanie ruch wyzwoleniczy przeszedł później w w. XIV i XV i do innych prowincyj Włoch (najpóźniej do Wenecji), gdzie również z obawy utracenia chłopów i za odpowiedni wykup panowie drogą osobnych umów rezygnowali z korzystania z pomocy i powinności: w ten sposób poddaństwo powoli zanikało¹⁾.

Nie tak łatwo, jak we Włoszech, odbył się przewrót w ustroju rolnym Anglii. Tu uwolnienie chłopów, dokonywane stopniowo już w ciągu w. XIII i pierwszej połowy XIV, również jak i w ciągu dziesięcioleci po Czarnej śmierci, zostało ostatecznie zakończone dopiero po powstaniu chłopskim w r. 1381, pod wodzą Watta Taylora, jednego z głównych przywódców zbuntowanych poddanych. Sprawa przyczyn, charakteru i skutków tego powstania, posiadającego liczne opracowania, zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ zagadnienie to obejmuje całe dzieje ustroju rolnego Anglii w XIV—XV w. a poświęcone jej badania dają dokładny obraz angielskiego ustroju rolnego owych czasów.

Powstanie rozpoczęło się od wybuchu w Essexie w maju r. 1381 podczas poboru nowego, przez parlament zezwolonego, głównego na utrzymanie wojska; rozszerzyło się ono później na hrabstwo Kent i inne; towarzyszyły mu wszędzie „ku największej hańbie i zgorszeniu“ grabieże i podpalania. Wielotysięczny tłum pod wodzą Watta Taylora, Jacka Strow, Johna Bulla i in., nie bacząc na liche uzbrojenie, ruszył na Londyn. „Jedni mieli tylko kije, inni łuki, od dymu bardziej żółte, niż kość słoniowa, i po jednej strzale, z takim to orężem powstałi oni, by zająć królestwo!“ Powstanie było skierowane przeciw ustrojowi feudalnemu i poddańczej organizacji pracy. „Gdy Adam orał, a Ewa przędła, któż wówczas był szlachcicem?“ oto był ulubiony dwu-

¹⁾ Kowalewskij, t. II, str. 378—479.

wiersz zbuntowanych chłopów. Powstańcy żądali dla wszystkich „jednakowej wolności i jednakowej władzy“, „dobrze będzie dopiero wówczas, gdy nastanie wspólność dóbr i gdy nie będzie ani podanych, ani szlachty“; powstańcy domagali się również sekularyzacji własności klasztornej. Żądania te sformułowane zostały przez lollardów „ubogich księży“, wyznawców Wikleffa, których położenie nie wiele się różniło od położenia chłopów; byli to przeważnie wikariusze, najmowani przez proboszczów, którzy zatrzymywali sobie dochody z parafji, bez spełniania obowiązków, gdy zaś ustanowiono taksy na płacę zarobkową, to i im kazano umiarkować żądania. Owi więc właśnie księża, ogarnięci pragnieniem wcielenia w życie zasad ewangelicznych, stali na czele powstania (np. John Bull — „zwący się proboszczem“, John Row — „proboszcz, pełen występków“ i in.). „Początkowo — mówił John Bull — wszyscy ludzie byli sobie równi, takimi wyszli oni z rąk przyrody. Później ludzie nikczemni jęli uciskać swych bliźnich, i pojawiło się niewolnictwo, przeciwne woli Bożej; gdyby Bogu podobało się stworzyć niewolników, toby On już na początku świata postanowił, kto ma być niewolnikiem, a kto panem. Nadeszła wyznaczona od Boga godzina, by zrzucić jarzmo długotrwałej niewoli i otrzymać dawno upragnioną wolność“. Z Essexu, Kentu i Londynu powstanie rozszerzyło się później na cały szereg innych hrabstw¹⁾, ogarniając znaczną część Anglii. Tymczasem w Londynie powstańcy zażądali od króla „różnych drożnych rzeczy“ i wymogli wydanie edyktu, który zawierał nie tylko przebaczenie wszystkich popełnionych zbrodni, lecz ponadto przyznawał prawo swobodnego prowadzenia handlu po wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach Anglii, zwłaszcza zaś zamieniał pańszczyzną poddanych na czynsze dzierżawne, nie przewyższające 4 pensów z akra gruntu. Prócz tego, w różnych hrabstwach uzyskali powstańcy od panów jeszcze osobne dokumenty, przyznające im specjalne wolności, jak prawo wolnego polowania i rybołówstwa również na gruntach pańskich, prawo posiadania w domu żarem ręcznych itp. Ale wolnościami tymi cieszyli się oni niedługo; zaledwie powstańcy opuścili z dokumentem Londyn, wszędzie rozpoczęło się tępienie przez lordów niewielkich band chłopskich, a potem nastąpiły sądy; z powstańcami rozprawiano się, jako ze „zdrajcami“. Wydany im edykt wolnościowy król uznał za niebyły²⁾.

Frössard patrzy na to powstanie jako na spisek sekty lollardów, która powstała na krótko przedtem i miała

¹⁾ W mieście Beverley np. niektórzy mieszkańcy zawiązali „spisek i powstałi przeciw znakomitszym i zamożnym obywatelom, przyciągając na swą stronę drobniejszych i uboższych mieszczan“; i zaczęli działać za pomocą groźb i „innych niedorzecznych sposobów“ itd.

²⁾ Przebieg powstania przedstawiony jest szczegółowo u Pietruszewskiego (w tomie I) i u Kowalewskiego (w tomie II).

na celu jednocześnie demokratyzację zarówno kościoła, jak i ustroju państwowego. Stow zwraca uwagę przede wszystkim na pogłównie, nałożone na wszystkich pełnoletnich w roku poprzedzającym powstanie. Rzeczywiście naukowe wyjaśnienie po raz pierwszy dał Rogers; główne przyczyny powstania widzi on w próbie lordów, zmierzającej do przywrócenia po Czarnej śmierci z r. 1348 ustroju pańszczyźnianego, zniesionego już w poprzednim stuleciu. Rogers uważa Czarną śmierć za najważniejsze zdarzenie w historii Anglii, za główny czynnik w dziejach uzyskania przez lud angielski wolności osobistej. Zdaniem Rogersa¹⁾ zamiana pańszczyzny przez czynsze pieniężne zmusiła lordów do gospodarowania przy pomocy najemnych parobków; tymczasem praca, wskutek wielkiego zmniejszenia się ludności po dżumie, znacznie wzrosła. Dochód lordów z gospodarstw rolnych był i przedtem niewielki, tembardziej po wzroście płacy zarobkowej znaleźli się oni w bardzo trudnem położeniu. Lordowie zwrócili się o pomoc do rządu, który rzeczywiście rozpoczął walkę z robotnikami, zakazując płac wyższych nad określony poziom. Lecz to nie pomagało: rozporządzenia okazały się bezsilnemi; wobec braku robotników nie można było przeszkodzić silnemu podwyższaniu się zarobków. Lordowie uciekli się wówczas do nowego środka, spróbowali powrócić do dawnego ustroju pańszczyźnianego. Formalnie mieli do tego, bezwątpienia, całkowite prawo, ponieważ wszystko, z czego poddani korzystali, było tylko zwyczajem, dla lorda nie obowiązującym. Lord zgadzał się jedynie na stosowanie zwyczaju, ale mógł zawsze tego odmówić, tembardziej, że przy zamienianiu, w okresie poprzednim, pańszczyzny na opłaty pieniężne panowie stale zastrzegali sobie prawo przywrócenia w razie potrzeby dawnych robocizn. Ale poddani nie godzili się na to, i naruszenie zwyczaju, od dawna ustalonego, wywołało powstanie.

Wyjaśnienie Rogersa jest bardzo prawdopodobne, i należy uważać je obecnie za ogólnie przyjęte. Inni

¹⁾ Rogers. History of Agriculture, I, 77—83. Six Cent., 218—24, 253.

historycy - ekonomiści częściowo poparli poglądy Rogersa nowemi dowodami, częściowo uzupełnili je, nie zmieniając jednak istoty podstawowych zapatrywań tego uczonego angielskiego. Np. ekonomista polski¹⁾ Ochenkowski, który badał rozwój gospodarczy Anglii w wiekach średnich, zwrócił uwagę na trzy następujące okoliczności: 1) w pewnej ustawie angielskiej, wydanej w r. 1378 t. zn. na trzy lata przed powstaniem, mówi się, że poddani oraz posiadający ziemię na prawie poddańczem, nie chcą nic wiedzieć o swej zależności, uważają się za wolnych, odmawiają robocizn i danin, oraz stawiają opór każdemu, kto chciałby ich do tego zmusić. Ustawa kończy się postanowieniem, że „warunki, na których włościanie posiadają ziemię, pozostają bez zmiany“. Ustawa ta — pisze Ochenkowski — zaznajamia nas z duchem buntu, panującym wówczas wśród ludności wiejskiej — zwiastunem powstania. Przyczyny rozruchów tłumaczy Ochenkowski w ten sposób, że chodziło o ustanowione powinności, do których wypełniania pan feodalny pragnął zmusić poddanych; 2) Ochenkowski powołuje się na kronikarza Holinsheda, żyjącego wprawdzie trochę później, ale opierającego się na źródłach wcześniejszych, zdaniem którego chłopci uważali się za wielce uciskanych, gdyż lordowie wymagali dawnych opłat i posług. Potwierdzenie tych słów Ochenkowski widzi w tem, że powstańcy palili wszystkie dokumenty, aby zniszczyć wszelkie ślady swoich powinności. Istotnie, niszczenie dokumentów było zjawiskiem powszechnem, przyczem zbuntowani chłopci obracali w niwecz nie tylko te, w których wyliczone były robocizny i daniny należne od włościan, lecz i protokoły sądów pokoju, poborców podatkowych, szeryfów, lordów i aldermenów²⁾; 3) wreszcie

¹⁾ W oryginale: niemiecki (przyp. tłum.).

²⁾ W Cambridge, w czasie powstania zabrano uniwersytetowi dokumenty królewskie i inne, na których oparte były wolności i przywileje tej wszechnicy. Tłum rzucił się na nie z nożami, drągami, toporami, zniszczył pieczęci, porwał pergamin na drobne kawałki, a potem je spalił. Podanie twierdzi, że gdy wszystko obróciło się w popiół, jakaś staruszka podeszła do wygasłego stosu, zabrała popiół i rozrzuciła go na wszystkie wiatry, mówiąc: „niech tak zginie rozum i mądrość uczonych!“ (Pietruszewskij, I, 268—70).

Ochenkowski podkreśla ponadto okoliczność, że wydany przez króla w czasie powstania edykt wolnościowy ustanawiał maximum opłat pieniężnych, z zastrzeżeniem, że należy zachować niższe czynsze dzierżawne wszędzie, tam gdzie one już istniały. Widać z tego, że ludność nie chciała więcej słyszeć o żadnych robociznach i uznawała wyłącznie czynsz pieniężny¹⁾.

Ochenkowski dodaje jednak do tego ważne uzupełnienie, wskazując, iż obok prób wznowienia pańszczyzny, istniał i drugi, istotny moment. Podkreśla on mianowicie znaczenie statutów, wydanych w latach 1350—1352, 1389, 1406 i 1445, a wymierzonych przeciw parobkom wiejskim i małorolnej ludności wiejskiej. Ze statutów tych wynika, że państwo nie tylko starało się sprowadzić płacę zarobkową do poziomu z czasów przed dzumą, lecz ponadto w znacznej mierze ograniczało wolność przesiedlania się. Ludności chłopskiej zakazywano porzucać folwarki i gospodarstwa rolne i zwracać się do innych sposobów zarobkowania; w ten sposób jakgdyby nanowo²⁾ przytwierdzono ją do ziemi. Na trzeci moment, który był istotną przyczyną powstania i nadał piętno drugiej połowie XIV w., zwrócił uwagę Kowalewskij. Zwrócił on uwagę, że w tym właśnie okresie wspólne wygony na gruntach gminnych zostały przez lordów ogrodzone i oddane w dzierżawę. Wśród oskarżeń, rzucanych na buntowników, znajdujemy niszczenie ogrodzeń lub zmuszanie właścicieli i wolnych posiadaczy do zwracania tym lub owym rodzinom czynszowniczym gruntów, niegdyś do nich należących. Ponadto kronikarz Knighton wkłada w usta głównego przywódcy ruchu protest przeciw przywłaszczeniu sobie przez panów prawa polowania i żądanie, by każdemu wolno było zabijać zwierzynę w lesie i w polu³⁾; o tem samem mówi się również i w „dwunastu artykułach“ chłopów niemieckich (patrz niżej). Fakty wydzierżawiania dawniejszych „otwartych“ pól i rozszerzania obszarów gruntów wspólnych, co wywoływało rozmnażanie się zwierzyny z uszczerbkiem dla pól chłopskich, —

¹⁾ Ochenkowski, str. 18—20.

²⁾ Ibid. str. 15—17.

Kowalewskij łączy przyczynowo również i z dżumą z r. 1348, która spowodowała opustoszenie znacznych obszarów ról¹⁾.

Kowalewskij stawia jednakże samo zagadnienie znacznie szerzej: Nie przecząc zaznaczonemu przez Rogersa „rozumiałemu ruchowi“ i przytaczając nowe poglądy na korzyść jego wyjaśnienia, łączącego powstanie z próbą przywrócenia pańszczyzny, Kowalewskij zwraca jednocześnie uwagę na ogólny charakter buntu; „ruch rewolucyjny ogarnął nietylko poddanych i czynszowników, przyłączyły się doń i najniższe warstwy ludności miejskiej“. Kronikarz Knighton powiada np., że czeladnicy zabijali swoich majstrów i przyłączali się do powstańców; ruch wymierzony był również przeciw cudzoziemcom i przeciw każdemu, kto w ten lub inny sposób wpływał na obniżenie płacy zarobkowej lub na zmniejszenie się wytwórczości miejscowej²⁾. Wreszcie Kowalewskij wskazuje na to, że z aktów sądowych widać, iż buntownicy niszczyli nietylko dokumenty, które wyszczególniały robocizny i czynsze, lecz również akty sędziów pokoju, poborców podatkowych, szeryfów, merów i aldermenów.

Niema się jednak wrażenia, by powstanie to, które prawie jednocześnie wybuchło w najrozmaitszych miejscowościach Anglii, dążyło wszędzie do tych samych celów; wygląda raczej, jak powiada Stebbs, że „połączyło ono wszystkich, kto miał lub uważał, że miał jakikolwiek powód do niezadowolenia“. W szczególności niezadowolenie chłopów, wywołane przez próbę przywrócenia pańszczyzny i zniesienia wolności przesiedlania się, w związku z zagarnięciem gruntów gminnych, było, jak się zdaje, — (według Winogradowa) — nieuniknionym skutkiem istniejącego w ustroju rolnym Anglii przeciwieństwa między prawnymi, a faktycznymi stosunkami, między prawami pana, które ten mógł wprowadzać w życie w dowolnej chwili i za którymi stały poglądy prawników, a zwyczajową siłą faktów, ustaloną wolnością pozbawioną wszelkiej podstawy prawnej. An-

¹⁾ T. II, str. 555—56.

²⁾ T. II, 552—54.

tagonizmy te musiały wreszcie doprowadzić do jaskrawego starcia, skoro tylko panowie zaczęli znów wracać do tych, w rzeczywistości oddawna już nie stosowanych w życiu praw; pogląd ten został szczegółowo rozwinięty i poparty starannie przytoczonym materiałem faktycznym w pracy Pietruszewskiego, który w tezie ogólnej o dążeniu chłopów do zachowania wolności, wcześniej już zdobytych i zwyczajowo ustalonych, jako o przyczynie powstania, łączy wszystkie momenty, na które wskazywali poprzedni badacze.

Przeciwnicy teorii Rogersa częściowo ostrzegają tylko przed przesadną ceną zdobyci chłopów w dziedzinie wolności, osiągniętych w okresie poprzedzającym (Petit-Dutaillis, Cunningham), częściowo zaś uznając tezę ogólną, że chłopci dążyli jedynie do utrzymania zdobytych wolności, główny jednak nacisk kładą nie na usiłowanie przywrócenia pańszczyzny, lecz na nadużywanie prawa nakładania kar (Ashley). Na tę przyczynę, jako zresztą na jedną z wielu, wskazuje i Pietruszewski, który podkreśla trudności, stawiane chłopom przy nabywaniu gruntów w innych majątkach, czego w okresie poprzednim nie było, oraz przy przechodzeniu własności z rąk do rąk w granicach jednego majątku. Niektórzy tylko z przeciwników Rogersa (Hasbach, Page, częściowo i Ashley) całkowicie przeczą tezie zasadniczej Rogersa (i innych badaczy) o próbie powrotu do dawnego ustroju, twierdząc, że prób takich wcale nie było, że przeciwnie wielu właścicieli wobec braku osadników po spustoszeniu wywołanym przez Czarną śmierć, zmuszeni byli do dalszych ustępstw. Objasniają oni powstanie z r. 1381 nie dążeniem chłopów do udaremnienia powrotu do dawnych porządków, lecz chęcią pójścia jeszcze dalej i usunięcia nawet tych szczątków poddaństwa, głównie pod postacią powinności osobistych, które się jeszcze do końca wieku XIV zachowały. Page poparł w istocie swe zarzuty danemi, przytaczając fakty, dotyczące się dalszego zmniejszania pańszczyzny w czasie od r. 1371 do 1380. Dane te zmuszają nas do przyznania, że równoległe z przeważającym prądem w kierunku pogorszenia położenia mas chłopskich, co wywołało powstanie, istniało w okresie po zarazie morowej i inne dążenie mniej silne, które będąc dalszym ciągiem ruchu z okresu poprzedniego, wyrażało się, jak i przedtem, w ustępowaniu ze strony panów.

Formalnie powstanie zakończyło się niepowodzeniem ludności chłopskiej; w istocie jednak zahamowało ono ruch wsteczny i ruch uwalniania włościan od pańszczyzny wzmógł się nanowo. Pańszczyznę ogranicza się w dalszym ciągu podobnie jak w końcu w. XIII i pierwszej połowie XIV, również w w. XV; stopniowo zanikają i powinności osobiste. W zbadanych z Page'a

wsiach szczątki pańszczyzny były w połowie XV w. bardzo nieznaczne; aczkolwiek w inwentarzach dworskich figurują w dalszym ciągu imiona poddanych mieszkających poza dworskim obszarem poddaństwo za Tudorów było tu prawie całkowicie fikcją prawną i już wtedy miało tylko historyczne znaczenie¹⁾. Sawin w pracy o włościanach angielskich za czasów Tudorów dochodzi również do wniosku, że „większość poddanych otrzymała wolność przed w. XVI“; trudno przypuszczać, aby nawet w początkach okresu Tudorów poddani stanowili więcej niż jeden odsetek całej ludności²⁾.

Odnosnie do stanu gospodarczego włościan angielskich, Maitland opierając się na Domesdaybooku zwrócił uwagę, że już w epoce Wilhelma Zdobywcy było mało bezrolnych i małorolnych włościan, którzy musieli znajdować sobie utrzymanie, najmując się chłopom gospodarzom, mającym znacznie grunta (Domesdaybook and Beyond, str. 40 i nast.). Nierówność majątkową na wsi angielskiej w. XII—XIII podkreśla Winogradow (Zarys dziejów społecznych), wskazując na istnienie chłopów bogatych i ubogich, pracodawców i robotników; ci ostatni rekrutowali się z biednej ludności nie mającej roli, siedzieli na drobnych kawałkach ziemi i mieszkali w brudnych chatach. Zagadnienie to zostało szczegółowo zbadane przez Granata, który stwierdził na podstawie kastru sądowego z pięciu hrabstw środkowych z czasu Edwarda I zawierającego opis pięciu wielkich okręgów, oraz licznych prywatnych inwentarzy poszczególnych dóbr z w. XII—XIV, że liczebność włościan małorolnych, t. zn. takich, którzy mieli nie więcej nad 5 akrów i wskutek tego nie mogli utrzymać się tylko z dochodu z ziemi, była bardzo wielka; stanowili oni przeciętnie trzecią część poddanych. Z drugiej strony, istniała we wsi znaczna liczba gospodarstw rolnych, zapewniających odnośnym włościanom stosunkowo znaczny dobrobyt; korzystali oni z pracy najemnej bezrolnych chałupników oraz posyłali ich w celu odrabiania pańszczyzny do gospodarstw pańskich. „I na pomoc — mówi się w pewnym inwentarzu — powinien zjawić się sam lub z żoną swoją, ze wszystkimi robotnikami, których posiada, i jeśli ich jest mniej niż trzech, to on lub jego żona pracują sami, jeśli zaś więcej niż trzech, to on, ale nie żona, dozorują tych robotników.“ (Str. 6—26, 59—60).

W Hiszpanji, zwłaszcza zaś w Katalonji rozwój stosunków był w znacznej mierze podobny do angielskiego. Już przed Czarną śmiercią przenoszenie się chłopów do miast zmuszało do ustępstw panów; zamieniano pańszczyznę na czynsze pieniężne i znoszono

¹⁾ Page. End of villainage in England, str. 29.

²⁾ A. Sawin, str. 19. Na tym samym stanowisku stoją Rogers, Leadam i Channev.

niektóre „złe zwyczaje“. Z drugiej strony, dzuma z r. 1349, która doprowadziła do dalszych ustępstw na rzecz chłopów, zmusiła jednocześnie panów feudalnych do zwrócenia się do władzy królewskiej z prośbą o przedsięwzięcie środków przeciw ucieczce do miast i o ustanowienie maksymalnych taks płacy, zgodnie bowiem z oświadczeniem urzędników na kortezach w Valladolid wzrost płacy zarobkowej na wsi i w rzemiośle miejskim był tak znaczny, że mógł spowodować zamianę gruntów uprawnych na odłogi, droższą żywności i ruinę panów. Ponieważ jednak taksy, przez rząd ustanowione, spotkał tu, zdaje się, taki sam los, jak i w innych krajach, to znaczy, że nikt ich w życiu nie stosował, więc i w Hiszpanji zaznaczył się prąd, podobny do tego, który istniał w Anglii, a mianowicie dążenie do zastąpienia podrożej pracy wolnych pracą przymusową niewolników saraceńskich; groziło, że ci nowi nieopłacani współzawodnicy usuną zupełnie pracę wolnych. Ruch, zmuszający do zastąpienia włościan przez Saracenów, z jednej strony, i chęć położenia kresu odwiecznym poborom i haraczom, częściowo już zresztą zniesionym, z drugiej — doprowadził wszędzie do powstań. Na Majorce, tej odebranej Maurom „perle morza Śródziemnego“ (według wyrażenia miejscowych dziejopisów), wybuchł bunt już w r. 1381; rozgrabiono zaraz miasto Palmę; jeszcze groźniejsze było powstanie w r. 1451, ucierpeli wówczas i obrocy podatków, przyczem ludność wiejska znajdowała poparcie warstwy robotniczej miejskiej; rozruchy wybuchły nanowo w roku 1462, gdy rozeszły się pogłoski o powstaniu w Katalonji. Widownią takich samych buntów była Walencja i Kastylja, Nawarra i Katalonja. Pod wpływem tych powstań i ciągłej potrzeby pieniędzy, królowie aragońscy Juan I, a jeszcze bardziej Marcin I w końcu w. XIV i pierwszej połowie w. XV zaczęli przeprowadzać oswo-bodzenie poddanych. Prałaci jednak i senjorowie świeccy sprzeciwiali się temu jaknajenergiczniej, przez co wywołali nowy ferment wśród chłopów. (Przedstawiciele kortezów w r. 1413 i 1432 skarżyli się na to, że chłopci kopali dla nich groby i stawiali krzyże, jako groźne zapowiedzi śmierci.) Ponadto senjorowie często zwiększali liczbę i wysokość powinności, oraz rozciągali prawo poddańcze na okolice, gdzie go przedtem jeszcze nie było. Musiało się to zakończyć rewolucją społeczną, tembardziej, że królowa Marja, wzamian za opłatę 54 000 florenów przyrzekła chłopom zwolnienie od „złych zwyczajów“, a otrzymawszy pieniądze, nie dotrzymała obietnicy; formalnie zresztą, stało się to z tego powodu, że potrzebną była zgoda kortezów. Wobec tego senjorowie uważali „złe zwyczaje“ za dalej istniejące, chłopci zaś, którzy z wielkim wysiłkiem wypłacili pieniądze, utrzymywali, że „zwyczaje“ te zostały już zniesione; doprowadziło to do powstania w r. 1462 w którym rzucono hasło „płaćmy oszczepem każdemu, kto zażąda czynszu“. Zarówno operacja okupu, jak i powstanie zakończyły się zupełnem niepowodzeniem włościan. Lecz gdy w r. 1482 powstanie się powtórzyło, dało ono w wyniku zniesienie poddaństwa (w r. 1486) przez Ferdynanda Katolickiego. Na mocy „decyzji“ króla chłopci z każdej włości obowiązani byli zapłacić jednorazowo 60 soldów barcelońskich lub

wypłacać tytułem renty rocznej po 3 soldy za wszystkie zniesione „złe zwyczaje“, w liczbie sześciu. Chłopi, do których stosowały się tylko niektóre z nich, mieli zapłacić jednorazowo 6 soldów lub po 6 denarów rocznie za każdy ze „zwyczajów“. Oprócz „złych zwyczajów“ zniesiono również i jurysdykcję karną senjorów. Wszystkie powinności, będące wynikiem nadużycia władzy pańskiej, np. *ius primae noctis*, zniesiono bez wszelkiej indemnizacji. Znoszono, wreszcie, wszelkiego rodzaju robociznę na rzecz panów i daniny w naturze, nie zawarte w dokumentach lub wniesione tam drogą fałszerstwa. Co się zaś tyczy różnych opłat za posiadanie ziemi, to pozostały one w mocy, *jeśli chłopi nie mogli dowieść, że są od nich wolni. Tak samo co do ziemi mieli oni prawo rozporządzać jedynie gruntami formalnie nabytymi, gospodarstwo zaś mogli oni porzucać wraz z całym majątkiem ruchomym, ale obowiązani byli spłacić wszystkie długi panu i zwrócić mu grunt¹⁾.

ROZDZIAŁ V.

POŁOŻENIE WŁOŚCIAN WE FRANCJI I NIEMCZECH. WOJNY CHŁOPSKIE.

Pod koniec średniowiecza położenie włościan najmniej pomyślne było we Francji i Niemczech. We Francji wszyscy królowie z domu Kapetyngów, poczynając od Ludwików VI i VII, kończąc zaś na Filipie Pięknym i Ludwiku X włącznie, znoszą stopniowo main-morte w królewstwach w Ile-de-France, w Orleanie, w Langwedocji i Szampanji. Tak samo cały szereg panów — delfin, hrabiowie Tuluzy, Nivernais, Valois i Blois, katedra Nôtre-Dame w Paryżu, biskup z Reims, klasztory Saint-Denis i Saint-Germain już w w. XII zniosły main-morte. Licznych wolnych włościan (*vilains francs*) spotykamy w w. XIV, jednakże tylko we Francji północnej i zachodniej, mianowicie w Normandji — (*yavasseurs*), w Bretanji, Poitou, Prowancji — (*caslan*), w Langwedocji, Béarnais, podobnie i we Flandrii i Szwajcarii francuskiej (*Neuchâtel*); jedni z nich byli wolni od main-morte, inni od *taille arbitraire*, wielu — jednocześnie i od *formariage*. Uwolnienie włościan dokonywało się przez wykupienie od tych powinności; nie było to jednak bynajmniej wyzwoleniem od wszelkiej zależności feodalnej;

¹⁾ Piskorski, str. 149—214.

przyczem wykup nosił charakter fiskalny. Aczkolwiek we wstępie omawiany dokument Ludwika X. mówi w patetycznych wyrażeniach o wolnym stanie ludzi, jako o „przyrodzonym“, opartym na ich naturze, i o niemożności istnienia niewoli w królestwie franków t. zn. „ludzi wolnych“, to jednak poddani winni byli drogą wykupu powinności dostarczyć pieniędzy, niezbędnie potrzebnych Ludwikowi do prowadzenia wojny. Bądź co bądź ostatecznie w w. XV na całym zachodzie i północy Francji większość ludności — zwłaszcza we Flandrii i Brabancji — stała się osobiście wolną. Nie była ona poddana żadnym powinnościom osobistym lub zastępującym je opłatom i mogła dowolnie rozporządzać swoją ziemią, na którą patrzyła, jak na swą własność.

Delisle twierdzi, że w Normandji ostatnie ślady poddaństwa pochodzą z XI i że w XII do XIV w. nie spotyka się ich już zupełnie, podobnie jak i dokumentów nadających wolność (str. 17—24). Delisle jednak sam wskazuje na pańszczyznę pieszą i ciągłą, na różne powinności, które w końcu w: XII i w ciągu XIII zastąpiono przez czynsz pieniężny, wskutek czego położenie chłopów polepszyło się znacznie (str. 125—134). Delisle podkreśla okoliczność, że ani *main-morte*, ani *formariage* w Normandji się nie spotyka, jednocześnie jednak mówi, że w w. XII chłopci nie mieli prawa wstępować w związki małżeńskie z osobami, należącymi do innego pana, ani sprzedawać lub zadłużać swych gruntów, i że większość panów pozwalała im na jedno i drugie za niewielką opłatą; również przy przechodzeniu ziemi do spadkobierców płacono relief na rzecz pana (str. 2, 19). A czymżeż to jest, jeśli nie *main-morte* i *formariage*? Widocznem tylko jest, że tych terminów nie spotyka się w tej okolicy. Nie dość na tem! Powinność w naturze, najwidoczniej nie zawsze tu była zastępowana przez czynsz pieniężny pod postacią *maritagium* (str. 69, uwaga 83 i str. 72).

O wiele wcześniej, niż w Normandji, znoszenie poddaństwa rozpoczęło się, jak się zdaje, w Bretanji, gdzie już w w. X istnieli chłopci wolni od różnych powinności osobistych; na inne jednak warstwy ludności swobody te rozszerzały się dopiero w XIII w., w niektórych zaś miejscowościach Bretanji dopiero w XV w. znikły *main-morte* i *taille arbitraire* (*mottiers*, *quevaisiers*); szczątki ich zachowały się zresztą jeszcze i w stuleciach następnych (*Borderie Mémoires sur la servage en Bretagne*, str. 112. *Sée, Etudes sur les classes rurales en Bretagne au Moyen-âge*, str. 95—96, 103).

W różnych miejscowościach Neuchâtel w ciągu w. XIV zniesiono *main-morte*, ustanowiono prawo dziedziczenia aż do szóstego stopnia pokrewieństwa, prawo swobodnego dysponowania gruntami (z obowiązkiem zapłaty *senjorowi* zaledwie $\frac{1}{12}$ wartości) oraz wolność przesiedlenia się (*Darmstädter*, str. 108).

We Flandrii, Brabancie, Hainaut pańszczyzna, pogłówna, opłaty połączone ze spadkobranie i wstępowaniem w związki małżeńskie już w XIII w. w wielu wypadkach zupełnie zanikły lub stały się nieznacznymi daninami, a pod koniec średniowiecza większość ludności wiejskiej Belgii składała się z osobiście wolnych chłopów-czynszowników. Obok tego jednak zachowały się, szczególnie w Brabancji i Hainaut, również warstwy ludności podlegające formariage i meilleur cattel, t. zn. obowiązkowi oddawania seniorowi w razie śmierci najlepszej sztuki bydła, odzieży itd.; w Luxemburgu i zwłaszcza we Flandrii stanowiły one nieznaczną mniejszość ludności (Brants, str. 66—73. Pirenne, I, 153, 330—34, II, 511—12).

Inaczej było we Francji środkowej i wschodniej — tu dawne poddaństwo utrzymuje się w znacznym stopniu i coutumes poświęcają mu wiele miejsca (Nivernais, Bourbonnais, Marches, Troyes i in.) lub przynajmniej wspominają o nim (Meaux, Vitry, Owerńja i in.); chłopów nazywano nawet niekiedy hommes de corps („il tient et adheire à sa chair et aux os“).

W Nivernais i Bourbonnais poddani nie mogli świadczyć przeciw panu w sprawach karnych, płacili taille arbitraire według uznania pana („exploitables haut et bas“), aczkolwiek rozmiary jej ustalone były zwyczajowo. Droit de poursuite nie stosowano już pod koniec średniowiecza w sensie przymusowego powrotu poddanego, który porzucił majątek, lecz było to prawo pana do części majątku poddanego po jego śmierci, bez względu na to, gdzie on umarł; prócz tego po upływie pewnego terminu (30 lat w Nivernais, 10 — w Burgundji, Franche-Comté, Marches) grunt porzucony przez chłopą, przechodził na pana. Pańszczyzna była lekka (4 dni na rok w Bourbonnais, 12 dni — w Owerńji), ale rozmiary daniny dosięgały znacznej wysokości, zabierając poddanym $\frac{1}{3}$ dochodów. Liczba osobiście (pół-) wolnych w porównaniu z liczbą poddanych była również niewielka, a wskutek uwalniania rosła w w. XIII coraz bardziej (zwano ich bordeliers); prócz czynszu rocznego płacili oni seniorowi trzecią część wartości przy zmianie właściciela swobodnie nabytego gruntu; nie płacono tego, gdy chodziło o grunt poza odnośnem dominjum; majątek przechodził drogą dziedziczenia tylko do osób, które mieszkały razem ze zmarłym i miały wspólny z nim stół (le feu, le sel et le pain partent l'homme morte-main), testować można było komukolwiek, lecz tylko w tym razie, jeśli były osoby, które mieszkały razem z zapisodawcą, ponieważ w tym wypadku senior tak czy owak tracił prawo do majątku zmarłego, wobec zaś ich braku spuścizna przechodziła na pana. Z majątku poddanych pan otrzymywał $\frac{1}{3}$ przy zmianie właściciela również, i w tych wypadkach jeśli grunt był nabyty poza dobrami odnośnego pana. Wogóle położenie bordeliers było niewiele lepsze od poddaństwa, aczkolwiek bądź co bądź cieszyli

się onj większą wolnością osobistą, i do liczby ich należeli również mieszczenie (później i szlachta), nie tylko chłopci (Boucomont, Des main-mortes personelle et réelle en Nivernais, 1896).

W Niemczech dążność do złagodzenia zależności poddańczej, istniejąca w w, XIII—XIV, po Czarnej śmierci, jak twierdzi Lamprecht, w większym jeszcze stopniu niż w Anglii, ustąpiła miejsca prądowi odwrotnemu, pojawiła się znaczna liczba bezrolnych poddanych, żyjących kosztem własności gminnej, nie mającej stałych zarobków, ani ustalonej siedziby; ludność ta, obok innych powinności osobistych płaciła pogłównie i obrabiała ciężką pańszczyznę. Lecz i położenie pozostałej ludności najwyraźniej się pogorszyło wskutek zagarnięcia gruntów gminnych przez panów, którzy własnością gminną rozporządzali dowolnie: wydzielali sobie lasy, do których zakazywano wstępu chłopom, w innych lasach ograniczali prawo wyrębu i zbierania opału, trawy i palenia węgla, pasania bydła, zwłaszcza nierogacizny i kóz; uważali lasy gminne za własność i zmuszali włościan [do opłat za prawo korzystania z nich. Prawo polowania i rybołówstwa, o ile nie zostało ogłoszone jako regale władców terytorjalnych, również przywłaszczyli sobie wielcy właściciele ziemscy, którzy odebrali chłopom również i prawo bartnictwa, wypalania wapna itd., a za korzystanie z wygonów nałożyli wysokie opłaty. Nienadarmo jednym z zasadniczych żądań, zawartych w Dwunastu Artykułach (Zwölf Artikel), a sformułowanych przez chłopów, którzy powstałi w r. 1525, było zwrócenie gminom ich pól, łąk i wszystkich lasów, przeszłych w posiadanie panów nie drogą kupna; „powinna zostać przywrócona poprzednia wolność polowania, pasania bydła i korzystania z lasów”. Do tego ograniczenia własności gminnej, które prowadziło do ruiny gospodarke chłopską, przyłączyło się jeszcze powiększenie pańszczyzny, wywołane przez zagarnianie własności gminnej. Pańszczyzna potrzebna była do uprawy tych nowo przyłączonych do folwarku gruntów. Wreszcie ta częściowa wolność przesiedlania się, ten intercursum, który chłopom udało się zdobyć w okresie poprzedzającym dzięki układom z panami, obecnie zostaje im znów ograniczona; włościan całkowicie przy-

kuwają do ziemi. W ten sposób znajdujemy tu taki sam, jak w Anglii i Hiszpanii ruch reakcyjny; być może nawet w większym jeszcze stopniu; wszędzie dają się zauważyć te same zjawiska: zagarnianie własności gminnej, zwiększanie pańszczyzny, ograniczanie prawa przenoszenia się z miejsca na miejsce. A obok tego prądu ogólnego widać i tu, podobnie jak i w Anglii i Katalonji, częściowe kontynuowanie poprzedniej tendencji w kierunku poprawy położenia chłopów. Jak na to zwraca uwagę Inama-Sternegg, daje się ono spostrzec w Niemczech południowych, gdzie rozwijają się dalej formy wolnej dzierżawy, zwłaszcza w Tyrolu. Tu — jak to wyjaśnił Wopfner — położenie chłopów w w. XV było pomyślnie; powstało dziedziczne władanie ziemią wzamian za raz na zawsze określony, niezbyt wysoki czynsz i odrabianie stosunkowo lekkiej pańszczyzny, ale i tu panowało wielkie niezadowolenie wśród chłopów, zwłaszcza z powodu pozbawienia ich prawa polowania i rybołówstwa, oraz zagarnięcia własności gminnej; mianowicie korzystanie z lasów gminnych zostało bardzo ograniczone, ponieważ były one potrzebne dla licznych kopalni srebra i miedzi, należących do hr. Tyrolu.

Te same przyczyny musiały doprowadzić do tych samych skutków, mianowicie — do powstań chłopskich.

Już od połowy w. XV zaczynają się ruchy wśród chłopów, pojawia się dążenie do naśladowania Szwajcarów, którzy zdobyli wolność w walce z Habsburgami — dążenie do „stania się Szwajcarami“ (schweizerisch werden wollen); natrafiamy na ten sam dwuwiersz („Gdy Adam orał, a Ewa przędła, któż wtedy był szlachcicem?“), który śpiewano w Anglii w r. 1381; wybuchają powstania w poszczególnych okolicach. Takim np. był bunt Hansa Behaima z Niklaushausen w r. 1476, który kazał w dzielnicy wüzburgskiej o królestwie Pańskim, „gdzie nie było ani książąt, ani papieża, żadnych panów i powinności“; biskup wüzburgski kazał schwycić nocą Behaima i spalić go, wskutek czego ferment ustał. Dalej powstanie „serarzy“ w Nederlandach (w r. 1491. wyobrazili oni na swych chorągwiach lichy chleb jęczmienny z zielonym od pleśni serem). W celu stłumienia tego powstania musiano użyć poważnej siły wojskowej. Bunt w opactwie Kempten w Szwabji w r. 1493 (opat oświadczał: „postępuję tak samo, jak inni senjorowie“). Później, mianowicie w 1500 r. nastąpiło utworzenie się związku chłopskiego „Bundschuh“ który również wywołał szereg powstań: w Wirtembergji („Ubogi Konrad“) w roku 1514. w Karyntji i Styryj w r. 1515 i in. przytem, równoległe z ruchem

ekonomicznym i politycznym, znajdujemy i tu, zwłaszcza pod wpływem husytyzmu (jak w Anglii, lollardyzmu), propagandę religijną, opartą na Ewangelji, wolności i równości („nie — prócz sprawiedliwości Boskiej“), żądania sekularyzacji dóbr kościelnych i zniesienie dziesięciny („sieję zboże własnymi rękoma, a ono przechodzi w ręce księdza“). W Niemczech (tak samo, jak w Anglii) ruch nie ogranicza się do chłopów, lecz przejawia się i w miastach — w Wiedniu w r. 1462, w Akwizgranie w r. 1477, w dziewięciu lat dziesiątku w Kolonji, Rostocku, Brunświku, Osnabrücku, w r. 1491 w Magdeburgu. W r. 1525 wybuchło ogólne powstanie, znane pod nazwą „wojny chłopskiej“; przygotowywało się ono już w latach poprzednich; opowiadano sobie, że ludzie jacyś chodzą po wsiach i po kościołach, na jarmarkach, w czasie wesel i po karczmach podburzają chłopów przeciw panom, twierdząc, że ich władza bynajmniej nie pochodzi od Boga, że są oni „parobkami djabła, a szatan nimi kieruje“. Wszyscy oczekiwali powstania: „kto w r. 1523 nie umrze, w 1524 nie utopi się, a w 1525 nie zostanie zabity, ten ocaleje cudem“ — mówiono wszędzie, i przepowiednia o powodzeniach w r. 1524 zamieniła wkrótce potop w potoki krwi ludzkiej. Powstańcy (ideologami ich zostali Carlstadt i Tomasz Münzer) żądali wolności korzystania z wód, powietrza i lasów, zniesienia pańszczyzny, prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, swobody głoszania słowa Bożego oraz prawa wyboru duszpasterzy (żądania te zawarte zostały w 12 artykułach); powstańcy osiągnęli początkowo poważne powodzenie, rozbijając wojska rządowe i w wielu miejscach zmuszając panujących do ustępstw. Powstanie rozlało się po całej Szwabji, Alzacji, Turyngji, Bawarji (Frankonji), Tyrolu, Salzburgu, przyczem chłopcy zaczęli wysuwać i żądania polityczne, należąjące na ześrodkowanie władzy w rękach cesarza (a odebranie jej książętom), na ujednostajnienie pieniędzy, miar i wag, na zniesienie cel i opłat za eskortę oraz na ustanowienie wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce. Porozumienie się książąt dzielnicowych między sobą doprowadziło do pokonania band chłopskich i stopniowego stłumienia powstania.

Wynik bezpośredni był dla chłopów zarówno w Niemczech, jak i w Anglii jednakowo niepomyślny, i tu i tam powstanie zakończyło się niepowodzeniem, przyczem w Niemczech towarzyszyły mu z obu stron znacznie większe okrucieństwa, niż w Anglii. Jednakże w Anglii (również i w Katalonji) chłopcy bądź co bądź dopięli swego, albowiem prąd reakcyjny zatrzymał się i znoszenie pańszczyzny znów zaczęło posuwać się szybko naprzód, gdy tymczasem w Niemczech było to nieosiągalne. W Anglii siła istotna leżała w rękach chłopów, gdyż było tam wiele wolnej ziemi, a miasta mogły wchłaniać w siebie ludność wiejską; dalej, ludność ta u schyłku w. XIV nie dosięgła jeszcze nawet tej liczby, jaką liczyła w przed-

dzień zarazy morowej; nie bez znaczenia był również pogrom możnowładztwa angielskiego w czasie walk Białej i Czerwonej Róży. W Niemczech zaraza morowa nie dokonała takiego spustoszenia, jak w krajach nadmorskich Anglii lub we Włoszech; miasta zaczęły stawiać tamę dopływowi ludności wiejskiej, wskutek czego uchodźstwo do miast zaczęło się zmniejszać; terytorjalna władza drobnych panujących rosła, a co najważniejsza, ustał odpływ ludności na wschód, do ziem słowiańskich, który w ciągu trzech stuleci (XII—XIV) był ratunkiem dla wszystkich niezadowolonych, wywoływał zmniejszenie gęstości zaludnienia w dzielnicach zachodnich i zmuszał feodałów do ustępstw. Jeśli ten nowy stan rzeczy wzmacniał ruch rewolucyjny w ciągu w. XV, to jednocześnie doprowadzał do tego, że w Niemczech — w przeciwieństwie do Anglii — ustaliło się w rzeczywistości *adscriptio glebae*; nastąpiło nie tylko prawne, lecz i faktyczne przywiązanie do ziemi (ograniczenie wolności przesiedlania się). Aczkolwiek (jak wyjaśniły najnowsze badania, gdyż poprzednio wyrażano inne poglądy), położenie włościan po wojnie chłopskiej nie pogorszyło się (w Badenji, Bawarii, Alzacji, Tyrolu, a częściowo i w Wirtembergji), to jednak faktyczne przytwierdzenie do ziemi, które powstało w w. XV, utrzymało się i w stuleciach następnych.

W Anglii Rogers (odnośnie do w. XIV) a w Niemczech Lamprecht jest głównym zwolennikiem poglądów o pogorszeniu się położenia chłopów w w. XV; do poglądów jego przyłączają się z zastrzeżeniami: Inama Sternegg i Sommerland (*Handwört. der Staatswiss. Suppl. T. II*); Janssen natomiast, Max Lentz (*Hist. Zeitschr. 1896*), Hagelstange, a poniekąd i Stolze (*Vorgeschichte des Bauernkrieges*) są innego zdania; dopatrują się oni przyczyn wojny chłopskiej w momentach, przeważnie politycznych; począł twierdzić oni nawet podobnie jak to robią przeciwnicy Rogersa w Anglii, że stan materialny chłopów polepszył się pod koniec wieków średnich.

Zarówno prawne, jak i ogólnie gospodarcze położenie chłopów w późnym średniowieczu nie mogło być na lądzie europejskim pomyślnie (w Anglii było lepsze). Ziemia dawała chłopu bardzo mało, gdyż gospodarstwo wiejskie, które zrobiło poważne postępy w kierunku ekstensywności przez rozszerzenie obszaru zasiewów, dzięki karczunkowi lasów, osuszaniu błot i uprawie nieużytków, pod

względem intensywności stało bardzo nisko. Prowadzono gospodarkę rabunkową; siano z roku na rok te same wyczerpujące ziemię zboża (traw pastewnych, rzepy, ziemniaków i t. p. nie sadzono, koniczyna i lucerna pojawiły się dopiero w w. XVII — XVIII). Nawozów sztucznych nie znano, naturalnych zaś nie umiano wyzyskać; nawóz wyrzucano do rzek lub wprost na ulicę, co zarażało powietrze i nie przynosiło korzyści rolnikowi, nawożono zaś pola bynajmniej nie każdego roku. Panował trzypolowy system gospodarki: z trzech części, na które dzielono pole, jedną brano pod oziminę, drugą — pod zboża jare, trzecia zaś leżała ugiorem. W ten sposób z trzech pól co roku tylko jedno dawało pełny plon, drugie (pod zbożem jarem) — tylko połowę, trzecie zaś — nic, t. zn.: że cała połać gruntu dawała jedynie połowę tego, co dać mogła. W dokumentach z w. XIV — XV wciąż jeszcze się mówi o uprawie ziemi rydlem; uważano, że socha potrzebna jest wyłącznie do uprawy pola mierzącego ponad 60 akrów, ale grunty poszczególnych chłopów nie obejmowały zazwyczaj takiej przestrzeni (Delisle); niekiedy, zresztą, nabywano sochę wspólnie, stanowiła ona wówczas własność gminną; zaprzęgano do niej po 6 — 8 wołów, rzadziej koni. Brony zwykle brakło, wobec czego zasiane ziarno, leżąc na wierzchu, stawało się często łupem ptaków; chwastów nie wypalano, w najlepszym zaś razie ścinano sierpem ich wierzchołki. Umiejętnej gospodarce rolnej przeszkadzały w znacznym stopniu wszelkiego rodzaju przesady; praktykowano różne zamawiania i obrzędy pogańskie, które miały zapewnić dobry urodzaj, usunąć wrogie rolnikowi moce¹⁾.

Mało otrzymując z ziemi, chłop musiał jednak oddawać wiele panu, pod postacią różnych danin, czynszów i opłat, kościołowi płacić dziesięcinę, a królowi — rozmaite

¹⁾ Przed rozpoczęciem żniwa obnoszono trzykrotnie wokół sochy, chleb z zapaloną gromnicą; na to, by gatunek nasion był lepszy, przesiewano je przez sito z wilczej skóry, w którym było trzydzieści dziurek; celem wytepienia gąsienic zakopywano w ziemię kości wołu; przy nalewaniu wina trzeba było powtarzać: *Saint-Martin bon vin itp.* (Réville).

podatki. Według obliczeń d'Avenela, ziemia dawała 10% dochodu (od jej wartości sprzedażnej), z czego 3 — 4% szło na rzecz pana; jeśli zaś dodać do tego jeszcze inne opłaty i wziąć pod uwagę że bezwzględnie biorąc, owe 10% stanowiło samo przez się bardzo niewielką sumę, to chłopu pozostawało bardzo mało. Inama-Sternegg również doszedł do wniosku, że chłopu w czasach średniowiecza pozostawała zaledwie $\frac{1}{3}$ tego niewielkiego dochodu, jaki dawała mu ziemia, ponieważ $\frac{1}{3}$ płacił on jako czynsz panu, z pozostałych zaś 66% jedną dziesiątą czyli 6% stanowiła dziesięcina na rzecz kościoła, a z 60% pozostałych $\frac{1}{3}$ szła na rzecz wójta i 10% na podatki państwowe, nie licząc reszty opłat, pańszczyzny i t. d.

Nic dziwnego, że warunki w jakich chłop pędził życie, nie odznaczały się wygodami; pożywienie jego było skąpe itd. Jak wynika z pracy M. Heinego chaty budowano z drzewa (ilość drzewa, którą można było wziąć w tym celu bezpłatnie, była określona), lub lepiono je z gliny, którą wysoko ceniono i której wydobywanie było uregulowane mocą osobnych postanowień. Te lepianki gliniane, do których wiatr przenikał ze wszystkich stron, porównywano do gniazd. Budynki z kamienia lub cegły stanowiły po wsiach rzadkość nawet w tych czasach, gdy domy murowane były już po miastach dosyć rozpowszechnione. Dach robiono ze słomy, trzciny lub dachówek. Trwałością budynek taki nie odznaczał się i uchodził za mocny już wtedy, gdy trzech ludzi z trzema oskardami nie mogło go zburzyć. Do w. XV włącznie chaty uważano za majątek ruchomy, przewożono je z miejsca na miejsce, mierz przenoszono do miasta; niekiedy w ten sposób całe wsi przestawały istnieć. Chata była niska, aby zimą było cieplej; oświetcano je ogniem z pieca, łuczywem lub pochodnią ze słomy. Okien zwykle brakło; w najlepszym razie istniały małe otwory w ścianach, niczem zresztą nie zaopatrzone; szkło było niezwykle drogie, papier nie istniał, zatykano więc owe otwory w czasie mrozu tylko słomą lub jakąkolwiek szmatą albo deską. Pośrodku izby, na gołej ziemi rozpalano ogień; dym wylatywał przez drzwi, do połowy tylko zamknięte (górną część drzwi i dolną odmykały się osobno); prócz tego stał w izbie piec, zarówno do ogrzewania, jak i do przyrządzania strawy. W tym jednym jedynym pomieszczeniu (czasem, zresztą, istniały osobne izby do spania) spędzała rodzina całe życie, wraz z drobiem domowym i bydłem; spano na ziemi, na słomie lub na piecu, gdzie mogło pomieścić się kilkoro ludzi; zamożniejsi mieli szerokie łóża rodzinne, na którym spała cała rodzina, oraz goście, pozostali na noc. Spano nago, ponieważ bielizny nie używano. Cały dobytek chłopu oceniali poborcy podatkowi na parę soldów. W izbie były tylko dookoła ławy, stół

czworokątny. Często jeden dzban służył wszystkim i pito zeń po kolei. Réville proponuje, by nazywać w. XIV nie wiekiem Dan-tego lub Petrarki, nie wiekiem wojny Stuletniej, nie wiekiem kom-pasu lub prochu, lecz wiekiem koszuli, która właśnie wówczas wchodzi w użycie codzienne. W rzeczywistości jednak stanowiła ona w one czasy wielką rzadkość, ponieważ płótno było bardzo drogie, i tylko królowie lub feodałowie mieli po parę koszul, otrzy-manych w darze i pozostawianych w puściźnie potomkom. Pokarm chłopów sprowadzał się do polewki jęczmiennej lub żytniej albo chleba (w Anglii zresztą żywiono się i pszenicą), ryby solonej (w post), owoców, sera, jaj; mięso spożywano tylko w święta („dnie mięsne“), gdyż było go bardzo mało wskutek częstych wypadków pomoru na bydło¹⁾.

Więszą ilość wszelakiego jadła spożywano tylko na wese-lach i chrzciniach; w tych wypadkach chłop tracił nieomal wszystko, co posiadał, kłuł wieprzki, wydobywał wszystkie zapasy mąki; od-bywało się nieposkromione obżarstwo i pijaństwo (to ostatnie było w wiekach średnich bardzo rozpowszechnione), ale potem nastę-powało życie półgłodowe, jeszcze większa nędra niż zazwyczaj. Szczególnie źle było w czasie wojen, gdyż wojna ówczesna musiała „żyć się wojną“, t. zn. grabieżą ludności, jakoż hufce zbrojne pa-liły i grabiły, zagarniały chłopu wszelki dobytek (w czasie wojny Stuletniej między Anglią a Francją połowa Francji została spu-stoszona), w razie zaś oporu ze strony chłopów, palono ich na sto-sach i ćwiartowano, poddając najstraszniejszym mękom. Wielkie spustoszenie czyniły również objazdy królewskie po kraju, gdyż — według wyrażenia Büchera — król w wiekach średnich rządził pań-stwem tak, jakby uprawiał „rzemiosło wędrowne“, przeciągając z miejsca na miejsce; przytem nietylko, że ludność zmuszona była utrzymywać króla i jego orszak, lecz sami rycerze w najbezlitoś-niejszy sposób grabili mieszkańców, zabierając im zapasy, pusto-sząc pola, tak, że chłopci w czasie tych swego rodzaju wojen, upra-wianych przez współrodaków, uciekali do lasu, pozostawiając wszy-stek dobytek na łaskę losu. Jeszcze gorzej było w czasie często zdarzających się głodów, gdy wypadało żywić się korzeniami, trawą, korą drzewną, a nawet mięsem ludzkim, byle tylko samemu utrzy-mać się przy życiu. Handel zbożem, tak w owych razach niezbe-dny, był jeszcze bardzo słaby, i nawet jeśli pewne zapasy przywo-żono do okolic dotkniętych głodem, to dopiero wówczas, gdy głód dosięgnął już wielkich rozmiarów i ceny zboża były tak wysokie, że chłopci nie mogli go nabywać. Feodałów mało to wzruszało, wyjąwszy, gdy obawiali się buntów, i dlatego (zwłaszcza klasztory) pomagali oni głodującej ludności. Panowie żądali od chłopów „pa-

¹⁾ Walter Henley radzi żywić najemników mięsem z padłego bydła, posoliwszy je i wysuszywszy; inny pisarz angielski z w. XIV proponuje zabijanie chorego bydła i wywożenie takiego mięsa poza granice Anglii (Réville).

“tience et obeissance“ i, okazując im nieukrywaną pogardę (Jacques bonhomme a bon dos, il souffre tout — grzbiet chamski wszystko zniesie), twierdzili, że „der Bauer ist an Ochsen statt, nur dass er keine Hörner hatt“ (chłop to samo, co wół, tylko że bez rogów), że rustica gens optima flens, pessima gaudens“).

II. MIASTA I PRZEMYSŁ.

Źródła: Głównym źródłem do poznania przemysłu i jego organizacji w wiekach średnich są statuty cechowe. Istnieje parę pięknych wydań średniowiecznych statutów cechowych, zwłaszcza miast niemieckich, ze szczegółowemi komentarzami. Np. wydanie statutów cechowych Lubeki (Wehrmann. Die älteren lübekischen Zunftrollen. 1864), Luneburgu (Bodemann. Die älteren Zunfturkunden der Stadt Lüneburg. 1883), Rygi (Stieda und Mettig. Schragen der Gilden und Aemter der Stadt Riga bis 1621. 1896), Kolonji (Lösch. Die Kölner Zunfturkunden nebst anderen Gewerbeurkunden. 1907), Paryża (Lespinasse. Les métiers et corporations de la ville de Paris), dalej — bez komentarzy lub prawie bez nich — statuty m. Hamburga (Rüdiger. Die ältesten hamburgischen Zunftrollen und Brüderschaftsstatuten. 1874), Osnabrücken (Phillippi. Die ältesten osnabrückischen Gildeurkunden. 1899), Gryfji (Krause. Die ältesten Zunftrollen der Stadt Greifswald. 1898).

Bardzo ważne są również zebrane przez Schmollera statuty, tyjące się cechu sukienników w Strasburgu. Schmoller. Die Strassburger Tücher- und Weberzunft. Urkunden und Darstellung. 1879. Zbiór dokumentów, tyjących się dziejów przemysłu: Fagniez. Documents relatifs à l'histoire de l'industrie et du commerce de la France. T. I—II. Wiele dokumentów, choć porozrucanych, również w Zeitschrift für die Geschichte des Oberrheins, (Mone. Zunftorganisation vom 13—16 Jahrhundert). Źródła do dziejów miast zawiera Hegel. Chroniken der deutschen Städte. 1862—1898 (26 tom). Below und Keutgen. Urkunden zur städtischen Verfassungsgeschichte. 1901.

Literatura przedmiotu: Dzieje miast: prace podstawowe — Hüllmann. Städtewesen im Mittelalter. 4 tomy. 1825 i nast. Maurer. Geschichte der Städteverfassung in Deutschland. 4 tomy. 1869—71. Hegel. Geschichte der Städteverfassung von Italien. Gengler. Geschichte der deutschen Stadtrechtsaltertümer. Hegel. Städte und Gilden der germanischen Völker im Mittelalter. 2 tomy. 1891. Luchaire. Les communes françaises à l'époque des Capétiens directs. 1890. Flach. Les origines de l'ancienne France. T. II. 1893. Warn-

¹⁾ Heyne. Deutsches Wohnungswesen, str. 158—64, 169, 181, 200. Delisle, str. 189, 287, 300—01, 311. Haeser, str. 235—36. Réville, str. 14—15, 40. Schulz. Höf. Leben. I, str. 121. Hagelstange, str. 96—97, 109—13, 131. Sée. Classes rurales, str. 540, 557. Brutails. Inama. III, I, str. 405.

könig. Flandrische Staats und Rechtsgeschichte. 3 tomy. 1835 i nast.
E. Mayer. Deutsche und französische Verfassungsgeschichte. I—II.
Krótki zarys: Schröder. Deutsche Rechtsgeschichte. § 51. Dziwie-
legow: Sriedniewiekowyje goroda w Zap. Jewropie. 1902.

Prace monograficzne poświęcone zagadnieniu powstania miast
i ustroju miejskiego. Sohm. Die Entstehung des deutschen Städte-
wesens. 1890. Below. Der Ursprung der deutschen Stadtverfassung.
1892. Tego samego — Entstehung der deutschen Stadtgemeinde.
1889. Rietschel. Markt und Stadt im ihrem rechtlichen Verhältnis.
1897. Keutgen. Untersuchungen über den Ursprung der deutschen
Stadtverfassung. 1895. Liesegang. Niederrheinisches Städtewesen
im Mittelalter. 1897. Gothein. Wirtschaftsgeschichte des Schwarz-
waldes. T. I. 1891. Hegel. Entstehung des deutschen Städtewesens.
1898. Wauters. Les libertés communales. 1878. Pirenne. Origines
des constitution urbaines au moyen-âge (Révue histor. t. 57). 1895-
Tego samego — Villes, marchés et marchands au moyen-âge
(tamże t. 67). Specjalnie o kwestji własności gruntowej w miastach
pisali: Arnold. Zur Geschichte des Eigentums in den deutschen
Städten. 1861. Des Marez. Etude sur la propriété foncière dans les
villes du moyen-âge, spécialement en Flandre. 1898.

Zagadnienie ludności w miastach średniowiecznych — licze-
bność, skład ludności i podział majątkowy: Inama-Sternegg.
Deutsche Wirtschaftsgeschichte. T. III, 1. 1899. Tego samego —
Die Quellen der historischen Bevölkerungsstatistik (Statistische
Monatsschr. T. XII). Bücher. Entstehung der Volkswirtschaft. Wyd.
5. 1906. Tegoż znakomita praca o Frankfurcie, mająca i ogólne
znaczenie dla dziejów gospodarczych średniowiecza (Bücher. Be-
völkerung von Frankfurt a. M. im XIV und XV Jahrh. T. I. 1885).
Schoenberg. Finanzverhältnisse der Stadt Basel im 14 und 15 Jahrh.
1879 (daje także wiele dla dziejów miast i rękodziel). Z prac
pomniejszych zasługuje na uwagę: Buomberg. Bevölkerungs- und
Vermögensstatistik der Stadt und Landschaft Freiburg um die Mitte
des 15 Jahrh. 1900. Eulenburg. Zur Bevölkerungs- und Vermögens-
statistik des 15 Jahrh. (Zeitschr. für Sozial- und Wirtschaftsgesch.
T. 3), odnośnie do Heidelbergu. Pirenne. Les démembrements de la
population d'Ypres au XV s. (Viert. für Sozial- und Wirtschaftsgesch.
T. 1). Jastrow. Die Volkszahl deutscher Städte zu Ende des Mittel-
alters. 1886. Prócz tego dane cyfrowe zawierają: Reisner. Die Ein-
wohnerzahl deutscher Städte in früheren Jahrhunderten, 1902 (dla
Lubeki). Eheberg. Strassburger Bevölkerungszahl seit Ende des
15 Jahrh. (Jahrb. für Nationalökon. N. F. VI. VII). Paasche. Die
städtische Bevölkerung früherer Jahrhunderte (Jahrb. f. National-
ökon. N. F. V) — dla Rostocku; Bungers. Beiträge zur mittelalterl.
Topographie, Rechtsgesch. und Sozialstat. der Stadt Köln. 1899.
Nuglisch. Die wirtsch. Leistungsfähigkeit deutscher Städte im
Mitt. (Zeitschr. für Sozialwiss. 1906) — podział dochodów w Ra-
wensburgu, Esslingen i in. p. także Schaefer w Gierkego Untersuchen-
gen. T. 44. Ueberlingen i Hartung w Schmollera Jarhbüch. 1895
(Augsburg), dla Paryża — Martin-Saint-Léon. Histoire des corpo-
rations de métiers. 1897.

Dzieje rękodzielnictwa i organizacji cechowej w miastach średniowiecznych. Dzieła ogólne: Wilda, Das Gildenwesen im Mittelalter. Gierke, Rechtsgeschichte der deutschen Genossenschaft, 1891. Maurer, Gesch. der Städteverfassung, 1896—71. Neuburg, Zunftgerichtsbarkeit und Zunftverfassung, 1880. (W rzeczywistości wszechstronna charakterystyka cechów średniowiecznych w Niemczech i Francji). Schmoller, Die Strassburger Tucher- und Weberzunft, 1879. (Dzieje sukiennictwa i ustroju cechowego w Niemczech). Inama-Sternegg, Deutsche Wirtschaftsgeschichte, T. III, 2, 1901. Stieda, Zunftwesen w Handw. der Staatswiss. Schoenberg, Zur wirtsch. Bedeutung des deutschen Zunftwesens im Mittelalter, 1866 (zbyttnia idealizacja życia cechowego). Sombart, Der moderne Kapitalismus, 1902, T. I. Lefebvre, Histoire des classes ouvrières et de l'industrie en France jusqu'à 1789, T. I. Martin-Saint-Léon, Histoire des corporations de métiers, 1897. Cunningham, Growth of English Industry and Commerce, T. I. Ashley, Introduction into the Economic History. Ochenkowski, Englands wirtschaftliche Entwicklung am Ausgang des Mittelalters, 1879. Kowalewskij, Ekonomičeskij rost Jewropy, T. III, I. M. Kuliszewski, Ewolucja przybyli s kapitała, T. I, 1906.

Zagadnienie pochodzenia (i celu powstania) cechów: Hartmann, Zur Gesch. der Zünfte im frühen Mittelalter (Zeitschr. f. Soz. und Wirtschaftsgesch. III). Nitzsch, Ministerialität und Bürgertum im 10 und 11 Jahrh. 1889. Stieda, Zur Entstehung des deutschen Zunftwesens, 1876. Eberhardt, Magisterium und Fraternitas, Tego samego — Der Ursprung des Zunftwesens, 1900. Przeciw całemu temu kierunkowi: Below, Die Entstehung des Handwerks in Deutschland (Zeitschr. für Soz. und Wirtschaftsgesch.). Tego samego — Zur Entstehung der deutschen Stadtverfassung (Hist. Zeitschr. 1887). Gothein, Wirtschaftsgesch. des Schwarzwaldes, I, 1891. Keutgen, Aemter und Zünfte, 1903. Artykuły mego ojca: M. I. Kuliszewski, Ciechi na Zapadzie i u nas (Rus. Myśl, 1887). Tego samego — Iz istorji ciechow u nas i w Jewropie (Wiestn. Jew. 1887). Poniekąd i Gross, The Guild Merchant, 1890.

Co do poszczególnych zagadnień ustroju cechowego (warunki przyjmowania do cechu, stosunek między majstrami a czeladzią, oznaczenie cen na wyroby rękodzielnicze, charakter zysku w rzemiośle średniowiecznym itd.) p. literaturę w mojej Ewolucji przybyli s kapitała w swiazii z rozwitkiem promyszlennosci i torgowli w Zapadnoj Jewropie.

W tych samych pracach omawiany jest też domowy (kapitalistyczny) przemysł w wiekach średnich.

ROZDZIAŁ I.

POWSTAWANIE MIAST.

Powstawanie miast zależało od dwu okoliczności — zbudowania twierdzy i założenia rynku. Miasto średnio-

wieczne jest przede wszystkim, jak to wynika z samej nazwy, miejscem ogrodzonym, grodziskiem, miejscem, bronionym przez wał i fosę, — Burg¹⁾ 2), buruk, późniejsze angielskie — borough, skąd i mieszkańcy grodu zwą się burgenses lub Bürger w odróżnieniu od mieszkańców wsi: „Bürger und Bauer scheidet nichts als die Mauer“. Gród służy wieśniakom za schronienie w razie najazdu wroga, — tam chowano się z rodziną, bydłem i dobytkiem. W Anglii Alfred W. w w. IX. (dla obrony przed najazdem Duńczyków), na lądzie europejskim (celem obrony przed Normanami, Madjarami) Karolingowie (w Turynji i Saksonji), zwłaszcza zaś Henryk Ptasznik, wznoszą cały szereg takich twierdz pogranicznych. Budowano je zwykle z ziemi i drzewa (Moguncja, Kolonja, Merseburg wyjątkowo miały mury kamienne), z basztami dla czat i murem, dochodzącym załozde do piersi; niektóre z tych twierdz, w razie nagłej potrzeby, budowano dniem i nocą. Po ustaniu działań nieprzyjacielskich, (gdy Normanowie i Madjarowie, rozgrabiwszy okolicę i nie tracąc czasu na oblężenie, śpieszyli dalej w pogoni za łatwiejszą zdobyczą), mieszkańcy wsi początkowo powracali z powrotem do domu, ale jednocześnie dbali o podtrzymanie twierdzy. Z tej wspólnej obrony i wspólnej budowy i podtrzymywania grodu wynika później obowiązek wszystkich mieszczan do wychodzenia przeciw wrogom i stałego posiadania niezbędnego uzbrojenia oraz odbywania stróży.

Z drugiej strony, miasto powstaje tylko tam, gdzie w związku z grodem znajduje się rynek, market, mercatus (mercari — kupować i sprzedawać). Rynek leży poza obrębem murów na końcu miasta; tam stoją różne oznaki graniczne; obcy nie odważają się pierwotnie wchodzić do grodu³⁾. Teorja powstawania miast (Sohm),

1) Burg, tyleż co gród, jak to widać nietylko z końcówek wielu najstarszych miast — Regensburg, Salzburg, Würzburg, Strasburg itd., lecz również z przyłączenia tego wyrazu do nazw miast cudzoziemskich (np. Constatinispurc—Konstantynopol, Rumburg—Rzym, Colnaburch—Kolonja i in.).

2) Lub castra, skąd w Anglii końcówki miast na ceaster (castrum, urbs, burg znaczą to samo).

3) P. wyżej, str. 79 i nast.

nadająca pierwszorzędne znaczenie rynkowi, organizacji rynkowej i pokojowi rynkowemu (Marktfrieden, od którego wywodzi się Stadtfrieden), słusznie bierze za punkt wyjścia ten zasadniczy w dziejach powstawania miast czynnik.

Zasowe przenoszenie się ludności wiejskiej do grodu stopniowo zmieniało się na stałe w nim zamieszkiwanie — przyciągało wieśniaków zarówno bezpieczeństwo, ponieważ nieobronne sioła ulegały raz po raz spustoszeniu jak i istnieniu rynku, gdzie można było sprzedawać nadmiar wytworów gospodarki wiejskiej. Początkowo osiadająca w mieście ludność wiejska zajmowała się uprawą okolicznych gruntów, rolnictwem i sadownictwem, spolem regulując korzystanie z lasów, wygonów, wód gminnych (o Moguncji powiada pewien podróżnik arabski z w. X, że jest ona częściowo zamieszkała, częściowo zaś — pod uprawą); wyrabiano również niezbędne w gospodarstwie sprzęty i narzędzia. Stopniowo jednak zjawia się specjalizacja — gospodarstwo wiejskie usuwa się na plan dalszy, aczkolwiek utrzymuje się poniekąd i nadal¹⁾, (mięso i mleko dawało nieraz własne gospodarstwo, pewną liczbę bydła każdy mógł pasać bezpłatnie na wygonie miejskim); na plan pierwszy występuje parę określonych rękodzieł, w zależności od warunków przyrodzonych miejsca, rzemiosł, których wyroby można było sprzedawać zjawiającym się na rynek obcym kupcom z jednej, okolicznym chłopom z drugiej strony.

W ten sposób mieszkańcy miasta nie stanowią już wystarczającej sobie samej pod względem gospodarczym spółnoty; wytwarzają oni jedynie niektóre rzeczy, zależni są, jeżeli idzie o inne wytwory, od osób przybywających na rynek z zewnątrz. Gmina miejska nie jest czemś całkowitem i jednolitem; mamy obecnie nietylko gminy wiejskie i miejskie, na które rozpadła się pierwotna, wystarczająca sobie spółnota, lecz i w granicach miasta istnieje szereg samoistnych gmin, stanowiących

¹⁾ P. Bücher. Bevölk. von Frankfurt a. M. im XIV—XV Jahrh., str. 261—63. Below. Ursprung der deutschen Stadtverfassung. Adler Fleischteuerungspol. der deutschen Städte, str. 5 i nast.

jednostki odrębne, lecz pod względem gospodarczym, wskutek dalszej specjalizacji, od siebie zależne. W niektórych wypadkach mamy bezpośrednie wiadomości, że miasto powstawało z dwu różnych gmin wiejskich; do nich przyłączały się zazwyczaj inne jeszcze zespoły rzemieślników wędrownych, którzy z różnych miejscowości przybywali na targ i osiadali w mieście (p. M. J. Kulischer — wymienione wyżej prace); zdarzało się też, że wzywali ich celem powiększenia ludności miasta i stworzenia sobie nowych źródeł dochodu królowie i biskupi — założyciele miasta. Tak powstają w mieście oddzielne gminy kowali, garncarzy, kamieniarzy i t. d., przychem każda z nich jest zwykle nieliczna. Wreszcie przybywają na targ różne grupy kupców, nabywają prawo osiedlenia w mieście, urządzają stałe składy, niekiedy również na skutek wezwania. Wszystkie te oddzielne grupy stanowią miasto, ludność miejską — mercatores, negotiatores, emptores, Kaufleute; nazwy te obejmują tych wogóle mieszkańców miasta, którzy na rynku miejskim kupują (nie zaś sprzedają: kupiec i Kaufmann — kupujący); rynek przenosi się już teraz do środka miasta, ponieważ dokonywują tam wymiany ludzie, mieszkający w obrębie murów; dla nich przedewszystkiem istnieje miasto, zresztą i chłopi okoliczni nie obawiają się już więcej przekraczania bram miejskich. Dlatego też później znaki graniczne (rynkowe) znajdują się daleko od rynku.

W ten sposób z zewnętrznego punktu widzenia miasto jest już czemś samem w sobie, jednolitem, odrębnem od całej otaczającej go okolicy. Istotnie, wyodrębniło się ono od niej pod względem typu organizacji, którą miasto rozwinęło daleko bardziej, wyodrębniło się i przez to, że, naogół biorąc, mieszczanie byli pod osłoną murów bezpieczni od napadów, gdy tymczasem poza miastem trwały ciągłe rozboje, jak obecnie w Afryce, i o ile bramy nie były zamknięte, grabieżcy wpadali do środka miasta¹⁾; miasto wyodrębniło się wreszcie w tym względzie, że w razie najazdu wszyscy mieszczanie stawali do wspólnej obrony. Pod innym

¹⁾ P. Kriegk, Bürgerzwiste.

jednak względem wspólnoty nie było i miasto nadal długo jeszcze rozpadało się na całe mnóstwo tych grup poszczególnych, gmin cząstkowych, jakie się w nim osiedliły. Każda z nich miała własny zawód; aczkolwiek, rzecz prosta, nie mogły one jeszcze długo wyodrębnić się całkowicie; stąd wynikały później ustawiczne starcia między cechami o zakres działalności, każdemu z nich wydzielonej, gdyż każdy cech stanowił jakgdyby samodzielna gminę. Mieszkając w obrębie tych samych murów miejskich, każdy cech żył jednak życiem samoistnym i spotykał się z innymi tylko na rynku. Każdy cech zamieszkiwał osobną część miasta, osobną ulicę i egzystował tam w dalszym ciągu, oddzielony od innych bramami, które zamykano na noc i których strzegła straż nocna. Stąd i później te osobne ulice nosiły nawet nazwy od zawodowych grup, zamieszkujących je. Stanowiąc zamknięte w sobie gminy, grupy zawodowe były czemś całkowitem i jednolitem pod każdym względem — opiekowały się wdowami i sierotami po zmarłych członkach, miały w kościele własnego patrona, odprawiały wspólne nabożeństwa, tworzyły osobne oddziały do obrony miasta, wspólnie urządzały zabawy i t. d.

Miasta powstawały na gruntach, należących do pana feudalnego; dlatego też mieszkańcy miast początkowo nie mieli prawa do wolnego samorządu, i zarząd miasta znajdował się w rękach biskupa, hrabiego lub osoby, której go powierzono; nieraz była to ta sama osoba, która zarządzała rynkiem. Wskutek tego miasta obowiązywały do pewnych danin i powinności o charakterze publicznym na rzecz pana (Burgherr, Stadtherr), wolność atoli osobista panowała w mieście od samego początku; *Stadtluft macht frei* — była to podstawowa zasada ustroju miejskiego.

Dopiero stopniowo, po długiej, nieraz i krwawej walce z feodałem lub królem miasto zdobywało sobie niezależność, zdobywało za cenę większej lub mniejszej sumy dokument, który zwalniał nareszcie od samowoli i wtrącania się władz, powtóre miasto otrzymywało samodzielność w dziedzinie sądownictwa, w zakresie organizacji rękodziel i handlu, pod względem podatkowo-

wym i celnym. Na czele miasta stała teraz rada miejska (credenza we Włoszech, jurés we Francji, scabini lub échovins we Flandrii, Rat w Niemczech, common council w Anglii) — symbol autonomji miejskiej — na czele rady stał mer (major, maire) lub burmistrz, niekiedy paru burmistrzów lub konsulów z wyboru (kolegjum konsulów). Najwcześniej wywalczyły sobie taką niezależność miasta włoskie, i południowo-francuskie (już w drugiej połowie w. XI i początku w. XII), później w ciągu w. XII — miasta północno-francuskie i angielskie (flamandzkie już na początku w. XII, Londyn w końcu w. XII), w st. XIII—XIV — niemieckie. Ale długo jeszcze rada miejska nie jednoczyła w sobie miasta, nie była przedstawicielem wszystkich jego części składowych; wybierana była wyłącznie przez najwyższe warstwy mieszczan, skupiających się w miastach włoskich w t. zw. wyższych cechach (arti maggiori); w miastach północno-francuskich i niemieckich rada była również zwykle organem arystokratycznym — kupcy i bankierzy mieli zabezpieczoną większość; istniały rody patrycjuszowskie (ratsfähige Geschlechter), w rękach których znajdowała się władza. Potrzeba było dalszej walki między arystokracją (gran borghesi, Geschlechter, divites, majores), która przeprowadzała walkę z senjorami, a rzemieślnikami (minuto popolo), żądającymi udziału w zarządzaniu miastem, zanim udało się rzemieślnikom przeniknąć do rady miejskiej i uzyskać dostęp do godności miejskich. Częściowo drogą pokojową dopuszczano cechy do udziału w wyborach burmistrza i ławników oraz dawano im w radzie miejskiej osobną ławę; częściowo cechy zdobywały sobie prawa te siłą, np. w Bolonji i Medjolanie, w Ypres, Brugji i Gandawie, przyczem nieraz zdobyte tą drogą prawo odbierano im znowu. Z tych waśni w łonie gmin korzystał często panowie, by odbierać przyznane uprzednio wolności, jak zdarzało się to w różnych miastach francuskich i na północy Włoch. Tam, gdzie cechy rzemieślnicze brały górę, powoływano z pośród nich osobnych urzędników, równoległe do dawniejszych — prud'hommes du commun, capitano del popolo; rzemiosła tworzyły osobną gminę — credenza, commun, Gemeinde, która przeciwstawiała się

patrycjuszom i wybierała osobną radę (junger Rat). Zdarzało się, że cechy otrzymywały prawo delegowania swych przedstawicieli do rady istniejącej, uczestniczenia w wyborach burmistrza; obok poprzedniej rady powstawała nowa — grosser äusserer Rat — którą tworzą drogą wyborów od różnych organizacyj.

Najstarsza teoria (Guizot, Renouard, Thierry, Savigny) dopatrywała się w miastach zachodnio-europejskich bezpośredniej kontynuacji miast, założonych przez Rzymian. Jednakże już Hüllmann, Arnold i Gierke, Leo i Hegel zwłaszcza odnośnie do Włoch, później Flach dla Francji, wykazywali bezzasadność tej teorii, stwierdzwszy, że nawet dla najwcześniejszych miast włoskich, hiszpańskich i francuskich nie niepodobna ustalić poza czysto zewnętrznym związkiem z municypjami rzymskimi — rzymskie urządzenia municypalne przeobraziły się całkowicie; w Niemczech zaś nawet same osady rzymskie znikły zupełnie — pozostały jedynie mury miejskie, wzniesione przez Rzymian, i nazwy. Znacznie dłużej utrzymywała się teoria, której twórcą był Wilde, a rozwinięta później przez Gierkego, zwłaszcza zaś przez Nitzscha — teoria powstania miast z gildyj miejskich, ogarniających początkowo całą ludność miejską. Punktem wyjścia jest tu hipoteza o istnieniu gildji, mającej na celu obronę interesów jej członków, gildji, która powstała z gminy i później z kolei przeobraziła się w gminę miejską. Z tej jednolitej gildji wyłoniły się potem stopniowo odrębne gildje, obejmujące tę lub ową część ludności — korporacje kupieckie, cechy rzemieślnicze itp. Najnowsze jednak badania Karola Hegla, Grossa, Belowa teorię tę obalają. Jak widzieliśmy wyżej, rzeczywistość była inną niż ją przedstawiali zwolennicy tej teorii; rozwój odbywał się nie przez rozpadanie się jednolitej gildji lub gminy, lecz drogą stopniowego, coraz silniejszego scalania się grup, pierwotnie całkiem odrębnych. Obecnie ostały się w istocie rzeczy tylko dwie teorie: jedna — teoria powstania gminy miejskiej z wiejskiej, sformułowana już przez Maurera, rozwinięta szczegółowo przez Belowa, do którego w znacznym stopniu przyłączają się także Keutgen i Hegel; druga — teoria pochodzenia miasta i ustroju miejskiego od rynku i organizacji rynkowej, a zwolennikami tej teorii są zwłaszcza Gothein, Schulte, Schröder, Sohm, Huvelin. Na pierwszy rzut oka teoria o pochodzeniu ustroju miejskiego od gmin wiejskich wydaje się bardzo prawdopodobna, gdyż rzeczywiście mamy tu do czynienia z temi samymi mieszkańcami wsi (z częścią pierwotnej gminy), którzy, przesiadliwszy się do miasta, nie tylko mogli, lecz i musieli przenieść tam swe zwyczaje, a tworząc nową organizację, zbudować ją według typu organizacji, do której wprawdzie należeli; i jeśli później ustrój miejski okazuje się znacznie bardziej złożonym, niż organizacja gmin wiejskich, to jednak początkowy punkt wyjścia mógł zostać stamtąd zapożyczonym, a następnie dalej już rozwiniętym. Fakt, że miasto składa się z kilku różnych gmin, na pierwszy rzut oka

nie przeczy tej teorii i wobec jednostajności w organizacji gmin wiejskich owego okresu, a nawet grup rzemieślniczych, które się od nich oderwały, ale nie wytworzyły jeszcze z początku organizacji odrębnej od gminy rolnej, z której się wyłoniły, lub które bądź co bądź mało ją rozwinęły, ustrój gminy wiejskiej mógł być organizacją, jednoczącą w mieście wszystkie różnolite, w nim osiadłe gminy. Wątpliwości jednak nasuwa okoliczność, że gminy wiejskie w okresie powstania miast — nie wcześniej niż w wiekach X—XI — były już poddańcze, a organizacja ich i zarząd niemi był w znacznym stopniu sprawą pana feudalnego, nie zaś samych chłopów. Oczywiście, pewien samorząd zachował się w gminach wiejskich i nadal, tak, że mógł zostać przeniesiony do osady miejskiej. Z drugiej strony, miasto jest od początku siedliskiem jednostek osobiście wolnych i nawet poddani, którzy tam zbiegali, po roku otrzymywali wolność. Tymczasem cała organizacja gminy wiejskiej była obliczona na ludność poddaną, nie zaś wolną, i dlatego jest mało prawdopodobne, aby organizacja ta mogła znaleźć zastosowanie przy powstawaniu miast. Jeszcze ważniejszym jest inny fakt, wypływający ze wspomnianego już przez nas charakteru gminy wiejskiej, jako zewnętrznego połączenia całej masy rozmaitych, wzajemnie sobie wrogich grup. Fakt ten znacznie bardziej, niż różnica między ludnością poddańczą a wolną, jaskrawo oddzielał miasto od gminy wiejskiej. Podstawą tu z konieczności musiała być nie jednoplemienna, lecz wieloplemienna organizacja, i właśnie urzędnicy, mające źródło w tej wieloplemienności, zdążyły już wcześniej wytworzyć się na rynku. Nie wynika z tego, rzecz prosta, aby miasto musiało otrzymać organizację gildji kupieckiej (byłaby to pewna odmienna teoria o pochodzeniu miast od gildji, gdyż i gildja kupiecka stanowiła zamkniętą w sobie gminę i organizacja jej miała na widoku grupy, dążące do ochrony owych zwartych członków i ich jednakowych interesów). Dlatego też urzędnicy rynkowe powinniśmy rozpatrywać jako punkt wyjścia przy powstawaniu miasta. Rynek jest nie tylko czynnikiem podstawowym, bez którego miasto powstać nie może, nie tylko cechą znamioną okresu zamkniętej gospodarki miejskiej, przy której wszelkie stosunki zarówno między miastem a wsią, jak i między poszczególnymi grupami mieszkańców miasta łączą się z istnieniem rynku, nie tylko warunkiem rozwoju rękodzieł i handlu w miastach, przyczyną przeobrażenia się miast w ośrodki rzemieślnicze i handlowe, rynek jest czemś więcej — jest to prototyp, który wycisnął swe piętno na całym ustroju miejskim. Prawo rynkowe (lub kupieckie, ponieważ prawo to było udziałem wszystkich handlujących w szerokim znaczeniu tego wyrazu, t. zn. każdego, kto przychodził na rynek) przedzierzgnęło się stopniowo w prawo ogólnomiejskie. Sąd rynkowy — jak widzieliśmy wyżej — sprawował hrabia, biskup lub ich namiestnik w czasie targu między ludźmi, nań przybyłymi. (gminy, posiadające rynek, podlegały zawsze osobnemu sądowi), sąd ten z chwilą, gdy plac targowy przeobraził się w stały rynek, t. zn. w miasto, stał się sądem miejskim, rozpatrującym spory między wrogami sobie członkami różnych korporacyj miejskich (każda

z nich miała prócz tego swój własny sąd do rozpatrywania zatargów między członkami danej korporacji, sąd, który pod względem charakteru swego należał do tego samego rodzaju, co sąd gminy wiejskiej, o ile ten ostatni nie leżał w rękę pana. Całe prawo miejskie, pokój miejski (Stadtfrieden) wzięły początek z tego prawa rynkowego, z tego rodzaju, który zawarowany był każdemu na samym rynku i na drodze na rynek. Wreszcie nadzór nad miarami i wagami, któremu Below nadaje taką wielkie znaczenie, został również zapożyczony przez organizację miejską od organizacji rynkowej; oczkolwiek już Karol W. zwrócił uwagę na miary i wagi (były więc one regulowane już w okresie, poprzedzającym powstawanie miast), to jednak nie ulega wątpliwości, że szło jedynie o ustanowienie prawidłowych miar i wag na rynku, gdzie było to rzeczą ważną wobec mnóstwa dokonywanych operacyj handlowych i w celu uniknięcia nieporozumień, gdzie wogóle po raz pierwszy pojawia się stałe używanie miar i wag (w innych wypadkach obchodzono się bez nich), zresztą i tam przez czas długi były one bardzo niedoskonałe. Nawet przeciwnicy tej teorii, jak Rietschel, Keutgen, Pirenne, uznają ogromną rolę wymiany miejskiej i handlu miejskiego przy powstawaniu miast. Dla nich ustrój miejski jest przede wszystkim tworem kupców-przesiedleńców, nowych osad kupieckich; czy jednak Pirenne dowiódł, że wyraz mercator (mowa jest przecież o osadach mercatorum) oznacza „kupca“, nie zaś — jak utrzymuje Bücher (Powstanie gospodarstwa narodowego) — każdego, kto kupuje na rynku? czy mercatores ci (przeciwstawiani często chłopom) nie byli ludźmi, którzy się przesiedlali, należącymi do różnych zawodów (zwłaszcza rzemieślnikami)? W tym ostatnim wypadku teoria rynkowa zachowuje całą swą wartość (por. Revue hist., 1898, maj-czerwiec, str. 61—60). W przeciwstawieniu o Pirenne'a i Keutgena (Hansische Handelsgesellschaften), który w słowie Kaufmann widzi oznaczenie kupującego dla odprzedaży, Dziwilegow (Sredniewiekowyje goroda, str. 75, nota) wskazuje, że według kroniki z r. 1074 uciekło z Kolonji przeszło 600 mercatores opulentissimi, gdy tymczasem liczba kupców nie mogła być tak wielka. Tak samo Bruno, opisując skład wojska Henryka IV, mówi: maxima pars eius ex mercatoribus erat. — trudno jednak wyobrazić sobie armję, której większa część składałaby się z kupców.

ROZDZIAŁ II.

LUDNOŚĆ MIEJSKA.

Pod względem gospodarczym miasta, w przeciwstawieniu do wsi, są przede wszystkim gęstemi skupieniami ludności. Liczba miast, przynajmniej jeśli brać pod uwagę miasta w sensie prawnym, t. zn. wszystkie osady z zarządem miejskim, była dość wielka;

w Niemczech w w. XIII założono około 400 miast, w XIV znów około 300, w XV nie więcej niż 100. Bücher ustanawia ich liczbę pod koniec średniowiecza na 3000, przyczem jedno miasto wypadło na 2—2½ mile kw. w Niemczech południowo-zachodnich, na 3—4 w środkowych i północno-zachodnich, na 5—8 we wschodnich. Miasto stanowiło ośrodek dla danej okolicy i wraz z okolicznymi wsiami tworzyło, podobnie jak to było we wczesnem średniowieczu, osobną jednostkę, wystarczającą samej sobie pod względem gospodarczym. Wobec znacznej liczby miast i dosyć równomiernego rozmieszczenia ich po kraju jest to zupełnie prawdopodobne; każda okolica miała swe miasto, wokoło którego się skupiała; odległości wsi od miast były takie, że chłop mógł w ciągu dnia dostać się na targ miejski i powrócić na wieczór do domu.

Błędnem jednak byłoby przypuszczać, jak to dawniej mniemano, (Arnold, Gierke, Pauli i in.), że w wiekach średnich istniały większe miasta, liczące po 50—100, a nawet więcej tysięcy mieszkańców. Największe ośrodki handlowe miały po 8—10 tys. ludności, a już napewno wyjątkowo więcej, do 20 tys.; większość miast liczyła mniej niż 5 tys. Niemniej takie miasta nawet mogły mieć wielkie znaczenie handlowo-przemysłowe w czasach, gdy szło nie o wytwarzanie na wywóz, co wymagało znacznej liczby rąk roboczych, lecz o wyroby dla ludności miejscowej. Wiele miast mało różniło się od wsi okolicznych, pozostając nadal osadami, których ludność zajęta była produkcją wiejską¹⁾; inne²⁾ natomiast nie tylko miały rozwinięte, znacznie zróżniczkowane rzemiosło³⁾, nie tylko czynnie uczestniczyły w handlu

¹⁾ W Allensbachu np. wspomina się o istnieniu jednego tylko kupca, a i ten handluje produktami wiejskimi — winem i końmi.

²⁾ Zresztą i te tak pod względem budowy domów, jak przez to, że posiadały poza murami nie tylko rozległe lasy i pastwiska, lecz również pola i ogrody, mocno przypominały wsie.

³⁾ We Frankfurcie nad Menem np. znajdujemy w dziedzinie rękodzielnictwa około 100 w r. 1387, a w r. 1440 przeszło 100 różnych specjalności (Bücher, Bevölker. v. Frankf., str. 141 i nast., 256 i nast.), nie mniej liczono ich w takich miastach, jak np. Lubeka, Kolonja, Norymberga, Paryż, Bazylea, Florencja.

międzynarodowym (nawet Hamburg, który liczył nie więcej nad 6—7 tys. mieszkańców), ale mogły, mając choćby 5000 ludności, grać poważną rolę polityczną: Ueberlingen nad jeź. Bodeńskiem brał udział w latach 1325 do 1495 w 16 związkach miast, a jego rada miejska — (der grosse Rat) — składała się w połowie w. XV z 95 członków (przy ludności, nie przewyższającej 5 tys.).

Dziś już rozporządzamy mniej więcej wiarogodnymi danymi, tyżącymi się liczby mieszkańców różnych miast średniowiecznych. Z jednej strony, znaleziono wyniki dokonanych w owych czasach spisów ludności całych miast (Norymberga, Strasburg, Fryburg) lub poszczególnych ich dzielnic (np. Ypres), z drugiej — istnieją dane, tyżące się podatków, obciążających całą ludność (Drezno, Zurych, Gdańsk), lub spisy, sporządzone głównie w celach podatkowych, a obejmujące przynajmniej część ludności (Frankfurt, Bazylea, Rostock), — ze spisów tych można za pomocą odpowiednich obliczeń szacunkowych otrzymać przybliżoną liczbę ludności miejskiej. Rzecz prosta, i w tych wypadkach trzeba brać za punkt wyjścia szacunki niedostatecznie sprawdzone, zwłaszcza przy określaniu liczby mieszkańców na podstawie liczby gospodarstw domowych (czy należy brać na jedno gospodarstwo 4 osoby, czy 5, czy też 3—3½?) lub na podstawie danych odnoszących się jedynie do ludności dorosłej (Bazylea, Lubeka). W każdym razie mamy tu do czynienia z liczbami znacznie mniejszymi, niż dawniej, gdy obliczenia przeprowadzano na podstawie tak dowolnych danych, jak np. liczba domów, liczebność wojska, wystawianego przez miasto, podatki majątkowe lub opłaty na ubogich, które pobierano tylko od pewnych klas ludności itp.

Na podstawie tych obliczeń okazuje się, że około 20.000 mieszkańców liczono w Norymberdze (w r. 1440—20.165), w Strasburgu (w r. 1473—1477 nie 90.000 lecz 20.722), w Ulmie (w r. 1427 i 1489), w Lubecie (w w. XV — 20—23 tys., w w. XIV — mniej, nie zaś 70—80 tys., jak utrzymywał Pauli), w Augsburgu w r. 1475 — 18.000). Około 10.000 znajdujemy we Frankfurcie nad Menem (w w. XIV—XV — 9—10 tys.), w Rostocku (10—13 tys.), w Zurychu (10—12 tys.), w Ypres (9—10 tys.), w Reims (10½ tys.), w Bezelei (9 tys. nie zaś 40—50 tys.). Zaledwie 5000 liczono w Fryburgu (Saksonja), Rawensburgu, Heidelbergu, Fryburgu (Szwajcarja), Moguncji (nie 90 tys.!), a w Nerdlingen, Dreźnie, Lipsku po 4000, w Miśnji, Butzbachu itd. nawet po 2 tys. tylko. Tak samo i co do miast angielskich w w. XIV (w r. 1377 na podstawie polltax — czegoś w rodzaju pogłównego od wszystkich mieszkańców ponad 14 lat), ustalono, że ogromna większość miast miała mniej niż 5000 mieszkańców, niektóre tylko 5—10 tys. (York — 11 tys., Bristol — 9½, Plymouth i Coventry — 7, Norwich — 6, Lincoln, Salisbury, Colchester — 5) a tylko w Londynie liczba mieszkańców dosięgała 35 tys.

Nie dość na tem! W ciągu w. XIV—XV w wielu większych miastach ludność nie tylko nie wzrasta, lecz na odwrót maleje, np.

we Frankfurcie (w r. 1387 — około 10 tys., w r. 1406 — 7 tys.), w Bazylei (ponad 14 lat w r. 1446 — 7200, w r. 1454 — zaledwie 5½ tys.), w Zurychu (w r. 1350 — 12.375, w r. 1410 — 10.570, w r. 1567 — 4713), w Ypres (w r. 1412 — 10.736, w r. 1491 — 7620).

Tymczasem był bardzo duży napływ ludności ze wsi do miast, a w w. XV. głównie z małych miast do dużych, gdzie panowała wolność osobista, a dobrobyt był większy. Ludność miejscowa, dzięki samym tylko przybyszom, powinna być powiększyć się 2—3-krotnie, a nawet więcej. W tym samym czasie i liczba narodzin była, zdaje się (dotychczas wiadomości z tego zakresu zebrano niewiele), bardzo wysoka (według kronikarza z w. XV Konrada Stolle w każdej rodzinie było zwykle 8—10 dzieci; w rodzie Rohrbachów we Frankfurcie wypadło — według Büchera — po 9 dzieci na rodzinę).

Mała jednak liczba ludności, pomimo wielkiego napływu z zewnątrz i wysokiego współczynnika narodzin, objaśnia się przez to, że liczba dzieci była nieznaczna, jeśli wziąć pod uwagę ich stosunek procentowy do ogółu ludności. W miastach średniowiecznych mianowicie wypadło na rodziny po 1—2 dzieci (Frankfurt, Bazylea; Rostock; Norymberga — 1,64, Fryburg — 1,74, Ypres 2), co było wynikiem wielkiej śmiertelności. Sztuczne zmniejszanie ich liczby za pomocą dzieciobójstwa praktykowane było głównie we wczesnym średniowieczu zarówno u Germanów jak Celtów, Anglosasów²⁾; później zaś tylko w czasach głodu, gdy panowało nawet ludożerstwo³⁾, choć i w okresie późniejszym nie karano rodziców za zabijanie własnych dzieci. Ale śmiertelność naturalna, która, jak się zdaje, była wielka nawet w rodzinach zamożnych⁴⁾, tym zaś bardziej mu-

¹⁾ We Frankfurcie od r. 1385 do 1499 przybyło 5300 nowych obywateli, w Bremie od r. 1289 do 1519 — około 13 tys., w Ypres w ciągu 16 lat drugiej połowy w. XIV — 1800, w Lubece od r. 1317 do 1355 — 6251.

²⁾ Por. Sutherland. Moral Instinct.

³⁾ P. wyżej, str. 89.

⁴⁾ W rodzie Rohrbachów we Frankfurcie, nie licząc martwourodzonych, przybyło na świat w ciągu dwóch wieków 65 dzieci, z których zaledwie 18 przeżyło ojca, 12 weszło w związki małżeńskie, a zaledwie 35% dożyło pełnoletności. P. Bücher. Powstanie gospodarstwa narodowego, również v. d. Ropp. Kaufmannsleben zur Zeit der Hanse. 1908.

siała była być silna wśród klas uboższych, prowadziła do tych samych następstw. Niedostateczny rozwój sztuki lekarskiej (sekcji zwłok w ciągu całego średnio-wiecza zakazywał Kościół) i brak pomocy lekarskiej przy położach wywoływały masową śmiertelność noworodków. Inne dzieci umierały przy lub po chrzcinach, które odbywały się w kościele w ciągu pierwszych dwóch lub trzech dni po urodzeniu. Wreszcie antysanitarny stan miast, brud na ulicach¹⁾ i w domach, sprzyjając szerzeniu się chorób nagminnych²⁾, odbijały się, rzecz prosta, przedewszystkiem na śmiertelności dzieci.

Mała wydajność ziemi nie pozwalała ludności w wiekach średnich wzrastać powyżej pewnej normy i zdarzające się od czasu do czasu głody i epidemie dżumy od czasu do czasu sprowadzały ludność, która normy te przekroczyła, z powrotem do poziomu, odpowiadającego środkom utrzymania. Według Büchera, w Niemczech od r. 1326 do 1400 było 32 lata epidemii, od r. 1400 do 1500 — około 40; według Inamy-Sternegga, po Czarnej śmierci z lat 1348—50 było w w. XIV 14 lat dżumy, z czego połowa objęła prawie całe Niemcy. Jak się zdaje, i miasta nie mogły wyżywić więcej niż 5—10 tys. mieszkańców (w rodzinie więcej niż 2 dzieci), wiele zaś z nich nawet i takiej liczby nie mogło wyżywić; odstępowano też ludność innym, bardziej szczęśliwym miastom, gdzie w ten sposób wypełniano luki,

¹⁾ Świnie wałęsały się między ludźmi po ulicach; nawet, gdy tego zakazywano, mogły one jednak w określone godziny dnia włóczyć się swobodnie po mieście; przed domami wznoszono dla nich chlewy, które zagradzały ulice; zdechłe psy, koty leżały wszędzie; nieczystości wyrzucano do rzeki lub na ulicę i place przed domy. Król Filip-August, przyzwyczajony do woni swej stolicy, w r. 1185 zemdlął jednak, stojąc w oknie pałacowym, gdy przejeżdżające obok wozy poruszały nieczystości uliczne; nawet nazwę łacińską Paryża Lutetia wywodzono od lutum, co miało oznaczać miasto nieczystości; a cesarz Fryderyk ledwie nie ugrzązł w nieczystościach wraz z koniem, gdy w r. 1485 przejeżdżał przez ulice Reitlingen (Alw. Schulz. Häusl. Leben, str. 69 i nast. Maurer. Gesch. der Städteverfass. T. III, str. 38 i nast.).

²⁾ W Paryżu, Awinionie itd., jak podają kronikarze, Czarna śmierć w r. 1348 spotęgowała się wskutek nieczystości, które przepelniały ulice (Haeser. Gesch. der Medicin. str. 142).

powstałe wskutek epidemij. Epidemie te odznaczały się nadzwyczajną siłą; niekiedy w ciągu paru letnich miesięcy wymierała dziesiąta, szоста, nawet czwarta część ludności; zdarzało się to również w latach, kiedy nie było ogólnej epidemii.

Technika wytwarzania była dość pierwotna. Do nowych wynalazków, jako do „nowinek”, cechy rzemieślnicze odnosiły się wrogo, stanowczo zakazując wszelkich odstępstw od raz ustanowionych reguł. Sposób wytwarzania, gatunek wyrobu, szerokość jego i długość, surowiec — wszystko to określały ściśle statuty cechowe; w szczególności cechy walczyły przeciw wszelkiemu zastępowaniu pracy ręcznej przez przyrządy. W w. XIII i XIV zakazane było używanie samoprząśnicy, tak, że nawet pamięć o niej zanikła, a później przypisywano jej pochodzenie pewnemu wynalazcy z w. XVI. Folusz, wynaleziony nie później niż w w. XI, jeszcze w w. XV zakazany był w Anglii, Flandrji, Paryżu: twierdzono, że przy używaniu go otrzymuje się sukno lichsze, niż przy ubijaniu nogami (w niemieckim Walker — folusznik — oznacza „chodzącego”); jednocześnie podnoszono, że folusz zastępuje pracę 24 ludzi, a przez to może doprowadzić do bezrobocia¹⁾. W tych zaś rzadkich wypadkach, gdy ten lub ów cech wprowadzał jakieś udoskonalone sposoby, to trzymał je w wielkiej tajemnicy przed cechami innych miast. Taką tajemnicę stanowił wyrób szkła w Wenecji, jedwabiu — w Bolonji, Luce i innych miastach włoskich, klepsydr piaskowych i innych wyrobów metalowych w Norymburdze, broni i noży w Solingen i t. p. Pod grozą kary śmierci zakazywano zdrady tajemnicy, wywozu narzędzi lub przesiedlania się majstrów do innych miast; członkowie cechów obowiązani byli trzymać się tych przepisów pod przysięgą.

Z drugiej strony, istnienie po miastach wielkiej liczby ludności nieproduktywnej nakładało na żywoły produktywne ogromny ciężar. W naszych czasach²⁾ płeć żeńska niewiele (w Europie) góruje liczebnie nad

¹⁾ P. artykuł mój w Jahrbuch für Gesetzgebung etc. 1906.

²⁾ Pisane przed wojną światową. (Przyp. tłumacza.)

męską, ale w miastach średniowiecznych, gdzie kobiety nie były dopuszczane do cechów i mogły zajmować się tylko pracą domową i pomagać mężowi (po wsiach pracowały narówni z mężczyznami), przewyższały one znacznie ludność męską. Na 1000 mężczyzn wypadło zwykle około 1200 kobiet, jak n. p. we Fryburgu, Norymberdze, Ypres, nieraz nawet więcej (w Bazylei 1246, w Rostocku 1295; we Frankfurcie tylko 1100—1140). Prowadziło to do mnóstwa przytułków i klasztorów żeńskich (béguinage — domy bigotek) z ich niezbyt wysoką moralnością, jako skutkiem przymusowego wyrzeczenia się świata¹⁾. Dalej znajdujemy mnóstwo wszelkiego rodzaju kalek, niezdolnych do pracy; zaliczają się do nich trędowaci, dla których w każdym, nawet niewielkim, mieście istniały osobne przytułki; we Francji w w. XIII liczono około 2000 tych przytułków (lazaretti, Siechenhäuser, léproseries), w samej tylko diecezji Troyes — 19²⁾. Tu należeli również ociemniałi, których we Frankfurcie w w. XIV wypadło 20 do 42 na 10 000 ludności, w Ypres (w r. 1431—1501) — 36—39, gdy tymczasem obecnie w Niemczech zaledwie 7. Ogromna była liczba bezrękich i beznogich, którzy żyli z jałmużny — zjawisko to było skutkiem ciągłych wojen i krwawych starć, nieumiejętności lekarzy, a jeszcze bardziej ich braku, jak również następstw licznych kar, połączonych z okaleczaniem. Wreszcie stałym wydatkiem dla miast było utrzymywanie własnych obłąkanych, „głupich“ (w dokumentach frankfurckich znajdujemy dla nich nie mniej niż 30 nazw) w osobnych szpitalach lub przytułkach i odsyłanie obcych do ich gmin. Krucjaty dziecięce, taniec św. Wita w miastach nadreńskich, wypadki obłąkania masowego po Czarnej śmierci z r. 1348, tłumy biczowników, którzy przez swoje praktyki robili z ciała własnego jedną ranę; są tu przykłady psychozy, która ogarniała całe grupy ludności na znacznej przestrzeni.

Jeśli wobec takich warunków wypadło żywić wiele ust zbytecznych, to i same dobra materialne (bardzo

¹⁾ Por. Kriegk. Deutscher Bürgertum im Mitt. Nowa serja, str. 268 i nast.

²⁾ Haeser. Gesch. der Medicin. III, str. 83.

zresztą skąpe) były podzielone wielce nierównomiernie; pogląd, że w miastach średniowiecznych nie było różnic majątkowych, nie wytrzymuje w istocie rzeczy krytyki¹⁾.

Niewielka grupa ludności skupiała w swym ręku prawie wszystkie dobra, klasa zaś średnia była, jak się zdaje, nieliczna, obok ogromnej liczby ubogich, mających bardzo mało, a nawet ludzi, całkiem nic nie posiadających (we Fryburgu 23 % całej ludności, w Ypres na 10 mieszkańców wypadł jeden żyjący z dobroczynności, co uważano za normalne i dla miast brabanckich).

We Fryburgu 2% ludności posiadało połowę ogólnego majątku, klasa średnia była mniej liczna niż obecnie, a 23% mieszkańców nic nie posiadało. W Heidelbergu na klasę średnią wypadła mniej niż $\frac{1}{3}$ majątku ogólnego. W Bazylei niewielka grupa, stanowiąca zaledwie 3—5% ludności, skupia w swym ręku 53—59% majątku, klasa średnia, t. zn. ludność, posiadająca od 1 do 10 tys. guldenów, stanowi zaledwie $5\frac{1}{2}$ % ogółu mieszkańców, a 52% ludności posiadało mniej niż po 30 guld. majątku. Tak samo w Halle 52% majątku należy do 4,7% ogółu ludności, w Ravensburgu 4,6% ludności włada trzema czwartymi majątku (72,7%), gdy tymczasem 63% mieszkańców posiada mniej niż po 100 guld. W Kolonii z 1373 osób 900—1000 nie mogło zapłacić podatku w wysokości guldena. We Florencji w r. 1427 z 10 tys. osób prawie 3 tys. płaciło jako miserabili tylko pogłównę?).

W ten sposób, jak się zdaje, potwierdzają się poglądy Buomberga i Eulenburga, że podział majątkowy w miastach średniowiecznych był bardziej nierównomierny niż dziś,²⁾ a nawet wręcz niezdrowy — przynajmniej w świetle tych danych, któremi tu rozporządzamy.

Przytem do najzamożniejszych należą członkowie magistratu i patrycjusze (właściciele gruntów; w Heidelbergu, Bazylei, Fryburgu posiadających przeszło 40 tys. majątku), ponadto, zwłaszcza w Paryżu, kupcy włoscy³⁾.

¹⁾ Poglądu tego jeszcze i teraz trzyma się Bücher, który pod innemi względami przestał już idealizować życie średniowieczne.

²⁾ Schoenberg. Basels Finanzverf., str. 252—63. Buomberger, str. 135—37. Eulenburg. Zeitschr. Nuglisch, str. 481. Pirenne. I, str. 2 i nast. Sieveking. Viert. 1909, str. 88. Loesch. Kölner Zunfturkunden. I, str. 30.

³⁾ Jeden z nich ma 458 tys. dochodu, inny — 375 tys., dwóch — przeszło po 200 tys., czterech — po 160—180 tys., za nimi dopiero idą bogaci kupcy miejscowi.

Następną co do wysokości majątku (dochodu) grupę tworzą kupcy miejscowi, duchowieństwo, lekarze, za nimi idą drobni handlarze i wreszcie na końcu rzemieślnicy (po których następują tylko wyrobnicy, kobiety samodzielnie zarabiające, czeladź i t. d.). Wśród rzemieślników cechowych tylko rzeźnicy i piekarze odznaczają się większą zamożnością (w Heidelbergu, Bazylei, Berlinie, Strasburgu), naodwrot tkacze (w Bazylei, Heidelbergu i t. d.) stoją bardzo nisko, niżej niż wszystkie inne cechy, a więc i wśród cechów także istnieje znaczna nierówność majątkowa. Wreszcie i w obrębie tego samego cechu możemy zauważyć jaskrawe różnice w stopniu zamożności.

Podczas gdy większość rzemieślników paryskich ma mniej niż po 250 fr. dochodu, dochód niektórych z nich wynosi 1000, a nawet 5000 fr., pewien zaś kapelusznik i pewien sukiennik mają dochodu 9 i 19 tys. franków. W Bazylei z pośród 123 krawców i białoskórników 2 ma przeszło po 1000 guld. majątku, 65 zaś mniej niż po 50, z 97 rzeźników 2 — więcej niż po 1000 guld., 18 — od 300 do 1000 i 34 — mniej niż po 50 guld.; w Heidelbergu na 91 kowali 9 posiadało znaczny dochód.

W miastach w przeciwstawieniu do wsi, znajdujemy domy na podmurowaniu, choć sam budynek w ciągu całego średniowiecza wznoszony bywa z drzewa, również i dachówka wchodzi powoli w życie. Pojawia się podłoga z desek. Dom składa się z dwóch pięter z facjatką; górne piętro dzieli się na pokoje, zawsze jednak jeszcze niskie i ciemne, ulice bowiem i podwórza są wąskie, a okna zasłaniane są w czasie zimna pergaminem lub papierem, przytem są one małe i bardzo nieliczne. Jeszcze w w. XIII—XV szyby nawet w miastach uważa się za zbytek, i okna oszklone znajduje się tylko w gmachach publicznych (ratuszach, a wcześniej w kościołach i w domach najznakomitszych osób). Dodać trzeba, że szyby były zwykle bardzo grube i mało przezroczyste, tak, że z trudem można było rozpoznać przez nie narysowaną na stole figurę. Urządzenie domowe (sprzęty, pościel itd.) odznaczały się w miastach znacznie większą niż po wsiach wygodą; u bogatych patrycjuszów spotykamy nieraz drogie naczynia ze srebra, odzież jedwabną w jaskrawych barwach, obramowaną futrem.

Ustawy, wymierzone przeciw zbytkowi, zabraniają noszenia odzieży jedwabnej, atlasowej, aksamitnej, również zdobienia czapek, zwierzchnich szat itp. perłami; zakazane są także pasy, miecze lub noże nabijane srebrem; pierścieni ani złotych, ani srebrnych, prócz jednego na wielkim palcu, nie wolno było nosić. Jednak dla rajców i ich synów czyni się wyjątki, jak wogóle przeprowadza się w owych postanowieniach różnicę między członkami rady miejskiej, patrycjatem i pozostałym „gminem“. Jeszcze bardziej drobiazgowo prze-

pisy stosowano względem odzieży itd. żon i córek mieszczan; ściśle określono, kto ma prawo nosić warkocze i loki, obuwie z długimi noskami itp., tak np. żony rajców mogły nosić prócz pierścionka zaręczynowego, wartości 15 guld., jeszcze pierścienie w łącznej wartości 24 guld., żony innych patrycjuszów — nie więcej nad 3 pierścienie wartości 3 guld., pozostałe zaś — tylko pierścieni zaręczynowy. Wskazaną była długość szat, krój ich i materiał, z którego wolno je było robić, nawet liczba ubrań, które miały prawo posiadać osoby różnego pochodzenia. Coprawda, przepisów tych nie bardzo się trzymało, i dlatego wiele miast dodawało do zakazów zastrzeżenie, że jeśliby ktoś chciał mimo to nosić te lub inne szaty, to obowiązany jest do uiszczenia odpowiedniego podatku; lub też (np. w Zurychu, Wenecji) rada miejska próbowała wpływać na damy w ten sposób, że pozwalała tylko prostytutkom nosić wszelkie ozdoby w dowolnej liczbie. Obok tych jednak istniały postanowienia świadczące o czemś zupełnie innym: wydaje się zakazy rzemieślnikom, zjawiania się na zebrania bez spodni; kamizelka powinna być przynajmniej takiej długości, by nie było widać nagiich nóg. Koszula była wśród mieszczan rzadkością; nawet patrycjuszki sypiały bez niej. Pokojowa, strojąca swą panią w tkaniny, złotem haftowane, dziwiła się, jeśli znajdowała u niej koszulę nocną. Tak samo, pomimo drogocennych naczyń stołowych, nie używano widelców: w w. XIV nawet królowie mieli w najlepszym razie jeden tylko widelec, i to na wyjątkowe wypadki — mięso i ryby jadano zawsze palcami. Znajdujemy więc tu jaskrawy kontrast: z jednej strony — przepych, z drugiej — brak rzeczy „niezbędnych“.

W dziedzinie jedła i napoju istniało skrajne nieumiarkowanie podczas świąt i uroczystości. Na weselu córki piekacza augsburskiego Gundlingera zjedzono 20 wołów, 49 kóz, 500 sztuk wszelkiego ptactwa, prócz tego 1006 gęsi, 25 pawłów, 46 cieląt, 95 świń, 15 indyków. Na chrześcinach, weselach, stypach uczestniczyło mnóstwo ludzi, cały cech, do którego dany osobnik należał, i wszystkich ich suto goszczono. Przeciw temu miasta wydawały różne zakazy, określając liczbę gości, których wolno było zaprosić (np. nie więcej jak 24), liczbę i rodzaj potraw (nie więcej niż 3-4; w Genui używanie baraniny było przywilejem arystokracji), dalej rodzaj napojów (wina miejscowe, nie zagraniczne), liczbę rybałów i grajków na weselach, wartość darów itd. Usunąć jednak obżarstwa i pijaństwa regulaminy te nie mogły — „w misterjach religijnych i utworach poetyckich owych czasów niekończące się ucztę są przedstawiane jako szczyt rozkoszy ziemskich i niebiańskich“. Z tego też względu niepodobna wyprowadzać z posiadanych przez nas faktów żadnych wielkości przeciętnych co do np. spożycia mięsa na osobę w określonym przeciągu czasu (przez rok), jak to czynią Schmoller i Adler. Istotnie, w przeciwstawieniu do naszych czasów, w owym okresie spożycie było w ciągu roku bardzo nierównomierne i bardzo nierówne w zależności od stanowiska społecznego. Już fakt sam wielkiej liczby postów — przeciętnie dwa dni na tydzień — prowadził do tego, że mięso jadano bynajmniej nie codziennie; i jeśli mieszczanie hodowali wiele świń, to z drugiej strony trzeba pamiętać,

że w czasie uroczystości spożywano tak wiele mięsa, że na dni powszednie zostawało go mało, zwłaszcza, że dowozu mięsa nie było i musiano zadowalać się tym, co znajdowało się w obrębie miasta i najbliższej okolicy¹⁾.

ROZDZIAŁ III.

POCHODZENIE CECHÓW.

Z pośród korporacyj miejskich wysuwają się ze względu na swe znaczenie²⁾ na pierwszy plan gildje rzemieślnicze, zwane cechami lub bractwami, (gild. corporation, métier, officium, Amt, Handwerk, Zunft, Innung, Gewerke). W miastach włoskich, gdzie pojawiają się one wcześniej niż gdzieindziej, znajdujemy je już w IX i X wieku, a w wieku XI są one już bardzo liczne. We Francji w w. XI są one jeszcze wyjątkami; najdawniejsze zaś statuty cechowe pochodzą przeważnie dopiero z XII w. Jeszcze później powstają cechy w Anglii i Niemczech, gdzie pierwsze cechy zjawiają się dopiero począwszy od w. XII; naogół zaś pojawiają się one po raz pierwszy w poszczególnych miastach dopiero w XIII w. W różnych miastach cechy powstają w różnym czasie: n. p. w Rzymie znacznie później niż w Wenecji lub Bolonji, w Hamburgu, Lubece wcześniej niż we Frankfurcie nad Menem, Dreznie, Monastyrze, w miastach flamandzkich wcześniej niż w miastach brabantkich. Również w poszczególnych miastach jedne rzemiosła organizują się w cechy wcześniej niż inne, nieraz różnica czasu wynosi parę stuleci. Z nielicznych początkowo cechów powoli, zarówno przez stopniowy

¹⁾ P. Heyne. Deutsches Wohnungswesen, str. 200—333 (zwłaszcza 205 i nast., 211 i nast., 234 i nast.). Maurer. Gesch. der deutschen Städteverfassung. T. III, str. 81—83. Baudrillart. Histoire du luxe. wyd. 2. T. III, str. 162 i nast., 170 i nast., 204 i nast., 230 i nast., 250 i nast.). Alw. Schulz. Häusl. Leben, str. 166 i nast., 230 i nast., 311 i nast. Alw. Schulz. Deutsches Leben im XIV—XV Jahrh. Schmoller. Hist. Entwicklung des Fleischkonsums. Zeitschr. für ges. Staatswiss. T. XXVII. Adler. Fleischteuerungspolitik deut. Städte im Mitt., str. 7 i nast.

²⁾ O gildjach kupieckich będzie mowa niżej, w rozdziale o handlu.

podział jak i skutek powstawania nowych rzemiosł lub przyjmowania przez dawniej istniejące organizacje cechowej, powstaje ich w w. XIV—XV kilkaset; statuty tych cechów złożone pierwotnie z niewielu artykułów, rozszerzają się coraz bardziej, wchodząc we wszystkie szczegóły rzemiosła i życia cechu. Organizacja cechowa rozszerza się i poza granice rzemiosł: notarjusze i wexlarze, lekarze i nauczyciele, złotnicy, grabarze, żebracy i prostytutki — wszyscy organizują się w cechy, wybierają starszych, tworzą sądy, surowo strzegą przywilejów swego zawodu.

Żebracy w Bazylei, Ulmie, Norymberdze, Frankfurcie itd. mieli starszych cechowych (Bettlermeister), zabraniali żebranińcy obcym przybyzdom, z wyjątkiem dwóch dni na rok; żądali od nowowstępujących znajomości na pamięć Ojczenasz i innych modlitw, posiadali własny sąd cechowy, który składał się (w Bazylei) z 7 żebraków, „nie noszących ani spodni, ani noża“. Sąd odbywał się uroczyście pod lipą, przyczem przewodniczący trzymał w rękach łaskę, prawe biodro miał obnażone, a nogę zimą czy latem — zanurzoną w czasie sądu w kadź z wodą; po obu stronach przewodniczącego zasiadało sześciu ławników, również z obnażonym prawem biodrem; po zakończeniu sądu przewodniczący przewracał kadź, wylewając wodę. W Niemczech w połowie w. XV istniało osobne bractwo trędowatych, do którego należeli trędowaci ze wszystkich miejscowości nadreńskich; zebrania doroczne odbywały się w marcu w Moguncji. prostytutki, „wspólne“, „wolne“, „wędrowne“ kobiety w średniowieczu bynajmniej nie były otaczane pogardą; przeciwnie bywały one honorowemi gośćmi na weselach, delegatkami przy przyjęciach królów, w czem należy widzieć wyraz gościnności. Związki ich podobnie jak i inne cechy, miały swą patronkę, mianowicie św. Magdalenę i w dzień tej świętej urządały procesję; na czele ich stały Frauenmeisterinnen (np. w Lipsku), przełożone lub „królowe“ (np. w Awinjonie, Genewie); one proszą radę miejską (w Norymberdze), aby ta „w imię Boga i sprawiedliwości“ nie dopuszczała konkurentek, gdyż inaczej trudno im będzie wyżyć się „uczciwie“. (P. M. I. Kulischer, *Iz historii cichow u nas i w Jewropie*. Wiestn. Jewr., str. 565—75. Maurer. II. 472. III. 105—110. Kriegk. Deut. Bürgert. im Mitt. Neue Folge, str. 259 i nast., 291 i nast.).

Zagadnienie pochodzenia cechów rzemieślniczych wywołało w historii gospodarczej i historii prawa nie mniej sporów, niż problemat powstania miast i ustroju miejskiego.

*) W w. XII w miastach niemieckich np. szewctwo nie wyodrębniło się jeszcze od garbarstwa, siodlarstwo i wyrób tarcz stanowiły jeszcze jedno rzemiosło.

Zdaniem Eichhorna korporacje rzymskie, w rękach których znajdował się nadzór nad rynkiem i rękodzielcami, przeobraziły się z czasem w cechy. Martin-Saint-Léon, Hartmann, Fagniez zajmują to samo stanowisko. Już jednak Wilde, Maurer, zwłaszcza zaś Hegel i Stieda twierdzili, że nadzór rynkowy mógł u Germanów powstać niezależnie od wpływów rzymskich, że cechy rzymskie były zorganizowane w celach państwowych, że przewrót, dokonany w okresie między r. 600 a 1200, był zbyt głęboki i okres ten zbyt długi, rozwój zaś rzemiosł w owej epoce nazbyt mały, by organizacje rzymskie mogły się zachować. Martin-Saint-Léon i Fagniez wskazują korporację (zresztą kupiecką, nie rzemieślniczą) *marchands de l'eau de Paris*, o której wspomina się jeszcze w r. 1121; a do której odnosi się następująca wzmianka: z r. 1170: *consuetudines tales sunt ab antiquo*. Wiadomo dalej, że jeszcze w Lutecji za Tyberjusza istniała korporacja *nautes*, wreszcie nazwa jej (*marchands de l'eau*) jest niczem innym, niż przekładem rzymskiego *mercatores aquae*. Ale trudnoby z tego wnioskować, że korporacja ta naprawdę pochodziła od owego kolegium rzymskiego. Żadnych dowodów w tym kierunku niema. Jeszcze słabsze jest dowodzenie Martin-Saint-Léona, jakoby korporacja rzeźników paryskich wywodziła się bez wątpienia od tego samego rodzaju organizacji rzymskiej, która istniała w rzymskiej Galji, a co ma wynikać z dziedziczenia straganów rzeźniczych jeszcze w w. XII; w Rzymie również istniało takie dziedziczenie. Z takiego jednak punktu widzenia nietylko we Francji, lecz również w Niemczech, Belgji i innych krajach powinno było istnieć całe mnóstwo cechów pochodzenia rzymskiego, gdyż dziedziczenie zawodu jest tam nietylko w X—XII, lecz i później dość częstem zjawiskiem. Dziedziczność zawodu jest na pierwszych stopniach życia gospodarczego zjawiskiem zwykłym i bynajmniej nie może być czemś znamiennym dla Rzymu. Zresztą, celem poparcia tych faktów, które — jak sam Martin-Saint-Léon przyznaje — nie są jeszcze dowodem dostatecznym, że w Galji zachowały się szczątki organizacji rzymskiej, uczony francuski powołuje się na niezaprzeczalny jego zdaniem, ale w rzeczywistości zupełnie niedowiedziony fakt, że cały ustrój miejski epoki frankońskiej rozwinął się z rzymskiego, wobec czego byłoby dziwne, gdyby jedna z części składowych *civitatis* — kolegia rzemieślnicze — całkowicie zanikła. Ostatecznie jednak Martin-Saint-Léon przekonany jest, że jakieś bardzo wątle nici, dotychczas źle jeszcze ustalone, wiążą korporacje rzymskie z cechami średnio-wiecznymi.

Odmienne rzecz tę przedstawia Hartmann; wskazuje on na związek cechów bizantyjskich, z cechami w Rawennie i Rzymie. W tych miejscowościach mogły się zachować organizacje rzymskie, gdyż tam, jak słusznie zaznacza Kowalewskij, najść germańskich prawie lub nawet wcale nie było. W Rawennie znajdujemy w w. IX trzy cechy — rzeźników, *negotiatores* i rybaków. W szczególności co do tych ostatnich zachowała się umowa dzierżawna z r. 943, zawarta nietylko imieniem członków żyjących, lecz i obwiązująca ich dzieci i wnuki, przyczem — jak z umowy widać —

była ona odnowieniem dawniejszej, która — jak się zdaje — również była zawarta na trzy pokolenia. Wynika z tego, że cech rybaków istniał już w końcu IX w. i bardzo być może, iż był dalszym ciągiem jednego z tych cechów, które istniały we Włoszech w okresie panowania bizantyjskiego w VIII w., tem bardziej, że w dokumencie Leona Mądrego, dotyczącym się cechów bizantyjskich (w. IX), ustanowiono przepisy co do sprzedaży i kupna towarów oraz o starszych cechowych. Wreszcie wiele przemawia za tem, że cech rybaków, wspomniany w r. 943, jest tym samym, który znajdujemy w r. 1100. Tymczasem w cechu tym najwyższą godność piastował capitulariusz czyli maior, w którego imieniu zawierano umowy. Wyraz capitulariusz znajduje się w związku z capitularium — wpisowe w kolegjach rzymskich. Nazwa ta wskazuje również na związek między cechami starorzemieślniczymi a włoskimi (p. Hartmann w Zeitschr. für Soz. und Wirtschaftsgesch. 1892).

Znacznie dłużej utrzymywała się w nauce druga teoria o pochodzeniu cechów od związków poddanych, istniejących w obrębie organizacyj dworskich we wczesnym średniowieczu.

Stanowisko to zajmowali przedewszystkiem Nitzsch i Gierke; inni uczeni, mianowicie Maurer, Geisler, Eichhorn, Stieda w znacznym stopniu uznawali je za słuszne. Punktem wyjścia jest tu istnienie po folwarkach organizacyj rzemieślniczych, złożonych z poddanych. Początkowo nie mieli oni organizacyj samorządnych; poddanych, wykonywujących roboty rzemieślnicze łączono w różne grupy zawodowe, przyczem organizacje posiadali i inni robotnicy, fornale, myśliwi, pastusi itd., grupę taką zwano: ministerium lub officium, a stojącego na jej czele (magister lub praepositus); nazywał pan, a rzemieślnicy byli jego podwładnymi — subjecti, famuli. Płacy oni nie otrzymywali, lecz tylko wikt; praw samorządnych nie mieli wcale. Stopniowo jednak położenie ich zmieniło się — nie potrzebując całej ich siły roboczej, pan pozwalał im pracować i dla osób postronnych, mogli oni mieszkać i poza folwarkiem, płaca w naturze ustąpiła miejsca płacy pieniężnej; dalej otrzymywali oni grunta, które wkrótce stały się dziedzicznymi, jak dziedzicznym był i obowiązek dostarczania panu wyrobów, związanych z danem rzemiosłem; stopniowo zdobywali oni sobie wolność osobistą, wreszcie przyłączały się do nich nowe wolne żywioty, które dostawały się pod opiekę feodała. Koniec końców dworskie organizacje rzemieślnicze nabierały stopniowo charakteru korporacji, zyskiwały prawo samorządu, przeobrażały się w wolne korporacje i tylko niektóre obowiązki ich względem pana wskazywały jeszcze później ich pierwotne pochodzenie (por. Gierke, str. 176—80).

W obronie tej teorii powoływano się przedewszystkiem na powinności i opłaty, które rzemieślnicy miejscy obowiązani byli nawet w późniejszym okresie płacić

panu, do którego należało miasto, — aczkolwiek były one bardzo nieznaczne, to jednak stanowiły pozostałości stanu poddańczego. Z drugiej strony, termin officium, którym oznaczano cechy, był jednocześnie nazwą techniczną dworskich organizacji rzemieślniczych. Dalej, starsi cechowi początkowo wyznaczani byli przez pana, do którego należało miasto; później cechy otrzymały prawo proponowania kandydatów, z pośród których mieli być mianowani starsi; jeszcze później cechy same zaczęły wybierać starszych. Wreszcie, jak wiadomo, poddani, przenosząc się ze wsi do miasta, zyskiwali wolność, a istnieją dane, że panowie pozwalali swym poddanym pracować dla postronnych.

Teoria dworskiego pochodzenia cechów zaczęła jednak stopniowo tracić swą czystość. Zaczęto bowiem łączyć ją z teorią o pochodzeniu organizacji cechowych z wolnych związków. Według nowszych badaczy (Bücher, Schmoller, Herjng, Sohm i in.) poddańcze związki rzemieślnicze, z jednej strony, a wolne organizacje, z drugiej, są dwoma źródłami, z których powstały cechy.

Już Wilda i Mone wyrażali wątpliwości co do dowodów, przytaczanych na rzecz teorii dworskiej; zdaniem ich, daniny, składane przez rzemieślników, powinny być uważane raczej za rodzaj podatków, tem bardziej, że płacone były w wielu wypadkach przez rzemieślników, będących poddanymi innych panów. Mascher zaś (jak Wilda i Maurer) wskazywał na istnienie wolnych rzemieślników po dworach. Dlatego Maurer przypisywał o wiele większe znaczenie przy tworzeniu cechów wolnym rzemieślnikom niż poddanym. Gierke również wskazuje, że organizacja cechowa, która z całego swego charakteru była czemś przeciwstawiającem się ustrojowi dworskiemu, wyrosło nie tylko z organizacji wolnych rzemieślników, lecz miała i inne podstawy: że pierwowzorem dla nowopowstających cechów były w znacznym stopniu różne organizacje wolnych ludzi. Również i Stieda przyznaje, że obok rzemieślników-poddanych istnieli po dworach i wolni: można przyjąć, że od samego początku istniały cechy, które nie miały związku z organizacjami poddańczymi, lub cechy, do których należeli zarówno wolni, jak i niewolni, tembardziej, że wiele cechów odrazu wybiegało swych starszych, którzy nie byli mianowani przez pana. Dlatego też Stieda dochodzi do wniosku, że ustrój cechowy ma dwójkie źródło — zrzeczenia dworskie z jednej strony i wolne związki z drugiej. Utrzymuje, że rzemieślnicy dworscy, którzy początkowo nie byli między sobą związani, potem połączyli się w związki: zrazu — jeszcze przed Karolingami — zjednoczył się w nich liczny

personel kucharski i piekarski po klasztorach (magister coquine, iuniores), później zaś i inni. Za Karola W. organizacje takie już istnieją; mieszczą się one w osobnych pomieszczeniach (pisile, pi-sum) z ministrem na czele. Od końca w. XII daje się spostrzec silne parcie do miast — rzemieślnicy uzyskują tu wolność osobistą a ich zależność sprowadza się do nielicznych powinności, przyłączają się oni do istniejących już organizacyj rzemieślniczych (Stieda, Entst. des Zunftwes.).

W ostatnich jednak czasach podniesiono stanowczy protest nawet przeciw tej zmodyfikowanej teorii; zaczęto wskazywać, że pierwsze z owych dwóch źródeł — mianowicie dworskie pochodzenie cechów — pozbawione jest wszelkich dowodów. Below, który najostrzej wystąpił przeciw tej teorii, zbija powoływanie się na termin officium: w rzeczywistości organizacje dworskie nie noszą nazwy officium, jak cechy, lecz ministerium. Dalej zwraca on uwagę, że z tego, iż — w pewnych wypadkach — starszych mianowano, nie wynika bynajmniej, że cechy były pochodzenia niewolnego. Mogło się to wiązać z prawem publicznem, i podobnie, jak z mianowania sędziego wcale nie wynika, że osoby, które on sądzi, są niewolnikami, nie można wnioskować z tego, że cechy, których starsi naznaczeni są władzą pana, składają się z ludzi niewolnych. Below wysuwa i inne bardzo ważne rozumowanie: przypuszczenie, że rzemieślnicy wolni i niewolni mogli wspólnie utworzyć organizację cechową, całkowicie przeczy następującym faktom: we wszystkich statutach cechowych zakazuje się przyjmowania ludzi nieswobodnych; wolni rzemieślnicy bronią się w ten sposób od napływu poddanych. Jurydyki miejskie posiadały przez całe średniowiecze własnych rzemieślników, niezależnie od rzemieślników zorganizowanych w cechy miejskie. W ten sposób w późniejszym średniowieczu znajdujemy dwojakiego rodzaju rzemieślników jaskrawo odgraniczonych od siebie. Jeśliby rzemieślnicy jurydyk utworzyli później cechy, to wobec istnienia wszędzie w mieście nie jednego, lecz paru jurydyk, musiałyby powstać w mieście po parę cechów tego samego zawodu. Zresztą i wzmianki o owych rzemieślnikach - poddanych nie są starsze od źródeł, mówiących o wolnych. Wogóle w ogromnej większości wypadków, w których jest mowa o rzemieśl-

nikach dworskich, mamy do czynienia ze źródłami z czasów późniejszych, gdy cechy już istniały. Podobieństwo między cechami a rzemieślniczemi zrzeszeniami po dworach w późniejszym średniowieczu jest niewątpliwe, istnieją jednak liczne dane, pozwalające przypuszczać, że właśnie naodwrot, organizacje dworskie przejęły z czasem różne rysy cechów, łączących ludzi wolnych. We wczesnem średniowieczu rzemieślników dworskich liczone nie na dziesiątki, lecz na jednostki, liczba ich rzadko przewyższa 4—5, a w wielu wypadkach nie było ich wcale. Również nie jest ustalone stopniowe przechodzenie od robót dla pana do wytwarzania dla osób trzecich; jeśli później rzemieślnicy dworscy pracowali zarówno na potrzeby rynku, to nie wiadomo, jak się to przejście odbyło: stopnia pośredniego, na którym pracowaliby oni częściowo dla pana, częściowo dla rynku, nie znajdujemy, i dlatego związek, którego się w tym jakoby dopatruję, wcale nie jest dowiedziony. Ponadto nie mamy prawa patrzeć na wszystkich spotykanych we dworze rzemieślników jako na poddanych; w niektórych wypadkach są to bez wątpienia wolni rzemieślnicy, ale w innych wiele przemawia za tem, że ludzie, którzy pracowali dla pana, cieszyli się wolnością osobistą. Z tego, że płacą czynsz, nie wynika, że są poddanymi; w wielu razach czynsz płacono za korzystanie z ziemi, udzielonej przez pana; są znowu wypadki, że czynsz taki płacą duchowni, rycerze, kupcy i t. p. Tak samo opłaty na rzecz pana-właściciela miasta, wnoszone przez cechy miejskie, są w wielu razach wynagrodzeniem za korzystanie z gruntów, w innych — za urządzenie straganów i sklepów, zwłaszcza bud piekarskich i rzeźniczych. Nieraz opłaty noszą charakter publiczny, przyczem zgodnie z panującym wówczas zwyczajem wnoszono je w naturze, nie w pieniądzu, które były wielką rzadkością, — każdy mianowicie płacił tem, co wyrabiał. Wreszcie, płaciły je bynajmniej nie wszystkie cechy, znajdujemy je również w t. zw. miastach kolonialnych, t. j. i w Niemczech wschodnich, gdzie nie było wcale organizacyj dworskich.

Zagadnienie, dotyczące się charakteru opłat, szczegółowo zbadał Gothein; przyczem szczególną uwagę zwrócił on właśnie na te mia-

sta, gdzie według rozpowszechnionego mniemania najjaskrawiej uzewnętrzniały się pozostałości dworskiej organizacji rzemiosł, gdzie znajdowano je w w. XI—XII, a nawet XIII, jak np. w Strasburgu, Bazylei, Trewirze itp. Gothein wykazał, że w Strasburgu w najdawniejszych czasach znajdowali się jednocześnie i wolni i poddani rzemieślnicy, przyczem ci ostatni pierwotnie korzystali z prawa kupowania i sprzedawania na rynku miejskim, płacili też podatki. Później jednak zdobyli zwolnienie od podatków, stracili jednak prawo sprzedaży na rynku i wogóle oddzielili się od mieszkańców miasta. Oczywiście, nie mogli oni utworzyć cechów, które już od początku, w najstarszych statutach miejskich, noszą ten sam charakter, jakim odznaczały się później. Jeszcze w wieku XII spotykamy rzemieślników pańszczyźnianych biskupów, rzemieślników — należy dodać — tych samych zawodów, które jednocześnie objęte były cechami miejskimi, jak np. rzemieślnicy, wyrabiający kubki — otrzymują oni codziennie drzewo do obrobienia, t. zn. obowiązyani są stale pracować na biskupa. Na odwrót, wolni rzemieślnicy cechowi tego samego zawodu muszą pracować na biskupa tylko w czasie wojny. Właśnie jednak z tej okoliczności, że pierwszy statut miejski wylicza powinności, ciążące na niektórych cechach na rzecz biskupa pod postacią dostarczanych mu bezpłatnie wyrobów wyciągnięto wniosek, że te cechy rzemieślnicze pochodziły od organizacji poddanych. W rzeczywistości obowiązek taki w całym szeregu cechów mianowicie — kowali, szewców, rękawiczników, wyrabiających kubki, pochwy do mieczów, istniał jedynie w razie, gdy biskup udawał się na wojnę lub na dwór cesarza, przytem powinności dotyczyły się nietylko rzemieślników, lecz ogólnie obejmowały wszystkich mieszczan z tą tylko różnicą, że wszyscy pozostali uiszczali daninę pod postacią ziemiopłodów¹⁾. Tak samo w Bazylei brak wszelkich dowodów pochodzenia cechów od organizacji dworskich. Spis cechów z r. 1200 wspomina o sługach biskupich (Ministerialen), stojących na czele cechów, wcale jednak nie mówi o niewolnym ich charakterze. Jeśli zaś z faktu, że głową cechu jest podwładny biskupa, zechcemy wyciągnąć taki wniosek, to wypadnie zaliczyć wszystkich mieszczan do niewolnych, gdyż sołtys również należał do ludzi biskupich, był z liczby jego służków. Ponadto cechy, powstałe później i składające się już niewątpliwie z ludzi wolnych, otrzymywały takich samych przełożonych. Danin cechowych w Bazylei nie znajdujemy wcale, istniał tu ogólny podatek od mieszczkańskich placów budowlany i podatek ten w jednakowej postaci płacili m. in. wszyscy, rzemieślnicy²⁾. Również i względem innych miast nadreńskich Gothein ściśle ustalił na podstawie źródeł, że między cechami miejskimi wolnych rzemieślników a poddanymi rzemieślnikami dworskimi niema nic wspólnego (str. 327 i nast.).

¹⁾ Gothein, str. 310—17.

²⁾ Gothein, str. 321—22.

Po ostrej krytyce Belowa zwolennicy teorii pochodzenia cechów od związków pańszczyźnianych nie decydowali się podtrzymywać jej dalej; nawet Stieda, który początkowo jej bronił, zmuszony został przyznać, że w żadnym wypadku nie podobna ustalić takiej łączności.

Tylko Eberstadt wrócił ponownie do tego zagadnienia. Spór jednak przeniósł już na cokolwiek inny grunt. Jeśli pierwotnie głównym dowodem na rzecz tej teorii było wskazywanie, że cechy miejskie zachowały rysy dworskiej, niewolnej organizacji (mianowanie starszych, opłaty cechowe itp.), to Eberstadt zwrócił uwagę na inną stronę, na charakter organizacyj rzemieślniczych, istniejących pod dworach w późniejszym średniowieczu, starając się znaleźć w nich rysy, właściwe ustrojowi cechowemu. Okoliczność ta jednak niczego nie dowodzi, gdyż związki dworskie (magisteria) mogły przetwarzać się na wzór cechów, o ile zresztą magisteria te nie zanikły zupełnie, jak się to zdarzyło w wielu wypadkach w w. XII do XIII. Ponadto jak słusznie na to zwraca uwagę Kowalewskij, w Anglii magisteria takie wcale nie istniały, a jednak ustrój cechowy rozwinął się tam bardzo. Również i w Niemczech szereg miast, dodać tu trzeba że najstarszych, jak Kolonja, Moguncja, Strasburg, Konstancja, Lubeka, Hamburg, Ryga, nie zna organizację rzemiosł w magisteriach, gdy tymczasem cechy spotyka się tam w mniej lub bardziej rozwiniętej postaci już od połowy w XII. Tak samo we Francji nietylko w Arrasie, Douai i Limoges — jak przyznaje Eberstadt — lecz i w Rouen, Amiens i innych miastach, co do których istnieją liczne dokumenty, niema mowy o istnieniu magisteriów, mówi się natomiast szczegółowo o ustroju cechów. Wreszcie, jeśli sprawdzimy te wypadki, w których magisteria się spotyka, to i tu niepodobna odnaleźć ani jednego faktu przedzierzgnięcia się magisterium w cech, ani niczego, coby dowodziło organizacji korporatywnej rzemieślników, znajdujących się pod władzą magistra (Kowalewskij, III, str. 35—41).

W obecnej chwili należy uznać teorię wolnego pochodzenia cechów za panującą; jest ona jedynie słuszna; udowodnili to już Wilda i Brentano¹⁾, poczęści przyznawali to także Maurer i Gierke. Maurer zwraca uwagę na fakt, że cechy rzemieślnicze rozpowszechniły się po całym świecie, nie wykluczając Chin, z czego wynika, że powstawanie ich było wywołane temi samemi potrzebami, pewną wewnętrzną koniecznością²⁾. Gierke, co prawda, nie spostrzega ich ogólnego rozpowszechnie-

¹⁾ Arbeitergilden, I, str. 37—8.

²⁾ Maurer, II, str. 345.

nia i utrzymuje, że cechy są urządzeniem czysto germańskim, równocześnie jednak wskazuje, że początki cechów łączą się z okresem rozpoczynającego się rozkładu starożytnych związków rodowych¹⁾. Below podkreśla, że przesiedlanie ze wsi do miast było emigracją wolnych, nie zaś poddanych i że wogóle liczba ludności poddańczej w wiekach średnich bywa przesadzana²⁾. Opierając się na tem, Sombart wnioskuje, że rzemieślnicy pierwsi stworzyli nowe organizacje i wyodrębnili się z dawnych związków plemiennych, gminnych, rodzinnych, i że powinniśmy patrzeć na te organizacje jako na ciąg dalszy związków rodowych i lokalnych; zawód był tu momentem jednoczącym, jak dawniej było nim wspólne pochodzenie lub zamieszkiwanie³⁾. Z drugiej strony, M. J. Kulischer patrzy na rzemiosła we wczesnym okresie ich rozwoju jako na zajęcie ludności obcej; W poszczególnych miejscowościach rzemiosłem trudnią się cudzoziemcy lub wogóle przybysze z innych okolic kraju⁴⁾.

W istocie, jeśli będziemy uwzględniać ogólne rozpowszechnienie się organizacyj rzemieślniczych w najrozmaitszych krajach, dalej fakt tworzenia osad miejskich przez przesiedlających się mieszkańców wsi, którzy wyszli z dawniejszych związków gminnych, to, zważywszy, że i w pierwotnych gminach miejskich rozwój rękodziel nosił charakter jednostronny, a członkowie gminy oddawali się niewielkiej liczbie rękodziel, których rozwojowi sprzyjały warunki miejscowe, — dojdziemy do wniosku, że cechy stanowiły grupy, które wyodrębniły się z poszczególnych gmin pierwotnych, przeniosły się do miast i tu zajmowały się w każdym wypadku temi rękodzielami, jakie rozpowszechnione były w gminie, od której się grupy owe oderwały. Już samo przesiedlanie się do miasta dawało im wolność, aczkolwiek — rzecz prosta — nie zwalniało od płacenia pewnych

¹⁾ Gierke, str. 224—26.

²⁾ Below. Hist. Zeitschr. T. 58, str. 193 i nast.

³⁾ Sombart. Kapitalismus. I, str. 125.

⁴⁾ M. I. Kulischer. Ciechi u nas i w Jewropie. Rus. Mysl. 1887. XI, str. 46.

opłat lub odbywania określonych powinności na rzecz właściciela miejscowości, gdzie powstało miasto, fakt zaś wspólnego pochodzenia wszystkich członków przesiedlonej grupy wyraźnie dzieliło ich od pozostałej ludności miejskiej, zarówno wolnych, a tem bardziej niewolnych; oczywiście, nie dopuszczali oni do swego środowiska rzemieślników niewolnych, pracujących dla biskupa lub księcia.

Jednocześnie z tem upada również pogląd, że wymagania życia wywołały jednoczenie się rzemieślników w cechy; nie instynktowa potrzeba łączenia się z równymi sobie, jak utrzymuje Sombart, i nie warunki wewnętrzne, jak utrzymuje Maurer, powołały do istnienia nowe te organizacje: one wogóle nie miały potrzeby ponownego powstawania. Powinniśmy wyobrażać sobie cechy nie pod postacią związków, w które łączyły się rozproszone jednostki w zależności od uprawianego rzemiosła, lecz jako grupy, z których każda stanowiła od początku pewną jednolitą całość, złączona była wspólnością krwi i zajmowała się określoną kategorią rękodziel.

Z tego stanowiska odpada i inne zagadnienie, które oddawna już podnoszono w literaturze ekonomicznej i na które dawano bardzo różnolite odpowiedzi: pytanie, jakie cele miały cechy, poco one powstały. Np. Wilda zwracał szczególną uwagę na charakter religijny cechów i w nim upatrywał pierwotny cel ich powstania¹⁾: inni podnosili, że cechy były początkowo organizacjami wojennymi i miały na celu wzajemną obronę. Zdaniem Schönberga, powstanie cechów wywołane zostało dążeniem do usunięcia panującego do owych czasów wolnego współzawodnictwa. Schmoller dopatrywał się celu powstania cechów w ustanowieniu niezależnego sądownictwa rzemieślniczego i w uwolnieniu rzemieślników od podlegania obcej im władzy sądowej; Hüllmann — w niedopuszczaniu postronnych do udziału w sprzedaży wyrobów rękodzielniczych i do korzystania z bud i straganów, w usunięciu wszelkiego współzawodnictwa

¹⁾ Wilda, str. 344.

i w ustanowieniu dziedziczości przywilejów; Stieda wreszcie — we współdziałaniu rozwojowi rzemiosła.

Niepodobna przeczyć oczywiście, że sprawy samego rzemiosła i współdziałanie między członkami cechów w tej dziedzinie były dla cechów rzeczą pierwszorzędną, ale istotne znaczenie dla cechu miały i wspólne zaspokajanie potrzeb religijnych członków cechu, potrzeby współzycia towarzyskiego, obrona wzajemna (cech jest oddziałem wojskowym), własne sądownictwo i t. d. Jednakże — a to jest rzeczą najważniejszą — wszystkie te strony działalności cechów były koniecznym następstwem samej ich organizacji, nie zaś specjalnym celem. Gierke słusznie zwraca uwagę, że zarówno cech jak i gildja i inne związki, zwłaszcza zaś pierwotna wspólnota rodowa, jako ich pierwowzór, ogarniają całego człowieka, we wszystkich przejawach jego życia, w przeciwieństwie do dzisiejszych związków, uwzględniających jedynie pewną stronę życia. „Związki dzisiejsze — powiada on — można porównać z całym mnóstwem kół, wzajemnie się przecinających; polegają one na możliwości należenia do jednego związku jedną częścią ludzkiego „ja“, do drugiego — inną częścią tego samego osobnika, lub nawet tylko określoną częścią jego majątku. Wymaga to jednak wolności osobistej, która jest do pomyślenia tylko na wyższych stopniach kultury. Związek średniowieczny ogarniał całego człowieka we wszystkich jego przejawach. Nie bacząc na różnolitość korporacji, którą znajdujemy w owym okresie, państwo stanowiło szereg kręgów współśrodkowych, z których każdy obejmował jeden lub parę innych, ale żaden nie krzyżował się z innymi¹⁾).

Takimi były wszystkie związki okresu średniowiecznego, taki charakter miały w szczególności i cechy.

Cech stanowił przede wszystkim jednostkę pod względem politycznym, będąc tym samym, co miasto, tylko w zmniejszeniu. Jedyne przez cech każdy poszczególny jego członek mógł uczestniczyć w samorządzie miejskim, wybierając swego przedstawiciela do zarządu miejskiego. Tak samo podatki miejskie i powinności rozkładano na cechy, nie zaś na jednostki; — był to znamieny rys owych czasów, gdy władza polityczna miała do czynienia nie z poszczególnymi oby-

¹⁾ Gierke, Rechtsgesch. der deut. Genoss., str. 226—27.

watelami, lecz z korporacjami. Samorząd, prawo wyboru swych starszych, cechy osiągnęły stopniowo, po długotrwałej walce. Ale w późniejszym średniowieczu miały już one własny gmach będący formalną minjaturą ratusza miejskiego, gdzie odbywały się zebrania cechowe, sąd cechowy, któremu podlegali nie tylko członkowie cechu, lecz i ich rodziny, i gdzie sprawowały rządy starsi cechowi. W osobie tych ostatnich najjaskrawiej odzwierciadlała się różnostronność celów, które posiadał cech — starsi byli i zarządcami i sędziami i dowódcami cechu podczas wojny, rozporządzali kasą cechową itp. W ścisłym z tym związku znajduje się dalej i to, że cech stanowił pod względem wojskowym odrębną jednostkę; podczas wojny stawał własny oddział, miał własny sztandar; od każdego, kto wstępował do cechu, wymagano posiadania uzbrojenia i składek na nabycie niezbędnych zapasów oręża. Jako zorganizowany oddział, cech miał obowiązek troszczyć się o obronę miasta. Każdy cech (w tym również wyrażały się samodzielność i odrębność polityczna) zamieszkiwał określoną część miasta lub określoną ulicę skąd później wzięły się nazwy ulic od rzemiosł. Obowiązkiem cechu było strzec odpowiedniej części murów miejskich i bram; nieraz miasto było wprost podzielone na parę dzielnic, z których każdą powierzano odpowiedniemu cechowi.

Równie istotną była w organizacji cechowej i strona religijna. Im statuty cechowe są starsze, tem więcej zajmują w nich miejsca sprawy, dotyczące się potrzeb religijnych, tak, że odnosi się wrażenie, iż wiele cechów powstało jedynie celem zbawienia duszy swych członków. Wszystkie mają swych świętych patronów, własne kościoły i kaplice, urządzają procesje religijne. W dzień patronów cechowych odbywa się nabożeństwo, na którym wszyscy członkowie cechu muszą być obecni; również obowiązani są oni bywać na nabożeństwach żałobnych za zmarłych członków cechu. Związane jest z tem wymaganie od nowowstępujących do cechu wosku, jak również pobieranie w wosku licznych kar za przewinienia — wosk szedł na świecę, używane przy procesjach kościelnych i przy nabożeństwach. Pogląd Mone'a, jakoby cechy i bractwa religijne były czemś odrębnem, nie jest słuszny. Dopiero później powstają stopniowo samodzielne bractwa religijne, niezależne od cechów, gildij i innych korporacji. W wiekach średnich podział ten jeszcze nie istniał. Ale tak samo Wilda¹⁾ błędnie przypisuje cechom cele religijne, jako początkowo jedyne. Nieraz w istocie różne prześladowane przez władzę korporacje, zwłaszcza cechy — o ile były w takim położeniu, jak później zakazane związki czeladników — przybierały zewnątrz formy bractw religijnych i stwarzały pozory, że żadnych innych celów na względzie nie mają. Ale bynajmniej stąd nie wynika, że naprawdę ograniczały się tylko zaspokajaniem potrzeb religijnych swych członków.

Prócz wosku i składki pieniężnej, nowowstępujący musiał dostarczyć cechowi pewnej ilości wina i jadła, by wyprawić majstrom poczęstunek. W tem, zarówno jak i w płaceniu kar piwem

¹⁾ Wilda, str. 344.

i winem, wyraża się fakt, że cechy miały również i cele towarzyskie, że i pod tym kątem widzenia stanowiły one pewną całość; w tem zwłaszcza przejawiała się między nimi bardzo mocną więź, tembardziej, że we wspólnych uctach cechowych uczestniczyli nie tylko członkowie cechu — majstrowie, lecz i ich rodziny. I one zjawiały się na uroczystości cechowe, schodziły się w izbach cechowych (Zunftstuben), i na nich rozciągał się cały szereg przepisów cechowych. Np. żądanie dowodów pochodzenia — prawego, wolnego itd. — tyczyło się w równej mierze majstrów, jak i ich żon, ponieważ tak jedni, jak i drugie, stanowili część tej całości, którą tworzył cech. Sama nazwa cechu (Zeche — wspólna pijatyka) świadczy o ogromnem znaczeniu momentu współżycia towarzyskiego członków. Z tego samego powodu wszyscy członkowie cechu stanowili nierozzerwalną całość; obowiązkiem ich było pomaganie sobie wzajemne w razie potrzeby, wspomaganie przez cech zbiedniałych członków, wdów i sierót, branie udziału w kondukcje pogrzebowym w razie śmierci któregoś z członków cechu.

ROZDZIAŁ IV.

USTRÓJ CECHOWY I FORMY WYTWARZANIA.

Te same charakterystyczne rysy życia cechowego (mianowicie wzajemna solidarność członków, zamknięty charakter cechu, wyodrębniającego się od wszystkich innych korporacyj oraz osób), przejawiające się w całej działalności cechów, jako zrzeszeń gospodarczych, widzimy również w cechach. Znajdowała tu wyraz zasada równości, jednakowych korzyści dla wszystkich członków cechu, korzystania ze wszystkiego na równych warunkach. Dlatego surowce nabywano wspólnie, jeśli zaś ktokolwiek nabywał je sam, to musiał na żądanie każdego innego odstąpić mu ich część po cenie kupna, obowiązany był zawiadomić wszystkich innych o swym kupnie, o zamiarze wyjazdu w celu kupna i t. d. Dlatego i wielkość przedsiębiorstwa była ustalona dla każdego rzemieślnika; nie wolno mu było trzymać czeladników, terminatorów ponad pewną liczbę, kupować materiałów surowych ponad pewną ilość, mieć więcej niż jeden sklep lub stragan. Dlatego dalej cech miał swoje urządzenia techniczne (folusze, farbiarnie, tokarnie, składy i t. p.), z których korzystali wszyscy członkowie. Z tego samego wreszcie powodu ceny towarów, sprzedawanych przez cech, ustalano wspólnie;

poniżej tej ceny nie wolno było sprzedawać, podobnie jak płacić czeladnikom powyżej normy, określonej wspólnie przez członków cechu; nie wolno było również odciągać czeladników lub klientów od innych majstrów, ani przyjmować roboty, zaczętej przez innego.

Z drugiej strony, wyodrębnienie zamkniętego w sobie cechu od świata zewnętrznego wyrażało się w dziedzinie życia gospodarczego w zasadzie przymusu cechowego. Podobnie jak do oddziału, tworzonego przez cech celem obrony miasta, należeli tylko jego członkowie, jak w urządzanych przez cech nabożeństwach i procesjach, jak w ucztach i hulankach uczestniczyli tylko cechowi i ich rodziny, tak samo tylko osoby, wchodzące w skład danego cechu, mogły wyrabiać przedmioty danego rodzaju i sprzedawać je na swoich straganach na rynku. Przymus cechowy wynika z ogólnego charakteru całej organizacji cechowej, przejawiającej się również i we wszystkich innych dziedzinach życia cechowego. Nie jest on zresztą czemś właściwym samym tylko cechom, ten sam bowiem zamknięty charakter spotykamy i we wszystkich innych korporacjach średniowiecznych. Wypływa on z ogólnego charakteru życia średniowiecznego, z ówczesnego ustroju społecznego, z jego przegródkami stanowemi, z jego jaskrawą odrębnością poszczególnych warstw ludności. Pierwotnie stanowił przymus cechowy i wyłączność we wszystkich innych dziedzinach życia cechowego, zjawisko czysto faktyczne, nie wymagające żadnej osobnej reglamentacji, ponieważ tylko określona, silnie zwarta grupa osób trudniła się pewnem rzemiosłem, i ci, co stali poza jej obrębem, nie zdradzali zamiaru naruszania jej faktycznego monopolu, a tembardziej wytwarzania tych samych przedmiotów, nie należąc do cechu. Jednakże już i wtedy, w przeciwieństwie do zaspokajania wszystkich innych potrzeb życiowych (sądownictwo, urządzenie procesji religijnych i t. p.), co dostępne było wszystkim korporacjom, choć każda działała tu osobno, zamknięcie się cechów pod względem gospodarczym prowadziło do tego, że powstawało ogniwo, łączące między sobą wszystkie korporacje i zrzeszenia, wchodzące w skład gminy miejskiej, tworzyło podział pracy między

niemi; jednocześnie powodowało ono zależność każdego cechu od wszystkich innych, ponieważ wyznaczało każdemu określone dziedziny wytwórczości, do której nie mógł się wdzierać nikt inny. Ta współzależność zwiększyła się z czasem wraz z otwartem uznaniem zasady przymusu w ustawach cechowych; przymus cechowy stał się zasadą nie tylko faktyczną, lecz i prawną, ponieważ musiał zapobiegać powstającym zewsząd próbom „wdzierania się” do rzemiosła, t. zn. wytwarzania lub sprzedawania wyrobów rękodzielniczych przez osoby, nie należące do danego cechu, które nosiły miano sturarzy lub fuszerów; cechy rozprawiły się z nimi bardzo surowo. W Magdeburgu, Wiedniu, Mühlhausen w końcu w. XII i pierwszej połowie XIII, w Oxfordzie i Yorku od czasów Henryka I i II królowie i książęta obdarzają cechy przywilejami wyłączności, zakazując zajmowania się danym rzemiosłem każdemu, kto nie został przyjęty przez cech — consortium, communio, unio, gilda (nisi sit de gilda illa); z pośród siedmiu dokumentów cechowych wydanych przez miasta niemieckie w w. XII, w sześciu przymus cechowy wręcz jest wskazany jako cel utworzenia cechu. Jeśli zaś w innych wypadkach jeszcze i później nie wspomina się w statutach, że każdy, kto chce trudnić się danym rzemiosłem, musi należeć do cechu, to nie wynika z tego, iż w pewnym okresie obowiązek ten nie istniał, jak przypuszcza Sombart, lub, że były cechy, w których panowała wolność rzemiosła, jak utrzymuje Eberstadt. Fakt ten objaśnia się tem, że obowiązek ów, skoro raz wszedł w życie, uznawany był za powszechnie wiadomy i nie ulegający wątpliwości: dlatego też w wielu wypadkach rzecz cała ograniczała się do wymienienia w statucie wysokości składki, którą obowiązany był wnieść każdy nowowstępujący. Przymus cechowy mógł oczywiście nosić różny charakter i mieć różny zakres, zależnie od tego, czy cechy były jednocześnie korporacjami politycznymi, czy posiadały autonomję; w skład ostatniego wchodziło prawo ustalania według swego uznania obowiązujących wszystkich członków cechu cen wytwarzanych towarów przez ustanawianie taks minimalnych. Ale nawet w tych wypadkach, gdy cechy nie [były

uznane przez władze miejskie lub były „zakazane“, zachowywał się zasadniczy rys organizacji cechowej — niedopuszczanie osób postronnych do wykonywania rzemiosła; i jeśli w różnych miastach cechy powstają bardzo późno (w niektórych miastach francuskich, jak wskazuje Hauser, nie wcześniej niż w w. XVI), to z tej późnej reglamentacji ich i uznania przez władze bynajmniej nie wynika, aby cechy nie istniały jako związki rzemieślnicze, cieszące się przywilejem wykonywania danego rzemiosła, przez cały okres poprzedni. „Uznanie przez władze wcale nie jest niezbędnym rysem cechu“, i w razie braku takiej sankcji cechy zmuszają swych członków do podporządkowywania się uchwałom większości oraz faktycznie korzystają z poważnej siły¹⁾.

Zasada przymusu cechowego, stanowisko wrogie względem wszystkich obcych (obok równości i braterstwa wewnątrz danej korporacji) stanowi podstawę całej polityki przemysłowej miast średniowiecznych, lub ściślej całej polityki przemysłowej w wiekach średnich, prowadzącej się do polityki poszczególnych miast; była to polityka opiekuńcza względem rzemiosła miejskiego, a nieprzyjazna względem innych miast, miejscowości podmiejskich i okolicznych wsi. Wywóz przedmiotów, wyrabianych poza obrębem miasta, o ile szło o rzemiosła w mieście uprawiane, był nieraz zupełnie zakazany (system prohibicyjny), z wyjątkiem dni jarmarcznych, gdy przywóz dozwolony był dla wszystkich. Bywał on także utrudniany wysokiem cłem ochronnem na przywożone towary, prawem sprzedaży tylko hurtem, ograniczeniem sprzedaży do określonego terminu i t. d. Zdarzało się też, że przywóz uzależniano od uznania cechu, w którego zakres wchodziły dane towary, oddawano je pod jego kontrolę, mającą gwarantować jakość towaru; doprowadzało to również do zakazu, gdyż, uznawszy przywiezione wyroby za bezwartościowe, cech nie tylko usuwał współzawodników z innych miast, lecz, co więcej, zatrzymywał dla siebie część skonfiskowanych towarów lub ściągniętych kar. Postanowienia te stwarzały trudności zarówno dla zamiejskich, jak i dla

¹⁾ Loesch. Einl., str. 42, 56 i nast.

miejscowych kupców, którzy prawie nie mogli handlować w mieście wyrobami rękodzielniczymi, wyjąwszy te, których w większości miast nie wyrabiano. Np. tkaniny jedwabne, wyroby szklane, wyrabiano prawie wyłącznie w miastach włoskich, sukno wysokiego gatunku — we Włoszech i Flandrii, różne wyroby metalowe — tylko w Norymberdze, i dlatego towary te wolno było przywozić. W jeszcze większym stopniu cierpieli wskutek polityki przemysłowej miast mieszkańcy wsi podmiejskich, nie mogli bowiem na przestrzeni paru mil od miasta (Bannmeile) trudnić się rzemiosłem i byli zmuszeni do kupowania wyrobów rękodzielniczych w mieście. W dodatku chłopci nie tylko obowiązani byli do nabywania przedmiotów wyrabianych przez mistrzów cechowych, ale ponadto, kupując je, znajdowali się w nadzwyczaj niepomyślnych dla siebie warunkach. Nabywając je wzamian za przywożone do miasta produkty wiejskie, chłopci byli sami zupełnie nieorganizowani, mając jednocześnie do czynienia ze zwartą masą majstrów cechowych, którzy zawczasu ustalali między sobą ceny minimalne na sprzedawane przez się wyroby i pilnie baczyli, by nikt z członków cechu nie przekroczył powziętych postanowień. Do tego jeszcze miasto robiło chłopom przybywającemu na rynek miejski wszelkiego rodzaju trudności, ograniczając czas sprzedaży, nie pozwalając odwozić raz przywiezionych produktów, nieraz nawet ustanawiając na nie ceny maksymalne (taksy), powyżej których chłop nie mógł sprzedawać zboża, drobiu, bydła, owoców i t. d. Schmoller słusznie zwraca uwagę, że polityka miejska miała na względzie interesy rzemieślnika i wszelkimi sposobami zmierzała do tego, by postawić chłopca w niekorzystne dla niego warunki.

Cechy ustanawiały dla swych członków taksy minimalne celem zapobieżenia konkurencji między majstrami i obniżenia cen; robiono to częściowo drogą zakazywania wprost w statutach pobierania cen niższych od ustanowionych lub zwyczajowych, częściowo drogą umyślnych uchwał walnych zebrań cechu lub jego starszych, którzy w Anglii korzystali z tego prawa aż do początku w. XVI, obok tych taks istniały taksy maksymalne, wydawane przez radę miejską i zakazujące cechom sprzedawania powyżej pewnej ceny, taksy te jednak rozciągały się tylko na środki spożywcze, których drożyzna była szczególnie niebezpieczna, mogąc

prowadzić do rozruchów. Taksy takie obejmowały chleb, mięso, ryby, piwo, wino itp. W pewnych wypadkach określano bezpośrednio ceny produktu, w innych — zysk, którego nie wolno było przekraczać. Takse na chleb ustanawiano zazwyczaj w taki sposób, że cenę jego wyznaczano raz na zawsze, i tylko waga bochenków mogła się zamieniać zależnie od wahań cen zboża. Taksy zatem nosiły charakter ruchomy. Praktyczne jednak znaczenie taks maksymalnych było niewielkie. Podczas gdy taks minimalnych, ustalanych przez cechy we własnym interesie, surowo przestrzegano, ponieważ majstrowie pilnowali się nawzajem, taksy maksymalne uchwalone przez radę miejską, przekraczano raz po raz; nieraz cechy wprost odmawiały ich przestrzegania i czyniły z maximum — minimum. Jednocześnie w samym ustanowieniu taks uczestniczyły osoby zainteresowane — piekarze, rzeźnicy, rybacy; z pośród nich też wybierano urzędników, obowiązanych do pilnowania, czy taksy są przestrzegane. Naodwrot, taksy maksymalne na dowożone do miasta przez chłopów produkty wiejskie wyznaczane były przez osoby zainteresowane w sprzedaży ich po cenie najniższej, a mianowicie przez mieszkańców miasta. We Florencji np. komisja do ustanawiania taksy na przywożone zboże składała się z kupca kolonialnego, handlarza oliwy, płatnerza, białoskórnika i sprzedawcy wyrobów żelaznych. Komisja oświadczała, że taksa ma na celu dobro ogólne sztuk i rzemiosł, a zatem utożsamiała własne swe interesy z interesami ogółu i całkowicie ignorowała interesy rolnika. Ponieważ zaś wywóz z miasta zboża, raz przywiezionego, był zakazany, przeto chłopci ze wsi okolicznych z konieczności musieli poddawać się taksom¹⁾.

Silę rzemieślników cechowych zwiększały ograniczenia przy przyjmowaniu do cechu; od każdego nowowstępującego wymagano zadośćuczynienia przeróżnym warunkom, wobec czego liczba członków cechów nie mogła być znaczna. W ten sposób nie tylko łatwiejszy stawał się nadzór nad wypełnianiem przez mistrzów cechowych wspólnie ustalonych przepisów, co przy większej liczbie członków cechu byłoby prawie nie do pomyślenia, lecz i sam przymus cechowy nabierał innego znaczenia. Jeśliby każdy, kto chciał zajmować się danym rzemiosłem, mógł był wstąpić do odpowiedniego cechu, przymus cechowy nosiłby charakter czysto formalny; przy ograniczeniach zabezpieczał on przywilej wytwarzania niewielkiej liczbie ludzi, dając im na rynku stanowisko monopolistyczne. Warunki, którym należało uczynić zadość, by stać się

¹⁾ O taksach p. moją pracę: *Ewolucje pribyli*, t. I, str. 365—72, 380—95, 403—05.

majstrem, członkiem cechu, były trojakię. 1) Odnosnie do pochodzenia, nie dopuszczano do cechu cudzoziemców, a nawet mieszkańców obcych miast, dalej — ludzi niewolnych (dzieci niewolników i chłopów-poddanych), ludzi nieprawego pochodzenia, dzieci osób oddających się zajęciom „hańbiącym“ lub „nieczęściwym“, (zaliczano do nich tkaczy lnianych, młynarzy, pastuchów, łąziebników, cyrulików, muzykantów, stróżów nocnych, katów, grabarzy i in.); jednocześnie żądano świadectwa wolnego i prawego pochodzenia (z „uczciwych“ rodziców) zarówno od samego rzemieślnika, jak i od jego żony, niejednokrotnie wstecz do czwartego pokolenia włącznie. 2) Wymagano również odpowiedniego zawodowego wykształcenia, zanim ktokolwiek został majstrem, musiał przebyć pewien, nieraz bardzo długi czas (7 lat) w „terminie“, później zaś być u majstra czeladnikiem, odbyć wędrowkę po różnych miastach, wreszcie na zakończenie wykonać sztukę mistrzowską (Meisterstück, chef-d'oeuvre, essay). 3) Odnosnie do warunków materialnych istniał cały system składek, związanych z przyjęciem do cechu (od terminatora, czeladnika, majstra), dalej żądano posiadania pewnego majątku; nie mówiąc już o urządzeniu sutego, wymagającego znacznych wydatków, traktamentu („im lepszy będzie poczęstunek, tym na większą zasłuży sobie wdzięczność“), oraz pomijając koszty, związane z wykonaniem sztuki mistrzowskiej, gdyż czeladź niejednokrotnie kupowała materiały i narzędzia na własny rachunek, wyrób zaś szedł na rzecz cechu.

W zakresie warunków wymaganych przy przyjęciu do cechu, rozróżnia się w dziejach ustroju cechowego dwa okresy — okres średniowieczny czyli rozkwitu cechów i okres upadku, odnoszący się do w. XVI—XVIII. Jedni uczeni, przeprowadzają różnicę bardzo jaskrawo; odnosi się to zwłaszcza do uczonych niemieckich (Schönberg, Gierke, Stahl, Kunze), którzy utrzymują, że przepisy ograniczające, będące wynikiem uganiania się za zyskiem (i w tym celu redukujące liczbę majstrów), nie istniały jeszcze w wiekach średnich, gdy „wspaniałomyślne, naprawdę szlachetne zasady“ znamionują statuty cechowe, które miały na względzie — w od-

różnieniu od okresu następnego — interesy nietylko członków cechu, lecz i spożywców, oraz czeladzi. Inni, głównie historycy i ekonomiści francuscy i angielscy (Levasseur, Cunnigham, De Marez), równie jak niektórzy nowsi niemieccy (Schmoller, Stieda, Schantz), przyznając, że bardzo już wczesne spotyka się wiele z tych warunków, jakie znajdujemy później, utrzymują jednak, że nie miały one jeszcze na celu ograniczenia dostępu do cechu, jak się to działo później; przewrót ten odbył się dopiero w drugiej połowie w. XIV i w w. XV pod wpływem wzrostu ludności i pogorszenia się warunków sprzedażnych — dopiero wówczas cechy stają się wyłącznemi, co tak jaskrawo rzuca się w oczy zwłaszcza w w. XVII—XVIII.

W rzeczywistości jednak wszystkie wyżej wymienione warunki, w tej liczbie nawet takie, na jakie (n. p. sztuki mistrzowskie) patrzy się zwykle jako na najpóźniejsze, spotykamy już w w. XIII—XIV, przyczem stanowią one zjawisko zwykłe¹⁾. W dodatku należy mieć na uwadze, że statuty cechowe nie są niczem innym, jak rejestrem norm prawa zwyczajowego, które mogły istnieć już na długo przed włączeniem ich do statutu, mamy tu podstawę do przypuszczania, że normy te powstały i były w życiu stosowane o wiele wcześniej. W samych tych przepisach nie należy jeszcze dopatrywać się dążności do ograniczenia dostępu do cechu. Niektóre z nich były uwarunkowane przez wymagania życia cechowego; n. p. składki pieniężne niezbędne były do opędzenia potrzeb cechu — do nabycia różnych narzędzi i materiałów, do kupna broni, potrzebnej przy stróżowaniu, воск potrzebny był do odprawiania nabożeństw, uczty znajdowały się w związku z potrze-

¹⁾ Sztukę mistrzowską znajdujemy w w. XIV: w Lubece (krawcy w r. 1370 i in.), w Rydze (złotnicy w r. 1360 i in.), w Hamburgu (piekarze w r. 1375), w Gdańsku (kowale w r. 1387), w Moguncji (krawcy w r. 1391), w Szczecinie (kowale w r. 1313), w Berlinie (piekarze w r. 1372), w Kolonji, Norymberdze, Monachjum, Fryburgu, również jak w Londynie, Rzymie, Wenecji, Florencji w tym samym w. XIV; w Paryżu już w w. XIII (siodlarze, cukiernicy, tkacze materyj jedwabnych i in.). P. moją pracę *Ewolucja przybyli z kapitała*, t. I, str. 347 i nast.

bami towarzyskimi. Inne przepisy wywołane były koniecznością nabywania umiejętności i doskonalenia się zawodowego, — do tej dziedziny należały wędrówki czeladzi, (wobec nieistnienia szkół zawodowych i wobec charakteru techniki ówczesnej). Wreszcie przepisy te mogły wynikać z właściwej owym czasom wogóle wrogości względem cudzoziemców i mieszkańców innych miast (nieprzyjmowanie ich do cechu) lub z jakichś przesądów średniowiecznych, wyobrażeń o honorze stanowym i godności ludzi wolnych, skąd pochodziło n. p. niedopuszczanie dzieci rodziców „bez czci“, t. zn. oddających się pewnym („hańbiącym“) zajęciom, ludzi pochodzenia nieprawego lub niewolnego, W każdym bądź razie, stojąc nawet na takim stanowisku, dochodzimy do wniosku, że cechy, choćby nie miały tego na celu, musiały w praktyce odsuwać dużo ludzi, którzy nie czynili zadość, tym czy innym wymaganiom, wypływającym z rzeczywistych potrzeb cechu lub z przesądów, właściwych owym czasom. Są jednak fakty, świadczące, że cechy dążenie takie miały. Jeśli wymagały one od nowowstępujących posiadania pewnego, nieraz bardzo znacznego majątku, jeśli przedmiotem roboty próbnej bywały często przedmioty, które dawno już wyszły z użycia i były prawie nieznane, a wykonywane była tak, że na jej podstawie niepodobna było dojść do żadnego wniosku o umiejętności czeladnika, wreszcie jeśli sztuka mistrzowska mogła być wogóle zastąpioną przez wniesienie do kasy cechu pewnej kwoty, jeśli wiele cechów wprost określało maximum członków, to wszystkiego tego prawie niepodobna wytłumaczyć czem innem, jak dążeniem do wyłączości, do monopolizacji rzemiosła w rękach niewielu majstrów drogą utrudnienia innym dostępu do cechu.

W Bremie cech szewski (statuty z r. 1300 i 1388) dopuszczał tylko tych postronnych (w odróżnieniu od dzieci majstra), którzy posiadali majątek wartości 8 grzywien srebra; Zdaniem Bömerta był to bardzo surowy przepis dla ludzi niezamożnych, którym w ten sposób wogóle zamykano dostęp do cechu, gdyż jak na owe czasy, była to suma bardzo poważna; dla zostania członkiem rady miejskiej census majątkowy w w. XIV wynosił 32 grzywny. W innych miastach wymagano nieraz jeszcze większego majątku: W Hamburgu (piekarze — r. 1375); w Lunenburgu (szewcy — r. 1389) —

20 grywien, w Lubece do 30 grzywien. Żądanie takie spotyka się stale i w ustawach cechowych Rygi, Wernigerode, Gryfji; w Paryżu i Saint-Omer nawet względem czeladzi; w Anglii kto nie rozporządzał dochodem rocznym w wysokości 20 szyl., nie mógł oddawać dzieci swych na naukę (p. moją Ewol. przybli, I, 355).

Sztuka mistrzowska kowalów polegała nieraz na tem, że czeladnik musiał zrobić podkowę, nie zdejmując miary, a nawet nie przyjrawszy się z bliska kopytu konia, na którym tylko przejeżdżano się przed nim dwa lub trzy razy (Beck). W cechach francuskich nie tylko wyrabia się często, jako sztukę mistrzowską, rzeczy całkiem wyszłe z użycia, ale i szacuje się robotę próbną możliwie nisko oraz ustanawia się osobne opłaty na rzecz osób, asystujących jej wykonaniu. Jednocześnie synowie majstrów (w Amiens, Poitiers, Brukseli i innych miastach) zwalniani są całkowicie od wykonywania próbnych robót (p. Ewol. przybli, I, 347 i nast.).

Znajdujemy dalej cały szereg cechów „zamkniętych“, t. zn. takich, gdzie maximum członków było określone, a nowych przyjmowano o tyle tylko, o ile ustępowali dawniejsi. W Lubece np. igielnicy (w r. 1356), handlarze ryb (w r. 1376) ustanawiają liczbę majstrów na 12, w Szczecinie ograniczono liczbę trzewikarzy, w Norymberdze — blacharzy, farbiarzy, w Hamburgu — tkaczy i in. Prawie wszędzie ograniczano liczbę rzeźników, zazwyczaj i piekarzy, sukienników, kowali, tu bowiem sprzedaży dokonywano na określonych straganach lub wyrabiano przedmioty w specjalnych warsztatach, których liczba (zdaniem cechu) nie mogła się zwiększać (p. Ewol. przybli, I, 356).

Że taki właśnie cel miały ustawy cechowe, potwierdzają różne ich komentarze, w których cechy same wyjaśniają niekiedy powód tych lub innych zarządzeń; n. p. podniesienie wpisowego uważane jest niezbędne dlatego, by utrudnić uczniom zakładanie po upływie terminu nauki własnych warsztatów (tkacze wełniani w Brukseli w r. 1481). Zdarza się też, że cechy argumentują w sposób następujący (Ulm): pośród tkaczy wiejskich znajduje się wiele osobników wątpliwej reputacji i takich, którzy nie odbyli należytej nauki; cierpią przez to rzemieślnicy cechowi, i dlatego cech tkacki powinien mieć na przyszłość monopol kształcenia tkaczów; każdy, ktoby chciał oddać się rzemiosłu tkackiemu, obowiązany jest uzyskać w mieście prawo obywatelstwa za 22 guld. i zapłacić 4 guld. do cechu.

Niemniej, jeśli pierwszy pogląd, dopatrujący się w dziejach cechów dwóch okresów, różniących się duchem i dążeniami, nie wytrzymuje krytyki i jest wynikiem idealizowania średniowiecznego życia gospodar-

czego wogóle, rzemiosła zaś w szczególności, to druga wyżej zaznaczona odmiana tego poglądu zawiera niewątpliwie część prawdy. Trzeba przyznać, że w w. XVI—XVIII dostęp do cechu był jeszcze trudniejszy, niż w okresie poprzednim, i wymagania stawiane przez cech doszły do zenitu w kierunku utrudnień i bezmyślności. Ale co jest rzeczą bardzo ważną, mamy tu do czynienia w danym wypadku jedynie z dalszym rozwojem urządzeń, które istniały już przedtem, nie zaś z czemś nowem, nieznanem okresowi wcześniejszemu.

Do tego stanu rzeczy prowadziły niepomysłne, dla cechów warunki gospodarcze, w szczególności utracenie przez cechy monopolu rynkowego wskutek dopuszczenia dowozu wyrobów z poza miasta, jak również pojawiania się współzawodników z poza cechu, którzy także zaczęli zajmować się rzemiosłem, tak że przymus cechowy stracił już swe znaczenie. Jednakże, na skutek tego wszystkiego równocześnie z utrudnieniem dostępu do cechu, osoby, nie dopuszczone doń, otrzymują teraz możliwość pracy, nie będąc członkami cechu. W ten sposób można z pewnością ustalić dwa okresy w dziejach cechów, ale różnica między niemi polega nie na odmienności ducha postanowień cechowych, lecz na zmianie położenia cechów na rynku miejskim. Co się zaś tyczy momentu powiększenia się ludności, to niepodobna, oczywiście, przeczyć, że było ono jednym z czynników, które pogorszyły w w. XVI i nast. stan materialny majstrów cechowych, a przez to samo wzmocniły jeszcze w cechach ducha wyłączości. Uczeń, dopatrujący się w cechach średniowiecznych ideału pod każdym względem (pierwszy kierunek) i utrzymujący, że zmiana, która (na skutek statutów, we wszelki sposób utrudniających dostęp do cechów), zrobiła z nich wprost antytezę tego ideału, jego karykaturę, zaszła nie wcześniej, niż w w. XVI—XVII, mogli powoływać się na okoliczność tę dopóty tylko, dopóki nie zostało dowiedzione, że postanowienia ograniczające pojawiły się już o wiele wcześniej. Odwrotnie, drugi pogład, uznający ten ostatni fakt, a mianowicie, że krepowanie istniało już w w. XIV—XV, z trudnością może powoływać się na wzrost ludności, jako na przyczynę, która mogła doprowadzić do takiej zmiany w charakterze cechów. I w Anglii i we Francji liczba ludności aż do w. XVI włącznie odznacza się zastojem, i jeśli nawet można przypuszczać że w pierwszej połowie w. XIV wzrastała, to od połowy tego stulecia, pod wpływem Czarnej śmierci z r. 1348 i lat następnych (p. wyżej) wzrost ustąpił miejsca zmniejszaniu się i dopiero od końca w. XIV ludność mogła znów powracać stopniowo do poprzedniej liczebności. W Niemczech, w rzeczy samej, od końca w. XIV ustał odływ ludności na kresy wschodnie, okoliczność ta jednak mogła być w każdym razie wywrzeć wpływ nie wcześniej niż w połowie, lub przynajmniej w początku w. XV, lecz w żadnym wypadku już w w. XIV.

W drugim z wymienionych poglądów jest jeszcze inna cząstka prawdy: trzeba przyznać, że w dziejach cechów istniał pewien okres, w jednych miastach i krajach dłuższy, w innych krótszy, gdy cechy, nie mając wcale statutów, lub układając je, nie ustanawiały przepisów, które ograniczały nowowstępujących. Jednak — i to znów jest rzeczą bardzo istotną — brak takich przepisów bynajmniej nie tłumaczy się istnieniem w owym czasie rzekomo zupełnie wolnej korporacji „germańskiej” (co przeczyłoby całemu charakterowi organizacji cechowej, przejawiającemu się we wszystkich innych jej stronach); brak ten pochodzi, jak się zdaje, stąd, że początkowo rzemiosło przechodziło z ojca na syna w obrębie niewielkiej grupy osób, należących do pierwotnej gminy rzemieślniczej.

W najdawniejszych statutach cechowych znajdujemy dziedziczość przynależności cechowej; przykładem mogą tu służyć rybacy raweńscy w w. X, rymarze, białoskórnicy, rzeźnicy, warzelnicy soli weneccy w w. X, rybacy we Wormacji w w. XI, rzeźnicy paryscy w w. XII, różne wczesne statuty angielskie itd.; jeśli wiele cechów nawet i później odmawia dostępu postronnym (np. rzeźnicy w różnych miastach francuskich, kowale w miastach normandzkich jeszcze w w. XIV—XV, piekarze w miastach nadreńskich itd.), to jednak większość zmuszona została do przyjmowania ich do swego środowiska, i w niektórych wypadkach (np. cechy m. Hexter, szewcy bremeńscy) możemy wprost ustalić zmianę przez porównanie statutów cechowych z okresu wcześniejszego i późniejszego.

Odróżnianie jednak „swoich” od „obcych” obserwowano i później. Pierwsi bezpośrednio otrzymywali prawo zajmowania się rzemiosłem: sam fakt dojścia do pełnoletności dawał synowi majstra, lub ożenionemu z córką majstra lub wdową po nim, prawo zostania majstrem. Naodwrot, „obcy” — był to rys znamieny wszystkich statutów cechowych — musieli czynić zadość przeróżnym, nieraz bardzo krępującym warunkom (wykonanie trudnej sztuki mistrzowskiej, zapłacenie wysokiego wpisowego i t. d.), inaczej bowiem cech był dla nich zupełnie niedostępny. W każdym razie, nawet jeśli i dla „swoich” ustanawiano jakieś warunki przyjęcia, to były one bez porównania łżejsze od tych, którym musieli czynić zadość postronni, nie należący do rodziny majstra.

Zwalniano ich od 7-letniego terminatorstwa, od wpisowego, nieraz nawet od sztuki mistrzowskiej, tak, że zamiast kwalifikacyj fachowych, brano pod uwagę pochodzenie. „W Szczecinie nie było ani jednego przepisu co do przyjmowania do cechu, któregooby nie znoszono lub kardynalnie nie zmieniano na rzecz dzieci majstra“ (Blümcke. Handwerkszünfte im mittelalterl. Stettin, str. 137).

Kowale i kotlarze w Norymberdze (r. 1399) przyjmowali do cechu tego tylko, kto nabył dom, z którym związane było prawo zajmowania się rzemiosłem. Domy te nosiły nazwę małżeńskich kuźni („Eheschmieden“), gdyż nabywano je przeważnie drogą wstępowania w związki małżeńskie: żeniąc się z córką majstra, czeladnik otrzymywał godność majstra. W różnych cechach w Paryżu, Montpellier, Amiens, Poitiers synów majstrów zwalnia się od wpisowego; taki sam przepis znajdujemy w miastach włoskich (Lucca, Piacenza, Siena, Florencja). W Anglii synowie majstrów nie byli obowiązani do 7-letniej nauki, w Brukseli i różnych miastach francuskich wolni są od sztuki mistrzowskiej. W skutek tych przywilejów dla „urodzonych w cechu“, w wielu wypadkach pozostali czeladnicy mieli zupełnie zamkniętą możliwość zostania samodzielniymi majstrami.

Przez takie rozgraniczenie „swoich“ i „obcych“ przeprowadzono najwidoczniej w dziedzinie gospodarczej znaną i innym dziedzinom ustroju cechowego zasadę uczestniczenia w życiu cechowym nie tylko majstrów, lecz i ich rodzin: podobnie jak rodziny brały udział w urządzanych przez cech uroczystościach, procesjach religijnych, korzystały z poparcia w razie śmierci majstra, tak samo rodziny jako całość cieszyły się i przywilejami cechowymi — syn majstra, zięć lub ktoś ożeniony z wdową po majstrze, miał początkowo wyłączne prawo, później zaś pierwszeństwo do wykonywania rzemiosła, którym zajmował się ojciec lub pierwszy mąż, do przejścia na siebie praw należących do tamtego.

Zdaniem Büchera, charakterystyczną dla późnego średniowiecza, dla okresu gospodarki miejskiej, formą wytwarzania jest rzemiosło w ściślejszym znaczeniu tego wyrazu czyli wytwarzanie dla rynku, przy którym wytwórca posiada narzędzia wytwarzania i materiał, sprzedając za określoną cenę gotowy wyrób. Rzemiosło tem właśnie różni się od wytwarzania na zamówienie, przy którym wytwórca otrzymuje tylko wynagrodzenie za pracę, zaś narzędzia i materiał otrzymywane są od spożywcy, a sam proces wytwarzania odbywa się według wskazówek, a nawet pod dozorem zamawiającego, z drugiej zaś strony — różni się od przemysłu domowego, przy którym materiał, a nieraz i narzędzia również nie należą do wytwórcy, lecz dostarczane są przez przedsiębiorcę, który sprzedaje spo-

żywcy wytworzony przez robotnika towar. Jeśli robota na zamówienie odpowiada głównie okresowi wcześniejszemu, a chałupnictwo późniejszemu (w. XVII—XVIII), to nie wynika z tego wcale, aby pierwsza nie zachowała się, drugie zaś nie pojawiło się już w niektórych miejscowościach, zwłaszcza w miastach włoskich i flamandzkich i w niektórych gałęziach wytwarzania (przemysł sukieny, jedwabny) w późnym średniowieczu. Bądź co bądź jednak organizacji cechowej i zamkniętej gospodarce miejskiej najbardziej, zdaje się, jest właściwe rzemiosło, wytwarzające dla potrzeby rynku, rzemiosło, dostarczające gotowego wyrobu na rynek miejski lub wyrabiające na zamówienie spożywcy z materiału należącego do majstra cechowego i w jego warsztacie. Taki, zdaje się, charakter, miała większość gałęzi wytwarzania w rozpatrywanym tu okresie.

Jeszcze przed Bücherem, badacze gospodarki angielskiej w wiekach średnich (Ochenkowski, str. 53—4, Rogers. Six cent, wydanie Pannwitz'a, str. 136, 267. Ashley) podkreślali stopniowe zastępowanie w ciągu w. XII—XV wytwarzania na zamówienie przez rzemiosła sprzedające gotowe wyroby. Teoria Büchera wywołała krytykę ze strony Belowa (Zeitschr. für Soz.- und Wirtschaftsgesch., V, 227 i nast.), do którego przyłączyli się Sombart, Kowalewskij, Des Marez i in. Krytyka Belowa jednak sprowadza się w istocie rzeczy do stwierdzenia, że i w okresie wcześniejszym istniało obok wytwarzania na zamówienie, rzemiosło, dostarczające spożywcy gotowego towaru, i że naodwrot niektóre gałęzie wytwórczości aż do w. XIX włącznie zachowały formę wytwarzania na zamówienie. Ale jeśli pierwsze twierdzenie niczego nie dowodzi, skoro chodzi o późne średniowiecze, to i drugie nie może obalić ogólnej tezy, że większość gałęzi wytwarzania w w. XIII—XV sprzedawała gotowe wyroby. Kowalewskij zaś (Ekon. rost. III, 123) słusznie zwrócił uwagę na istnienie we Włoszech już w czasach bardzo wczesnych, zwłaszcza w dziedzinie tkactwa, chałupnictwa, opartego na kapitale handlowym i najemnych robotnikach uzupełniając w ten sposób wspomnianą wyżej teorię Büchera.

W rzemiośle wieków średnich odróżniano trzy stopnie: terminatorów, czeladników i pełnoprawnych członków cechu — majstrów; stopniowanie analogiczne znajdujemy i w innych organizacjach owych czasów: w rycerstwie, kościele, uniwersytetach. Majstrowi wolno było zazwyczaj trzymać nie więcej nad 1—2 uczniów (własne dzieci nie wchodziły w rachubę), a termin nauki trwał w Niemczech około 4, we Włoszech 5—7, w An-

głji 7, we Francji 6—8 lat, przyczem wolno było (we Francji) zastąpić 1—2 lat terminu przez zapłacenie majstrowi pewnej sumy; we Francji i Anglii uczeń otrzymywał przez ostatnie lata niewielkie wynagrodzenie. Wobec 7 lat nauki i nieskomplikowanej techniki średniowiecznej, uczeń w ostatnich latach terminowania był już robotnikiem w pełnym znaczeniu tego wyrazu, często zresztą, zamiast uczyć, majster zmuszał terminatora do posług domowych, przyczem obchodzono się z terminatorami, jak to wynika ze statutów, bardzo surowo; tembardziej był takim prawdziwym już robotnikiem czeladnik. Jednocześnie jednak płacę czeladzi ustanawiali jednostronnie majstrowie cechowi lub cały cech — należało to do jego autonomji. Aby zaś majster nie odbijał innym dobrych czeladników, cech określał maximum płacy od sztuki lub na dniówkę; powyżej tej normy żaden majster, pod grozą kary, nie miał prawa opłacać czeladzi. Inną ujemną stroną średniowiecznego życia przemysłowego stanowiła nadmierna długość dnia roboczego, który ciągnął się od wschodu słońca do zachodu, a często trwał i przy sztucznem świetle. Pracowano zwykle po 14—16 godzin na dobę; tylko pracownicy budowlani pracowali mniej i lepiej byli wynagradzani; zresztą skracano sobie czas pracy przez „poniedziałkowanie“, gdy czeladnicy po pijatyce niedzielnej nie zjawiali się do pracy.

Np. w statucie cechu bursztyniarzy m. Lubeki z r. 1365 zabrania się płacić czeladnikowi więcej nad 4 fen. za obtoczenie tysiąca sztuk. „Zakazuje się dawać czeladnikowi lub obiecywać mu wynagrodzenie wyższe ponad przyjęte w Paryżu.“ W Amiens płaca czeladników-białoskórników była ustalona w wysokości 3 sou; czeladnicy, nie poddający się temu postanowieniu, byli surowo karani. W Brukseli w razie zapłacenia czeladnikowi ponad zwykłą normę, czeladnik uległ karze w wysokości 5 sou, majster zaś — w wysokości 20 sou. Cechy krawieckie 20 miast nadreńskich określają normę wynagrodzenia czeladzi na 28 lat zgóry: „nikt nie ma prawa — głosi ich postanowienie — płacić czeladnikowi więcej nad 2 funty, jak to się działo oddawna“.

„Dzień roboczy w Niemczech był w wiekach średnich bardzo długi; pracowano od wschodu słońca do zachodu, w wielu rzemiślach nawet przy sztucznem świetle. Robotnicy budowlani, zajmujący położenie szczególnie uprzywilejowane, pracują 10—11 godzin dziennie“ (Schoenlank. Gesellenverbände. Handw. der Staatswiss. IV). Dzień roboczy trwał w Kolonji (płatnerze) od

5 rano do 9 wieczorem, w Lubece — 15 godzin; we Francji — od wschodu słońca do nocy: depuis le heure, que on i porra ouvrir par jour sans candelle, jusques à tant que on porra ouvrir dudict jour sans candelle (w XIV). (P. moją Ewol. przybyli, t. II, str. 103 i nast.).

Czeladnicy pracowali przy tym samym warsztacie, co i majster, który zapewne nie kończył roboty wcześniej od nich; ciężkie położenie czeladników pozostawałoby bez następstw, gdyby ich stanowisko było tylko czymś czasowym, przejściowym, tylko uzależnionem od pewnego terminu, stopniem, prowadzącym do godności majstra, jak to mogło i powinno było być wobec istnienia drobnej formy wytwarzania — rzemiosła, które nie wymagało większego kapitału, a przeto było dostępne dla każdego, kto się danego rzemiosła nauczył. Pogląd jednakże, że stanowisko czeladnika było naprawdę tylko przejściowe, przez czas długi panujący w literaturze historycznej, idealizującej średniowieczny ustrój cechowy, należy obecnie uważać za obalony. Pogląd ten oparty był na przypuszczeniu, że dostęp do cechu był w owe czasy rzeczywiście wolny i że każdy czeladnik powinien był zostawać majstrem. Obecnie jednak jest rzeczą wiadomą, że pod wpływem ograniczenia dostępu do cechu (p. wyżej), znaczna liczba czeladników pozostawała czeladnikami przez całe życie; bywali nawet czeladnicy żonaci, którzy mieszkali poza domem majstra; czeladnicy już w XIV i XV w. tworzyli stałą robotniczą klasę rzemieślniczą i dlatego też długi dzień roboczy i niska płaca musiały wywoływać starcia między czeladzią a majstrami. Już w XIV w. dochodzi wśród czeladzi do wrzenia, do zatargów z majstrami, wywołujących wśród tych ostatnich zagadnienie, jak utrzymać władzę nad „sługami“ (valet, knecht, servant); powstają strajki („zmowy“) czeladników, jednoczesne przerwanie pracy (wystawiano żądania podwyższenia płacy, i skrócenia dnia roboczego) pod postacią wyjścia z miasta; u czeladzi kowalskiej w Niemczech oznaczano w technicznym wyrażeniu: den Meistern den Hammer legen; pojawiają się rozmaite stałe związki czeladników. Wywołane ogólnym w wiekach średnich prądem do korporacyjnego łączenia się ludzi tego samego stanu, organizacje te świadczą jednocześnie o tem, że czelad-

nicy uważali się za coś zupełnie odrębnego od cechów, jako zrzeszeń majstrów, broniących całkowicie odrębnych interesów. Powstając początkowo, podobnie jak i wszelkie inne organizacje w okresie prześladowań, pod postacią wyłącznie religijnych bractw, związki czeladników rychło zaczęły mieć cele ekonomiczne i dlatego wszędzie wywoływały przeciwdziałanie ze strony cechów i próby ich zniesienia.

W roku 1383 cechy kowalskie miast Monguncji, Wormacji, Spiru, Frankfurtu, Bingen, Oppenheim i Kreuznach zawierają porozumienie celem zabezpieczenia swej władzy nad czeladnikami (sługami), którzy się burzą. „Tak wcześnie powstające niezadowolenie czeladników — powiada Schanz — jest tem bardziej dziwne, że kowale sami dopiero niedawno zorganizowali się w cechy, np. we Frakfurcie nad Menem utworzyli oni właściwy cech ostatecznie dopiero w roku 1377“. I w Gdańsku prawie jednocześnie z powstaniem cechów zaczynają się starcia między majstrami a czeladzią: w r. 1385 miasto grozi czeladnikom, biorącym udział w strajkach, obcinaniem uszu. We Francji waśń społeczna między majstrami a czeladzią powstaje w różnych miejscach już w w. XIII, a w XIV wzmagą się i rozpowszechnia; w r. 1280 np. czeladnicy-sukiennicy w Prowancji, wyprowadzeni z cierpliwości przez przedłużenie dnia pracy, buntują się i zabijają mera. Już w w. XIII pod nazwą „la caritat“ tworzą się we Francji bractwa religijne czeladników, które rychło zaczynają bronić i interesów świeckich. Również w miastach angielskich w w. XIV majstrowie skarżą się, że czeladnicy „pod płaszczykiem obłudnej pobożności“ tworzą związki będące spiskami celem zbytniego wygórowania płacy zarobkowej, co im się w rzeczywistości udaje. Ilekroć powstaje zatarg między majstrami a czeladnikami, czeladnik obchodzi wszystkich innych czeladników tego samego rzemiosła, i za wspólną zgodą postanawiają oni, że każdy zaniecha u swego majstra roboty, dopóki tamten majster i jego sługa nie dojdą między sobą do porozumienia¹⁾.

W ten sposób, aczkolwiek panująca w wiekach średnich rzemieślnicza forma nie powinna była, wydałoby się, wywoływać sama przez się, podziału osób, uczestniczących w produkcji, na dwie kategorie — majstrów-panów i czeladników-sług, to jednak ustrój cechowy, przez ograniczenie dostępu do cechu nieubłagannie prowadził do tego, że prawie jednocześnie z powstawaniem cechów zjawiała się i sprawa robotnicza, i cech

¹⁾ P. Schanz. *Gesch. der deutschen Gesellenverbände im Mitt.* i moja *Ewol. przybli*, str. 419 i nast.

rozpadał się na dwie grupy, różniące się jaskrawo zarówno pod względem gospodarczym, jak i społecznym. Najwidoczniej przyczyna wewnętrzna tego tkwiła w samej ograniczoności miejscowego rynku miejskiego, który wobec nieznacznej zdolności nabywczej okolicznej ludności chłopskiej bardzoby rychło przepelnił się wyrobami rękodzielniczymi, jeśliby każdy czeladnik, po paru latach przepracowanych u majstra, mógł założyć samodzielny warsztat. Taki stan rzeczy prowadził z konieczności do przejścia do innych form wytwarzania, pracujących dla szerszego rynku, i w osobach czeladników przygotowywały się niezbędne dla takiej formy wytwarzania stałe kadry robocze. Początki tego znajdujemy już w wiekach średnich we Flandrii i Włoszech.

Przemysł jedwabny miast włoskich, poza którymi spotyka go się w wyjątkach jeszcze w Paryżu i Kolonii, nosił charakter przemysłu domowego. Przemysł ten został przeszczepiony na Sycylię przez króla Rogera, który w r. 1174 przesiedlił tkaczy materji jedwabnych z Byzancjum do Palermo, zaznajamiając w ten sposób po raz pierwszy zachód chrześcijański z jedwabnictwem. Stamtąd przemysł jedwabny przeszedł do Lukki a z Lukki do Florencji, Wenecji, Genui. Wszędzie sprzedają materjy zajmowali się kupcy, i do nich należał surowiec, przerabiany w domu przez tkaczy i farbiarzy¹⁾. Znacznie większe znaczenie miał w wiekach średnich przemysł sukienny, który pracował dla szerokiego rynku. Istniał on zwłaszcza w Niderlandach i Włoszech. Na XIII—XIV w. przypada rozwój sukiennictwa w miastach flamandzkich (Ypres²⁾, Brugja, Gandawa, St. Omer); od drugiej połowy w. XIV rozpoczyna się już jego upadek. We Flandrii i Brabancji cechy miejskie wyrabiały tkaniny z wełny angielskiej, odznaczającej się wysokim gatunkiem, oraz zajmowały się farbowaniem i wyrabianiem tkanin, z czego miasta te szczególnie słynęły; dlatego też farbiarzy flamandzkich usiłują ściągnąć do siebie miasta niemieckie, które naogół nie znały sztuki farbiarskiej. Farbowanie i wykończanie utrzymały się w Niderlandach i później, gdy wskutek niemożliwości otrzymania wełny angielskiej i emigracji tkaczy, sam wyrób sukna upadł, podobnie jak poprzednio, Anglicy długo jeszcze zwracali

¹⁾ P. o przemyśle jedwabnym w Genui — 'Sieveking. Die Genueser Seidenindustrie im 15—16 Jahrh. Schmollers Jahrbuch für Gesetzgebung. T. XXI, str. 101—33; w Wenecji — Broglio D'Ajano. Die venetianische Seidenindustrie im Mittelalter. Münchener Volkswirtschaft. Studien. II.

²⁾ W Ypres nałożono plomb na sukno: w r. 1306 — 10¹/₂ tys., w 1308 — 33 tys., w 1309 — 63 tys., w 1310 — 87 tys., w 1313 — 92¹/₂ tys. (p. Pirenne. Gesch. Belgiens, I, 475).

się do Flamandów, gdy szło o wykończenie wyrobu. We Flandrii już wcześniej wyodrębniła się osobna klasa kupców-kapitalistów, trudniących się skupowaniem wełny i sprzedażą tkanin. Przędza wyrabiana była zazwyczaj przez kobiety, często po wsiach, potem zaś przechodziła do tkacza, foluszniaka, postrzygacza i farbiarza, powracając po każdym stadium do kupca, który sam przekazywał tkaninę następnemu majstrówi. W Brugii trzy główne cechy sukiennicze — tkacze, folusznicy i postrzygacze stanowiły (około r. 1300) 68% ogółu dorosłej ludności męskiej. Płacę ich normowały taksy, ustanawiane przez miasto. Farbiarze zajmowali wszędzie wśród majstrów sukienniczych stanowisko uprzywilejowane¹⁾. Od w. XIV i w różnych miastach Włoch północnych, Florencji, Wenecji, Genui, wyrób tkanin wełnianych nabiera charakteru przemysłu domowego, pracującego na wywóz.

We Florencji spółki kupców, wchodzących w skład cechu sukienników (*arte di lana*), zajmujący się często operacjami bankierskimi, wyłącznie kierowały procesem wytwarzania; nie biorąc udziału w samym przerabianiu wełny, spółki te zajmowały się jej kupnem, zwłaszcza w Anglii, oraz sprzedażą gotowych tkanin w krajach europejskich i na Wschodzie. W warsztatach tych przedsiębiorców odbywały się zabiegi przygotowawcze, zwłaszcza czyszczenie, mycie i czesanie wełny rękoma robotników wynagradzanych dziennie. Stanowili oni najniższą i najuboższą warstwę ludności robotniczej: nazywając kogoś czesaczem wełny, *Boccaccio* wyraża najwyższy stopień niechlujstwa i poniżenia. Robotnicy ci nie tylko używali narzędzi należących do sukienników, ale i otrzymywali od nich płacę z góry, którą później obowiązani byli odrobić ponieważ ustawa z r. 1371 zakazywała im zwracania długu pieniędzmi. Ustawa z r. 1328 uzależniała ich jeszcze bardziej, zmuszając tego, kto, wynajmując się na czas dłuższy, nie chciał odnowić umowy, do wypowiedzenia jej na 4 miesiące przed terminem, gdy o podobnym obowiązku przedsiębiorcy nie było wcale mowy. Płaca zarobkowa tej kategorii robotników, ustanawiana drogą dobrowolnej umowy, była bardzo niska i ulegała jaskrawym wahaniom przyczem bezrobocie było zjawiskiem częstym („jestem czesaczem wełny, gdy znajduję pracodawcę“, „płaca ma równa się tyłu to soldom, ale mam pracę tylko przez pół roku“). Bezrobocia stanowiły ciągle niebezpieczeństwo dla miasta, ponieważ robotnicy, trudniący się czesaniem, myciem wełny itd., pod wpływem głodu, często uciekali się do zbrojnych powstań, żądając podwyżki płacy. W pierwszej połowie w. XIV bunty takie wybuchały niejednokrotnie; później nastąpiła w nich czasowa przerwa, gdyż Czarna śmierć z r. 1348 wywołała ogromne spustoszenie zwłaszcza wśród najniższych warstw ludności Florencji, skutkiem czego płaca za-

¹⁾ P. Häpke. *Brüggens Entwicklung zum mittelalterlichen Weltmarkt*, str. 199—205. Pirenne. *Gesch. Belgiens*, I, str. 304 i nast., IV, str. 69 i nast. Des Marez. *L'organisation du travail à Bruxelles au XV siècle*, str. 182 i nast., 196 i nast.

robkowa się podniosła; ustanowione w owym czasie taksy maksymalne nie mogły spaść odrazu do poprzedniego poziomu. Nowe powstanie (tumulto dei Ciompi) wybuchło dopiero w r. 1378. Wynikiem jego było utworzenie się cechu „ciompi“, t. zn. najniższych grup ludności robotniczej i zapewnienie im na czas pewien udziału w zarządzie miastem, co wywołało zasadniczą zmianę ich położenia. Wkrótce jednak, a mianowicie w tym samym roku, po nowych, dwudniowych walkach zbrojnych, siła „ciompi'ch“ została złamana, a poczynając od r. 1415 władza przedsiębiorców nad nimi nie jest już kwestjonowana: robotnikom przemysłu wełnianego nie wolno było, bez zgody konsulów, zbierać się, nawet dla celów religijnych lub zabawy. Drugą kategorię stanowili chałupnicy; rozpadali się oni na dwie grupy: przątek i tkaczów. Prządkami były chłopki, którym przedsiębiorcy posyłali wełnę na wieś, utyskując wciąż na ich oszustwa. Grożono też im za sprzedawanie wełny osobom postronnym lub używanie jej na własne potrzeby karami religijnymi, za czwartym wypadkiem sprzeniewierzenia — kławą kościelną; w dni wielkich świąt (Boże Narodzenie, Wielkanoc itd.) księża obowiązani byli podczas kazania nawoływać ludność do uczciwego wykonywania pracy. Równie zresztą trudny był dozór nad faktorami, którzy pośredniczyli w oddawaniu chłopom wełny i odbieraniu od nich przędzy: pośrednikom tym nie wolno było dawać i odbierać żadnych innych wyrobów, prócz należących do danego przedsiębiorcy; w razie przekroczenia tego zakazu musieli oni odbywać pielgrzymkę do bazylikę św. Piotra w Rzymie, aby tam odpokutować za popełnione grzechy. Tkacze należeli do ludności miejskiej, przyczem i tu przeważały kobiety. Jeśli ich stan ekonomiczny nie był tak ciężki jak chesaczy, to zależność od przedsiębiorców była nie mniejsza. Nietylko nie wolno było im pracować na własny rachunek, lecz i na zamówienie osób innych, niż członków cechu sukienniczego (arte di lana). Warsztat tkacki, przy którym tkacz pracował, albo należał do przedsiębiorcy, albo był u niego zastawiony, tak, że w każdej chwili, jeśli tkacz odmówił pracy na pewnych warunkach, majster mógł mu warsztat zabrać albo zagrozić zabranie, zmuszając w ten sposób do posłuszeństwa. Położenie tkaczów jeszcze się pogorszyło wskutek odbywającego się od końca w. XIV napływu tkaczów z innych krajów, zwłaszcza z Flandrii i Brabancji. Niudenaar, próby przewrotu w miastach niderlandzkich i upadek ich przemysłu sukiennego wywołały wychodźstwo; tkacze flamandzcy i brabantcy znajdowali pracę we włoskim przemyśle wełnianym, ale jednocześnie obniżyli poziom płacy zarobkowej. I tu uprzywilejowane położenie wśród ludności robotniczej zajmowali farbiarze, którzy poczęli wypełniać przepaść, dzielącą przedsiębiorców od najmitów. Zajmowanie się farbiarstwem wymagało posiadania pewnego kapitału pod postacią urządzeń technicznych, naczyń, same zaś barwniki cech sukienniczy nabywał samodzielnie i zaopatrywał w nie poszczególnych sukienników. Kapitał warsztatu farbiarskiego oceniono na 80—450 florenów. Wraz z majstrem farbiarskim pracowało zawsze paru czeladników, zwykle 4-ech do 5-ciu. Farbiarze dzielili się na 3 grupy, farbujących

błękitem, marzanną i „tintore minore“. Pierwszym dla utrzymania tajemnicy zawodowej, zakazywano pod groźbą wysokiej kary (200 funt.) przesiedlać się do innych miast, nawet włoskich. Drudzy stali cokolwiek niżej, trzeci zaś używali lichych barwników i wyroby ich nie nadawały się do wywozu zagranicę. Wszystkie trzy grupy farbiarzy nosiły charakter prawie kast, — nietylko z innych miast nie napływały do nich nowe żywioty, lecz i wogóle dostęp do zawodu farbiarskiego był najwidoczniej zamknięty dla postronnych, a rzemiosło przechodziło z ojca na syna. Farbiarze również znajdowali się w ścisłej zależności od swych pracodawców, którzy jednocześnie sprawowali sądy nad nimi i byli panami ich losów, gdyż i farbiarze nie należeli do cechu i nie mogli wpływać na jego postanowienia. Bądź co bądź jednak złączeni byli w bractwie religijnem, co zbliżało ich między sobą; prócz tego korzystali oni z niektórych praw samorządu cechowego, ponieważ mogli piastować w cechu niższe godności. W każdym bądź razie, w przeciwieństwie do innych grup robotniczych, farbiarze nie byli zależni od określonego przedsiębiorcy lub spółki i mogli pracować dla większej liczby sukienników odrazu. Nieregularne płacenie za robotę i strącanie z płacy zarobkowej, zwłaszcza zaś jednostronne orzeczenia przedsiębiorców-sędziów wywołały w r. 1370 strajk farbiarzy, który po dwuletniej walce zakończył się zwycięstwem przedsiębiorców: zakazano na przeciąg lat 10 wydawać robotę uczestnikom „buntu“. Wkrótce jednak zakaz ten cofnięto, jako niedający się przeprowadzić. W r. 1378 farbiarze również skorzystali z powstania „ciompi'ch“ i utworzyli samoistny cech, który rozpoczął regularną walkę z sukiennikami; ustanowił on minimalne taksy, których winien był przestrzegać każdy farbiarz, nie pozwalając przedsiębiorcom na urządzenie sklepów dla sprzedaży barwników itd. Dopiero po 3 latach sukiennikom udało się unicestwić organizację farbiarzy, aczkolwiek musiano zrobić pewne ustępstwa i przyznać farbiarzom pewne prawa, które zresztą pozostały na papierze. Ostatnią wreszcie grupę tworzyli robotnicy zajmujący się wykańczaniem sukna — oni również nie służyli u określonego pracodawcy, lecz mieli własne „bottega publica“ i utrzymywali stosunki z kupcami, nie zaś z majstrami¹⁾.

III. WYMIANA.

(Handel, ustrój pieniężny, kredyt, środki komunikacji.)

Główne źródła. Dla handlu hanzeatyckiego: Hansisches Urkundenbuch, wyszło 8 tomów, sięgających do r. 1463; Hansarecesse (uchwały sejmów hanzeatyckich), cz. I. (1256—1430) w 8 tom. (wyd. przez Koppmana), cz. II (1431—1476) w 7 tom. (wyd. przez Roppa) i cz. III (1477—1530) — dotąd 5 tom. (wyd. przez Schäfera), Han-

¹⁾ Doren. Die Florentiner Wollentuchindustrie vom 14 bis zum 16 Jahrh., str. 216—327.

sische Geschichtsquellen, zbiory dokumentów, dotyczących się poszczególnych zagadnień dziejów Hansy, z b. ciekawymi wstępami. Zwłaszcza ciekawe są akty, dotyczące się handlu Hanzy z Anglią (t. VI, Kunze, Hanseakten aus England), handlu Rygi z różnemi miastami i krajami (księgi celne: t. V, Stieda, Revaler Zollbücher und Quittungen des 14 Jahrh.), handlu w Skanji (Schäfer, Das Buch des lübekischen Vogtes auf Schonen) i in. Do handlu ze wschodem. Tafel und Thomas, Urkunden zur ältesten Handels- und Staatsgeschichte der Republik Venedig, 3 tomy. 1856—57. Davidsohn, Forschungen zur Geschichte vom Florenz. 4 tomy. 1896—1908. Mas-Latrie, Traités de paix et de commerce et documents divers concernant les relations des chrétiens avec les Arabes de l'Afrique septentrionale au moyen-âge. 1866. 1872. Blancard, Documents inédits sur le commerce de Marseille au moyen-âge. 1884—85. Pardessus, Collection des lois maritimes antérieures au XVIII s. 6 tom. 1828—85. Prócz tego dla dziejów wspomnianego okresu: Fagniez, Documents relatifs à l'histoire de l'industrie et du commerce en France. 2 tomy. 1898—1900.

Niezmiernie ważne są wydane w czasach ostatnich księgi handlowe paru kupców średniowiecznych, hanzeatów (z Lubeki — Das Handlungsbuch von Hermann und Johann Wittenborg, wyd. Mollwo. 1901; hamburskiego — Das Handlungsbuch Vickos von Geldersen, wyd. Nirrheim, 1895; rostockiego — Johann Töllners Handlungsbuch von 1345—1350, wyd. Koppmann, 1885); francuskich — Les livres de compte des frères Bonis, marchands Montalbanais du XIV s., wyd. Forestié, 1890—94, w Archives historiques de la Gascogne. Le livre de compte de Jacme Olivier, marchand narbonnais du XIV s., wyd. Alph. Blanc, 1899, wyszedł dotychczas tylko tom drugi, Le livre-journal du maître Ugo Teralh, notaire et drapier à Forcalquier, wyd. Paul Meyer, Notices etc. de la Bibl. Nation. t. 36), również wyjątki z ksiąg handlowych kupców żydowskich we Francji północno-zachodniej w początku w. XIV (Loeb in Revue des études juives, 1884), kupców regensburskich (Ebner, Ein Regensburger kaufmännisches Hauptbuch aus den Jahren 1383—1407. Verhandl. des histor. Ver. der Oberpfalz, t. 45), kupców weneckich (Sieveking, Schmollers Jahrbuch. t. 25), domu handlowego Medyceuszów. (Sieveking, Die Handelsbücher der Medici, Sitzungsber. der Akad. der Wissensch. in Wien. T. CLI).

Literatura przedmiotu. Dzieła o charakterze ogólnym opisujące prawie wyłącznie dzieje handlu średniowiecznego: stosunki handlowe między różnemi narodami, drogi handlowe i towary, jak również organizacje handlu. Falke, Geschichte des deutschen Handels. 1895. Heyd, Geschichte des Levantehandels im Mittelalter. T. I—II. Sartorius, Urkundliche Geschichte des Ursprunges der deutschen Hanse. 1830. Pigeonneau, Histoire du commerce de la France. T. I. 1885. Schaub, Handelsgeschichte der romanischen Völker des Mittelmeergebiets bis zum Ende der Kreuzzüge. 1906. Noël, Histoire du commerce du monde depuis les temps les plus reculés. T. I. 1894. Beer, Geschichte des Welthandels. T. I., cz. 2. Rozdziały o handlu, drogach, kredycie itd. w następujących dzie-

łach; Inama-Sternegg. Deutsche Wirtschaftsgeschichte. T. III, cz. 2. Cunningham. Growth of English Industry and Commerce in Middle Age. Ashley. Introduction into the Economic History and Theory. Ochenkowski. Englands wirtschaftliche Entwicklung im Ausgang des Mittelalters. Pirenne. Geschichte Belgiens. T. I. II. 1899. 1900.

Prace, tyczące się handlu poszczególnych miast i krajów: Simonsfeld. Der Fondaco dei Tedeschi in Venedig und die deutsch-venetianischen Handelsbeziehungen. 1887. T. I (Źródła). II (Opracowanie). Heynen. Zur Entstehung des Kapitalismus in Venedig. 1905. Sieveking. Zur Handelsgeschichte Genuas. Studium Lipsiense. 1909. Schanz. Englische Handelspolitik gegen Ende des Mittelalters. 1881. Kiesselbach. Die wirtschaftlichen Grundlagen der deutschen Hansē und die Handelsstellung Hamburgs. 1907. Stieda. Hansisch-venetianische Handelsbeziehungen im 15. Jahrh. 1894. Hāpke. Brūgges Entwicklung zum mittelalterlichen Weltmarkt. 1908. Sartorius. Urkundliche Geschichte des hansischen Stahlhofes zu London. 1851. Warnkōnig. Flandrische Staats- und Rechtsgeschichte. 1835—42. Walter Stein. Beiträge zur Geschichte der deutschen Hanse bis um die Mitte des 15. Jahrh. 1900. Tego samego — Die Genossenschaft der deutschen Kaufleute in Brūgge in Flandern. 1890. Nikitskij. Istoria ekonomiceskago byta Wiel. Nowgoroda. 1893. Bierażkow. O torgowle Rusi z Hanzoj. 1879. Buck. Der deutsche Handel in Nowgorod bis zur Mitte des 14. Jahrh. 1895. Winkler. Die deutsche Hansa in Russland. 1886. Prutz. Kulturgeschichte der Kreuzzüge. Yver. Le commerce et les marchands dans l'Italie mēridionale au XIII et au XIV s. 1902. Michel. Histoire du commerce et de navigation de Bordeaux. I. 1867. Finot. Etudes historiques sur les relations commerciales entre la France et la Flandre au moyen-āge. 1894. Juritsch. Handel und Handelsrecht in Böhmen bis zur husitischen Revolution. 1907.

Wewnętrzne dzieje handlu — ilość sprzedawanych towarów różnego rodzaju, wysokość obrotów handlowych wogóle, różne kategorie kupców, liczebność okrętów, koszta przewozu, ceny, zwłaszcza zaś ogólny charakter handlu, jakim był on w rzeczywistości, nietylko zaś jakim powinien być, zgodnie z różnymi umowami, postanowieniami, itd. wszystko to zostało znacznie mniej zbadane. Sombart. Der moderne Kapitalismus. T. I. 1901. Schulte. Geschichte des mittelalterlichen Handels und Verkehrs zwischen Westdeutschland und Italien. 1900. Lamprecht. Deutsches Wirtschaftsleben im Mittelalter. T. II. 1885. Keutgen. Der Grosshandel im Mittelalter (Hansische Geschichtsblätter. 1901). Below. Grosshändler und Kleinhändler im deutschen Mittelalter (Jahrbücher für Nationalökonomie. 1900). Mój art. — Josef Kulischer. Warenhändler und Geldausleiher im Mittelalter (Zeitschr. für Volkswirtschaft, Sozialpolitik und Verwaltung. Wiedeń. 1908) i z powodu tej pracy Arens. Commerce d'argent et commerce de denrées au moyen-āge (Revue de synth histor. 1908). Stieda. Ueber die Quellen der Handelsstatistik im Mittelalter (Abhandl. der Preuss. Akad. der Wiss. 1908). Sieveking. Die kapitalistische Entwicklung in den italienischen Städten des Mittelalters (Viert. für Soz. und Wirtschaftsgesch.

1909), jak również Daenell. Die Blütezeit der deutschen Hanse. 1906 (zwłaszcza T. II, ks. 3). Wiele daje i dla dziejów handlu wyborna praca Goldschmidta z dziejów prawa handlowego (Universalgeschichte des Handelsrechts. I. 1891).

Poszczególne zagadnienia, związane z wymianą w wiekach średnich:

1) Drogi i środki przewozowe: Götz. Die Verkehrswege im Dienste des Welthandels, 1889. Knüll. Historische Geographie Deutschlands im Mittelalter. 1903. Lindsay. History of the merchant shipping. 1874—76. Huber. Die geschichtliche Entwicklung des modernen Verkehrs. 1893. Sommerland. Das Verkehrswesen im deutschen Mittelalter. (Handw. der Staatsw., również Schulte, praca wspomniana, zwłaszcza przejścia alpejskie).

2) Jarmarki: Huvelin: Essai historique sur le droit des marchés et des foires, 1897. Bourquelot. Etudes sur les foires de Champagne (Mémoires etc. de l'Académie des inscriptions et belles lettres). 1865. Goldschmidt. Die Geschäftsoperationen auf den Messen der Champagne (Zeitschr. für ges. Handelsrecht, t. 40). Ehrenberg. Makler, Hosteliers und Börse in Brügge vom 13—14 Jahrh. (Zeitschrift für ges. Handelsrecht, t. 30). Ch. Gross. The court of piepowder (Quart. Journ. of Economics publ. for Harvard Univ.). Kriegk. Frankfurter Bürgerzwiste und Zustände im Mittelalter. 1862 (jarmark frankfurcki) i Schulte, praca wspomniana (jarmarki szampańskie, genewskie, lugduńskie).

3) Spółki kupieckie: Schmidt. Die Entwicklung und Verbreitung der Handelsgesellschaften. 1883. Silberschmidt. Die Comenda. Schmoller. Gesch. Entw. der Unternehmung (Jahrbuch für Gesetzgebung, t. 15). Weber. Zur Geschichte der Handelsgesellschaften im Mittelalter. 1889 (kompanje włoskie). Keutgen. Hansische Handelsgesellschaften, vorn. des XIV Jahrh. (Viert. für Soz. und Wirtschaftsgesch. 1906) i Goldschmidt. Universalgesch.

4) Ustrój pieniężny: d' Avenel. Histoire de la propriété etc. T. I. Luschin von Ebengreuth. Allgemeine Münzkunde und Geldgeschichte des Mittelalters und der Neueren Zeit. 1904 (W rzeczywistości praca ogranicza się do średniowiecza). Hanauer. Etudes économiques sur l'Alsace. T. I (les monnaies). 1876. Grosse. Münzstudien. 1854. Kruse. Kölnische Geldgeschichte bis 1386, 1888. Soetbeer. Beiträge zur Geschichte des Geld- und Münzwesens in Deutschland, również wspomniana praca Inamy-Sternegga (dział ten jest wspaniale wyłożony), Schanz, Lamprecht, Schmoller w Jahrbuch für Gesetzgebung itd. 1900.

5) Kredyt: Neumann. Geschichte des Wuchers in Deutschland. 1865. Rota-Kaufman. Istorja bankow (ważne dla Włoch). Meltzing. Das Bankhaus der Medici und seine Vorläufer. 1906; prócz domu Medich, scharakteryzowana jest działalność poszczególnych kompanij florenckich z pierwszej połowy w. XIII i pierwszej połowy w. XIV. Ehrenberg. Das Zeitalter der Fugger. 1896. T. I. (wstęp tyczy się okresu średniowiecza). Des Marez. La lettre de foire à Ypres au XIII s. 1901. Mém. de l'Acad. Roy. de Belgique. T. 60. Delisle. Mémoire sur les opérations financières des Templiers.

1889. Prutz. Die finanziellen Operationen des Hospitaliter (Sitzungsber. der Münch. Akad. d. Wiss. 1906). Caro. Sozial- und Wirtschaftsgeschichte der Juden. T. I. Das frühere und das hohe Mittelalter. 1908. Sieveking. Genueser. Finanzwesen vom XII bis XIV Jahrh. 1898 (zwłaszcza t. II. Casa di S. Giorgio). Nasse. Das venetianische Bankwesen im XIV, XV, XVI Jahrh. Jahrb. für Nationaloekon. 1879). Génestal. Rôle des monastères comme établissements de crédit. 1901. Prócz tego wspomniane prace, Davidsohna, Schultego, moje wspomniane prace, Yver — praca wspomniana, zwłaszcza zaś Goldschmidt.

6) Rozmiary obrotów, żegluga, koszta przewozu itp.: Lauffer. Danzigs Schiffs- und Warenverkehr am Ende des XV Jahrh. 1893. Stieda. Revaler Zollbücher und Quittungen (Hans. Geschichtsquellen, V). Müller. Geleitwesen und Güterverkehr zwischen Nürnberg und Frankfurt a. M. im XV Jahrh. (Viert. für Sozial- und Wirtschaftsgesch. 1907). Schaub. Die Wollausfuhr Englands vom Jahre 1273 (Viert. für Sozial- und Wirtschaftsgesch. 1908). Wendt. Lübecks Schiffs- und Warenverkehr in den Jahren 1368—1369. Lubeka. 1902. Sattler. Der Handel des Deutschen Ordens in Preussen zur Zeit seiner Blüte (Hansische Geschichtsblätter. 1877), jak również wspomniane prace: Schultego, Daenella, Sombarta, Davidsohna.

ROZDZIAŁ I.

DROGI HANDLOWE, MIASTA HANDLOWE, JARMARKI.

Punktem wyjścia w rozwoju handlu zachodnio-europejskiego są wyprawy krzyżowe; powodują one powstanie właściwego handlu międzynarodowego, istniejącego w poprzednich stuleciach zaledwie w zaczątkach. Próby miast włoskich (Amalfi i Wenecji), aby odebrać Konstantynopolowi stanowisko centralne, jakie zajmował w stosunkach handlowych między Zachodem a Wschodem w wiekach poprzednich, oraz próby wejścia w bezpośrednie stosunki ze światem mahometańskim przez omijanie Konstantynopola daleką drogą morską sięgają już w. IX—X. Ale dopiero od czasu wypraw krzyżowych, owych tłumnych pielgrzymek do Ziemi Świętej, które, jak wszelkie wogóle pielgrzymki, musiały wpłynąć ożywczo na stosunki handlowe i które zaznajomiły Europejczyków z nowymi krajami i ich wytworami, dopiero od owych wypraw powstają nad morzem Śródziemnym, zamiast dawniejszych przypadkowych, stałe stosunki handlowe między światem europejsko-romańskochrześcijańskim a arabsko-mahometańskim. W ciągu całego okresu, obejmującego w. XII—XV, aż do odkrycia

drogi morskiej do Indyj, morze Śródziemne stanowiło drogę handlową z miast nadmorskich północno-włoskich, oraz katalońskich i południowo-francuskich do krajów Wschodu — Egiptu, Syrii i Palestyny, Azji Mniejszej, Byzancjum, częściowo i Afryki północnej; było ono, zwłaszcza dzięki regularnym corocznym wyprawom flot genueńskiej i weneckiej, później i florenckiej, drogą do zaopatrywania Europy w cenne wytwory krajów wschodnich, aż do Indyj i Chin.

Drugą drogę handlową stanowiły w wiekach średnich morza północno-Niemieckie i Bałtyckie, łączące kraje wschodnie — Ruś i Polskę, półwysep Skandynawski z Anglią, Flandryą i Brabancją; ogniwem pośrednim i ośrodkiem, podobnym do miast włoskich nad morzem Śródziemnem, były tu miasta północno-niemieckie, wendyjskie, pomorskie, inflanckie, pruskie. Od nich ciągnęła się droga, z jednej strony, do Nowogrodu i Pskowa, do Bergen i Skanji, z drugiej — do Brugji i Londynu; we wszystkich tych miejscowościach Związek Hanzeatycki, który powstał stopniowo w ciągu w. XIII, założył swoje faktorje handlowe — kantory.

Łączność między obu temi morzami, południowym i północnym ośrodkiem handlu międzynarodowego, powstała pierwotnie za pomocą jarmarków w hrabstwie Szampanji, dokąd przybywano z północy i południa, celem wzajemnej wymiany towarów. Nie należy zapominać, że jeszcze w XII i XIII w. istniała wzajemna nieufność w stosunkach międzynarodowych, która jest znamieną dla poprzedzających okresów życia gospodarczego, nieufność, oparta na realnych faktach gwałtów, wywieranych na kupcach, dostających się na obce terytorjum, zarówno przez panujących, jak i przez miejscową ludność¹⁾. Nic dziwnego, że w takich warunkach kupcy długo jeszcze nie chcieli udawać się do obcych krajów, bojąc się stracić życie i majątek. Tylko w miejscu neutralnem, nie będącem niczyją w szczególności własnością, a jednocześnie dogodnie położonem pod względem geograficznym, mogli spotykać się kupcy, należący do różnych plemion i narodów. Takim miejscem neutralnem,

¹⁾ P. niżej, rozdz. III.

taką rubieżą było niepodległe hrabstwo Szampańskie, leżące między Niemcami, Francją a Włochami. Droga z Włoch do Anglii przecinała Szampanję, również i szlak od morza Śródziemnego wzdłuż Rodanu prowadził wprost do tego hrabstwa. Ale jeszcze ważniejsze, niż pod względem geograficznym, było neutralne i pod względem politycznym położenie Szampanji. Była ona niezależnem od Francji hrabstwem i dzięki temu wolną była od wojen, które w owym czasie pustoszyły Francję. Będąc dla wszystkich narodów ościennych gruntem zupełnie neutralnym, Szampanja pozostawała w całkowicie niezależnych od Francji stosunkach z innymi krajami — z południem przez Arelat (Arles), z północą przez Górną Lotaryngję. Tutaj to sześć razy do roku w związku ze świętami kościelnymi odbywały się jarmarki; odbywały się one w różnych miejscowościach, a mianowicie dwukrotnie w Troyes nad górną Sekwaną i w Brie, między Sekwaną a Marną (w Prowancji), i raz na rok w Bar nad rzeką Aube oraz w Lagny nad Marną. Wszystkie te jarmarki razem wzięte ciągnęły się prawie przez cały rok. Napływały tam karawany kupieckie ze wszystkich stron — z Francji, Włoch i Hiszpanji, z Sabaudji i Szwajcarii, z Flandrii i Brabancji, z Niemiec i Anglii. Włosi i kupcy z południowej Francji sprzedawali tam innym narodom, zwłaszcza narodom z krajów północnych, towary wschodnie wzamian za sukno flamandzkie i brabanckie, później i angielskie, za wyroby lniane miast południowo-niemieckich, za futra i inne surowce północy.

Jarmarki szampańskie, pośrednicząc w ten sposób między południem a północą, kwitły od połowy w. XII do połowy XIV. Z początkiem w. XIV zmieniły się warunki społeczne, uległy zmianom szlaki handlowe i rynki, — nastąpił nowy okres w dziejach handlu. Szampanja przestała być neutralna, wszedłszy w skład monarchji francuskiej, i na Szampanji zaczęły odbijać się wojny, które wiedli królowie francuscy, zwłaszcza wojny z książętami i miastami flamandzkimi, oraz wojna stuletnia z Anglią. Włosi i Niemcy, aczkolwiek nie brali udziału w tych wojnach, cierpieli od nich bardzo, nie mogąc już bez przeszkód przywozić towarów do Szampanji, to też starali się znaleźć inną drogę dla stosunków handlowych.

Jeśli to jednak było powodem do powstania bezpośredniej wymiany towarów między różnymi narodami, to istotną przyczyną była okoliczność, że wogóle potrzeba miejsca neutralnego z biegiem czasu się zmniejszała: im częściej Włosi, Francuzi, Flamandowie, Niemcy spotykali się w Szampanji, tem bardziej przyzwyczajali się do pokojowych stosunków handlowych z cudzoziemcami, stopniowo przestawali patrzeć na nich jak na wrogów, uczyli się szanować prawa obcokrajowców, w Szampanji bowiem traktowano wszystkich jednakowo, wszyscy korzystali z jednakowych praw, i żadnemu miastu nie przyznawano pierwszeństwa. W związku z tem wszystkim zaszła wspomniana zmiana: kupcy zaczęli udawać się w obce kraje — Niemcy do Włoch, Włosi do Niemiec, zwłaszcza zaś do Flandrji i Anglji. Stosunki handlowe między północą a południem nawiązują się teraz głównie przez cieśninę Gibraltarską i zatokę Biskajską, powstają coroczne wyprawy okrętów między Włochami a Flandrją. W ten sposób, do dwóch głównych szlaków — morzem Śródziemnem oraz północnem i Bałtyckiem — dołącza się trzecia droga morska — przez ocean Atlantycki: w r. 1314¹⁾ pierwsza galera wenecka pojawia się w porcie Antwerpji, a jednocześnie dochody celne pięciu jarmarków szampańskich (co do Lagny brak danych) spadły z 8380 liwrów w r. 1206 do 1152 liwrów w ll. 1340—41²⁾.

Obok szlaku morskiego utrzymał się zresztą i szlak lądowy, wzdłuż Renu, oraz rzeczny, samym Renem, którym szły towary z Włoch do Flandrji.

Szlak ten ciągnął się przez Alpy, dalej na Bazyleę, Strasburg, Spire, Wormacje, Moguncję, Koblencję, Kolonję i Utrecht, stąd towary wysyłano morzem do Anglji, lub też z Kolonji na Akwizgran, Leodjum, Brukselę, Mechlin, Gandawę i Brugię. Jeśli drogę odbywano Renem, to przerywano ją parokrotnie w skutek tego, że koło Bingen nie odważano się płynąć z powodu raf i wirów, a w dolnej części rzeki Kolonja zbudowała śluzę, zmuszając do przeladowywania towarów na statki kolońskie.

W Kolonji szlak ten łączył się z drugim ważnym szlakiem, który szedł z zachodu na wschód (przez West-

¹⁾ Według Schaubego. Histor. Zeitschr. 1908. Z. I, str. 37.

²⁾ Schulte. 165. 348. D'Avenel. 458.

falję, Brunświk) na Hamburg do Lubeki. W ten sposób Lubeka i Hamburg połączone były z Kolonją i dalej — z Brugją.

Mniejsze znaczenie pod względem handlowym miała droga z Moguncji na Frankfurt (nad Menem), Eisenach lub Gothę, Erfurt i Lipsk, stąd (lub też z Halli) ciągnęła się ona dalej do Regensburga lub też przez Erfurt, Arnstadt, Sonneberg do Norymbergii.

Wreszcie z Norymbergi i Regensburga, jak również z innych miast południowo-niemieckich (w tej liczbie i austriackich) ciągnął się ważny szlak handlowy do Włoch, przedewszystkiem do Wenecji, przez Alpy.

Szlak ten szedł na Memmingen, koło jeziora Bodeńskiego, przez Chur, Meran, Trydent, Weronę. Z pośród przełęczy alpejskich największe znaczenie miała przełęcz wschodnia — Brenner, przez którą udawano się zarówno z Wenecji, jak i z Bolonji, Rzymu i Werony, aczkolwiek droga między Sterzing a Bozen była często prawie nie do przebycia. Dalej często jeżdżono przez Septimer, gdzie o utrzymanie dobrej drogi troszczyli się biskupi z Chur (szła ona na Chiavennę); od początku w. XIII znaną była także droga przez niedawno odkrytą przełęcz Św. Gotarda; tu poraz pierwszy zbudowany został przez nieznanego inżyniera most wiszący z żelaza; zadziwiająca jak na owe czasy budowa, gdyż mosty żelazne pojawiły się dopiero po upływie wielu wieków; droga ta połączyła Medjolan z miastami nad jeziorem Bodeńskim i szła dalej na północ do Strasburga i Flandrji; wreszcie podróżując z Włoch do Francji, korzystano też z drogi na Mont-Cenis, będącej urwistą percią. Z drugiej strony droga przez przełęcz Św. Bernarda, która również była zwykłym przejściem z Włoch do Francji straciła znaczenie od czasu odkrycia przełęczy Św. Gotharda; Simplon, wskutek bardzo trudnego przejścia, i Mont-Genèvre również cofają się na plan dalszy.

Z pośród miast ówczesnych, jako ważne rynki, wysunęły się oczywiście te, które leżały nad szlakami handlowymi, t. zn. przedewszystkiem nad morzami Śródziemnem, Północnem i Bałtyckiem dalej zaś miasta, położone nad traktami handlowymi, przecinającemi ład europejski. Ale i z pomiędzy nich bynajmniej nie wszystkie zdobyły jednakowe znaczenie handlowe. Położenie geograficzne, zwłaszcza spławność rzeki, położenie nadmorskie u ujścia rzeki lub dopływu, lub położenie w takim miejscu, gdzie rzekę można było przejść w bród (stąd liczne miasta, których nazwa kończy się na furt), albo tam, gdzie poziom wody się zmieniał i gdzie trzeba

było przeladowywać towary¹⁾, posiadanie przystani, zabezpieczonej od burz i niepogody, dalej posiadanie własnego przemysłu, przedsiębiorczość mieszkańców i ich zdolności do żeglarstwa i budowy okrętów — wszystko to już od samego początku miało wielkie znaczenie i wraz z warunkami politycznymi, mianowicie niezależnością, odgrywało z czasem rolę coraz ważniejszą. Wskutek tego pewne miasta zdobywały dominujące znaczenie handlowe w europejskiej i europejsko-lewantyjskiej wymianie towarów, inne zaś, w najlepszym razie, zaopatrywały tylko siebie i miejscowości okoliczne w niezbędne wytwory, jaskrawo uosabiając zasady zamkniętego gospodarstwa miejskiego i nie wychodząc poza jego zakres.

Tak np. dla Wenecji miało ogromne znaczenie jej wyspiarskie położenie: „wenecjanie mieszkają wprost na wodzie, na całym świecie niema ludu, tak nadającego się do walki z morzem“ — powiada kronikarz apulijski z XI w., przytem Wenecja leżała u zamkniętego z trzech stron i głęboko wrzynającego się tu w ląd europejski morza Adriatyckiego, dzięki czemu miasto to nie cierpiało od tych wszystkich niedogodności, które daje morze otwarte; okręty, znajdujące się w porcie weneckim, zupełnie nie odczuwały burz morskich. Jednocześnie z Wenecji droga jak strzełił szła przez ujście rzeki Brenty, która zaopatrywała w wodę laguny weneckie, w kierunku Alp i dalej na północ, tak, że „miasto lagun“ było przyrodzonym pośrednikiem między krajami europejskiemi a morzem. Stąd też, z Wenecji, brały początek główne stosunki handlowe śródziemnomorskie. Co roku odpływało stamtąd po parę flotyl do najważniejszych rynków handlowych²⁾.

¹⁾ Por. Cons. Précis d'histoire du commerce. I. 191.

²⁾ Z Wenecji jedna flotylla udawała się na morze Czarne; odpływając z Wenecji między 8 a 20 lipca, rozdzielała się na trzy części — jedna z nich odwiedzała porty wybrzeża peloponeskiego i przybijała potem do Konstantynopola, druga kierowała się ku południowym brzegom Morza Czarnego, do Synopu i Trebizondy, trzecia płynęła ku północy i zawijała do Tanny i Kaffy (dzisiejszej Teodozji). Flota syryjska odpływała między 8 a 20 sierpnia i na drodze powrotnej z Syrii zawadzała o Cypr, Kandję (Kretę), Moreę. Trzecia eskadra udawała się do Aleksandrji i innych portów pół-

Takie same flotylle wysyłała na morze Śródziemne i Genua. Znajdowała się ona również w korzystnym położeniu w najbardziej północnem miejscu zachodniej części morza Śródziemnego, u zatoki, wrzynającej się w ląd, t. zn. w miejscu, leżącym najbliżej środkowej połaci Europy; z tą ostatnią Genua połączoną była paru dogodnemi przejściami alpejskimi, schodzącymi ku morzu, a mianowicie ku Genui z jej wspaniałym portem morskim.

Z pośród miast, pośredniczących w wymianie towarów między światem zachodnim a wschodnim, Wenecja („drugi Konstantynopol“, jak ją nazywano) i Genua (*magnum et notabile membrum inter Italiae potentias*) wyróżniały się siłą i położeniem swym w krajach Wschodu, gdzie, począwszy już od wypraw krzyżowych, udało im się zdobyć znaczne posiadłości. W walce z Islamem zyskały one o wiele więcej, niż straciły — jak powiada kronikarz — i z władzą Saracenów godziły się łatwo, skoro tylko chodziło o interesy handlowe.

Genua zawładnęła częścią Antjochji i Laodycei, później otrzymała trzecią część Arzewu i Cezarei oraz część Jerozolimy, zwłaszcza zaś trzecią część Akki, która zajmowała miejsce środkowe w handlu lewatyńskim; dalej Genua nabyła posiadłości w Trypolisie i na Cyprze (m. Famagusta), w Grecji (szereg wysp — Chios, Nikarja i in.) — Grecję Genua zwała swym ogrodem — i wreszcie na Krymie i nad morzem Czarnem, gdzie Kaffa stanowiła główną kolonję geneuńską i ważny punkt handlowy dla handlu z Persją, Azją środkową i Chinami. Jeszcze poważniejsze były zdobycze weneccjan. Zawładnęli oni trzecią częścią Sydonu i Tyrnu i dzięki temu silnie umocnili swoje pozycje w Syrii, gdzie byli potęgą nawet jeszcze w tych czasach, gdy już ją utracili wszędzie indziej; a ze zdobyciem Konstantynopola przez krzyżowców w roku 1204 weneccjanie uzyskali stanowisko dominujące w nowo założonym imperjum Łacińskim; nie licząc przedmieścia Pery w Konstantynopolu, otrzymali oni trzy ósme całego terytorjum, tak, że władali najlepszemi punktami handlowemi na przestrzeni od Konstantynopola do wybrzeża Adrjatyckiego.

W porównaniu z Genuą i Wenecją, wszystkie pozostałe miasta włoskie, prowansalskie i katalońskie, grały w handlu śródziemnomorskim rolę drugorzędną, były — jak powiada Heyd — „narodami kupieckimi drugiego i trzeciego rzędu“.

nocno-afrykańskich i wpływała z Wenecji we wrześniu (Beer-
Istorja wsiem. torg. I, 163).

Np. Amalfi, które bodaj że wcześniej od wszystkich innych miast włoskich weszło w stosunki handlowe z Syryją, Palestyną i Egiptem, już w r. 1130 straciło niepodległość, a w r. 1135 flotę: współzawodnicy amalfijczyków, pizańczycy napadli z nienacką na ich miasto, zniszczyli flotę i do szczytu ograbili mieszkańców. Ale jeśli ze wspaniałości Amalfi rychło pozostały nieznaczące zaledwie ślady, to i triumf jego rywalki — Pizy trwał niedługo. Od w. XII prawie nieprzerwanie ciągną się walki Pizy z Genuą, usiłują one wyprzeć się wzajemnie z Syrii i Palestyny, podpalają sobie faktorje, rabują towary; walka ta doprowadziła Pizę do upadku; zakończyła się ona bitwą u wyspy Melorji w r. 1284, która dla Pizy stała się fatalna: 33 galery i 30 tys. ludzi wpadło w ręce genueńczyków, którzy w r. 1290 zburzyli port Pizy — Portopisano i zasypali ujście rzeki Arno¹⁾. Florencja przez czas długi była tylko ośrodkiem nie handlowym lecz przemysłowym, naonczas dla sukienników, jedwabników, nie mając własnego portu, ani floty, musiała wysłać swe sukna za pośrednictwem Genui, Ankony, zwłaszcza zaś Wenecji. Dopiero w początkiem w. XV, skoro Florencja zawładnęła Pizą i uzyskała jej port Livorno, zdecydowała się wybudować własną flotę i wejść w samodzielne stosunki handlowe z krajami wschodnimi, żądając, jako sukcesorka Pizy, oddania przez Wenecję wszystkich posiadłości, któremi władła Piza, przed upadkiem jej potęgi handlowej. Miasta handlowe północno-włoskie miały znaczenie tylko dla zewnętrznego handlu europejskiego (Medjołan, Piacenza), zwłaszcza zaś dla handlu pieniężnego (Lukka, Siena, Rzym). Rynkiem dla Ferrary, Rawenny, Bolonji, Ankony była Wenecja — własnego handlu miasta te nie miały, bo Wenecja na to nie pozwalała. Savonnę częstokroć pustoszyli genueńczycy, paląc jej okręty, zasypując głazami port. Z miast katalońskich, i aragońskich położonych nad morzem Śródziemnem, na pierwszym miejscu stała Barcelona, a z miast południowo-francuskich, z pośród których Montpellier, Mańsylja i Narbonna znajdowały się w stosunkach handlowych ze wschodem, żadne nie posiadało znacniejszego wpływu na Wschodzie. W Trebizondzie już od końca w. XIII nie spotyka się nikogo, prócz weneccjan, genueńczyków i florentczyków, ani kupców katalońskich, ani kupców z Langwedocji czy Prowancji. Z końcem wieku XIV prowansalczyki znikają z Byzancjum, ustają stosunki handlowe Francji i z Egiptem; handel prowansalski Genua stara się skierować do swego portu. Wogóle „dość niepokazny wygląd miały dwie galery francuskie, udające się na wschód wraz z eskadrami weneckimi i genueńskimi“. W w. XV handel hiszpański już zupełnie nie istniał, tylko liczne okręty piratów katalońskich rzucały postrach na żeglarzy i ludność, zamieszkałą nad morzem Śródziemnem i Archipelagiem.

W ten sposób handel między Europą Zachodnią a krajami Wschodu ześrodkowywał się w istocie rzeczy

¹⁾ Heyd. Gesch. des Levantehand. im Mittel. I. 207—8, 289, 346—47; 378—83, 390, 431, 519—21.

w rękach dwóch miast: Wenecji i Genui, a od w. XIV ponadto i Florencji; działało się to dzięki temu, że miasta te nie ograniczały się do wyprawiania eskadr handlowych na wschód, lecz jednocześnie z tem posyłały flotyle handlowe i do krajów zachodnich — do Flandrii, Anglii, Francji północnej, zaopatrując je w wytwory wschodnie i starając się być jedynymi pośrednikami w tej wymianie między dwiema częściami świata. Ci sami Włosi, założywszy faktorje we wszystkich tych krajach, trzymali w swych rękach również operacje pieniężne i bankowe.

Gdy wskutek napadów korsarskich przedostawanie się okrętów weneckich i genueńskich przez Gibraltar trafiało na przeszkody, we Flandrii silnie podnosiły się ceny korzeni i pachnidła wschodnich, a wiele towarów przywożonych ze Wschodu, niepodobna było dostać gdyż kupcy niderlandzcy nie odwiedzali jeszcze sami morza Śródziemnego¹⁾. Od połowy w. XV w liczbie siedmiu wypraw, ustalonych dla eskadry florenckiej, znajdowała się doroczna wyprawa do Flandrii i Anglii. Znaczenie Włochów w Anglii było tego rodzaju, że w r. 1434 wystarczyla groźba ze strony galer genueńskich, że odplyną z powrotem, by zmusić króla do poparcia genueńczyków w ich sporze z władzami celnemi; posiadając wielkie przywileje w Anglii, Włosi jednocześnie nie wpuszczali kupców angielskich na morze Śródziemne; genueńczycy grabili pojawiające się tam okręty angielskie²⁾.

Z pośród wszystkich krajów zachodnio-europejskich tylko Niemcy stanowiły wyjątek, coprawda nie w tem znaczeniu, by obchodziły się bez pośrednictwa miast włoskich, lecz w tym sensie, że — w przeciwieństwie do innych narodów — Niemcy nie otrzymywali od Włochów towarów wschodnich, lecz sami przybywali po nie, bądź do Brugji, gdzie zjawiały się galery włoskie, bądź, i to przedewszystkiem, drogą lądową z Wenecji.

Prawie jednocześnie z tem, gdy weneccjanie i genueńczycy zaczęli odbywać wyprawy do Flandrii i Anglii, omijając jarmarki szampańskie, i Niemcy, którzy tylko dla tych jarmarków przybywali do Szampanji, zaczęli jeździć do Wenecji, nie obawiając się już podróży do obcych krajów w poszukiwaniu bezpośrednich stosunków handlowych; uchroniło to Niemcy południowe od zagarnięcia handlu i monopolizacji jego przez Włochów, co widzieliśmy gdzieindziej. Znaczenie Wenecji wzrosło przez to jeszcze bardziej:

¹⁾ Heyd, II, str. 709—11.

²⁾ Schanz, I, str. 116, 121.

stała się cna ośrodkiem handlu międzynarodowego (emporium orbis — jak zwie ją Patrarcka), stałym rynkiem, gdzie wymiana odbywała się przez rok cały. Tu, na Rialto i na wybrukowanym placu Św. Marka, gdzie znajdowały się wagi miejskie, zbierali się pod kolumnami kupcy (zaczątki giełdy) i „bez hałasu, bez kłótni, bez słów, jakby tylko kiwnięciem głowy zawierano umowy handlowe miasta, a raczej — całego świata“; jedynie bankructwo któregoś z kupców, ogłaszane za pomocą mocnego uderzenia w jego kasę, przerywało ciszę¹⁾.

Chcąc zmonopolizować w swych rękach cały handel między Zachodem a Wschodem, Wenecja nie mogła jednak i Niemcom pozwolić na dalsze wyprawy na Wschód i nabywania towarów z pominięciem republiki adryjatyckiej, na Adrytyk patrzyła ona jak na swoją dziedzinę, starając się głoszone przez się teorie o jedynowładztwie Wenecji nad krajami nadadryjatyckimi ziścić w praktyce. „kupiec niemiecki, przybývający do Wenecji — powiada Schulte — znajdował się już na morzu, pływał w gondolach po słonej wodzie, ale dalej, na pełne morze, bądź co bądź go nie puszczano — tu inicjatywa jego napotykała na przeszkodę, tu przedsiębiorczości jego kładziono kres“²⁾.

Obiecując kupcom niemieckim wszelakie ulgi, z których nie korzystali oni w Wenecji, zwłaszcza możność żeglugi po morzu Śródziemnem, genueńczycy starali się odciągnąć Niemców od Wenecji. Jeśli jednak Wenecja nazywała „Fondaco“ („dwór“) kupców niemieckich „optimo membro di questa cita“ (najlepszym członkiem tego miasta), a nieobecność kupców niemieckich uważała za wielce szkodliwą dla siebie, „ponieważ dla wywozu towarów, przywożonych w wielkiej ilości, mało jest dróg z Fondaco“³⁾, to i miasta niemieckie, nie bacząc na trzykrotny zakaz handlu z Wenecją wydany przez ces. Zygmunta i na wszelkiego rodzaju utrudnienia, pozostawały jej wiernie, i cesarz, widząc bezskuteczność swych zakazów, musiał je odwołać⁴⁾.

Współzawodnictwo wzajemne genueńczyków i weneccjan w celu przyciągnięcia do siebie kupców niemieckich było tylko częściowym wyrazem tej ustawicznej walki, która toczyła się między niemi, zwłaszcza na Wschodzie, — błędem bowiem byłoby mniemać, że weneccjanie i genueńczycy, zagarnąwszy w swe ręce handel wschodni, utrzymywali z sobą stosunki pokojowe. Podobnie jak Piza zniszczyła Amalfi, Genua i Florencja — Pizę, tak samo Wenecja i Genua wiodły nieprzerwaną walkę o pierwszeństwo handlowe; burzyły one sobie wza-

¹⁾ Ehrenberg. Zeitalter der Fugger. I. 72—73.

²⁾ Schulte. I. 354—55.

³⁾ Simonsfeld. Der Fondaco dei Tedeschi, str. 36—38.

⁴⁾ Stieda. Hans.-venetianische Handelsbeziehungen, str. 1—36.

jemnie fortyfikacje i blokowały porty, paliły okręty i rabowały towary, a cesarz bizantyjski korzystał z tej nienawiści i nieraz podszczuwał na siebie pokryjomu faktorje weneckie i genueńskie.

Te wrogie stosunki wzrosły na początku w. XIII; rozpoczęła się krwawa wojna kolonialna między obu miastami; ogarnęła ona całą Syryję i morze Śródziemne, a ustała dopiero wówczas, gdy wspólny nieprzyjaciel — Saraceni zdążyli już zdobyć Antjochję i Tripolis, gdy rozpoczęto pochód ku głównej ostoi krzyżowców — Akrze; Akra padła w r. 1291, i odpowiedzialność za to, że państwa, założone przez krzyżowców, znalazły się znów w rękach Saracenów, w znacznym stopniu spada na kupców włoskich, na ich bezgraniczną chciwość i wzajemną zawiść, jak to już wówczas o tem mówiono. Zresztą, utrata Syryji niczego ich nie nauczyła, walka między nimi ciągnęła się i przez następne stulecia, nosząc dalej ten sam ostry charakter; upadek Konstantynopola również w znacznej mierze przypisać należy niekończącym się walkom między miastami włoskimi. Pomimo tego, nigdzie nie udawało im się wzajemnie się wyprzeć, i jeśli w pewnych miejscowościach przewaga handlowa należała chwilowo do weneccjan, w innych — do genueńczyków, to wszędzie jednak jedni i drudzy utrzymywali swoje stosunki handlowe; porównywanie do fenicjan, do korsarzy, epitety w rodzaju „ropucha, żmija morska, żaba błotna“, stosowane przez arcybiskupa tessałońskiego pod adresem Rzplitej adrzyatyckiej za jej absolutyzm, wyzysk ludności bizantyjskiej, żądę zysku, stosować można było również i do jej wiecznej współzawodniczki — Genui.

Bardzo dogodnie pod względem geograficznym położone były i nadmorskie miasta hanzeatyckie. Rzekami, płynącemi równolegle z południa na północ, Wezerą, Elbą, Odrą, Wisłą, spławiano towary ku morzu, skąd hanzeaci wyprawiali je dalej, w inne kraje. W podobny sposób towary, przywożone morzem, szły z miast nadmorskich w górę rzek w głąb kraju. Tam, gdzie brzeg morski załamuje się, gdzie mocniej wrzyna się w ląd i gdzie jest jednocześnie ujście rzeki, tam z natury rzeczy ześrodkowuje się wymiana towarów. Jakoż Hamburg nad Elbą, Szczecin nad Odrą, Gdańsk nad Wisłą znajdowały się w szczególnie dogodnym położeniu — były one krańcowemi punktami składowemi dla towarów, wywożonych z Niemiec¹⁾ i pierwszemi — dla towarów przywożonych. Tutaj ze statków rzecznych przeladowywano je na okręty morskie i tu prawo

¹⁾ I Polski (przyp. tłum.).

składu, t. zn. prawo zatrzymywania przyplywających statków, zmuszania ich do przeładunku towarów i wystawienia ich na sprzedaż miało wprost naturalne podstawy. Wspomniane miasta, wraz z Lubeką, położone u najgłębiej wrzynającego się w ład punktu południowo-zachodniej części morza Bałtyckiego, odgrywały wśród miast hanzeatyckich rolę pierwszorzędną. Mniej dogodnie było położenie miast hanzeatyckich, leżących w górze rzek; ale droga wodna w kierunku morza, łącząca z nim wewnętrzne połacie Niemiec, dawała i im możliwość czynnego udziału w wymianie towarów na morzach północnych, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy zmiany w prądzie lub poziomie wody zmuszały do przeładowywania towarów na inne statki, lub gdy droga lądowa zbiegała się z rzeką, i towary ładowano na statki wraz z wozami; we wszystkich tych wypadkach miasto mogło wykonywać swe prawo składu nie gorzej, niż gdyby leżało nad morzem lub u ujścia rzeki. Stąd znaczenie handlowe takich miast hanzeatyckich, jak Kolonja nad Renem, Magdeburg nad Elbą, Frankfurt i Wrocław nad Odrą, wszystkie bowiem one znajdowały się w takim właśnie położeniu. Jeśli dodać jeszcze miasta nadmorskie, jak Rostok, Stralsund, Wismar, Brema, to będziemy mieli ogół ważniejszych miast hanzeatyckich, które skupiły w swych rękach handel na morzu Północnem i Bałtyku.

Wszędzie na morzu Północnem i Bałtyku udało się hanzeatom stanąć twardą stopą — w Anglii, skąd wywozili z Bostonu n. p. (w ostatniej ćwierci w. XIV) 76 % ogółu wywożonego stamtąd sukna; we Flandrji, gdzie kantor hanzeatycki w Brugji stanowił — według hanzeatów — „miejsce składowe, na którem głównie gruntuje się Hanza niemiecka“; w państwach skandynawskich, gdzie — zdaniem króla Gustawa Wazy — kupcy miejscowi przedzierżnęli się w „faktorów i maklerów“, będących na służbie Hanzy; wreszcie w Nowogrodzie, gdzie kantor hanzeatycki był „tem żywym źródłem, z którego powstały wszystkie inne“; w Nowogrodzie — mawiali hanzeaci — „najłatwiej i z niewielkim kapitałem stać się czemś“. We wszystkich tych krajach hanzeatom udało się zdobyć wielkie swobody, dzięki którym, odsuwając od handlu kupców miejscowych i obcokrajo-

wych, a często uciekając się do przemocy względem innych cudzoziemców (np. względem Anglików, przybywających do Norwegii lub Danji, Holendrów, udających się na Bałtyk), zagarnęli kupcy hanzeatyccy w swoje ręce handel między krajami północnymi i nie tolerowali żadnych współzawodników. Ale żądając dla siebie wszelkich przywilejów w Anglii, Flandrii, państwach skandynawskich, Nowogrodzie, hanzeaci jednocześnie nie myśleli bynajmniej o tem, by z kolei obdarzyć Anglików, Flamandów i in. takimi samymi prawami w miastach hanzeatyckich: nie należący do związku kupcy nie mogli ani przybywać do miast hanzeatyckich, ani zakładać spółek z kupcami tamtejszemi, ani kupować od nich towary czy okręty.

Na morzu Śródziemnem handel w wiekach średnich skupiał się w rękach dwóch lub trzech miast, które toczyły nieustanną walkę zarówno między sobą, jak i z innymi miastami, pragnącemi nawiązać bezpośrednie stosunki handlowe ze Wschodem. Na morzach Bałtyckiem i Północnem handel prowadzony był przez związek hanzeatycki (zwano go „*der gemeine Kaufmann*“, „*communis mercator*“), który powstał na gruncie poszczególnych umów i przedsięwzięć wojennych miast niemieckich i składał się w w. XIV—XV z przeszło 50 miast — wendyjskich, pomorskich, saskich, westfalskich, pruskich, inflanckich. Jednakże już z tego, co powiedziano wyżej, widać, że tylko niektóre miasta grały większą rolę w wymianie towarów na morzach północnych, znaczenie zaś reszty było drugorzędne, a nawet trzeciorzędne. Solidarności miast hanzeatyckich nie należy przesadzać. Nie chcąc, aby za nieprawne postęпки pewnych miast w krajach obcych, pociągano i inne miasta hanzeatyckie do odpowiedzialności, Hanza oświadczała, że nie stanowi związku zorganizowanego — *societas, collegium*, jedynie zaś konfederację miast celem ochrony i regulowania handlu i żeglugi; w znacznym stopniu odpowiadało to rzeczywistości. Największą solidarność hanzeaci przejawiali nazewnątrz, w stosunkach z innymi krajami, w czasie przebywania na obczyźnie, w Londynie, Brugji, Nowogrodzie; główną zasadą związku było zdobywanie jednakowych przywilejów dla wszystkich swych człon-

ków; nie dopuszczano, by poszczególne miasta lub kupcy cieszyli się specjalnemi, nie odnoszącemi się do innych, przywilejami. Jednakże już w walce o zdobycie tych przywilejów niektóre miasta, mniej od innych zainteresowane, nie chciały uczestniczyć. Kolonja, Lüneburg, Dortmund, jako nie leżące nad morzem, nie dbały o sprawy żeglugi, i odmawiały środków na wojny morskie, na ściganie piratów, na rozmaite przedsięwzięcia zamorskie; prawie żadna wojna nie była toczona przez wszystkie miasta razem; miasta pruskie wogóle uważały dawanie znacznych sum na cele wspólne za marnotrawstwo. Wskutek tego niektóre miasta występowały ze związku (np. Wrocław, Chełmno, Halle); inne, zwłaszcza Kolonja, w sposób stanowczy trzymały się zasady, że miasto nie ma obowiązku ulegać uchwałom sejmów związkowego, jeśli to nie odpowiadało jego własnym widokom; nie bacząc na zakaz sejmów hanzeatyckich, miasta pruskie dalej budowały statki dla cudzoziemców. Samych sejmów, na których rozstrzygano wszystkie ważniejsze sprawy, odbyło się niewiele — od r. 1363 (pierwszy sejm) do końca w. XV mniej niż 50 (od r. 1400 do 1440 zaledwie 12, a od r. 1440 do dziewiątego lat dziesiątka w. XV tylko 7); większość sejmów odbyła się w Lubece, przyczem przeważnie obesało je za każdym razem nie więcej niż 12—20 miast.

Błędnem byłoby także mniemanie, że wewnątrz związku hanzeatyckiego kupcy z różnych miast korzystali z jednakowych praw. Kantor hanzeatycki w Bergen znajdował się w rękach miast wendyjskich, i usiłowania innych grup miast, by zdobyć udział w zarządzaniu nim, kończyły się na niczem. Tak samo Wisby i Lubeka nie dopuszczały miast pruskich do współudziału w organizacji kantoru nowogrodzkiego; podobnie i miasta inflanckie nie korzystały z równouprawnienia. Jeszcze bardziej zaznaczała się waśń między miastami w kraju, gdzie przeprowadzono surowy podział między mieszczanami-obywatelami a kupcami z innych miast hanzeatyckich; ci ostatni cieszyli się nawet bardzo niewielu przywilejami w porównaniu z kupcami niehanzeatyckimi; w miastach pruskich i inflanckich w w. XV i jednych i drugich traktowano tak samo. Waśń między miastami znajdowała szczególnie jednakowy wyraz w prawie składu, z powodu którego miasta, leżące nad tą samą rzeką, często toczyły między sobą zażarte walki, nie chcąc przepuszczać ku morzu przewożonych towarów. Wynikiem tego było, że i na morzach północnych, bynajmniej nie cały związek hanzeatycki, ale tylko parę miast, przedewszystkiem miasta wen-

dyjskie z Lubeką na czele, tworząc ośrodek Hanzy i działając ręką w rękę wskutek tożsamości interesów, skupiły w sobie wymianę towarów; podobnie jak Genua i Wenecja na morzu Śródziemnem¹⁾.

Wpływ Włochów i hanzeatów na handel był podobny i pod innym względem: ich dążności monopolistyczne doprowadziły do tego, że większość państw europejskich nie mogła prowadzić samodzielnej polityki handlowej i nie grała w handlu roli czynnej. Jeśli w tych krajach bądź co bądź powstały miasta handlowe i rynki, to były one bardzo nieliczne: w całej Anglii w połowie wieku XIV było nie więcej nad 170 bogatych kupców; istnieli oni tam tylko, gdzie zjawiali się Włosi i hanzeaci i odgrywali pewną rolę w handlu tylko przez stosunki z Włochami i hanzeatami; w wielu wreszcie miejscowościach zupełnie nie było kupców miejscowych. Taką bierną rolą musiały zadawać się Nowogród i Psków oraz kraje skandynawskie z rynkami hanzeatyckimi — Bergen i Skanja; i tu i tam panowali hanzeaci. Ale to samo działo się i w Anglii, gdzie handel znajdował się w rękach kupców włoskich i Hanzy.

W w. XIII wyprawy nowogrodzian na zachód były, jak się zdaje, zjawiskiem częstszym: umowa z r. 1220 powiada, że nikt nie powinien przeszkadzać kupcom nowogrodzkim, jeśli ci chcieli udać się z Góttlandu do Lubeki; tak samo układ połocki zastrzega w r. 1265 dla swych kupców prawa handlowania nie tylko na Góttlandzie i w Rydze, lecz również w Lubecie. Handel ten kierował się głównie na Góttland, gdzie kupcy nowogrodzcy mieli swe składy, a sięgał aż do Lubeki. Są podstawy do przypuszczeń, że i wówczas nowogrodzianie korzystli z cudzych okrętów, nie posiadając bodaj własnych. Tak było przynajmniej w w. XIV i XV; w owych czasach o wyprawach nowogrodzian na zachód wspomina się dość rzadko; w porównaniu z handlem hanzeatyckim w Nowogrodzie i na Rusi wogóle, samodzielne próby nowogrodzian ustępują zupełnie na plan drugi. Hanzeaci nie ograniczali się do zakazu zawiązywania spółek z Rusinami, jak również z kupcami innych narodowości, przyjmowania ich towarów na okręty niemieckie i pożyczania im pieniędzy; podobnie jak Szwedom i Norwegom, Flamanom i Anglikom, hanzeaci stwarzali Rusinom w portach niemieckich ustawiczne trudności i nie pozwalali korzystać im z praw, zastrzeżonych w umowach²⁾.

Na półwyspie Skandynawskim większe handlowe znaczenie miały Skanja i Bergen, mianowicie dzięki temu, że były rynkami hanze-

¹⁾ Daenell, II, 293—300, 311—13, 392.

²⁾ Nikitskij, str. 31, 141—44. Kostomarow. T. II, str. 213—15. Kiesselbach, str. 43.

atyckimi. Skanja była dla hanzeatów punktem pośrednim na drodze ze wschodniego wybrzeża morza Bałtyckiego ku wybrzeżom morza Północnego, prosta bowiem droga była zbyt niebezpieczna. Jeszcze jednak ważniejsza była Skanja jako miejsce, gdzie hanzeaci kupowali ryby, przedewszystkiem śledzie; ludność miejscowa żyła z połowu ryb, ale handel rybami skupiał się w rękach hanzeatów, ani rybakom, ani właścicielom łodzi, ani rzemieślnikom miejscowym nie wolno było solić więcej niż 6 tonn ryb, t. zn. większej ilości niż ta, która im mogła być potrzebna do przeżywienia się własnego przez zimę.

Ogromne znaczenie kupców cudzoziemskich, Włochów i hanzeatów, dla handlu angielskiego widoczne jest z tego, że komisje rozstrzygające w razie sporu, czy wełna dostarczona była we właściwym gatunku i czy opakowanie było prawidłowe, składały się z dwóch Anglików, dwóch Niemców i dwóch Włochów, czyli kupcy cudzoziemscy stanowili w nich większość. Fakt, że główną początkowo rolę w handlu angielskim grali Włosi później zaś, po bankructwie spółek florentyńskich w pierwszej połowie w. XIV, hanzeaci, znajduje potwierdzenie i w danych, dotyczących się udziału jednych i drugich w wywozie wełny i sukna. W r. 1273 zaledwie 7% bel wełny, wywiezionej z Anglii, wypadło na hanzeatów, w r. 1277—78 już 12%; Hanza zajmowała czwarte miejsce wśród kupców, wywożących z Anglii wełnę, a wydawane jej licencje opiewały na 38 do 57 bel. Włosi naodwrot, w r. 1277—78 zajmowali pierwsze miejsce, wywozili 30% całej wełny i otrzymywali licencje na przeciętnie 163 bele. Później stan rzeczy się zmienił: w r. 1303 wywóz hanzeatycki stanowi trzecią część ogółu wywożonej wełny, a po latach siedmiu, sądząc z ilości zapłaconych ceł, — połowę. W latach 1338—42 na licencje hanzeatów wypadła zazwyczaj nie mniej niż 150 bel, czasem przeszło tysiąc, a nawet trzy tysiące. W ostatniej ćwierci w. XIV, gdy wywóz wełny z Anglii ustąpił miejsca wywozowi sukna, hanzeaci wywozili z Bostonu 76% całego wywożonego stamtąd sukna; na kupców angielskich wypadło 21%, na wszystkich pozostałych cudzoziemców — mniej niż 3%. Zresztą z Southampton hanzeaci wywozili mniej od innych cudzoziemców, w Kingston pierwszą rolę grali Anglicy. Jednakże czynny handel angielski rozpoczyna się zaledwie od utworzenia stowarzyszenia „Merchant adventurers“ i rozwija się dopiero w st. XVI (p. niżej — okres czasów nowożytnych)¹⁾.

Tak samo i Niderlandy od w. XIV nie miały już handlu samodzielnego — jedynie dzięki temu, że w Brugji skupiła się wymiana towarów z północnej części Europy, że założone tam zostały faktorje przez weneccjan, florentyńczyków, genueńczyków z jednej strony, hanzeatów z drugiej, Brugja stała się „pośrednikiem narodów

¹⁾ Kunze. Hanseakten aus England. No. No. 366. 368. Hans. Urkundenbuch. III. No. No. 275. 571, str. 405.

chrześcijańskich“, a Flandrja odegrała wielką rolę w handlu średniowiecznym.

Pomimo, że Brugja leżała w pewnej odległości od morza, z którym łączył ją niewielki sztuczny kanał, co wywoływało konieczność przeladowywania towarów i upośledzało miasto to w porównaniu z innymi, leżącymi jakby w samej peryferji fal morskich i będącymi bezpośrednio przystaniami okrętów morskich, jak np. Londyn i Antwerpja, — pomimo jednak tego brugijczycy mogli z dumą twierdzić, że „Flandrja — prawda to bezsporna i oczywista — jest krajem handlowym, odwiedzanym przez kupców z najrozmaitszych krajów“. Jakoż Brugja w w. XIV—XV ze względu na ilość przywożonych do niej towarów uważana była za najznakomitsze miasto świata.

Ehrenberg, Pircenne i in. zwracają szczególną uwagę na handel Brugji w ciągu tych dwóch wieków i dlatego patrzą na nią wyłącznie jako na rynek międzynarodowy, gdzie cudzoziemcy prowadzili między sobą transakcje handlowe. Jednak jak zaznacza Häpke również Kisselbach, w wiekach poprzednich (XII—XIII) również i flamadzkie miasta grały przez swój czynny handel rolę bardzo ważną. Wiodły one ożywiony handel na jarmarkach szampańskich, gdzie sprzedawały swe sukna i kupowały od Włochów towary wschodnie dla krajów północnych: kupcy z Ypres mieli składy we wszystkich czterech miejscach, gdzie odbywano jarmarki, kupcy z Douai — tylko w Troyes, z Arrasu — w Bar; o składach miasta Brugji brak wzmianek, aczkolwiek pewien udział miała i ona, gdyż należała do związku siedemnastu miast. Nie mniejsze znaczenie miał w tym okresie czynny handel kupców flamandzkich w Anglii (hanza londyńska), a mianowicie najwcześniej, w st. XII, handel m. St. Omer i Douai, później Gandawy i Ypres, wreszcie Brugji, choć ustawiczna waśń między Anglią a Flandrją, prowadząca do ciągłych zakazów wywozu wełny z Anglii i do konfiskat towarów, zniszczyła z początkiem w XIV ten handel flandryjski. Dostał się on w ręce hanzeatów i Włochów, przez których teraz flamandzycy otrzymywali wełnę angielską, nie bacząc na to, że przy otrzymywaniu licencyj na wywóz z Anglii, kupcy przysięgali, że nie wywożą jej do Flandrii. Dalej, w w. XII—XIII Flamandzi, zwłaszcza kupcy z St. Omer i Gandawy, odwiedzali celem sprzedaży sukna miasta północno-niemieckie i nadreńskie; dopiero z końcem w. XIII i stąd wypierają ich hanzeaci. — Lubeka nie dopuszcza ich na Bałtyk, Kolonja zagradza drogę w górę Renu. Wreszcie kupców z St. Omer spotyka się w w. XIII w Ile-de-France, w XIII w Poitou; statki handlowe z Brugji udają się do La Rochelle, później do Bordeaux; z zagarniętej w r. 1226 karawany okrętów flamandzkich, płynących z Francji południowej z ładunkiem wina, trzecia część należała do Brugji.

Od czasu upadku jarmarków szampańskich, gdy weneccjanie i geneueńczycy, kastyljczycy i kupcy południowo-francuscy, wreszcie hanzeaci zaczynają zjawiać się w Brugji, rola miast flamandzkich w handlu ulega zmianie — Brugja zaczyna stawać się teraz rynkiem światowym i pod względem znaczenia handlowego zdradza wielkie

podobieństwo do Wenecji; oba bowiem te miasta były ośrodkami i bodaj jedynymi ośrodkami handlu międzynarodowego — Brugja północnym, Wenecja południowym — były rynkami, które zajęły miejsce jarmarków szampańskich; wymiana towarów odbywała się obecnie nie co pewien okres czasu, ale przez cały rok. Przy całym jednak podobieństwie uderza i ogromna różnica, wywołana zmianą, która zaszła w handlu flamandzkim: równolegle do wzrostu międzynarodowego znaczenia Brugji, kurczy się coraz bardziej czynny handel miast flamandzkich. W w. XIV—XV nie zakładają już oni faktoryj poza granicami Flandrii, nie mają floty handlowej, otrzymują towary z krajów obcych za pośrednictwem cudzoziemców. Ponadto podczas gdy Włosi nie pozwalali na bezpośrednie stosunki między kupcami cudzoziemskimi, przybywającymi do Włoch, brugijczycy ograniczali się do roli pośredników w stosunkach handlowych między kupcami z różnych krajów, zjeżdżającymi do Brugji; byli oni właścicielami gospód dla obcokrajowych „gości“ (t. zn. kupców), posiadaczami holowników i barek do przewozu towarów z Heyst do Brugji, promów, spichlerzy. Zupełnie też nie krępowali kupców cudzoziemskich w ich operacjach handlowych, dając im możliwość zawierania między sobą transakcyj „ponad głowami miejscowych mieszkańców“; i w tym także względzie handel brugijski zachował neutralny charakter jarmarków szampańskich.

Również mało rozwinięta była czynna działalność handlowa miast francuskich, gdyż i tam handel, zarówno towarowy, jak pieniężny, znajdował się głównie w rękach włoskich; w porównaniu z Włochami znacznie mniej doniosłą rolę grały zrzeszenia kupców miejscowych, rozszerzające swą działalność na całe dorzecza i prowincje. W osobie Jakóba Coeur, wysyłającego 7 okrętów z Montpellier na Wschód, do Egiptu, do Syrii, na Cypr, po raz pierwszy, w połowie w. XV, wystąpił na widownię wielki kupiec francuski; współcześni oceniali jego majątek na miljon „écus“, czyli na 11 milionów franków obecnych. Jednak, przy całej swej potędze, Coeur był unikatem i, skoro stracił łaski króla francuskiego, ustał i krótkotrwały rozkwit handlu francuskiego na Wschodzie. Montpellier, Narbonna, Marsylja położona na szlaku ku dolinie Rodanu i na drodze morskiej z Włoch południowych do Hiszpanji, nie mogły równać się znaczeniem z miastami włoskimi.

Obok tych miast prowansalskich i langwedockich wspomnieć wypada o Bordeaux u ujścia Żyrondy, ze względu na handel winem, oraz w Nantes, Rouen; wszystkie one posiadają podobnie dogodnie pod względem handlowym położenie geograficzne, jak Antwerpja, Hamburg, Szczecin; wreszcie o Paryżu, położonym na drodze z doliny Rodanu ku morzu Północnemu i Anglii oraz od Renu środko-

wego ku Hiszpanji; szczególnie korzystną była dla Paryża okoliczność, że droga na wschód z dorzecza Sekwany i Oise'y obfitowała w przeszkody naturalne, wybrzeże północno-wschodnie nie miało portów, a brzeg na północ od ujścia Sekwany usiany był mieliznami i skałami¹⁾.

W w. XIV, zwłaszcza zaś w pierwszej połowie w. XV, wysunęła się na plan pierwszy Genewa ze swemi jarmarkami, zastępującemi poniekąd jarmarki szampańskie. Posiadając równie dogodne, jak i tamte położenie geograficzne, jarmarki genewskie stały się ważnym ośrodkiem handlowym dla południowej części Europy — Włoch, Francji i Niemiec południowych, zanim pod koniec w. XV nie ustąpiły miejsca powstałym opodal, a znajdującym się w równie korzystnym położeniu jarmarkom lądguńskim.

Z pośród lądowych miast niemieckich (w szerokim znaczeniu tego wyrazu), na pierwszym miejscu stoją miasta nadreńskie, przez które ciągnął się szlak z Włoch do Flandrii — Wormacja, Strasburg, Spira (mniej Moguncja). Dalej Frankfurt nad Menem był miejscem pierwszego w Niemczech jarmarku międzynarodowego, który u schyłku w. XIV odwiedzany był przez kupców z całych Niemiec południowo-zachodnich, później i północnych, a poczęści i przez Włochów; dla kupców z Niemiec południowo-zachodnich jarmark frankfurcki służył za termin płatności. Wielkie znaczenie handlowe miała „święta“ Kolonja, która dzięki dogodnemu położeniu geograficznemu, była punktem krańcowym dla ładunków, płynących w górę lub w dół Renu.

W Kolonji, gdzie najważniejszy szlak wodny Europy środkowej — Ren krzyżował się z drogą z Brugji do Lubeki, powstało siłą rzeczy prawo składu na drzewo, sól, ryby, miód, zwłaszcza zaś na wino, dostarczane przez Kolonję z dorzecza górnego Renu do Niderlandów i Anglii; Flamandów nie przepuszczano w górę Renu. Kolonja zawiązała stosunki bezpośrednie również z Wenecją i Paryżem. W wieku jednak XV handel koloński upada: dochody roczne z akcyzy od przywiezionego wina kurczą się z 24 tys. (w r. 1432—51) do 14—16 tys. (w r. 1452—76), — tygodniowa dzierżawa akcyzy na sukna z 150 grzywien (w r. 1387—89) do 45 grzywien w r. 1429—50), podobnie rzecz można o dochodach z ceł od metali, owoców południowych, wosku itp.²⁾.

¹⁾ Götz, str. 521—24 (28).

²⁾ P. Knipping, Kölner Stadtrechnungen des Mitt. I. 1897. (Wstęp).

Z pośród miast południowo-niemieckich wyróżniały się jako wielkie ośrodki handlowe te, które były w bezpośrednich stosunkach z rynkiem międzynarodowym — Wenecją. Zaliczały się do nich Augsburg, Norymberga, Konstancja, Bazylea, Wiedeń, skąd karawany kupieckie ciągnęły do Wenecji; miasta te posiadały jednocześnie przemysł, obliczony na wywóz. Zaliczał się do nich i Zurzach, gdzie (pod gołym niebem, w czasie uroczystości kościelnych) odbywał się w w. XV jarmark międzynarodowy, wymiana towarów z rozmaitych krajów¹⁾.

Norymberga wytwarzała na wywóz wyroby metalowe, Konstancja — płótno, Ulm i Augsburg — tkaniny wełniane, Bazylea — sukno. Obok miast bawarskich, szwajcarskich, austriackich (wylicza je Simonfeld w „Fondaco dei Tedeschi“) uczestniczyły w handlu z Wenecją także i Praga, Kraków, Lwów itd. Przyczem Augsburg, Ulm, Bazylea leżały u zakrętu rzeki, Norymberga, Regensburg, Praga — w miejscu, gdzie wyspa na rzece ułatwia przeprawę. Rola tych miast w handlu europejskim polegała głównie na zaopatrywaniu Niemiec południowych i północnych w towary wschodnie, przywożone z Wenecji, oraz we własne wyroby przemysłowe. Norymberga jednak w w. XV poszła dalej, rozciągnąwszy swój handel na Polskę, Czechy, Węgry, zwłaszcza zaś na miasta polskie i inflanckie, Lubekę, Flandrję i Brabancję, gdzie kupcy norymberscy otrzymali różne przywileje i stali się niemiłymi współzawodnikami dla Hanzy²⁾. Norymberga jest dzięki swemu handlowi środkiem Europy — mawiał w w. XV astronom Müller, który z tego też powodu osiedlił się w tym mieście.

Między miastami handlowymi z jednej strony, a punktami jarmarcznymi z drugiej była, jak na to zwrócono w czasach ostatnich uwagę, widoczna różnica. Miasta handlowe mają własne kupiectwo, prowadzące czynny handel z innymi miastami i krajami, oraz odwiedzające różne jarmarki i rynki. Natomiast jarmarków w miastach tych nie urządzano, a przybywający tam z innych miast i krajów kupcy podlegają wszelkiego rodzaju ograniczeniom i utrudnieniom. Były to miasta, jak Genua, Wenecja, Lubeka, Hamburg, Augsburg, Norymberga, Marsylja, Montpellier. Naodwrot punkty jarmarczne nie grają w handlu roli czynnej, własnego kupiectwa nie mają. Dzięki szczególnym przywilejom, które przyznawano cudzoziemcom, dzięki dogodnemu centralnemu po-

¹⁾ P. Herzog. Die Zurzacher Messen. 1898.

²⁾ Daenell. II, 268—80.

łożeniu geograficznemu względem innych krajów, przy-
ciągały one do siebie kupców obcokrajowych, którzy,
spotykając się tam, prowadzili między sobą wymianę
towarów. Mieszkańcy zaś miejscowi ograniczali się
jedynie do roli pomocniczej w tym handlu, bądź jako
pośrednicy, ekspedytorzy, woźnice i tragarze, czasem
jako wekslarze będący na usługach przybyłych na jar-
mark kupców cudzoziemskich. Taki charakter nosił
handel w Szampanji, a po upadku jarmarków tamtej-
szych — w Brugji, Frankfurcie nad Menem, Genewie,
Zurzachu, później w Lugdunie, Lipsku i Antwerpji¹⁾.

W porównaniu z jarmarkami, mającemi znaczenie międzyro-
dowe, z jarmarkami, gdzie spotykali się kupcy z wielu krajów,
pozostają na planie dalszym inne jarmarki średniowieczne o charak-
terze bardziej miejscowym. Takimi były jarmarki w Nördlingen
które miały znaczenie dla Szwabji i Bawarji, w Strasburgu,
w Bozen (Tyrol); jarmarki flamandzkie w Tournai, Ypres, Lille,
Hechtel; z pośród angielskich — jarmarki w Westminsterze, Star-
brigde; z pośród francuskich — jarmark w St. Denis pod Paryżem
(jarmarki te zwano: foires de Lendit²⁾).

ROZDZIAŁ II.

PRZEDMIOTY HANDLU, JEGO ROZMIARY; ŚRODKI KOMUNIKACJI.

W poprzednich rozdziałach była już mowa, że w póź-
nym średniowieczu dominuje zasada zamkniętej gospo-
darki miejskiej. Zasada ta jest wroga oczywiście roz-
wojowi handlu. Wynika stąd, że ogromna większość
miast średniowiecznych żadnej polityki handlowej nie
prowadziła i prowadzić nie mogła; ich polityka gospo-
darcza była polityką handlową tylko w tym sensie, że,
zajmując się handlem, krępowała go, starała się go nie-
jako unicestwić. W rzeczywistości była to polityka
przemysłowa, gdyż, dążąc do popierania rzemiosł miej-
skich, wszelkimi sposobami przeszkadzała zarówno

¹⁾ P. o tych miastach niżej.

²⁾ O jarmarkach tych p. Warnkönig. Flandrische Staats- und
Rechtsgeschichte. T. II. Bückling. Die Bozener Märkte bis zum
dreissigjäh. Kriege. 1907. Schulte. Handel und Verkehr etc. Häpke.
Brügger Entwicklung. 1908. Huvelin. Hist. du droit etc. Borel. Les
foires de Genève au XV s. 1892.

przywozowi przedmiotów, wytwarzanych poza miastem, jak i sprzedaży miejskich wyrobów przemysłowych nie przez rzemieślników (kupców), a zarazem utrudniała wywóz zboża ze wsi okolicznych do innych miejscowości, wymagając, by dowożono je wyłącznie na rynek miejski. Ta charakterystyka średniowiecznego ustroju gospodarczego, jako zamkniętej gospodarki miejskiej, znajduje potwierdzenie i przy rozpatrywaniu rodzajów towarów, które były przedmiotem wymiany handlowej.

Na pierwszym planie stały surowce Wschodu: korzenie, pachnidła, barwniki, owoce południowe — były głównymi przedmiotami handlu śródziemnomorskiego. Dodać tu trzeba niektóre wyroby przemysłowe wschodnie — tkaniny jedwabne i sukienne, wyroby ze szkła itp.

Korzenie: pieprz, imbir, gwoździki, kwiat muszkatolowy i gałka muszkatolowa, cynamon, kardamon i in. przywozili Arabowie z wybrzeża Malaburskiego (w Indjach), z wysp Sundzkich i Molujskich na rynki Azji Mniejszej i Egiptu (Bejrut, Trebizonda, Aleksandria i inne); tu zakupywali je Włosi. Z powodu pobudzającego działania korzenie były poszukiwane w Europie a używano je bądź w chorobie jako środków leczniczych (rozgrzewających, ułatwiających trawienie itd.), bądź jako przypraw do potraw i napojów.

Największe znaczenie wśród korzeni, jak i wogóle w całym handlu średniowiecznym, miał pieprz. Nieraz nawet grał on rolę środka płatniczego: przy kupnie ziemi, przy płaceniu długów miejskich, przy uiszczaniu podatków, czynszów, przy dawaniu posagów itp., miał on w handlu ówczesnym takie same znaczenie, jak w w. XIX herbata i bawełna w handlu angielskim. Nawet za miarę pojemności okrętów służyła ilość pieprzu, którą można było okręt naładować; do pieprzu też sprowadzano wszystkie inne ładunki, sami zaś kupcy otrzymywali przewzisko „worków pieprzu“ (Pfeffersäcke).

Taką samą podwójną rolę środków leczniczych i pachnidła grały i wonności: myrra i bźdzwin, balsam i aloes będące płodami bogatej w kwiaty i rośliny pachnące Arabji i krajów sąsiednich (balsam sprowadzano z Egiptu), jak również ambra, piżmo itd. Pachnidła te i korzenie: gałka muszkatolowa, gwoździki, cynamon, uważane były przez ówczesnych poetów za coś wzniosłego i pięknego a opisy ich służyły do nadawania kolorytu malowniczego scenom z życia dworskiego. Ze Wschodu przywożono również i barwniki: szafran, którego używano jako żółtej farby, jednocześnie zaś jako i części składowej różnych lekarstw, wreszcie jako przy-

prawy do potraw; pochodzącą z przednich Indyj brazylije, używaną w malarstwie do robienia czerwonej farby, alun z Azji Mniejszej, nadający jaskrawy ton barwnym tkaninom. Wreszcie owoce południowe w wielu razach, np. brzoskwinie (zwane „śliwkami damasceńskimi“), rodzynki („winogrona damasceńskie“) pojawiały się po raz pierwszy w handlu europejskim w epoce wypraw krzyżowych. Wówczas też po raz pierwszy przywieziono ze Wschodu tkaniny wełniane i jedwabne. Same ich nazwy mówią o pochodzeniu: muślin (od miasta Mossulu), bagdalin (od Bagdadu), adamaszek (od Damaszku), złotogłów, zwany panna Alexandrina, kobierce, którymi od wypraw pochodów krzyżowych zaczęto obijać ściany, na wzór ludów wschodnich. Chociaż europejczycy rychło przeschępnili wyrób tych przedmiotów na swój grunt (Włosi — jedwabnictwo, francuzi — kobierce), to jednak i później najwykwintniejsze jedwabie i prawie wszystkie tkaniny wełniane sprowadzane ze Wschodu (barchan i taftę z Grecji), a kobierce długo jeszcze nazywało „heidnisch Werk“. W ten sposób cały wywóz ze Wschodu stanowiły drogie przedmioty zbytku, mogące wytrzymać ogromne koszta przewozu, przedmioty, używane głównie przez arystokrację feodálną i kościół, w części zaś tylko przez zamożną ludność miejską.

Wyrobom wschodnim europejczycy, ze swej strony, nie mogli prawie nic przeciwstawić i zmuszeni byli płacić za nie szlachetnym kruszczem, stąd odpływ pieniędzy z Europy na Wschód, do „niewiernych“ był w wiekach średnich bardzo poważny. Główne towary europejskie, których potrzeby odczuwały kraje wschodnie, były zboże, oreź i budulec, jednak kurja rzymska zakazywała sprzedawać je „saracenom“, ponieważ były to przedmioty, służące celom wojennym. Tylko dzięki temu, że zakazy te systematycznie omijano, pewną część przywozu pokrywano wywozem. Piza wywoziła na Wschód klingi stalowe, Wenecja — budulec, cesarz Fryderyk II, aczkolwiek sam brał udział w wyprawach krzyżowych, wywoził zboże sycylijskie.

Pozatem wywożono jeszcze jaskrawe i wspaniałe tkaniny sukienne; na Wschodzie bowiem wyrabiano materje jedwabne i wełniane, ale nie wyrabiano sukna, chodziło tu w pierwszym rzędzie o sukno flamandzkie, północno-francuskie i katalońskie a zwłaszcza zaś florentyńskie, czerwonego koloru, umyślnie wyrabiane dla „turków“. Pozatem wywożono paciorki kolorowe i sztuczne kamienie w Wenecji i inne bezwartościowe, ale bardzo na Wschodzie poszukiwane świecidełka. Włosi wreszcie dostarczali po wysokich cenach, zwłaszcza sultanom egipskim, chwytanym przeważnie na wybrzeżach morza Czarnego niewolników, z których

tworzono wojsko sułtańskie — mameluków (mameluk znaczy tyleż, co niewolnik), niewolnicze zaś, czerkieski i inne, wywożono do Europy.

W przeciwieństwie do handlu na morzu Śródziemnym przedmiotem handlu hanzeatyckiego były głównie towary ciężkie i o wielkiej objętości, które można było przewozić tylko morzem lub rzekami.

Wchodziły tu w rachubę przedewszystkiem produkty gospodarstwa wiejskiego: zboże, wełna, skóry, wosk, marzanna; gospodarka leśna dawała budulec, węgiel drzewny, smołę, popiół; myśliwstwo — futra; rybołówstwo — flądry, jesiotry, zwłaszcza zaś śledzie — „maleńką rybkę soloną“, która ciągnęła co roku ławicami przez cieśninę Sundzką, a w XV w. przeniosła się w znacznym stopniu ku brzegom holenderskim, co pozwoliło później zbożać się Amsterdamowi; sól szła z Luneburga, Szkocji, Francji (Baya) i Portugalji; wino — z Pitou, Gaskonji i Hiszpanji, piwo niemieckie wysyłały głównie Hamburg i Wismar; wywożono wreszcie burstzyn, kamienie do budowy i żarna.

Gdy w handlu lewantyńskim figurowały prawie wyłącznie towary wschodnie, wywożone do Europy, w dziedzinie handlu hanzeatyckiego wszystkie kraje były jednocześnie krajami wywożącemi i przywożącemi, tak, że nie było tam znacznego odpływu pieniędzy z jednych państw do drugich. Na czele stał handel zbożem. Coprawda 95% miast niemieckich (tyleż z pewnością i w innych krajach) nie znało wcale handlu zbożowego, otrzymując od okolicznych chłopów tylko niezbędne dla ludności miejskiej zboże i nie wywożąc go nigdzie dalej; ale o ile handel zbożem wogóle istniał, ześrodkowywał się on w rękach Hanzy. Nieliczne też miasta, zajmujące się handlem zbożowym, należały właśnie do miast hanzeatyckich, leżących nad Bałtykiem.

Do Hamburga, Szczecina i Gdańska, Lubeki, Bremy, Stralsundu, Wismaru i Rostoku napływało zboże z Danji, Szwecji, Niemiec północnych (Holsztynu, Meklemburgji, Pomorza, Brandenburgji), Czech, Śląska i Polski. Miasta te zmuszały chłopów z okolic nadbrzeżnych do przywożenia zboża do swych portów, pilnowały tego statki strażnicze; pozatem opierając się na prawie składu, zagarniały w swe ręce plody, które spławiano rzekami z Niemiec środkowych i krajów słowiańskich. Wywożono zboże z miast hanzeatyckich do Holandji i Flandrji, do Anglji, Szkocji i Francji, częściowo i na półwysep Skandynawski i do Nowogrodu. Ale i z tych także krajów, zwłaszcza z Anglji, Szwecji, Francji, wywożono nieraz zboże, tak, że granicy między krajami, wywożącemi a przywożącemi zboże, właściwie przeprowadzić się nie da. Objaśnia się

to często tą okolicznością, że głody zdarzały się we wszystkich krajach, nawet w miastach hanzeatyckich i pomorskich połaciach Niemiec i Polski, tak, że zboże wywożono za każdym razem do okolic, gdzie głód był w danej chwili najsilniejszy i gdzie najwyższe były ceny, co obiecywało największe zyski; częściowo zjawisko to tłumaczy się trudnością transportu lądowego, co prowadziło np. do tego, że północne hrabstwa Anglii wywoziły zboże na ląd europejski zamiast do południowych okolic kraju, które zboża potrzebowały i musiały nabywać je z Niemiec i Polski od kupców hanzeatyckich. Prócz tego handel zbożem w wiekach średnich nabral szczególnego charakteru z tego powodu, że interesy handlowe występowały na plan pierwszy nie tylko w miastach hanzeatyckich, które nawet przy braku zboża pozwalały na jego wywóz, lecz i u królów i feodałów, w śpichrzach których gromadziły się znaczne zapasy zboża z tytułu czynszów i danin chłopskich, a którzy starali się sprzedać je najkorzystniej. Panujący albo sami prowadzili handel zbożem, jak cesarz Fryderyk II, księżęta neapolitańscy lub mistrzowie Zakonu Krzyżackiego, albo pozwalali kupcom hanzeatyckim na wolny wywóz produkowanego w ich kraju zboża, i sprzedawanego przez wielkich właścicieli ziemskich, jak to czynili królowie angielscy. Zakazując na żądanie mas ludowych wywozu zboża, wielu panujących sprzedawało jednocześnie kupcom licencje na jego wywóz; obchodzili w ten sposób zakaz — z korzyścią dla siebie, mieli bowiem dochody ze sprzedanych licencyj. Praktykowano to zwłaszcza w Anglii, lecz i mistrzowie krzyżacy nawet w latach nieurodzaju i głodu nie zgadzali się na zaprzestanie wywozu zboża¹⁾.

Z wyrobów przemysłowych i tu, jeśli nie liczyć tkanin jedwabnych i wełnianych, przywożonych z Włoch i krajów wschodnich, jedynym przedmiotem ożywczym handlu było sukno flamandzkie i brabantkie lepszego gatunku²⁾; cienkie sukna farbowane stanowiły ważny przedmiot handlu średniowiecznego.

W Arras wyrabiano lekkie t. zw. „rasy“ („serge“), w St. Omer, Brugji, i Valenciennes — wyrabiano t. zw. „say“ i materje pasiaste; Gandawa i Ypres dostarczały cienkich tkanin jaskrawego zielonego koloru wyrabianych z wełny angielskiej. Poza tem wchodzi w rachubę zielone i czerwone sukna francuskie z Burgundji, Szampanji, Prowancji, w znacznie mniejszym stopniu holenderskie i niemieckie, a w w. XV ponadto angielskie tkaniny. Znaczenie handlu suknem, a mianowicie flamandzkim, widoczne jest z ksiąg handlowych kupców hanzeatyckich: kupiec rostocki Töllner zakupuje w r. 1345—50 we Flandrji sukno tamtejsze celem sprzedaży detalicznej u siebie w ojczyźnie; kupiec lubecki Wittenborg nabywa w roku 1346—60 sukno w Flandrji, Brabancji i Anglii;

¹⁾ P. moją pracę: Chlebnaja torgowla w srednie wieka. Narodn. chöziajstwo, r. 1901.

²⁾ P. wyżej, str. 191.

kupiec hamburski Gelderson handluje sukniem, pochodzącem z 34 miejscowości; z wyjątkiem trzech, wszystko to są miejscowości niderlandzkie i północno-francuskie, z których połowa leży we Flandrii. Od połowy w. XIV wywóz wełny angielskiej do Flandrii, Francji północnej i Włoch ustępuje miejsca wywozowi sukna, wyrabianego w samej Anglii¹⁾

W ten sposób, w późnym średniowieczu, wymiana polegała głównie na sprzedawaniu miejskich wyrobów rzemieślniczych wielkim właścicielom i chłopom, oraz na kupowaniu przez mieszkańców miasta od chłopów produktów gospodarstwa wiejskiego. Przywożone ze wschodu surowce (korzenie, pachnidła, barwniki i in.), oraz wyroby przemysłowe stanowiły przedmioty bardzo rzadkie i kosztowe i dlatego dla ogromnej większości ludności nie tylko wiejskiej, lecz i miejskiej nie mogły mieć żadnego znaczenia. Europejskie zaś wytwory gospodarki rolnej wywożono do innych miejscowości jedynie z nielicznych okręgów, w których istniał nadmiar zboża, wełny i t. p. lub skąd (jeśli nawet nadmiaru nie było), udawało się, z uszczerbkiem dla ludności, wywozić zapasy, niezbędne do pokrycia potrzeb spożycia miejscowego. Wyroby przemysłowe wywożono jedynie z tych miejscowości, które posiadały monopol faktyczny wyrobu przedmiotów, nieznanych innym miastom i krajom; tu przemysł, rozsadziwszy ramy rzemieślniczej formy wytwarzania²⁾, mógł wysyłać swe wyroby na sprzedaż do innych miast i państw. Jednak, obok typowych miast średniowiecznych, wrogo traktujących handel i praktykujących zasadę zamkniętej gospodarki domowej, dla której handel bywa tylko koniecznym w pewnych wypadkach złem, — znajdujemy i miasta naprawdę handlowe, które starały się rozszerzyć swój handel, swoją władzę handlową nad światem, a wraz z nią potęgę polityczną. Miasta takie, mówiliśmy o nich wyżej, były nieliczne, a w pierwszym między niemi rzędzie stały miasta hanzeatyckie i włoskie. Ale jeśli nawet wysuwały się one znacznie poza granice zamkniętej gospodarki miejskiej, to niewielka ich liczba z jednej

¹⁾ P. Mollwo, str. LXX. Nirrnheim, str. LXV—VI. Stieda. Quellen, str. 26. Lohmann. Engl. Wollengewerbe w Schmollers Forschungen.

²⁾ P. wyżej, str. 191 i nast.

strony i szczupły zakres przedmiotów handlu z drugiej sprawiały, że miasta takie nie mogły zmienić ogólnego oblicza miejskiego ustroju gospodarczego. Cechą typową pozostawało, że miasta handlowe nie tylko były ośrodkami handlu międzynarodowego, lecz jednocześnie i ośrodkami, prowadzącymi samodzielną politykę handlową, nieznaną następnym okresom życia gospodarczego. W wiekach średnich każde miasto handlowe przede wszystkim prowadziło swoją politykę handlową, niezależną od wszystkich innych miast i od centralnej władzy królewskiej. Samodzielnie zawierało umowy handlowe z panującymi, mając na widoku dobro wyłącznie swoich kupców, i zastrzegało sobie tylko różnego rodzaju przywileje: prawo odwiedzania danego kraju, pozostawiania w nim poza czasem przeznaczonym na jarmarki, prawo handlu detalicznego, wchodzenia w bezpośrednie stosunki wymienne z miejscową ludnością włościańską, zwolnienie od podatków lub obowiązek płacenia ich w mniejszych rozmiarach, prawo wywożenia tych lub innych towarów. Jednocześnie zaś miasta handlowe nie udzielały żadnych ulg kupcom z innych krajów lub miast; kupcy z innych miast nie mieli w danym mieście prawa sprzedawać detalicznie, wchodzić między sobą, z pominięciem kupców miejscowych, w stosunki bezpośrednie, nie mogli ładować swych okrętów, dopóki nie opuściły portu okręty kupców miejscowych, płacili od towarów przywożonych i wywożonych cła, którym kupcy miejscowi nie podlegali, nieraz nie mieli nawet prawa przewozić koło miasta towarów i byli obowiązani wystawiać je tam na sprzedaż (prawo składu). W ten sposób polityka handlowa miast godziła w inne miasta; wreszcie zasadzała się ona na tem, aby w obcych krajach nie dopuszczając kupców z innych miast do korzystania z przywilejów, które dane miasto zastrzegło dla siebie. Rzeczywiście przy zawieraniu umów handlowych ustalano, że wszyscy inni kupcy nie będą korzystali z takich samych, niższych cel, nie będą mieli prawa wywozić tych lub innych towarów, czasami nawet wogóle przybywać do kraju, z którym zawierano umowę; tam zaś, gdzie umowy nie wystarczały, uciekano się do gwałtu i wypędzano z danego kraju kupców z innych krajów

i miast, zachowując dla siebie monopol pośrednictwa handlowego w stosunkach danego kraju z innymi.

Tak bardzo korzystne warunki mogły miasta handlowe zdobywać sobie w innych krajach, przeprowadzając tam swoją politykę handlową, jedynie dzięki temu, że były niezbędne dla panujących owych krajów, gdyż głównymi nabywcami towarów, będących przedmiotem handlu średniowiecznego, byli królowie, feodaliowie świeccy i duchowni, klasztory. Jednocześnie zaś dla tych ostatnich obcy kupcy byli niezbędni dlatego, że oni właśnie byli doskonałymi nabywcami zboża, wełny, skór i t. d., dostarczanych królom i feodałom przez zależną od nich ludność, lub pochodzących z ich folwarków. Ci sami wreszcie kupcy często pożyczali papieżom, królom, możnowładcom bardzo wielkie sumy pieniężne. Na gruncie tych właśnie usług, świadczonych możliwym tego świata, opierały się przywileje hanzeatów i Włochów w różnych krajach: „mercatores extranei sunt ydonei et utiles magnatibus” — mawiał król angielski.

Skutkiem tej polityki handlowej i dążenia do rozwoju handlu nieraz z uszczerbkiem dla ludności miejscowej, czego przejawem bywał wywóz zboża w obce kraje, powodujący głód ludności miejscowej, co zdarzało się często w miastach hanzeatyckich, był poważny rozwój stanu kupieckiego w miastach, jak Wenecja, Genua, Lubeka, Gdańsk, Augsburg i in., podczas gdy n. p. we Frankfurcie, który był tylko miejscem jarmarków, stan kupiecki był słabo rozwinięty. Znakomitsi nobiles i patrycjusze przynajmniej w średniowieczu, skupiali w swych rękach handel w Wenecji, Florencji, Genui, Konstancji, Augsburgu, Rawensburgu, Lubecie i in. miastach. W miastach tych władze wybieralne składały się z kupców; odnosi się to zarówno do dożów weneckich i genueńskich, jak i burmistrzów, amtmanów i ratmanów miast hanzeatyckich i południowo-niemieckich¹⁾. Nawet królowie i książęta n. p. cesarz Fryderyk II, królowie neapolitańscy, trudnili się niekiedy handlem. Fryderyk II Hohenstaufen na wielką skalę handlował zbożem, przyczem ludziami prywatnym nie wolno było ładować okrętów, zanim statki królewskie ze zbożem nie opuściły przystani. Fryderyk zmonopolizował również handel surowym jedwabiem, lnem, żelazem i solą, oraz wydzierżawiał farbiarnie²⁾.

¹⁾ P. Häpke, str. 189 i nast. Sieveking. Viert. 73. Stud. Lips., str. 143. Schulte, Heynen, str. 15—16, 27—29 i in. Moja Chlebnaja torg. w sredn. wieku.

²⁾ Naudé. Acta Bor., str. 158—62. Winkelmann. Zur Gesch. Kais. Friedrich II. T. I, str. 524 i nast., II, str. 278 i nast. Yver, str. 33, 137, 157. Schaube, str. 505 i nast.

W niewielu głównych środowiskach handlowych i tylko tam, obroty handlowe sięgały większych rozmiarów. Niepodobna jednak zgodzić się z Sombartem, że handel średniowieczny nosił charakter rzemieślniczy, że odznaczał się równie ograniczonymi rozmiarami, jak wytwórczość rzemieślnika ówczesnego. Miasta, które prowadziły naprawdę politykę handlową, rozwijając swój handel i przeszkadzając rozwojowi handlu innych miast, nabrały już w owych czasach charakteru handlowego, mało podobnego do panującego wówczas typu miast rzemieślniczych. Oczywiście, że jeśli zaczniemy porównywać obroty handlu średniowiecznego, t. zn. handlu tych miast ze współczesną wymianą handlową, to dojdziemy wspólnie z Sombartem do wniosku, że cały towar, figurujący w handlu jakiegoś ówczesnego ośrodka handlowego, odpowiadał ładunkowi dwóch lub trzech nowoczesnych okrętów, że pod względem obrotów, główne porty handlowe wieków średnich odpowiadają drobnym zupełnie punktom handlowym schyłku w. XIX¹⁾. Ciekawe jest jednak, że biorąc za miernik nie tylko w. XVI—XVIII, lecz nawet w. XIX, oczywiście nie jego koniec, lecz pierwszą połowę, otrzymujemy wynik zupełnie inny: rozmiary obrotów handlowych w późnym średniowieczu bynajmniej nie są tak nieznaczące, jakby można było przypuszczać. Przez St. Gottharda z Włoch do Niemiec przewożono w XIV i XV wieku przeciętnie po 1250 tonn rocznie, co dziś, przy istnieniu kolei żelaznych, można przewieźć w dwóch pociągach towarowych. W porównaniu z obecnymi 300 tysiącami te 1250 tonn jest ilością znikomą, ale w czwartym lat dziesiątku w. ub., zanim nie przeprowadzono kolei żelaznych, przewożono przeciętnie tylko około 4 tysięcy tonn na rok, t. zn. zaledwie trzy razy tyle, ile przewożono w w. XIV²⁾. Wywóz różnych miast hanzeatyckich w drugiej połowie w. XIV wynosił na obecne marki niemieckie³⁾ przeszło 4¹/₂ miliony dla Lubeki (r. 1368), z górą 3¹/₂ milj. dla Hamburga (r. 1371), więcej niż 3 milj. dla Stralsundu

¹⁾ Sombart. I, str. 166—68.

²⁾ Schulte, I, 722—24.

³⁾ Przedwojenne — przyp. tłum.

(r. 1384), przyczem cyfry te, otrzymane na podstawie danych, tyjących się cła, t. zw. funtowego, pobieranego w latach wojny, w czasie pokojowym powinny były być znacznie jeszcze wyższe¹⁾.

Jednocześnie, według Stubbsa (Constitutional History, t. II), za Edwarda III i Ryszarda II ogół podatków gruntowych nie przewyższał 120 tysięcy funtów szterlingów lub 5 milionów marek, t. zn. był trzy razy mniejszy od obrotów handlowych samych tylko miast pruskich i czterech wendyjskich (w r. 1368—69 — 15½ milj. marek rocznie). Jeśli wziąć pod uwagę, że obecnie nie same tylko obroty tych miast, lecz cały przywóz i wywóz Niemiec (11½ miljarda w r. 1903) jest zaledwie cztery razy większy od dochodów państwowych Anglii (ok. 3 miliardów), to dla okresu średniowiecznego otrzymamy większy stosunek obrotów handlowych do dochodów państwowych²⁾.

Z Anglii w r. 1273 wywieziono głównie za pośrednictwem Włochów i hanzeatów, zdaje się, że do Francji północnej i Flandrii, 35 tysięcy bel wełny, co stanowiło — według Schaubego — wartość 20 milionów obecnych marek niemieckich³⁾. W Genui w st. XV, według Sievekinga, przywóz i wywóz wynosił 15—20 milj. obecnych franków⁴⁾.

Jeśli mieć przytem na względzie ogólny charakter ówczesnego życia gospodarczego, niewielką ilość pieniędzy, będących w wiekach średnich w obiegu, zwłaszcza zaś małą liczbę ludności nawet w wielkich środowiskach handlowo-przemysłowych (miasto, liczące 10 tysięcy ludności, było rzadkością — p. wyżej), niewielkie majątki i dochody nawet u ludzi zamożnych (p. wyżej), to przytoczone cyfry obrotów handlowych okażą się, jak na owe czasy, bardzo znaczne. Porównyując je zaś w przeciągu pewnego okresu, otrzymamy dość szybki wzrost wymiany handlowej. Np., według obliczeń Lamprechta, obroty handlowe nad Renem środkowym, sądząc z opłat celnych, wynosiły w ósmym lat dzieśiątku w. XIII od 935 do 1870 kilogramów srebra rocznie, t. zn. 187 - 374 tysięcy marek niemieckich obecnych; po stu latach doszły one do 44 tys. kilogramów, czyli prawie 9 milionów marek, t. zn. wzrosły 40-krotnie, w połowie zaś w. XV równały się 186—217 tys. kilo-

¹⁾ Stieda. Revaler Zollbücher. Hans. Geschichtsquellen. V, str. LVII.

²⁾ Keutgen. Hans. Handelsgesellsch., str. 284.

³⁾ Die Wollausfuhr Englands vom Jahre 1273, str. 178.

⁴⁾ Sieveking. Viert. 1909, str. 88.

gramów srebra ($63\frac{1}{2}$ milj. marek), t. j. znów wzrosły kilkakrotnie¹⁾.

Twierdzeniu, że rozmiary handlu nie były wielkie, przeczą również wiadomości o liczbie okrętów, krążących po morzu Północnem i Bałtyku: w r. 1368 zawinęło do Lubeki 423 okręty, wypłynęło 871²⁾. Liczba okrętów, odwiedzających port gdański — jak ustalił Lauffer — w ósmym i dziewiątym lat dziesiątkach w. XV wynosiła 400—600 rocznie, w dziesięcioleciu zaś ostatnim doszła do 600—700³⁾. Rzecz prosta, że pojemność okrętów była niewielka; według Daenella, okręty hanzeatyckie rzadko kiedy liczyły więcej nad 250 tonn registr.⁴⁾. Nie należy przytem zapominać, że i takie okręty, naładowane towarami zajmującemi mało miejsca, a drogiemi (n. p. korzeniami, tkaninami jedwabnymi i t. p.), posiadały wielką wartość. Tego rodzaju ładunek zawierały zwłaszcza okręty na morzu Śródziemnem. Jednocześnie i w dziedzinie handlu między miastami włoskimi a Wschodem znajdujemy kapitały, wynoszące 70 tysięcy grzywien już w w. XII (n. p. Mairano w Wenecji⁵⁾), a w jednej tylko wyprawie kupiec już w pierwszej połowie w. XIII angażował zwykle kapitał, wynoszący 17—20 i więcej tysięcy grzywien⁶⁾. Wypraw zaś takich przedsiębrano jednocześnie kilka: kupiec — co przeocza Sombart — odrazu wysyłał parę okrętów do różnych krajów lub przynajmniej brał udział w kilku wyprawach.

O istnieniu wielkich kupców w wiekach średnich świadczą takie np. fakty, że spółka handlowa Weckinghausen i S-ka, która operowała między Lubeką, Brugią a Wenecją, dokonała w ciągu jednego tylko r. 1409 obrotów na 60 tysięcy grzywien, w r. 1420 w składzie weneckim leżało 2000 funtów bursztynu⁷⁾, a w r. 1325 spółka Bardi-Perucci otrzymała pozwolenie na wywóz z królestwa

¹⁾ Lamprecht. Deutsches Wirtschaftsleben im Mitt., str. 344 do 45, 349.

²⁾ Stieda. Hans. Geschichtsblätter. 1884. Str. 81.

³⁾ Lauffer. Danzigs Schiffs- und Warenverkehr am Ende des XV Jahrh.

⁴⁾ Daenell. II, str. 347.

⁵⁾ Heynen, str. 122.

⁶⁾ Schaub. Handelsgesch. der Mittelmeerromanen itd., str. 155, 156, 162, 268, 205, 207.

⁷⁾ Stieda. Hans.-venet., str. 37—48. Simonsfeld. Fondaco. II, str. 37—38.

Neapolitańskiego 30 tysięcy tonn zboża¹⁾. Herman Reck zbiegł z Norymbergi do Wenecji, pozostawiając długów na 25 tysięcy dukatów²⁾. Dom handlowy Scotti w Piacenzie wywiózł w r. 1273 wełny angielskiej na sumę 1.250.000 dzisiejszych marek niemieckich³⁾.

Taki rozwój handlu w wiekach średnich może nawet wywoływać zdziwienie, jeśli wziąć pod uwagę ogromne trudności, które kupcy spotykali w swej działalności na każdym kroku. Schulte podkreśla, że kupcy południowo-niemieccy w ostatnich stuleciach średniowiecza bywali nie tylko w Wenecji, lecz i Genui, gdyż w przeciwstawieniu do Wenecji, która nie pozwalała Niemcom na dalszą podróż morzem, mogli oni przez Genuę udawać się dalej drogą morską do Hiszpanji. Na dowód tego, że kupcy niemieccy (z Konstancji, St. Gallen i in. miast) rzeczywiście jeździli przez Genuę do Barcelony, Walencji, Tortosy i z powrotem, Schulte przytacza cały szereg faktów, — a są to wyłącznie wypadki zagarnięcia okrętów, które wypłynęły z Genui, po drodze do Hiszpanji przez piratów prowansalskich, katalońskich, genueńskich, wypadki grabieży towarów w pobliżu Nicei lub Majorki przez mieszkańców tej wyspy⁴⁾. Fakty te doskonale malują charakter handlu średniowiecznego: czy mowa jest o drogach handlowych, czy o tem, jakie towary stanowiły przedmiot handlu, o ich rodzaju lub ilości, zawsze głównym źródłem naszych wiadomości są dane o ograbionych karawanach, zagarniętych w tej lub innej miejscowości okrętach lub towarach, na co kupcy skarżą się panującemu danego kraju, gdzie ponieśli stratę, lub o czem donoszą do ojczyzny. Najważniejsze prace z dziejów handlu — Heyda, Schultego, Schaubego, Yvera i w. i. — oparte są w znacznym stopniu na tego rodzaju faktach. Stieda wprost wskazuje na nie, jako na ważne źródło przy badaniach nad handlem średniowiecznym⁵⁾.

¹⁾ Davidsohn, Forsch. zur Gesch. von Florenz. III. NNR. 828, 848, również 533, 643, 695, 736.

²⁾ Simonsfeld, I. No. 387.

³⁾ Schaub. Viert. 1908. str. 179—83.

⁴⁾ Schulte, I, str. 543—44, 547—48.

⁵⁾ Stieda, Quellen der Handelsstatistik im Mittelalter, str. 13—18.

Taki fakt np., jak ograbienie w r. 1247 na morzu Tyrreńskim przez jednego z admirałów cesarza Fryderyka kupców rzymskich, którzy wieźli m. in. 34½ beli sukna francuskiego, wskazuje na istnienie wywozu tego sukna. Dowodem, że kupcy z Lubeki i Pistoii odwiedzali jarmark szampański, jest fakt, że byli oni — obok kupców z innych miast — w r. 1242 w karawanie kupieckiej, na którą napadali pjacencjanie; kupcy ci postradali w kosztownościach towarach, pieniądzach i koniach 17 tys. liwrow — według zeznań ograbionych — względnie 12 tys. liwrow, jak przyznawali sprawcy grabieży; suma ta, równająca się 300 tys. obecnych marek niemieckich, świadczy bądź co bądź o wysokości obrotów na jarmarkach szampańskich¹⁾. O istnieniu drogi handlowej z Włoch do Flandrii przez St. Gotthard na Strasburg i Luxemburg już w początkach w. XIV świadczy to, że szlachcic z Palatynu, Ludwik Kirkel, pod pretekstem długu, który cesarz niemiecki zaciągnął był u niego, ograł w r. 1309 kupca medjolańskiego Bertrama de Vento: zamek zaś Kirkel leżał na wspomnianej drodze.

Kirkel bynajmniej nie stanowił wyjątku. Jak dowodzi Fritz Meyer, który badał życie średniowieczne na podstawie ówczesnych utworów poetyckich, zbójnicy rekrutowali się głównie z wyższych warstw ludności. Rycerze budowali zamki w pobliżu traktów handlowych, a gdy spostrzegli jadącego kupca, napadali nań; w razie oporu zabijali go, jeśli zaś kupiec się poddawał, to bądź co bądź tracił majątek, gdyż pod pozorem opłat za przejazd, odbierano mu wszystko, nieraz i jego samego brano w niewolę, by uzyskać okup²⁾. „Lasy, ciągnące się nad brzegiem rzek, sprzyjały napadom na statki kupieckie, a mocne mury zamków dawały możliwość utrzymania zagarniętej zdobyczy“. Za przykład, potwierdzający tę ogólną zasadę, może służyć wypadek następujący: Hrabowie z Montfort w r. 1308 donoszą do Wenecji, że z powodu Rudolfa i innych królów mają ogromne wydatki; skutkiem tego, wobec braku środków, bynajmniej zaś nie w celach grabieżnych, musieli zagarnąć kupcom przebywającym jezioro Bodeńskie 100 bel sukna, wartość 10 tys. grzywien. Zresztą na 6 tysięcy gotowi są zwrócić ten towar, ze stratą dla siebie, gdyż sprzedaż sukna mogłaby im dać znacznie więcej. Nawet królowie nie wstydziły się postępów tego rodzaju: król duński chwycił okręty, płynące przez Sund, król francuski polecał swym admirałom zagarniać galery weneckie, płynące przez Atlantyk do Flandrii, królowie zaś neapolitańscy z dynastji andegawańskiej dostarczali nawet korsarzom niezbędnych do ich rzemiosła okrętów i dzielili się z nimi zdobyczą³⁾.

¹⁾ Bourquelot. I, 178. Schulte. I, 211, 425—27.

²⁾ Fritz Meyer. Die Stände, ihr Leben und Treiben, dargestellt nach den altfranzösischen Artus- und Abenteuerromanen. 1892, str. 76—77. Stengels Ausgaben und Abhandlungen aus dem Gebiete der roman. Philologie. No. 82.

³⁾ Stieda w Abhh. der Akad. d. Wiss., str. 14. Schulte. I. str. 383, 548. Yver, str. 33.

Trudno, właściwie mówiąc, wyobrazić sobie nawet, jak w takich warunkach mógł w wiekach średnich wogóle istnieć handel i jak mogły powstawać spółki, robiące znaczne obroty. W dodatku należy mieć na uwadze, że do wspomnianych przeszkód przyłączał się jeszcze cały szereg innych, w wysokim stopniu krępujących ruch handlowy. Ideałem drogi, była droga, po której trzy konie mogły iść rzędem lub „gdzie mogła przejechać narzeczona, nie zaczepiwszy o wóz z nieboszczykiem“¹⁾ 2). Czy weźmiemy Francję, Anglię lub Niemcy, czy Włochy lub państwa Skandynawskie, wszędzie przewożono towary na jucznych zwierzętach (koniach i osłach), z których co wieczór wypadało zdejmować ładunek; ciekawe, że w owych czasach jeździć wierzchem znaczyło tyleż, co podróżować (mówiono „jeździć wierzchem przez morze“); rzadko używano wózków dwukołowych³⁾. W inny sposób nie można było ani podróżować, ani przewozić towarów, gdyż wielkie wozy z łatwością wywracały się na drogach, które szły albo przez pola zaorane, albo przez łąki porośnięte trawą; co roku wypadało nanowo wydeptywać drogi, przyczem korzystać z nich można było tylko latem i w czasie pogody; zimą i podczas deszczów drogi były nie do przebycia⁴⁾. O mostach, co prawda wspomina się już od w. XIII, we Włoszech i Flandrji nawet wcześniej; a chociaż budowa mostów uchodziła za rzecz Bogu miłą i podstawę do otrzymania odpustu, to jednak powstaje ich mało i tylko tam, gdzie przejście rzeki w bród było niemożliwe. Mosty budowano drewniane, a często wozy nie mogły przez nie przejeżdżać; nie przeznaczano ich zresztą dla wozów (non curribus). Na obszarach Hanzy

1) Maurer. Gesch. der Dorfverfassung, str. 286.

2) W okręgu mogunckim arcybiskup Baldwin po raz pierwszy w r. 1329 rozszerzył drogę wzdłuż Mozeli, którą przedtem za ledwie swobodnie przechodził koń nieobjuczony, gdzie jednakże koń lub osiel objuczony mogły jeszcze poruszać się bezpiecznie (Lamprecht. II, 242).

3) Götz. Verkehrswege, str. 531, 554, 557, 561. Yver. Les marchands itd., str. 69.

4) Huber. Gesch. Entwickl., str. 218 i nast. Handwört. der Staatswiss. Art. Wege. T. VII.

spotykamy n. p. w w. XIV parę mostów; o mostach „doskonałych“, zbudowanych wielkim kosztem, kamiennych, kronikarze wspominają jako o nadzwyczaj rzadkiem zjawisku. Ale nawet „przepiękny“ most kamienny pod miastem Minden zerwany został przez lody¹⁾; w okręgu Mozeli most kamienny, zbudowany przez Rzymian, był do połowy w. XIV jedynym; tylko we Włoszech północnych, jak się zdaje, mosty znajdowały się w cokolwiek lepszym stanie²⁾.

Naprawa dróg bynajmniej nie leżała w interesie mieszkańców okolicy, przez którą szła droga, im bowiem była gorsza, im więcej trzeba było koni do przyprzęgu, tem więcej dochodu dawały kuźnie naprawiające wozy i podkuwające konie, tem wreszcie więcej zostawiali przejezdni za dostarczaną im na popasach żywność³⁾. Dla senjorów zaś korzystniej było nie budować dróg ani mostów, raczej przeciwnie — psuć je i burzyć, gdyż — nie mówiąc już o tem, że zła droga ułatwiała napady i grabieże, — zgodnie z zasadą „co z wozu spadło, to przepadło“ (Grundruhrrecht), senjor przywłaszczał sobie cały ładunek, gdy wóz się łamał lub wywracał wraz z ciągnącym go zwierzęciem⁴⁾. Im dłużej trwała podróż, tem większy dochód ciągnął senjor z konwoju, t. zn. z ochrony podróżnych i ich dobra przez jeźdźców, eskortujących przejezdnych. Zresztą konwój nosił często charakter t. zw. konwoju martwego, gdzie wszystko ograniczało się do otrzymania kwitu za zapłacenie konwojowego. Kwity te były prostym środkiem wymuszania; bynajmniej nie chroniły przejezdnych; owszem, własni nawet ludzie senjora napadali na podróżnego, który się był okupił, i ograbiali go; tembardziej postępowały tak strony, będące z sobą w wojnie; te już w żadnym razie nie zwracały uwagi na dokument, dający prawo na przejazd bez przeszkód, chociażby pochodził od samego cesarza. Nieraz feodałowie umyślnie psuli drogi, stwarzali wszelkiego rodzaju trudności, wzno-

¹⁾ Daenell, II, 446.

²⁾ Schaube, str. 732 i nast.

³⁾ Götz, str. 548.

⁴⁾ Sommerland. Das Verkehrswesen im deut. Mitt. — Handw. Dodatek II, str. 942—43.

sili przeszkody (budowali mosty na suchej ziemi, przeciągali łańcuchy przez rzekę), byle — poza licznymi punktami celnymi — zapewnić sobie inne jeszcze preteksty do pobierania opłat od przejeżdżających kupców. W tym samym celu ustanowiono przymus drogowy, t. zn. zakaz zmieniania raz ustalonej gorszej drogi na lepszą i prostszą. Dla prowadzenia walki z omijaniem dróg i punktów celnych książęta budowali wysokie wieże, panujące nad całą okolicą, zawierali nawet między sobą w tym celu umowy, przyczem ustanawiano popasy w miejscach wskazanych i konfiskowano cały towar kupców, wyłamujących się z pod tych przepisów¹⁾. Było to w związku z niezliczonymi komorami celnymi: w w. XIV liczono 64 komory na Renie, 35 na Łabie, 77 na Dunaju w Austrii Niższej²⁾. Wogóle przejazd Renem wskutek licznych komór był bardzo utrudniony; według Lamprechta, między Bingen a Koblencją cła reńskie przewyższały $\frac{2}{3}$ wartości towaru³⁾. Słusznie też Mathias Paris mówi o „furiosa Teutonicorum insania”⁴⁾. Rzecz prosta, że w podobnych warunkach szybkość podróżowania nie mogła być wielka: według Götza, w ciągu dnia przebywano przeciętnie 5—7 mil, w Alpach zresztą tylko o tyle, o ile używano koni rozstawnych⁵⁾.

Można przypuszczać, że cła, pobierane na licznych komorach, były w ścisłym związku z grabieniem kupców. Zwłaszcza znajdujemy wiele na to danych u Falkego i Clamageran'a; wynikałoby z nich, że pierwotne zagarnienie przez feudałów od przejeżdżających kupców całego towaru, stopniowo ustąpiły miejsca częściowemu

¹⁾ Götzt, 549. Schulte, 429. Schaube, 335.

²⁾ Sommerland. I, str. 943. Falke. Gesch. d. deut. Zollwes., str. 66, 74—75

³⁾ Lamprecht. Wirtschaftsleben im Mitt. II, 307—08.

⁴⁾ Królowie, feudałowie, miasta — wszyscy w równym stopniu nie krępując się, hamowali handel za pomocą komór; na szczęście niektórym miastom udało się uzyskać zwolnienie swych obywateli od opłat celnych; w takim położeniu znajdowały się np. Norymberga i Kolonja, o ile szło o Ren, częściowo także Strasburg, Moguncja, w niektórych razach Genewa, Wenecja i Medjolan (Schulte). Miasta flamandzkie i brabanckie również zwolniły wzajemnie swych kupców od ceł (Höpke, str. 38).

⁵⁾ Götzt, str. 532, 668 i in. Z Marsylji do Prowancji na jarmark droga trwała 22 dni, a przewóz kosztował 75 dzisiejszych marek niemieckich od beli 300—400 funtowej (Schaube, str. 381).

przywłaszczaniu sobie ich mienia. Jeszcze jednak i później, zamiast pobierania pewnych opłat, feodałowie wprost grabili kupców i zabierali ich do niewoli. Na cła kupcy patrzyli jako na pobory nieprawne i staczali u komór bitwy, w których feodałowie stawali się zagarnąć jak najwięcej, później zaś chronili się do zbudowanych koło rogatek zamków i twierdz¹⁾.

Znacznie lepsze, niż na lądzie, były warunki rozwoju handlu na morzu. Oczywiście i morza roiły się od piratów, w których przedzierzgałi się nawet majtkowie hanzeatyccy podczas bezrobocia, „Grundruhrecht” zaś zastępowało na morzu prawo wybrzeżne, t. zn. prawo właścicieli nadbrzeżnych do towarów pochodzących z rozbitych okrętów, a wyrzuconych na ich grunta. Jednak i hanzeatom i miastom włoskim udało się uzyskać zniesienie względem nich prawa brzegowego, piętnowanego jako rozbój nadbrzeżny, jeśli choć jeden z rozbitków wychodził cało; Włochom udało się to już w w. XII, hanzeatom w Anglii w r. 1228; później wprowadzono to samo i w innych krajach, zresztą nie bez oporu ze strony różnych panujących, n. p. króla duńskiego²⁾). Okręty (teraz jeszcze unikały morza otwartego³⁾), posuwając się wzdłuż brzegów i wielokrotnie przystając; nie umiały lawirować pod wiatr i przy wietrze przeciwnym nie mogły wypływać z portu, lub wypłynawszy, wracały z powrotem, jeśli wiatr się zmienił. Zimą skutkiem silnych burz, przerywano żeglugę na morzach Północnem i Bałtyckiem na 3—3^{1/2} miesiąca (od 11 listopada do 2—22 lutego). Aczkolwiek mapy morskie istniały już od końca w. XII, hanzeaci i Francuzi nie używali ich, zastępując je przez specjalne indeksy portów, prądów morskich i t. d. Od początku w. XIV Włochom znany już był i kompas (w postaci bardziej pierwotnej — nawet wcześniej), a w w. XV zaczęli go używać również hanzeaci, Francuzi i t. d.⁴⁾.

¹⁾ P. Falke. Geschichte des deutschen Zollwesens, zwłaszcza str. 31, 46, 73. Clamageran. Histoire de l'impôt. I, str. 161 i nast.

²⁾ Prutz. Kulturgeschichte der Kreuzzüge, str. 358, 559. Lapenberg. II, 711. Daenell. II, 374.

³⁾ Czasem zresztą — jak zaznacza Schaub — na morzu Śródziemnym odważały się przy sprzyjającym wietrze tracić z oka Sycylię i Krete.

⁴⁾ Roncière. Histoire de la marine française. II. 1900. str. 506, 510—14.

Spis prądów morskich itd. (Seebuch, routier de mer) na przestrzeni od Gibraltaru do zatoki Fińskiej ułożony był początkowo, jak się zdaje, we Francji zachodniej, później przerobiono go we Flandrii; hanzeaci, którzy używali go od w. XIV, dopełnili indeks wskazówkami dla morza Północnego i Bałtyku¹⁾.

Już w końcu w. XII różni autorowie wspominają o magnesie, którego właściwości są dla żeglugi bardzo pożyteczne; w dziele zaś arabskim („Skarbnica kupiecka“) z r. 1242 jest mowa o „rybce z cienkiego, dętego żelaza, którą posługują się żeglarze i która tym się odznacza, że — rzucona do wody — trzyma się na powierzchni, wskazując głową na północ, ogonem zaś na południe“. W w. XIII magnes (marinette, marinière, na Sycylii — calamita, t. zn. żaba) używany jest zarówno przez Włochów, jak przez Francuzów i Hiszpanów; w początkach w. XIV magnes umieszczano w pudełku, przymocowując go do dna, — w ten sposób powstał kompas czyli busola (bossolo znaczy pudełko); wynalazek ten przypisują genueńczykowi Flawjuszowi Gioja²⁾.

Powstają również i latarnie morskie — w w. XIII w pobliżu Falsterbo, u wejścia do cieśniny Sundzkiej, pod Travemünde, u ujścia Elby, Wezery, Maasu; nie zawsze zresztą paliło się na tych latarniach światło. Benjamin z Tudeli zalicza do cudów świata latarnię morską niedaleko Aleksandrji. Zwłaszcza dużo było latarni u brzegów francuskich, zarówno nad morzem Śródziemnem (pod Aigues-Mortes, pod Marsylją itd.), jak i nad Atlantykiem; na południe koło Bajonny, już w w. XII, koło przyłądku Cordouan; światło tej latarni podtrzymywali pustelnicy, podobnie jak w starożytności westalki — ogień święty; w r. 1468 zbudowano latarnię morską w porcie La Rochelle, utrzymywaną przez miasto; jeszcze wcześniej, w połowie w. XIV, w Caux (Normandja), zwaną Sainte-Adresse, w początkach w. XIV w Calais, w Dunkierce itd.³⁾.

Nie mówiąc nawet o braku przeszkód celnych i innych utrudnień, droga morska miała ogromną przewagę nad lądową z powodu dużej pojemności okrętów i szybkości komunikacji.

Coprawda mieszczenie londyńscy mieli jeszcze w w. XV zaledwie 4 okręty o pojemności, przewyższającej 120 tonn; okręty hanzeatyckie liczyły zwykle po 200—250 tonn i wartość ich nie wynosiła więcej niż 3000 obecnych marek niemieckich; miastach pruskich (krzyżackich) i w Rydze budowano większe okręty (400 i więcej tonn), ale za to nie mogły one wpływać do całego szeregu portów, zwłaszcza holenderskich.

¹⁾ Daenell. II, 364—65.

²⁾ Noel. II, str. 4—7. Roncière. Hist. de la marine franç. II, str. 505—12.

³⁾ Roncière. T. II. 1900. Str. 537—45.

Włoskie nawy (od łac. „navis“) przewożyły po tysiąc do półtora tysiąca ludzi, a nad samym tylko pokładem 250 tonn towarów; okręty katalońskie mieściły po 420—630 tonn, t. zn. setki razy więcej, niż wózek dwukołowy z jego $1\frac{1}{2}$ —2 tonami towarów, zaprzężony nieraz w 10—12 wołów¹⁾. Jednocześnie zamiast 5—7 mil na dzień przebywano 18—20 mil (w prostym kierunku), często zaś znacznie więcej: 24—32 mile.

Jedynie wskutek licznych postojów w portach po drodze towaru, wysłane z Wenecji, otrzymywano w krajach wschodnich, na Cyprze, w Bajrucie, na Rodosie, w Jaffie po 22—23 $\frac{1}{2}$ dniach, a w podróż z Antwerpji lub Brugji do Lubeki lub Hamburga trwała 11—18 dni, czasem zresztą zaledwie tydzień²⁾.

Szczególniej więc należy mieć na względzie dwa momenty, możliwość przewozu morzem większej ilości towarów, z drugiej zaś strony — znacznie większą szybkość przejazdu drogą morską. Z Konstantynopola do Wenecji dostawano się morzem trzy razy prędzej niż lądem (miesiąc zamiast 93 dni); z Włoch do Flandrii podróż morzem trwała o wiele krócej niż Renem, chociaż Atlantyk zwano „morzem mgieł“ i bano się jego bezbrzeżnego przestworu³⁾. Jest rzeczą zrozumiałą, że w takich warunkach głównymi drogami handlowymi w wiekach średnich musiały być drogi morskie, a morze musiało mieć dla handlu średniowiecznego znaczenie dominujące.

Nawet przewóz towarów z Norymbergi na jarmark frankfurcki, uskuteczniany częściowo Menem (od Bambergu do Frankfurtu), częściowo zaś na łożach (od Norymbergi do Bambergu), kosztował o 20—25% taniej niż przewóz wyłącznie lądem, gdyż fracht lądowy wynosił (w końcu w. XV) przeciętnie 3 fenigi za milę i centnar towaru, wodą zaś — zaledwie 1 fen⁴⁾.

1) Lindsay. History of merchant shipping. I, 494. Hirsch. Danzigs Handels- und Gewerbsgeschichte, str. 264. Götz, str. 541, 624—25. Stieda. Revaler Zollbücher, str. LXIX. Daenell. II, 345—48.

2) Götz, str. 558—59, 567—79, 621—23, 668. Daenell. II, str. 350.

3) Wskutek tego premia ubezpieczeniowa przy przewozie morzem z Brugji do Pizy dwukrotnie przewyższała premię lądową: 12—15% wobec 6—8%.

4) Joh. Müller. Geleitswesen etc. zwischen Nürnberg und Frankfurt a/M., str. 338 i nast.

ROZDZIAŁ III.

ORGANIZACJA HANDLU; CHARAKTER OGÓLNY
DZIAŁALNOŚCI KUPIECKIEJ W WIEKACH ŚREDNICH.

Wieczne niebezpieczeństwo, na które narażony był kupiec średniowieczny zarówno podczas podróży na jarmark lub targ, jak i podczas pobytu na nich, stała groźba napadu i ograbienia przez cudzoziemców, jak i z drugiej strony, nieufność w odnoszeniu się ludności, do której kupiec przybywał i z którą nawiązywał wymianę, a ludność ta miała niewątpliwie swoje racje do obawiania się wrogiej postawy w odnoszeniu się ze strony kupców, wywołały pojawienie się całego szeregu swoistych urzędzeń i organizacyj, jak karawany, admiralicje, „dwory“ i faktorie kupieckie, jarmarki, konsulowie, pośrednicy i in.

Całemi więc karawanami jeździli kupcy włoscy na jarmarki szampańskie; tam również udawały się karawany kupieckie z miast południowo-niemieckich i flamandzkich. Z karawan tych, związków czasowych, rozpadających się po powrocie kupców do domu, stopniowo powstały w różnych miastach stałe organizacje — gildje kupieckie, które co roku udawały się na jarmarki szampańskie. Miasta włoskie utworzyły obszerną korporację — „związek kupców włoskich, odwiedzających jarmarki szampańskie i francuskie“ (*Universitas mercatorum Italiae, nundinas Campaniae ac regnum Franciae frequentantium*); powstały również korporacje kupców prowansalskich i langwedockich, jeżdżących na jarmarki szampańskie. Celem ich była wspólna pomoc w drodze i na targach, obrona wzajemna od napadów, porozumiewanie się co do cen kupna i sprzedaży, korzystanie wzajemne z przywilejów handlowych, uzyskanych w tej lub innej miejscowości. Takie same gildje czyli „hanzy“ powstały i gdzieindziej. We Flandrii utworzyła się t. zw. Hanza Londyńska — gildja kupców z Brugji, jeżdżących do Anglii (głównym przedmiotem handlu była wełna angielska); później, gdy w początku w. XIII połączyła się ona ze zrzeszeniami kupców z innych miast, otrzymała nazwę Hanzy Flamandzkiej (*Hansa Flandrensis*

Brugensium et illorum, qui ad Hansam illam pertinent). W st. XIII składała się ta „hanza“ z 15 miast, dzielących się na trzy grupy — brugijską, iprską i wallońską; starszym hanzy musiał być koniecznie mieszkaniec Brugji, a na 28 członków sądu gildyjnego Brugja wysyłała 8, Ypres — 4, inne po 2 i po jednym przedstawicielu. Hanzy flamandzkiej w Anglii nie należy (jak to czynią Bourquetot, Koehne i in.) mieszać z inną korporacją kupców flamandzkich — hanzą 17 miast, zajmującej się w w. XIII sprzedażą sukna flamandzkiego (i francuskiego) na jarmarkach szampańskich¹⁾; pod względem znaczenia Flamandzcy zajmują tu drugie po Włochach miejsce. Taką samą gildję kupiecką, ale szczególnie wielką, stanowiła w istocie rzeczy i Hanza Niemiecka czyli związek miast, leżących nad morzem Północnym i Bałtykiem²⁾.

Karawanom lądowym odpowiadały na morzu flotyle, eskadry lub admiralicje (conservae, samflot), t. zn. karawany statków, które tworzone dla obrony od piratów. Miasta pruskie żądały (w r. 1399), aby flotyle liczyły przynajmniej po 20 okrętów; przed odjazdem wszyscy kapitanowie musieli przysięgać, że w żadnym razie nie porzucą innych okrętów, nie wycofają się z eskadry i będą słuchali dowódcy (admirała) karawany. W rzeczywistości karawany były o wiele liczniejsze, n. p. tak zwane flotyle solne, zawijające do Gdańska, składały się z 50, a nawet więcej okrętów³⁾. W Wenecji, o wspólnych podróżach wspomina się już w r. 1131. Istnieją co do nich osobne postanowienia w pizańskim Consolato di mare, w statutach marsylskich, genueńskich i arragońsko-katalońskich. Karawany wypływały w określonej porze roku; po drodze zostawiały w tym lub owym porcie przeznaczone dla danej miejscowości okręty, które nieraz krążyły potem między pobliskimi portami;

¹⁾ P. Höhlbaum, Hans. Geschichtsblätt. 1898. Häpke. Brüggens Entw., zwłaszcza zaś Pirenne La Hanse flamande de Londres (który wyjaśnił różnicę między temi dwiema gildjami).

²⁾ P. wyżej, str. 208 i nast. Hanzę niemiecką zwykle zwano poprostu hanzą, aczkolwiek hanza oznacza tylko gildję i jest ogólnie w wiekach średnich używaną nazwą korporacyj kupieckich.

³⁾ Lauffer, str. 10.

na drodze powrotnej flotylla zabierała oczekujące ją w różnych portach okręty i w pełnym składzie powracała do portu ojczystego.

Takie perjodycznie odpływające flotylle nazywano *mudua navium* i zależnie od czasu odjazdu (w Wenecji) rozróżniano *mudua pascae*, *Resurrectionis Domini*, *mudua aestatis* lub *S. Petri*, *mudua mensis Augusti* i *mudua iberni*. Każdy okręt, podobnie jak każdy kupiec, należący do karawany, posiadał uzbrojenie — miotacze (*ballisti*), samostrzały (*arbaleti*), kopje itd.; zgodnie z postanowieniami Hanzy okręt 100-lasztowy musiał mieć broni nie mniej, niż na 20 ludzi, okręty większe — stosunkowo więcej.

Do okrętów handlowych przyłączano często celem obrony karawany okręty wojenne — konwojowe lub admirałskie (w Anglii w w. XIV, w Holandji około roku 1400 *Convoyschiffe*, we Włoszech i w Hanzie znacznie wcześniej); w bardzo niebezpiecznych czasach flotylle nie odpływały wcale i handel wtedy ustawał. Podróże morskie również doprowadziły z czasem do powstania morskich gildyj kupieckich (*Kauffahrgilden*), szczególnie w miastach hanzeatyckich; coś podobnego zresztą wedle Goldschmidta istniało i we Włoszech¹⁾. Kupcy danego miasta, jeżdżący na pewne targi, łączyli się w osobne związki: *Bergenfahrer*, *Nowgorodfahrer*, *Rigafahrer*, *Revalfahrer*, *Narwafahrer*, *Stockholmfahrer*, *Schonenfahrer*.

Szczególnie wiele takich związków było w Lubece; ale i w innych miastach (np. w Kolonji, Rostocku, Gryfji, Szczecinie, Luneburgu, Dortmundzie) znajdujemy zawsze po parę gildyj zwłaszcza dla handlu z Anglią (*Englandfahrer*), do której w Hamburgu należało 35 kupców; *Flandernfahrer* w Hamburgu było 84, dalej związki odwiedzające miasta ruskie i nadbałtyckie (*Nowogrod*, *Rygę* itd.), lub rynki skandynawskie (*Kopenhagę*, *Bornholm*, *Skanję*, *Malmö* lub wogóle *Danję*²⁾.

Nie tylko po drodze, ale i po przybyciu na miejsce kupcy zachowywali solidarność, tworzyli pewną spójną całość, a jednocześnie obcą ludności miasta, do którego przybyli, jaskrawo odłączoną od niej. Osady kupców czyli faktorje (łoże) zajmowały określoną część miasta, ulicę lub nawet całą dzielnicę, otoczoną murem obron-

¹⁾ Goldschmidt. Univ., str. 191.

²⁾ P. Bruns. *Die lübecker Bergenfahrer*. Hans. Geschichtsquellen. N. S., t. II. Siewert. *Rigafahrer in Lübeck*. Hans. Geschichtsquellen.

nym na wypadek napadu ze strony ludności miejscowej. W obrębie murów znajdowały się składy handlowe — „dwór“, fondaco czyli dogana, gdzie kupcy mieszkali i przechowywali towary¹⁾.

Takie loże (logiae lub loggia) mieli Włosi wszędzie, zarówno po miastach wschodnich jak i zachodnio-europejskich; już w w. XII na Sycylii, Majorce, w Arragonji, Katalonji, Francji południowej, Niderlandach, na jarmarkach szampańskich. W obrębie faktorji znajdowało się palatium konsula, fondaco do przechowywania i sprzedaży towarów, kościół, podcienia, chroniące od deszczu i upału, gdzie odbywano zebrania kupców i t. d. Każda „nacja“ czyli kupcy z danego miasta — genueńscy, pisańczycy, weneccjanie, florentczycy — mieli zwykle własną swą lożę i własne fondaco; Weneccjanie w Aleksandrji mieli nawet dwa „dwory“ (od połowy w. XIII²⁾).

Hanzeaci mieli cztery główne faktorje czyli kantory: od w. XII w Nowogrodzie, Londynie, od w. XIII w Brugji i od połowy w. XIV w Bergen, nie licząc szeregu pomniejszych³⁾. Znany jest w dziejach Hanzy Stalhof (steelyard) w Londynie⁴⁾, położony nad brzegiem Tamizy; nazwa jego — „dwór stalowy“, jakto zwykle tłumaczą — nie pochodzi jednak od stali, która w handlu ówczesnym była bez znaczenia, lecz od stalen — próbować i stemplować sukno, które grało wielką rolę w wywozie hanzeatyckim z Anglji; Stalhof zatem znaczy tyleż, co „sukiennice“. Znane są i dwory hanzeatyckie, gotlandzki i niemiecki

¹⁾ Fondaco pochodzi od arabskiego funduk; tak samo dogana (stąd francuskie — douane — komora celna) jest wyrazem arabskim p. Goldschmidt, str. 98, uw. 11, i wyżej str. 79.

²⁾ Tylko miasta prowansalskie, langwedockie i katalońskie tworzyły niekiedy (np. w Tyrze w końcu w. XII) jedną gminę ze wspólnymi konsułami i sądem; kupcy z Montpellier, Marsylji, St. Gilles, Barcelony byli zbyt nieliczni, by każda grupa mogła stanowić samodzielną jednostkę. Takie same połączone wspólnoty kupieckie istniały, jak widzieliśmy wyżej (str. 237) na jarmarkach szampańskich.

³⁾ Jak Połock, Kowno, Boston, Lyon, Ipswich, Hull, Yarmouth; Kopenhaga, Malmö, Stavanger; Amsterdam i in.

⁴⁾ Taką samą nazwę nosiły „dwory“ hanzeatyckie w Lugdunie i Bostonie.

(dwór św. Piotra) w Nowogrodzie; były one ogrodzone wysoką palisadą z mocnymi wrotami i otoczone na 7 kroków wokoło niezabudowanym pasem gruntu, oddzielającym je od reszty ruskich dzielnic, od samego miasta Nowogrodu.

W Bergen siedziba kupców hanzeatyckich oraz ich faktorja nosiła nazwę „deutsche Brücke“ (most niemiecki, Tyskebrüggen, — być może, w sensie „Landungsbrücke“, t. zn. dzielnica miasta, w której przystawały okręty niemieckie); znajdowało się tam 30 budynków należących do hanzeatów i ich kościoł. W Kopenhadze zamieszkiwali hanzeaci „Deutschenstrasse“ (ulicę niemiecką). W Brugji dwór hanzeatycki znany był pod nazwą „des coepmans huys“ i placu „osterlingów (tak zwano hanzeatów dlatego, że przybywali do Flandrii ze wschodu). Kupcy hanzeatyccy musieli mieć zawsze w pogotowiu pancerze i broń na wypadek napadu krajowców; nigdzie krajowcom nie wolno było nocować w dworze niemieckim, a hanzeatom — zostawać na noc poza częścią miasta, dla nich przeznaczoną; krajowcy nie mogli nawet wchodzić do kościoła hanzeatyckiego, gdyż i tam, zarówno w Nowogrodzie, jak w Brugji, i w Bergen chowano towary i wagi; w kościele też, nawet przed ołtarzem, dokonywano nieraz operacyj handlowych. W Nowogrodzie w sklepionych podziemiach niemieckiego kościoła św. Piotra mieściły się beczki, bele płótna i wogóle wszystkie ciężkie rzeczy przywiezione ze Zachodu; tam również trzymano nabyte od nowogrodzian futra; wewnątrz kościoła stały skrzynie z różnymi towarami, a dla wina było uprzywilejowane miejsce koło ołtarza; wogóle źródła wspominają o kościele prawie wyłącznie, jako o składzie towarów¹⁾.

I w innych miastach kupcy, którzy początkowo osiedlali się w domach wynajętych, stopniowo skupiali się w określonym miejscu — dworze. Np. kupcy z miast południowo-niemieckich, przybywając do Wenecji, zamieszkiwali słynny fondaco dei Tedeschi — jeden z najlepiej urządzonych i najpiękniejszych gmachów średniowiecza. Zdarzało się też, że mieszkali w pewnej części miasta w zamkniętej faktorji, jak np. hanzeaci w Kownie, kupcy południowo-niemieccy w Wiedniu, Pradze (deutsches Dorf, otoczone murem i wałem). Dwory takie — Kaufhäuser lub Gredhäuser — powstały (często na żądanie Włochów) w miastach zarówno nadreńskich jak i innych niemieckich (w w. XIV w Moguncji, Frankfurcie, Kolonji, Fryburgu, Bazylei, Strasburgu, w w. XV w Wormacji, Konstancji, Ulmie), gdzie zniesiono dawniejszy zwyczaj kupców pozamiejskich zatrzymywania się w zajazdach, jakby pod opieką gospodarza. Kupcy ci obowiązani byli sami zamieszkiwać (w osobnych pomieszczeniach — Gadem) i przechowywać towary przy-

¹⁾ Kostomarow, Siewierno-russkija narodoprawstwa, II, str. 127. Nikitskij, Ekon. byt Wiel. Nowgoroda, str. 116. Wisk., str. 63—64.

wiezione i dokonywać sprzedaży ich wyłącznie w „dworze“, znajdującym się nad rzeką (Renem, Dunajem) lub nad jeziorem (np. Bodeńskim); tam również przechowywano wagi, badano towar, płacono cło, podobnie jak i we dworze niemieckim w Wenecji¹⁾. Między dworami temi a fondaco włoskiemi lub dworami hanzeatyckimi różnica istotnej znaleźć nie można — wbrew zdaniu Schultego²⁾, które nie znajduje potwierdzenia; odnosi się to nawet do faktów, przez niego samego przytaczanych. Jednocześnie zaś dwory kupców przyjezdnych nie mają nic wspólnego z kramami, gdzie ludność miejscowa sprzedawała swe wyroby; Gengler³⁾ popelnia błąd, mieszając te dwie tak różne pod względem pochodzenia i charakteru rzeczy.

W odosobnieniu kupców na osobnych ulicach i dworach znajduje wyraz brak ufności między ludźmi różnego pochodzenia; to samo cechuje i takie zwyczaje, jak np. zdejmowanie steru i żagłów na okrętach włoskich, przybywających do Aleksandrii, oddawano je dopiero wtedy, gdy wszystkie tranzakcje handlowe były już zakończone i kupcom wolno było powracać do domu; o tem samem świadczy zjawianie się na jarmarkach w pancerzu i z łukiem⁴⁾. Ten sam sens mają liczne zwyczaje i przywileje jarmarczne, będące odstępstwem od ówczesnego prawa ogólnego. Wymiana w wiekach średnich ześrodkowywała się przeważnie na jarmarkach, których liczba była bardzo wielka, aczkolwiek, z wyjątkiem nielicznych jarmarków o charakterze międzynarodowym, które wliczono wyżej, prawie wszystkie inne miały znaczenie tylko dla niewielkiego okręgu. Na nich, a mianowicie głównie na wielkich jarmarkach międzynarodowych, powstał swoisty kodeks międzynarodowego prawa handlowego, którego zadaniem było zapobiegać zatargom między kupcami, należącymi do rozmaitych miast, szczeptów i narodów. Jarmark był przedewszystkiem schroniskiem, gdzie nikogo nie wolno było ścigać za czyny,

¹⁾ Już pierwsze budynki tego rodzaju otoczone były murami i znajdowały się po drugiej stronie rzeki, łącząc się z miastem, tylko za pomocą mostów ściąganych, np. w mieście Witten nad Mozela w w. X (Claustrum muro instar oppidi exstructum ab urbe quidem Mosa interfluente seiunctum, sed pontibus duobus interstratis ei annexum). Lamprecht. Deut. Wirtsch. II, str. 252.

²⁾ Schulte. I, str. 520 i nast.

³⁾ Gengler. Stadtrechtsaltertümer, str. 330 i nast.

⁴⁾ P. Wauters. Libertés communales de Belgique, str. 253.

popelnione poza jarmarkiem, zwłaszcza nie wolno było więzić dłużników, ani konfiskować im towarów. Dalej, na jarmarku znoszono t. zw. prawo represalij; przybyli na jarmark kupcy nie odpowiadali za długi zaciągnięte, lub przestępstwa popelnione przez ich ziomków poza jarmarkiem, ale nie na samym jarmarku, jak to zazwyczaj osobno zastrzegano. Jeśli jakieś miasto odmawiało wydania zbiegłego dłużnika, to kupcy z tego miasta mogli być uwięzieni, a towary ich skonfiskowane wszędzie, tylko nie na jarmarku. Majątek, pozostały po zmarłym cudzoziemcu, nie stawał się własnością, jak to bywało zwykle, miejscowego panującego, lecz wydawano go w myśl testamentu, lub, jeśli testamentu nie było, ziomkom nieboszczyka. Istniał osobny sąd jarmarczny z uproszczonem postępowaniem sumarycznem (*summarie et de plano propter personas, qui celerem habere debent iusticiam, sicut sunt mercatores*); odbywał się on bez przestrzegania zwykłych, skomplikowanych form proceduralnych (*sine-figura et longo strepitu iudicii, non servata sollempnitate*). W Anglii zwano ten sąd *court of piepowder* lub *curia pedis pulverisati*, t. zn. sąd zakurzonych stóp, albowiem *pede pulverosi* zwali się ludzie wędrowni, kupcy, których nogi pokrywał kurz¹⁾.

Jarmark odbywał się zawsze w ciągu pewnego określonego czasu; miesiąca, 6 tygodni, 40 dni, poczem kupcy musieli opuszczać daną miejscowość. Czas trwania jarmarku pokrywał się z czasem uroczystości kościelnych ku czci świętego, najbardziej w danem miejscu czczonego; znajdowało to najjaskrawszy wyraz w terminie sześciu jarmarków szampańskich, szczególnie dla Europy ważnych. Każdy jarmark rozpadał się na parę okresów: okres przygotowawczy, gdy kupcy zjeżdżali się i rozpakowywali towary; dalej, określone dni sprzedaży tych lub owych wyrobów; w Szampanji z początku

¹⁾ Nazwę tę objaśniają często tem, że sąd odbywał się równie szybko, jak kurz spada z nóg (Huvelin, str. 419); istnieją i inne nie mniej sztuczne tłumaczenia. Jak jednak Gross wyjaśnił, *The court of piepowder* oznacza poprostu sąd kupiecki, sąd dla kupców wędrownych; *lex de pede pulveroso* jest tym samym, co w w. XIII nosi nazwę — *lex mercatoria*.

odbywał się jarmark na sukno; potem — na skóry, a jednocześnie na korzenie, pachnidła i barwniki, przywożone ze Wschodu; wreszcie — okres ostatni — dni rozrachunkowe. Jeden okres ustępował miejsca drugiemu. skoro rozlegał się okrzyk „hare! hare!“ (herbei, sus) — zwykły okrzyk przy zwoływaniu sąsiadów, wołania na pomoc¹⁾ i t. d.

Zarówno na czele karawan lądowych i morskich, jak i na czele powstałych z nich gildyj kupieckich stali capitanei universitatis mercatorum, Hansegrafen lub consuls surmer, starsi, naczelnicy kupców podczas podróży lub pobytu na targach. Wraz z powstaniem stałych faktoryj w rozmaitych krajach starsi ci, a zazwyczaj było ich dwóch lub trzech, zamieniają się w stałych przedstawicieli kupiectwa danego miasta, w aldermanów lub oldermenów, konsulów (vicecomes, baiulus, podesta, capitano). U boku ich stała rada (rada „mądrych“, przysięgli), notarjusze, (najwcześniej pojawili się notarjusze okrętowi w czasie podróży), i pisarze, osoby, zawiadujące „dworami“ i składami i t. d. Karawany zaś i gildje miały teraz osobnych przełożonych.

Konsulów geneueńskich i weneckich znajdujemy wszędzie na Wschodzie, i nieraz według miejscowości, gdzie się o konsulach wspomina, można ustalić rynki, na których handlowali kupcy wspomnianych miast. Konsulowie, jak i kapitanowie prowansalskich, langwedockich i włoskich gildyj kupieckich na jarmarkach szampańskich i oldermanowie kantorów hanzeatyckich byli częściowo wybieranymi z pośród kupców, częściowo, mianowicie w czasach późniejszych naznaczanemi przez miasto urzędnikami faktoryj; według statutów Florencji dla wyboru konsula dość było 12, Marsylii — 10—12, Pizy — 5, Piacenzy — 3 kupców z danego miasta, przebywających w tej samej miejscowości. Konsulowie i oldermeni zawiadywali sprawami faktorji, wydawali rozporządzenia, obowiązujące całą wspólnotę kupiecką i rozpatry-

¹⁾ Istnieje cały szereg innych wyjaśnień słowa „hare“; wprowadzano je np. od hora — godzina, Halle — sklep, kram, od haraho — plac, od haret — granica, od hirechare, składającego się z dwóch wyrazów: Hirche (Kirche — kościół) i Halle itd. Wszystkie te jednak tłumaczenia grzeszą sztucznością. Por. Huvelin, str.520.

wali przy współdziałale wybieralnych przedstawicieli kupców spory między członkami wspólnoty, zarówno stałymi jak i należącymi do niej chwilowo; rządili się oni zawsze prawem własnem, nie zaś cudzem, t. j. prawem kraju, w którym przebywali. Z drugiej strony, w stosunkach z ludnością miejscowości, gdzie znajdowała się faktorja, konsulowie w wiekach średnich byli pośrednikami między wspólnotą kupiecką a tubylcami; początkowo między koczującym szczepem kupieckim, karawaną i władzą miejscowości, gdzie się karawana zatrzymywała. Oni to zawierali imieniem całej organizacji kupieckiej umowy handlowe, regulujące prawa i przywileje kupców obcokrajowych. Hanza stanowczo zabraniała poszczególnym kupcom zawierania tego rodzaju umów. Umowy te były bardzo liczne; niewielkie, i niegrające znacznej roli w handlu, miasto włoskie, jak Ankona, w w. XII—XIII zawarło 302 umowy. Umowy bowiem zawarte nawet „na wieczne czasy“ musiały być zarówno w Europie, jak i na Wschodzie, potwierdzane przy każdej zmianie króla, księcia lub sułtana na znak tego, że pokój trwał dalej, chociażby żaden zatarg nie poprzedzał odnowienia umowy.

Inny charakter posiadali, jak się zdaje, pośrednicy (*sensarius* od arabskiego *simsar*; *courtier*; *Unterkaüfer*) którzy także mieli dla handlu średniowiecznego wielkie znaczenie. W przeciwstawieniu do konsulów, przedstawicieli wspólnoty kupieckiej, pośrednicy byli reprezentantami ludności miejscowej, z którą kupcy-przybysze nawiązywali stosunki handlowe. Jak ustalono obecnie, początkowo pośrednikami byli właściciele domów, u których pierwotnie, zanim nie powstały „dwory“ zatrzymywali się obcy kupcy; kupcy ci nie tylko korzystali z gościnności, ale i znajdowali się pod opieką swych gospodarzy. Cudzoziemiec był poza prawem i wskutek waśni, panujących między ludami, nie mógł prowadzić wymiany z ludnością tubylczą; gospodarz zaś, którego gościnnością cieszył się kupiec, stawał się jego obrońcą i pośrednikiem przy wymianie i nieraz zawierał tranzakcje we własnym imieniu. Później stał się on stopniowo pomocnikiem kupca, pomagając mu we wszystkich sprawach podczas jego pobytu w danej miejscowości. Ci pomocnicy — pośrednicy tworzą własne korporacje, korzystając z wyłącznego prawa pośredniczenia; nieraz kupcy nawet muszą zwracać się do nich, nie mając prawa handloweć bez ich pomocy. Pośrednicy oceniają, świadczą przy zawieraniu tranzakcji, stają jako biegli przy określaniu gatunku towarów. Ale nigdzie nie wolno im kupować we własnym imieniu i wogóle brać jakiegokolwiek udziału w tranzakcjach. Przy „dworach“ i w czasie jarmarków znajdowała

się zwykle pokażna liczba pośredników; dzielili się oni według specjalności na pośredników przy sprzedaży wina, koni, przy mierzieniu sukna, przy przewozie towarów, pośredników okrętowych, pośredników w dziedzinie ubezpieczeń, kojarzenia małżeństw itp. Wielkie znaczenie mieli pośrednicy w miastach włoskich, gdzie tworzyli własne korporacje, jeszcze większe w Brugji gdzie pod koniec w. XIII zajmowali wśród korporacji miejskich drugie miejsce, pierwsze miejsce zajmował cech tkacki; a w początku w. XIV zajęli oni nawet pierwsze miejsce, przyczem połączyli się z właścicielami zajazdów i śpichlerzy portowych¹⁾.

W wiekach średnich było regułą, iż kupiec sam rozwoził swe towary, wędrując z jarmarku na jarmark i starając się odwiedzić możliwie wielką ich liczbę; jarmarki bowiem odbywały się kolejno²⁾ ³⁾, dlatego też — na co zwraca uwagę Ochenkowski — w handlu ówczesnym główną rolę grała osobista praca kupca, nie zaś jego kapitał. Jednakże konieczność odwiedzania wielkiej liczby rynków i podtrzymywania stosunków z różnemi, niekiedy bardzo od siebie oddalonymi miejscowościami zmuszała do korzystania ze specjalnych furmanów (carraterii, vecturarii, muliones) lub też do trzymania faktorów albo funkcjonariuszów (famulus, institor): obok nich istnieli uczniowie — discipuli, garzoni, pomiędzy którymi zdarzały się i dziewczyny. Faktorzy, posyłani w celach handlowych do rozmaitych miejscowości, przechodzili w ten sposób pewnego rodzaju szkołę przygotowawczą. Kantorzyści hanzeatyccy składali się w znacznym stopniu z takich faktorów (26 faktorów kolońskich w Londynie), których pryncypałowic zostawali w do-

¹⁾ P. Goldschmidt. Ursprünge des Mäklerrechts. Zeitschr. für Handelsrecht. T. XXVIII, również Universalgesch., str. 250 i nast. Huvelin. Hist. du droit etc., str. 529 i nast. Schmoller. Tucher- und Weberzunft, str. 430—31. Falke, I, str. 266 i nast. Ehrenberg. Zeitschr., str. 403 i nast.

²⁾ Kupcy włoscy udawali się z początku roku na jarmark w Langny (Szampanja), w zapusty do Ypres, po Wielkiejnocy do Brugji, w maju ruszali do Anglii, stamtąd wracali tak, by trafić na jarmark w Lille, później w Prowancji we wrześniu, w listopadzie odwiedzali ostatni jarmark szampański (w Troyes) i pod koniec roku powracali do domu. (Por. Des Marez. La lettre de foire, str. 75).

³⁾ Nienadaremnie kupiec bazylejski Andreas Riff mówi, że „mało czasu przepędził w swym życiu spokojnie, bez tego, by siodło nie grzało mu rzyci“. (Geering. Basels Handel etc., str. 412.

mu¹⁾. Zawierano z niemi nieraz swolstą umowę Sendeve, którą Rehme utożsamia z umową spółki firmowej, Levin zaś — z umową komisyjną; jak jednak wyjaśnił Mollwo, mamy tu do czynienia ze swego rodzaju stopniem przejściowym od komisji do pełnomocnictwa: ten sam osobnik, będąc dalej tylko pełnomocnikiem względem pryncypała, wobec osób trzecich występuje już we własnym imieniu, działa na własny rachunek — prokurent i komisjoner zlewają się tu w jedno²⁾. Takie same umowy znajdujemy również w handlu południowo-niemieckim i włoskim, zwłaszcza zaś w umowach włoskich wszędzie trafia się dodatek — sam lub za pośrednictwem współników lub faktorów, sług lub uczniów. Otrzymywali oni nie tylko określoną płacę, lecz i nieraz uczestniczyli w zyskach, wkładając w przedsiębiorstwo własne kapitały; w niektórych nawet razach pojęcia factor i socius uznawano za równoznaczne.

Widać z tego, że spółka była w wiekach średnich niezbędną formą organizacyjną w handlu. Wszelkie też inne formy organizacyjne posiadały tendencję przeistaczania się w spółki równouprawnionych osób. Spółka tworzyła organizację, która, wbrew do niedawnych czasów bardzo rozpowszechnionemu mniemaniu, bynajmniej nie zjawia się dopiero z końcem w. XV i początkiem XVI. Przeciwnie — jak udowodnili Mollwo i Below — spółki istnieją nie tylko we Włoszech, gdzie spotykamy ich bardzo wiele, lecz i w Niemczech, już w średniowieczu. Panującą przytem formą jest spółka czasowa, zawierana na rok, trzy do sześciu lat, a jeszcze częściej — na określoną wyprawę handlową, a ten sam kupiec nieraz wstępuje jednocześnie do paru rozmaitych spółek, skierowujących swą działalność do różnych miejscowości. Tak zorganizowany jest cały handel włoski na morzu Śródziemnym, również cały handel hanzeatycki morski; wogóle spółki powstają w dziedzinie handlu morskiego i tu rozwijają się najsilniej. Co do

¹⁾ Daenell, t. II, str. 326.

²⁾ Rehme. Zeitschr. für ges. Handelsrecht. Nowa serja. 27. Levin. Das Kommissionsgeschäft im Hansagebiet. 1887. Mollwo. Das Handlungsbuch Vicksos von Geldersen, str. LVI i nast.

kapitału, to dostarczają go obaj uczestnicy, lecz tylko jeden z nich, tractator czyli portator (on bowiem portat trans mare — lub in terra — laboratum) dokonywa tranzakcyj handlowych, przyczem posiada on trzecią część kapitału, zysk zaś dzielony jest po połowie; wówczas mamy collegantia, societas maris, societas vera — z tej ostatniej nazwy wynika być może, iż była to początkowo jedyna forma spółki. Albo też tractator daje tylko swą pracę i wówczas należy mu się czwarta część zysku; jest to t. zw. commenda, accomenda — od wyrazu commendare — poruczać; commendatorowi porucza się towar, do niego należy okręt, on otrzymuje od różnych osób towary do sprzedaży w obcych krajach. W dziejach handlu włoskiego i południowo-francuskiego spotykamy według Schaubego bardzo wiele tego rodzaju spółek. Zresztą formy, właściwe dzisiejszej spółce firmowej, która powstała z nich z czasem, przechodzą nieraz jedna w drugą i nie są przez ludzi ówczesnych różniane; nawet nazwy obu stosowane są nieraz do jednej i drugiej bez różnicy. Obok nich istnieje również spółka (compagna, cumpenie, mascopie), tworzona pierwotnie, jak się zdaje, przez krewnych, a będąca połączeniem pracy i kapitału na zasadzie solidarnej i nieograniczonej odpowiedzialności wszystkich uczestników (e compagnie, e la sua compagna). Przy dokonywaniu operacji handlowych w różnych krajach konieczna była znajomość dróg, zwyczajów handlowych, licznych i skomplikowanych taryf celnych i wymagała jednoczesnego uczestnictwa paru osób zainteresowanych równie i finansowo; osiadały one zwykle w różnych miejscowościach, tam kupowały i sprzedawały na rachunek spółki. Zarazem jednak połączenie kapitałów paru osób, które powiększano przez oszczędności osób trzecich, pożyczane spółce na procent, dawało możliwość kupna towarów w większej ilości, nawet wykupywanie ich całkowite w danej miejscowości, tem bardziej, że w wiekach średnich ilość towarów, dostarczanych na rynek, była wogóle niewielka; w ten sposób spółka mogła sama regulować ceny. Od końca w. XIV spółki te rosły coraz bardziej na siłach; powstaje szereg wielkich zrzeszeń z wielką liczbą uczestników i bardzo znacznymi kapitałami; handel między

miastami południowo-niemieckimi i włoskimi znajdował się w rękach niewielu dużych spółek handlowych, n. p. „wielkiej spółki rawensburskiej“. Jednocześnie ze wzrostem spółek w w. XV pojawiają się skargi na monopolizowanie przez nie różnych gałęzi handlu. Spotykamy n. p. utyskiwania Hanzy w połowie w. XV na spółki kupców włoskich i flamandzkich, podbijające ceny w Brugji, na spółki skupujące wszystkie wyroby tkaczy lejdejskich; jednocześnie wspomina się w kronikach augsburskich o zrzeszeniach monopolistycznych, skupujących towary w Wenecji wielkimi partjami i sprzedających je później po dowolnie podwyższonych cenach. Dalszym ciągiem tych spółek są wielkie spółki na początku w. XVI, których charakter monopolistyczny wywoływał oburzenie Lutra i Zwingliego, a które zwykle uważane są za coś nowego, znamiennego dla okresu w. XVI.

Spółek tych, będących zrzeszeniami o charakterze zarobkowym, nie należy mieszać z gildjami kupieckimi, o których mowa była wyżej. W przeciwstawieniu do spółek handlowych, gildje były zrzeszeniami osób, nie zaś kapitałów. Spółka była jednolitem przedsiębiorstwem; członkowie jej przeprowadzali operacje handlowe na wspólne ryzyko i dzielili się wspólnie wytworzonym zyskiem. Gildje zaś były zrzeszeniem całego szeregu osób, z których każda posiadała własne przedsiębiorstwo, handlowała na własny rachunek, niezależnie od innych. Celem gildji, o czym była już mowa wyżej, była wzajemna obrona i pomoc w podróży i na rynku, porozumiewanie się co do wysokości cen i t. p. Dlatego też w łonie gildji kupieckiej, jako zrzeszenia kupców tej lub owej narodowości mogły powstawać i w rzeczywistości powstawały poszczególne spółki handlowe. N. p. kupcy z różnych południowo-niemieckich miast handlowych, odbywający podróże handlowe do Wenecji, tworzyli niewątpliwie cały szereg gildji, powiązanych między sobą przez Fondaco weneckie i tamtejszych konsulów niemieckich, wewnątrz jednak tych gildji powstawały spółki handlowe Meitingów, Humpisów, Welserów, które stopniowo nabierały charakteru monopolistycznego.

Gildje średniowieczne — jak widzieliśmy wyżej — wzięły początek ze wspólnych podróży kupców, z karawan kupieckich, udających się na ten lub ów jarmark. Te karawany wędrowne osiadały później w tej czy innej miejscowości i monopolizowały handel na rynku miejscowym i na przyległym doń obszarze (w dorzeczu tej lub innej rzeki — zwłaszcza we Francji); monopolizowały jednak tylko handel detaliczny, hurtowy bowiem był w dalszym ciągu wolnym i w podróżach, przedsiębioranych od czasu do czasu przez członków gildji celem dokonania zakupów hurtowych w innych krajach, mogły mieć udział i inne osoby, które po powrocie mogły sprzedawać hurtem towary różnym handlarzom miejscowym. W ten sposób istnieją z jednej strony gildje danego miasta, i aby zostać do nich dopuszczonym, trzeba czynić zadość pewnym warunkom; istnieje tu zupełna analogja do cechów rzemieślniczych; gildje te cieszą się wyłącznym prawem sprzedaży detalicznej towarów, przywożonych z danej miejscowości. Z drugiej strony, istnieją wspomniane już universitates, hanzy lub gildje w rodzaju England-fahrer, Nowgorodfahrer, universitas et societas mercatorum et cambitorum Lombardorum, Italicorum nundinas Campaniae frequentatum, hanz flamandzkich i in. (p. wyżej str. 210) t. zn. zrzeszenia kupców prowadzących handel z temi lub owemi krajami, zrzeszenia, do których dostęp nie był utrudniony i których handel ncsi charakter hurtowy, międzynarodowy. Zazwyczaj członkowie tych zrzeszeń należeli jednocześnie do gildji pierwszego rodzaju, aby móc sprzedawać towary, przywiezione z obcych krajów, nie tylko hurtem, lecz i detalicznie. Gildje detalistów (gilda mercatorum) zwane są nieraz, zwłaszcza w miastach niemieckich gildjami sukienników (Gewandschneidergilde, incisores panni), głównym ich bowiem przywilejem była sprzedaż detaliczna sukna pozakrajowego (flamandzkiego, angielskiego), aczkolwiek często handlowali oni i innemi towarami, w szczególności winem przywożonym. Od tych gildji, składających się z patrycjuszów i mających wielkie znaczenie w miastach średniowiecznych, różnią się nieraz niższym swym stanowiskiem społecznym gildje (trzeciego rodzaju) drobnych handlarzy (Krämer, institor). Gildje te, w odróżnieniu od detalistów osiadłych (Gewandschneider, Kaufleute), zachowały swój charakter koczowniczy, składały się z przekupniów, którzy wędrowali z rynku na rynek, po zamkach i klasztorach, zjawiali się na wszelkiego rodzaju uroczystościach, turniejach, wogóle wszędzie, gdzie się lud gromadził. W innych znowu wypadkach kupcy i kramarze tworzą jedną organizację, i do Gewandschneiderów należy tylko sprzedaż detaliczna tkanin. W miastach południowo-niemieckich przywilejem kramarzy — detalistów — była drobna sprzedaż towarów cudzoziemskich, zwłaszcza t. zw. weneckich, przez które — jak później przez francuskie — rozumiano wszystko, co wyrabiano w danym mieście. Towary ich (kram) składały się z korzeni (Würtz, Gewürze) z owoców południowych, pachnidła, barwników itd., oraz z wszelkiego rodzaju drobnych wyrobów („ander fennigwert“): metalowych, szklanych, drewnianych, z pasów, wstążek, kapeluszy, rękawiczek itd., wreszcie z tkanin jedwabnych, aksamitnych i sukiennych — wszystko to

przywożono z Włoch. Jednocześnie kramarze odwiedzają jarmarki zagraniczne i odbywają podróże do Wenecji. Obok nich znajdujemy czasem osobnych detalistów — (Hucker, Gremper lub Merzler) do których należał przywilej sprzedaży określonych towarów pochodzenia miejscowego, zwłaszcza przedmiotów spożywczych. W wielu wypadkach kramarze cieszyli się także prawem sprzedaży detalicznej wyrobów rzemiosł miejskich, zwłaszcza metalowych; gdzieindziej znowu rzemieślnicy danych gałęzi przywłaszczali sobie również i prawo sprzedaży wyrobów danego rodzaju, pochodzących z innej miejscowości; skutkiem tego były ciągle starcia między rzemieślnikami a handlarzami, a rozgraniczenie ich praw było bardzo trudne.

Trzeba zresztą przyznać, że kwestja charakteru gildyj średnio-wiecznych bynajmniej jeszcze nie jest zupełnie jasna, w każdym razie źródła zawierają wiele ustępów spornych¹⁾.

Powstanie pierwotnego kapitału handlowego, który zdaniem Cara, rósł ze zdumiewającą szybkością, tłumaczy się jeżeli chodzi o Genuę i Pizę zdobyciami jakie im dały wyprawy krzyżowe w postaci nagrabionych towarów i zagarniętych okrętów. Zdobycie Antjochji w r. 1098 i Jerozolimy w 1099 dało miastom włoskim, które brały udział w pierwszej wyprawie krzyżowej, moc srebra, złota, drogocennych kamieni, kosztownych szat i sprzętów, dywanów i tkanin jedwabnych. Również przy wzięciu Arzewu i Cezarei zrabowano mnóstwo kosztowności. Cezarea, która było do owych czasów bogatym miastem handlowym, straciła wszystkie swe bogactwa. Niewielka eskadra, która odplynęła jesienią r. 1100 z Genui, spotyka przy Korfu całą flotyllę, powracającą do Genui ze zrabowaną zdobyczą; Sieveking ocenia ją na 29 tys. funtów lirów; około 700 tysięcy dzisiejszych marek niemieckich i na 24 tys. funtów pieprzu. Kronikarz Caffaro, pisze, że zdobycie miasta Almerji w r. 1147 dało miastu Genui (komunie) 60 tys. marawedów, które pokryły dług zaciągnięty na wyprawę. Na zasadzie tych danych również i Sieveking dochodzi do wniosku, że zdobycz, zgrabiona podczas wypraw krzyżowych, dała Genui znaczne kapitały; przypuszczenie Sombarta, że genueńczycy wkładali w handel kapitały, już wcześniej posiadane, nie odpowiada rzeczywistości, jak widać to z faktu, że musieli na wyprawy krzyżowe zaciągać pożyczki. W podobny sposób bogacili się wenecjanie, którzy ograbili Konstantynopol w czasie czwartej wyprawy krzyżowej. Wielokrotnie i później np. w roku 1301, napadali oni celem rabunków na spokojnych mieszkańców Konstantynopola. W roku 1122, powracając z Byzancjum, wenecjanie zażądali od mieszkańców Rodosu żywność, a otrzymawszy odmowę, wywalili bramy

¹⁾ P. zwłaszcza pracę Keutgena w Hans. Geschichtsblätter, 1901. Below w Jahrb. für Nationalökon. 1900. Gross. Gild Merchant. Hegel. Städte und Gilden. Doren. Untersuch. zur Gesch. der Kaufmannsgilden des Mittelalters. Schmollers Forschungen. 1893. Eckert. Die Krämer in den Süddeutschen Städten bis zum Ausg. des Mitt. 1910. Geering. Handel und Industrie der Stadt Basel bis zum 17 Jahrh. 1886.

miejskie i zupełnie zrabowali miasto. W podobny sposób postąpili również z wyspą Samos, Lesbos i innymi, później zaś i z miastami dalmatyńskimi; — złoto srebro i inne kosztowności wszędzie stawały się łupem weneccjan. Heynen zaznacza, że taki sposób zdobywania bogactw miał dla Wenecji przy tworzeniu kapitału handlowego ogromne znaczenie; w owe zresztą czasy grabież taka nie była, jak się zdaje, uważana za coś nieprawego lub nieszlachećnego. Przynajmniej źródła geneueńskie z w. XIII wspominają o kupcach którzy trudnią się korsarstwem, a źródła pizańskie z tego samego wieku patrzą na rozbójnictwo morskie, jako na przedsięwzięcie, korzystne ze stanowiska handlowego zwłaszcza dla wielkiego kupca¹⁾.

Rozpatrując całą szeroką dziedzinę działalności kupieckiej w wiekach średnich, dziwić się musimy bardzo mało rozwiniętej specjalizacji zajęć. Rzemiosło lub przemysł przetwórczy są jaskrawo oddzielone od handlu, przyczem w zakresie rzemiosł poszczególne zawody są od siebie odgraniczone, a cechy bacznie strzegły, aby nikt tych granic nie przekroczył; tymczasem zaś handel hurtowy i detaliczny, przewóz towarów, operacje pieniężne i kredytowe i wiele innych zajęć są z sobą ściśle powiązane i wykonywane przez tych samych ludzi. Przemysł przewozowy nie wyodrębnił się w osobny zawód; prowadzący handel kupiec, lub jeden z członków spółki, albo wreszcie oficjalista lub faktor transportuje towary; okręty należą do kupców, przewożących niemi swe towary. Nawet majtkowie są poczęści kupcami, mają prawo przewieźć ze sobą pewną ilość towarów i handlować niemi.

Kupiec, przewożący swe towary, handluje jednocześnie najprzeróżnorodniejszymi towarami, nie specjalizując się w żadnym zakresie. Sukno i zboże, pieprz, i cynamon, szafran i inne korzenie, skóry i futra, drzewo, wszelkie ryby — wszystko to widnieje jednocześnie jako przedmiot handlu w tej samej księdze handlowej²⁾. Dalej, ten sam kupiec, zakupując w obcych krajach towary

¹⁾ Heynen, str. 38 i nast., 55. Sieveking. Stud. Lips., str. 161 do 62. Prutz, str. 334—35. Caro, str. 235. Heyd. passim. Sombart, I, str. 363. Schaube. Das Konsulat des Meeres in Pisa, str. 38. Yver, str. 33 i nast., 137.

²⁾ P. również Franklin. La vie privée d'autrefois. Magasins de nouveautés. 1884. Str. 5 i nast. — różnaitość przedmiotów, któremi handluje jednocześnie kupiec paryski z w. XIV.

hurtem, częściowo sprzedaje je znów hurtem miejscowym handlarzom, częściowo zaś sprzedaje je sam detalicznie, jak to wynika z pozostałych ówczesnych ksiąg handlowych (n. p. Töllnera, Wittenborga i in.). Twierdzenie Belowa, że w wiekach średnich nie było osobnego stanu, osobnej kategorii kupców hurtowych, nie zajmujących się zupełnie handlem detalicznym, potwierdza się przez badania Keutgena, który tylko w Augsburgu znalazł odrębną korporację hurtowników (obok detalistów), ograniczających się do tej jedynie dziedziny handlu: we wszystkich innych wypadkach są tylko korporacje detalistów, mających wyłączne prawo do drobnej sprzedaży, gdy tymczasem handlem hurtowym może się trudnić każdy, nawet nie kupiec.

Ten sam kupiec, trudniący się handlem towarowym, jest równocześnie — jak wykazałem to w swej pracy „*Warenhändler und Geldausleiher im Mittelalter*“ — wekslarzem i bankierem, zajmuje się zarazem zmianą pieniędzy, i operacjami weksłowymi, a zwłaszcza pożyczaniem na procent. Wyodrębnianie Lombardów i Żydów, jako jedynej kategorii, trudniącej się operacjami kredytowymi, nie wytrzymuje krytyki, ponieważ przez Lombardów rozumiano w wiekach średnich wszystkich kupców włoskich, którzy prowadzili handel towarowy i pieniężny z Anglią, Francją, Flandrią i t. d., z drugiej zaś strony niepodobna rozróżnić wśród kupców włoskich dwóch osobnych grup — trudniących się wyłącznie handlem towarami lub operacjami kredytowymi. Wszyscy kupcy, zarówno Florentyńczycy (spółki Frescobaldi, Bardi, Perucci, Mocchi, Spini i t. d.), jak również i Wenecjanie, Genuińczycy, domy handlowe Sieny, Bolonji, Lukki łączą operacje towarowe z pożyczkowymi t. j. bankierskimi. Jednocześnie banki włoskie spekulują w dziedzinie handlu towarowego (p. niżej) i nawet największa firma Medyceuszów, którą do niedawna jeszcze uważano za dom wyłącznie bankowy, prowadziła zarazem — jak to wyjaśniły badania Sievekinga — szeroki handel korzeniami wschodnimi, włoskimi wyrobami jedwabnymi i t. d. Tak samo i Żydzi — jak wynika z ksiąg handlowych, opublikowanych przez Loeba, oraz z danych, przytoczonych przez Schaubego i Carà, —

w w. XIII—XV, nie tylko zaś do w. XI, jak utrzymują Maurer, Schröder, Goldschmidt, zajmowali się prócz operacyj bankierskich i handlem towarowym, hurtowym i detalicznym. Jeśli wreszcie popatrzymy na hanzeatów, kupców południowo-niemieckich, francuskich i t. d., zwykle uważanych za kupców wyłącznie towarowych, to przekonamy się z aktów hanzeatyckich i innych źródeł, że Hanzeaci w Anglii, Jacques Coeur we Francji, Flamandzi w Anglii pożyczali królom, baronom i nawet drobnym kupcom i rzemieślnikom pieniądze na procent. Myncerze i wekslarze byli jednocześnie poborcami podatków, przyjmowali wkłady, brali w zastaw na procent, handlowali różnemi towarami¹⁾.

Konieczność łączenia handlu towarowego z operacjami bankierskimi pochodziła stąd, że kupcy, n. p. włosi i hanzeaci w Anglii, aby utrzymać swe przywileje w handlu towarami (wełną, suknem, zbożem i t. d.), musieli świadczyć usługi stale potrzebującym pieniędzy królom, otwierając im kredyt; prócz tego mieli oni często wolne kapitały wskutek przerw w handlu towarowym, wywołanych przez wojnę i t. d. Tak samo i bankierzy musieli stawać się kupcami, pozostawały u nich bowiem rzeczy zastawione, a nie wykupione, które trzeba było w jakikolwiek sposób spieniężać. Będąc nadwornemi bankierami, otrzymywali oni stale polecenia dostawy na dwór rozmaitych przedmiotów zbytku i t. d., lub też dla wojska podczas wojen — zboża, odzieży, broni. Wreszcie płacono nieraz bankierom nie gotówką, lecz wytworami, pochodzącymi z majątków królewskich lub innych, lub wzamian za pieniądze dawano korzystne przywileje handlowe, lub prawo wywozu towarów, niedozwolonego innym kupcom i t. d. Nieraz jednak spłacono bankierom długi w inny jeszcze sposób: królowie przekazywali im różne dochody państwowe — podatki, cła, bicie pieniędzy, żupy solne, kopalnie. Wskutek tego bankierzy stawali się nie tylko kupcami, lecz i poborcami podatków, myncerczami, przedsiębiorcami górni-

¹⁾ Zeitschr. für Volkswirtsch., Sozialpol. und Verwalt. 1908. P. prócz podanej tam literatury: Sieveking. Viert., str. 73, 78. Sieveking. Handelgesch. Genuas, str. 156 Caro, str. 241—43, 319—20, 426 i nast. Häpke, str. 47. Kiesselbach, str. 63 i nast.

czemi. Zwłaszcza Włosi skupiali w swych rękach wszystkie te dziedziny działalności zarówno w Anglii, Francji, Niderlandach jak i królestwie obojga Sycylii.

Z ksiąg handlowych Braci Bonis, kupców francuskich z Montauban w w. XIV, wynika, że zajmowali się oni stale następującymi operacjami: pożyczali pieniądze na weksle, pod zastaw ruchomości i ziemi, przyjmowali wkłady, pobierali poglówne, dzierżawili dziesięciny i inne dochody kościelne, handlowali materjami, obuwiem, wyrobami ze złota i srebra, korzeniami, bronią, siodłami, prochami, wyrabiali środki lekarskie, świece woskowe, wyroby cukiernicze; wynajmowali konie; urządzali pogrzeby, nie licząc różnych funkcij przypadkowych (*Les livres de comptes des frères Bonis. Ed. Forestié. 1890. Wstęp, XXVII*).

Największa firma handlowa średniowiecza — dom handlowy Medyceuszów we Florencji z oddziałami w Rzymie, Medjolanie itd. — zajmowała się jednocześnie operacjami wekslowemi, kredytowemi (pożyczki panującym, kupcom, rzemieślnikom), i depozytami, jak i komisyjnemi, ubezpieczeniowemi, frachtowemi, a zarazem handlem towarami na wielką skalę; handlowała ona mianowicie wełną i wyrobami, jak sukno, tkaniny jedwabne — i jedno i drugie wyrabiali na zamówienie chałupnicy (p. wyżej str. 191 i nast.) — czapkami i rękawiczkami, korzeniami i innymi towarami lewantyjskimi, jak pieprz, cukier, bawełna, alun itp., wreszcie wyrobami ze złota i srebra, które dostarczano na dwór. Oddział florencki załatwiał przedewszystkiem operacje bankowe, aczkolwiek obok nich zajmował się handlem towarami; w Brugji Medyceusze byli głównie importerami korzeni, z Anglii wywozili sukno, udzielali również kredytu królom angielskim.

Tak samo i spółka kupców-żydów we Francji (*Franche-Comté*) w latach 1300—1318 zajmowała się, jak to widać z jej ksiąg handlowych ogłoszonych w wyjątkach przez Loeba, — zarówno operacjami pieniężnymi, kredytowemi i finansowemi, jak i handlem materjami najrozmaitszego rodzaju, oraz wszelkimi produktami gospodarki rolnej i wyrobami przemysłowemi.

Kupiec i rajca hamburski Vicko von Geldersen kupował we Flandrji, częściowo również i w Anglii sukno i sprzedawał je niemieckim detalistom. Jednocześnie handlował hurtem i detalicznie korzeniami wschodnimi i owocami południowemi, zbożem, materjami, wyrobami z drzewa i metalów. Wreszcie zajmował się operacjami kredytowemi, bądź kupując renty, bądź pożyczając wprost na procent pod zastaw ruchomości, zarówno przedmiotów drogowanych, jak i zwykłych sprzętów, należących oczywiście do ubogiej ludności, przyczem pobierał procenty.

Jest rzeczą ciekawą, że również i Krzyżacy zajmowali się jednocześnie na wielką skalę operacjami handlowemi i kredytowemi. Wywozili oni z Flandrji sukno, płótno, sól i korzenie, z ziem zakonnych — zboże i bursztyn, handlowali woskiem i futrami z Rusi, miedzią węgierską, posyłając to wszystko do Flandrji. Wolne kapitały Zakon pożyczał pod zastaw domów i ziemi, lub za poręczeniem.

ROZDZIAŁ IV.

OBRÓT PIENIĘŻNY I HANDEL PIENIĘDZMI.

W późnem średniowieczu gospodarka pieniężna przenika stopniowo do wszystkich dziedzin życia ekonomicznego; nie tylko w miastach wymiana odbywa się przy pomocy pieniędzy, ale i po majątkach ziemskich, jak widzieliśmy wyżej, powinności w naturze i pańszczyzna ustępują miejsca czynszom pieniężnym. Jednakże idący w tym kierunku rozwój życia gospodarczego był tamowany przez brak pieniędzy, przez niedostateczną ilość kruszców szlachtetnych, będących w obiegu.

Cały zapas kruszców szlachtetnych pod koniec w. XV ocenia Lexis na 7 milj. kilogramów czyli 1.200—1.300 milj. marek srebrem i 500 kilogramów czyli 1000 milj. marek złotem, t. zn. 2—2¹/₂ miljarda marek. Według innych obliczeń zapas ten nie przewyższał 680 milionów (Jacob), względnie 1 miljarda marek (Peschel), a nawet 500 milionów (Gerboux)¹.

Bez względu jednak na to, jaką cyfrę tu weźmiemy, wyższą czy też niższą musimy pamiętać, że w stuleciach, poprzedzających koniec w. XV, zapas kruszców był jeszcze mniejszy, dopiero bowiem w drugiej połowie w. XV silnie wzrasta produkcja kopalni srebra w Saksonji, Czechach, Tyrolu, na Węgrzech, w Solnogradzie. Lexis ocenia ją w l. l. 1260—1450 na 27 tys. kilogramów rocznie i dopiero w l. l. 1450—1500 na 44 tys. kilogramów złota i srebra, razem na 11,9 milj. marek rocznie do połowy w. XV i na 14,8 milj. marek w końcu w. XV. Z drugiej strony nie należy zapominać, że liczby wyżej przytoczone obejmują nie tylko będące w obiegu pieniądze, lecz cały zapas kruszców szlachtetnych. Tymczasem według tego samego Lexisa, około r. 1500 z 7 milj. kilogramów srebra większą część stanowiły przedmioty, przeznaczone do ozdoby, naczynia i t. d., mniejsza zaś część wypadła na środki obiegowe. Ponadto należy pamiętać, że znaczna ilość pieniędzy była wycofy-

¹) Lexis, Gold und Goldwährung. Oraz — Silber und Silberwährung w Handw. d. Staatswiss. Peschel, Zeitalter der Entdeckungen, str. 26 i nast. Michel Chevalier. Dictionn d'Econ. pol. (Métaux précieux). Helferich, str. 50—60.

wane z obrotu tego jako oszczędności, gromadzone przez bogatsze jednostki i korporacje, i zakopywane w ziemię; np. na wielką skalę we Francji czasu wojny stuletniej z Anglią lub oddawane na przechowanie kościołom i klasztorom. W piwnicach np. zakonu Templariuszy, Szpitalników, Krzyżaków gromadziły się nieraz olbrzymie bogactwa, zarówno w sztabach, jak w pieniądzach i wszelkiego rodzaju drogocennych przedmiotach ze złota i srebra¹⁾.

Brak środków obiegowych przejawiał się i w wielkich trudnościach, jakie powodowała każda poważniejsza spłata. Po zabraniu ludności przez Ryszarda Lwie-Serce dziesiątej części majątku na wyprawę krzyżową, zapłacenie za wykup jego z niewoli 150 tys. grzywien srebrem wagi kolońskiej wywołało ogromne trudności, — trzeba było przelać na pieniądze aparaty kościelne, zwłaszcza kielichy²⁾. Wskutek ogromnego braku pieniędzy królowie niejednokrotnie zmuszeni byli uciekać się do wypuszczania pieniędzy ze skóry³⁾, pierwowzoru pieniędzy papierowych. Wcześniejsze formy pieniędzy (różne przedmioty, nie metale), aczkolwiek zdarzały się bez porównania rzadziej, niż w okresie poprzednim, jednakże nie wychodziły z użycia. Np. zboże młócone stanowiło nieraz środek płatniczy⁴⁾, istniało nawet wyrażenie „Korngeld“, przeciwstawiane pojęciu właściwej monety: „Pfenniggeld“; mennica morawska jeszcze w w. XIII płaciła królowi czynsz dzierżawny czerwonym sukniem⁵⁾. Innych towarów używano w charakterze pieniędzy nawet w handlu międzynarodowym: w źródłach włoskich z w. XII znajdujemy zobowiązania

¹⁾ P. Delisle. *Templiers*, str. 2 i nast. Prutz. *Sitzungsber. der Akad. der Wiss. zu München, philos.-philol. Kl.* 1906. Str. 12 i nast. Sattler. *Hans. Geschichtsbl.* Lamprecht, II, 397.

²⁾ Schanz. *Engl. Handelspol.*, I, 483.

³⁾ Cesarz Fryderyk II podczas oblężenia Fawenzy w r. 1241, Jan Bez-ziemi, królowie francuscy Ludwik IX i Jan Dobry (w roku 1360), dożowie weneccy (Luschin, str. 138, Roscher, III, 319, Schanz, I, 485, Raumer. *Hohenstaufen*, V, 461, Wachsmuth. *Kulturgeschichte*, II, 312.

⁴⁾ P. Tille. *Getreide als Geld.* *Jahrb. für Nationalök.*, str. XX, 1900. 780 i nast., 572.

⁵⁾ Juritsch, str. 4.

uiszczenia należytości w $\frac{1}{3}$ pieprzem, w $\frac{1}{3}$ drzewem brazylijskiem i w $\frac{1}{3}$ alunem i będzwinem, w braku zaś tych ostatnich towarów samym tylko pieprzem¹⁾. Genua jeszcze w r. 1378, potrzebując znacznych środków na wyprawienie poselstwa, ogłasza gotowość zaciągnięcia pożyczki w pieprzu i zobowiązuje się spłacić ją bądź pieniędzmi, bądź również pieprzem²⁾, a w Niemczech istnieje postanowienie z końca w. XV, które potwierdza, choć, zdaje się, już bezskutecznie, obowiązek przyjmowania przy spłatach towarów, innych towarów, o ile brak było monety (nazwanej już wprost pieniędzmi³⁾. Stąd ustawiczne zakazy wywozu złota i srebra w sztabach, monetach i przedmiotach, lub płacenia niemi weksli bez osobnego za każdym razem pozwolenia króla⁴⁾; stąd żądanie, aby kupcy zamiejscowi kupowali towary za całą otrzymaną w danem miejscu sumę (w Wenecji, Anglii). Zresztą, nie należy zapominać, że zarządzenia te wywołane były nie tylko brakiem pieniędzy i dążeniem do zwiększenia ich ilości, lecz i innymi względami: chodziło tu o dochody z licencyj, wydawanych przez króla na wywóz monet i sztab, dzięki czemu królowie (w Anglii Henryk VII), drogą zwalniania z tych zakazów, napełniali swój skarb; zmierzały te zakazy również i do zapobieżenia odpływowi z kraju lepszego pieniądza, którego wywóz bywał zakazywany, np. we Francji tylko w czasach, gdy pieniądz ulegał znaczniejszemu pogorszeniu.

Rozwój gospodarki pieniężnej utrudniała jeszcze i inna okoliczność, mianowicie jakość pieniądza i nadzwyczajne zamieszanie w dziedzinie obiegu pieniężnego.

Jednostką rachunkową był i w późnem średniowieczu funt srebra (liwr, lira), dzielący się na 20 solidów (szylingów) i 240 denarów (deniers) czyli fenigów (pensów), przyczem jak dawniej

¹⁾ Schaubé, str. 164.

²⁾ Sieveking. Genueser Finanzwesen vom XII—XIV Jahrh., II, 157.

³⁾ Tille, l. c.

⁴⁾ W Anglii w lat. 1299, 1307, 1382, 1478, we Francji w 1304, 1309, 1322, 1332, w Aragonji w 1315, 1455 itd.

bito tylko denary i one to były środkiem obiegowym¹⁾. Wartość jednak denarów spadała coraz bardziej; z jednej strony spotykamy denary kolońskie i regensburskie, zawierające około 1½ grama (1,4 gr.) srebra, i sterlingi angielskie (również około 1½ gr.), które zachowały przez długi czas tę samą wagę i ligę, dzięki czemu były bardzo rozpowszechnione w Niemczech i Francji; jednocześnie zaś denary flamandzkie, holenderskie, lubeckie, trewirskie i inne stanowiły nie więcej nad ⅓ denara kolońskiego. Denary te nie już wspólnego z funtem srebra nie miały (240 denarów biorąc pod uwagę ligę dawało znacznie mniej niż funt srebra; nazwa funta oznaczała teraz nie funt srebra, lecz prosto 240 denarów); w Goslarze zaczęto je wypuszczać pod postacią zupełnie cienkich blaszek, z stemplem odbitym tylko po jednej stronie, albowiem cienkość ich nie pozwalała na bicie obustronne; zwano je też dlatego „Hohlpfennige“, po łacinie „brakteaty“. Zresztą i sam funt ustąpił teraz miejsca, równoległe ze zmniejszeniem się wagi denara, mniejszej jednostce monetarskiej — grzywnie, która stanowiła 2/3 (w Anglii), 1/2 (we Francji), a nawet mniej (w Niemczech) funta. Grzywna, podobnie jak i funt oznaczała zarazem jednostkę wagi, której używano przy ważeniu towarów, i jednostkę pieniężną, w której bito monety (denary).

Mała wartość denarów sprawiała, że i przewóz ich był bardzo kłopotliwy; przewiezienie w Piacenzie 15 worków, zawierających 200 funtów imperjalów — tak zwano w Piacenzie denary — potrzeba było 16 zwierząt jucznych. Konieczność posiadania grubszych pieniędzy zmusiła miasta włoskie, — Weronę, Wenecję, Florencję już od końca w. XII, a Bolonję, Sienę, Lubekę, Piacenzę od początku w. XIII do bicia solidów, które przedtem były tylko jednostką rachunkową; chodziło tu o pieniądze wartości 12 denarów, później nawet 24—26 denarów. W przeciwstawieniu do brakteatów pieniądze te otrzymały nazwę grosso lub grossi t. zn. duże, masywne, i zawierały po 12 piccoli, t. zn. małych. W ślad za Włochami poszła Francja (Ludwik IX) ze swemi grossi (albi) turonensens czyli turonensami, z których każdy (grossus) odpowiadał 12 denarom (parvi turonenses). Później również i król czeski Wacław II sprowadził florentyńczyków celem bicia większych pieniędzy na wzór włoskich, t. zw. groszy (grossus) praskich; zaczęto je bić wkrótce i w krajach austriackich (grosze miśnijskie, naśladowano je (w ciągu w. XIV) i w innych miejscowościach Niemiec: nad Renem, w Nederlandach²⁾). W ten sposób, w w. XIII—XIV, pojawiały się grube pieniądze srebrne, jednolite nie tylko co do nazwy, ale i co do wartości, bite na wzór włoski; bito je w wielkiej ilości i szybko zaczęły wypierać bezwartościowe brakteaty. Obok nich,

¹⁾ Jednostki wagi i pieniądza były te same — w Anglii w w. XIII w „Assisae panis“ wagę chleba wyrażano w funtach, szylingach i pensach. W Rosji zwyczaj ten istniał jeszcze w w. XVI do XVII. P. J. I. Kaufman. Ruskij wies, jego rozwitje i proischozdenje w swiazi s ist. rus. dieniezn. sistiemy. 1906.

²⁾ Schulte, I, 330.

od końca w. XIII, znajdujemy zwłaszcza w Niemczech południowych i zachodnich, nową drobną monetę srebrną — halerze (bito je w mieście Gallen); ważyły one początkowo $\frac{1}{3}$ grama i miały stempel z obu stron. Dzięki temu, że cesarze bili je w wielkiej liczbie, że liga ich odznaczała się stałością, zwłaszcza zaś wskutek tego, że wprowadzono określony stosunek między halerzami a innymi pieniędzmi (1 do 2 lub 8), i funt halerzy winien był równać się florenowi florenckiemu, stały się one szybko jakby pieniądzem cesarstwa; chęć jednak utrzymania wspomnianego stosunku musiała prowadzić do pogorszenia wartości halerzy w miarę, jak obniżała się wartość guldenów i innych pieniędzy¹⁾.

Guldeny były pieniądzem złotym (gulden czyli golden, t. zn. „złoty“); podobnie jak i grosze (denarii grossi de argento), były one pieniądzem włoskim, który — tak samo, jak grosze w stosunku do denarów — miały zastąpić znaczne obniżenie wartości (z $\frac{4}{2}$ gramów srebra prawie do 2, nawet mniej) groszy czyli szylingów. Używając pierwotnie przy wielkich wypłatach pieniędzy złotych bizantyjskich lub arabskich²⁾, miasta włoskie, zwłaszcza Florencja, a jeszcze wcześniej — jak się zdaje — Wenecja zaczęły bić złote pieniądze, zawierające po $3\frac{1}{2}$ grama czystego złota; powinny one były odpowiadać funtowi (lirze), składając się z 20 soldów (floreni argentei) i 240 denarów. Powtórzyło się raz jeszcze to samo zjawisko: od połowy w. XIII floreni aurei lub wprost floreni (t. zn. pieniądze florenckie), albo dukaty (tak zwano je we Wenecji, gdzie nosiły wizerunek doży — *dux'a*)³⁾, zaczynają być bite w Anglii (floreny albo noble) i we Francji (*écu d'or* — z wizerunkiem króla z tarczą); od w. XIV bite są w Czechach i na Węgrzech (dukaty węgierskie), wszędzie, gdzie wydobywano złoto, przyczem i tu znów sprowadzono do roboty Włochów. Później biją je i cesarze (Ludwik bawarski), którzy (złotą bullą) przyznają wszystkim elektorom prawo licia złotych pieniędzy na wzór guldenów florenckich. Z prawa tego korzystano w istocie wszędzie przez czas długi; powstał jednolity system pieniężny i do końca w. XIV gulden (zwano go niekiedy *Schildgulden* na wzór francuskiego *écu*, lub *real* — *regalis aureus*, t. zn. królewski, również naśladownictwo francuskiego *écu*) zachował swą wartość, aczkolwiek w Nadrenji w końcu w. XV zawierał tylko $2\frac{1}{2}$ grama złota.

¹⁾ Inama-Sternegg, III, 2, str. 380 i nast.

²⁾ W państwach, założonych na Wschodzie przez Krzyżowców, bito złote pieniądze z napisami arabskimi (nieraz były to sentencje mahometańskie) — *byzantii sarraceniati* (Prutz, str. 372 i nast.). We Włoszech południowych aż do w. XIII w biciu pieniędzy widoczne są połączone wpływy bizantyjskie i arabskie, zarówno odnośnie do wizerunków, jak i co do napisów na pieniądzach.

³⁾ Na dukatach weneckich był z jednej strony wizerunek Chrystusa, a z drugiej zaś — doży z chorągwią św. Marka, patrona Wenecji; napis na nich głosił: *Si tibi, Christe, datus, quem tu regis, iste ducatus*. Czasem dukaty te zwano także *cekinami* (*zecchino*) od „la zecca“ — mennica.

Charakterystyczną cechą średniowiecznego ustroju pieniężnego był fakt stałego obniżania się wartości pieniądza skutkiem zmniejszania zawartej w nim ilości kruszcza szlachetnego. Było to przede wszystkim następstwem bardzo niedoskonałej techniki bicia pieniędzy; dokonywano go za pomocą młota a formę krążka nadawano monetom obcęgami. Ponieważ przy tego rodzaju technice bicia pieniądze nie były zupełnie okrągłe, a stempel nie pokrywał całej monety, pozostawiając brzegi, przeto pieniądze tej samej nominalnej wartości już z mennicy wychodziły niejednakowe; różnica np. przy denarach dochodziła do 40⁰/₁₀₀ i więcej; pieniądze takie łatwo się zużywały i jeszcze łatwiej było je obcinać; gładkie paski przybrzeżne jak gdyby same prosiły o to. Ponadto obcinano obcęgami nawet części monet, pokryte stemplem, obcinano całe pasy dokoła pieniądza; świadczą o tem znalezione większe ilości — po parę funtów wagi — takich poobcinanych monet. Jeśli gdziekolwiek pojawiał się lepszy pieniądz, to skupywano go niezwłocznie i przepatowano, tak, że w obiegu pozostawał tylko najgorszy¹⁾. Im dłużej pieniądz był w obiegu, tem bardziej bywał zużyty i obrzezany; obrzezania zresztą dokonywano czasem zaraz po wyjściu z mennicy. Feodalowie i królowie przy biciu nowych pieniędzy wyciągnęli stąd wniosek, iż jest rzeczą zbędną, aby wartość ich odpowiadała wartości monet, będących już w obiegu, i w ten sposób zagarniali dla siebie zysk, wyciągany przez innych przy obrzezywaniu pieniędzy. Skutkiem tego w końcu roku bito pieniądze mniej wartościowe, niż na początku tego samego roku; np. w Brunświku w w. XIV bito z jednej grzywny srebra w połowie roku 29 szylingów, w miesiącach zaś następnych — 31, 33 a nawet 35. Psucie pieniądza w celach fiskalnych nie kończyło się jednak na tej operacji. Według statutów prawa saskiego i szwabskiego należy bić nowe fenigi tylko wówczas, „wenn neue Herren kommen“.

¹⁾ Quando boni nummi vadunt,
Statim eos igni tradunt,
Sicque vadit pagamentum
Corium et non argentum.

t. zn. gdy nowy panujący wstępował na tron, w rzeczywistości jednak feodałowie wypuszczali co roku, a nawet dwa — cztery razy na rok (ad tria fora, tj. na każdy jarmark) nowe pieniądze, które ludność musiała wymieniać za dawniejsze, powracające w ten sposób do skarbu (revocationes, innovationes, mutationes). Przy tej operacji ludność otrzymywała zwykle za 16 starych denarów 12 nowych tej samej wartości lub 16 nowych denarów, ale z mniejszą zawartością srebra, traciła więc co roku 25⁰/_o; zysk skarbu był znacznie mniejszy, bicie bowiem pieniędzy kosztowało bardzo drogo. Uciekali się do tego sposobu i królowie francuscy, zwłaszcza Filip piękny, który otrzymał nawet przezwisko fałszerza pieniędzy i został umieszczony przez Dantego w piekle, oraz Jan, który w ciągu 14 lat zmienił wartość pieniędzy srebrnych 86 razy; to samo robili królowie hiszpańscy, elektorowie niemieccy i miasta, psując raz po raz pieniądze. Osoby prywatne, które fałszowały pieniądze, panujący skazywali na śmierć, twierdząc, że fałszerze pieniędzy „przywykli” do gotowania się we wrzątku; zalewano im także gardło roztopionym metalem. Zarazem jednak królowie uważali, że mieli zupełne prawo zmieniać wartość pieniądza według swego widzi-mi-się; a więc podnoszono jego wartość, gdy król spodziewał się większych wpływów; obniżano, gdy czekały go poważniejsze wydatki, „gdy wymagały tego interesy” — jak brzmiała zasada ówczesnej polityki skarbowej. Królowie zaś francuscy, prześladowając feodałów za psucie pieniędzy, nie zwracali uwagi na szkody, wyrządzane krajowi przez bicie mniej wartościowych pieniędzy, a kierowali się przysługującym wyłącznie królom prawem „zmniejszania wartości pieniędzy i bicia cieńszych monet”.

W ciągu całego średniowiecza ludność toczy walkę o „denarius perpetuus”, wieczny pieniądz, któregooby nie zmieniano parę razy na rok; twierdzono, że zmiany te gorsze są od dżumy i zniszczenia kraju przez wrogów; nazywano ksiąząt złodziejami: non duces, sed fures. Jeśli żądanie to udawało się ziszczyć (Augsburg i Fryburg np. dopięły tego, że pieniądze zmieniano raz tylko na cztery lata), to i tego nie otrzymywano darmo: tracąc zysk, wyciągany z psucia pieniędzy, król odbijał sobie stratę za pomocą nowego podatku od obiegu pieniędzy; czasem stawiano ludność wobec

alternatywy: albo miała ona płacić nowymi pieniędzmi, albo starami z pewną dopłatą; nakładano także podatek coroczny od majątku ruchomego albo podymne, rogatkowe, czopowe; to ostatnie zwłaszcza dawało bez porównania więcej, niż dochód z mennicy. Podatki te nosiły nazwę Münzgeld, Ungeld, monetagum, monneyage, morabotinum. „Wieczny pieniądz“ jednak był zjawiskiem stosunkowo rzadkiem, przeważnie obniżano wartość pieniądza i później, do końca w. XIV i początku XV, co często wywoływało nagłe podnoszenie się cen, bunt i powstania. W tych warunkach nie było rzeczą dziwną, że wartość wewnętrzna pieniądza obniżała się prawie co roku; denary kolońskie najlepsze pieniądze w. XIII, od r. 1280 do 1380 traciły co roku po 2,8% wartości; w Anglii z funta srebra w r. 1344 bito 20 szylingów, w r. 1469 — aż 37; w Niemczech gulden z 23¹/₂ karatów w r. 1354 spadł do 19 w r. 1432; we Francji w w. XVI liwr zawierał nie więcej niż ¹/₃₀ wagi pierwotnej.

Biorąc więc rzeczy ściśle, w wiekach średnich nie było pieniędzy posiadających pełną wagę; wszystkie były bilonem, gdyż pomiędzy ich wartością nominalną, a rzeczywistą zawartością kruszcu istniała ogromna różnica (za cesarza Henryka IV niektóre mennice były fenigi prawie wyłącznie miedziane). Wynikało to nie tylko wskutek wysokich (4—6%) kosztów bicia pieniędzy, które spadały na ludność, lecz i z powodu zysków, które ciągnęli stąd panujący, bijąc często 18 liwrów ze stopu, kupionego za 4 liwry. A robili to nie tylko cesarze i królowie francuscy lub angielscy, lecz wszyscy liczni feodałowie i baronowie, prałaci i miasta, którzy bili pieniądze; we Francji, w wieku XIII korzystało z tego prawa przeszło 80 feodałów (w początku zresztą w. XIV już tylko 30); w Niemczech znajdujemy w końcu średniowiecza około 600 mennic. Stwarzało to niezwykłą mnogość rodzajów pieniędzy, wypuszczonych przez rozliczne mennice lub z tej samej mennicy w różnym czasie z ciągle inną stopą. W ten sposób w ciągu 150 lat od połowy w. XIII do końca XIV wypuszczono 150 rozmaitego typu fenigów wiedeńskich, a na 32 lata rządów Bernharda z domu Askanjuszów wypada około 100 brakteatów. t. zn., że bicie zmieniano trzy razy na rok. Prowadziło to do niesłychanego zamieszania w środkach obiegowych, ponieważ na tym samym rynku krążyły pieniądze najróżniejszego rodzaju, gatunku i wartości. Coprawda cesarze uważali za jedyną prawną walutę pieniądze, które wypuszczali

sami (i to ostatniej tylko emisji), jednakże sprzeciwiała się temu inna zasada, że „halerz był pieniądzem tam tylko, gdzie go bito“, a elektorowie nadreńscy nieraz nawet zakazywali obiegu pieniędzy cesarskich¹⁾; w rzeczywistości jednak wszelkie pieniądze kursowały w wszystkich krajach. Np. we Francji w w. XIII i XIV, obok pieniędzy cesarskich i senjoralnych, krążyły arabskie, sycylijskie, bizantyńskie, florenckie, na południu — funty medjolańskie i dukaty weneckie, w Szampanji — reale hiszpańskie, nobile burgundzkie i angielskie oraz korony niderlandzkie²⁾.

Pieniądze lubeckie i kolońskie, szterlingi angielskie w w. XIII i turońskie francuskie w w. XIV krążyły wszędzie. Jeszcze bardziej rozpowszechnione były grossi i dukaty weneckie, oraz florini florenckie, świadczące o panowaniu handlowym tych miast; stały się one pieniądzmi światowemi³⁾. Nic w tem zresztą dziwnego! W czasach, gdy bicie wszelkich pieniędzy zmieniano dwa, trzy, a nawet więcej razy na rok, grosze czeskie pozostawały z roku na rok bez zmiany, a dukaty weneckie nie zmieniły zapożyczonej z Bizancjum stopy w przeciągu pięciuset lat od czasów czwartej wyprawy krzyżowej.

Książęta i baronowie bili często pieniądze na wzór tych najbardziej wziętych monet; znaleziono np. 85 rozmaitych naśladownictw szterlinga, prawie tyleż — florena (bił je nawet papież). Zwłaszcza drobni feodałowie ze zdumiewającą ścisłością naśladowali typ fenigów kolońskich, które były najbardziej rozpowszechnionym pieniądzem w całej Nadrenji, Westfalji i Niderlandach, oraz pieniądze magdeburskich bardzo rozpowszechnionych w Niemczech wschodnich i w Polsce; 24 baronów

¹⁾ Inama-Sternegg, III, 2, str. 367.

²⁾ W Bordeaux zamiast 17 liwrów turońskich (turonenses tournois) płacono albo trzy écus złote, albo dwa nowe menrigues, albo dwa guldeny reńskie, albo pięć aragońskich albo trzy włoskie. D'Avenel, I, 58.

³⁾ W Niemczech takim pieniądzem obiegowym są w w. XIII szterlingi angielskie, później turońskie francuskie, dalej grosze praskie i miśnijskie; a od połowy w. XIV pieniądze złote — guldeny florenckie, bite we Francji i Niderlandach, a na południowym wschodzie — weneckie i węgierskie (Luschin, 240).

biło w w. XIV Botdrager'y flamandzkie. Prowadziło to w praktyce do powstania jednolitych systemów monetarnych, ale, ponieważ łączyło się z dążeniem do zysku na pieniądzach, nie zapobiegało ich psuciu; bijąc guldeny na wzór florenckich lub turońskich, albo zmuszając do tego miasta, panujący starali się możliwie obniżyć ich wartość wewnętrzną przez zmniejszenie ilości zawartego w nich złota. Tylko unje monetarne, porozumienie się między poszczególnymi panującymi lub miastami co do jednakowej stopy pieniężnej mogły być wprowadzać jaki taki ład do ustroju pieniężnego; a więc np. związek elektorów i miast nadreńskich, do którego należało 11 ksiąząt i 74 miasta, uznał gulden reński za typowy złoty pieniądz niemiecki i w stosunku do niego ustalił określony kurs innych pieniędzy miejscowych i zagranicznych¹⁾. We Francji ten sam wynik osiągnięto stopniowo dzięki wykupieniu przez króla od różnych feodałów prawa bicia pieniędzy, oraz dzięki narzuceniu innym feodałom określonej stopy pieniężnej, zwłaszcza zaś dzięki nadaniu pieniądzom królewskim charakteru prawnego źródła płatniczego w całym kraju, podczas gdy pieniądze feodałów zachowały się tylko jako miejscowy środek obiegowy.

Również i kupcy uciekali się do rozmaitych sposobów celem usunięcia nieokreśloności i niestałości pieniądza, tak znamiennych dla średniowiecza. Zamiast pieniądźmi posługiwali się podawnemu drogocennymi kruszcami, zwłaszcza srebrem w sztábach, które ważono, czyli stosowali bardziej pierwotny sposób płacenia; walczyli z tem feodałowie, ustanawiając dla mennic monopol kupowania srebra, ponieważ zastępowanie pieniędzy przez kruszec groziło im utratą zysków, ciągnionych z bicia pieniędzy. Kupcy uciekali się dalej do ważenia pieniędzy, biorąc denary nie inaczej, jak na wagę, w całych funtach i workach; wyjście to, aczkol-

¹⁾ Wcześniej jeszcze znajdujemy podobne umowy między miastami z nad jeziora Bodeńskiego. Zresztą nawet Rappenmünzbund, do którego wchodziły liczne miasta zachodnio-niemieckie w w. XV, nie mógł zapobiec zmniejszaniu się wartości pieniędzy w ciągu 75 lat o $\frac{1}{3}$; doprowadziły do tego niska technika myncerska, obcinanie i zużywanie się pieniędzy.

wiek nieuniknione, łączyło się ze znaczną stratą pracy, nieprodukcyjnie zużytej, ludność bowiem, która ponosiła kosztą bicia pieniędzy, nie miała z nich wcale korzyści. O ile zaś posługiwano się w wiekach średnich pieniędzmi, rozróżniano zawsze pieniądze realne, mające w kraju obieg, moneta usualis et dativa (gang und gäbe), od pieniędzy obrachunkowych czyli efektywnych (monnaies parlées). Te ostatnie różniły się od pierwszych nie tylko tem, że przez czas długi wcale ich nie bito, (jak n. p. soldów i funtów), lecz stanowiły one tylko wyższą jednostkę obrachunkową, pewną liczbę obiegających w kraju pieniędzy (denarów), ale ponadto w tem, że wartość ich, równając się nominalnej wartości pewnej liczby pieniędzy niższego rodzaju (np. denarów), przewyższała rzeczywistą wartość tej samej liczby odnośnych pieniędzy (t. j. faktycznie krążących w kraju denarów), a to z powodu wielokrotniego psucia przez zmniejszanie zawartości szlachetnego kruszcu. Samo istnienie takich pieniędzy obrachunkowych czyli normalnych było wyrazem zakorzenionego wśród ludności przekonania, że pieniądze obiegowe (pagamentum) nie miały pełnej wartości; sprowadzano je też przy płaceniu do określonej ilości pieniędzy normalnych czyli obrachunkowych, naprawdę zawierających pewną ilość szlachetnego kruszcu. W związku z tem znajdujemy notatki w rodzaju następującej: 212 liwrow 18 su niepełnej wagi, które równają się 106 liwrom 9 su czystej wagi (t. zn. dwa razy mniej); znajdujemy również notatki w różnych monetach: forte, moyenne, faible¹⁾, lub też obliczania wpływów w écus pełnowartościowych, które, zależnie od stopniowego obniżania su przez królów francuskich w ciągu roku, uważano w tym samym roku za równające się 20, 30, 40, 50, a nawet 80 su²⁾. Osoby, będące wierzycielami skarbu i dostawcy musieli oczywiście przyjmować pieniądze nowe, bite w mennicach miejscowych według

¹⁾ Marca probati, fini, recti, albi, puri argenti z jednej strony, i non probati, nigri argenti z drugiej (Luschin, 141).

²⁾ W Merseburgu np. w pierwszym roku lut srebro w początku roku równał się 20 fenigom, od 1 maja do 24 sierpnia — 48 fen. (wskutek zmniejszania się zawartości srebra w miarę zbliżania się końca roku).

wartości nominalnej, ale ogół ludności starał się uniknąć niepożądanych skutków fałszowania w formie zwyżki cen i brał pieniądze tylko na podstawie ich rzeczywistej wartości, i dlatego kupcy, zawierając między sobą umowy, wyrażali je w pieniądzach dawniejszych emisji, jako bardziej pełnowartościowych, lub też w pieniądzach zagranicznych.

W tych warunkach dzisiejsze pojęcie monometalizmu i bimetalizmu nie dają się zastosować do okresu średniowiecza, gdyż wówczas wogóle o walucie, t. zn. prawnej jednostce pieniężnej nie mogło być w istocie rzeczy mowy. Złoto zaczęło bić znacznie później niż srebro i aż do połowy w. XIV włącznie grało ono, jako środek wymienny, rolę względnie drobną. Stosunek wartości srebra i złota wahał się różnemi czasy od 1 : 10 do 1 : 12, dochodząc niekiedy nawet do 1 : 14. Umowa między księciem burgundzkim Karolem Śmiałym a Edwardem IV angielskim, zawarta w 1469 r. w Brugji ustaliła stosunek wartości srebra do wartości złota jak 1 do 12. Rzecz prosta, że pod koniec średniowiecza, przy większych kupnach, przy płaceniu długów, dokonywano często wypłat złotem, zarówno we Francji i Niemczech, zwłaszcza w Nadrenji, a szczególnie we Włoszech, gdzie starano się nawet zrobić ze złota jedyny prawny środek płatniczy przy wielkich tranzakcjach, pozostawiając srebro tylko dla drobnych. Jednak nawet we Florencji nie było wyraźnej granicy i nie umiano ustalić na czas dłuższy określonego stosunku między złotem a srebrem; tylko w Wenecji przez czas pewien obowiązywała zasada, że wszelkie wypłaty, przewyższające 48 solidów, musiały być dokonywane w zlocie. Dlatego też Soetbeer i Grote przesadzają twierdząc, że w końcu średniowiecza istniała waluta złota, srebro zaś było tylko pieniądzem obiegowym (bilonem¹⁾); z drugiej jednak strony, i Hanauer nie ma słuszności, utrzymując, że pieniądze złote nie były niczem innym, niż towarem, którego cena wahała się bezustanku²⁾. Najbardziej jak się zdaje, odpowiada prawdzie zdanie Lamprechta i Krusego, którzy nazywają panującą w owe czasy stan rzeczy „faktycznym“ bimetalizmem, przyczem Kruse dodaje: bimetalizm ten polegał nie na tem, że państwo nadawało srebru charakter środka płatniczego narówni ze złotem, na podstawie określonego między nimi stosunku, lecz zasadał się na warunkach faktycznych, na możności płacenia bądź złotem, bądź srebrem, jeśli nie przeczyło to wyraźnie, inaczej brzmiącej umowie³⁾. W istocie, wbrew mniemaniu Soetbeera, nawet we Włoszech złoto nie mogło wyprzeć grossi czyli grossoni, w których wystawiano rachunki i księgowano oraz płacono za fiorini d'oro;

¹⁾ Soetbeer. Litteraturnachweis über Geld- und Münzwesen. 1892. Str. 1. Grote. Münzstudien. I, 140.

²⁾ Hanauer. Etudes économiques sur l'Alsace. I, 16, 19, 34.

³⁾ Lamprecht. II, 397. Kruse. Kölnische Geldgeschichte, str. 83.

tylko ten, kto wyraźnie sobie zastrzegł otrzymanie fiorino d'oro in oro, t. zn. w złocie dostawał złote¹⁾.

Chaos w obiegu pieniężnym, mnogość rodzajów pieniędzy krążących na tym samym rynku, ustawiczne zastępowanie jednych monet przez drugie, licha ich robota, szerokie rozpowszechnienie pieniędzy fałszywych — wszystko to wzięte razem, łącznie z narzucaniem wypłat we wskazanej monecie, spowodowało w wiekach średnich zjawienie się zawodowych wekslarzy (cambiatores, campsores) czyli „bankierów“ (bancherii od wyrazu banco — stół, na którym kładzono worki z pieniędzmi). Trudnili się oni wymianą pieniędzy lub jak mówiono wówczas — kupnem pieniędzy, a był to fach równie złożony i trudny²⁾, jak zyskowny; wekslarz bowiem powinien był wiedzieć, ile części czystego srebra lub złota zawierał każdy pieniądz, który mu dawano; oceniał to za pomocą wagi lub wprost na oko, na podstawie wieloletniej praktyki; musiał on również wiedzieć, ile monet dowolnego rodzaju równało się wartości pieniądza, który zmieniano w danym wypadku.

Według źródeł arabskich, wekslarzy spotyka się już w w. X w Palermo; w r. 1111 wekslarze z m. Lubeki przysięgają, że będą odtąd wstrzymywali się od oszukaństwa, kradzieży i fałszerstwa, i kazali wyrycić tę przysięgę na złomie marmuru, postawionego w przedsionku katedry. W ciągu w. XII wekslarze, zjednoczeni w korporacje, trafiają się w znaczniejszych miastach włoskich (Genui, Amalfi, Wenecji, Bolonji), ustawiając stoły i kramy w kościołach lub na placach przed kościołem. Później znajdujemy ich (prawie wyłącznie Włochów) i w innych miastach i krajach zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie; w Montpellier odnośny kościół nosił nazwę Ecclesia beatae Mariae de Tabulis, w kościele bowiem znajdowały się tabuli Włochów. A o ile nawet wymiana pieniędzy w niektórych krajach, jak np. w Anglii, tworzyła regale państwowe, to wydzierżawiano je również Włochom.

Te same okoliczności, mianowicie warunki obiegu pieniężnego, prowadziły do innej operacji, dokonywanej, obok wymiany przez wekslarzy czyli bankierów. Było nią przekazywanie pieniędzy przy pomocy księgowania,

¹⁾ Schmoller. Jahrb. 1255—58.

²⁾ „Wekslarz musiał odznaczać się uwagą i dokładnością, pracować dniem i nocą i stale prowadzić rachunki, aby mieć wszystko w porządku“ (Uzzano. r. 1442).

celem uniknięcia wypłat gotówką, t. zn., że wyrównywano rachunki między klientami drogą przepisywania sum w księgach handlowych z rachunku dłużnika na rachunek wierzyciela — *pagare in banco*, „giro“, to ostatnie oznacza — koło. Stosowano to w szerokiej mierze już na jarmarkach szampańskich w początkach w. XIII, gdzie kupcy przyjezdni składali pieniądze przywiezione u wekslarza; po zakończeniu jarmarku wyrównywali rachunki drogą przenoszenia w księgach, według pozycji debet i credit, i tylko różnicę wyrównywano gotówką. Wymiana monet zmuszała wekslarzy do posiadania pod ręką spisu wszelkich pieniędzy, po jakie ktokolwiek mógł być się zwrócić, jak również złota i srebra w sztabach, a więc do kupowania zarówno pieniędzy, jak i kruszców w sztabach; przekazywanie zaś sum musiało opierać się na istnieniu wkładów, t. zn. deponowaniu pieniędzy u wekslarzy, których obowiązkiem było przechowywać je i na żądanie zwracać klientowi lub wypłacać komu innemu — wierzycielowi deponenta. Operacje depozytowe stosowano we Włoszech na wielką skalę; zachętę do tego znajdowała ludność w wysokich często odsetkach, płaconych od depozytów; stąd jednak bankructwo wekslarza lub bankiera odbijało się na szerokich kręgach ludności.

Oprocentowanie wkładów spotyka się już w początku w. XIII W Wenecji, jak również w spółkach florenckich, np. Bardich; Medyceusze płacili 10—12% od pieniędzy, umieszczanych przez księcia burgundzkiego, dworzan i duchowieństwo. Zwłaszcza rozwinęły się te operacje, odkąd bankierzy włoscy (w Anglii, Francji, królestwie Obojg: Sycylii) stali się poborcami dziesięciny i innych podatków papieskich, jak również — podatków miejscowych i cel; składano u nich wszystkie pobrane sumy; np. w spółce Spinich od r. 1300 do 1303 zdeponowano 137 tysięcy złotych florenów czyli $1\frac{1}{2}$ miliona marek niemieckich, należących do papieża; z sum tych wypłacano potem w miarę potrzeby wierzycielom papieża, króla itd. Na zlecenie np. papieża Bonifacego VIII spółka Francesich przekazała królowi neapolitańskiemu Karolowi 4 tysiące uncyj złota czyli około 200 tysięcy obecnych (przedwojennych, przyp. tłum.) marek niemieckich; kardynałowi-legatowi Bertrandowi z Bolonji spółka Acciajuolich wypłaciła w ciągu 10 miesięcy r. 1323—24, na zlecenie kurji papieskiej, 230 tysięcy złotych florenów, co stanowiło ogromną zwłaszcza na one czasy, sumę przeszło 2 milionów marek.

Wreszcie, wciąż w związku z dalekimi od doskonałości warunkami obiegu pieniężnego, powstał nowy środek płatniczy: weksel. Wyraz „weksel” oznacza wymianę; znaczenie to posiadają zarówno łacińskie cambium i niemieckie Wechsel, jak angielskie bill of exchange i francuskie lettre de change. W wiekach średnich rozumiano przez „cambium”, „weksel” wymianę lub zmianę pieniędzy, w sensie zresztą dwojakim. Cambium oznaczało bezpośrednią wymianę jednych pieniędzy na drugie, dokonywane na miejscu i od razu; wekslarz wzamian za pewną ilość jednych pieniędzy wydawał odpowiednią ilość innych. Jest to zwykła zmiana, o której była mowa już wyżej; jest to wymiana z ręki do ręki i nazywa się z tego powodu Handwechsel, cambium manuale, cambium sine litteris. Z drugiej zaś strony, istniała zmiana czyli wymiana pieniędzy, dokonywana między dwoma miejscami i w pewnym terminie — cambium per litteras. Kupcy włoscy, prowansalscy i in., udając się na jarmarki szampańskie celem zakupu sukna i innych towarów, unikali przewożenia większej ilości pieniędzy, gdyż kosztowało to bardzo drogo z powodu potrzebnej tu wielkiej liczby koni i narażało na niebezpieczeństwo grabieży. Mając przytem na względzie, że tak czy owak, po przyjeździe na jarmark, wypadnie zmienić pieniądze na miejscowe, kupcy woleli zmieniać je w kraju; za wpłacone jednak pieniądze nie brali innych, lecz tylko list, dokument, po którego okazaniu otrzymywali na jarmarku odpowiednią sumę. Tak samo i poborczy dziesięciny (t. zn. podatku na rzecz kościoła) obawiali się grabieży po drodze i dlatego nie przewozili jej z Anglii do Rzymu, lecz wnosili w rozmaitych pieniądzach do wekslarzy londyńskich; wekslarze, ze swej strony, wystawiali im przekaz na otrzymanie danej sumy w pieniądzach florenckich w Rzymie i dowód ten przesyłali przez umyślnego do kurji papieskiej. „Timens maris pericula — pisze jeden z poborców — feci cambium cum sociis societatis Bardorum”, t. zn. obawiając się przewozu pieniędzy morzem, dokonałem wymiany ze spółką Bardich, przekazałem pieniądze przez nich. Odrębność miejsca, odległości (distanca loci) były wespół z odmiennością

pieniędzy rysem znamionym wekslu średniowiecznego, aczkolwiek czasem było to wprost fikcją; innych weksli, niż opiewające na inną miejscowość nie znamy z owych czasów.

Do niedawna mniemano — dotąd jeszcze pogląd ten pokutuje w podręcznikach ekonomji politycznej i prawa handlowego — że pierwotną postać weksła stanowił nie weksel zwykły, lecz przekaz, t. zn. polecenie wypłaty, przesłane osobie trzeciej; sądzono, że dom bankierski wydawał dowód osobie, która wpłaciła daną kwotę i polecał w nim swemu oddziałowi zamiejscowemu wypłacić równowartość okazicielowi dowodu. Jak jednak wyjaśnił Goldschmidt, najdawniejsze weksle, a mianowicie geneueńskie z drugiej połowy w. XII (poczynając od r. 1155), znalezione w archiwum, pozostałym po pewnym ówczesnym notariuszu, są prostymi weksłami, nie zleceniami, lecz zobowiązaniami płatniczymi, które tyczą się wystawiającego weksel, nie zaś osób trzecich. Brzmia one: „Ja, Soliman, oświadczam, że otrzymałem od ciebie, Ogeria, 15 funtów denarów geneueńskich, które zobowiązuje się oddać tobie lub twemu faktorowi w Aleksandrii, licząc po $2\frac{3}{4}$ bizantynów (moneta bizantyjska) za funt“. Początkowo, jak się zdaje, wypłacała weksel ta sama osoba, która otrzymała była pieniądze, i wskutek tego cała operacja sprowadzała się do tego, że wekslarz lub bankier, nie zaś kupiec, zmieniający pieniądze, odwoził monety do miejscowości, gdzie weksel wypłacano; bankier zatem ponosił całe ryzyko, związane z przewozem pieniędzy, ponosząc je zresztą już i bez tego, skoro wiozł na jarmark własne pieniądze w celach wekslarskich. Zdarzało się jednak, iż bankier nie wiozł z sobą pieniędzy, lecz po przyjeździe do danej miejscowości otrzymywał tam pieniądze, od swych dłużników lub za sprzedane towary i temi pieniędzmi płacił weksle. Wkrótce jednak, a mianowicie już w początku w. XIII dodaje się na weksłach, że zapłacić go powinien albo sam bankier, albo pełnomocnik jego, znajdujący się w miejscu, na które weksel wystawiono (*per me vel meum nuncium, solvere seu solvi facere promittit*). Pełnomocnika zawiadamiano o mającej nastąpić spłacie posyłano mu list (*littera di pagamento, lettre de paye-*

ment), zwany *tracta* (stąd *tratta* — termin oznaczający weksel przekazowy) w przeciwieństwie do samego weksłu (*carta*); list taki był tylko uzupełnieniem weksłu, nie zaś samoistnym dokumentem, ponieważ tylko weksel zobowiązywał bankiera do wypłaty, gdyby ten, na czyje imię wystosowany był list (*trassant*), odmawiał honorowania weksłu. Dopiero pod koniec średniowiecza nakaz ten (list, *tratta*) stał się prawdziwym (przekazowym) wekslem i pierwszy dowód (weksel prosty) stał się przy wypłatach pozamiejskowych zbyteczny.

Powstawszy początkowo, jak się zdaje, w dziedzinie handlu zamorskiego, później dopiero przeszedłszy w sferę handlu lądowego, weksel już w w. XIII rozpowszechnił się szeroko pod postacią dowodu, wydawanego przez kupców, w całej Europie południowej i południowo-zachodniej, t. zn. wszędzie, gdzie zjawiali się Włosi w charakterze bankierów i kupców; w roku 1315 książę Jan pozwala Włochom, przybywającym do Flandrii, zmieniać pieniądze bądź bezpośrednio, bądź za pomocą wystawiania weksli: *quod possunt cambire cum litteris seu sine litteris*. Pegolotti, który pisał w pierwszej połowie w. XIV, ustala już różnicę kursów wekslowych dla różnych miast, a z książki Uzzana z w. XV widać, że bezpośrednich operacji wekslowych dokonywano między wszystkimi najważniejszymi punktami handlowymi Włoch, Francji, Hiszpanji, Flandrii oraz Londynem. W Niemczech weksel pojawia się dopiero w w. XIV; używano weksli w handlu z Flandrją, nie miały one jednak w wiekach średnich takiego znaczenia, jak w handlu włoskim¹⁾; znajdujemy tu również weksle razem z uzupełniającymi nakazami — *trattami*.

¹⁾ Co się tyczy operacji wekslowych w handlu hanzeatyckim, p. Neumann, *Gesch. des Wechsels im Hansagebiete*, Dodatek do *Zeitschr. für Handelsr. Pauli, Lübeckische Zustände im Mittelalter*, i książkę handlową *Vicko von Geldersena*, wyd. Mollwo.

ROZDZIAŁ V.

OPERACJE KREDYTOWE.

Obok transakcyj pieniężnych znajdujemy w wiekach średnich również różne operacje kredytowe. Przewszystkiem kredyt gruntowy w formie kupna-sprzedaży renty. Właściciel ziemi (albo domu) otrzymywał sumę pieniężną (kapitał), zobowiązując się aż do zwrotu (albo na wypadek niezwrócenia jej w określonym czasie, t. zn. dopiero od pewnego późniejszego terminu) oddawać wierzycielowi dochody z zastawionej ziemi (albo domu); właściciel sprzedawał rentę gruntową, wierzyciel ją nabywał.

Już we wczesnem średniowieczu zjawia się obok bezpośrednio kupna sprzedaży tego rodzaju czasowa sprzedaż; na mocy tego rodzaju umowy ziemia odrazu przechodzi w ręce osoby, która za nią zapłaciła, udzieliwszy pożyczki właścicielowi; lecz jedynie w razie niewykupienia jej po upływie określonego czasu, podczas którego wierzyciel korzystał z dochodów, ziemia stawała się jego własnością (ältere Satzung)¹⁾. Później z aktu kupna-sprzedaży powstaje inna forma i z powodu obawy ze strony kupującego, że krewni właściciela, mający prawo do zastawionej ziemi, mogliby w ciągu pewnego okresu czasu zażądać jej zwrotu, poręczyciele obowiązani są na przeciąg tego właśnie czasokresu oddać do rozporządzenia nabywcy jakiś inny majątek, który staje się jego własnością w razie gdyby wspomniana okoliczność zaszła; narazie pozostawał on w rękach poręczyciela, który wystawiał tylko odpowiedni dokument, będący symbolicznem przekazaniem danej nieruchomości kupującemu. Później zaczęto to stosować i do sprzedaży czasowej (aż do wykupu), czyli do operacyj kredytowych, mianowicie w ten sposób, że ziemia pozostawała w rękach dłużnika, wierzyciel zaś dostawał tylko surrogat-dokument i korzystał z dochodów z ziemi aż do chwili zwrócenia mu sprzedanej sumy (jüngere Satzung).

W późnem średniowieczu takie kupna-sprzedaże renty były zjawiskiem bardzo rozpowszechnionem; renta była wieczystą i stanowiła realny ciężar, płacony przez każdego, kto w danej chwili był właścicielem gruntu. Wykup „sprzedanej“ renty (po upływie pewnego czasu) nie był zazwyczaj dopuszczalny. Zwłaszcza kościoły i klasztory, które „kupiły“ rentę i znalazły możliwość pewnego i stałego umieszczania wolnych kapitałów, zwalczały wchodzącą stopniowo w użycie dopuszczal-

¹⁾ P. wyżej, str. 85.

ność wykupu. Zaczęły się zjawiać dokumenty kredytowe, dające prawo do otrzymywania renty, co uruchomiło ją, ponieważ kupujący mógł ją ustąpić komu innemu i w ten sposób odbierał umieszczony kapitał; nie miał jednak prawa żądać zwrotu kapitału, to bowiem stwarzałoby dla dłużnika sytuację bardzo przykrą, nieraz wprost bez wyjścia¹⁾

Jak to wykazali Delisle (dla Normandji), Hanauer dla Alzacji, Monet i Lamprecht dla miejscowości nadreńskich, Winter dla Hesji i D'Avenel dla Ile-de-France, Orléanais, Franche-Comté i całej Francji południowej, zwykłym procentem w zakresie tego kredytu realnego z prawem wykupu lub bez niego (pod zastaw nieruchomości) było (jak w znacznym stopniu i przy rentach dożywotnich albo dziedzicznych) 10%, t. zn., że stosunek między kapitałem oddanym a otrzymywaną co roku rentą, wyrażał się jak dziesięć do stu. Stopę tę znajdujemy nie tylko w w. XII—XIII, lecz i XIV; w niektórych jednak miejscowościach wynosi ona w drugiej połowie w. XIV od 7 do 8%; w w. XV spada do 6—8, a nawet do 5%²⁾.

Wieczysta renta z łatwością przeobrażała się w wyższą rentę dożywotnią. Do takiej renty chętnie uciekały się miasta, płacąc osobom, które powierzyły im swoje kapitały (byli to okoliczni właściciele ziemscy, mieszkańcy miasta, wdowy i sieroty i t. d.), rentę dożywotnią z dochodów miejskich. Zdarzało się też, że wierzycielom oddawano bezpośrednio w zarząd określone źródło dochodów miejskich, skąd ci wierzyciele czerpali stopniowo środki na pokrycie swej wierzytelności. W ten sposób postępowały już bardzo wczesnie niektóre miasta włoskie: Genua już w połowie w. XII (w r. 1164) przekazuje spółce (monte), złożonej z 7 osób, wzamian za otrzymany kapitał, złożony z 7 równych części (partes, loca) określone dochody miejskie na 11 lat; ciekawe jest przytem, że już w owym czasie kapitał nie był podzielony równomiernie, lecz 2

¹⁾ Operacja kredytowa i tu zatem nie wyodrębniła się jeszcze całkowicie od kupna-sprzedazy.

²⁾ Hanauer. *Etudes économiques sur l'Alsace*. T. I, str. 552 i nast. Delisle. *Classes agricoles en Normandie*, 213 i nast. Lamprecht. *Wirtschaftsleben*, II, 609—10. Winter. *Zur Gesch. des Zinsfusses im Mitt.* Zeitschr. für Sozial- und Wirtschaftsgesch., IV, str. 161 i nast. D'Avenel, str. 86 i nast. Arnold. *Gesch. des Eigent.*

udziałowców wzięło po 2 loca, 2 — po jednym, jeden — połowę, 2 zaś — po $\frac{1}{4}$ ¹⁾.

Miasta zaciągały pożyczki zewnętrzne na odpowiedzialność wszystkich swych obywateli, odpowiadających całym majątkiem (nos omnes et singulas personas, terras, possessiones et bona), t. zn. za poręką wszystkich mieszkańców miasta; np. w Brugji spotykamy na aktach tego rodzaju podpisy 300 mieszkańców. Wskutek tego powstała możliwość konfiskaty ich towarów, a nawet więzienia ludzi, gdy udało się ich zaskoczyć poza miastem; wypadki takie zdarzały się w istocie, jeśli miasto nie płaciło długów. Pomagało to znacznie miastom, gdy szło o otrzymanie kredytu, niezbędnego do nabywania różnych praw zwierzchniczych od feodałów — opłat celnych, bicia pieniędzy, władzy sądowej, podatku od żydów i lombardów i t. p. Kredyt potrzebny był im także na cele municypalne: zwiększenie obszaru miejskiego, budowę gmachów i t. p., jak również na prowadzenie wojen; jak to udowodnił Ehrenberg, kredyt stanowił dla miast ważny oręż w walce o wolność i niezależność polityczną.

Już od końca średniowiecza miasta włoskie przeprowadzają konsolidację swych długów, tworząc wielkie związki wierzycieli (massa, maona), zapisując pożyczkę do państwowej księgi długów (cartulario) oraz ustanawiając prawo dziedziczenia i sprzedawania wierzytelności. W r. 1274 skonsolidowano dług Genui; w r. 1484 wynosił on 8 milionów lirów. W miastach niemieckich, w końcu średniowiecza pożyczki stają się stałymi źródłami dochodów; np. w Bazylei, w ll. 1361—1482, były zaledwie trzy lata, w których nie zaciągnięto nowych pożyczek; pożyczki te stanowią znaczną część dochodów miejskich; np. w Kolonji — 45% w r. 1378, w roku 1392 — 50%. Prowadzi to niekiedy np. w Hamburgu do zawieszenia przez miasto płatności; czasem konieczność nałożenia nowych podatków na pokrycie odsetek i umorzenie długu prowadziło do otwartego buntu mieszkańców i przewrotów w zarządzie miastem (Kolonja, Dortmund)²⁾.

Panujący (królowie, feodałowie duchowni i świeccy) równie jak miasta potrzebowali kredytu, zwłaszcza na prowadzenie ciągłych wojen. Ale ponieważ pożyczka stanowiła dług osobisty króla, nie zaś całej ludności,

¹⁾ Sieveking. Casa di S. Giorgio.

²⁾ P. Stieda. Städtische Finanzen im Mittelalter. Jahrb. für Nationalökon. 1899. XVII, str. 34 i nast.

a następcy odmawiali spłacenia długu swego poprzednika, kredyt taki połączony był dla bankierów z nadzwyczajnym ryzykiem. Jeśli kupcy obcokrajowi mimo to, aczkolwiek nie zawsze, zgadzali się na dawanie nawet znacznych jak na owe czasy pożyczek, to czynili to, licząc na możliwość odzyskania pieniędzy z przekazywanych im różnych źródeł dochodów, bądź też inną drogą, przez otrzymanie nowych korzystnych przywilejów. Zdarzały się również pożyczki przymusowe albo wymuszone drogą pośrednią: kupcy ryzykowali, że jeśli odmówią udziału w dalszych pożyczkach, to utracą przywileje handlowe, dzierżawę mennic, ceł, kopalni, że nawet zostaną wygnani z kraju lub nie otrzymają z powrotem pieniędzy, wcześniej pożyczonych.

Królowie angielscy stale potrzebowali pieniędzy na prowadzenie wojen i żołd dla armji. Spotykając się z odmową parlamentu na asygnowanie nowych środków i nakładanie podatków nadzwyczajnych, królowie musieli zwracać się po pożyczki do bankierów włoskich, a częściowo do kupców miejscowych i klasztorów. Król Henryk III był zmuszony zastawić klejnoty, stroje uroczyste, a nawet relikwie św. Edwarda: miał on tyle długów, że wierzyciele z krzykiem zwracali się doń na ulicy, i król publicznie się tłumaczył, iż nędza jego jest taka wielka, że miłosierdzie należy mu się bardziej niż żebrakowi pod kościołem. W sto lat później, w r. 1340, Edward III oświadczył parlamentowi, że na własną odpowiedzialność pożyczył mnóstwo pieniędzy zagranicą, i jeśli długi te nie będą spłacone, wypadnie mu wrócić do Brukseli i pozostać tam w charakterze zakładnika swych wierzycieli. Wskutek niespłacenia tych długów firmy włoskie, które pożyczyły Edwardowi III, zbankrutowały; w chwili gdy spółka Bardich zawiesiła w r. 1345 wypłaty, dług króla angielskiego wynosił 900.000 florenów złotem czyli około 8½ miliona marek niemieckich; pretensje kompanji Peruccich równały się 600.000 florenów złotem czyli 5½ milionów marek. Ryszard II nie mógł już otrzymać pieniędzy od kupców zagranicznych, którzy oświadczyli, że daliby pieniądze tylko pod zupełnie pewną gwarancją, a to właśnie było niemożliwe; również i parlament odmówił królowi pieniędzy na prowadzenie wojny z Francją, mówiąc, że lordowie sami gotowi są iść na wojnę; Ryszard wobec tego musiał zaniechać zamiaru prowadzenia wojny. Henrykowi V udało się dostać od parlamentu zasilek na wojnę przeciw Francji, ale ponieważ dochody nie wpływały dostatecznie szybko, król chciał zaciągnąć pożyczkę, dając w zastaw wspomniany zasilek i poręczenie trzech książąt. Otrzymał jednak mniej niż czwartą część potrzebnej mu kwoty; dla zrealizowania całości wypadło zastawić koronę i klejnoty królewskie¹⁾.

¹⁾ Sinclair. History of the public revenue of the British Empire. T. 1.

Zadłużenie feodałów duchownych wynikało przede wszystkim z tego, że płacili oni wielkie sumy przy obejmowaniu katedr biskupich, bądź jako t. zw. *servitia communia*, czyli opłaty, wnoszone za zatwierdzenie dostojęństwa przez papieża (wysokość ich zależała od diecezji¹⁾), bądź jako — nieokreślone pod względem wysokości — „dary“, ofiarowywane przez różnych pretendentów otoczeniu papieża. Otoczenie to mogło być wpływać na obsadzenie wakansu przez tę czy inną osobę, a wobec tego współzawodnicy starali się prześcignąć jeden drugiego w obietnicach; prowadziło to do wielkich długów: w drugiej połowie w. XV zadłużenie arcybiskupa Konstancji sięgało 150 000 florenów, i cały dochód z jego włości szedł na pokrycie odsetek, tak że dla arcybiskupa pozostawało nie więcej nad 400 florenów rocznie²⁾.

Pożyczkę obwarowywano wszelkiego rodzaju rękojmią, przyczem ręczyciele byli solidarnie odpowiedzialni i w razie uchybienia terminu spłaty obowiązani byli przyjechać na wyznaczone przez wierzyciela miejsce i tam ulec uwięzieniu. Zawarciu pożyczki towarzyszył dalej zastaw kosztowności: panujący zastawiali korony, papież — tjarę i t. d., istnieje nawet — jak przytacza Goldschmidt — weksel geneueński z r. 1251, wystawiony pod zastaw tronu ces. Fryderyka II. Prócz tego, w razie niezapłacenia w terminie, dłużnik obowiązany był (oprócz ustalonego z góry procentu) płacić odsetki za zwłokę w wysokości 10 % za każde dwa miesiące (od jarmarku do jarmarku), t. zn. 60 % rocznie, i aż do ostatecznego uregulowania długu pokrywać koszt drogi i utrzymania jednego kupca z koniem i sługą, czasem nawet dwóch kupców z końmi i służbą.

¹⁾ Arcybiskupi względnie biskupi akwilejski, koloński, moguncki, trewirski, solnogradzki płacili po 10.000 florenów, leodyjski, Metz, verduński, utrechteki, wrocławski, reński — po 4 do 7000, inni po 1½ do 3000, diecezje genewska, augsburska — zaledwie 500—600 guldenów.

²⁾ Franz Keller. Die Verschuldung des Hochstifts Konstanz im XIV u. XV Jahrh. 1903. str. 42.

Zawarcie umowy odbywało się, zwłaszcza jeśli dłużnik był zamiejscowy, w obecności dwóch a nawet i więcej świadków, obywateli miejscowych; mogli oni zresztą asystować tylko w tym razie, jeśli suma pożyczki nie przekraczała wartości ich majątku. Dalej dawano poręczenie, zwykle mieszkańców miasta, skąd pochodził dłużnik; ręczyciele uchodzili często za takich samych dłużników, jak i pożyczający, tak, że różnica między dłużnikiem a ręczycielem ustawała. Niekiedy ręczyciele zobowiązywali się (w pewnych wypadkach dając również ręczycieli i ze swej strony) w razie niezapłacenia w terminie zjawić się do miasta, gdzie mieszkał wierzyciel, i nie wydaleć się stamtąd aż do spłacenia długu (Einlager). Do tego przyłączano zastaw kosztowności, wystawienie na piśmie zobowiązań kredytowych (weksli), zwłaszcza przez wysokich dostojników, niekiedy i zapis tranzakcji do księgi miejskiej (Liber memorandorum, Ratsdenkelbuch). W razie braku poręczycieli i zastawu rada miejska, np. w Hamburgu, zwracała się do rady miasta, w której mieszkał dłużnik, np. Luneburga, z prośbą o zmuszenie dłużnika do zapłacenia długu; jeśli i to nie prowadziło do celu, zamykano do więzienia współobywateli dłużnika, kupców luneburskich, znajdujących się podówczas w Hamburgu¹⁾.

Od biskupów, opatów i innych duchownych, z którymi kupcy włoscy zawierali tranzakcje kredytowe, żądano — oprócz zwykłego poręczenia osób trzecich — gwarancji papieskiej, że dług zostanie zapłacony: w razie niewypłacalności wierzyciele zwracali się do papieża z żądaniem wywarcia nacisku na dłużnika, było to jedynym środkiem otrzymania pieniędzy z powrotem. W rzeczy samej, papież, niejednokrotnie pod groźbą klątwy kościelnej, zmuszał biskupa lub opata do spłacenia długu lub w najgorszym razie do ułożenia się z wierzycielem co do wysokości sumy, którą dłużnik mógł pokryć, i co do terminów płatności²⁾.

Kredyt w wiekach średnich nosił charakter prawie wyłącznie konsumpcyjny; kredyt, udzielany panującym, był prawie całkowicie konsumpcyjnym, a kredyt miejski był częściowo konsumpcyjnym, częściowo produkcyjnym. Ten publiczny kredyt tylko częściowo mianowicie głównie, o ile chodziło o kredyt udzielany miastom, różnił się od kredytu, z którego korzystały osoby prywatne.

¹⁾ Das Handlungsbuch Vickos von Geldersen. Bearb. von Nirnheim, 1895. Einl. str. XXIX—XXXV. Por. Des Marez. La lettre de foire, str. 17 i nast., 40 i nast.

²⁾ Por. Schulte, I, str. 230—72.

O wiele mniejsze znaczenie miał kredyt handlowy, t. zn. pożyczanie kapitałów celem umieszczenia ich w handlu; rozwinął się on tylko w miastach włoskich, w handlu śródziemnomorskim. Podczas gdy kupno-sprzedaż towarów na kredyt było wśród kupiectwa włoskiego i południowo-francuskiego zjawiskiem zupełnie zwykłym, i powstały nawet określone terminy kredytowe (8 dni, $2\frac{1}{2}$ miesiąca, $3\frac{1}{2}$ miesiąca), Hansa nie chciała dopuszczać nawet zwłoki w płaceniu za kupione towary. W dziedzinie handlu z miastami ruskimi i inflanckimi udało się jej to przeprowadzić. W innych natomiast miejscowościach okazało się to niemożliwe, gdyż hanzeaci zmuszeni byli sprzedawać na kredyt, a przez to samo i kupować na kredyt, jak to robili ich niehanzeatyccy współzawodnicy. Szerokie rozpowszechnienie takich transakcyj możemy stwierdzić na podstawie pozostałych z czasów średniowiecza ksiąg handlowych kupców niemieckich; samo prowadzenie tych ksiąg pozostawało w związku z temi transakcjami kredytowymi, ponieważ w owe czasy uważano za zbyt ciężkie zapisywać to, co sprzedano za gotówkę, nie płynęły stąd bowiem żadne zobowiązania. Termin, na który udzielono kredytu, bywał nieraz bardzo długi, zwykle (np. w księdze handlowej kupca hamburskiego Vico von Geldersena) od jednego do sześciu miesięcy, czasem od dziewięciu miesięcy do roku, a nawet, jako wyjątek, $1\frac{1}{2}$ roku. Jako termin płatności wyznaczano jakieś wielkie święto (Wielkanoc, Św. Trójca) lub wielki jarmark (np. frankfurcki); często przytem nie określano ściśle dnia, lecz jedynie przybliżony termin (czas wznowienia żeglugi, na wiosnę, między Wielkanocą a Św. Trójcą, jesienią) albo też dawano dłużnikowi dwa terminy do wyboru; czasem wreszcie wierzyciel warował sobie prawo żądania spłaty w terminie dowolnym.

Obok kredytu, wypływającego z odroczenia terminu płatności za kupione towary, handel włoski znał również kredyt, mający źródło w pożyczce pieniężnej. Przybierał on w dziedzinie handlu rozmaite postaci, zależnie od tego, kto ponosił ryzyko — wierzyciel czy dłużnik. W pierwszym wypadku mamy pożyczkę morską (foenus nauticum) lub, przez analogję, taką samą pożyczkę dla

operacyj handlowych lądowych: kupiec, udający się na jarmark, (*naviganti vel eunti ad nundinas*), zobowiązuje się zwrócić pożyczoną kwotę z odsetkami w razie szczęśliwego powrotu (*sana navi, salvum in terra, ad fortunam Dei et maris*); w drugim wypadku wydaje wprost weksel, zobowiązanie spłaty niezależnie od wszelkich możliwości¹⁾. W ten sposób weksel z dokumentu, ułatwiającego wymianę pieniędzy, stopniowo staje się ogólnym środkiem kredytowym, stosowanym zarówno w razie odroczenia płatności za kupiony towar, jak i w razie otrzymania pieniędzy w charakterze pożyczki. I tu jednak utrzymuje się zasadnicza cecha weksła średniowiecznego, mianowicie spłata nie w tej miejscowości, w której pieniądze otrzymano, co jest przeżytkiem pierwotnych funkcji weksłu²⁾. Przytem pomimo, że Kościół i władze świeckie zabraniały dawania pieniędzy na procent (np. w Anglii w lat. 1341—1391, we Francji w r. 1312), pobieranie odsetek było bardzo rozpowszechnione³⁾.

Trzecią wreszcie postacią kredytu było używanie przez bankierów umieszczanych u nich wkładów do tranzakcyj w dziedzinie handlu towarowego. Wynikiem tego bywało zwłóczenie ze zwracaniem wkładów, a nawet odmowa zwrotu; nieraz takie niepowodzenia handlowe prowadziły do bankructwa bankierów i przepadania umieszczonych u nich pieniędzy. W Wenecji w r. 1374 zakazano bankom handlować metalami, szafrańcem i innymi towarami; później postanowiono, że mogły one handlować tylko na rachunek własnych kapitałów, operacje zaś wkładami osób trzecich były zakazane. W praktyce jednak bankierzy dalej uważali

¹⁾ Goldschmidt, str. 412—16.

²⁾ Swoistą postać weksła stanowi *lettre de foire* lub *littera obligatoria*, rozpowszechnione w Anglii i Flandji. Des Marez, który odnalazł w archiwum m. Ypres parę tysięcy takich dokumentów z w. XIV (p. Des Marez. *La lettre de foire à Ypres. Mém. de l'Acad. Royale*) nazywa *lettre de foire* wekslem północnym, w odróżnieniu od prawdziwego weksła pochodzenia włoskiego. *Littera obligatoria* była stosowana w najrozmaitszych wypadkach płatności, zawsze z dodatkiem zobowiązania spłaty, takiemu to i takiemu lub na jego zlecenie.

³⁾ P. niżej, str. 290 i n.

wkłady za pieniądze pożyczone, któremi — pod warunkiem płacenia procentów — mieli prawo dowolnie obracać¹⁾.

Przechodząc od dłużników do wierzycieli, trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę, że te same miasta, zwłaszcza zaś organizacje kościelne, które często potrzebowały pieniędzy, wielokrotnie pożyczają innym wolne kapitały, ciągnąc stąd znaczne dochody. Zdaniem Lamprechta kościoły już w w. X występują w charakterze instytucyj bankowych, pożyczają szczególnie wolnym kmieciom pod zastaw ziemi, a w w. XI pożyczają poważne sumy cesarzowi Henrykowi III i IV. Te operacje były możliwe dzięki temu, że kościoły i klasztory miały nagromadzone wielkie sumy, pochodzące z darów pieniężnych owczarni, jak również dlatego, że oddawano im znaczne kwoty na przechowanie, jako jedynym bezpiecznym miejscem. Operacje te przybrały jeszcze większe rozmiary w stuleciach następnych wraz z powstaniem zakonów Templarjuszy, Krzyżaków, Franciszkanów, Joannitów. Na pierwsze wśród nich miejsce wybił się pod względem operacyj kredytowych zakon Templarjuszy, który od końca w. XII do początku XIV był bodaj największą instytucją bankową w Europie z dwoma kantorami centralnymi (templum) w Paryżu i Londynie, oraz oddziałami w różnych miastach francuskich i lewantyjskich. Królowie francuscy i angielscy, baronowie i klasztory umieszczali u Templarjuszków kapitały; tam wpłacano dochody z podatków i dóbr ziemskich, oraz polecano płacenie weksli, wypłacanie rent dożywotnich i przekazywanie pieniędzy; od nich też pożyczali lub brali poręczenia za pożyczone pieniądze²⁾.

Przez cały czas swego istnienia Templarjusze finansowali wyprawy krzyżowe: zbierali dziesięcinę, świętopietrze i inne dochody, przeznaczone na te wyprawy, przekazywali potrzebne sumy z Europy na Wschód, dokonywali wypłat w czasie wypraw. Templarjusze zarządzali także finansami różnych baronów francuskich, Jana-Bez-Ziemi, królów aragońskich i neapolitańskich, zwłaszcza

¹⁾ Nasse. Das venetianische Bankwesen im XIV—XVI Jahrh. Jahrb. für Nationaloek. 1879, str. 334 i nast.

²⁾ Delisle. Mémoire sur les opérations des Templiers. Académie des Inscriptions et Belles-Lettres. T. 39.

zaś królów francuskich — Filipa-Augusta, Ludwika św., Filipa Śmiałego i Filipa pięknego. „Templum“ było niejako skarbcem królewskim, do niego wpływały dochody państwowe; „templum“ wypłacano na rachunek króla (wypłata poborów, pensyj, umarzanie długów, utrzymywanie agentów dyplomatycznych, wydawanie zaśilków sprzymierzencom itp.).

Znacznie później niż instytucje kościelne wystąpili na scenę bankierzy-żydzi, rozpoczynając drugi okres w dziejach bankowości; w Niemczech ich działalność rozpoczyna się dopiero w w. XI; w. XII i XIII są okresem znacznego rozwoju ich operacyj kredytowych.

Król Henryk II, królowie węgierscy i księżęta śląscy, arcybiskup canterburyjski, biskupi bamberscy, konstancjeńscy, dalej opactwa francuskie i angielskie, hrabiowie Leicester, Montpellier, Tuluzy i in. zwracają się do żydów o pożyczki; celem zabezpieczenia oraz umarzania długów wydzierzawiają im cła, różne podatki, nawet ogólny zarząd finansami¹⁾. W arcybiskupstwie koblenckim żyd-zarządca wraz z swym sekretarzem (iudei domini) prowadzi księgi po hebrajsku²⁾. Każdy statek włoski, który zawijał do portu Arles, płaci biskupowi arlezjańskiemu 20 soldów, a jego „żydowi“ — jak się źródeła wprost wyrażają — 4 soldy. W Saksonji, za księcia Baldwina, żyd zajmował się biciem pieniędzy, (umieszczał na monetach znaki bardzo podobne do liter hebrajskich). Za Leopolda V w w. XII, w w. XIII, znajdujemy żydów myncerzy w biskupstwach trewirskim i würgburskim. W Niemczech żydzi już w w. XIV dokonywują wielkich operacyj kredytowych; w r. 1377 powieszono żyda Simona Sieburga, któremu rycerze i feodale dolnorenscy winni byli 27.000 grzywien; w końcu w. XIV Simon Selgenstadt dał miastom nadreńskim znaczną kwotę na kupno broni palnej, on również pożyczył m. Frankfurtowi 10.000 guldenów. W Hiszpanji do końca w. XV włącznie w rękach żydów znajdowało się pobieranie podatków i zarządzanie finansami kraju (nosili oni tytuł tesororo mayor — głównego podskarbiego) i żyd Izaak Abravanel doprowadził finanse państwa do kwitnącego stanu, w jakim, jak to wykazał Hebler, znajdowały się one za Ferdynanda i Izabelli. Z Anglii i Francji wygnano żydów już w końcu XIII i początkach XIV w.; podobnie jak w Niderlandach i Włoszech, ustąpili żydzi tam miejsca kupcom i bankierom włoskim. W Niemczech (p. Stobbe) główną kategorię ich dłużników w wieku XV stanowili rzemieślnicy: szewcy, krawcy, rymarze, którzy pożyczali drobne sumy (w Regensburgu brano za jednostkę pieniężną 30 fen.) na krótki termin, pod zastaw surowców; w Norymberdze zakazano rzemieślnikom pożyczać pod zastaw surowców, więcej, niż wynosiła ich wartość i płaca za ich obrobienie. Chłopom pożyczali głównie: klasztory, Włosi i miejscowi handlarze.

¹⁾ Schulte, str. 328—9. Caro, str. 323—9.

²⁾ Lamprecht, I, str. 1472.

W trzecim okresie w rozwoju bankowości średnio-wiecznej, przypadającej przedewszystkiem na wieki XIV i XV najbardziej charakterystyczną jest działalność bankierów włoskich, znanych głównie pod nazwą ultramontani, transalpini, t. zn. kupcy z tamtej strony Alp, lub caorsini, t. j. kupcy z m. Cahors we Francji południowej, wreszcie lombardi, czyli kupcy z Lombardji. Od lombardów pochodzi i nazwa lombardowanie, t. j. pożyczki pod zastaw ruchomości; weksle zwano nieraz litterae lombardorum. Operacje kredytowe kupców piacentickich, bolońskich i rzymskich w Anglii i Francji sięgają w. XIII, a nawet końca XII. Później występują na widownię bankierzy z Asti, Lukki i Sieny, zwłaszcza zaś Florencji. Najpoważniejszymi były trzy spółki florenckie; Bardich, Peruccich, Acciajuolich, później Albertich, a w drugiej połowie w. XV Medyceuszów; od końca w. XIII Florentyjczycy ześrodkowują w swych rękach największe operacje pieniężne i bankowe. W Anglii za Edwarda I, zwłaszcza zaś za Edwarda III, we Francji za Filipa Pięknego i jego następców, w Królestwie Neapolitańskim, we Flandrji spółki florenckie stają się bankierami królewskimi, poborcami podatków, przyjmują wkłady, wydzierżawiają mennice.

Działalność tych spółek bankierskich nie mogła jednak trwać długo; zmuszone, celem utrzymania i rozszerzenia swych przywilejów w dziedzinie handlu towarowego, do dawania wielkich pożyczek królom i książętom, i nie mogąc zmusić ich do płacenia, spółki kończyły bankructwem; wślad za pierwszymi wielkimi spółkami florenckimi (Mocci, Spini, Cerci neri i Cerci bianchi, Frescobaldi) poszły rychło i nadworni bankierzy króla francuskiego Guidi Francesi (przydomek Francesi otrzymali oni z powodu działalności we Francji), których upadłość ogłoszono w r. 1308; a w połowie w. XIV, po przeszło półwiecznej działalności, i trzy największe spółki Perrucich, Bardich i Acciajuolich (w r. 1314 Bardiowie mieli pięć przedstawicielstw w Anglii, sześć we Flandrji, cztery we Francji i Szampanji) zawiesiły wypłaty. W drugiej połowie w. XIV zastąpili je Albertini (i Guinighi z Lukki), w wieku zaś XV wystąpił na widownię dom bankierski Medyceuszów, który dokonywał wielkich transakcyj płatniczych i kredytowych ze wszystkimi najważniejszymi ośrodkami handlowymi, przyjmował wkłady i udzielał pożyczek zarówno królom i baronom, jak rzemieślnikom i kupcom. Już od w. XII—XIII i genueńscy bankierzy mieli agentów we Francji, Hiszpanji, Konstantynopolu, Palestynie, zwłaszcza jednak w w. XIV—XV doszły do wielkiego rozkwitu banki w Wenecji (szczególniej słynna firma Soranzo) i w Genui, np. bank

Centurionich, gdzie zastawiono tjarę papieską, wykupioną później przez Wawrzyńca Medyceusza. W r. 1407 założono znany bank genueński św. Jerzego, pierwszy bank publiczny. Był on związkiem wierzycieli republiki genueńskiej, mianowicie znacznej liczby spółek, wierzycieli państwowych; oparty był on na udziałach dających prawa do dywidendy; bank ten za pomocą wypuszczania nowych udziałów dostarczał później niezbędnych republice środków (np. od r. 1416 około 100.000 lirów,) jak również dokonywał za nie wypłat, na których pokrycie dostawał różne źródła dochodów lub kolonie genueńskie i rychło stał się właścicielem prawie wszystkich monopolów państwowych i jego posiadłości kolonialnych. Według Sievekinga, dług państwowy Genui miał takie same znaczenie społeczne, jak długi Anglii w w. XVII—XVIII. Wskutek wahań kursowych loca di S. Giorgio stały się w w. XV przedmiotem ożywionej spekulacji, gry na różnicę kursu. Jak wynika ze słów rocznikarzy w. XIV—XV, kurs ich był wskaźnikiem stanu gospodarczego Genui, jak dziś notowanie consolów angielskich.

DODATEK.

KANONICZNA DOKTRYNA EKONOMICZNA A RZECZYWISTOŚĆ¹⁾.

Średniowieczna doktryna ekonomiczna odpowiada w znacznym stopniu ówczesnemu życiu gospodarczemu. Punktem wyjścia w rozwoju gospodarki średniowiecznej był komunizm rolny, wspólnota wiejska, nie znająca osobistego władania ziemią; początkowo, być może, pozostawało to w związku z nieistnieniem własności prywatnej wogóle. Ojcowie Kościoła zapatrują się na komunizm jako na stan przyrodzony (*iure naturali omnia sunt communia omnibus*), a we wszelkiej własności osobistej widzą odstępstwo od tej zasady. Jedynie wskutek grzechu pierworodnego pojawiło się pojęcie „mego“ i „twojego“ (*divisio rerum*). Jednakże dzięki stopniowemu pojawianiu się i coraz szerszemu rozpowszechnianiu się

¹⁾ P. Endemann. Studien in der romanisch-kanonistischen Wirtschafts- und Rechtslehre. 1874—83. Schaub. Der Kampf gegen den Zinswucher, ungerechten Preis und unlauteren Handel im Mittelalter. 1905. Maurenbrecher. Thomas von Aquinos Stellung zum Wirtschaftsleben seiner Zeit. 1898. Glaser. Die franziskanische Bewegung 1908. Goldschmidt. Universalgesch. des Handelsrechts. 1898. J. Kulischer. Warenhändler und Geldausleiher im Mittelalter. 1908.

własności prywatnej, przedstawiciele Kościoła uznali własność tę za zło konieczne, raczej za karę niż za dobrodziejstwo dla ludzkości. Jako ideał powstaje własność wspólna; ona jedynie jest dopuszczalna, gdy idzie o duchowieństwo. Jeśli zaś ludzie świeccy mogą mieć coś na własność, to nie wynika wcale, że mają prawo przywłaszczać sobie i uznawać za swoje więcej niż to, co jest dla każdego niezbędne; nadmiar należy rozdawać ubogim. Dążenie do z bogaceniam się jest bezwzględnie potępiane. Bogactwo stanowi niebezpieczeństwo dla duszy, ponieważ — jak mówi św. Hieronim — bogacenie się jednego odbywa się zawsze kosztem innego (*dives autem iniquus aut iniqui haeres*).

Wychodząc z tego założenia, doktryna kanoniczna wczesnego średniowiecza uznaje tylko dwie gałęzi wytwarzania: uprawę roli (*cultura*), która stanowi wrodzoną człowiekowi czynność i którą najlepiej może on służyć Bogu; dalej zaś przerabianie darów przyrody (*rękodzielnictwo* — *artificium*), które powinno być w ścisłym związku z gospodarką rolną; chodzi tu oczywiście o pracę rękodzielniczą w sferze zamkniętej gospodarki domowej. Natomiast handel (*negotiatio, mercatura*) zakazany jest nie tylko duchowieństwu, ale i ludziom świeckim: przez to, że Pan wygnał przekupniów ze świątyni — czytamy u św. Jana Złotoustego —, wyraził on, że kupiec nie może podobać się Bogu, i dlatego nikt z chrześcijan nie powinien zajmować się handlem pod groźbą klątwy kościelnej. Według tej nauki, kupcem jest każdy, kto sprzedaje rzeczy w tejsamej postaci, w jakiej je kupił. Nie jest kupcem, kto tylko nabywa przedmioty, np. rzemieślnik, gdy kupuje surowce w celu przetworzenia ich przez swą działalność przemysłową. Handel jest uważany za niebezpieczny dla duszy; papież Leon Wielki twierdzi np., że handel bez oszustwa rzadko się zdarza; bez porównania bardziej wrogo odnosi się doktryna kanoniczna do pożyczania pieniędzy na procent. Nazywa to lichwą (*usura*), zyskiem niegodziwym (*turpe lucrum*), gdyż i w tym wypadku człowiek otrzymuje więcej, niż dał; działalność taka znajduje się w sprzeczności z podstawową zasadą nauki kościelnej: *mutuum date nihil inde sperantes*; pobieranie procentów jest czy-

nem niesprawiedliwym, przejawem chciwości, która pod pozorem miłosierdzia oszukuje innych, wyzyskuje potrzebujących. Z tego też powodu pobieranie procentów od pożyczek było zakazane nie tylko duchowieństwu, lecz i świeckim; pierwszemu ustawodawstwo kanoniczne grozi pozbawieniem dostojności, drugim — wyklęciem przez Kościół, obok kar świeckich.

Poglądy na handel i procent również odpowiadały okresowi wczesnego średniowiecza, gdy handel łączył się z gwałtem i oszustwem (p. wyżej, str. 80), a operacje pożyczkowe na cele wyłącznie konsumpcyjne wzbogacały z uszczerbkiem klas uboższych, głównie zrujnowanych drobnych posiadaczy ziemi — chłopów (p. wyżej, str. 86). W ten sposób doktryna kościelna harmonizowała naogół z zamkniętą gospodarką domową, była jej wyrazem; z drugiej jednak strony miała bardzo mały wpływ na życie gospodarcze. Nie była zdolna do walki z powszechnym dążeniem ludzkim do bogactwa, ani też nie mogła przeszkodzić rozwojowi handlu; przeciwnie „pokój boży“, głoszony przez Kościół, sprzyjał wzrostowi handlu (p. wyżej, str. 81 i nast., o ścisłym związku między handlem a nabożeństwem); doktryna kościelna wreszcie nie mogła wykorzenić brania procentów, które pod tą czy inną postacią pobierało nawet duchowieństwo.

Wszystko co zwalczała doktryna kanoniczna, nabrało w późnym średniowieczu jeszcze większych rozmiarów. Nawet postępowanie Kościoła było sprzeczne z jego własnymi naukami. Klasztory skupiły w swych rękach ogromne posiadłości ziemskie; praktykowana przez nie dobroczynność zmniejszyła się znacznie. Gdy zjawili się ludzie, którzy chcieli zwrócić Kościół do chrześcijańskich ideałów, zorganizować go zgodnie z Ewangelią, to nie tylko, że napotkali na silne przeciwdziałanie ze strony papieża i biskupów, którzy nie mieli zamiaru wyrzekać się bogactwa, lecz ponadto ulegali prześladowaniom, klątwom kościelnym, jako odstępcy¹⁾.

¹⁾ P. Hundeshagen. Schriften und Abhandl. I. Glaser. Die Franziskanische Bewegung. Münch. Volkswirtschaft. Abhandl.

Doktryna kanoniczna nie wywarła więc wpływu na życie. Owszem, przeobraziła się sama, w związku ze zmianami ustroju gospodarczego, przystosowując się bardziej do gospodarki miejskiej, panującej w późnym średniowieczu. Coprawda, głosząco jak dawniej miłość bliźniego i, jako jej następstwo, obronę ubogich; potępiano wszelkie samolubstwo i zysk z uszczerbkiem dla słabszych. Ale stosunek do handlu uległ zmianie. Tomasz z Akwinu (w. XIII) — doctor universalis, największa powaga w dziedzinie doktryny kanonicznej — uważając, że każde dobrze urządzone miasto powinno wytwarzać w obrębie swych murów zarówno środki żywności, jak i wyroby rękodzielnicze, nie wyklucza bynajmniej działalności kupieckiej. Zwraca on uwagę na okoliczności, że nie da się prawdopodobnie znaleźć miasta, któreby zupełnie mogłoby się obejść bez dowozu żywności, i uważa, że handel niezbędny jest dla sprzedania towarów, których byłby w mieście nadmiar. Św. Tomasz nie dopatruje się grzechu w zysku kupieckim, jeśli jest on umiarkowany, lub jeśli handel odbywa się w celach społecznych, aby kraj nie odczuwał braku przedmiotów, niezbędnych do życia obywateli. Zysk w tym wypadku nie jest celem samym w sobie, lecz jakby zapłatą za pracę. Nie występuje on przeciwko zyskowi, jako zyskowi, lecz jedynie przeciw nieograniczonemu uganianiu się za zyskiem. Gdzie jednak są godziwe granice zysku? Św. Tomasz z Akwinu odpowiada i na to, mówiąc, że dochody każdego winny być określane przez jego stan społeczny, winny pozwalać na sposób życia, odpowiadający jego stanowi. To samo przekreśla dawniejszą doktrynę o równości wszystkich; punktem wyjścia staje się życie realne średniowiecza z jego różnicami stanowymi. „Wywyższanie się ponad stan jest grzechem, albowiem podział na stany pochodzi od Boga“. Również i u innych kanonistów punktem wyjścia jest istnienie „dochodu, niezbędnego do życia zgodnie ze stanem danego osobnika“.

Łatwy stąd wniosek, czem ma być ta „słuszna cena“. Jest to cena, odpowiadająca kosztom sprzedawcy, powiększona przez zysk odpowiadający jego stanowi. Przytem, jak naucza św. Tomasz, cena może być pod-

wyższona, jeśli przedmiot sprzedaży uległ przeróbce lub jeśli ceny gdzieindziej i kiedyindziej były wyższe, wreszcie jeśli sprzedawca ponosił ryzyko, dostarczając towar z jednego miejsca na inne. W określonym czasie i określonej miejscowości istnieje tylko jedna sprawiedliwa cena, i dlatego ceny nie powinny się zmieniać zależnie od nagłych wahań popytu i podaży. Celem zagwarantowania słusznej ceny kanoniści polecają ustanowienie przez władze obowiązujących taks na różne towary.

Jak z powyższego wynika, punktem wyjścia w doktrynie kanonicznej późnego średniowiecza była gospodarka miejska; doskonałość zamkniętej gospodarki miejskiej polega na tem, że korzysta ona możliwie mało z usług handlu, oraz że dzięki pieczołowitości władz każdy może mieć dochód, odpowiadający jego stanowi¹⁾. Ale zarazem, godząc się na zależność cen od ryzyka, od zmian ich w innych miejscowościach itd., doktryna kanoniczna ma na uwadze nietylko rzemieślnika, sprzedającego wyroby na rynku miejskim, gdzie wahania się cen nie mogą być wielkie, lecz i kupca na rynku między-miastowym i międzynarodowym, na którym ceny ulegają znaczniejszym zmianom.

P. np. Henrici o Gandavo Aurea Quodlibeta (z końca w. XIII), gdzie momenty subiektywne przy ustanawianiu cen szeroko są uwzględniane. Wychodząc z zasady, że sprzedawca towar drożej, niżli się zań zapłaciło, można tylko w tym wypadku, jeśli przedmiot sprzedawany uległ uszlachetnieniu, Henryk z Gandawy wyklada jednak naukę Złotoustego w tym sensie, że nietylko zmiana, zaszła w przedmiocie sprzedaży wskutek włożonej weni pracy, pozwala na podwyższenie ceny, lecz i wszelka inna zmiana, i to jest znamienne jako dowód, jak dawna doktryna przystosowała się do nowych warunków życia. Zmiany te mogą być trojaki: 1) *ratione loci*, — jeśli ktoś przewiózł towar z miejsca, gdzie był jego nadmiar, na miejsce, gdzie było go mało, to wartość towaru wrosła wskutek zmiany miejsca; 2) *ratione temporis* — jeśli ktoś, kto kupił towar w czasie, gdy był on tani, sprzedaje go wówczas, gdy

¹⁾ Maurenbrecher (Thomas von Aquinos Stellung zum Wirtschaftsleben seiner Zeit, T. I. 1898). Zwraca uwagę, że św. Tomasz z Akwinu do tego stopnia był przeniknięty ideą zamkniętej gospodarki miejskiej, że samo nawet przemieszkiwanie w mieście uważa za naturalne i żałuje ludzi, którzy bądź wypadkowo, bądź wskutek jakiegoś nieszczęścia muszą mieć mieszkanie poza miastem.

jest drogi, to ma prawo sprzedać go po cenie wyższej, gdyż wartość towaru wzrosła przez ten czas; 3) *ratione ementis*, — jeśli ktoś, kto się zna na danych towarach, kupuje towar najlepszy, to ma prawo sprzedać go zaraz drożej.

Zmieniły się wreszcie również i poglądy na procenty. Rzecz prosta, że zasada zakazująca pobierania procentów pozostała, ale zmieniono ją w sposób istotny. Wśród procentów od pożyczek zaczęto różnicować wynagrodzenia dwojakiego rodzaju: za poniesione straty wskutek spóźnionej spłaty długu (*damnum emergens*), a po drugie za straty zysku od pożyczonej kwoty (*lucrum cessans*). Coprawda, wynagrodzenia drugiego rodzaju św. Tomasz z Akwinu nie uznawał, gdyż „nikt nie powinien sprzedawać tego, czego nie dostał” i czego by mógł wcale nie otrzymać; aczkolwiek zaś później dowodzono, że pożyczający mógłby być umieścić pieniądze w handlu i ciągnąć stąd zysk, to jednak doktryna kanoniczna w wiekach średnich nie uznawała argumentu o *lucrum cessans*, jako usprawiedliwienia dla procentów. Ale ten sam św. Tomasz zgadzał się, że „kto pożycza, może bez grzechu umówić się z dłużnikiem co do wynagrodzenia za stratę (*damnum emergens*)... Nie będzie to sprzedażą prawa korzystania z pieniędzy (t. zn. lichwą), lecz jedynie środkiem do uniknięcia strat”. Na zasadzie też tego powstało zapamiętywanie, że pożyczający ma prawo żądać od dłużnika wynagrodzenia za stratę poniesioną wskutek niezapłacenia długu w terminie, ponieważ zaś strata wzrasta z odraczaniem spłaty, przeto umówioną karę mogły zastępować procenty, zależne od czasu zwłoki. W tych warunkach każdy mógł pobierać odsetki ze spokojnym sumieniem. Trzeba było tylko przy zawieraniu umowy zastrzec sobie tak bliski termin spłaty, by dłużnik nie mógł go dotrzymać i w tym okresie czasu nie wolno było liczyć procentów, jednocześnie jednak należało dodać, że w razie niedotrzymania umowy dłużnik zobowiązuje się wynagrodzić wierzycielowi straty w wysokości określonego procentu (zwykle 60%).

Przykład zobowiązania dłużnego: Wszystkim, kto przeczyta niniejszy skrypt, pozdrowienie w Panu. Niech będzie wiadome, że otrzymaliśmy w Londynie od sto cztery grzywny rzetelnymi, prawnymi szterlingami. Wyżej wspomnianą liczbę grzywien obie-

cujemy zwrócić całkowicie i wypłacić je wyżej wspomnianym kupcom lub ich pełnomocnikowi, który przedstawi skrypt niniejszy 1 sierpnia w New Temple w Londynie, z tym ponadto warunkiem, że, jeśli pieniądze nie zostaną wypłacone we wskazanym miejscu i czasie, to po upływie prawem przewidzianego terminu przyrzekamy płacić kupcom co dwa miesiące po jednej grzywnie od każdych dziesięciu grzywien jako odszkodowanie za stratę, którąby oni mogli przez to ponieść (pro recompensatione damnorum), tak, że straty a również i sam kapitał mogą być wywindykowane łącznie z wydatkami na utrzymanie jednego kupca z koniem i sługą za cały czas aż do całkowitej spłaty wyżej podanej kwoty... Za wyżej powiedziane zgadzamy się odpowiadać gdziekolwiek bądź i przed wszelkim sądem, zrzekając się tak w swoim, jak i w naszych spadkobierców imieniu wszelkiej obrony prawa kanonicznego lub cywilnego, indultów, przywilejów itd.

W ten sposób doktryna kanoniczna przystosowała się do życia gospodarczego, ale, licząc się nawet z rzeczywistością, dyktowała pewne skrępowania: nie dopuszczała wielkiego zysku w handlu, żądała ustanowienia przez władze cen (taks) na towary, zakazywała pobierania procentów, jeśli nie wchodziła w grę zwłoka itd. W praktyce jednak nawet te ograniczenia nie miały znaczenia, a doktryna kanoniczna pociągała za sobą ten tylko skutek, że powstawały różne urządzenia prawa handlowego, pewne formy, służące do obchodzenia zakazów¹⁾. Taksy, t. zn. ceny maksymalne na różne przedmioty, były coprawda ustanawiane w wiekach średnich przez władze miejskie; nieraz przytem obliczano ściśle kosztą wytwórcy, do których dodawano odpowiadający jego stanowi dochód, — to znaczy, wypełniano to, czego doktryna kanoniczna żądała. Ustanawiano jednak takie taksy tylko na niektóre przedmioty, głównie na środki spożywcze; naodwrot, dla wyrobów rękodzielniczych istniały taksy minimalne, układane przez cechy w ich własnych interesach, przy czem członkom cechu nie wolno było sprzedawać poniżej określonej ceny. Zresztą taksy maksymalne, o ile istniały, głównie na chleb i mięso, rzadko były stosowane w praktyce, przeważnie zaś nie stosowano się do nich zupełnie²⁾.

¹⁾ Np. pożyczka pod zastaw okrętu lub znajdujących się nań towarów z zastrzeżeniem wypłacenia procentu w razie pomyślnego powrotu (zamiast zwykłej pożyczki na procent).

²⁾ P. wyżej str. 178 i 179.

W związku z tem również i zysk ze sprzedaży bynajmniej nie odpowiadał wymaganiom doktryny kanonicznej. Widać to z tego, iż rzemieślnicy często dochodzili do wielkiego dobrobytu i bogactw. Jeszcze mniej odpowiadał doktrynie kanonicznej zysk w dziedzinie handlu: według obliczeń Dorena, sprzedaż wełny angielskiej we Florencji dawała 75—90 % czystego zysku; w handlu między Brugią a Wenecją różnica między ceną kupna a sprzedażą, po odtrąceniu kosztów, wynosiła 100—200 %, a kupcy weneccy płacili od wypożyczonych kapitałów 25—50% za czas danej wyprawy (2—3 miesiące), — daje to pojęcie o ich zyskach¹⁾. Wogóle zarówno w dziedzinie rzemiosła jak i w zakresie handlu panowało dążenie do zysku, które Kościół piętnował i przeciw czemu średniowieczna doktryna kanoniczna walczyła — bezskutecznie.

Co się tyczy pobierania procentów, to ludzie, pożyczający na procenty, niewątpliwie zdawali sobie sprawę, że grzeszyli; niejeden kupiec, męczony wyrzutami sumienia, polecał na łożu śmierci zwrócić otrzymane za pożyczkę pieniądze dłużnikom lub rozdać je ubogim pro eo quod fuisset ab eo indebite extortum, a nawet wyrzekł się całego majątku na rzecz Kościoła. Papież dał różnym zrzeczeniom dobroczynnym prawo przyjmowania otrzymywanych w ten sposób pieniędzy; wielcy bankierzy celem prześlągania Kościoła i w trosce o zbawienie duszy oddawali każdego roku pewną część dochodów na klasztory, zakony i inne instytucje kościelne. Zakaz pobierania procentów prowadził dalej do tego, że transakcje kredytowe przybierały nieraz postać udziału w zyskach domu handlowego, i w tym celu tworzone spółkę, w której kapitalista i przedsiębiorca dzielili się zyskiem według określonych warunków²⁾. Zdarzało się także, że obchodzono zakaz przez zawarcie transakcji w różnych pieniądzach, procent przybierał wówczas postać różnicy na kursie. Kupcy szli jeszcze dalej i pobierali odsetki, nie wspominając tylko o nich w skrypcie dłużnym, gdzie figurowała kwota większa od tej, która była istotnie przedmiotem transakcji. W innych wypadkach

¹⁾ P. moją Ewol. pribyli, t. I, 223—37.

²⁾ P. wyżej, str. 247, 248.

nie uciekano się nawet do maskowania procentów. Po prostu nie nazywano ich po imieniu, lecz — „darem“ (donum) za rozchody wierzyciela, „wynagrodzeniem za usługi, przezeń okazane (recompensatio utilium servitorum) i za poniesione trudy“, jak wyrażali się królowie angielscy, neapolitańscy i in., płacąc procenty bankierom włoskim. Wreszcie mówiono o procentach za zwłokę; najśmielsi zastrzegali sobie wprost „usurae“. Nawet mistrzowie krzyżacy, pożyczając kapitały zakonnie, żądali od dłużnika corocznych „Zinsen“: tenetur 20 marc, do sal her uns von czinsen alle jar 2 marc uff weynachten, t. zn. otrzymał 20 grzywien, za które winien nam płacić co roku na Boże Narodzenie 2 grzywny procentu.

W ten sposób doktryna kanoniczna wywarła wpływ głównie na powstanie rozmaitych wybiegów, pokrywających transakcje pożyczkowe, Kościół tembardziej nie mógł wykórzyć pobierania procentów, że sam — w osobie kurji papieskiej — płacił odsetki bankierom florenckim, swym wierzycielom, a poszczególni przedstawiciele Kościoła, którzy trudnili się operacjami bankowymi (zwłaszcza zakony), brali procenty od pożyczanych pieniędzy. Nawet zakładane przez Kościół od połowy w. XV w celach publicznych urządzenia kredytowe (montes pietatis), które miały wyzwolić ludność z pod jarzma lichwiarzy, brały od wydawanych pożyczek 8—15 %, t. zn. więcej, niż płaciły od wkładów. W tych warunkach nic dziwnego, że kupcy włoscy wprost mówią o zwykłym dla ich kraju procencie. Leonardo Pisano (w początku w. XIII) podaje w swej książce zadania na wyliczanie procentu: np. ktoś oddał 100 funtów na procent w wysokości 4 denarów od funta miesięcznie pod zastaw domu, czyli na 20 % rocznie. Tak samo i posiadacze ziemscy, mieszczanie, miasta pożyczają na procent. Nawet św. Ivetta z miłości dla swych dzieci pozwoliła ojcu oddać swój majątek na procent; kronikarze, pisząc o tym fakcie, usprawiedliwiają postępek świętej tem (jest to szczególniejsze znamienne), że w owe czasy operacje podobne nie były uważane za grzech, i wielu najzacniejszych ludzi postępowało w taki sam sposób.

W takich warunkach, skoro nietylko żydzi i t. zw. lombardowie, tj. Włosi, trudnili się „lichwą“, nie wytrzymuje krytyki twierdzenie, że zarówno żydów, jak i lombardów (których papież zwał „synami kościoła“, swemi „kupcami i bankierami“) wyganiano częstokroć z różnych miast i krajów za wyzysk ludności. Pogromy żydów były wygodne zarówno dla ich dłużników, którzy w ten sposób uwalniali się od płacenia zobowiązań, jak i dla królów i książąt, przywłaszczających sobie majątek zabitych lub wygnanych. Nieraz przedstawiciel króla zawczasu zapowiadał, że w razie pogromu żydów, wszystek ich majątek przejdzie na króla. Do tego samego zresztą celu dochodzono przez uznanie wszystkich pretensyj żydów jako wierzcycieli za niebyle, jak to np. zrobił cesarz Wacław w r. 1389 (słynna Schuldentilgung): kapitał i procenty nie ulegały zwrotowi, żydzi zaś musieli oddać otrzymane w zastaw rzeczy; za to cesarz dostawał od dłużników 15% kwoty, którą oni dłużni byli żydom. Podobna likwidacja długów odbyła się we Francji w r. 1227 i 1234, w Anglii za Jana-Bez-Ziemi itd. Jeszcze korzystniejsze były te gwałty dla osób, trudniących się operacjami pożyczkowymi, a które w ten sposób pozbywały się niechętnych sobie współzawodników; z Anglii wypędzono żydów w r. 1290, prawie jednocześnie z przyznaniem bratu królewskiemu, księciu Ryszardowi Kornwalijskiemu, wyłącznego przywileju na operacje pożyczkowe. Charakter nienawiści ku żydom, jak również i bankierom włoskim nie różnił się niczem od nienawiści międzyplemiennej, która stanowi rys znamieny średniowiecza i przejawia się wszędzie w stosunku do obcokrajowców, zwłaszcza ludzi, trudniących się handlem towarami i pieniędzmi; w Anglii często zdarzają się napaści na lombardów, we Francji wyganiano lombardów w w. XIII za Ludwika IX, w Szwajcarii i miastach hanzeatyckich wzbraniano im wstępu. Dość sięgnąć po przykłady do dziejów Hanzy — mordowanie hanzeatów w Anglii, Niderlandach, Nowogrodzie i napaści z kolei z ich strony na okręty angielskie i flamandzkie, na Norwegów, nowogrodzian są zjawiskiem zwykłym¹⁾ i stanowią również krwawy obraz, jak gwałty, dokonywane przez Włochów na Wschodzie, jak walka krwiożercza między miastami włoskimi Wenecją, Genuą, Pizą itd. — na wybrzeżach morza Śródziemnego, we Włoszech, w krajach lawantyjskich²⁾.

¹⁾ Król norweski skarżył się, że kupcy hanzeatyccy „po przybyciu do Norwegii i zawinięciu do przystani, biją, ranią i mordują ludzi, poczem odpływają, nie troszcząc się o odpowiedzialność przed Bogiem i królem, ani o zadośćuczynienie swym ofiarom. Gdziekolwiek przybiją ich statki, tam zaraz domy króla i osób prywatnych ulegają zniszczeniu i spaleniu bez żadnego powodu, ku wielkiej szkodzie i poniżeniu dla króla i wielu innych“. Z drugiej strony, w ciągu stosunkowo krótkiego okresu od r. 1288 do 1355 Rusini zagrabilili hanzeatom towarów na 7600 grzywien i zabili 15 ludzi. W r. 1436 hanzeaci musieli przenieść swój kantor do Antwerpji wskutek zamordowania przez Flamandów wielu kupców niemieckich w porcie Brugji.

²⁾ P. wyżej, str. 208.

Niemожność stosowania w życiu zakazu pobierania procentów, do czego jak to dowiódł Endemann, nie mieli prawa również i Żydzi, pozwalała dłużnikom uchylać się od płacenia nie tylko umówionych procentów, lecz nawet i kapitału pod pozorem, że transakcja była nieprawna. Dlatego genueńczycy często wprowadzali do umowy zastrzeżenie, w którym dłużnik zrzekał się prawa kwestjonowania prawomocności aktu z powodu jego lichwiarskiego charakteru. Królom zakaz pobierania procentów dawał nawet możność prześladowania swych wierzycieli za lichwę, jak to np. robił Ryszard II, co zresztą zamknęło mu dalszy kredyt. Jednocześnie zakaz procentów, zwiększając ryzyko i zwiężając bez tego już mały krąg ludzi, którzy mogli i chcieli pożyczać na procent, prowadził z natury rzeczy do bardzo wysokiego oprocentowania. Na jarmarkach szampańskich w r. 1311 procent, dozwolony ustawami, wynosił 20 od 100; stopa ta, jak się zdaje, panowała w w. XII do XIII również i w Wenecji (*de quinque sex per annum secundum usum patriae nostrae*) i w Genui (*de quatuorquinque — 25%*), we Florencji (mówi o tem, jako o rzeczy zwykłej, Leonardo Pisano) i w Anglii. W innych wypadkach zresztą (nawet przy kredycie handlowym) stopa była o wiele wyższa: 25—30% (w Wenecji) — nie rocznie, lecz na czas wyprawy handlowej, t. zn. na 2—3 miesiące; we Florencji od 20—30% rocznie, a nawet do 218—266^{2/3} od 100. Po osiedleniu się tam Żydów obniżono dozwoloną im stopę do 20%, później nawet do 15%. W różnych miastach niemieckich wolno było zarówno Żydom, jak i Włochom (lombardom) pobierać 21^{2/3}, 32^{1/2}, a nawet 43^{1/3}% (t. zn. jeden, półtora do dwóch halerzy od funta tygodniowo). Tę ostatnią stopę Schulte uważa (przy kredycie konsumpcyjnym) za zwykłą. Czasem lombardowie pobierali nawet 54,2, 86^{1/2}, 216^{2/3}% (Huelmann). Ludność wołała Żydów od lombardów²⁾, ponieważ Żydzi zadawali się często niższymi odsetkami i, w razie spłacenia długu przed terminem, brali tylko za czas upłyniony, gdy tymczasem lombardowie żądali procentów za cały umówiony czas.

²⁾ P. moją rozprawę *Warenhändler und Geldausleiher*, l. c. Ehrenberg, I, 66. Schanz. Engl. Handelspol. I, 551.

SPIS TREŚCI.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Str.

Wczesne średniowiecze (od Juljusza Cezara do w. XI)	1
Ważniejsze źródła i literatura	I
Ogólna charakterystyka okresu	5
Rozdział I. Ustrój rolny w epoce Cezara i Tacyta	8
Wspólne władanie ziemią i użytkowanie z niej za czasów Cezara. Koczownictwo. Zmiany zaszły w okresie dzielącym Tacyta od Cezara. Charakter osadnictwa i rolnictwa, wspólna własność. Zagadnienia sporne. Interpretacja Tacyta przez Fustel de Coulanges'a, Witticha, Seeböhma, Hildebranda; przypuszczenia o panowaniu własności osobistej i ustroju dworskiego.	
Rozdział II. Proces stopniowej indywidualizacji własności ziemskiej	20
Statut Salicki. Jego postanowienia o polach ornych, łąkach i lasach. Chata jako ruchomość. Zmiany własności według lex Salica, — Edykt Chilperyka. — Statut Ribuarski. — Postęp w porównaniu do lex Salica. — Przeszkody przechodzenia pól ornych we własność osobistą (podziały perjodyczne; charakter rolnictwa) — Wspólne użytkowanie z łąk i lasów. Teoria wspólnej własności ziemskiej. — Argumenty przeciwników tej teorii.	
Rozdział III. Tworzenie się wielkich posiadłości ziemskich	36
Własność prywatna we Włoszech. Rodzaje ziem, które pierwsze stały się własnością prywatną w krajach germańskich. Królewszczyzny i ziemie kościelne. Wyjątkowe ich połączenie. Bocland i folcland w Anglii. Różniczkowanie się społeczne jako wynik powstania własności osobistej. Darowizny Merowingów. Przyczyny wzrostu własności kościelnej. Zanik drobnej własności rolnej. Zajmowanie gwałtem, ruina gospodarcza, grzywny, wojna.	

Rozdział IV. Tworzenie się warstwy ludności poddańczej	50
Wielkie posiadłości we Włoszech. Podział społeczeństwa na dwie grupy. Utworzenie się dwóch klas społecznych w monarchji frankońskiej drogą rozkładu włości. Zależne położenie warstwy rolniczej i jej stopniowe obniżanie się społeczne w Anglii. Złanie się wolnych poprzednio żywiółów i niewolnych. Utworzenie się ludności poddańczej na lądzie europejskim. Inne teorie, przeczące przewrotowi w ustroju rolnym w tym okresie. Teorie Witticha i Gutmanna o poprzedniem istnieniu ludności poddańczej, teoria Cara i Seeligera o utrzymaniu się wolnych chłopów.	
Rozdział V. Gospodarstwo wiejskie i organizacja dworska w IX—XI w.	65
Dwie części posiadłości ziemskich. Robocizny, czynsze i monopole. Karczunek lasów i przymusowa kolejność zasiewów. Gospodarstwo wiejskie w tym okresie. Pogład Inamy-Sernegga na znaczenie wielkich posiadłości. Zarzuty Lamprechta. Włości klasztoru Saint-Germain-des-Prés.	
Rozdział VI. Przemysł i wymiana we wczesnem średniowieczu	72
Zamknięte gospodarstwo domowe. Potrzeby feudałów, srosób ich zaspakajania. Charakter pracy przemysłowej. Stopień specjalizacji. Rzemieślnicy wędrowni. Kowale. Kupcy wędrowni. Stopniowe powstanie wymiany. Handel we wczesnem średniowieczu. Związek jego z Kościołem. Targi. Pieniądz. Kredyt. Głody.	

CZĘŚĆ DRUGA.

Późne średniowiecze (od początku wypraw krzyżowych do odkrycia Ameryki)	88
Ogólna charakterystyka okresu	88
I. USTRÓJ ROLNY	
Literatura przedmiotu	89
Rozdział I. Zmiany w rozkładzie własności ziemskiej i organizacji wielkiej własności ziemskiej	91
Kurczenie się ziem cesarskich. Różniczkowanie się wielkiej własności ziemskiej. Tworzenie się państw terytorjalnych. Wchłanianie przez nie innych wielkich włości. Własność ziemska kościelna. Zmiany w dziedzinie władania ziemią w Anglii. Rozkład gospodarki ziemskiej. Rola maiorów.	

- Rozdział II. Pańszczyzna, powinności osobiste i daniny 99
 Ustalenie danin w naturze i zamiana ich na pieniądze. Zastąpienie pańszczyzny przez czynsz pieniężny. Korzyści płynące stąd dla pana i dla chłopów. Rozwój tego procesu (commutatio) w Anglii. Pańszczyzna we Francji i Niemczech. Powinności o charakterze osobistym, ograniczenie ich i zamiana na opłaty pieniężne. Poglówne. Prawo do majątku włościan. Herietum. Main-Morte. Jus primae noctis i formariage. Stopień rozpowszechnienia powinności osobistych w końcu średniowiecza.
- Rozdział III. Przyczyny stopniowego znoszenia poddaństwa chłopów 113
 Obfitość wolnych ziem. Kolonizacja północnych Niderlandów i wschodnich Niemiec (ziem słowiańskich). Epidemia czarnej śmierci i jej skutki. Tworzenie się osad miejskich. Stosunki umowne między panem feudalnym a chłopami.
- Rozdział IV. Położenie włościan we Włoszech Anglii i Hiszpanji 120
 Miasta włoskie i ich wpływ na zanik zależności osobistej chłopów; rozmiary utraty ziem przez chłopów. — Powstanie Watta Taylora w Anglii. Wyjaśnienie przyczyn jego przez Rogersa (próba powrotu do systemu pańszczyźnianego). Uzupełnienia Ochenkowskiego. Pogląd M. Kowalewskiego. Skutki powstania. — Hiszpanja a zwłaszcza Katalonja.
- Rozdział V. Położenie włościan we Francji i Niemczech. Wojny chłopskie 131
 Oswobodzenie z poddaństwa włościan we Francji (main-morte, taille arbitraire): jego charakter na północnym zachodzie i na wschodzie. — Złagodzenie zależności w Niemczech oraz ruch wsteczny. Powstanie z r. 1525. Wynik jego; różnica w porównaniu z Anglią. — Ogólne położenie gospodarcze włościan na lądzie europejskim pod koniec średniowiecza.

II. MIASTA I PRZEMYSŁ.

- Źródła i literatura przedmiotu 141
- Rozdział I. Powstawanie miast 143
 Części składowe miasta. Charakter gminy miejskiej. Gminy częściowe w obrębie gminy miejskiej. Miasto jest czemś całkowitem wobec świata zewnętrznego i brak tej całkowitości w ustroju wewnętrznym. Teorje powstawania miast z castellów rzymskich; z gildyj; z gminy wiejskiej; z organizacji rynkowej.

Rozdział II. Ludność miejska 151

Nieznaczną liczebność ludności w miastach średniowiecznych i znaczenie tego faktu. Przyczyny tego zjawiska. Śmiertelność. Wydajność pracy. Wielka liczba ludności nieproduktywnej. Nierówność majątkowa. Bogactwo i ubóstwo w miastach średniowiecznych. Warunki życia w miastach. Ustawy przeciw zbytkowi.

Rozdział III. Pochodzenie cechów 161

Czas powstawania organizacji cechowej i jej rozpowszechnianie się. Teoria pochodzenia cechów od korporacji rzymskich. Teoria pochodzenia cechów od związków włościan pańszczyźnianych. Zarzuty Belowa (officium, czynsz, mianowanie starszych i in.). Poglądy Eberstadta. Cechy jako organizacje wolne. Cel powstania cechów; postawienie zagadnienia; wielostronność organizacji cechowej.

Rozdział IV. Ustrój cechowy; formy wytwarzania 174

Solidarność między członkami cechu; cech jako organizacja zamknięta w sobie; Przymus cechowy, rozmaity jego charakter. Monopol cechów na rynku miejskim. Warunki przy przyjmowaniu do cechu. Hypoteza o dwóch okresach w dziejach cechów i jej krytyka. — Formy produkcji rzemieślniczej. Położenie czeladzi i ich walka z majstrami. Wytwarzanie dla szerokiego rynku. Przemysł flamandzki. Sukiennictwo we Florencji; jego organizacja.

III. WYMIANA.

Handel, ustrój pieniężny, kredyt, środki komunikacji.

Źródła i literatura przedmiotu 194

Rozdział I. Drogi handlowe, miasta handlowe, jarmarki 198

Handel na morzu Śródziemnym, Północnym i Bałtykiem. Jarmarki szampańskie, ich znaczenie, przyczyny upadku. Inne drogi handlowe. — Wenecja i Genua i ich rola handlowa; inne miasta śródziemnomorskie. Miasta hanzeatyckie; organizacja handlu hanzeatyckiego. Waśnie międzymiastowe. Wpływ hanzeatów i Włochów na handel innych krajów (Nowogrodu, Anglii, Niderlandów). Brugja i charakter jej handlu. Francuskie i niemieckie miasta handlowe. — Jarmarki i różnice między niemi, a miastami handlowymi.

- Rozdział II. Przedmioty handlu, jego rozmiary i środki komunikacji** 218
- Produkty wschodnie jako przedmioty handlu, zwłaszcza korzenie. Wywóz z Europy na Wschód. Odmienny charakter przedmiotów handlu hanzeatyckiego. Handel zbożem i sukmem. Wrogi stosunek do handlu wogóle, z wyjątkiem miast handlowych; charakter ich polityki handlowej. Rozmiary handlu; pogląd Sombarta i jego krytyka. Przeszkody w rozwoju handlu. Grabieże. Drogi w wiekach średnich. Inne utrudnienia (komory celne, przymus drogowy itd.). Warunki handlu morskiego.
- Rozdział III. Organizacja handlu; charakter ogólny działalności kupieckiej w wiekach średnich** 237
- Karawany kupieckie i gildje. Karawany okrętowe (admiralicje); okręty konwojowe. Osady kupieckie (faktorie), bazy handlowe. Zwyczaje i przywileje jarmarczne (represalje, długi, sądy). Naczelnicy karawan i konsulowie; kompetencje tych ostatnich. Pośrednicy. Oficjaliści. Spółki handlowe. Commenda i całkowita spółka; monopolizacja handlu przez spółki. Różnica między gildjami a spółkami. Gildje detalistów. — Powstanie pierwotnego kapitału handlowego. Brak specjalizacji w handlu, zwłaszcza połączenie handlu towarowego i operacyj kredytowych; przyczyny tego zjawiska.
- Rozdział IV. Obieg pieniężny i handel pieniężny** 256
- Brak środków obiegowych; jego skutki; zboże, pieprz itd., jako środki płatnicze; zakazy wywozu pieniędzy. Pieniądze. Rola miast włoskich. Niska technika bicia pieniędzy. Rola miast włoskich. Niska technika bicia pieniędzy, obcinanie pieniędzy, operacje fiskalne. Denarius perpetuus. Walka handlu z brakami środków obrotowych: używanie kruszczu w sztabach, pieniądze zagranicznych, przyjmowanie na wagę, pieniądze rachunkowe i monety. — Rola wekslarzy. Ich operacje. Powstanie weksla i jego charakter.
- Rozdział V. Operacje kredytowe** 273
- Kupno-sprzedaż renty. Pożyczki miast, panujących, feudałów, duchownych. Zabezpieczenie pożyczki. Kredyt handlowy. Kupno-sprzedaż na kredyt. Pożyczka w handlu. Jej rodzaje. Bankierzy średniowieczni. Instytucje duchowne. Żydzi. Kupcy włoscy.

DODATEK.

Kanoniczna doktryna ekonomiczna a rzeczywistość 284

Doktryna ekonomiczna wczesnego średniowiecza i jej stosunek do życia. Stosunek do handlu. Zmiany w doktrynie w późniejszym średniowieczu. Zmiana poglądów na procenty (damnum emergens). Wpływ ich na życie. Obchodzenie zakazu pobierania procentów. Szerokie rozpowszechnienie pobierania procentu od pożyczek; jawne pobieranie procentów.



BIBLIOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ.

(NAKŁADEM GEBETHNERA I WOLFFA.)

DOTYCHCZAS WYSZŁY:

- Dawid Ricardo.** Zasady Ekonomji politycznej i podatko-
wania, w przekładzie *Dr. M. Bornsteinowej.*
- Wartość i cena.** Wypisy ekonomiczne, ułożył i opatrzył
wstępem *Wł. Zawadzki.*
- K. Gide i K. Rist.** Historia doktryn ekonomicznych
w przekładzie *M. Kwiatkowskiego.*
- G. U. Yule.** Wstęp do teorii statystyki w przekładzie
Z. Limanowskiego.
- R. Rybarski.** Wartość, kapitał i dochód.
- N. Gąsiorowska.** Historia górnictwa i hutnictwa
w Królestwie Kongresowem.
- E. Rose.** Bilans gospodarczy trzech lat niepodległości.
- J. M. Kuliszer.** Dzieje gospodarcze Europy Zachodniej.
Przekład *K. Morawskiego*, przejrzany przez *J. Rut-
kowskiego.* Tom 1.

W PRZYGOTOWANIU:

- E. Böhm - Bawerk.** Historia i krytyka teorii zysku od
kapitału. Przekład pod redakcją *W. Zawadzkiego*
2 tomy.
- M. Kopernik.** O sposobie bicia pieniądza, wydanie
J. Dmochowskiego.
- R. Malthus.** O zasadzie ludności. Przekład pod re-
dakcją *A. Krzyżanowskiego.*
- E. Philipovich.** Polityka ekonomiczna. Przekład pod
redakcją *K. Kasparego.* Tomów 2.
- Rocznik Wyższej Szkoły Handlowej.**
- Ad. Smith.** Badania nad naturą i przyczynami bogactwa
narodów, w przekładzie *St. Wolffa.* Tomów 2.
- W. Zawadzki.** Teoria produkcji.
- Zbiór traktatów Państwa Polskiego.**